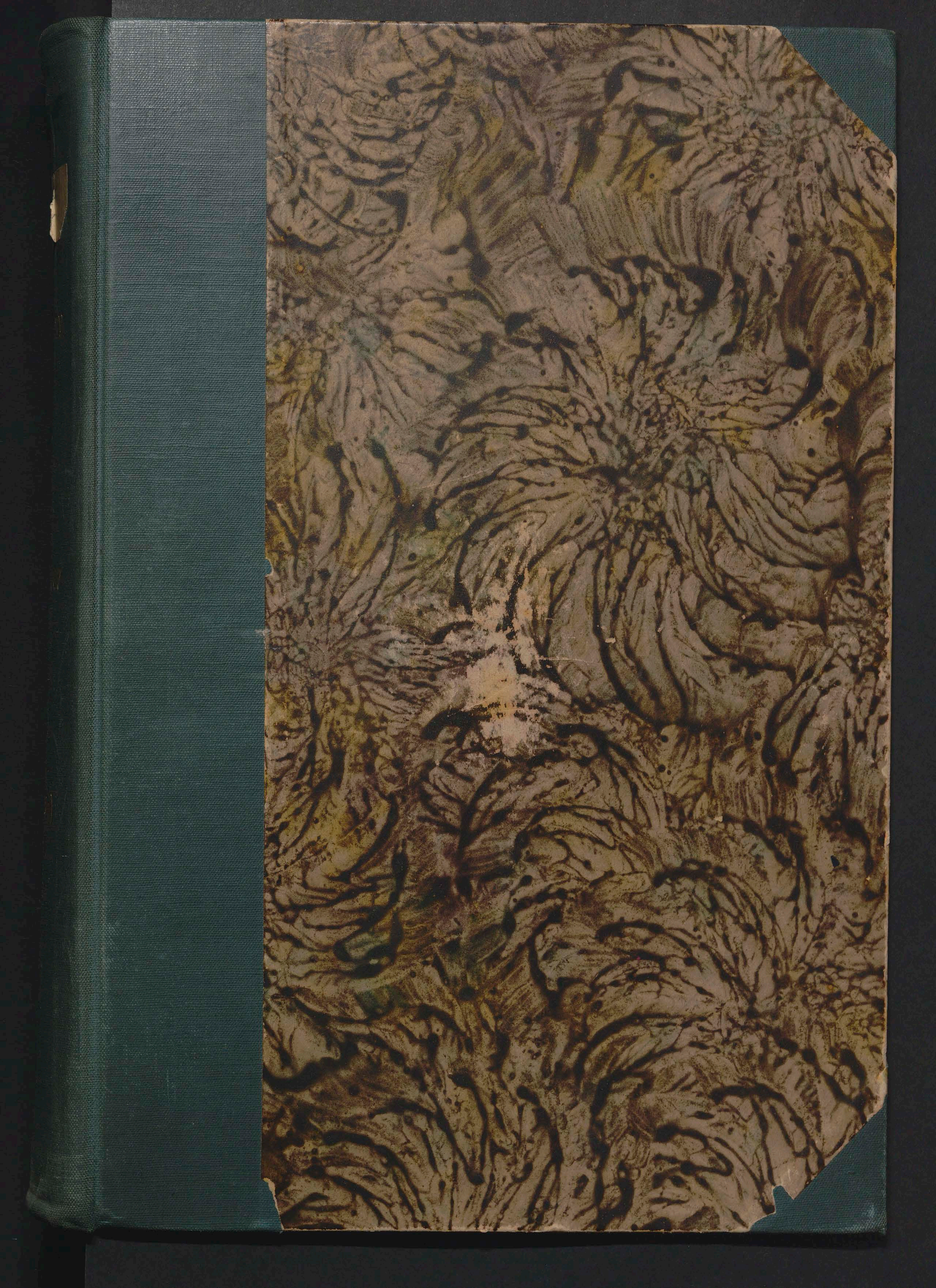
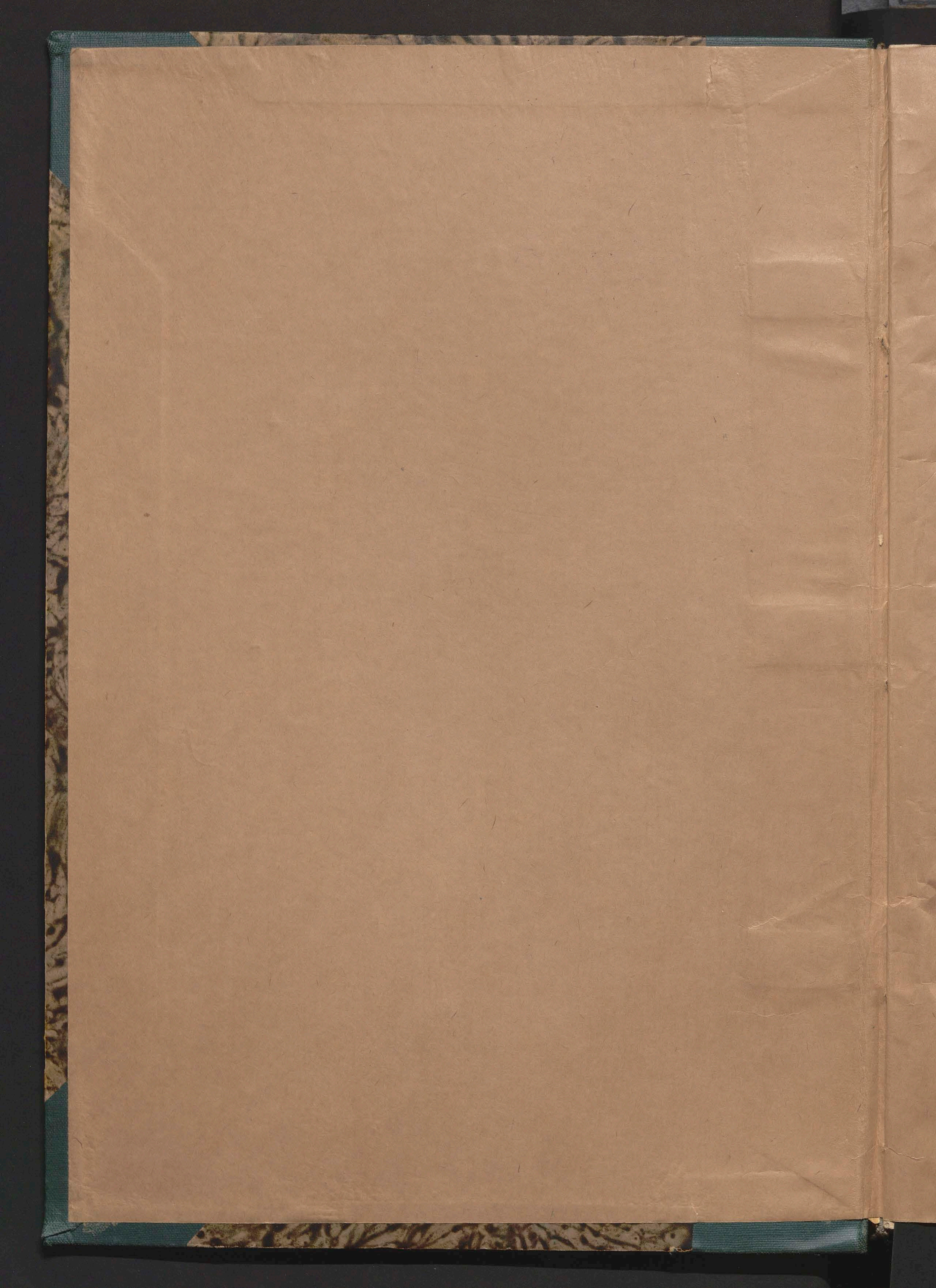


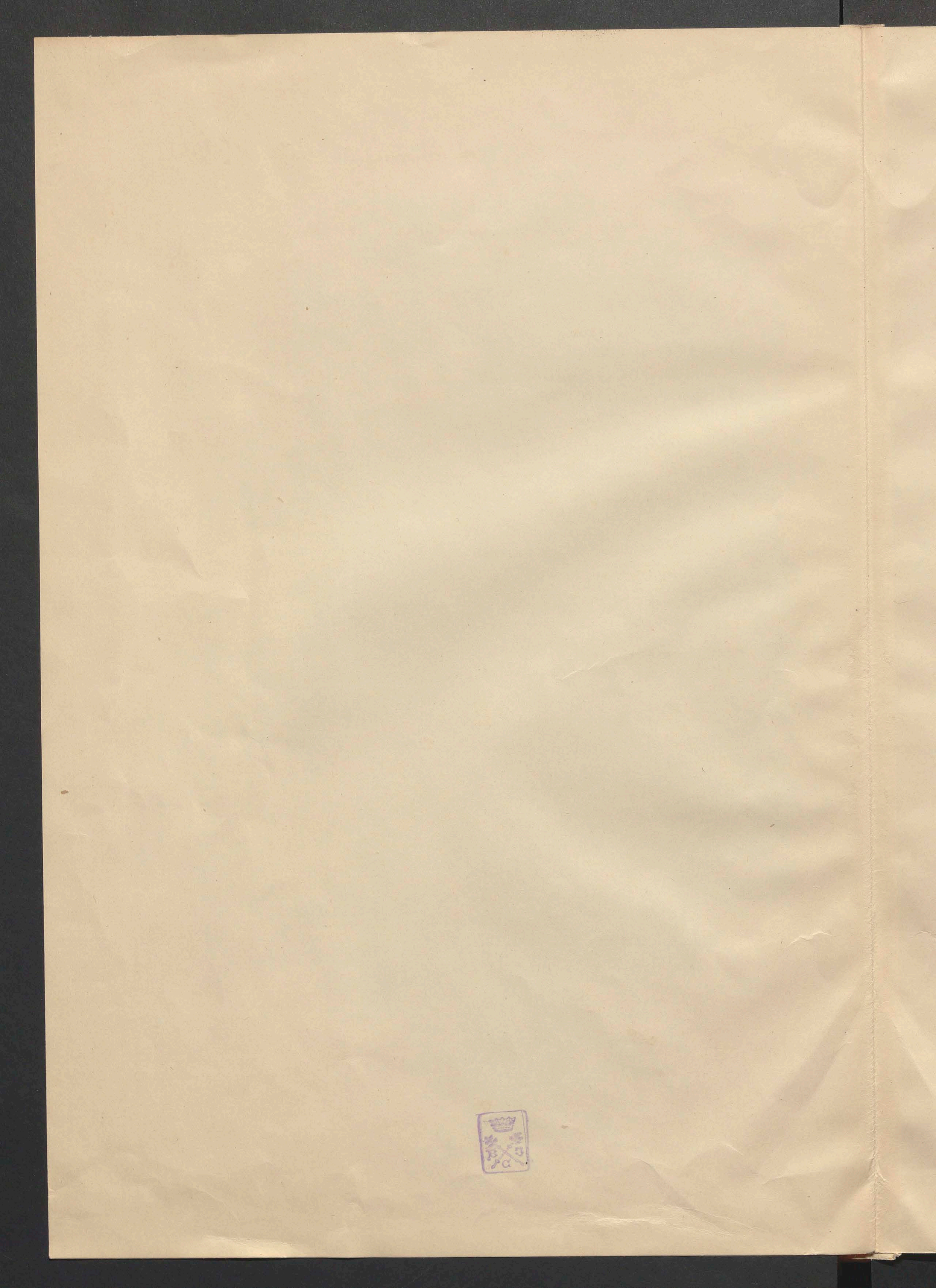


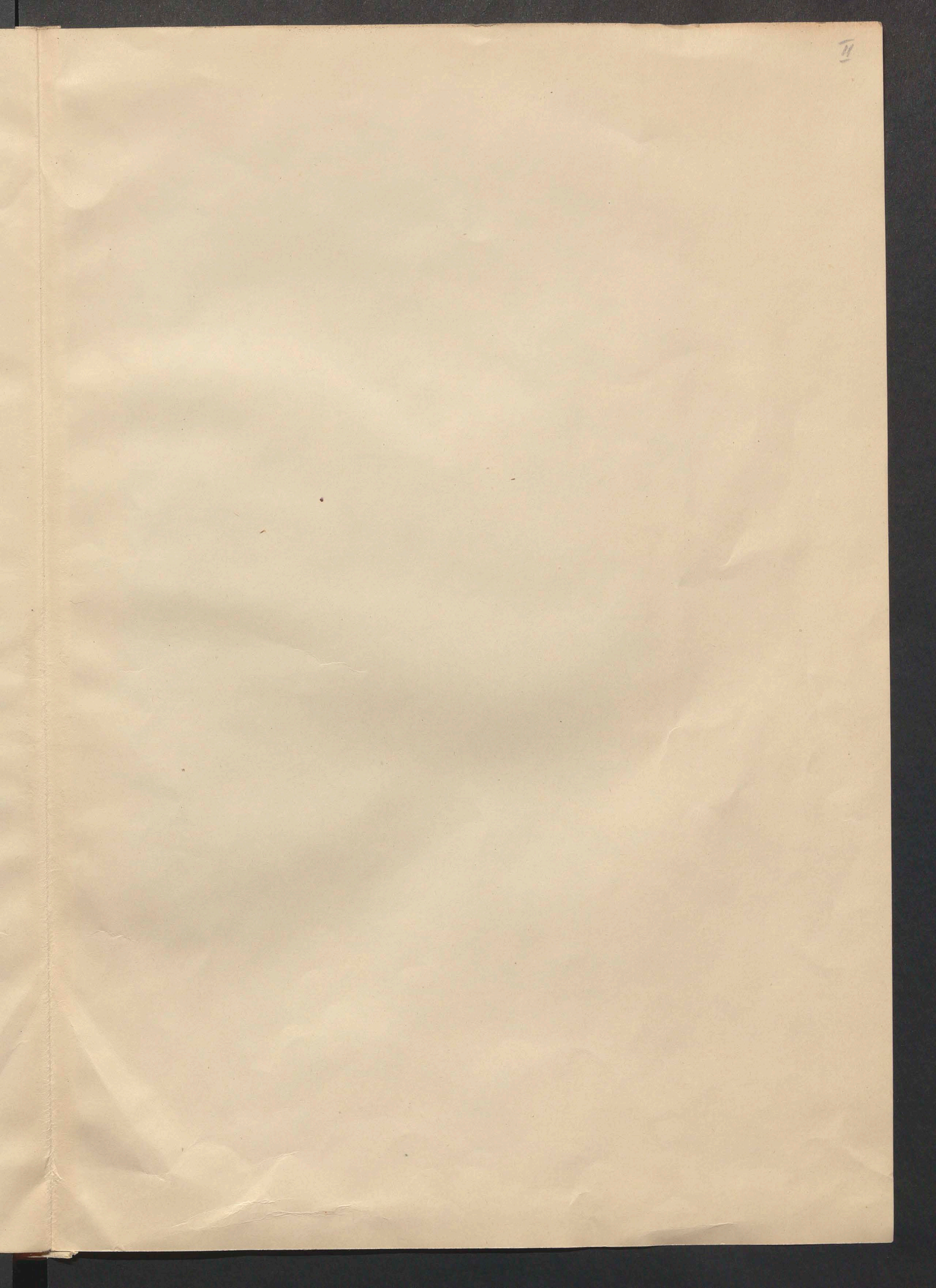
Listy
1863 - 1887
W[il-ita]
80

Tom ośmdziesiąty. Lit. W. [il - ita]

Spis listów w tomie 80 zawartych

Karta		Ilość - Rok.
1.	Wilamowski Cezary	1 - 1880
3.	Wilczenowicz Michał	1 - s.a.
8.	Wilczewski Stanisław	1 - 1876
9.	Wilczyńska M.	5 - 1870. 71.
16.	Wilczyński A.	4 - 1877. 78. 79.
21.	Wilczyński Roman	1 - 1886
23.	Wilczyński W.	2 - 1870
28.	Wilczyński W. L.	1 - 1870
30.	Wilczyński Fr.	3 - 1883
36.	Wilczyński Włodzimierz	2 - 1879
38.	Wild Karol	11 - 1866. 67. 69, 70, 71. 79.
52.	Wildt Juljusz	1 - 1870.
53.	Wilkońska Paulina	210 - 1863, 64. 65, 66, 67. 68, 69, 70. 71. 72, 73, 74, 75. 76
493.	Wilkoński Zygmunt	2. - 1871, 79
497.	Winiewicz Henryk	2 - 1870
500.	Winkler Leopold	2 - 1878
504.	Winklewski Aleksander	5 - 1869, 70, 79
515.	Wirth Bettina	2 - ~~[illegible]~~ 1882, 83.
520.	Wiślicki Adam	1 - 1866
522.	Wisłocki Mikołaj	1 - 1879
523.	Wisłocki Władysław	8 - 1871. 74, 75. 82, 83. 86.
534.	Wiśniewski W.	7 - 1878. 79
538.	Wiśniowski Sygurd	17 - 1877, 79. 81
571.	Wiszniewski Adam	1 - 1874
573.	Wiszniewski Aleksy	1 - 1880
574.	Wiszniewski Kl.	1 - 1881
575.	Witanowski Michał	1 - 1879





PRZEC

Wilanowski Oczeny

1228

Warszawa d. 9 Grudnia 1880

REDAKCJA
PRZEGLĄDU BIBLIOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNEGO
WARSZAWA
Ulica Bracka Nr. 7.

Czcigodny Panie!

Raczy mi Czcigodny Pan wybaczyć, że trudzę Go i zabieram Mu drogi czas swoją korespondencyą. Przegląd bibliograficzno-archeologiczny, który jak dołączony prospekt opiewa, rozpoczynam wydawać z początkiem 1881 r. ośmiela mnie do tego.

Rozpoczynam pracę, która tylokrotnie doznawała u nas niepowodzenia. Nie przesądzać mi dzisiaj, jakiemi rezultatami cieszyć się będę w przyszłości – zależeć one będą od wielu bardzo okoliczności, w których rzędzie przedewszystkiem kładę poparcie przez ludzi pracujących na polu narodowego piśmiennictwa.

Czcigodny Pan, który na barkach swoich dźwiga tyle kierunków narodowej pracy, rozumie doskonale warunki towarzyszące utorowaniu rozwinięcia poważniejszego wydawnictwa. Społeczeństwo nasze niejest jeszcze bardzo skłonne do poważniejszej lektury.

Pod niekorzystnemi więc widokami rozpoczynam wydawnictwo „Przeglądu". Nie zraża mnie to, – chcę służyć uczciwej sprawie jak mogę, jak się da w warunkach w których znajduję się na-

-sze społeczeństwo.

Wyznaję, że głównie owe niekorzystne warunki towarzyszące naszemu rozwojowi, skłoniły mnie do wydawnictwa „Przeglądu bibliograficzno-archeologicznego„. Czuję bowiem, że nam potrzeba publikacyi, któraby silniej zwróciła oczy i serce czytelnika ku narodowej przeszłości, uważanej przez teoretyków i postępowców naszych jako zastarzałe przesądy.

Lecz nie rozpisywać mi się o kwestyi, znanej Czcigodnemu Panu najlepiej — nie ona też jest i powodem listu mojego.

Jak mówiłem wyżej, wydawnictwo moje, będzie w głównej części zależyć od poparcia, jakie zyska u ludzi pracujących na polu narodowego piśmiennictwa; moja praca sama, której nie poszczędzę nie wystarczy tutaj. To też nie poczyta mi za nierotaściwe Czcigodny Pan, że liczę na Jego życzliwą pomoc, poparcie i radę światłą. Do kogoż bowiem mam się udać w tej sprawie, jak nie do Tego, który stoi dzisiaj na czele literatury Polskiej? O rady więc, poparcie możliwe, i współpracownictwo, ośmielam się najuprzejmiej prosić Go niniejszem.

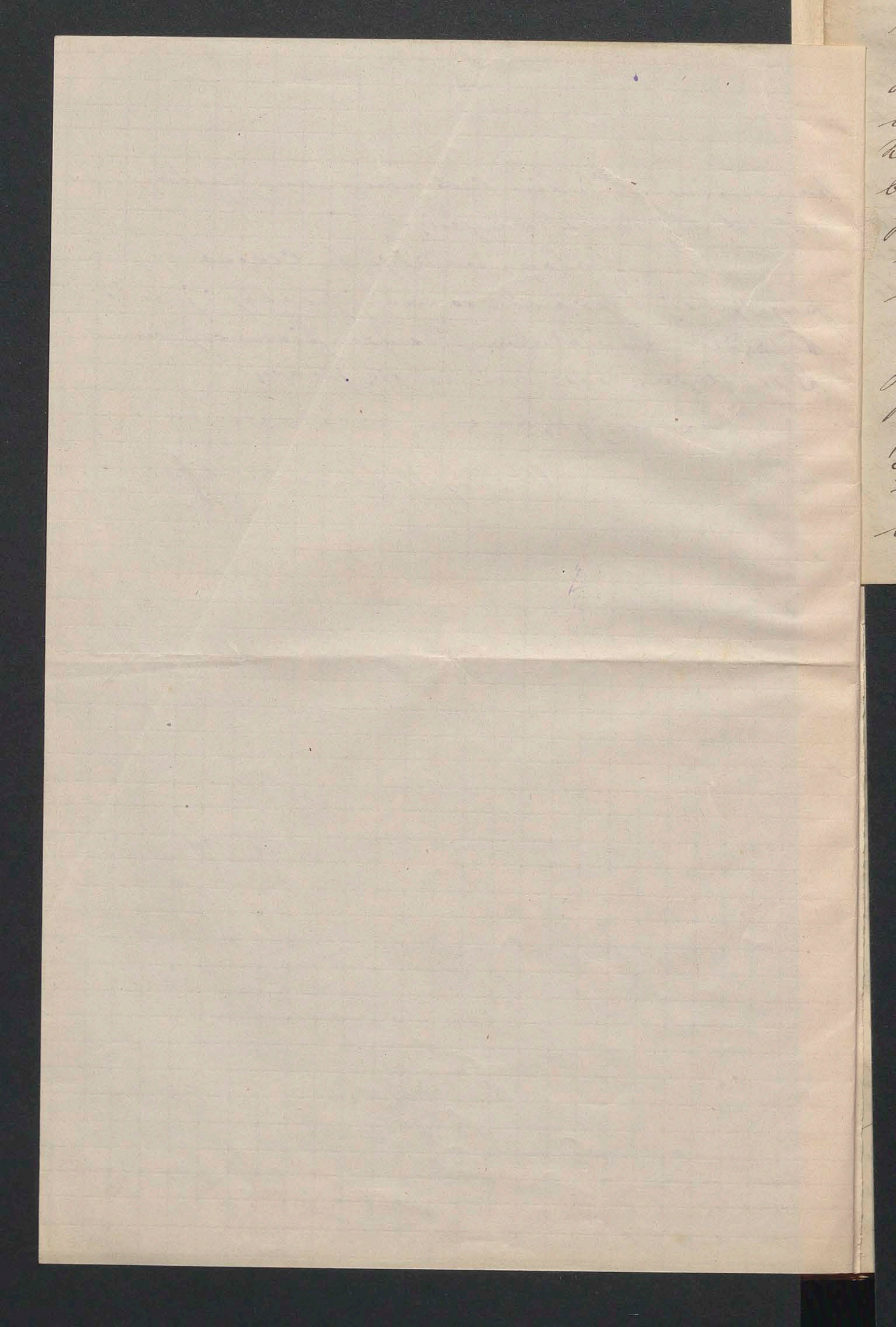
Prospekt, najlepiej Czcigodnego Pana objaśni, jakiego kierunku praca pożądaną jest dla „Przeglądu„. Nadmieniam tylko iż za każdą pracę napisaną w duchu tego prospektu, będę Czcigodnemu Panu wielce obowiązanym, jak również i to, że warunkom

honorarium, jakie Czcigodny Pan postawi najchętniej zadość uczynię.

Mam błogą nadzieję, że Czcigodny Pan przychyli się łaskawie do mojej prośby i jeżeli to będzie możebnem, jeszcze pierwszy numer „Przeglądu" zaszczyci swoją pracą.

Z najgłębszem poważaniem

Cezary Wilanowski



Wierzeniewicz Michał 1447 3

1) Przezacny Ziomku-jubilacie! – Nadchodzi chwila, kiedy się zgarbisz pod ogromem zgorzeń, uczuć, wielbień i czci swoich prawych rodaków i reszty Słowian. Tego, co na twoje barki spadnie w zapale, krakowskie stańczyki nie mogli i nie mogą wyżebrać u narodu dla konającego przez 16 lat Wielopolskiego, gdyż nie da się wymusić wdzięczności serca. – Nietrudna to zagadka, gdy się wie, że Wielopolski mógł był być Mojżeszem Polski, że mógł był ująć się za katowanym nahajką swym ziomkiem, lecz, zamiast obrony, naigrawał się ze-ń swą pychą i despotyzmem, co zaćmiewały niepospolite jego talenty umysłu. – Ty zaś Polski jesteś Tobjaszem – odziewasz swym złotoustym słowem poniewierane, spotwarzane i z wszystkiej szaty odzierane jej syny – czy oni się nazywają Masławy, Bolesławy Śmiałe i Bolesczyce, czy konfederaty barskie, Kościuszkowskie kosynierzy, czy bohatyry Witolda znad Worskli, czy losem podobne im 63go roku straceńcy. – Ale, ale tak szlachetnie być polskim Tobjaszem i polskim Dantem, za co za życia spotyka go to prawie, na co w Italji 5 wieków czekał Dante – temu nadarza się sposobność polskim być Mojżeszem! – On ujął się za czurzącym pokorząco jarzmo ziomkiem i to mu dało wątek do cierpliwego a genialnego planu wyzwolenia żydów, – Ty ujmiesz się za podobnymi z swymi ziomkami; ostrożnie wygubić na pustyni tych, co nie mogli odwyknąć od jarzma, – Ty możesz na jubileuszu moralnie zgubić stańczyków, których poprzednicy zarzucili na naród jarzmo niewoli, jarzmo, jakie oni słodko i lojalnie dźwigają i niepozwalają go zrzucić tym, którzy nie mają oblechtanych karków rozpustą i przywilejami „z łaski bożej" zobojętnionych nerwów, jak krakowskie stańczyki, co to nie mogą ścierpieć, ilekroć ktoś inny rozpaczliwie potrząśnie jarzmem i podzwoni carskimi kajdanami. Przeto sprzęgają go w Krzemmie tej władzy, której oni zza swych kulisów wydają polecenia i wskazówki. Oni też, zamiast przed narodem ~~nieść~~ oświaty kaga=

niec, zaślepiają naród pochodnią piekła-car-
skiej i hierarchicznych nabożeństw! a zamiast
narodu polityczne nieszczęście i społeczną
nędzę chrześciańskim pocieszać i osładzać
braterstwem - to oni judaszowsko-faryzejską
zdradzają go obłudą! - zamiast roztropną i ser-
deczną pocieszać go radą - to oni olutrowanym
zatruwają go jadem!
W niemałe dozy tej obłudy i tego jadu zaopatrzono
się zdradziecko na jubileusz Kraszewskiego
w Krakowie, tym gnieździe syczących żmij
na wytrwałe w poczciwości patryotycznej serca.
Żmije te, czyli stańczyki, usiłowały najprzód
przemilczeć, zrobić fiasco z jubileuszu - jak
przed kilkoma laty chciały zrobić fiasco z jego
krakowskich odwiedzin, - a, drżąc na samo
wspomnienie się jego w smoka sąsiedztwie,
rozstrąbowali przez swoich adherentów, że mu
ani marzyć o pozyskaniu austryackiego
obywatelstwa, o obserwowaniu orlim okiem
robót akademji nauk, do której, radzi nie radzi,
musieli go przyjąć. - Ale on jest zaślachetnie
ambitny, zaserdecznie zaufany do swej społeczeń-
stwa wartej 63-go roku rzeszy: - ślachty i miesz-
czan - więc nie spinał się do akademji progów,
ażeby je swoim oczyścić przestąpieniem i zaszczycić
odczytem, gdyż tego zaszczytu godną jeno była
sala przemysłowców rzemieślniczych, - za śla-
checką zaś rzeszą stańczyk Mieczysław Pawli-
kowski i garstka studentów, przeważnie emi-
grantów. - Pawlikowski na uczcie i na odjeź-
dzie ulubieńca narodu głośno piętnował
stańczyków, tych dzisiejszych baranków o wilczym sercu.
Bo, jak ongi niemiecki margrabie-Gerony,
nie mogąc pokonać sąsiednich słowiańskiej i pol-
skich ~~[illegible]~~ plemion, pod pretekstem pobra=

tania się zapraszali ich książąt na ucztę i dopiero mordowali po kilkudziesięciu naraz, między innymi braci naszego Mieczka I-go, tak podobnie zbrodniczym podstępem pragną Krakowskie i inne Stańczyki pokonać wierne ojczyźnie stronnictwo, te głosy 63-go roku wołające o pomstę, którychś Ty, panie, szlachetnym jesteś patronem i wymownym Demostenesem. Wielkodusznym Tobiaszem ich imienia i czynów. Ale ponieważ Stańczyki nie mogą jawnie przelać tej ich resztę krwi - więc mają szatańskie pragnienie zatruć ję swym jadem, moralnie zagładzić 63-go roku pokolenie - a jubileusz nastręcza im do tego sposobność, gdyż ma to być nowa edycja dyktatury Langiewicza i jej zniweczenia (1), nowe wastrowanie się w powstańskie mundury i strzelby, nowe zdrady w marszach, na placówkach, nowe strzelanie w bitwach do własnych dzielnych oficerów i wodzów, jak np. do Mielęckiego, nowe uciekinierstwo i szerzenie popłochu w niewypróbowanych i niedoświadczonych szeregach, nowy wątek do ich oczerniania i szykany ustne i literac=

---

(1) Kiedy pobór margrabiego i inne intrygi nie powstrzymały powstania, wtedy Szujski, Ł. Tarnowski, Leon Chrzanowski etc. uknuli dyktaturę Langiewicza, żeby przyśpieszyć upadek i zohydzić powstanie, lecz, gdy ono pomimo tego egzystowało, cisnęli zasiali niesnaski w sztabie dyktatora. Dotyczące sesje odbywały się „pod baranami", - a gdy jeden z patriotów wskazał na skutki tej zdrady, tedy Szujski, płacząc, powiedział: „Tak być musi, nie cofniemy się." Znam także wykonawców tej uchwały. — Pod tymiż baranami przeznaczono panu rezydencję na jubileusz, jak przeznaczano Czartoryskiego karety Mickiewiczowi, aby z prelekcyj jeździł do Hotelu Lambert na szampana i sprzyjał mu, - o czym jeszcze mówi historja. - Czemuż te barany przed półtora laty panu się otwarły? Kraszewski gościem u Potockich - to starcie piętna po Szczęsnym i Stasiu.

kie w Czasie, Przeglądzie Polskim, Dramacie bez nazwy, filozofji dziejów Polski, w obojętności pogrzebów ks. Wyszyńskiego, Anzamojskiego, prochów Batorego, a odprawieniem go spaniale Badenienu-wiernemu słudze usque ad finem margrabiego, w nazwaniu Chodeckiego, i wszystkich jego towarzyszów B-gorotu, przybiegnącej do Galicji i Krakowa bez ~~mosk~~ carskich paszportów, cudzoziemcem, w wygnaniu Gillera i denuncjacji Wołowskiego, zamiast wytoczenia mu sądowego procesu, w zakusie umieszczenia Pinsowego pomnika na Wawelu, gdy tamże odmówiono wmurowania tablicy Waszkowskiemu.

Wybór Krakowa na jubileusz nie zależał od Stańczyków, zwłaszcza, gdy oni nie dali inicjatywy. Stańczycy skorzystali jeno z wygodnego geograficznego położenia swego gniazda. Kiedy krakowskie Stańczyki zobaczyli, że ich nieprzystąpienie do jubileuszu byłoby zbyt bijące w oczy przeniewierstwem i zaszkodziłoby ich zaszarganej opinji, – wtedy dopiero potrafili skorzystać najwięcej dla siebie, zaproponowali więc Kraków na miejsce jubileuszu zupełnie tak, jak, wobec posyłanych na kongres berliński memorjałów, zmuszeni byli posłać swoje haniebne Exposé, bo, rozumowali, w razie zrobienia czegoś dla Polski, można będzie wmówić w naród że głównie przyczyniło się do tego Exposé.

Ale wtedy, gdyby któren ze stańczykowskich heroldów dał inicjatywę do zaproszenia jubilata do Krakowa, natedy nie mogliby oni mieszać się, jak Pilat w credo, i, jak on, umyć rąk sobie, a kwestja jubileuszu ożywiała się ~~co~~ codzień. Ten ich kłopot odgadł się Rozmnów-Alf (Szczepański), który oni dawniej ze swej uczty jubileuszowej dla Czasu wyrzucili za drzwi u Herbego i wiejednokrotnie dawali mu uczuć pogardę. Na ato

2)

jakby na lep. lgnie do nich, pisuje im „Którędy i dokąd" i t.p. rzuca na Hausnera i na czerwonych (sam dawniej czerwony) obelgi, a pochlebia Zyblikiewiczowi i pragnie z nim pospołu być adherentem Stańczyków, a Dziennik Poznański paszkwile jego drukuje. Alf tedy szepce z zakulisów o odprawieniu jubileuszu w Krakowie, a Zyblikiewicz (który aresztował szewca Mackiewicza za transparent na grobie powstańców na smętarzu w dzień zaduszny) - zwołuje sesję, tworzy Komitet, ogłasza w Czasie (nie pomnię numeru) dotyczącą uchwałę i na jej ogonie zaciesza uwagę: „. . pan Alfred Szczepański jako wnioskodawca, przyjęty także do Komitetu". . W owej stylizacji „pan," i sama stylizacya, oznacza lekceważenie Alfa a zabezpiecza zarazem odwrót Stańczykom natenczas, jeśli im kiedy wypadnie wypierać się jubileuszu, szczekać na samegoż jubilata i dokuczyć mu tym, że to Alf był wnioskodawcą. . Nie wiem, czy ktoinny zwrócił na to uwagę, czy odgadł intrygę jubileuszem przypartych do muru Stańczyków i kryjących w patryotycznej jubileuszowej szacie niegodziwość i przeniewierstwo; ale też wątpię, czy ich ktoinny tak na wskroś i lepiej poznał ode mnie.? – Dlatego zaraz wziąłem się do rozprawy pt: „Dwa krakowskie jubileusze – Świętosławskiego i Kraszewskiego" (rozumie się – sub secreto) – Brulion był już na ukończeniu, gdy w tym, jak z procy wyrzucono mię bezpowrotnie z Krakowa. – Oburzony faryzejskim i judaszowskim postępowaniem Stańczyków, opisałem ich tak, że włosy się jeżyły na głowie, straszne fakty wywoływały, coraz straszniejsze, począwszy od pierwszego Matyi kaińskiego wilka, jakiego uprzał nas z Mieszek I do krakowskiego kaczyperdy Gałeckiego

z całą ich chronologiczną falangą - jak znowu,
zachwycon kapłańskim namaszczeniem
złotoustego Bolesławity, łzy radości i
nadziei spadały z oczu w ustępach o jego
mlecznych braciach i o nim, gdzie sam
byłem świadkiem i mam świadków, jak
Koroniarki i Litwinki na klęczkach i we
łzach odczytywały na klęczkach przed
swymi domowymi ołtarzykami jego tuła-
czów i inne książki, - jak je po późnych
nocach czytuje w domu a na ławkach
szkolnych zakrywa greką i łaciną prze-
śladowana młodzież krakowska, która
sobie obrała sekretnie za podręcznik do
dziejów ojczystych jego przepiękne powie-
ście historyczne.- Dlategoto nauczyciel
Stroka (były guwerner u Tarnowskich - dziś no-
cny popak) na żądanie hrabiego-profesora
dał początek denuncjacyom o socjalizmie
tejże młodzieży, gdy naumyślnie drukowano,
w Czasie wstępne artykuły o nihilizmie +
pobudziły wielu do czytania broszur rze-
czonej literatury.- O czym się teraz dopiero
przekonał korespondent krakowski (Dziennik
pozn. N 218), o tym już w marcu, śród najwię-
kszego popłochu o tę sprawę w Krakowie, jeden
z aresztowanych obszernie się rozpisał w szcze-
gółowym protokole indagacyjnym, bo Plewego
sprowadzili pokatarmnie Stańczyki do śpiego-
wania w Krakowie, a Koźmian znowu
pojechał śpiegować do Lwowa i tamtę
obserwować sytuacyę - gdzie krakowskie Stań-
czyki pragną całą Polskę pusto zwekać
i okiełznać, już ugłaskać, swym narzu-
cić lub ogłupić rozumem, byleś swoją
narzucić hegemonię - boto Pomińszczyki,

6

Targowiczanie, wielopolszczycy!
Dlatego ktokolwiek-natchniony przykładem Rzylana i Bolesławity patryotycznymi nakarmiony modlitwą-myśli, marzy i chce pójść ich drogą, tego Stańczycy starają się koniecznie pozbyć. Ah, jeśli wszakomopatryotycznym błyszczą fajerwerkiem, to tylko dla pociągnięcia na ten swój bezfatalwowerzych, a jeśliby chcieli mieć Polskę, to dla samych siebie, iżby ona żyła ich przewrotną myślą i ich nieludzkiemu ulegała sercu. Inaczej nie apoteozowaliby i niebroniliby sprawców zdrady, przeniewierstwa czy błędów przeszłości i teraźniejszości, ale pospołu ze szczerymi patryotami odkrywaliby nagie dzieje dla nauki, poprawy i doświadczenia. – Tymczasem czytałem własnoręczny list Wład. Czart. do jednego Stańczyka: –
„Wolałbym być wydrzeć wilka w owczarni i hotel Lambert w płomieniach, niż kazać puścić do bibl. Krasińskiej, gdzie zakradł się do sekretnych archiwów."
W r. 1870^m A. B. wyszperał w bibliotece przegląd i wykradł własnoręczny list Stanisława Szczepanowskiego do Króla Czech, błagający o pomoc przeciw Bolesławowi (Śmiałemu), po upokorzeniu którego obiecuje oderwać się z dyecezyą Krakowską ~~do Czech~~ (1/3 ówczesnej Polski) do Czech. – Zrobiono konferencyę u Szujskiego-widziałem ich trwogę i bladość i byłem uczestnikiem na treść prelekcyach Szujskiego pt. „Prelegrzynka historyczna po Krakowie". (drukowane w Przeglądzie polskim na początku 1871 czy 72 r.) gdzie drżący i blady prelegent (jak wszyscy, gdy wbrew sumieniu mówi) wołał: „... podły, w którem

ny" i przeniewiercą jest ten, kto odrzuca
te święte tradycje o krakowskim biskupie" —
zupełnie, jak podówczas kaznodzieje, coto
malując straszliwe męki w kościach piekielnych,
zamilczali słowa Jezusa: „Niebo i piekło ma-
cie w sercach waszych!" — Dlatego też trafnie
powiedział Renan: „Szczęściem dla chrześci-
jaństwa, że go katolicyzm nie pochłonął zu-
pełnie!" — Inaczej mówi Draper, inaczej
w „Przeglądzie politycznym" o katolickich fałszer-
stwach Trętowski, — inaczej krakowskich opisał
w 1851 m. Kalinka, za co musiał uciekać aż ich
stron — inaczej nareszcie Stanisław Potocki
w książce: „Podróż do Ciemnogrodu". Jasnogóry
Ciemnogrodem jest Kraków — w przeniewier-
czej Florencji nie chciał mieszkać i umrzeć
Petrarka — do Galicji nie chciał przybyć Lelewel
— a Ty, czcigodny Jubilacie, powiedz tam
zapewne, ażeby się uciszyć ze swymi zewsząd
zebranymi przyjaciółmi i wielbicielami.
Ale jak zdołowy Zamoyski zdarł maskę obłudy
Zygmuntowi 3mu, tak przystałoby Ci w pożegnal-
nej mowie czy odezwie postąpić ze Stańcz-
kami — czynem byś przyśpieszył może zbawienie
Ojczyzny i był nazwany „Ojcem" jej, Mojżeszem
— „Tu ne cede malis, sed contra audentior ito"
powiedział Cesar. Bo wszystkim wolno się ba-
wić dla zabawy, my jeno bawić się dla przyśpie-
szenia wolności Ojczyźnie — aby upatrywać w ze-
braniu, jak Jezus na wieczerzy, judaszów — a Stań-
czyki właśnie zechcą odziać się jubileuszowym
patryotyzmem, żeby kumać, żeby zdradzać. — Bądź
tedy Kejstanem! boś potężny, boś legją o-
toczon przyjaciół i patryotów — takim więc wstrzą-
snąć, jak Samsonowi, stańczykowskiej podłości
kolumną — a scalić gmach narodowej cnoty —

3) przyspieszyć chwilę ziszczenia narodowych pragnień.. Według „cywilnej odwagi" Lebelta, jubileuszowa grzeczność nie należy się Stańczykom, a raczej należy się solidarność" wygnanemu Gillerowi, - prześladowanym dzieciom i spotwarzanemu narodowi, - kto mu zaś bratnie okazuje współczucie, temu on swe oddaje serce, cześć i miłość, jak Piastowi, Chrobremu, Śmiałemu (: do czasu klątwy niegodziwej i zabójstwa, tłomaczonego przewrotnie :), jak Kaźmirzowi IIIm, i.t.p. jak dziś Kraszewskiemu - któryby może mógł wiele narodowi ulżyć, i wesele mu przyśpieszyć, czego sam pragnął w swej pieśni: „O! gdyby się kiedy cała - z mojej piersi pieśń rozlała" - a teraz mogłaby się wylać i zgromadzoną orzeźwić Polskę, tę niedrodną Polski dziatwę - Bolesławity wykarmioną ideją - złotymi o Polsce marzeniami, które oby się już nie rozprysnęły i nie uciekły... lecz, jego unieśmiertelniwszy imię, zbawiły naród, jak poruszyły go teraz, jakby jedno mrowisko.. Jak jednakże matka-pszczoła cały ul porusza na wytępienie trutniów, - tak Ty - jubilacie - ojcze swego narodu, - stań na czele do wytępienia w opinji publicznej trutniów narodu - Stańczyków, - słowem serca zjednał sobie wszystkie poczciwe, a niepoczciwe narazie przynajmniej zmuszone są do milczenia, do przyczajenia się, jak ów pies ułożony, coto zwierzaczka rzuca się na ofiarę, — jak po jubileuszu rzucą się na patryotów Stańczyki, - bo jeśli niejeden z nich jest prywatnie i osobiście zacny, bardzo nawet zacny, jak np. Szujski, to jako stańczyki, są tacy, jak wiadomo, jak np. swych kurynów charakteryzuje Branicki w dedykacyi dla nich pisanej. Zacny jubilat mógłby wszystkim Stańczykom

dedykować epilog swego jubileuszu, niechby
oni, jak smok siarki, strawić go nie mogli,
niechby się nim struli, jak chcą zapewnie struć
swą obłudą innych, po złapaniu ich w swe sidła
stańczykowskie. A, wreszcie, mało kto ze światłych
mężów ośmielał się szarpać te sidła - bo ci mężowie
zapalni są częstokroć fałszywie, jak błyskawica
lub meteor, i gasną:- Wójcicki opisywaniem
bredni, odgrzewaniem z Kremerem, tym lichym patryotą
i filozofem,- Libelt katolickim testamentem - ta
chlubą dla Łepkowszczyzny i fanatyzmu, ale nie dla te-
statora,- ale łamać, czego rozum nie stanie - ale w ła-
sną pracą zdobywać mądrość? Kto nas swym testamen-
tem nauczy? - kto, jak Petrarka i Le-le-wel... po-
gardzi przeniewiercami narodu? faryzeuszami
i judaszami ojczyzny, której się mądrzą i całują
ją wtedy kiedy chcą najniecniej zdradzić...
Tak oni przymilali się Annie Krakowiance, równali
ją z Mickiewiczem w Krakowskiej gazecie wtedy, kiedy
się jej bali, kiedy jej słowo uwalniało ich od szubienicy
i posądzenia o zdradę - a dziś gdy są członkami akademii
nauk, posłami, dygnitarzami, to naigrawają się z jej
nędzy i nie chcą przyjąć ostatnich jej na głęboko filozoficz-
ne i patryotyczne prace,- inaczej jest z takim
Tusakowskim, Sabowskim, dla których może jedynie
Bóg tej Sodomy krakowskiej nie zatraca jeszcze...

Ach - ale zapomniałem się i chciej podania Panu kilku
rysów z tytułu jubileuszu - tymczasem rozpisałem się
bezładnie - proszę przeto przyjąć łaskawie moją chęć
za uczynek i zarazem moje powinszowanie, na które
słów mi brakuje - jeślibym zasłużył na słówko odpowie-
dzi lub jakiegoś polecenia - to tymczasem piszę się naj-
przywiązańszym i najpowolniejszym sługą -

Michał Wilczenowicz,
Poste-restante - Poznań.

Wilczewski St.

709/8

Gdańsk 20 Grudnia 1876.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Jak WPanu zapewne z odezw w pismach polskich ogłoszonych wiadomem, zawiązało się w Gdańsku towarzystwo polskie p.t. „Ogniwo", mające na celu pouczanie się w języku oraz historyi i literaturze ojczystej jako też wspieranie się wzajemne.

Pierwsze to bez wątpienia polskie towarzystwo, które się w Gdańsku po rozbiorze ojczyzny zawiązało, i niestety nie zbyt okazałą liczbą członków się cieszy, a przedewszystkiem po większej części niezamożnych rzemieślników, którzy choć są Polakami bardzo słabo językiem ojczystym władają i rzadko który zna dzieje przeszłości swego narodu. Aby potrzebom tym

zaradzić, aby rodakom przyjść w pomoc, roz-
szerzając pomiędzy niemi oświatę i tem
samem ich dobrobyt materyalny pod-
nieść, zwracamy się do WPana z prośbą,
by zechciał bibliotekę „Ogniwa" łaskawie
odpowiedniemi zasilić książkami, gdyż
tylko przez nią spodziewamy się cel obra-
ny osiągnąć. Szczupłe fundusze „Ogniwa"
nie dozwalają nam obecnie w inny spo-
sób biblioteki naszej utworzyć, więc całe
nadzieje nasze opieramy na szczodrobli-
wości rodaków, a znając WPana, że nie
poskąpisz ani rady, ani darów dobrej spra-
wie, pozwalamy sobie poprosić Go tak
o jedno jak i o drugie.

Oczekując łaskawej odpowiedzi, prze-
syłamy WPanu zapewnienia szacunku
i poważania

„Ogniwo"

Sekretarz
W. Szubert

Przewodniczący
H. Wilczewski
Heiligengeistgasse 11.

Wilczyńska M.

9 ~~1279~~

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Po kilkumiesięcznej podróży wracam do kraju — i z zwykłą przyjemnością przeglądając ostatnie numera pisma Pańskiego „Tydzień" — przykro dotknięta zostałam wątpliwością dalszego jego wydawnictwa. Stałaby się bowiem przez to krzywda dla naszego narodu, który tyle potrzebuje słowa zachęty w trudnej walce z przeciwnościami, słowa prawdy i zarzutu gdy błądzi; a któż u nas tem dobroczynnem słowem lepiej od Szanownego Pana szafować

potrafi. Choć więc późno, i niebezpieczeń-
stwo już przestało nam z tej strony grozić,
nie mogę dziś jeszcze nie dołączyć słabego me-
go głosu do próśb Siostr i Braci, abyś Pan
Dobrodziej nie zamykał przed nami serca, z
którego rozkoszą jest dla każdego Polaka,
czerpać światło i naukę w obowiązkach cięż-
kich względem kraju. — Bądź nam Panie
dalszym kierownikiem w tej ciernistej drodze,
nie zrażaj się nielicznym zastępem Twych
wyznawców dotąd. — I przez mgły niewdzięcznoś-
ci, nieuznania, musi z czasem przebić gorący
promień miłości Ojczyzny i miłości
braterskiej — bo nigdy myśl zacna, praca
szczera bez owocu nie przemknęły po ziemi.
Dziś w szczególności, gdy kwestya stanowiska

Kobiety tyle zajmuje poważnych umysłów – proszę
zwróci też Szanowny Pan na nią uwagę, – poś-
więci nam słów kilka z właściwą sobie
trafnością, wskaże co nam czynić wypada,
jakie są dla Polki najważniejsze w położe-
niu obecnem obowiązki – jakiem być winno
Jej wykształcenie. Bądź Pan naszym swojskim
Stuartem Millem. Bo im się kto więcej wpa-
truje w te smutne dzieje nasze, tym silniej-
szego nabiera przekonania iż lepiej nie będzie,
aż całego wychowania kobiet ku poważniejszym
nie skierują rzeczom. Mów więc Szanowny
Panie Dobrodzieju póki stanie tych szlachet-
nych uczuć w duszy! – Tymczasem
łącze wyznanie najgłębszego Szacunku
i Poważania

M. Wilczyńska

Szurkowo d. 4/5 70
p. M. Górka



Otóż niedołężna próbka pióra niewprawnego, natchniona pismem Szanownego Pana Dobrodzieja[1] z d. 14 m. i r. za które najgłębszą załączam wdzięczność. Pragnienie najgorętsze przyniesienia cokolwiek dobrego drogiemu Narodowi, podyktowało mi te słowa, a siła tego uczucia porwała mnie aż do poświęcenia miłości własnej, oddając pod krytykę pierwszą ~~moją~~ pracę.

Pełna jednakowoż ufności w łaskę

wości Szanownego Pana, ośmielam

się prosić, jeśli jej za złą nie uzna,

abyś po poprawieniu wszystkich niedokładności, zechciał jej skromny kącik w

„Tygodniu" zostawić – moje nazwisko

zaś i okolicę w zupełnem zachować

ukryciu. –

Przy tej sposobności, nie mogę zamilczeć o szczerej mej radości, że Szanowny

Pan nadal poprowadzi swą cenną pracę

wydawnictwem Tygodnia. Jestem

pełna otuchy że kraj cały oceni umie

tyle zasług i poświęcenia, co przez tyle

a raczej zapewni istnienie najcenniej-
szemu z pism naszych. Na tem
serdecznem życzeniu kończę, dorzu-
cając dla Szanownego Pana wyrazy
najgłębszego Poważania

uniżona

K. Wołczyńska

Szarkowo d. 10/1 71 r.

~~1155~~ 13

Szanowną Ekspedycyą „Tygodnia”
pośpieszam uwiadomić, iż przez pomyłkę
i bez mojéj woli Urząd Pocztowy w Miej-
skiéj Górce (Goerchen) przesłał moich 4 tal.
na abonament Tygodnia od początku roku.
Mam już p. dwa egzemplarze z każdego No
pisma tego na pierwszy kwartał — upra-
szam zatem po raz trzeci Tygodnia do
No 13 nie przysyłać mi 3 tal. niech zostaną
na abonament pisma do końca roku
— a o zwrot 1 tal. uprzejmie proszę,
przepraszając zarazem za ambaras

Z prawdziwym szacunkiem

M. Wolczyńska

Szarkowo d. 2/4 71
p. M. Górka

14 ~~1159~~

Szanownego Pana!

Upraszam Pasharwie o przesłanie mi za pozostałą przedpłatę do końca b. r. na Tydzień „Pamiętników wojennych z 1792 i 1814 r. — lub też jednej z dawnych Pana powieści przedrukowanych, której wybór Jemu pozwalam sobie zostawić.

Domieszczając z głębi serca najgorętsze życzenie pociechy

w goryczach żywota Szczygodnego

Pana, któraby Mu dodała

siły do zastygiwania się nadal

braciom w moralnej potrzebie

-ącą wyrazy najgłębszego

Poważania

uniżony

M. Wołczyński

Szurkowo d. 13/6 71.

15

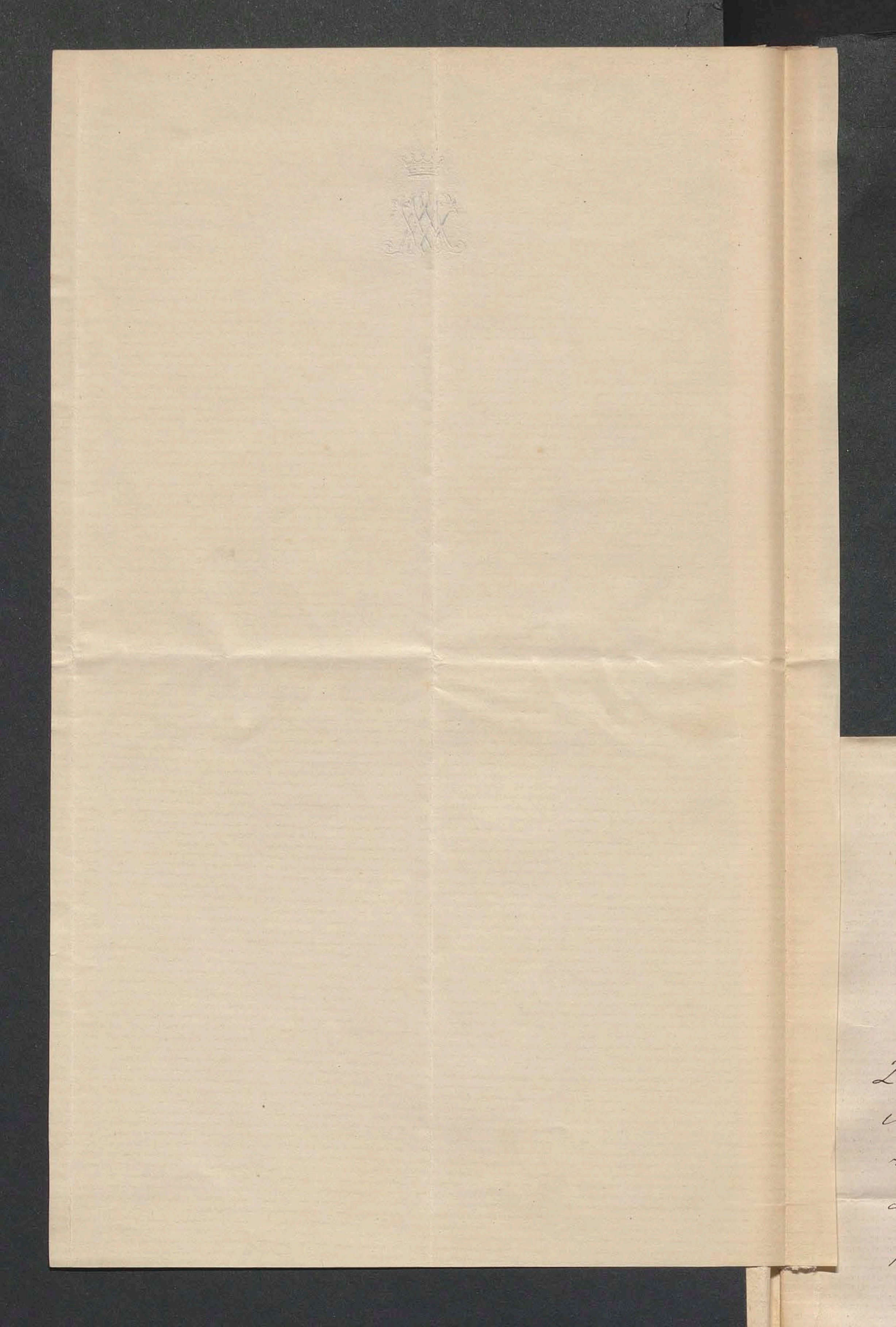
Choć dobrego nigdy za wiele, wiedząc przecież, że go i inni pragną, a nie chcąc być egoistką, po raz wtóry czuję się w obowiązku odesłania Szanownemu Panu dwóch No Tygodnia, przez pomyłkę zapewne dochodzącego mnie z Drezna. Gdyż na ten kwartał zaprenumerowałam go u p. Żupańskiego w Poznaniu. Lecz na przyszłość zawczasu zamawiam sobie uprzejmą pamięć Pana, gdyż wprost odbieram pismo o kilka dni wcześniej. —

Przy sposobności miło mi załączyć wyraz najgłębszego szacunku

uniżona

M. Wilczyńska

Szarkowo d. 2/9 71. —



Wilczyński A. 16 ~~782~~

Lwów 20 Listopada 1877

Wielmożny Panie!

Zaliczając się do szeregu Jego pupilów literackich, którym przed dwudziestu laty raczyłeś W. Pan dodać otuchy i rad nacechowanych ojcowską dobrocią i życzliwością, poważyłem się przesłać Mu pierwsze owoce wznowionej działalności mej literackiej.

Przez te kilkanaście lat milczenia, wzbogaciłem tekę zapasem tylu postaci spółczesnych, że dziś już pewniejszą ręką mogę rysować szkice życia, niż owe pierwsze próbki w Starym Komendancie.

Czy i jak wywiązałem się z tego zadania, raczy Szanowny Patryarcha powieści polskiej ocenić. – Nie naśladowałem nikogo, nie szukałem tendencyi, a przedstawiając życie takiem jak jest, – starałem się oblać je więcej światłem śmieszności niż potępienia. więcej rozweselić niż zmartwić czytelnika. –

I mnie

mnie polityczne burze nie ominęły: zmuszony emigrować z Królestwa, osiedliłem się w Galicyi – a od kilku miesięcy mieszkam we Lwowie pracując jako urzędnik w Wydziale Krajowym.-

Rad jestem że z powodu tego wydawnictwa nadarzyła mi się sposobność odnowienia dawnej korespondencyi z W. Panem, i szczęśliwym będę jeżeli te ostatnie prace moje znajdą łaskawą aprobatę u Niego.- i potrafią mu uprzyjemnić choć jedną chwilkę przy odczytaniu.-

Czas już aby Szanowny Pan zaczął zbierać owoce posiewów swoich – daj Boże aby co do mnie pokazały się one godnemi Jego szlachetnej pracy i intencyi.

Serdeczne pozdrowienie wraz z zapewnieniem dozgonnej wdzięczności i uszanowania przesyła

A Wilczyński

17 263

Lwów 1 Sierpnia 1878

Wielmożny Panie!

P.P. Gubrynowicz i Szmidt wydają „Kłopoty Starego Komendanta" w drugiej edycji z rycinami tutejszego artysty P. Błotnickiego illustratora czasopisma „Szczutek".

Ja zastrzegłem sobie dedykacyę tej pierwociny moich literackich grzechów Wielmożnemu Panu, który powołał zarazem i dzieło i jego autora do liczby powieściopisarzy Polskich. Wobec tak jednozgodnych objawów czci i uwielbienia, jakiemi z powodu zbliżającego się jubileuszu prac literackich JWgo Pana obdarza Cię cała Polska — nie wątpię, że i mnie maleńkiej jednostce pozwoli WPan choć w ten sposób okazać Sobie najgłębszą

Cześć

i wdzięczności, przyjmując
ofiarę na jaką biedny utwór
zdobyć się może.—

Oczekując pozwolenia
dedykacyi o utworu powtórnie
proszę, śmiem dołączyć
Zapewnienie nieograniczonej
czci i uszanowania dla
W^a Pana, z którymi po
zostaje Jego

najniższym Sługą

A Wilczyński

Lwów 21 Marca 1879

Wielmożny Panie!

Stary a odświeżony grzech mój „Kłopoty Komendanta" z nowym grzechem P. Błotnickiego jaki popełnił rysując łaskonogie postacie starych wiarusów — mam zaszczyt przesłać Wmu Panu z prośbą o kącik dla nich w Jego łasce i bibliotece.–

Cieszymy się tu wszyscy wiadomością że zdrowie Wgo Pana cokolwiek się poprawiło, i że 30 Września będziemy mieli to szczęście oglądania go w grodzie Jagiellonów, na tyle drogim dla serc Polskich obchodzie.

Kłopocze tu wielu zamierzona bytność rossyjskich literatów, – a podług mnie cieszyć nas powinien ten tryumf uznania dla zasług przed nienawiścią plemienną. I owszem

niech

niech przypada, – i niech zobaczą tę
naszą jedność i siłę, które półwieko-
wej pracy i zasługom Wgo Pana za-
wdzięczamy. – Taki naród nie umiera
i swoją przyszłość mieć musi.

W oczekiwaniu więc tej chwili,
w której pozwolonym mi będzie uca-
łować szanowną dłoń naszego Mi-
strza, racz Wgo Pan przyjąć zape-
wnienia mojej wysokiej czci i
Uszanowania od

Wdzięcznego Sługi

A Wilczyński

19 664

Szanowny Mistrzu!

W roku 1875 jadąc do Paryża umyślnie zwróciłem drogę na Drezno, w celu złożenia mego uszanowania Szanownemu Panu, ale powiedziano mi żeś wyjechał do Vichy. Obecnie bawię w Paryżu i jako stary nałogowiec zawsze zajmuję się wydawnictwem naszych pamiątek. Wydaję teraz Rodowód Ks. Sapiehów; powiadano mi, że Pan Dobrodziej posiada Genealogiję Domu Sapiehów rytowaną na miedzi, będę bardzo wdzięczen jeśli takową raczysz mi odstąpić, a jaką cenę naznaczysz za franki ja takową natychmiast przeszlę Panu.

Wieracz

Nie raczy mi odmawiać tej
łaski jako zawsze wdzięcznemu

Sługa

Wikryński

Paryż
1878 30 List.

Rue Bonaparte 27

P.S. Jako wielki znawca naszych kronik
racz mię łaskawie uwiadomić
czy nie były bite jakie medale
tyczące się Domu Sapiehów

Paryż dn 2 Grudnia 1886 r.
8 Avenue Portalis.

Najczcigodniejszy i Dostojny Jubilacie.

Nie mógłem się ośmielić do napisania kilku słów, gdyż wiem, jak drogie są chwile naszego Najczcigodniejszego Jubilata, poświęcone pracy, obok nadwątlonych sił. Jednak nasz Kochany Doktór p. Kazimierz Szwykowski, ten ideał zacności i dobroci, powiedział mi: napisz kilka słów, bo się należy podziękować, za piękny list do Tygodnika, spełniam więc ten święty obowiązek wdzięczności, boleję tylko nad tem, że nie mam środków w inny, sposób wyrazić mych uczuć.

Mimo całej nieudolności mojej podjąłem się wydawać pismo na Wychodźtwie, a to w zamiarze, aby pielęgnować zgodę, bronić czystości Wiary naszych ojców, strzec tradycyą narodową; zapobiegać by się nie upowszechniał zwyczaj rozdziału duchowieństwa od narodu: nie tworzyła się

partja klerykalna, której w Polsce nie było i być nie powinno, bo wszyscy mamy obowiązek pracować nad odbudowaniem Ojczyzny.
Obok najazdu, wpływ żydowizmu staje się dla nas nader groźnym, dlatego Tygodnik zwraca uwagę na to niebezpieczeństwo. Naszym dobrodusznym Rodakom zdawało w 1863 r. że żydzi mogą być Polakami, tymczasem pokazało się, że ani jeden żyd nie został Polakiem, a wszyscy dalej pełnią ohydne rzemiosło lichwy i rozpajania ludu.
P. Alex Hołyński tłomacz powieści Żyd. kreśląc życiorys naszego Najczcigodniejszego Jubilata, ośmielił się nazwać żydów nową szlachtą, a chociaż w najlepszym zamiarze, jednak ubliżył rycerstwu narodu, na co musiałem zwrócić uwagę czytelników Tygodnika, bo to samo można było powiedzieć, owszej wynurzyć swe życzenia bez ubliżenia

22

poczciwej i patrjotycznej szlachcie Polskiej.

Dziękując raz jeszcze za piękny list do Tygodnika, przesyłam staropolskie: Bóg zapłać!

Pozostaję z najgłębszym szacunkiem i należną czcią dla naszego Dostojnego i kochanego w narodzie Jubilata.

Ks Roman Wilczynski
Proboszcz z Pawłowic
Kanonik honorowy z Alessio.

Nowesioło 4/1 1870 pod Stryjem

NB: List ten od tygodnia leżał napisany — oczekując doręczenia adresu P. Domaniewskiego — który wprawdzie obecnie zdaje egzamen buchhalteryjny, lecz zawsze znajdzie tyle czasu — aby od czasu do czasu list napisać.

Szanowny i Kochany Panie Józefie.

Wiele tego nie uważam, aby Tydzień był wydawany w formacie za niewydajny —
Każdy Polak poważnie zatrudniony się dzięki w niedzieli, ma za darmo dzienników po ulicy po kawiarniach, cukierniach i kawiarniach — tylko chyba czasem, aby kilka z nich przynosiły regularnie przyjść — więc krótkie résumé tygodniowe — Wszelkie zebrane zawsze mu jest miłem — Stosowne byłoby dla nich jest mrzonką. To samo się stosuje do zajętych gospodarstwem, wyłączyć aby z kółek wiejskich. Ci znowu z obowiązku trzymać muszą tyle pism politycznych prowincyonalnych, a nie znajdują w nich zadowolenia, jeżeli oprócz tego kilka zagranicznych, iż ledwo też dotrzymują codziennie przejrzeć — Dla tych „Tydzień" w teraźniejszym formacie jest aż nadto wydatny — dzisiejszym — byłoby być zawsze treściwym

tak

Korespondencye z Krymu bardzo ważne — Te niedołęgi uż świetnie wymagały dodatku potwierdzają odpowiednie z Lwowa naszej Delegacyi. Ważnem przytem jest skuteczność naszych emigrantów — którym żadnej przyniosło opuszczenie floty 10 statków — niż najdonioślejsze wiadomości. Radbym dzisiaj wiedzieć: — W tem zakresie ostatniej delegacyi — że potrzeba jest sobie zjednać.

co do tygodniowego przeglądu Dzienników Kra-
jowych i zagranicznych – jak co do korespondencyi
przy których potrzeba P.P. Korespondentów przyjąć
nam – aby tylko na ćwiartkach pisali – bez
za to wezwania Tygodniowo – nic doniesienia
przysyłali. – Na Korespondenta z Wiednia
polecam Ci, Kochany Panie Józefie, Doktora Praw
Wacława Domaszewskiego – Kohlmarkt N: 18 II: Stieg. II Stock
miłego człowieka, bardzo uzdolnionego, do któ-
rego musisz kilka słów napisać – prosząc
o wiadomości każdego Tygodnia – niefrankowane
chociażby na pół ćwiartki – najwięcej na całej
ćwiartce. Nie wymieniając [illegible] – [illegible]
że jest Ci bowiem najlepiej polecony – Sądzę
że remuneracyi żadnej nie przyjmie, [illegible]
to na uwagę, iż [illegible] do tego [illegible].
Dalej we Lwowie już mamy Pietruskiego Jana,
także badacza Dr Praw – który najlepszy mo-
że służyć za wzór [illegible] młodzieży, Miasta
Lwów. Mieszka Sykstuska obok Głównej poczty.
Będzie z niego godny następca nieboszczyka pamięci
Izydora Pietruskiego – założyciela Tow: Kredytowego
galicyjskiego i Kasy Oszczędności Lwowskiej – wiel-
kiego patryoty, który [illegible] Franz I-go odebrał
order i [illegible] – Od tego czasu
[illegible] Polaków się pytasz, czy przyjmą, bez
[illegible] nie było [illegible] wypadku [illegible]
Wracając do Tygodnia – to dodatek tylko odtąd
potrzebny – jeśli coś bardzo ważnego się stało i to [illegible]

[illegible] całość umieszczona — lub gdyby było
wiele anonsów przychodzących — które żadną
tylko do dodatku nabierać można —
Gdyby jaka zmiana była do zrobienia — to chyba
ta — żeby cała pierwsza stronica była zajęta
przeglądem dzienników — a odcinek dopiero na
drugiej stronicy się zaczynał.
To résumé Twojego świetnego pióra — jak naj-
krótsze! zebrane, spokojnie — od tego może się
rozpoczynać się od tego: Uwaga w tym tygodniu Europa
najwięcej była zajęta — przechodzi porządkiem [illegible]
[illegible] się [illegible] od czasu do czasu na zdania którego
[illegible] dziennika. — Następnie dopiero przegląd
pism politycznych i belletrystycznych krajowych. —
Z powodu naszego nieszczęśliwego położenia, nasz [illegible]
ciągle wytężone oczy na stan polityki zagranicznej,
która nas więcej zajmuje, jak krajowa — Nikt
już od dawna więcej liczyć na kogoś, jak na siebie
[illegible] to nie da się od nas zmienić — więc jeszcze
długo nas więcej zajmować będą wiadomości
zagraniczne — niż krajowe. — a oprócz tego
zdanie Twoje, będące za granicą — które
mamy o nich * — Wiadomości z Kraju
dla tego też muszą przyjść na drugą stronicę
się przychodzące z Drezna, zdają się dochodzić
spóźnione. — Gdy wszystkim zastosowanie się
praktyczne do wymagań publiczności, mam moje
niektóre zdania wyrobione — gdzie był czas,
o których i ja nieraz [illegible] w [illegible]
piśmie politycznem. — Jeśli kochany Panie
Józefie, przy rozlicznych Twoich pracach [illegible]
potrzebny Ci byłby ziomek, któryby się mógł zastępić

[illegible marginal notes]

co do praktycznej ich strony – jak utrzymywanie
księży dochodów i wydatków – nadzór nad pracownią
w miejscu – zakupno potrzebnych rzeczy w większej
ilości – nadzór nad porządkiem ekspedycji i t. p.
to myślę, że takiego stałego praktyka potrze-
bujemy li wyłącznie. Będą takiemu nadal
dawać – ile najwięcej nie rocznie – lub półroczne
ofiarować – aby mógł z opewnionym przyrzeczeniem
utrzymanie – a Ty, Kochany Panie Józefie, zło-
swobodniejszą – uwolniony od tych drobiazgów a pomi-
to nużących codziennych kłopotów. —
Czytam Ci, Kochany Panie Józefie pierwszą kartkę
pismo śmiało i zachwala za federacyję [illegible]
i sprawie naszej szczere przychylnego – również tak
Wanderer w Wiedniu. Czytaj co pisze o naszej
delegacji – smutno i boleśnie tak być nad sądowe
to reprezentowanie – z pomiędzy narodowości iść
najmniej upadłej – być może, że nas tak potęż-
mocarstwa przez wrótka tej con amore demonstrowały
gdy i teraz nie miała się sprawdzić to orzekanie, że ta nie
szczera delegacja z Wiednia nie wyniesła – to nie mi
bieda – jak bez żadnego komentarza ten artykuł – pod-
źródło stosownie przetłum. wydrukować w Tygodniu.
Jako zdanie narodowi naszemu szczere przyjaznego dziennika.
Poleciłem drukarni „Czasu" t.j. Panu [illegible]
przesłać na szacowne ręce Twoje 200 exempl.: dwu [illegible]
cena ta 20 kr. w. a. – 10 stron, jak myślisz – rabat tu
jaki się da – Obrachunek z księgarni ci zostawiam
przyjmij przedewszystkiem przysyłkę „Tygodnia" sobie zak-
płacą – Należy się zaraz abonament, nim przyjdzie koniec
roku wysłać – w każdym razie mam zapas do mnie
Ściskając Cię serdecznie, Kochany Panie Józefie
i Panu Bogu oddając, z uszanowaniem pozostaję

szczerze przyjazny

W. [illegible]

Nowesioło pod Stryjem 10 Marca r. b. 1870.

Szanowny i Kochany Panie Józefie!

Tak dawno szczerze ubolewam, iż nie wysłałem dotąd mojego listu, który mi
ciężko leży na sercu, bo wypowiedzieć mi to trudno, a tymczasem, ani było
sposobności wziąć się do..., tyle różnorodnych spraw i zajęć — nawet korespondencyi z Po-
znaniem, Wiedniem, Rzymem i Paryżem.

N. p. jestem wezwany przez pewną damę, która to nie nie składzie się jak Leszanowa
aby jej podał jak najprędzej mój projekt — którego exposé bardzo się podobało
w Paryżu — Stowarzyszenia rządu z narodem, w celu niesienia natychmia-
stowej pomocy wszystkim, tylko potrzebującym, mianowicie żądającym pracy.
Jest to zadanie trudne i da się jedynie przeprowadzić przez rozumne obmy-
ślenie skutecznych środków, przy sprężystości i wytrwałości wypróbowanej i metodzie Chrześcijańskiej da się ta przeprowadzić.
Zdało mi się, iż to wszystko można znaleźć w dzisiejszej Francyi, dla niej też
głównie projekt mój zastosowałem, z błogą nadzieją, iż wypróbowany do nas w lepszym czasie się przeniesie. — Potrzeba jednak pięknie i poprawnie
to przepisać — a na to ostatnie czasu nie mam, a sekretarza takiego jak
mi potrzeba znaleźć mi trudno. — Wieś ma swoje przyjemności, lecz i swoje
wielkie niedogodności — zwłaszcza gdy w życiu [illegible] raz [illegible]

Aby nie zapomnieć, bardzo nas tu zajmującej sprawy załączam Ci Kochany
Panie Józefie jednocześnie 2 Tal: Saskie, które w moim imieniu zechciej za
pierwszy kwartał Twojego Tygodnika w Dreźnie wydawanego, za drugie kwartały
nadeszły austr. banknoty, gdy się z przysłanych numerów dowiem, ile ich nade-
słać potrzeba. W mojej okolicy ś. Tadeusz Chojecki mi mówił, iż przed
Twój Tygodnik — lecz odtąd nie był go ponoć odebrać.

Nie wiem, czy już masz Szanowny Panie Józefie moją broszurę „O karze
śmierci — dla tego Ci ją załączam. Jeśli zda Ci się, iż warto ją przedru-
kować i tuż za nim Nadesłanych „o wolności"
do Drezna, w tekście niemieckim, to napisz i wyjęty zysk przeznaczony
tych broszur na korzyść Sybiraków. Też załączam Ci dla wydania ponie-
waż dla znajomych redaktorów pism, dla obznajmienia z nią publiczności. —
W Berlinie już ją mają. Być może że się przyczyniła do skłonienia
do zniesienia tej ohydnej kary. Dzielnie się pokazali, wyrywając zawie-
szone nad nimi pioruny z żelaznej ręki Bismarka.

Wspominając Bismarka przychodzi mi autor „Awantury" dość dziwny Hr.
Władysław Plater. Powiadano mi, iż mu oddaną została policya nad Polakami
w Paryżu

Musi on być uszczęśliwionym, gdyż było to od dawna skrytem jego marzeniem.
Znajomość kraju, a głównie emigracyi była zawsze jego cheval de bataille,
z którą przy każdéj sposobności na harc wyjeżdżał lubi i zdaje mu się, iż każdego
emigranta Polaka zna gruntownie i jego wszystkie czynności, niemal od urodze-
nia ma zapisane. Przy tem wszystkiem pierwszym jego przyjacielem i powierni-
kiem jest Polak, emigrant z dobréj woli, rodzaj doktora Balsama Dumasa,
który niby swą sztuką lekarską – owszem magnetyzmem i homeopatyczne – doszedł
do majątku i znaczenia, nawet do pewnéj wziętości u czerwonych naszéj
emigracyi, a zażyłości z Ledrurolinem, Mazzinim a nawet Garibaldim i
do niedawna mieszkał w Genewie, wielki dom prowadzący, jako doktor
Kasperowski, dystyngowany wysoki oficer z r. 1831go a recte nazywa się
Maciejewski, syn niedawno zmarłego dzierżawcy probostwa w Wirach pod
Poznaniem, w dobrach Włodzimierza Krzyżanowskiego. Ten Maciejewski był i
niezawodnie dotąd jest, szpiegiem rossyjskim, również i pruskim i był niegdyś
i austryackim po roku 1831go, przeszedłszy z wojskiem polskiem pod Dwernickim
do Galicyi, gdzie przybrawszy nazwisko Kasperowskiego, szpiegował zwierzch-
ności Zaliwskiego i wpadłszy w podejrzenie, uszedł z życiem, zabrawszy z sobą
żonę majętnego obywatela Litewskiego w Złoczowskiem, z którą był w Belgii,
następnie w południowéj Francyi, spiskujący i szpiegujący w sprawie Sabaudzkiéj,
późniéj w spiskach r. 1846 razem z przyjacielem swym Tołkaczyńskim recte
Tołkaczewem, nareszcie poznawszy się w roku 1848 z Krauthofer-Kro-
towskim, pochwalający jego radykalne na pozór, lecz w rzeczywistości zgubne
dla kraju i gdyby były w wykonaniu wcielone ochydzące nas przed Europą
i cywilizacyą środki, porzuciwszy się wrogów ojczyzny, wstąpił do naszéj
insurrekcyi i dostał się do mojego sztabu, lecz po naprowadzeniu
Prusaków na Rogalin, gdy mu to mogło być dowiedzionem i on, również
jak jego przyjaciel Tołkacew, byłby przez sąd wojenny skazany na śmierć
niechybnie, umknął zawczasu i z paszportem pruskim dostał się za granicę,
z kąd znowu jako Kasperowski ukazał się wkrótce przed bombardowaniem
we Lwowie. Tam udając wielkiego misyi patryotę, ukrywając się przed wła-
dzami austryackiemi, pomimo wypędzenia emigrantów, spokojnie prze-
siedział przez cały rok 1849 we Lwowie, gdzie porzucił się nareszcie
już podżyłéj Pani Litewskiéj, zostawiając ją w chorobie bez żadnego
sposobu do ratowania zdrowia, nie dopuszczając do niéj nikogo z familii,
ni dawnych jéj znajomych kobiét i pomimo bardzo złéj reputacyi, zdołał
zjednać sobie względy staréj panny Mochnackiéj, z którą jako Kasperowski

wziąwszy ślub, gdzieś w Galicyi i zabierając ją wraz z jéj majątkiem, którym jako dawne już dotknie zawiadywała, wyjechał do Francyi. Tam stara panna, zmieniwszy się na kilka miesięcy w jego małżonkę i tytułem de Madame, ujrzała się pięknego posagu bez pieniędzy bijouteryi i srebra i we łzach dosięgu wróciła do familii, u której, utyskując na niegodziwość rodu męskiego, do niedawna żyła —

Pan Dr Kasperowski zaś po kilku latach, spędzonych w Anglii, wypłynął znowu na kontynencie, jako filar związku internationalnego, dobry znajomy przyjaciel Mazziniego, Garibaldiego, Hercena, Bakunina, Księcia Napoleona, Mierosławskiego i Hr. Platera i osiadł w Genewie, gdzie do niedawna używał wielkiego uznania, jako wielki patriota, prześladowany przez rządy zaborcze i podpora nadziei Europy. —

Będąc właśnie przy zaznaczaniu faktów i osobistości, na nie wpływających, przypominam sobie, iż przed kilku laty, czytając Twoje „Rachunki" znalazłem krótkie wspomnienie, jako Hr. Wł. Plater powziął myśl szczęśliwą założenia w Paryżu Stowarzyszenia, wspierającego uciśnionych Katolików w Polsce. Rzecz taka się miała. Hr. Plater zastał w roku 1864 w Paryżu myśl tę już głęboko zakorzenioną, Stowarzyszenie gotowe i listy składkowe w obiegu. Jego całą zasługą jest podróż do Biskupa Ségur o jego współudział i (ogólno polskie poparcie) niejako sankcyę, którą skwapliwie w swojéj osobie wykonał. —

Myśl ta zrodziła się w Galicyi w Kwietniu r. t. 1863. Szeroko omawianą ona była w tym miesiącu z Księciem Leonem Sapiehą we Lwowie, niemniéj z Hr. Kalikstem Orłowskim, Pułkownikiem Ludw. Plagowskim i Arcybisk. Wierzchlejskim, gdy według mojego, jak się później okazało — jasnego widzenia rzeczy, — były już nieuniknione smutne następstwa i straszne klęski, daremnych usiłowań narodowych skutki. Jedynie silne zajęcie sprawą naszą katolickiego Zachodu, mogło według mego przekonania, sprowadzić nam zbawczą pomoc, a jeśliby za krótki czas już było — i pomoc zbrojna nie mogła się tak prędko zebrać — to przynajmniéj przez wzbudzenie tak żywego interesu dla sprawy naszéj, jako sprawy obchodzącej żywo cały świat katolicki, nasi biedni wychodźcy — którzy się wtedy do stu tysięcy in spe liczyli znaleźliby w tych krajach pomoc i gościnne przyjęcie.

Z temi myślami zwiedziłem w Maju Kraków, Poznańskie, Kaliskie i nareszcie Warszawę, gdzie z uwielbieniem przyjęty zostałem przez mego dawnego przełożonego Arcyb. Felińskiego z r. 1848go i najszczególniejszego Biskupa Rzewuskiego; z mniejszem zadowoleniem przez Ks. Prał. Szczodrowskiego i resztę wyż. duchowieństwa, (którego jeden kanonik i jeden prał. Zalionn, właśnie owcześni byli członkami rządu narodowego. ci wprowadzili mnie w swoje grono, gdzie bez ogródki objawiłem im moje zdanie i moje postanowienie, jako jedyne zbawienie dla sprawy — w kwestyi religijnej i politycznej przeciwko Moskwie. Musiałem skreślić na piśmie cały plan działania i sposób przeprowadzenia téj niezwykłéj partyzantki — aby Moskwę w ciągłym strachu trzymać i Europie

oraz zamydlać, iż wojna trwa, którą z radością wodzili przyjęte, zaś pomoc n[...]
wszelka potrzebna na Zachodzie zerzucona. To było w połowie Kwietnia, gdy n[...]
[illegible], krótko po moim wyjeździe, nastąpiło coup d'état, wykonane przez
Chmielińskiego, który z kilkunastoma, uzbrojonemi w sztylety, wpadł do ob[...]
dzającego Komitetu Rządowego i zmusił go do abdykacji. Nowy Komitet [...]
tak władza — a co było najprawdziwszem dla tej sprawy — całą kassę, świeżo
Moskwie zabraną, w ręce Mierosławskiego et consortes, jak wiadomem[...]
Co do mnie, to mojemi własnemi środkami, wsparcionemi mi przez zacną siostrę moją — gd[...]
tak jak ani szeląga rządowi narodowemu, ani komukolwiek bądź na prowadzenie sprawy — a
który w samym początku pociągnęło (wszystko co żyło i po polsku czuło w Galicyi — zaproponowałem i rozporządziłem się rozświetlone[...]
rzucić do Kongresówki i na Wołyń i tam, śród ludu swego, zorganizować i według przy[...]
towanego planu i systemu, działania militarne rozpocząć — z bazis operacyjne[...]
granicy Galicyi na 120 mil się rozciągającej — z samą Galicyą [illegible] na arenie [illegible]
Całą sprawę od samego początku zabitą była przez podała — [illegible] równie jak
Wielopolski, odegrać rolę jakiego Wallenroda — więc jak ani szeląga na [illegible]
[illegible] brać mego wytłaczanie, które mnie paliło — nie dałem, tak też i żadnego
rządu nad. nie przyjąłem. A gdy Pan Bóg mi pomocą swoją wesprzeć raczy[...]
więcej sam jeden dla kraju dobrego zdziałać działać, jak wszyscy ci, co [...]
z milionami i Moskwie zabranemi, z kraju gwałtownie najcięższej wywyższonem[...]
kryję się, a wszystkie dowody piszę, dzisiaj jeśli mi się udało po zarówno rozgł[...]
mojej. — Niebawnie ujrzycie rządowe świat. — [illegible], że w tej ważnej sprawie — jak wyswobodzenie Ojczyzn[...] zawsze umysłem[...]
bez Pana Boga obejść się potrafię! —
Nieraz siadałem, dla skreślenia tego smutnego obrazu, który przed oczami nie[...]
być się przesunął — poświęceń najszczytniejszych, obok najnikczemniejszej sp[...]
kulacyi i frymarki — mieniem i krwią bratnią — lecz zawsze najwiękn[...]
niechęcią i żywą boleścią rzucałem pióro z westchnieniem, „Niech
Bóg sądzi winnych, a ofiary przyjmie do Chwały Swojej!!“
Nie dla tego też pragnę Ci skreślić, Zacny i Drogi Ziomku! wszystk[...]
moich czynności z lat ubiegłych — abym pragnął rektyfikacyi swoje[...]
ogłoszeń w tym lub owym szczególe — bliżej nie obchodzić mogących.
Dla tego jedynie, iż Cię szczerze miłuję i wysoko cenię, jako jednego z najdo[...]
niejszych szermierzy, na polu miłości Ojczyzny i prawdziwego postępu [...]
chcąc mię koniecznie z bliższej okoliczności, aby się lepiej dać Ci poznać.
Co do myśli zaś — nie jest ona moją, ani niczyją, tu na ziemi, zaś [...]
Przychodzi ona bez naszego przyczynienia się z sfer wyższych, potężniejszych
i znowu do nich ucieka, gdy nią natchniony, korzystać bądź nie chce, bo
nie umie. Myśl zatem nie jest zasługą — jedynie praca w myśli
powziętej podjęta. — W takowej pracy wziął też czynny udział [illegible]
więc też jemu się należy część zasługi — ale nie cała.
Chcąc Ci żywe dowody mógłbym się zasłać na świadectwo bardzo [illegible]
ilości żyjących osób — w kraju i emigracyi — na listy znakomitych mężów, jak [...]
Orleańsko ks. Dupanloup. OO. Gratry i Lescoeur, ks. Jełowicki, Aug. Cieszkow[...]
i wielu innych — lecz że to sprawa mała i prywatna, więc tylko dotykam jej na przykład [...]

W Paryżu z największym entuzjasmem przyjętym zostałem przez duchowieństwo francuskie; Ks. Deguerry, proboszcz Św. Magdaleny i nauczyciel młodego Napoleona, światli i wysoko we Francyi cenieni Oratorianie Ks. Lescoeur, Gratry i Perraud i wielu innych, z świeckich osób w obecności p. Montalemberta w Paryżu, nasz wielki przyjaciel Profesor Leonard, Irlandczyk, zaprzyjaźniony z Mac-Mahonem; z Polaków stawili się Ks. Jełowicki i Jen. Bystrzonowski, który był bratem żony mojej, którego siostrę pamięci Kamili – będącej jej za życia u Paryżanów „en odeur de sainteté" i niezwykłej znakomitej zacności osobie, którą składkę kierującą pomiędzy Polakami w Paryżu „na sprawę katolicyzmu w Polsce" sam urządziłem.
Zebrawszy tych znakomitych przyjaciół sprawy naszej, wniosłem na pierwsze wezwać wszystkich biskupów Francyi o składki i modły za Polskę, następnie uprosić Ojca Św. Piusa o nakaz modłów za Polskę w całym świecie katolickim co następnie w Sierpniu wniósł Ks. L. Lescoeur na zgromadzeniu katolików w Malines i co też z uniesieniem powszechnem przyjętem i zaraz wykonanem zostało z najlepszym skutkiem, wspomniał również wtedy o przysposobieniu uczynionem do Krucyaty przeciwko Moskwie, wrogowi religii katolickiej i cywilizacyi.—
W obecności wszystkich tych panów złożyłem pierwszy na listę francuską na tę sprawę 200 franków, na co kopię listu ci załączam, przedstawiłem na mojego zastępcę Jen. Bystrzonowskiego, gdyż w ciągu tego czasu odebrałem okropną wiadomość o śmierci najlepszego teścia mego, Ks. Józefa Raszowskiego i zarazem o chorobie niebezpiecznej i wypadku żony mojej i jej Matki i zostawaniu bez żadnej opieki dzieci moich. Ze łzami w oczach, błagali mnie, żebym powrócił a wielki entuzjasta Ks. Adolf Perraud zawołał z rozpaczą: „Revenez Général car si Vous nous quittez — tout est perdu.
Tak spełzła na niczem podróż moja do Cesarza, będącego wtedy w Vichy i druga również bardzo ważna, do świętego i znakomitego przyjaciela naszego, z którym następnie korespondowałem, Biskupa Orleanu.—
Powrócić nie mogłem, gdyż klęski moralne i materyalne spadły jak grad na moje serce i głowę — i też Krucyata za Polskę, którą obowiązał się wespół ze mną poprowadzić, stary mój przyjaciel, Generał Henryk Dembiński — upadła.
Ostatnie moje wysilenia w tej sprawie były: moje artykuły w Journal des Villes et Campagnes „o Krucyatach" i projekt, który ci również załączam — ~~następnie~~ przyjęty z entuzjasmem przez Pana Beusta w Wiedniu — który mi dał słowo, iż popierać go nakaże urzędnie, gdziekolwiek Austrya jest reprezentowaną. Projekt ten przyjęty jak najlepiej przez protestanta — przez wzgląd na Austryę i cywilizacyę, upadł w stolicy Katolicyzmu w Rzymie. Sic fata tulere.

W sprawie zjazdu, na obchód rocznicy Konstytucji 3go Maja we Lwowie miałem list od Libelta, właśnie miesiąc temu, w którym zarzeka, iż Poznańczycy niezawodnie przybędą, lecz ponieważ żądałem dokumentu, podpisanego przez poważnych zacnych Wielkopolan, aby na mocy tegoż mógł na pewno zawiązać się Komitet, dla ich przyjęcia we Lwowie – przeto obiecywał po ukończeniu sejmu zawiązanego w Berlinie pojechać do Poznania, dla pobudzenia do życia Komitetu, zajmującego się w ubiegłym roku nieudaną wyprawą na obchód Unii do Lwowa. Dotąd nie przysłał mi obiecanego dokumentu; skoro nadeśle nie zapomnę Cię z tem zawiadomić.

Zmęczyłem się już niewymownie, Kochany Panie Józefie, lecz to przy rozmowie z Tobą, tak jak przy doskonałym obiedzie, „l'appetit vient en mangeant" więc niechcący kończę, ściskając Cię serdecznie i Panu Bogu oddając

szczery przyjaciel i sługa

W. L. Wilczyński

przez Kraków

Nowosioło pod Stryjem

12go Marca r.b. 1870

28 1282
2/12

Szanowny i Kochany Panie Józefie!

Cóż mówisz znakomity Mistrzu ścisłych Filozofii i głęboki serc ludzkich znawco na to, co się obecnie na Świecie dzieje?
Ot Pan Bóg Sam pochwycił rzędy tego świata, a w szczególności Europy, widząc jak ludzie tę nadużywają, udzielonej im wolnej woli, na gnębienie słabszych, na rozszerzanie zbytków, rozpusty i wszelkiego rodzaju niegodziwości, jak począwszy od Rzymu idąc do Paryża, Wiednia Berlina i Piotrogrodu w zapomnienie poszły prawa Boskie!
Wielkie, obliczyć się naprzód nie dające rzeczy się dzieją, a większe nierównie jeszcze dziać się będą, gdyż Pan Bóg zasiadł na Syonie aby ukrócić swawolę możnych a okazać Swoje Miłosierdzie tym, którzy wytrwali mężnie przy Jego zakonie.
Pan Bóg najokropniej brzydzi się hypokryzją przeto po paryzjsku wypowiedziane i telegrafem

Świata

„Boże! pomagaj dalej!" na strasznym pobojowisku pod Sedan nie mogło jeszcze dopełnić miary cierpliwości tego Ojca Niebieskiego. Nie pomogła nawet niecnym grabieżcom złotem okupiana kapitulacya dotąd przez ciąg wieków dziewiczego Metzu — wraz z zdrową 150,000 armią. — Zdarzenie to, któremu nie podobnego w historyi świata wyszukać się nie da, zdyskredytowało do reszty niecną szajkę bonapartystowską a spowodowało na drugim krańcu Europy trzeciego despotę — przekonanego, iż koniec wojny na zachodzie jest niewodnym — do rzucenia rękawicy reszcie Europy, dotąd jeszcze nie podległej jarzmu mongolskiemu.

Rachuby ludzkie są zawsze mylne, jeśli one dotyczące wielkich spraw ludzkości nie są w zgodzie z skrytemi zasadami prawa Bożego.

W tych czasach sądów i wyroków sprawiedliwości i miłosierdzia Boskiego, upragnionych przez uciśnionych, przez ludzi silnej wiary i dobrej woli, a strasznych dla pysznych i zatwardziałych w złem — nic nie ujdzie temu Najwyższemu Sędziemu, czytającemu w skrytościach serc naszych

którego sprawiedliwość jest wielka, lecz miłosierdzie jeszcze większe.
W chwili spokojnej polecam Ci, Kochany Panie Józefie, oprócz proroctwa Joëla, które według mojego przekonania właśnie w naszych czasach spełnić się ma, — przeczytanie 51go psalmu Dawida, zaczynającego się od Domine exaudi orationem meam! — mianowicie też następujące rzeczy zwrotek z przekładu naszego Kochanowskiego, zaczynające się od wiersza „Lecz Ty na wieki trwać będziesz, o Panie!"
Zresztą wielbmy Pana Zastępów, kochajmy naszych współbraci i pomagajmy im według możności naszej, dążmy poczciwą pracą do wspólnego nam celu, a jakoś to będzie, Pan Bóg nas nie opuści, a Matka Boska Polski Królowa przyjdzie nam w pomoc we wszystkich trudniejszych chwilach życia naszego. Że obecnie jestem na ziemi polskiej, a nie na francuskiej, w tem również zrządzenie Opatrzności widzieć muszę, która mię tu mieć chciała, a nie tam!
Teraz załączając pół[r]oczne abonament na Tydzień polecam się Twojej drogocennej dla mnie pamięci Kochany Panie Józefie, polecając Cię Bogu

szczery przyjaciel i sługa

Nowesioło pod Stryjem
4/12 [18]76 r.

W. Lisiecki [?]

Wilczyński Fr.

Lwów 25 Stycznia 1883
Sykstuska 64.

30 / 779

Czcigodny Panie!

Potwierdzając w tak pochlebny sposób wybór mój do Rady Macierzy, spełniłeś Czcigodny Panie jedno z najgorętszych życzeń moich służenia sprawie ojczystej na tem polu, za co serdeczne składam dzięki.

O ile mogłem się rozpatrzyć w dotychczasowej działalności Macierzy i jej siłach, widzę bardzo wiele zacnych i uczciwych intencyj, ale trochę za mało praktycznego poglądu na sprawę. Daruj Czcigodny Panie, że piszę otwarcie jako do ojca i twórcy tej instytucyi.

Uderzył mię brak należycie ułożonego planu i dlatego pozwoliłem sobie na wczorajszem posiedzeniu objawić moje poglądy i postawić wnioski.

Nie będę trudził Czcigodnego Pana szczegółami motywów, lecz jestem zdania, że jak nateraz wydawnictwa Macierzy

objąć powinny cztery główne działy:

I Opowiadań historycznych

II Praw i obowiązków

III Praktyczny. / Znajomość potrzeb stanu.

IV Moralny.

Co do pierwszego rozumiem, że należałoby z historyi naszej /. niepomijając czasów bajecznych /. wybrać wybitniejsze momenta z każdego panowania, i te z prawdą a miłością przedstawić w formie przystępnej, lecz z artyzmem nadającym im wyrazu, kolorytu, wartości. Znajomość przeszłości, rozbudzi w ludzie poczucia jego narodowe.

Dział II przeprowadzi w szeregu broszur, ogólne pojęcia prawa i urządzeń społecznych, któreby pouczyły lud o jego prawach, zatem i obowiązkach i rozwijały pojęcia sprawiedliwości i godności. Jeśli masy ludowe, jak w Galicyi powołane są, do udziału w prawodawstwie, powinny mieć jasne pojęcie o tych prawach.

Dział III pomieści rzeczy, dotykające bliżej potrzeb różnych stanów; zatem popularne kursa gospodarstwa rolnego, przemysłu,

rze

rękodzieł, handlu, ekonomii politycznej itp. Wreszcie IV obejmie wyborowe powieści obyczajowe, życiorysy, podróże, opisy miejscowości krajowych itp.

Rada, dla każdego działu przy współudziale kompetentnych osób, opracuje szczegółowy program ~~dla każdego działu~~ i wydawnictwa swoje zastosuje do niego. — co da zajęcia na parę lat, a czytelnikom dostarczy praktyczną encyklopedyą wiadomości ich stanu.

Następnie, wypada do pracy zaprosić najpierw siły nasze literackie i fachowe, a nie dyletantów karmiących lud cukierkami. Czas już podawać mu chleb i mięso.

Żeby się jednak to stało, trzeba żeby Macierz odrazu stanęła na tej wysokości, z której wezwania jej byłyby cenione, — do czego niestety pierwsze dwie książeczki nie upoważniają. Zapewne Czcigodny Pan je otrzymał, i moją opinię usprawiedliwi.

Otóż na dział Czcigodnego Pana przypadnie ratowanie sytuacyi, że powagą swoją i przykładem zaczyn

wpły

wpłynąć na nasze wielkości, aby przyjęły udział w pracy. Podniesie to znaczenie i godność Macierzy.

Dyskusya nad mojemi wnioskami odłożona do przyszłej sesyi na 6 Lutego. Radbym przeto dowiedzieć się o Jego zdaniu i światłej opinii w tej sprawie. Której jeżeli Czcigodnemu Panu czas i zdrowie pozwoli, śmiem oczekiwać.

Proszę przyjąć zapewnienia głębokiej czci i wdzięczności, jakiemi zawsze przejęty jestem dla Niego

uniżony Sługa

A Wołczyński

PS Skutkiem starań moich, powstało się Towarzystwo Kółek Rolniczych, którego jestem Vice Prezesem. Dla ciekawości załączam statut. Ruch rozwija się nadspodziewanie dobrze, co daje nadzieję, że połączone usiłowania i prace około podniesienia ludu, mogą wydać dla przyszłości naszej pożądane rezultaty....

32 ~~780~~

RADA WYKONAWCZA
MACIERZY POLSKIÉJ.

Lwów, d. 15 Listopada 188 3

Wydział Krajowy

Czcigodny Panie!

Nareszcie po wielu trudach i usuwaniu przeszkód, po uzyskaniu subwencyi od Sejmu w kwocie 3000 f rocznie, z dniem 1 Stycznia 1884 wydawać będziemy pismo tygodniowe pod napisem „Niedziela"

Zamiast prospektu wydamy jeszcze w tym roku, mianowicie w pierwszych dniach Grudnia i na Boże Narodzenie dwa N° okazowe, w których zamieszczony będzie szczegółowy program pisma, jego cele i dążności

Przyjąwszy redakcyę tego pisma, zaprosiłem do współpracownictwa najlepsze siły literackie nasze i fachowo-naukowe i niektórzy z nich już mi pomoc swoją przyrzekli

Wiedząc i bolejąc nad stanem zdrowia Czcigodnego Pana spowodowanem

niezasłużonemi przykrościami i kło-
potami, nie śmiem w takiej chwili
trudzić Go prośbą o dorzucenie cen-
nego ziarnka swego talentu do
naszej pracy, jednakże nie wątpię
że w lepszych czasach nie raczy Czci-
godny Pan o naszej Niedzieli za-
pomnieć, boć ona jest tylko dzie-
cięciem Jego przeznaczonych [illegible]
dla dobra ludu i ojczyzny, dal-
szym rezultatem usiłowań Ma-
cierzy w wytkniętym przez Niego
kierunku.-

Jeżeli się tedy trafi sposobność po-
parcia naszej pracy, wobec opinii
publicznej, wobec panujących na
niej [illegible], nie wątpię, że
Czcigodny Pan da wyraz swej
życzliwości dla Nas i dla pisma,
o co proszę mam zaszczyt prze-
słać Mu zapewnienia głębokiej
czci, uszanowania i szczerej
wdzięczności

uniżony Sługa

A. Wilczyński

P.S. Przy odebraniu okazowego N-ru mam nadzieję, że Czcigodny Pan raczy mi udzielić swej rady i wskazówek o ile program pisma odpowiadać będzie Jego zapatrywaniom, o co z całą usilnością upraszam.-

34 ~~781~~

RADA WYKONAWCZA
MACIERZY POLSKIEJ.

Lwów, d. 10. Grudnia 1883
Wydział Krajowy.

Czcigodny Panie!

Obrazowy Nr Niedzieli jak to mówią prosto z pieca, mam zaszczyt przesłać Czcigodnemu Panu.

Po zerwaniu układów z Ks. Stojałowskim o nabycie jego pisemek, zaledwie miałem dwa tygodnie czasu, aby wydać Nr obrazowy, który prawie sam napisałem, a jak wyszedł Czcigodny Pan ocenić raczy.

Mam jak najlepsze intencye służenia sprawie, podług mnie pilniejszej i konieczniejszej dla przyszłości naszej, bo jeżeli nie skorzystamy z czasu i z tych mas ludu nie przygotujemy obywateli kraju i Polaków — siły narodowe nasze mogą się łatwo roztopić w różnych miejscowych aspiracyach, o których nie mam potrzeby Czcigodnemu Panu bliżej mówić.

Nigdy nie byłem zarozumiałym ani o swoich pracach, ani siłach, dlatego usilnie proszę, raz Czcigodny Panie

rozejrzeć bliżej program Niedzieli, jej ton i barwę, i bez ogródki udzielić mi łaskawie Swoich cennych uwag jak one Mu się wydały i coby trzeba poreperować.

Rozwinęliśmy agitację, żeby Niedzielę wprowadzić gdzie można, lecz jakie będzie skutki tych usiłowań nie wiadomo. Jednak na wydawnictwo to Macierz nic ze swoich fundusów nie doda, na wszelki wypadek liczę na pomoc p. Marszałka, który się tą sprawą gorąco zajmuje. Lud w Galicyi coraz bardziej przegląda i potrzebuje już uczciwego przewodnictwa do urobienia swojej opinii; starać się więc będę prowadzić go bardzo ostrożnie do celu, bo sądząc po swej przeszłości jest bardzo trwożliwym. Czy podołam — zobaczymy, lecz w każdym razie jestem gotów ustąpić miejsca zdolniejszemu Redaktorowi i to oświadczyłem Radzie Wykonawczej.

Objąwszy redakcyę, — ustępuję z Rady Macierzy Polskiej; nie wypada mi bowiem zasiadać tam, gdzie moja kontrola Zorzą; jeśli pismem mojem mam odpowiadać przed opinią publiczną, to niechże mam wolne ręce. i odpowiadam za siebie.

Do współpracownictwa zaprosiłem wielu korespondentów i literatów naszych, lecz niestety jeden tylko poczciwy Bałucki przysłał napisaną ładną powiastkę.— Nie tylko pismo, ale i pisarzy jak widzę trzeba będzie tworzyć dla ludu. Prószyński również przysłał dwa artykuły treści ekonomiczno społecznej, napisane dobrze, lecz bojaźliwie jakby tu Cenzura siedziała nam na karku.—

Polecając się Łaskawej i tyle dla mnie drogiej Opiece Czcigodnego Pana załączam szczere życzenia polepszenia zdrowia i pomyślnego Końca Jego Kłopotów.

Pełen Uszanowania

Sługa

A Wilczyński

Wilczyński Włodzimierz 144/36

Czcigodny i Kochany Panie Józefie!

Przy tak radosnem uniesieniu całego narodu, którego słaby odblask niebawem odbić się ma w Krakowie, pospieszam i ja załączyć najszczerniejsze moje życzenia tak znakomitemu i wielce zasłużonemu Patriocie i Jubilatowi.

Z duszy i serca byłbym w moich podróżach zawadził o Drezno, tak dla nas przyjazne i życzliwe, gdyby tam jadąc nie potrzeba przejeżdżać przez kraj Bismarków, dla mnie wrażý par excellence. —

Tylko w tych uroczystych dla ludzkości czasach byłoby do pomówienia o tem, co nas boli i wielce nam dolega, co niezbędne aby stać krzepko i silnie na straży honoru narodowego, tego drogocennego klejnotu w życiu narodów.

Góra z górą się nie zejdzie, [illegible] człowiek z człowiekiem, przeto i ja mam w Panu Bogu nadzieję, iż się spotkamy gdzie niezadługo, na większą Jego chwałę i pożytek nieszczęśliwej Ojczyzny naszej.

Z radością dowiedziałem się Czcigodny Panie Józefie, iż podjąłeś dzielnie piękną myśl uczczenia pomnikiem poezyi wielkości naszych narodowych, Mickiewicza, a może z nim Krasińskiego i Słowackiego.

W tym kierunku pracowałem i ja szczerze i usilnie, chociaż z skutkiem nieodpowiednim wielkości podjętej pracy. Pomiędzy innemi pracami wydałem na rzecz tę pomnikową 5,000 egzemplarzy

./

szacownego przyjaciela mojego, zacnego Karola Libelta i wreszcie
pierwszy w Kraju Kolporterzy, z pomocą których i przez inne starania
rozeszło się do 4,000 exempl. tego wydania, lecz niestety bardzo mało
wpłynęło na moje ręce do Kasy pomnikowej, tak iż kilkaset złotych
na konto wydania, spedycji i t.p. z mojej kieszeni wydać musia-
łem, licząc podejmowanych podróży do Krakowa i innych miejsc.
Jednakowoż zostały zebrane, w skutek moich starań, dość znaczne
fundusze w Kraju na cel wspomniany, tak z sprzedaży tych książek
jak z składek i koncertów, które w braku Komitetu — nie
powiodło mi się zniewolenie do współdziałania w tymże, ani Ks. Je-
rzego Lubomirskiego, ani Księżnej Sapieżyny, ani Hr. Adama
Potockiego — i dla tego dalsze działania musiałem odłożyć ad
feliciora tempora. —
Obecnie, gdy ta chwila nadeszła, oddaję wszelkie zabytki i prawa
dotyczące sprawy tej w Twoje, Szanowny Panie Józefie, przezacne
ręce, i nie wątpię, iż wszyscy dzierżyciele, czy to kwitów Kasy
Wierzytelności, czy to składek danych wprzódy, czy też książek i
broszur moich, na korzyść pomnika tego wydanych, czytające w
pismach publicznych dotyczące odezwy, niebawem się zgłoszą do
zaprotokołowania przez Ciebie Komitetu pomnikowego, aby tem
należytości te złożyć. —
Obecnie załączam dla Ciebie, Kochany Panie Józefie, ofiarowany
Ci jeden exemplarz, oryg., na cel pomnika wydanych rozpraw
Libelta, następnie tudzież jego oryginalny, upoważniający mnie do
tego wydawnictwa, dalej tudzież Prezesa Akademii Sztuk Pięknych
JW. Dr. Mejera, tudzież słynnego naszego rzeźbiarza JW. Wład. Brodz-
kiego z Rzymu i tudzież Pana księgarza Jul. Wildta w Krakowie
/

nie mniej piękne fotografie, na moje ręce z Rzymu przez teraz ś.p. Bro-
dzkiego nadesłane, zdjęte z znakomitych prac tegoż mistrza, mia-
nowicie jedną, powszechnem uznaniem zaszczyconą, wyobrażającą Genius
Polski, wieńczącego tych znakomitych wieszczów narodowych, Mickie-
wicza, Krasińskiego i Słowackiego. —

O ile pamiętać jeszcze mogę, znajduje się do tysiąca exemplarzy
tych trzech wypraw Libelta razem z różnemi innemi książkami
i broszurami, treści wojskowej i cywilnej, których jestem autorem
i które na cel pomnika dla tych trzech znakomitości naszych
o ile netto przyniosą, przeznaczyłem, pod opieką Wnej pani
Maryi Wilczyńskiej, mieszkającej w Poznaniu, następnie kilka-
kroć exemplarzy znajdujących się pod opieką stowarzyszenia
czytelni akademickiej, oddane przed trzema laty do rąk Hr.
Pinińskiego, ówczesnego prezesa młodzieży akademickiej we Lwowie.
Odtąd została znaczniejsza kwota w gotowiźnie oddaną do kasy Oszczę-
dności we Lwowie, na cel pomnika ze sprzedaży tych wypraw
Libelta i składek pomnikowych przez Wną Panią Franciszkową
Bałutowską we Lwowie. —

Również też Wgo Jul. Wildta księgarza w Krakowie, daję wek-
slówkę do conto u niego dla mnie założonego, którego kopię
księgarzowi Panu Józefowi na wszelki dla wiadomości celu oddaję.
Nareszcie fotografii przeznaczone dla ś.p. JWgo Dr. Dietla ówcze-
snego Prezydenta Krakowa, które mi wraz z listem i cało-
[illegible] adresem na tekturze oddał, aby razem z
innemi fotografiami Wgo Wikt. Brodzkiego u mnie pozostały,
załączam dla lepszego obznajmienia przyszłego Komitetu

z drogocennemi pracami tego znakomitego rzeźbiarza naszego. Na Konkursie, o którym WPan Brodzki w liście do mnie wspomina, pomnik mego wykonany: z geniuszem wieńczącym trzech wieszczów naszych, za najlepszy został uznanym i układy z nim pod względem wykonania tego pomnika z białego Karraryjskiego marmuru na piedestale z czarnego marmuru Krakowskiego były rozpoczęte, gdy ważne wypadki na widnokręgu politycznym Europy, sprawę tę chwilowo odłożyć nakazały.

Myśl pierwotna była, aby pomnik ten trzech znakomitych wieszczów stał w glorietce, na ten cel zbudowanej przed gmachem Ossolińskich ogrodzie, obecnie stosowniej i dla miasta ozdobniej stanąć powinienby przed gmachem sejmowym, gdzie w pewne wieczory gazem oświetlony pomnik takowy, cudnym blaskiem widok zajmowałby.—

Nie mam wątpliwości, iż miasto Lwów, zacne patriotyczne, a tak wiele osób i pamiątek narodowych posiadające, przyjmie z otwartemi rękami ~~wspaniały~~ projekt Szanownego Pana, ozdobienia tego miasta tak pięknym i drogocennym pomnikiem, tem więcej iż kraj cały niedomieszka się przyczynić do uwiecznienia pamięci tych wielkich wieszczów swoich.—

Powinszuję, jak można najlepiej, w tak szczodrej rzeczy, szczycąc te zabytki szczerej pracy mojej, życzę Kochanemu Panu jak najszczęśliwszego powodzenia i jak najprędszego przeprowadzenia do skutku, tego pięknego i patryotycznego dzieła.——

W nadziei, iż się kiedyś, choć kilka chwil później gdzie zjedziemy — gdyż nadzieję obecnie nie podobna mi przybyć do Krakowa — polecam się łaskawej i dobrej pamięci Szanownego i Kochanego Pana Józefa

jako Jego szczery przyjaciel i wielbiciel
Włodzimierz Wilczyński

Nowesioło pod Stryjem
20go Września r. b. 1879

Ośmielam się zapytać Szanownego Pana Józefa czy Komitet jubileuszowy Kraszewskiego otrzymał li piękne fotografie, zdjęte z modelów znakomitego rzeźbiarza naszego W. Brodzkiego w Rzymie na pomnik bardzo we dworcu upragniony dla Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego wraz z książką na ten cel wydaną. Sądzę Kochany Panie Józefie, iż gdybyś w chwili wolniejszej oderwał się przekonywająco do zacnego z Wodz. kr. Wiedeńskiego, obiecuję o mu swoją pomoc, toby Wasze wspólne usiłowania najprędzej pomyślnym skutkiem uwieńczonemi zostały. — W krótce odbierzesz Kochany Panie Józefie z Paryża broszurę — dotyczącą blisko nas wszystkich która li sprawi przyjemność — Będę taką, o ile być może najprędzej nadesłać mi na karcie adres Warszawa Rejestrowa o drzwiach, którego nie teli łatwo znaleźć jak tobie, naszej chluby i europejskiej znakomitości — Serdeczne pozdrowienia
Lwów 25/11 r. b. 1879 — Hotel George. —
W. Wilczyński —


CORRESPONDENZ-KARTE.
KARTA KORESPONDENCYJNA.
DRESDEN-ALTST.
27 11 79
12-2 V.
LEMBERG
2 kr.
(Poln.)
à Mr Monsieur
Joseph Ignace de Kraszewski
à Dresde.
ci-devant propriétaire d'imprimerie
et éditeur de beaucoup d'œuvres

Wild Karol

381
38

KSIĘGARNI KAROLA WILDA

Lwów 3/II. 66.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Najchętniej otwieram kredyt dla Księgarni p. J. B. Vasseur, mając poręke Pana Dobrodzieja; w celu więc ułatwienia Panu wyboru przesyłam przy niniejszem najnowszy mój Katalog nakładowy i Komisowy.

Co do cen to zwracam uwagę p.d. że na cały nakład ceny w talarach i Ngr. przekreślone notuję i z takiej też monecie wciągam co roku na wiatkładowe wypłaty za rzeczy komisyonowane moje, Rezin'sche Buchhandlung w Lipsku. Rabat jaki daję przy każdym artykule osobno oznaczytem.

Dyspozendów artykułów komisowych przyjmować nie mogę, co więc nie sprzedano, powinno być w tym samym roku franko do Lipska zwrócone.

Otrzymujący dzieła odemnie w Komis obowiązuje się tem samem do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za wszelkie szkody czyto częściowe czy całkowite, któreby te dzieła od chwili kiedy z rąk moich wyjdą ponieść mogły. Jestto ostrożność, której niemieccy księgarze w obec nas również przestrzegają.

Niektóre dzieła jak n.p. Bielowskiego Monumenta i Szujskiego Dzieje Polski na rachunek dawane być nie mogą, należytość za nie winna więc być zło-

p. v.

Lwów 3/II. 66.

złożonę przy odebraniu w Lipsku, na ręce mojego Kommissyonarra.

Zwracając jeszcze tylko uwagę W. Dobr. na załączoną broszurkę Szujskiego i tom I. Historyi polskiej Tatomira i polecając szczególniej tę ostatnią bardzo sumienną pracę łaskawej opiece W. Pana Dobrodzieja.

Piszę się

z pełnem uszanowaniem

Karol Wild

Wild K.

382
39

Szanowny Panie!

W miłem oczekiwaniu obiecanych zamówień, na zapytanie p. D. z d. 16. z m. muszę jednak znowu zapytaniem odpowiedzieć: Co to są za dzieła nakładowe Librairie du Luxembourg? Czy nie mógłbym dostać katalogu takowych? Jeśli tylko są tego rodzaju że by można u nas liczyć na jakikolwiek odbyt, chętniebym je, w nie wielkiej ilości, przyjął w komis.

Oczekuję więc zamówień i katalogu a tymczasem polecam mnie, jestem z uszanowaniem

Karol Wild

Lwów 4 III. 66.



Wild. [illegible] 70 ~~402~~

Lwów, dnia 18/7. Kwietnia 1866

Szanowny Panie!

Niniejszém mam zaszczyt Wielmożnego Pana zawiadomić, że stósownie do Jego zlecenia wyprawiłem przed kilkoma dniami pod adresem „Librairie de Luxembourg J. B. Vasseur w Paryżu" zamówione książki, których kopię faktury tu załączam.

Z winnym szacunkiem

Za Karola Wilda
Jsk

Lwów 28 Listop 1867

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Włożono na mnie równie zaszczytny jak miły obowiązek przesłania Panu dyplomu honorowego obywatelstwa, które Rada miejska lwowska, jeszcze w Maju b.r. dla Niego uchwaliła.

Nie spieszyliśmy się z ostatecznem załatwieniem tej dla Lwowa tak pamiętnej uchwały, w nadziei że w ciągu ubiegłego lata, a przynajmniej w jesieni, nadarzy nam się miła sposobność powitania Pana w grodzie naszym powtórnie, że przesłanie zastąpić się da doręczeniem. Ta nadzieja nas zawiodła; dopełniamy więc uchwały w sposób mniej uroczysty, chociaż nie mniej serdecznemi i życzliwemi dla Szanownego Pana uczuciami przejęci, a bardziej jeszcze spragnieni chwili, kiedy Ciebie, zacny Ziomku, do grona zamieszkałych między nami i wszystkie nasze prace, troski i nadzieje bezpośrednio dzielących braci, policzyć będziem mogli; kiedy we wzmocnieniu sił naszych tak potężną jak Twoja, także dla nadziei naszych, dla spólnych naszych usiłowań potężniejszą ujrzym podstawę. —

Takiej błogiej chwili z upragnieniem oczekując
pozdrawiam Cię, Szanowny Panie,
w imieniu braci naszej
z całą serdecznością

Karol Wild
radny miasta Lwowa

Wild Karol

42 ~~948~~

Lwów 20 XI. 1869.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT KAROLA WILDA WE LWOWIE

Szanowny Panie!

Otrzymałem właśnie prospekt na „Tydzień" a mając zamiar zająć się gorliwie rozpowszechnianiem tego pisma w Galicyi, zapytuję czy i jaki rabat Pan odstępujesz Księgarzom od ceny prenumeracyjnej? Prospektu mógłbym rozesłać 500 do 1000 ex. gdyby na nim firma moja była umieszczona j. n: Księgarnia Karola Wilda we Lwowie i w Samborze; również trzebaby umieścić cenę prenumeracyjną w wal. austr. z doliczeniem ażyo. Dziś liczymy talar przeciętnie po 1 Zł. 90 c. wa a zatem 4 tal. wynoszą 7 Zł. 60 c. wal. austr.

NB. Jako pismo polityczne ulegnie stemplowi po 2 c. od Nru co do ceny doliczyć należy, będzie więc Zł 8. 64 c.

p. o.

Przesyłki do mnie, jak długo nie mają dostatecznej wagi, aby mogły być wysłane wprost koleją, najlepiej wyprawiać na Lipsk, do Rein'scher Buchhandlung, która co sobotę do mnie wyprawia jedną posyłkę zwyczajną, a jedną pocztową. 1000 prospektów możnaby przesłać przez Reina zwyczajną drogą a pierwszy Nr. „Tygodnika" wprost pocztową; 40 do 60 ex.

W zamian upraszam o jeden ex. dla Red. Dziennika Literackiego który dotąd regularnie przysyłałem a 1 ex. dla Red. „Szkoły", który rocznik bieżący dziś wyprawiam i dalsze numera bezzwłocznie wyprawiać będę. Przy tej spo-

sobności zapytuję czy Omnibus, którego mam dopiero 4 zeszyty, nadal wychodzić będzie?

Dobrego powodzenia przy nowem przedsiębiorstwie z całego serca życzę łącząc wyraz szacunku i poważania

Szanownego Pana

uniżony

Karol Mikuli

44 ~~944~~

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT KAROLA WILDA WE LWOWIE

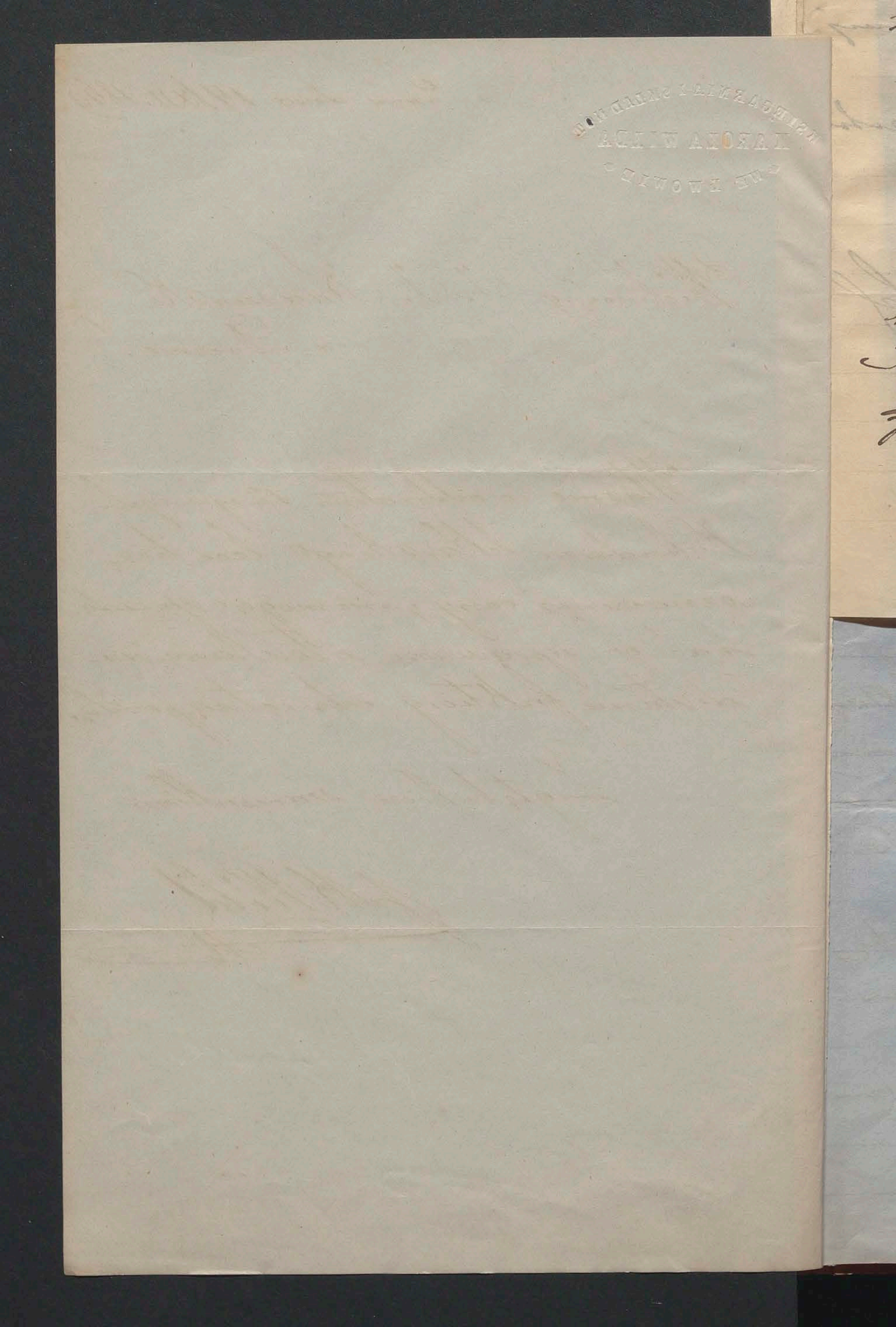
Lwów dnia 14/XII. 1869

Wielmożny J. I. Kraszewski
w Dreznie!

Właśnie co odebrałem 12 exempl. Kalendarza Lekarskiego lecz bez oznaczenia ceny, niemogąc sprzedawać go upraszam o łaskawe nadesłanie faktury odwrotną pocztą.

Z głębokiem szacunkiem

f. K. Wild



KSIĘGARNIA KAROLA WILDA WE LWOWIE

1287 45

Lwów 2/VI 1870.

Wielmożny P. Ig. Kraszewski w Dreznie.

Przesyłając Szan. Panu rachunek za „Tydzień" zatrzymam na pokrycie Salda w kwocie ryn 27.20 gr przekaz na p. L. Wolf 's Buchhandlung in Dresden. Ponieważ mi się od tego pana nie tylko kwota przekazana ale jeszcze o kilka talarów więcej należy, a to po części jeszcze z r. 1868, przeto nie wątpię że przekaz honorowanym będzie. Gdyby jednak p. L. Wolf robił jakie trudności to proszę uwiadomić mnie o tem abym mógł należytości przesłać wprost. Przy tej sposobności zapytuję czy odchodzi 1 ex. Tygodnia pod adr: Srbskom učenom društvu Belgrad, Serbien i jaką kwotę porto za tego ex. mam jeszcze położyć w rachunek i ewent. przesłać Panu?

Również proszę o nadesłanie jaknajspieszniej: 3 Tydzień № 3.
1 " № 4.
2 " № 5.
} które od Pór Gubrynowicz & Schmidt

p. o.

za mało otrzymanem.

Nakoniec proszę o jeszcze
2 ex. Tydzień № 3 i dalsze
1 " " " 17 i dalsze z policzeniem.
Teraz więc będę pobierał 13 ex. tu
we Lwowie a 1 pójdzie do Belgradu.

Ponieważ bardzo by mi na tem zależało wydobyć przy tej sposobności należytość od p. L. Wolfa przeto upraszam Pana najuprzejmiej abyś chciał dołożyć wszelkich starań celem odebrania przekazanej sumy.

Do wzajemnych usług zawsze gotów

z należytym szacunkiem

Karol Wild

1285 46

Lwów, dnia 8/9 Pazdz. 1870

Wielmożny J. I. Kraszewski
w Dreźnie

Załączając Tal. 30. – które na mój rachunek zapisać proszę upraszam Pana o łaskawe nadesłanie mi odwrotną pocztą wszystkie zaległe N-ra „Tydzień" t. j. począwszy od N-ru 36 i dalsze.
Do tej posyłki proszę jeszcze dołączyć:

3	Tydzień	# 3.	jako brakujące
1	"	# 4.	
2	"	# 5.	
2	"	# 3 i dalsze	razem 13 Egz. jako wyż dalszy
1	"	# 17 i dalsze	
1	Omnibus.	3. 4. 5. 6.	

tudzież na załączonej Karcie wynotowane dzieła. –
Równocześnie upraszam o nadesłanie także mi wyciągu rachunku a polecając się dalszym względom zostaję

z winnym szacunkiem
Karol Wild

47

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT KAROLA WILDA WE LWOWIE

Lwów 10 paźd. 1871.

Szanowny Panie!

Ostatnie załatwienie rachunku między nami istniejącego, być może iż nie bardzo pobudziło u Pana Dobr. chęć do dalszego utrzymywania takich stosunków; z niecierpliwością tedy pozwalam sobie przesłać przy niniejszem nowe zamówienie.

Uważałbym jednak za szkodę nietylko moją własną ale i całej tej dość licznej publiczności, która bądź tutaj, bądź w filiach moich w Samborze i Drohobyczu zaspokojenia swoich potrzeb umysłowych szuka, żeby dzieł nakładem Pana Dobr. wydanych na moich składach nie było. Z drugiej zaś strony, mogę zapewnić Pana Dobr., że stosunki moje nie są bynajmniej tego rodzaju, ażeby udzielenie mi kredytu na jakąkolwiek szkodę kogo narażać mogło.

p. o.

Byłem w ostatnich czasach w nader
przykrem położeniu gdyż znaczna
część kapitału mojego obrotowego
ugrzęzła w ziemi, do której nabycia
skłoniły mnie stosunki familijne a mia-
nowicie chęć ratowania jednego z jej
najzasłużeńszych i najzacniejszych człon-
ków. Nie pomogłem, owszem sam się
zaangażowałem; jednak majątek ten
już znowu sprzedałem a za kilka
miesięcy odebrać mam resztę ceny
kupna, t.j. tą właśnie część której
dostanie dorąk umożliwi mnie uiszczenie
się z wszystkich zaległości i prowa-
dzenie dalej porządnie interesów
swoich.
Wyspowiadałem się przed Panem Dobrz
otwarcie, bo sądzę że to najpoczciwszym
sposobem rozwiania nieufności.
Jakkolwiek Saldo Pana Dobr. przy-

48

podające wynosiło według Księg moich tylko 7 fl... a Pan Dob. wydałeś na mnie wexel na 152 złt, które nieco więcej talarów dadzą, to wypłaciłem w swoim czasie wexel, a proszę o wysłanie tej małej nadwyżki na mojej korzyść na nowym rachunku, którem z całą ścisłością w swoim czasie zamknięty i wypłacony zostanie.

Polecając tedy sprawę moją Jego życzliwości zostaję dla

Szanownego Pana Dobrodzieja
pełen poważania i szacunku głębokiego
najuniżeńszym

Karol Mik...

KSIĘGARNIA I SKŁAD NÓT
KAROLA WILDA
WE LWOWIE

Lwów 26 XI. 71.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Nieotrzymawszy dotąd nawet awizu od mojego Komisyonarza w Lipsku, że otrzymał od p. Wienbracka, przekazane przez Pana dla mnie rzeczy, zgłaszam się ponownie, w obawie czy nie zaszła jaka pomyłka.

Jeszcze d. 10° października br. prosiłem o:
13/12 Notaty generała brygady wielkopol. p. 24 Ng
2 Tyszkiewicz Wilia i jej brzegi 1 oprawny
13/12 Bukara Pamiętniki 24 Ng
13/12 Izella, Poemat
p. d. 28 X. 71. prosiłem (na Lipsk) o
1 Katalog nakładów Pana
p. d. 11 XI. prosiłem (na Lipsk) o
2 De fontibus, ad abb. Joan. Casim.
dziś więc ponawiam te zamówienia
a nadto proszę jeszcze o:
2 Tyszkiewicz Brzegi Wilii (z tych 1 oprawny)
1 Sierakowski Das Schauen.

p. o.

dalej:

13/12 Kraszewski Kochajmy się Obrazki z życia

1 Omnibus Lesz 1–6.

6 Bourdon Życie w rzeczywistości

2 Ostrowy Pamiętnik dla zaprawy

Rzepki Nowe wyd.

Dziękując przy tem za łaskawie mi udzielone objaśnienia (w liście z 25go z. m.) proszę jeszcze o uwiadomienie mnie przy sposobności, czyim nakładem wyjdą dzieła Brodzińskiego i do kogo się o nie udać należy?

Co do wypłat należytości to będę się starał odtąd unikać wszelkiego opóźnienia a mogę szanownemu Panu zaręczyć że dotychczasowe pochodziły nie z jakoby złej chęci lub niedbałości ze strony mojej, ale były skutkiem ciężkich prób jakie ostatniemi czasy przechodziłem a „daj Boże" już przeszedłem.

W nadziei że mi się uda w przyszłości naprawić co w przeszłości zawiniłem oddaję się usługom Szanownego Pana

pełen szacunku i poważania dla Niego

Karl Wild

Czy nie zamierza Szan. Pan na zbliżającą się rocznicę 100 letnią wydać nowy poczet Rachunków a zwłaszcza z całego stulecia? Gdyby rozpisać subskrypcyę, to możnaby zaraz z góry dowiedzieć się czy opłaci przyklaśnięcie takiej publikacyi i rozkupi takowa? Jeśliby Pan Dobrodziej do rozpisania subskrypcyi potrzebował mojej firmy, to chętnie służę.



Lwów 19 Marca 879.

1477

57

Czcigodny Panie!

Do morza objawów czci dla Ciebie pozwól i mnie dodać moją kropelkę; malutką ale czystą bo z szczerego serca płynącą.

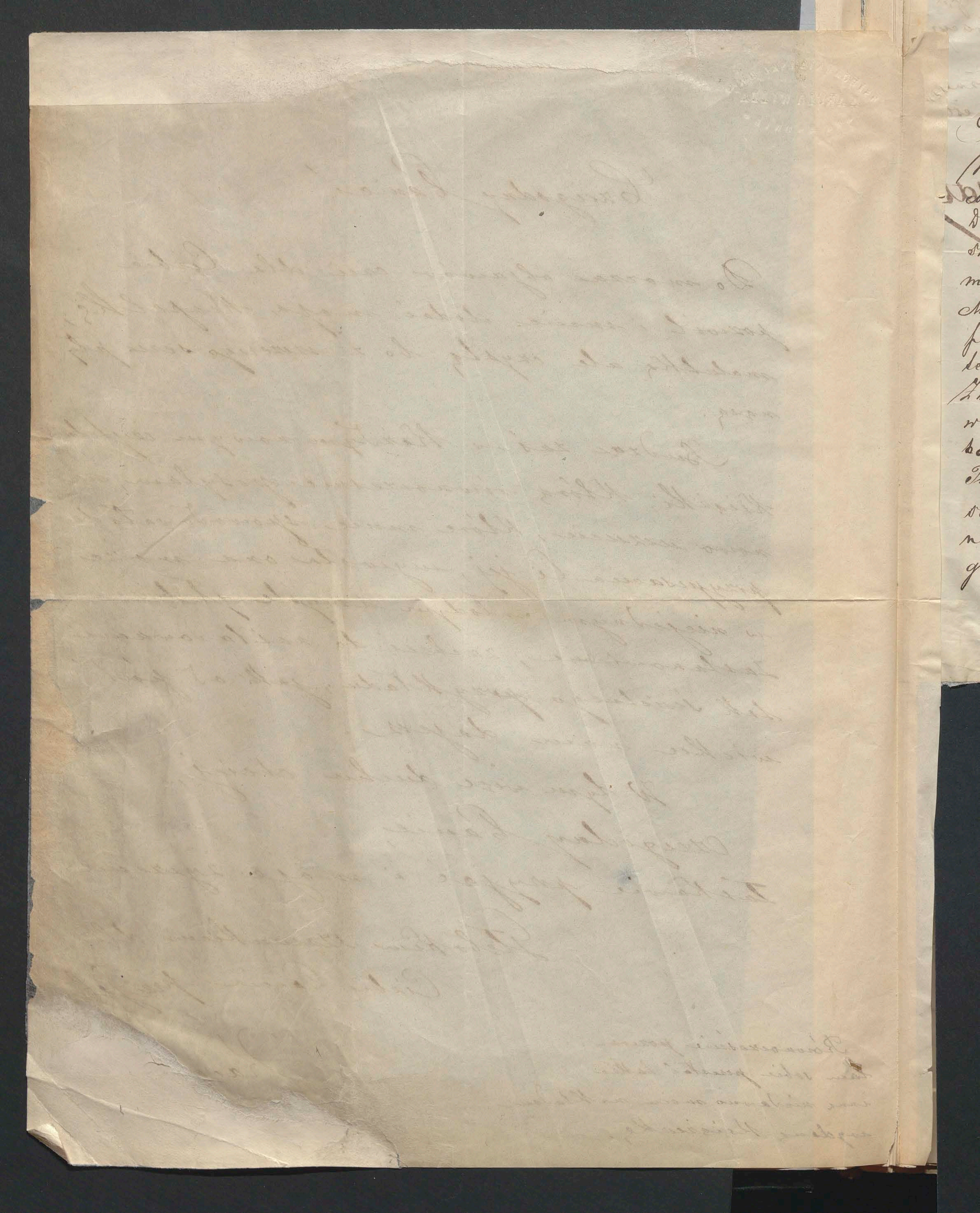
Będąc zaś w każdym nowym czytelniku książki, którą równocześnie posyłam, na nowo uczucie, które mnie spowodowało do przypisania Ci jej, wywoła ona może w niejednym młodym umyśle głębsze zastanowienie, zachęcę do naśladowania tak świetnego przykładu, jakiś od pół wieku nam dajesz.

W tym więc duchu chciej, Czcigodny Panie, łaskawie przyjąć i moje życzenie.

Głębokiem szacunkiem dla Ciebie Panie przejęty

Karol Lich

Równocześnie pozwalam sobie przesłać także inną niedawno moim nakładem wydaną książeczkę.



Wildt Juljusz 52 ~~1283~~

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana Dobrodzieja, że model przesłany przez Wgo prof. Brodzkiego, nadszedł z Rzymu cokolwiek potłuczony, i według zlecenia Pana Dobrodzieja został naprawionym, i od tegoż czasu u mnie w oknie na wystawie, tak że każdemu z przechodnich w oku wpada.
Model ten znalazł wielu zwolenników, i podobał się co do ugrupowania tegoż, jako też wypracowanie.–
Z broszur na tenże cel przyznaczonych nie wiele sprzedałem, mimo tego że koło pomnika ustawiłem żeby każden mógł widzieć.
Przy zjeździe w zielony świątki, dopytywano się dosyć, lecz gości po części większej, włościani ze Śląska, zwiedzali starożytności naszego grodu i mniej zachwycały ich wystawy.

Broszur o karze śmierci większą część zwróciłem na żądanie Administracyi Czasu. –

Oczekując dalszych zleceń Wielmożnego Pana Dobrodzieja mam honor kreślić się z wysokiem szacunkiem

uniżony

Kraków 18/VI 870.

Julius Wildt.

Wilkońska Paulina 53 ~~941~~

1863

1/

BATH

Pozwolisz Pan Łaskawy, że dzisiaj załączę, odebrane wczoraj z Warszawy Mrowie i Trud. Wydanie fatalne — żal mi, bo to jest — jak mi się zdaje — jedna z najlepszych powieści moich: papier jak szary, druk za gęsty, stąd stronnice jak figi — i korekta szkaradna. Opuszczono i godło przy tytule: Fit retributione z Konsarra. — Są to odbitki — Gregorowicz drukował tę powieść w swoim Tygodniku — przez przyjaźń dałam mu ją, zastrzegając sobie: aby wydanie było takie, jak Merzbachowskie. A potem byłby Merzbach całe nabył wydanie i swoją dał firmę — stało się inaczej. W lipcu, jakieś panie umieściły w Kuryerze warszawskim odezwę adresem do mnie w imieniu współrodaczek, dziękując mi za Mrowie i Trud. — Namet i Niewiarowski

w swoim piśmie powiedział: "Win-szujemy redakcyi Tygodnika nabytku tej powieści;" — Gregorowicz nadesłał mi wycinki, ażeby mnie pocieszyć. Tem przykrzej mi zatem, że wydanie jest tak nędznem.

Zapomniałam w moim liście ostatnim odpowiedzieć szanownemu Panu co do p. Władysława: jest on ciągle dużo cierpiący na nogę — na ranę w nodze — a zatem nie ze-chce mu się wyskoczyć.

Niemcy są przekonani i twierdzą, że izba druga znowu rozwiązaną zostanie — i to wkrótce.

Co też porabia p. Henryk Grze-siński? — Czy Panowie widujecie się? — Mówiła mi córka jego — pani Ciesiel-ska, bardzo miła i poczciwa ko-biecina — że ojciec jej jest dużo cier-piący: że teraz wykończa dzieło, które napewno spodoba się bardzo

publicznoście. Wyjechała umyślnie z Drezna, ażeby zasięgnąć dawnych znajomych z Petersburga. Na ulicy zastąpił jej Paulicci, a gdy go zapytała: co on robi w Dreznie? – Odpowiedział, że wziął dymissyę i zamieszkał tamże. – Była mowa o Polsce.... pani C. z ubolewaniem wyraziła, że tam obecnie <u>knut</u> tak dokazuje. – "Każsza o <u>knut</u>" – odrzekł Paulicci – "ale gorszy artylist, który tam panuje;" – "Waszeć artylist jest bronią władzy" odpowiedziała mu na to pani C. – "a pan, jako władza, winieneś być ze artylistami oswojonym;" – Czyliż on w Dreźnie nie ma jakich czynności?! – Człowiek ten, przed 10 – 9 laty, był znanym z narwiska w emigracyi naszej, i miał <u>jakąś</u> szczerą opinię: <u>oglądano się na niego</u>. W czasie pierwszych demonstracyj w Warszawie.. wierny, jak był oswojony. W ostatnich czasach <u>knut</u> po galicyi –

(i zaciągnął tam sieć szpiegów...
— Cóż porabia teraz? —

Langiewiczowi rząd austryacki podobno, bez dania słowa honoru że nie uda się do powstania, — pozwoli do Szwajcaryi wyjechać.

Miałam dziś tylko słów kilka napisać — a rozgadałam się znowu. Przepraszam, jeślim czas drogi zabrała! —

Cześć i poszanowanie!

P. Wilkońska.

P.S. Nie mam jednej godziny, w której byłabym sama i w spokoju: zawsze pełno osób — panna w domu na wydaniu, a majętna — zgiełk — gry — wyjazdy konne i t. p. — przyjęcia i zawsze pełno osób bawiących. I wśród takiego odmętu tworzę moje opowiadanki. Przelatują mi przez pokój — a ja piszę. — Otóż i w tej chwili znowu konne przybyło towarzystwo.

55 ~~945~~

który wydawi rozstaną — a był obsaczony taką przemocą, że chyba wszyscy 30 byliby poszli na śmierć: przeszli co tylko granicę a Orlik poszedł naprzeciw nich.

U nas, o mili od granicy, patrole pruskie przejeżdżają się ciągle: niemasz dnia jednego, byśmy takich gości nie widzieli jadących przez wieś. Jak to będzie w zimie, bo żołnierze pruski nie wiele zniosą może — a chodzi i dużo pieszych patroli. Jak to będzie w śniegu? — Broń ciągle chwytają tu i owdzie — a niekiedy i odkopią przechowaną. — One patrole piesze są niekiedy tak zbiedzone i zgłodniałe, że za łaskę proszą się o trochę ciepłego jedzenia! — Oficerowie tutaj postępują sobie dobrze i jak najprzyzwoiciej: czują oni zapewne przykre położenie swoje.

Z wysokim poważaniem i szacunkiem

Paulina Wilkońska.

P.S. Czy też tego wiersza do Michałowa nie spolszczył Antoni Sowa!

946

W Dreźnie leży chora — podobno niebezpiecznie — pani Wincentowa Tyszkiewiczowa z Parnańskiego. Czy łaskawy Pan słyszałeś lub słyszysz co o niej? — Jest to przyjaciółka moja.

A cóż pan Henryk Rzewuski? — W Poznaniu widuję się z jego córką, panią Ciecierską, osobą bardzo miłą, rozumną i bardzo dobrą Polką. P. Henryk ma podobno nogi sparaliżowane. — Córka jego, ażeby uniknąć dawniejszych znajomych z Petersburga, wolała na zimę do Poznania przybyć.

Aresztowana podobno Pruszakowa w Warszawie — syn jej do bardzo białych należał i bawi obecnie za granicą.

Siekierki 2 stycznia 1863.

Wreszcie dziś dopiero mogę uskutecznić w mowie będącą, pocztową przesyłkę do Łaskawego Pana — zawsze jeszcze wśród wrzawy i odmętu towarzyskiego: istna to wieża Babel, pod każdym względem. Jest-to także pierwszy list, który w nowym roku piszę.

Od dni paru bawi tu także panna Hejman — i dziś pomówię z nią o nekrologu ś. p. starościny.

Miałam list od Aleksandra Niewiarowskiego, pisze mi o Mrowinie i Franku, i ma zamiar tę powieść na dramat dla sceny przerobić. Byłby żądał sam gwałtowniejszych — namiętniejszych — jaskrawszych i t. p. — ale to już nie dla mojego pióra! — „Pomysł pyszny" wyraża się — ale wścibiał się niekiedy, żem owe do jakiegoś kulminacyjnego nie doprowadziła punktu. A to nie jest dla mnie! — List jego zobowiązał mnie bardzo dla dawnego znajomego.

Kończę na dziś.

Ufajmy w rok 1864! Sto lat temu nasze zaczęły się cierpienia!

Bóg z nami!

J. Wisl[illegible]

948

Siekierki 8 stycznia 1863. ~~947~~ 57

Prosił mnie wczoraj jeden z najgodniejszych obywateli naszych, o rekomendacyę do najszanowniejszego Pana dla człowieka bardzo zasłużonego – nie pamiętam nazwiska – ażebyś go komu z możniejszych tadzi w Dreźnie polecił. Ten protegowany zjawi się za dni kilka u Łaskawego Pana z karteczką odemnie.

Do Merzbacha wysyłam jutro kogoś z listem moim w interesie Pańskim – gdyż ani wiem kiedy będę w Poznaniu, będąc ciągle niezdrową. Mój wysłaniec ma mi przynieść odpowiedź, a radko zamieściłam w liście i adres do Drezna.

Otrzymałam dziś trzy kalendarze z Warszawy, wydawnictwa p. Mieczyńskiego – powiązą – wysłane 31 grudnia, i doszły mnie nienaruszone.

W Księstwie dziś cicho, spokojnie – patrole ustały – niby zima ścięła wszystko. Oddawca karteczki do szanownego Pana dokładniejszy obraz tej stagnacyi. –

750

Być może, że go jutro zobaczę, to może jest wszelako wątpliwem bardzo – w razie wszelako widzenia się, dam mu jeszcze ustne polecenia.

O powstaniu słychać, że na wiosnę w obszernych wybuchnie rozmiarach – że wszelkie ku temu są przygotowania. Zmiłuj się Boże wielki!–

Kończę na dziś też z pośpiechem nakreślone wyrazy, bo posłaniec śpieszy na powrót.

Polecam się łaskawym względom najszanowniejszego Pana i zostaję na zawsze z najwyższym poważaniem

prawdziwie zobowiązana

P. Wilkońska.

58 581

Cud zjawił się dla nieszczęśliwej Polski, a tym cudem jest..... Konwencya prusko-rossyjska! – Któżby to był przed miesiącem przewidział, co się dzieje na horyzoncie politycznym Europy obecnie! – Któżby był przypuszczał, że Niemcy w izbie berlińskiej kiedykolwiek z takiemi, jak dziś, wystąpią mowami? I najwięcej rozgorączkowana wyobraźnia nie byłaby czegoś podobnego potrafiła wymarzyć.

Niestrawiona Polska wywołała w tych co ją połknęli chorobę niebezpieczną wielce: Niemczyzna, przywatywana od lat stu niemal, wszędzie swoje podnosi czoło. Rząd rossyjski barbarzyńsko-despotyczny stał się bezsilnym – a podminowała go anarchija. Rząd pruski..... stracił poszanowanie i sympatyą innych narodów – i rozdziera go niezgoda wewnętrzna. Austrya pieszczona uderza się w piersi ... —— Ofiary! ofiary! ofiary krwawe, bolesne – rany straszliwe – alež Polska będzie! –

Ach, Panie! byłam przez dni parę w Poznaniu, w końcu zeszłego tygodnia – a ciągle nowe doznawane wrażenia

wycieńczyły mnie niemało: nie jadłam — nie piłam — nie spałam. Zaiste niepotrzebną był dla mnie ten duch, który samże widziałam — bom już, już przypuszczała, że Poznań o wiele jest chłodniejszym. — Młodzież tłumnie wychodzi — niedługo zwolenników zabraknie.

Odegrały się w Poznaniu od chwili powstania w Królestwie różne dramatomaniactwa, farsy, a nieco postępu — i przyszło nawet do wystąpień przeciwko białym wielce przykrych i bolesnych. Opinija publiczna ogłosiła potępienie — mam wszelako do przekonania, że oni bynajmniej nie zgrzeszyli niecnotą, ani nawet złą wolą, lecz tylko brakiem zupełnym wiary. Odtąd już dołączyła się obawa przesadna — i zrozumienie, że potrafią pokierować drugimi. Tymczasem wszelako stało się inaczej: bardzo gorliwi krzyknęli z oburzeniem .... [illegible] użyli wyrazu: paraliżowanie — i poczęły obiegać wersye przeróżne. Nadto i Nadwiślanin z postępującym artykułem wystąpił —

59 953

i nawet nazwiska wymienił. Och! Jaka niebielizna powinna się wyprać w zaciszu domowém, a nie w obec sąsiadów.

Wyborną jest gazeta niemiecka, wychodząca w Poznaniu, Ostdeutsche Zeitung. Jeżeli znajdziesz, Panie, to ją czytaj w Dreźnie. Wczorajsza zawiera przedziwny artykuł: Zwei Leichen — trupami tymi są Bismarck i Vinke. Ma także najświeższe wiadomości od granicy Królestwa i zbiera wszystko, co tylko naszéj dotyczy się sprawy. — Dziennik poznański, ze względu opresyi jaka go przygniata, o wiele mniéj pisze. Szanowny Pan znieważa Dziennik, jak mi mówiono w Poznaniu.

Umarł przed kilku dniami Jan Mielżyński z Nizza — wnuk starościny, syn p. Napieja, a brat tego, z którym Pan spotkałeś się w wagonie na kolei żelaznéj. Żałujemy go wielce: był to charakter bardzo szlachetny, zacny, prawy, obok łagodności zniewalającéj. Biedak cierpiał dotkliwie oddawna. Zostawił żonę — był bezdzietny.

954

Pod Miechowem zginął także Stanisław Radoński z Poznańskiego, b. oficer Garibaldego — i bratanek mojego szwagra, brat tego, którego poznałś, Panie, gdy za kolei żelaznej. — A był pod Miechowem i bratanek mojego męża z Podlaskiego, Piotr Wilkoński, który z oręży 300 dostał się do Krakowa.

Dziś Ostdeutsche donosi: że Kalisz wzięty został przez powstańców w korespondencyi z nadgranicy — ale trzeba bliższych czekać szczegółów.

Miałam dziś list z Warszawy od Gregorowicza z 27go tutego — nic mi zarazem uwagi godnego, lecz dosyć na tem że dostał.

O śmierci Wielopolskiego, która 25 z m. nastąpić miała, jest bajka wierutna.

W Krakowie — wedle listu — dwu rannych umiera. Oddział, który schronił się tamże — przyniósł broń całkiem popsutą: lufy i kolby były od kul podziurawione!.... Jakiż to był bój morderczy! —

Z wysokiem szacunkiem

Paulina Wilk[oń]s[ka]

Sulbierki
3 marca 1863.

Siekierki 24 marca 1863.

Piszę pod nader bolesnem wrażeniem —
ale zawsze nie bez nadziei i wiary w lepszą
przyszłość... niedaleką może! — Wstrzymy-
wałam się z odpisaniem najszanowniejszemu
Panu zaraz, pomyślniejszych wyglądając no-
win — gdy oto, przed godziną, nader smu-
tna wiadomość nadeszła .... o rozbiciu od-
działu Mielęckiego!... Gdzie znowu kwiat
młodzieży poznańskiej poległ! Żal gwał-
towny rozpiera mi serce. Potyczka za-
szła w przeszłą niedzielę — ale dotąd je-
szcze szczegółowych wiadomości nie mamy.
Zdaje się, że główną przyczyną tego nieszczę-
ścia była nieoględność: Poznańskie kala-
ścwie wszystko robi — przechodziły pod o-
kiem Prusaków liczne oddziały — kwatero-
wały po wsiach nad granicą, w pośród
kordonu pruskiego!... A może przepu-
szczali ich spokojnie i oddali z rozmy-
słem w ręce sprzymierzonych siepaczy
moskiewskich!... Mój Boże, mój Boże!
widziałam wielu z tych, o których dotąd
wieści niemasz: młodzież inteligentna,
piękna, pełna zapału i poświęcenia — i
poczciwa, poczciwa, dziarska młodzież
czeladnicza!... Było tam i kilkunastu
wiejskich parobków, którzy z własnej po-
szli ochoty. Kilkadziesięciu dostało się po-
dobno żywo w jarzmo moskiewskie — i dziś

756

liczbę przyaresztowali Prusacy. Pomiędzy tymi ostatnimi jest i oficer (od zuawów) Francuz, Jard (nie wiem czyli m dokładnie nazwisko jego napisała, ale tak je wymawiają) — nie chciał się dać aresztować i wyrzekł, iż każdemu z rewolweru w łeb palnie, kto przystąpi do niego, bo on ma paszport francuski. Pojechał wszelako do Wrześni pod eskortą, ażeby się wylegitymować. — Potyczka ta zaszła pod Gosławicami o dwie mile, mniej więcej od granicy. Mielżyński podobno ranny — a dotąd mijały go cudownie kule. O poległych dotąd jeszcze nic nie wiem — ale niestety! wymieniają Władysława Trząpszyńskiego, młodszego brata nieodżałowanego Kazimierza — biedni, biedni rodzice! Był bardzo młody jeszcze, zdolny, szlachetny, i nadzwyczaj urodziwy. — Czynności wszelako i po tej nowej klęsce idą z równem poświęceniem, swoim trybem dalej. Boże, wielki Boże! Nie daj zwątpić wierzącym w sprawiedliwość Twoją! — Młodzież ciągle idzie. Francuskich oficerów pojechało już kilkunastu. W niedzielę przejechał pułkownik — który

przeszło lat 60, dekorowany dwoma orderami — z adjutantem swoim. Lud nasz entuzjazmuje się na wyraz Francuzi.

A cóż powiedzieć o Langiewiczu?!— Patrzę się ze łzami na fotografiję jego, którą mi nadesłano z Krakowa, jako też i adjutanta jego, panny Pustowojtów. I prywatne wiadomości stwierdzają, że nasi zwyciężyli — bez dowódców ..... cały ten wypadek jest niepojęty o tyle, o ile niezrozumiany — i nie tak prędko zrozumiemy zapewne rzecz całą.— Co będzie z Langiewiczem?..... Jak było? Co było? Co zamierzano?..... Ileż to krąży wieści i domniemywań! — Szanowny Pan zapewne prędzej dowiesz się o tem, bo tam mniej niedorzecznych bajek, gdzie jest inteligencya wyższa.

Takie klęski i tak razem jedna po drugiej bardzo mogą sparaliżować ducha — zdemoralizować — a jednakże ..... dotąd jeszcze tego nie widać.

Co do najpierwszych wypadków w Poznaniu — które wywołały zamęt i rozdwojenie, a w dalszym następstwie potwarz rzuconą na tr. S. P., jak to Pan

958

wiec z gazet — napiszę ten słów kilka, jak ja to rozumiem i pojmuję. Na pierwszy odgłos o powstaniu zwiała się młodzież od razu — zawiązał się komitet, powstrzymano młodych — rozpisano — — i kilku obywateli pojechało do Królestwa, by bliższe wiadomości powziąść. Ci skomunikowali się z stronnictwem białem — a gdy wrócili wyrzekli: że powstanie upada — że to jest nic itd. i t. d. — Usiłowano przeto ostudzić zapały gorętszych — co nazwano paraliżowaniem.. Nadto ukazała się odezwa patryoty polskiego — (znasz ją Pan może) — w której są wszelkie nieszczęsne wystawione następstwa, klęski, nieszczęścia, a zarazem: ażeby się powstańcy zaczęli — i wsiąkli. Głos ten ogólnie niewiele oburzenia wywołał — krzyczano na komitet — Nadwiślaninie umieścił piorunujący artykuł, w którym dokładnie wszystkie wymienił nazwiska — a w Poznaniu przybito ich fotografije na pręgierzu. Potem wszystko zaczęło się na gwałt. Zjawił się Mierosławski — wszystko szło nagle... — i pierwsza nastąpiła klęska. Wielu przypisywało ją onemu początkowemu paraliżowaniu. — Biały komitet zawiązał

się odezwiście — inni ludzie stanęli u steru — a tamtym pierwszym dotąd ciągle jeszcze różnych epitetów nie szczędzą. Myślę wszelako i mam to przekonanie, że w nich był tylko brak wiary — i za nadto własnemu sądowi ufali — rozumiejąc zarazem, że im w opinii publicznej nic zaszkodzić nie potrafi. Z odwagą oną posunęli się za nadto boć i rada, ażeby wsiąknęła była niedostępną. Nie mogę w żadnym z nich przypuszczać... nieczuły — ale ich opinija publiczna potępia. — Za wiele brali na siebie — bo rozpędzonego prądu nie powstrzymać nie zdoła, a ten który kusi się po temu, zwykle ofiarą pada.

27 marca.

Dziś dopiero list mój dokończam — byłam za nadto zmęczona — chciałam pomyślniejszych wiadomości zaciągnąć — i powstrzymałam dalsze pisanie. — Otóż tylko dodaję: Oddział Mielęckiego nie doznał takiej klęski, jak się zdawało. W poniedziałek i we wtorek został oddział ten pod Wittgensteinem tak napadnięty:..

960

przez powstańców, że pierścionki dam Wittgenstein pisał o tém do landrata we Wrześni — i zapewne w skutek tego obsadzili większą granicę świeżo powołanémi z Poznania wojskiem, ażeby księstwo nowych nie dostarczyło bojowników. To jest autentyczne i że po niedzielnej porażce, pod względem której zważy się szala co do zwycięstwa, moskale pobici zostali. — Z naszych niezbyt wiele zginęło — wymieniają dotąd ze znajomszych, wśród warstwy wyższej Stanisława Radziszewskiego. Władysław Trzempczyński jest ranny — i podobno żyć będzie. Mielęcki jest ranny — ale niewiadomo gdzie leży. Callier, Francuz, ciężko ranny: ma przestrzeloną szczękę i nogę — ale mają nadzieję wyleczenia. — Jaś lekko ranny — a zabił kilkunastu Moskali: strzelał przedziwnie — a czynił to z pasa płatu, literalnie mówiąc, gdy drudzy nabijali i podawali mu sztucery, tak że ledwo nadążyć mogli. — Zgaduję także, że to nie Jaś

nie dał się aresztować — jak wspomniano wyżej — tenże inny oficer fr. — Złożono kaucyą za niego i jest znowu pułkownik wrócił natenczas do Parnasia. —

Dzisiejsze gazety pocieszyły mnie — i zakrzepiły ducha. Wielki Boże!... — nie daj nam zwątpić, bo inaczej!... — przecież, wśród przewielkich cierpień własnych, niesprawiedliwych, aż... aż do szczytu najstraszniejszej boleści, w obec zła jawnego — nie traciłam wcale wiary w sprawiedliwość Bożą i z równą zawsze karmiłam się miłością — a cóż dopiero w tak wielkiej, w tak świętej, po szczytnie świętej sprawie?!... — Och, są poświęcenia i heroizmy bez granic, przy których bledną czyny w starożytności zasłynione — niemal cały naród jest bohaterem!... Ale ... jest i brak tej miłości — i osobiste — małe i małostkowe powodują widoki, że aż rwą się wnętrzności; to jest kał i brud ziemi! — A jakże ją z nich otrząść?! — Czas dzisiejszy wielkim, potężnym jest probierzem: Każdodzienna gazeta wywołuje nas [illegible] gry uwuc — i zdradza je. — Ale o czem innem! —

962

A tem innem jest bałamucąca ponad wszystkie sprawa — sprawka Mierosławskiego!!! — Twierdzą, że on jest pod Krakowem, ma 200 ludzi — i agituje. I ten człowiek się kocha ojczyzną!!!! — Do czegóż to żądza szalona, ambicya doprowadzić może! Czyliż niema nikogo, któryby iskierkę miłości dla kraju, miłości prawdziwej, w serce i duszy jego rozniecić potrafił? — Co będzie? Co będzie dalej?!

Wczoraj byłam u starościny — znalazłam ją o wiele lepiéj — kazała szanownego Pana pozdrowić serdecznie.

Każ nas pocieszy! — Przeczuwam jak co Pan cierpiał w oddaleniu od swoich — bez pewnéj, bez skorej o nich wieści: to męczeństwo istne — tortura! —

Za list mój w nieładzie pisany przepraszam — alić w stanie gorączkowym pisany.

Z wysokiem poważaniem i najszczerszem współczuciem

zobowiązana

P. Wilkońska

Siekierki 12 maja 1863.

64 ~~145~~

Za dni parę będzie połowa czerwca, łaskawy Pan wybierasz się do wód — a zatem pospieszam z listem moim, by za podarek z całego podziękować serca: będzie to zresztą nad wszelki wyraz zajmująca, a więc dziękuję, dziękuję! — Do którychże wód Łaskawy Pan pojedziesz?

W przeszłym tygodniu byłam w Poznaniu — i widziałam u Żupańskiego arkusze Dziecka starego miasta, widziałam nawet i papier na okładki. Wydanie będzie bardzo ładne — a już to w ogóle wydania poznańskie, czyli to Żupańskiego, czyli Merzbacha, są wszystkie ładne. — O, gdyby to kiedy widzieć się z Panem! Dostarczyłabym materyału na dziesięć tomów powieści — a jeszcze jakiego materyału!... Jakie spostrzeżenia psychologiczne! Ile nauki! — Pragnę tego z duszy — bo to są niby skarby ukryte, a mogące być arcy-pożyteczne. Azaż kiedyś ta pożądana nadejdzie chwila.

P. Kazimierza Szulca nie zastałam — tylko jego miłą, zajmującą, poczciwą żonę — ona ciągle podróżuje, taka i piękna pora

144

po temu — a *Tygodnik* przestał wychodzić. Ważny to uszczerbek.

Poznań głodny obecnie — i miasto tam teraz, smutniej jak kiedykolwiek: każdy chętniej wyjeżdża aniżeli przyjeżdża. Żony uwięzionych przybywają — a narzekają, bo napróżno czynią kroki, by widzieć się z mężami i rady co do interesów i gospodarki zasięgnąć od nich. — Aresztowania tymczasem zanoszą się bez liku. Jest *pewność*, że wielkiej winy nie wykryją, boć nic innego nie było, prócz zbierania składek dla popierania tamtych biedaków w Kongresówce — ale śledztwo może długo pociągnąć, jeśli to dla wielkiej liczby więźniów, już też — jak ogólna jest wiara, nawet i pomiędzy sprawiedliwymi Niemcami — ażeby uwięzionych bezczynnymi pozostawić i ubezwładnić działanie wszelkie. Pamiętajmy jednakże przytem nas wyrzeczenie Cieszkowskiego w izbach berlińskich: „Gdy jeden Polak ginie, drugi zaraz staje na wyłomie". — Za głośno robiło się wszystko.

Wczoraj aresztowano podobno i księgarza Kamieńskiego, w czasie obiadu. Kogóż wreszcie nie będą aresztowali?! —

Także, przy okazyi w sąsiedztwie naszem, przytrzymano dwóch Francuzów — ale ich zaraz znowu puszczono.

W okolicach Kalisza zaszły w przeszłym tygodniu krwawe boje, ale nic o nich pewnego nie wiemy. To tylko pewna, że pomyślne były dla naszych. Kto tam głównie dowodzi, jest tajemnicą jakąś — a stąd różne domniemywania zaszły. — Kilka znacznych formuje się oddziałów ponad granicą — ale także ostrożnie bardzo.

Osoba z Inowrocławskiego, z pobliża granicy, opowiadała mi, że w Kujawach sformował się znaczny oddział pod Jaszkowskim — zdolnym oficerem z służby zagranicznej. Przyjeżdżało tamtędy także kilku oficerów belgijskich. — Broń szczęśliwie przeprawioną została. — Dalej opowiadała mi, że usposobienie tamże chłopów jest bardzo dobre — lepsze od pewnej części szlachty. Do do niektórych dziedziców przyszli chłopi, wzywając ich, by z nimi poszli do obozu — a panowie odmówili!!! Oczywiście, że nazwiska ich zanotowano. — Do jednej wsi przyszedł oddział znużony, zmęczony, zgłodniały — i wszystko zbiegło się zaraz, by ich posilić: czem kto miał. Poczem biedacy nasi ułożyli się do spoczynku — a

966

ludność cała — do której przyłączyli się i z wiosek sąsiednich włościanie — wyszła na posterunki w około, by niespodziewanie nie nadeszli moskale — i tak przez wiele godzin czuwali. — W innych znowu miejscach, gdy we dworze goszczono powstańców, przyszli chłopi i kobiety, zapraszając kosynierów do siebie w gościnę. Są to wszystko bardzo pocieszające objawy. — W Poznaniu stróże, stróże, rybacy, kupują sobie fotografije wodzów kupców powstańczych, mianowicie też Padlewskiego.

Ze Siedlec poszło dwóch chłopów: jeden od żony i dzieci — drugi parobek. Pierwszy był we wszystkich trzech bitwach pod Taczanowskim i powrócił zdrów. O drugim nie wiadomo — ale podobno był pod Yanickim. Otóż będąc w Poznaniu kupiłam wiarusowi pierwszego, Taczanowskiego, w takich ramkach. Ucieszył mu się niezmiernie.

— „A żyje on aby i zdrów?„ — zapytał.

— „Żyje, zdrów, i znowu ma oddział„

— „Mój Jezu, jeżeli tak! A jako to tam ci panowie wytrzymują, cierpią, wszystko jednako, czy pan czy chłop, razem jedzą, razem śpią, nuż na ziemi, całkiem równo„

— „To też tak być powinno„

— „Takci też mówią, że to wszyscy za jedną wiarę, mój Boże„

— "Za jedną wiarę, za kraj jeden i za jednego Boga"!
— "Dyć tak!" A pan Turno, wuj, mój Jerzy, poległ!"
— "Chciał oddać życie za tę wiarę";
— "A taki był młody i urodny!"...

Otóż i dosłowna z nim rozmowa. — Znamienna zresztą, a stary to chłopek i wielki polityk, bo kijem po piasku rysuje nawet Włochy i Francyę, wie o Garibaldim i wierzy w niego, jakby w półboga, a codziennie zmusza mnie przeczytać gazetę, — temu przysłałam chłopka Krakowskiego Orszabę. Ucałował go, pokazywał wszystkim — i zawiesił go pomiędzy świętymi nad łóżkiem swojem.

Fotografowie majątki robią. Obecnie gonią za portretem Narbutta, Sierakowskiego i Bogdanowicza. Posłali całemi do Wilna i do Kijowa.

Àpropos fotografii, załączam Szanownemu Panu portret Andrzeja Potebni — oryginał miałam od Aleksandra Hercena z Londynu, a kazałam go odbić w Poznaniu, ażeby portret tego zacnego Rosyanina, który życie swoje za naszą poniósł sprawę, jak najwięcej rozpowszechnić pomiędzy nami. Hercen wyraża się o nim: "il s'est offert comme holocauste expiatoir pour sa patrie. Potebnia voulait sceller par son sang une alliance nécessaire

918

entre les Polonais et les Russes au nom de la repudiation de tout ce qui a été commis par le gouvernement de St Petersbourg et d'un autres avenir;..... " — W zamian za to, jeżeli łaskawy Pan znajdzie, to mi przyślij fotografiję Menotti-Garibaldego, bo ojca znamy w licznych egzemplarzach, ale syna dostać nie mogę. — Jest to jedna z namiętności dzisiejszych, owe zbiory fotograficzne — ale pozostaje zawsze nader miłą pamiątką.

Czy pod pseudonymem Albertyńskiego nie ukrywa się Gryf ?—

Mielęcki, wyleczony, jest już znowu w obozie — ma on wielką miłość tych, co walczyli pod nim, i tież zapewne z tego powodu udał się tamże, chociaż mało cierpiący jeszcze. Jest to młody zupełnie człowiek i ożenił się niedawno z piękną bardzo osobą.

Starościna z wdzięcznością układy szanownego (Pana) przyjęła i załącza pozdrowienie swoje.

Taukena jest już zdrów zupełnie. Rodzina pisała do niego z Paryża, by wracał o ile stan rany jego na to pozwala, ażeby w Prusiech nie pozostał internowany w czasie wojny. Ależ on nie do Paryża, lecz do obozu pojedzie.

Muszę — muszę też, dla śmiechu, jedną skandaliczną domieścić awanturkę. Różnie wyjaśniono domysły, dla czego pułkownik Weymarn wyjechał z Tarnowa? Gdy a to po paru tygodniach nieobecności znowu na dawniejsze stanowisko powrócił. Rzecz całą wyjaśnił mi [illegible] dobrze poinformowany. Przybyła jakaś trupa do Tarnowa wkrótce po świętach wielkanocnych. Jedna z amazonek była wielce powabna, i pan pułkownik począł do niej bardzo skwapliwie strzelać afekta. Śmiała jeźdźczyni korzystała z tego, wyciągając Seladona na kosztowne podarki i przeróżne wydatki. Wreszcie dała mu raz rendez-vous u siebie. Weymarn przybywa dorożką po cywilnemu, wchodzi do pokoju — a tu wyskakuje małżonek pięknej rycerki, zamyka drzwi na klucz, dobywa bicza i poczyna Adonisa niemiłosiernie okładać, mianowicie też po licu, potem bierze za kołnierz i wyrzuca za drzwi, przy towarzyszeniu głośnego śmiechu niewdzięcznej kochanki. Weymarn kazał się zawieźć do hotelu, posłał po konie pocztowe i wyjechał bez zwłoki. Wyleczywszy się następnie z ran po tej kampanii, znowu do Tarnowa powrócił. — Przepraszam za ten waryant — mam wstręt do

podobnych awantur — ale ta wszelako
była aż nadto pocieszna. Niechaj nas
rozśmieszy na chwilę wśród tylu też i
łez ... ach, i znowu ciężko się zrobiło!..
Igraszewo!... Sławuta!... — Z pod Igraszewa
świątowy list wczoraj... nie mogłam go
przeczytać!... Straszliwości ponad wszelki
wyraz!...Okrucieństwa Druzów są niczem
w porównaniu. Wołajmy tylko: Zmiłuj
się Boże! — Aż mi żal, żem napisała o
lecy Weymarnowskiej! —— ——

Zapewne i ja w połowie lipca do Sa
brunna pojadę. Jestem dużo cierpiąca i
katar nieustający. Pociągają mnie tam i
państwo Karwiccy z Krakowie, wielce m
przyjaźni i życzliwi — a szlachetni i zaw
dawniej, każdego lata, bywał tam i
Bentkowski — towarzystwo straci wiele
tym ubytkiem.

Życzę z całego serca, ażebyś Pan szanowny
od swoich jak najlepsze wiadomości odebrał
i niechaj Was Bóg dobry od ofiary zachowa

Nas zawsze z wysokiem poważaniem
i szczerą przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Rozgadałam się bardzo — aż dwa arku
szyki — ot, po niewieściemu!

63?

z połowy lutego 1863 KR

68 ~~71~~

Cześć i pozdrowienie z duszy całej! —
Pierwsze były gazety niemieckie które doniosły
o zaszczytnem wygnaniu najszanowniejszego Pana
z Warszawy — ja wszelako miałam już w grudniu
wzmiankę o tem, że coś podobnego ma nastąpić,
w jednym z listów moich korespondentów war-
szawskich. Cześć i pozdrowienie raz jeszcze! —

Cierpiemy krwawo-boleśnie — rozdziera się ser-
ce — a dusza pragnie ogarnąć się całą potęgą
wiary, ażeby w obłęd nie popaść. Wszakże
my tylko o sprawiedliwość wołamy! ... O prze-
baczymy! — Płakałam dzisiaj już tyle, że
ledwo dojrzę co piszę: następny artykuł Dzienni-
ka jest rozdzierający.

Odebrałam właśnie i list z Warszawy, z dnia
11 b. m. smutny bardzo — a przysłał koleją
żelazną warszawsko-toruńską. Tyle z niego:
„powstanie szerzy w sposób zastraszający — chłopi
już wszędzie łączą się z powstaniem. Litwa i
Ruś także w znacznej części tej uległy zarazie.
W Wilnie okolicach lud zachowuje się spokojnie
— w kilku miejscach rzucił się na powstań-
ców i podmawiających i .... dostawił ich rządo-
wi. Działającym w ten sposób niektórych
powieszono, innym spalono domy. Dziś już nie
słychać o podobnych ludu wystąpieniach. W To-
maszowie i okolicy zupełnie wycięto mie-
szkańców przez wojsko, nie oszczędzając ani

072

płci ani wieku. Okropności tej w świecie nikt usprawiedliwić nie może! —

Korespondent mój jest człowiek gorącego patryotyzmu — ależ pisać inaczej nie mógł.

Z Krakowa miałam list wczoraj: nie-omal cała młodzież wyszła i akademicy. — Langiewicz cofnął się w góry Śto Krzyskie. Pod Ojcowem jest obóz. Nazwisko dowodzącego tam ma być tajemnicą otoczone.

Z Płockiego mamy w krótce ważniejszą posłyszeć wiadomość — a pewnie szanowny Pan coś więcej wie o tem.

W tak zwanych Pruskich zachodnich ciągle odbywają się rewizye po dworach obywatelskich — aresztują — łapią — i usiłują zaprowadzić terroryzm. Niemcy z kongresówki uciekają.

Wczoraj przybyło tu dwóch żandarmów i nakazali w karczmie: „ażeby każdego, jeżeli wiarkują że wybiera się do Królestwa, zatrzymali i znać dali do urzędu. Gdyby się opierał, to zabić go mogą, a nic im za to nie będzie, a nawet otrzymają nagrodę." — Karczmarze są Polacy i zaraz do dworu z tą wiadomością przybiegli. — Usposobienie ludu jest bardzo dobre wszędzie — i w miasteczkach i po wsiach. —

Lękamy się tylko, że wojsko drażniąc i

dyktatorując, wywołać umyślnie stan oblęże-
nia — i przyjść może do krwawych wypad-
ków.

W Poznaniu kapitan tak przywitał rezer-
wistów powołanych: Nie przeciwko Polakom
zostaliście zwołani, bo i nie są warci pod-
niesienia pałasza, ale przeciwko den Abgeordne-
ten in Berlin; die Hundsfötter nehmen
täglich 3 Thaler, treiben sich in den Knei-
pen herum, und wollen Euch keinen
Sold zahlen lassen. — To piękne przemówie-
nie podsłuchał Niemiec, zostający na jedno-
rocznej służbie, Burchard, powtórzył — i
wydrukowała je Ostdeutsche Zeitung. Potem
wytoczono śledztwo — i Burcharda do
więzienia wojskowego zamknięto. Gazetka
liberalnych Niemców w Poznaniu i
Żydzi strasznie są oburzeni. — Otóż jakie
to są opinije w wojsku, które ma utrzy-
mać spokój.

Naszą kochaną staruszkę odwiedzam często:
życie uciecha — leży bez wstania, cierpiąca —
ale duchem żyje i gorący bierze udział w dzi-
siejszych wypadkach, całem sercem i całą
duszą Polki; czytują jej gazety, każdą po-
wtórzą nowinę — i ona znowu, z zadzi-
wiającą pamięcią i świeżością umysłu
powtarza ją wszystko odwiedzającym ją.
Oby Bóg litości dozwolił jej lepszej doczekać

974

chwili. Szczęśliwa pani ma synów — wnuków — prawnuków!

Poznałeś Pan, w przejeździe przez Wrocław panią Bzińską i jej syna, Józefa, młodziutkie chłopię. Szlachetna to kobieta — a syn jej prześliczny chłopczyk.

Widząc ile każdemu wygnańcowi pożądaną jest prywatna wieść z kraju, zgłosiłam się do szanownego Pana. A może i która z tutejszych wiadomości przyda się do gazet saskich.

Ah! Jenerał Brünner grasujący po Kaliskiem, uwięził dwie panny Rybińskie (pewno córki jenerała), jadące powozem — i osadził je w więzieniu sieradzkiem. — Donoszą mi, że z powstańcami poszło wiele żon i sióstr, — ach! łzy mimowoli twarz zalewają — Boże, Jakiż nad temi kobietami będą się pastwili krwiożercy!... Niejeden mąż — niejeden brat ukochaną istotę... dobije!.. —— Dusza się wzdryga, że i wyrazów na opowiadanie tego nie staje. Ale Bóg jest, A matka odkupiciela królową naszą! — Wzbroniono odśpiewania suplikacyi w kościele.

Jeżeli, Panie, masz wolną chwilkę, to proszę o słówko odpowiedzi — może zdarzy się jakowaś pociecha.

Mamy tu dwa numery Dziennika — a gdy je przyniosą z poczty, to cała służba drze się do nich — zwłaszcza tłum ciśnie się do mojego, że ledwo sama przeczytać go mogę.

Bóg z Wami! Bóg z nami!

Paulina Wilkońska

Aby coś dobrego! — więc z tém pospieszam do szanownego Pana.

W niedzielę przeszłą — późno — odebrałam wiadomość i to z dość pewnego, a niby z jak najpewniejszego źródła, o zwycięstwie Oborskiego, odniesionem 14 b. m., pomiędzy Kłodawą a Sempolnem. W czasie walki zaszedł Zieliński, rozumi, niespostrzeżony, tył Moskalom, spowodował wielki popłoch i przyczynił się do zupełnego zwycięstwa — bo nasi trzy armaty zabrali. Major ros. Orłowski — który popełnił w boju z Taczanowskim błąd umyślnie, przeszedł do powstańców z 70—80 ludźmi — i objął dowództwo. — Posener Zeitung, dziennik officyalny, a nawet i policyjny — donosiła już o tém w niedzielnym numerze, lecz krótko tylko, i zredukowała 3 armaty na dwie — z Posener'ki powtórzył tę wiadomość Dziennik wczorajszy dopiero! — O majorze Orłowskim także napisała, lecz nie wspominała o onych 70—80. — W poniedziałek powracał tędy ranny do rodziny, wprost z pola bitwy — i powtórzył dosłownie to, com napisała powyżej. — Dla czego Dziennik poznański nie podał jeszcze ze swojej strony tej wiadomości, sam o tém wie najlepiej: co wolno temu, niewolno mnie! —

476

Ma on zapewne ważne a ważne powody — i zapewne dopiero później obszerniejszy zda raport. — Byłam wielce zaskoczona i zbolała po strasznym wypadku z Gonickim a smutnym z Taczanowskim, — to też niedzielna posiekła mnie wiadomość, że aż uwagi nie mogła, tak uderzało mi serce. Z tegoż samego powodu, ażeby nieść pociechę zasmuconym, przesyłam ją i szanownemu Panu, zanim obszerniejsze o tym wypadku sprawozdanie z gazet wyczytasz.

Powstanie niemal ogólne na Wołyniu i Ukrainie stwierdzają także i wiadomości prywatne.

U nas aresztowani jest bez liku — i co najdziwniejsza, to niezgodne z sobą postępowanie sądów. Jeden sąd uwalnia aresztowanych zaraz, twierdząc że więzić ich nie ma prawa; drugi wypuszcza za kaucyą 1000 tal — a inne biorą znowu kaucye znaczniejsze, do 10,000 — i do 20 nawet! — Sąd w Lesznie uwalnia bez zwłoki przywiezionych pod eskortą wojskową; gdy wrócili do domu, aresztowano ich po raz drugi i odstawiono znowu — a sąd po raz wtóry ich uwalnia. Takich aresztowań dzieje się tu

wództwo — zależy to zapewne od tego, jakim duchem tchną wykonawcy prawa. — Prokurator w Poznaniu wyrzekł: że nie może wprowadzać śledztwa o zbrodnię stanu, bo z przedłożonych mu papierów nic takiego nie widzi. Kiedy zesłano z Berlina Krügera, który w poniedziałek zaczął śledztwo w Poznaniu rozpoczął. Zewsząd, masami zwożą uwięzionych — prawnicy zaś powiadają, że wszystko skończy się zapewne na karze policyjnej tylko.

Węgblewski ranny, który w cichu na wsi — i wieś całą trzyma wojsko w oblężeniu; wziąć go wszelako nie mogli, bo dużo cierpi, jakkolwiek rana nie jest niebezpieczna. Zaniósł zażalenie swoje, jako poseł, do izby — a prawnicy w Berlinie wyrzekli: że to jest przeciwko wszelkiej jurystycznej logice, aresztować kogoś w Poznaniu za to, ~~który~~ że w wojsku powstańczem bił się z Moskalami.

W Gnieźnie, gdy wywozili aresztowanych, całe miasto już od świtu niemal, czekało na ulicach, przystroiwszy je w żałobne gałązki i laury. Cała ta masa, śpiewając Boże coś Polskę, wyprowadziła więzionych pod eskortą wojskową poza miasto, gdzie ich okrzykiem: Boże prowadź! i Do zobaczenia! żegnała.

178

Gdy zbierały się oddziały Taranowskiego
i Younka, chłopi sząd wychodzili masami.
Zapytani, czyli ich kto namówił, odpowiadali:
"Idziemy, bo nie chcemy być gorsi od drugich
i aby już raz tych Ruskow z naszej Polski
wypędzić. Idziemy do wiary„! — Po niepo-
wodzeniach wypadkach, jakich te oddziały
znały, wracało wielu i wraca dotąd. O
drugim parobku z naszej okolicy opowiadają,
że Moskalom kosą swoją ścinał głowy, jak
makówki, od razu. Imię mu Stacho —
chcieliłabym go do Dziennika podać. Stach
dotąd nie wrócił — a może poległ, biedak.
Dziwi mnie — a nawet i boli — że w ra-
portach, wysławiając bohatyrstwo inteli-
gentniejszej młodzieży, nie wymieniają ża-
dnego wieśniaczka, chłopa, kołaja.
To należałoby się koniecznie — absolutnie.

Z Księstwa wychodzą ciągle. — Znajo-
mych mi kilkunastu młodzieńców zginęło.
Pomiędzy szczególnymi wielce żałują syna na-
szego Libelta. — Bóg wielki kiedy zakrzesze
nie Polski najszlachetniejsze przyjmuje ofia-
ry — i to właśnie tem mocniej w nas-
dziei i wierze utrwalić nas powinno.
Godlewski, jak drugi Winkelried, rzucił
się na nastawione bagnety; Bogdanowicz,
Sadlewski, i tylu innych, rozstrzelani

zostali; bohatersko Narbutt poległ — i tyle setek szlachetnych, których nazwisk nawet nie wiemy! — Żegrda — Drakomirski — Arnold — Radzki i t. d. zastrzelili się sami! — Morderstwa — pastwienia się — pożoga — straszliwe auto-da-fé powtarzają się ciągle; więzienia są przepełnione .... och!.. przecież nie nadarmo! — Myślę, że żadna łza napróżno w obec sprawiedliwości Bożej nie upłynie! — Bóg jest sprawiedliwy, ale nie rychliwy — i im większy zbrodniarz, tem więcej daje mu czasu, by się nawrócił. — My często nie widzimy wymiaru sprawiedliwości Boskiej, nawet i tam gdzie podług nas, sroga kara w jednej chwili nastąpić powinna .... bo w rachubie jego inne jest życie! — Polska już okupioną została.

Wybacz, najszanowniejszy Panie, żem się w takie rozumowanie zapuściła — alić ja szukam pociechy w tych myślach moich. A tu każdej chwili zapewne znowu o nowych, krwawych posłyszymy wypadkach.

Pierwszego Mianowskiego znałam kiedyś bardzo dobrze.

Cóż, Łaskawy Panie, porabiasz? Do pracy zapewne i myśli niemasz. Czytanie zaś jest jedynem zajęciem.

980

Dla mnie najważniejszą jest chwila — w której gazety przychodzą.—

Srogo jest nam ziemi i pojedynczym — i narodom całym. Chciwość — zabór — pokrzywdzenie słabszego, pociągają za sobą cały łańcuch złego i zbrodni. Wreszcie p[illegible] przygnieciony dźwiga — kto krzywdził ... gdy, bo z coraz nowych złości, usiłuje sobie tworzyć przeciwko słusznym stworzyć zamiarom.— Słaba jedynaczka, bezbronna cierpi z poddaniem się. Z narodem ma się inaczej.— Nastrój dziś mojej duszy i serca ciągle do takiego wraca tonu. Przepraszam!—

Nasza kochana staruszka żyje tylko jeszcze sprawą — i wiadomościami o niej. Zostawiłam przedwczoraj w Lwowie — coraz słabsza fizycznie — ale duch w niej nie ustaje — nie słabnie. Czy to jest także [illegible]?.... — Poległ pod Pamięciskim wnuk jej po bracie, który ożenił się przed półrokiem dopiero — małżeństwo to zawarte było z miłości — młoda wdowa jest nieutulona w bólu.

Miałeś, Panie, dobre wiadomości od swoich? Życzę z całego serca, byś je, Panie, odebrał.

Bóg z nami!

Paulina Wilkońska

Sikierki
20 maja 1863.

Działyński w czasie boju przybył pod Pyzdry wypadł z powozu — porwał sztucer i stanął w p[ierwszym] szeregu. To jest człowiek poświęceń bez grani[c]

Siekierki 4 lipca 1863. 73 ~~234~~

1

Z Kaliskiego bardzo dobre wiadomości! — posłyszałam je z czterech stron. Połączonych parę oddziałów naszych i siła Moskwy walczyły z sobą w Wieluńskim. Moskwa pobita rozbita na głowę, nasi zabrali dużo amunicyi i parę armat. — W województwie Kaliskim ma być sformowanych ośm obozów. Wszystko tam jest w ruchu. — Gazety niemieckie przyniosły, jako też i ustne wieści, że pod Widawą 600 poległo maskali — a pod Wieluniem 800 — 900! (?). — Oficerów rossyjskich znowu kilku przeszło do powstania. — 30go z. m. toczyła się walka pod Łodzią — 1go b. m. pod Skluczewem. Szczegóły dotąd niewiadome — ale podobno są pomyślne dla nas.

Za fotografię Nulla serdecznie dziękuję — pragnęłam ją mieć. Cudzoziemcy, którzy w naszej walczą sprawie, zasługują na najgorętsze współczucie nasze i wdzięczność. A hańba temu, który tego uznać nie potrafi! Czyja inteligencya jest poniżej tego pojęcia — a serca uznaniem i wdzięcznem uczuciem uderzyć nie umie! — Biorą żołd — ale życie niosą nam swoje — są nieokreślenie użyteczni — i gdyby egzystencya Prus t. j. p. była zagrożoną, to zapewne nie stanęliby w szeregu ku ich obronie, — a zatem przywiodło ich współczucie i życzliwość.

Mamy tu w okolicy kilkanaście — a są to wszystko ludzie, którzy bili się w Algierze, na Krymie i we Włoszech. — Otrzymali już nominacye i mundury. Ten ostatni jest z sukna szaraczkowego — kołnierz i wyłogi szafirowe — guziki białe, buty wysokie, Kepi z wypustką szafirową — a do przyboru czapka polska futrzana z białą kitką. — Oby tylko już przeszli szczęśliwie! — Niektórzy z nich byli już aresztowani przez Prusaków — ale następnie ich puścili — pewno mimo woli.

Obecnie przybyło do Tarnowa 12 oficerów z Paryża, a mają zamieszczone w paszportach: "wyjeżdża się do Królestwa polskiego, dla nauki wojny partyzanckiej". —

Księżna Czartoryska prosiła cesarza Napoleona, ażeby się wstawił za Leonem Platerem. — "Jakto! Czy na drodze przyjaźni?" — zapytał. — "Tak jest, n. p." — "O, to winienem księżnej objaśnić, że dzisiaj z Moskwą na innej jestem stopie i zażądam wstrzymania wyroku." — Telegrafowano — było już za późno! Jest-to gadka, która wyszła z pałacu Działyńskich. Druga zaś ogólna, ogólniuteńka rozeszła się po całem księstwie w przeciągu dni trzech: że pan Jan Działyński telegrafował do matki — Nadzieja! radość! —

Wśród tego zaskoczyła nas niespodziewana —

wiadomość, że car przyjął podanych mu 6 warunków. Ale, może się to nie potwierdzi!—

Z Kongresówki dobrze słychać – i wiatr dobry wieje od zachodu – ale mi tak dziś ciężko na sercu, jakby kamień w nim zaległ. Może to raczej osobista jest dotkliwość – a co u mnie bardzo łatwo: rani mnie wszystko głęboko, bom cała zbolała... Niechaj tylko tam będzie dobrze!—

Wilno!— Platerowie!— Sierakowski!— Konarski!.. Abreht!... Tylu, tylu innych! Och, Jezus, Marya!— Jeden z takich wypadków starczył dawniej na żałobę kilku miesięcy przynajmniej — obecnie dzień każdy przynosi ofiary, a coraz straszliwsze!.... To są dziś... niby... powszednie już nowiny!... — Na wypowiedzenie tych straszliwości i bólów, zgrozy – w żadnym języku wyrazów nie staje!— Niemasz słów na określenie czynów a raczej zbrodni Murawiewa – i całego systemu barbarzyństwa, pragnącego naród polski wytępić: tego poganizmu wieku 19go!—

Pojmuję także i całą duszą rozumiem i czuję niepokój najszanowniejszego Pana. Biedna żona szlachetnego Bolesława Łaziń-skiego! Boże zmiłuj się!—

Mamy tu dziś akademika z <u>Liège</u>—

kolegę syna Pańskiego.

Padlewski miał być wolny — sprzysięgło się 8 oficerów rossyjskich, by z nim uciec pospołu w nocy, która miała poprzedzić dzień do egzekucyi naznaczony. Tymczasem gubernator coś zwąchał — zniósł się z Warszawą — i niespodziewanie o dzień jeden egzekucyą przyspieszył. Rozpacz była straszliwa. Oficerowie zbiegli.

Szabakowski był przed rokiem w Paryżu, z żoną — w przejeździe do Algieru. Byli u Każmierowstwa Szulców. — Nieradbyś będziemy mogli ułożyć litaniją dziwnego rodzaju do męczenników narodowych: Przyczyń się za nami!

W oddziale Oborskiego jest chłopczyk 12o letni, którego ojciec — zamożny obywatel — został pod Youngkiem, okrutnie przez Moskali zamordowany. Dziecko-sierota było przy nim — a potem nie chciał w żaden sposób do familii powracać. Został się więc dzieckiem obozu. Opowiadali mi żołnierze z tegoż obozu, że chłopiec krwawą poprzysiągł zemstę. Smutny, zrozpaczony, pragnie tylko śmierci i zemsty. Strzela tak celnie, że żaden strzał nie chybi. Jest słabiutki, drobny — skóra i kości — w marszu siedzi na furgonie, bo iść nie może. Otóż to obraz! — O nazwisku

jego dotąd nie mogłam się dowiedzieć.

Chłopek, któremu Taczanowskiego kapitan — jak wspominałam w przeszłym liście — przed trzema tygodniami już znowu poszedł do powstania. Przyszło po niego trzech parobków wieczorem — a nad ranem poszli wszyscy razem. Opowiedział się tylko rządcy: że idzie z drugimi na wiarę. — Drugi parobczak, który także był u Taczanowskiego, pod oficerem francuskim, tak rozmiłował się we wszystkiem co francuskie, że się od wikarego języka francuskiego uczy!!! — I ten także znowu pójdzie. — Francuzi na ludzie naszym ogromny wpływ wywierają.

Matka Youngka sprowadziła ciało syna do Francyi. Wszyscy o poległym z uwielbieniem wspominają. — Był tu wczoraj zakonnik, który po onych bitwach nieszczęśliwych, rannych zbierał i do klasztoru odwoził — a następnie schronił się do księstwa, i teraz znowu powraca, ale nie do klasztoru, tylko do obozu: bo może tam przyda się na co! — Mówił mi o bohaterstwie Youngka — i jak to serdecznie współczuciem nas darzył i niedolę naszą; jak to biednych, zgłodniałych złotem francuskim wspierał. Jak to w czasie boju wołał: Charger! Charger Polonais! — i kulą

986

ugodzony, jedną i drugą, jeszcze strzelał..... aż wreszcie upadł, z wykrzyknikiem: Pauvre Pologne! — Starzec przytém płakał, jak dziecko.

Staruszka, biedaczka, coraz słabsza — czuje się, że dogasa — i to jest dla mnie boleścią. Dusz wszelako zawsze w niéj zdrowy — sprawa interesuje ją gorąco — i pamięta wszystko. Pana kazała serdecznie pozdrowić. — Bawi tam obecnie pan Maciéj — szczery był bardzo smutny — bo jakiż to syn!! — Czyliż jéj życzyć jeszcze długiego życia ?! — Dla mnie jest ona pociechą zawsze, bo mam przecież wielkie miejsce w jéj sercu.

W Gowie leży ciężko ranny jeszcze z pod Olszowy — z ostatniéj potyczki Mielęckiego. — Rana jego była zaniedbana przez brak dobrego lekarza...... — i dziś tak jest wycieńczony, że nie rana, lecz febra trawiąca go zabija. Ma lat 23 i ładną urodę. Nazywa się Dąbrowski. W Gowie ma najtroskliwszą opiekę — czuwają nad nim panie, a siostrzyczka siedzi przy nim ciągle; doktor, dobry chirurg, z miasteczka, bywa codziennie niekiedy po dwa razy — a z Poznania przyjeżdża doktor Wieczorotka co tydzień. Nadto i brat jest przy nim. Umrze, dla braku lekarskiéj pomocy

z początku — to jest okropnie! Leżał w do-
wrze obywatelskim, ale doktora nie było —
Podobnych, smutnych wypadków było już więcej. —

W Miłosławiu oceniają owego pana tak
samo, jak i szanowny Pan — i lękają się o
jego rozum. Po cóż żenił się ten wdowiec?
I po cóż ta kobieta brała go za męża?! —

Jestem często podrażniona strasznie na
obojętność, którą widzę — na sarkania,
które słyszę, najniesłuszniejsze, bo ciężary
teraz dotąd malutkie. Tyle posłyszeć mo-
żna zdań egoistycznych — nikczemnych —
głupich — że, aż do choroby prowadzą. —
Ten gada, że powstanie jest głupie — tamten
i tamta głoszą tylko o oddziałach rozbitych
— o samych niepowodzeniach, dodając, że
gazety kłamią — to jest wtedy, gdy po-
myślne dla nas zawierają wiadomości.
To znowu słyszę ironiję .... śmiech...
— i potrzeba żeby zaciąć i milczeć. Ni-
gdy nie wdaję się w żadną sprzeczkę, z za-
sady — bo kobieta źle zawsze na takowej
wychodzi i na brutalstwo, trzy raz tylko! —

Bentkowski wyjechał na wieś, piszą
mi państwo Skarwiccy z Krakowa. Nie
musiał on tam zostawać pod tak ścisłem
zastrzeżeniem, bo u nich często bywał,

988

jak to z listów ich widzę. W każdym jest pozdrowienie od niego dla mnie, i wzmiank był wczoraj — dziś będzie. — Być wszelako może, że nie przyjmował u siebie, ażeby ze strony władzy jakiemu zarzutowi nie uledz. A odwiedzających było zapewne wielu

Państwo Skarwiccy w tym tygodniu ej- dą do Salzbrunnu — ja chciałabym tamże być około 20go b. m. — Obecnie piję w domu Kissingen — Ragoczy.

Miałam list od Gregorowicza jak naj- oględniéj pisany. Donosi tylko, że od 1go lipca porty nie przyjmują przesyłek p niższych — stąd odpadnie mu przeszło ba prenumeratorów. Lecz wytrwa i przetr ażeby pismo nie upadło. Drukuje on w d datku powieść moją dwutomową Mrow i Trock — która wyjdzie także w odbiciu

Gdym była w Sarnowicu, zachęcono mnie, bym napisała do panny Fryderyk Bremer — powieściopisarki szwedzkiéj — która, jak Pan wie, stała na czele Komitetu w Sztokholmie, na wsparcie lazaretów polskich. Napisałam do niéj — odpisała mi z serdecznem życzeniem dla naszéj sainte cause — i przysła ła mi fotografię swoję. Tę każę od bić i przyślę Panu Staakumowi.

Wyborną powieść jéj pióra czytałam niedawno: L'héroïne de roman — każ ją sobie Pan przynieść z księgarni. Panna Bremer jest już w wieku podeszłym, sądząc z portretu.

Raz po raz którego z uwięzionych naszych puszczą — i zdaje się, że sami nie wiedzą, co sobie z nimi ostatecznie począć. Ale też znowu powtarzają się i nowe aresztowania. Sami Niemcy twierdzą, że to wszystko dzieje się przez przyjaźń dla Rosyi — ażeby paraliżować działanie.

Następcę tronu bardzo chłodno przyjmowano. Dyrektorowie Towarzystwa Kredytowego byli na wsi — a arcybiskup chory. Magistrat nie iluminował ratusza — a składa się po większéj części z Niemców. To też książę, wyjrzawszy z karety, zapytał: Was ist das für eine Ruine? — Gdziekolwiek po miasteczkach były na początku jakiekolwiek figury, należące do władzy miejscowéj, rozmawiał z nimi bardzo uprzejmie. W naszym miasteczku pojawił się proboszcz obok landrata i burmistrza — i książę z nim całe 10 minut rozmawiał! Ksiądz był w rewerendzie. A patrzało się na to trzech pastorów! — W Swarzędzu

książę tak się zagadał z honoracyą, że
aż adjutant mu przypomnieć musiał,
że czas do Poznania jechać. Przy pożegna-
niu dziękował im za uroczyste i serdeczne
przyjęcie — bo też miasteczko było ilumino-
wane i ugirlandowane, powieszono bramy i
wieńce.

Księżnę Wiktoryę chciało towarzystwo
polskie przyjmować w Poznaniu — lecz po-
jechała z Księciem wprost do Berlina.
Podobno tak sobie u dworu życzono — książę
król, książęta, królowa — nie wiem.
To ostatnie mowa i bajka — bo księżna
była wielce zniechęcona przyjęciem ich obo-
jga w Królewcu i Gdańsku.

Najszczersze życzenia i zapewnienie
wysokiego poważania

szczerze zobowiązana
P. Wilkońska.

Pannę Wandę Łakińską — którą Pan widzia-
łeś u pani Bnińskiej w Wrocławiu — trzymą
ją w więzieniu karném, niewiedzieć dla-
czego ?! — Pani Platerowéj — Mielżyń-
ska z domu — wytoczono proces, że zbierała
składkę na lazareta ! —

P. S. Wczoraj zaszła bitwa blisko granicy pruskiej — nasi rozbici siłą znacznie przeważającą — w Konińskiem. Część znaczna przeszła do Księstwa i rozbiegła się. Ilu poległo? nie wiemy dotąd — ale było to po największej części młodzieży z księstwa. Wszystkich było około 500 — Moskali trzy razy tyle. Kosynierów było kilkadziesiąt — i wielu z nich padło... biedacy!... serce się kraje. Na szlachtę narzekania okropne — bo żadnego nie brała udziału. A byli i tacy, którzy powozem, czwórką, przybyli i przypatrywali się walczącym!... Na taką nikczemność nazwy niema!... Mam tę wiadomość od jednego z walczących. Okropnie!... Wojsko pruskie zaciągnęło kordon i pewno zechcą łowić, jeśli im się uda. — Palmerston w izbie niższej wyrzekł: "Mamy prawo, ale nie obowią-

zek

992

wystąpić w obronie pokrzywdzonych Polaków" – O! kto ma prawo zba-wania w obronie pokrzywdzonych, ten zarazem ma i obowiązek – ma i powinność nawet! –

Przegrana niewielka – ale boleść wielka!... Zachowaj nas Boże! –

Duch i odwaga były bezprzykładne

Pisałam z Salzbrunnu przez panią Galtow, lecz nie wiem czy list mój, a raczej bilecik tylko, doszedł Szanownego Pana — iże się w Dreźnie nie był. O czem mówił mi później pan Piotr Moszyński. Ciężyła mi i ciąży pewna okoliczność, o której i zaraz zacznę. Gdym przybyła do Salzbrunnu wszyscy tamże już wiedzieli kto jest autorem <u>Dziecięcia starego miasta</u>: był tam przedemną ks. Koźmian i tajemnicę odsłonił całkiem. Dziwno mi to, zarazem się nadzwyczaj przykro — ażeby na mnie zarzut tej niedyskrecyi nie padł! Byłam naprawdę wielce wstrzemięźliwą w porównaniu z wielebnym prałatem. Na powrocie mówiłam o tem z Lipańskim, na co mi odpowiedział: że w Karlsbadzie pan Stanisław Koźmian zrobił toż samo co brat jego w Salzbrunnie. Przeto dzisiaj już żadnej niemasz tajemnicy, boć wiadomość ta biegła z ust do ust. Dla utworu literackiego jest to naturalnie o wiele lepiej, bo byli tacy którzy mówili: "To ja<u>kaś</u> <u>Bolesławita</u> napisała, nie będę czytał!" — albo: "To zapewne <u>jakiś</u> początkujący

99

pokwapił się autor. — W Salzbrunnie było pięknie, doborowe towarzystwo, i z zapałem wyrywano sobie Dziecię starego miasta. — Wróciwszy do domu, posłałam Hercenowi egzemplarz jeden — wypraszając autora — a wywdzięczył się jemu raz nadesłaniem mi Kołokoła po francusku — i pięknym wierszem Ogareffa Do Michajłowa w tłomaczeniu polskiem, jeżeli go Pan łaskawy nie znasz, to nadeślę kopię. Przeczytać tylko! —

Skończyłam właśnie powieść, jednotomową, na tle dziejowych wypadków, zajmującą przestrzeń czasu od listopada 1862 do kwietnia 1863 — starałam się zebrać treściwie (lubo dość powierzchownie naturalnie) szczegóły walki. Scena w księstwie blisko granicy — tytuł: Na pograniczu, szkic. A jeżeli, Panie, pozwolisz, dodam: przypisany autorowi Dziecięcia starego miasta B. Bolesławicie. Nazwiska swojego nie podam.

Czy pozwolisz, Panie? —

Pierwsze wybory w księstwie do drugiej izby wypadły ~~podane~~ ponad oczekiwanie pomyślnie: więcej jest wyborców polskich, aniżeli lat poprzednich. Liberalnych

80 915

Niemców ogromna jest przewyżka — a gdzie przypuszczali, że nie przejdą, to głosowali za Polakami. 28go będą wybory na posłów.

Z Inowrocławskiego, mówiono mi, że dwa oddziały przeszły szczęśliwie. A poprzednio już jeden z Prus zachodnich. — Wczoraj rozeszła się tu smutna wiadomość, że oddział Zameczka przeważającą siłą rozbity został. Ale Bóg z nami i sprawą naszą!! — O ileż to mi podniosła się sprawa od mojego ostatniego listu! — Lecz Warszawa!!... Mordy! bezprawia! zbrodnie!... — Wczoraj rozeszła się tu wiadomość, że bród Kolba pali się w Warszawie — ale to potrzebuje potwierdzenia.

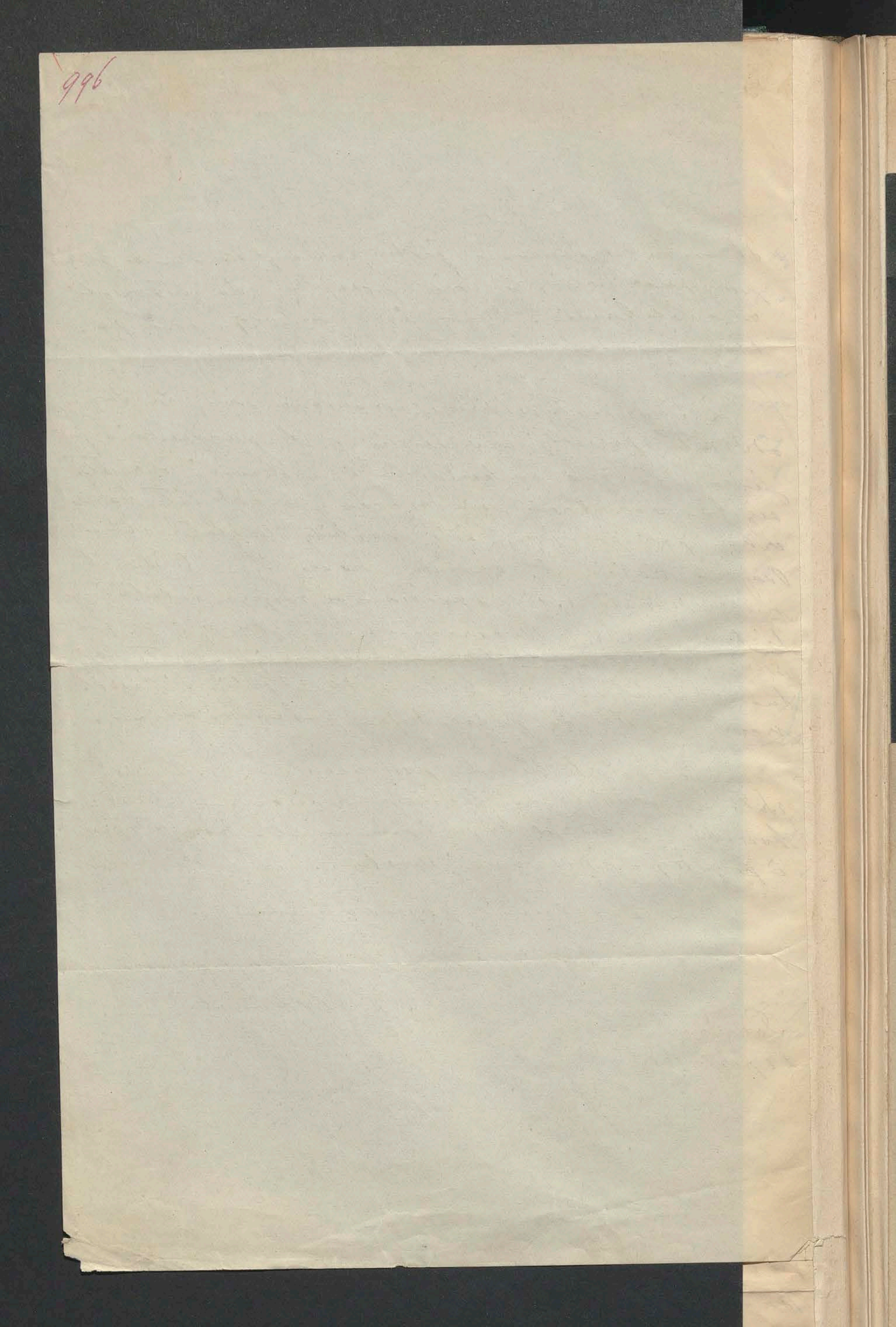
Dziś do Sibierek powracam. — Później zdołam może coś lepszego donieść. — Bentkowski ciągle w kryminale — ale dość zdrów i pogodny. Miewam częstą o nim wiadomość.

Z wysokiem poważaniem

szczerze zobowiązana

P. Wilkońska.

Poznań
24 paźd. 1863.


996

Sichierki 2 listopada 1868.

8] ~~99~~



Serdecznie ubolewam nad ciągle nowem cierpieniem najszanowniejszego Pana — a jeszcze też przy bolesnym niepokoju moralnym! — Po zapaleniu oczów pozostaje się zwykle osłabienie wzroku na długo — doświadczałam tego, jakkolwiek że wzrok mam bardzo dobry, — i ataż wzmocnił mi oczy środek we wszystkich zachwalony gazetach: Augenwasser des Dr Romershausen in Aken. Dostanie też Pan szanowny tę wodę w aptekach drezdeńskich.

Żupański mówił mi już dawniej, że spodziewa się rękopisu Pańskiego; mówił mi nawet o dwóch powieściach i tytuły wymienił. Myślę więc, że pracę Pańską skwapliwie nabędzie. Gdyby wszelako miał jakie przeszkody — albo nie zadowolnił szanownego Pana, wówczas Merzbach z pewnością chętnym będzie nabywcą. Zechciej mnie Pan o rezultacie co do Żupańskiego powiadomić — a

Merzbach zaraz się zgodzi.

Za wiadomości z Włoch i o Władysławie Zamojskim serdecznie dziękuję! – Ale … co to będzie z Stanisławem Zamojskim! Czyliż taką zbrodnię popełnią ?! – Dziś wszystko jest przypuszczalne – bo ileż to takich krwawych o pomstę krzyczących dokonano już zbrodni! –

Co do onych wyroków śmierci na sześciu obywateli poznańskich, wierzy tylko to, co zagraniczne piszą dzienniki, wymieniają daty: Guttrego – Działyńskiego – Kosińskiego. Nikt wszelako ani na chwilę nie przypuszcza, ażeby taki wyrok mógł zapaść!! – O ile wiem, to prawnicy berlińscy twierdzą, że na więźniach naszych żadna nie cięży wina. – Być może, że wiadomość powyższa z jakiego źródła opozycji do gazet zagranicznych wystąpiła – albo też chciano tém nastraszyć Polaków! – Guttry i Działyński znowu na posłów wybrani zostali. Izba zagwarantuje im wolność osobistą. Działyński oświadczył, że przyjedzie –

82 ~~44~~

o Guttrym nie wiem, była tam wielka opozycya przeciwko niemu — ale dla świętej jedności zgodzili się wreszcie wszyscy na wybór jego i zarzucono mu, że jest zwolennikiem Mierosławskiego. Guttry jest człowiekiem nieskażonej prawości i Polak z poświęceniem bez granic — nadto i rozumny bardzo. Dawniej był osobistym przyjacielem Mierosławskiego. Po wystąpieniu tegoż przeciwko Langiewiczowi i t. d. zmienił opinię swoję, jak mi mówiono — dziś nie wiem jakie są jego zamysły, ale wiary w niego i na jedną nie tracę chwilę.

Zyskaliśmy w Parnańskim jednego posła Polaka więcej — a nadto jeszcze i Doktora Metziga, Niemca ale najgorliwszego przyjaciela sprawy polskiej. Do przyjaciół naszych zaliczamy także profesora Temme z Zürich — znam go osobiście. W r. 1849 — jako dyrektor sądu kryminalnego — był deputowanym na sejm berliński . . . . . . następnie siedział przez dwa lata w więzieniu w Münster; postradał urząd swój — a

1000

zostawszy wolnym, mieszkał we Wrocławiu
i utrzymywał się z artykułów dzienni-
karskich i innych prac literackich.
W r. 1852 wezwanym został do Zurich
jako professor jurysprudencyi. Powieści
jego, zamieszczane w <u>Gartenlaube</u> i t. p.
są wielce zajmujące. Często wprowadza
Polaków i wystawia ich pięknie. —
Myślę, że Pan odwiedzisz Berlin, gdy
już zjadą się posłowie nasi.

O Bentkowskim miewam wiado-
mości dość często i odwiedza go jeden
z moich najzacniejszych znajomych
krakowskich. Co będzie z jego wyborem
na posła?! —

Przepisana połowa powieści mojej
<u>Na pograniczu</u> dziś odchodzi do Poznania

Może wkrótce znowu nas pograni-
cza nasze o jakich nowych postępy-
wy wypadkach. Boże zmiłuj się! —

Odziały Zameczka i Suwińskiego
rozprzęgły się Mosłowo — ale bez stra-
sznych, i co do ludzi, i co do broni.
Oralik zacny i dzielny (Cieleski) poś
się niewali, ażeby ocalić 30 Tarnowian

Siekierki 12 listopada 1863.

83 ~~1001~~

Z serdeczną wdzięcznością przyjmuję Panę czerwoną — tak zaszczytnego daru jeszcze nie odebrała nigdy! — Żupański zgłosi się zapewne w tych i był chory obłożnie, i to zapewne tę zwłokę spowodowało, Merzbach w każdym razie będzie na usługi Pańskie.

Widzę z listu najszanowniejszego Pana, że nie wiesz o śmierci starościny: skończyła 22 lipca. Podałam wówczas krótką wiadomość, w żalu serca mojego, do Czasu — ale nekrologu jéj dotąd nigdzie nie było. Dziwi mnie to, bo materyał byłby dość obfity i wielce zajmujący. — Straciłam wiele z jéj śmiercią: byłam serdecznie przywiązana do niéj — i ona zaszczycała mnie szczerą życzliwością. Ileż to razy podniosła mnie, gdym była znękaną i zbolałą! — Ale żyć dłużéj nie mogła: siła żywotna wyczerpnęła się aż do ostatniego pyłku. — Były na eksportacyi: obywatelstwa zjechało się paręset osób, i z dalszych okolic; włościan było dużo; z miasteczka Kostrzyna — którego honorową była obywatelką — wyszły bractwa z chorągwiami. Pogrzeb

1002

odbył się w Wasińskach o pięć mil stąd. —

Pani Łuszakowska bawi dotąd w Mi-łosławiu u państwa Seweryn[ó]w; on sam wyjechał, lecz nie wiem dokąd.

Przeczuwam całą pełnią jak boleśnie jest takie rozerwanie rodziny, któremu podlegacie Państwo!... A jak długo stan ten potrwać jeszcze może — i jakie do jeszcze będą udręczenia i niepewności! — Najstra-szniejszym wszelako jest los córki Pańskiej — trzy ciśnę się do oczów. Na coś podobnego ma-my tylko wykrzyknik: Jezus, Marya!... —

Wiele mówią i piszą o uwięzionych w Warszawie kobietach — szczerze i oburze-nie najwyższe przejmują. — Pruszakowa wszelako nie jest uwięziona, jakkolwiek, że Dziennik poznański po dwa razy o tem wspominał. Miałam list od Gre-gorowicza przed trzema dniami, w któ-rym mi donosi: Pruszakowa jest za granicą i przepędzi zimę w Paryżu. — Lękam się czyli to nie Józefa Pruszicka, której nazwisko nieco jest podobne do Pruszakowej, ile że podobno jest aresztowaną Paulina Krakow — a te panie

przyjaźniły się zawsze. P. Krakowowa mieszkała w pałacu Zamojskiego Andrzeja. Jeden z jej synów jest w powstaniu — a drugi wywieziony podobno na Sybir. Biedna, biedna kobieta! Więcej dzieci nie ma — bo córka ukochana, wychowana wzorowo, śliczna i miła, mając lat 16 umarła. Ręka mi drży, gdy to piszę. —

Cóż Pan szanowny mówisz na mowę Napoleona? — Zdaje mi się, że więcej nazbyt powiedział, jak'eśmy się spodziewali: on zwykle więcej czyni, jak mówi. Widać także już, jakie ogólne sprawiła wrażenie.... Chciałby tylko, spojrzawszy na Berlin. — Mowa zaś króla pruskiego przy otwarciu izb, cierpkie nader pomiędzy Niemcami wywołała wrażenie: spodziewali się czegoś innego — i już naprzód mówią o rozwiązaniu niewątpliwem drugiej izby.

Bentkowski mandatu nie przyjął — pośrednikiem w ofiarowaniu mu tegoż był Wodzicki. Miałam listy z Krakowa. Nadto piszą mi: "Bentkowskiemu obiecują przed nowym rokiem zakończenie jego sprawy; pocieszają go odwiedzający, czego mu w obec członka sądu nie wzbraniają;

1003
87

książki miewa z miasta – i Krakauer Zeitung także;– Libelt był w Krakowie.

Wielopolszczycy głoszą po Krakowie, że mowa Napoleona była pochlebną (?) dla Rosyi a zwróconą przeciwko Austryi. Znasz Pan pewnie panią Annę Walewską, dziedziczkę Lubarna – była tego lata w Salzbrunnie i chciała zimę w Krakowie przepędzić, tymczasem odmawiają jéj paszportu i lękając się konfiskaty, zmuszoną jest na Wołyń powrócić. Z jéj rodziną jestem oddawna przyjacielskiemi stosunkami związana. Miałam i od niéj list niedawno – pisany z Łańcuta – w którym mi stan rzeczy na Wołyniu jako bardzo straszny przedstawia.

Bardzo wierzę, że najszanowniejszy Pan przylgnąłeś z całą przyjaźnią do p. Augusta Cieszkowskiego: zasługuje on na najwyższy szacunek i na serdeczną sympatyą – pociąga ku sobie. A rozum jego! – Wielka szkoda ś. p. Heleny Cieszkowskiej – była to jedna z najprzyjemniejszych i z najzacniejszych kobiet – całą duszą przywiązana do męża i uwielbiająca go.–

U nas cisza zupełna. Wiemy tylko, że raz po raz konfiskują broń, siodła, ubiory... Nieostrożność — opieszałość — paplarstwo — zdradzają też ciągłe straty i klęski. Ludzie mali, z miną wielce tajemniczą, nadymając się ważnością wielką, paplą wszystkim o swoich czynach, zajściach zaległych, poświęceniach — przewożeniu — wyprawianiu i t. d. i t. d. — Słyszą to gadatliwi — niewiasty — dzieci — i służba — i wynoszą dalej, także z miną tajemniczą i wiele wiedzącą, — stąd, oczywiście, nie zaraz wyraźną zdradę, ale zdradzają się zwykle wszelkie czynności. Najszkodliwszą bywa taka Wichtigthuerei ludzi małych. A ileż to takich zasłania się podobnym parawanem od zaciągu siedzenia zaś przecież — zwłaszcza ci młodzi, zdrowi, silni, na których żadne rodzinne obowiązki nie ciążą! — Ckliwo dzisiaj robi się słysząc wyrazy: „Ma misyę — jeździ z misyą" — skompromitowali je aktorowie pajacowie. Chcący za wielkich ludzi uchodzić — blagiery nikczemne. Zalewam się żółcią

1006.

i Trani, gdy o tém wspominam — a muszę zaciskać zęby, cierpieć wewnętrznie upokorzona, bo nie mogę zawołać: Kłamstwo! — To takie jest spowiedź — a jakżeż rada obszernie wyspowiadałabym się przed szanownym Pan[em]

Czy Pan masz już Poezye Lenartow[icza] oraz wyszłą niedawno u Żupańskiego? — Unija litewska, jakaż to cudna, prost[a] ta opowiadania, odziewająca się w szatę duszy.

Druk powieści mojej już rozpoczęt[y]

Łączę wyrazy najwyższego poważan[ia] i przyjaźni

szczerze zobowiązana

J. Wilkońska.

Redakcya Czasu zapłaciła 300 reńskich za telegram mowy Napoleona — i tłomaczyli ją zaraz w nocy i drukowali

86 ~~1007~~

Równocześnie niemal z listem najszanowniejszego Pana, odebrałam list od pana Karwickiego z Krakowa, w którym mi donosi o nieprzyjemności, jaka Pana na granicy pruskiej, a poprzednio na austryackiej spotkała – bez dalszych wszelako szczegółów. Cóż też to za nieszlachetne postępowanie! Myślę, że należałoby się zwrócić do zagranicznych podać dzienników. Przeczytałam ten list Pański doktorowi Mateckiemu, szwagrowi Libelta. Szczęście prawdziwe, żeś Pan potrafił dostać się na granicę saską. Dzisiejsi zwierzchnicy w Prusiech jak gdyby umyślnie rząd swój dyskredytowali.

Dziś tydzień odebrałam sądowe zawiadomienie, że nazajutrz będę miała termin w Siekierkach i będę, jako świadek, słuchana. Zjechał też sędzia ze Środy z protokulistą – i żandarm. Zawiadomienie było napisane po polsku, ale sędzia po polsku nie umie.

1008

Z góry zapowiedział mi, że przy rewizyi papierów u p. Bogusława Lubieńskiego, znalezione i zabrane zostały moje listy — były to listy pisane do pani Lubieńskiej; że też listy nadesłał p. Krygger z Berlina sądowi średzkiemu, ażebym jako świadek w sprawie Lubieńskiego słuchaną była i t. d. Dodał nadto p. sędzia, że z tych listów poznał moją edle Denkungsart i t. d. — a były przytłoczone w oryginale i w dokładnem tłomaczeniu niemieckiem. Umiejąc po niemiecku i nie chcąc podrażnić gniewnego sędziego; i jako kobieta słaba, jedynaczka, pragnąc nie przewlekać tej całej niemiłej historyi, i nie narażać innych osób — przystałam na protokół w języku niemieckim. Następnie złożyłam przysięgę dobrowolnie i sprawiedliwie. Byłabym się temu mogła oprzeć — ile żem nigdy jeszcze nie przysięgała — ale, byłabym rzuciła jakieś podejrzenie na Lubieńskiego i byłaby się tutaj bardzo [illegible] odbyła

rewizya. Żądano bowiem odemnie listów pani Lubieńskiej, których nie znam i nie wiem gdzie się podziały: nie zachowałam ich, bo w nich nic ważnego nie było. Chowam tylko ważne listy, a podrzędne wrzucam, bo inaczej jużby mi i miejsca zabrakło. – O żadne inne korespondencye nie pytano mnie wcale.

Pan Łaszkowski – dowiedziałam się z Miłosławia – podjął obowiązek nauczyciela w domu państwa Kierskich w Podstolicach, niedaleko Wrześni. Pani Łaszkowska bawi ciągle u p.p. Mielżyńskich. Ztamtąd wszyscy wspominają ją mile. Mówiono mi tylko, że przejmuje nieco dziwną egzaltacyą męża.

Za przychylne słówko o Mrowisku i Tracku serdecznie dziękuję Łaskawemu Panu, bo jest to jakby o córeczce mojej! – Na pograniczu ukaże się na gwiazdkę. – Obecnie zajmuję się bardzo językiem angielskim – używając nawet

1010

polskie wiersze na angielski język —
w przysłanym liście nadesłały szanownemu
Panu Do Bogarodzicy Ujejskiego. Sama
nie umiem przekładu ocenić — niech
tam kto będzie w Dziennie, który to po
trafi.

Spieszę z dzisiejszym listem moim
bo zapewne przeczytasz Pan w dzisiej
szym Dzienniku o odbytej u mnie
rewizyi. Mam dużo na głowie — jestem
cierpiąca — a nadto mgła gęsta zale
ga, że zaledwie litery, które stawiam
rozróżnić mogę, — zatém przepra-
szam za dzisiejsze gryzmoły.

Jakże ze zdrowiem Łaskawego
Pana po tych przejściach? Czy
z Wołynia słychać i z Warszawy?
Najszczersze w tém wszystkiém biorę
udział.

Z wysokiém poważaniem i przy-
jaźnią

Paulina Wilkońska

Siekierki
15 grud. 1863.

88 ~~1011~~

Siekierki, 28 grudnia 1863.

Dosiego roku! zaczęłam list do najszanowniejszego Pana we wigiliję, ale niepodobna mi było dokończyć: dom pełen obcych osób — hałas i tartas. Toż samo było i przez trzy święta.

Pomiędzy osobami będącemi tu we wigiliję, była i panna Nejman, towarzyszka ś. p. starościny i niegdyś korespondentka Pańska, która mi poleciła przesłać Panu od niej wyrazy głębokiego szacunku i współczucia. W Iwnie także już wiadomą była Pańska awantura w Mysłowicach — opowiadał ją ktoś z przejeżdżających, i pan Maciej już chciał powiadomić mnie o tem, ale dowiedzieli się tymczasem, że już list miała od Łaskawego Pana.

Za wyrazy współczucia co do mojej awantury serdecznie, serdecznie dziękuję! Myślę i mam nadzieję, że rzecz ta już zakończoną została: przypieczętowałam ją przecie przysięgą.

Morning Post nie czytuję, i ani wiem czyli dziennik ten ma ktokolwiek w Poznaniu. — Radabym do dzisiejszego listu dołączyła moje zangielszczenie pięknej

1012

poezyi Ujejskiego Do Bogarodzicy, oraz i oryginał przepisany, którego Pan może pod ręką nie masz, ale nie wiem czyli tego dokonać potrafię, bo część gości pozo-stała się jeszcze. Tłumaczenie czytał ktoś, który długo w Anglii przebywał, mówi tym językiem akcentem krajowców — o tyle doskonale, że mnie go trudno bardzo zrozumieć — i mowy mnie podobnej wymowy; tenże pochwalił mój przekład — ale nie jest on poetą, nie zna rytmu, a ztąd nie może być sędzią kompetentnym. Ciekawam co szano-wny Pan na to powiesz.

Co do interpelacyi w interesie Pańskim, zapewne słuszność zupełną miałeś. Ale czyliżby nas drodze nie tyle publicznej, który z posłów — n. p. Cieszkowski — nie mógł postarać się w ministerstwie, ażeby Panu w Prusach pobyt dozwolonym zo-stał?— Myślę, że odwiedzenie Cieszkow-skiego w czasie lata na czas dłuższy w Wierzenicy, byłoby prawdziwem wytchnie-niem dla Pana. Wierzenica jest miej-scem spokojnem, leży o milę jedną od Po-znania — i ma także parę świętych

sąsiedztw. Pobyt na wsi, i z takim gospodarzem, byłby wielce orzeźwiającym.

U nas dość gładko obecnie — ale myślę, że luty jakie nowe wiadomości zwiastuje. Oby tylko pomyślne!—

Moje Na pograniczu być może, że jeszcze w tym ukaże się roku.— Obiecano mi masę materyałów, najprawdziwszych, do nowej powieści na tle podobnem: naoczny świadek, a nawet współdziałający od pierwszej chwili. Może to nawet będzie ponad siły moje.

Była tu u mnie przez dni kilka przed świętami, żona Romana Zmorskiego — siostra dwóch braci Parczewskich — osoba wykształcona i zacna. Czy Romana Zmorskiego nie znasz w Dreźnie?— Ona nic o nim nie wie, bo już od lat dziesięciu są rozłączeni. Roman Zmorski jest człowiek sercowy, ale zbyt porywczy, niepraktyczny, zbolały jakoś sam sobą, i niestworzony do życia domowego, na małżonka i ojca ... ot, Świat i Poeta!— Jakkolwiek, że pani Zmorska bynajmniej nie jest prozaistką — świat powszedni,

1014

czyli zaś jej ludzie powszedni zwią ją cyraltowaną. Przylgnęła ona do mnie i ja kocham ją szczerze. Znajomość nasza zawiązała i utrwaliła się przez listowanie kilkoletnie — osobista znajomość podniosła ją w przekonaniu mojém niezmiernie. Już to po raz drugi, że mnie w Sicinkach odwiedza.

Nowy rok już stoi przed progiem. Otóż więc, przez Dosiem rokiem składam najszanowniejszemu Panu z głębi duszy życzenia, ażeby dla Pana i rodziny Jego wszelkie szło pomyślnie, a nawiedziły pomyślności pożądane.

Obyśmy w roku 1864 składali Bogu podzięki za swobody Polski i spokój! —

Z najszczerszém poważaniem

P. Wilkońska.

Angielszczyzna do przyszłego listu.

103
90

Jestem bardzo, bardzo chora — i dla tego krótko tylko napiszę.

Napisałam przez umyślnego do księgarzy. Listy ich załączam Panu. Interes stanął według życzenia! — Napisz Pan co uczynić teraz? — To jest, jeżeli Żupański będzie miał pieniądze? — Szczerbat uczciwy człowiek i Polak. Mówi po polsku ale wypisać się nie może.

Będę wyglądała odpowiedzi rychło.

Bogu dobremu polecam!

P. Wilkońska,

Sielurki
27 stycznia 1864.

Ludwik Merzbach został nabywcą Pany czerwonej — a Żupański nawet już i więcej nie napisał do mnie. Pieniądze zostawiłam u Merzbacha, ażeby je na pierwsze wezwanie najszanowniejszego Pana zaraz wysłał z Do-znaria — i tiż w tej chwili piszę do niego. Przesyłka ich do Szwarzędza i znowu wysyłka, byłyby tylko niepotrzebnym trudem i zwłoką — a jednak i po małych miasteczkach ważnie dzieje się nas poczcka. — Merzbach ma zaraz druk rozpocząć — ale rękopis leży jeszcze u mnie. — Z uniesieniem czytam piękną powieść — alem dopiero wczoraj tom drugi zaczęła. Jadwiga jest prześliczną! Wieczór u Wielopolskiego nadzwyczaj zajmującym wieczorka. Karola..! — Mówiłam o Panu czerwonej z kilkunastu osobami — a pomiędzy temi są i takie, które na wszystko patrzyły się zbliska — i wszyscy wołają, by powieść ta zjawiła się co rychlej. Będzie ponad wszystkie inne czytaną.) — Co do mnie,

zawstydzona jestem, że tylko taką drobnostką jak Nas pozdrowieniem odwdzięczyć się mogę. Obrazek Pan miał się ukazać już w tym tygodniu; lecz nie mam go dotąd.

Chorowałam na febrę gorączkową, katar bardzo mocny krtaniowy — a przytem groziło mi zapalenie mózgu. Byłam bardzo chora, bardzo cierpiąca, ale nie leżałam ani dnia jednego — nie mogę pozostać w łóżku, dopóki tylko dźwignąć się mogę. Dotąd jeszcze nie wyzdrowiałam — miewam i nerwowy ból głowy, jako pozostałości po febrze, i dla tego dotąd jeszcze drugiego tomu Zorzy czerwonej nie doczytałam. — Nadto, zawsze tu pełno osób — ruch ciągły — i nie chodzi tylko-li o krzątanie się około panny niecierpliwej i pisarskiej. Poznałam nawet parę zajmujących postaci.

Za protekcyę dla poleconego najsza-nowniejszemu Panu z całego serca dziękuję. Dziękowano mi za karteczkę Łaskawemu Panu przesłaną — i wyrażono się z uwielbieniem i wdzięcznością dla Pana.

Wyprawiam list mój pospiesznie.

Polecam się Łaskawej a względnej pamięci

szczerze zobowiązana

J. Wilkońska.

Ale! ale! Trudu żadnego co do zbycia rękopisu nie doznałam. Wszystkiem było napisanie słów kilku do jednego i do drugiego księgarza — a gdym przeczytała odpowiedź Merzbacha, to aż niby zdrowiéj mi było.

Siekierki
9 lutego 1864.

Załączam Szanownemu Panu nakoniec *Na pograniczu*. Ale Merzbach wyrządził mi psotę, bo wydrukował nazwisko — a powiedziałam wyraźnie, że tego nie chcę, i też sama ułożyłam tytuł. Nadto, widać z czyjejś porady, dodał *Opowiadania z przeszłości*. Nie wytłumaczył mi się jeszcze, dla czego to uczynił.

Żądałam, ażeby druk *Pary czerwonej* niebawem rozpoczęty został.

Cóż to za opis tego powstańczego obozu!! Arcy—arcy-piękny i wyborny!.... — Ucieszyłam się z postaci Henzera — bo znam młodych teraz, którzy — niestety! — do dobrze sformowanych już obozów, u porze letniej, pojechać nie chcieli!.. Czytałam *Parę czerwoną* z gorączkowem zajęciem — tylko, że ciężką mam

przeszkodą. Wstyd mnie, i to wielki, za moje *Na pograniczu*.

U nas od dni parę mrozy wielkie — i zdaje się, że śniegi sypną. Będzie to dla niejednego przeszkodą.

Obiecał mi ktoś — który od najpierwszej chwili, zbliska patrzył się na powstanie — dużo notatek najprawdziwszych i spis faktów nieznanych. Bardzo mi ciekawa tego.

Z mojem zdrowiem jest jeszcze wcale niedobrze. Szarżowałam się zanadto: z gorączką, bólem głowy, kaszlem, chora a chora, jeździłam na dwoje imienin, dla zadowolenia siostrzenicy mojej. Siostra niezupełnie zdrowa, pozostała się w domu — a ja dziewczęciu zabawy popsuć nie chciałam. Przyrzekłam sobie wszelako, że coś podobnego już nigdy więcej nie uczynię. Pocierpię jeszcze.

Widziałeś Pan Łaskawy dużo znajomych w Paryżu? — Poczciwy Pelletan! — co to będzie?! — Jakoś przecie być musi — a gorzéj niepodobna! — Wiosna! Wiosna to nadzieja! —

Syn sąsiadów naszych, służący w Berlinie w gwardyi, musiał pójść do Szlezwigu. Biedni rodzice! — Bardzo dużo rezerwistów nie dostawiło się na wezwanie.

Przesyłki od Merzbacha zapewne już doszły najszanowniejszego Pana. Po rękopis nie zgłosił się dotąd.

Z najwyższym szacunkiem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska.

Sikórki
13 lutego 1864.

101
95

Napisałam wczoraj do Merzbacha i mniemam, że tu zaszło jakieś nieporozumienie, bo przecież miał pieniądze już na 1go lutego. List do niego, by pieniądze bez zwłoki odesłał do Drezna, powierzyłam, dla prędszej przesyłki, tutejszemu urzędnicy, który właśnie wtedy do Poznania jechał. Mówił mi, że list mój samemu Merzbachowi wręczył — ale Bóg to wie!! — Merzbach bywa słowny. To też wczorajszy list mój wyprawiłam na pocztę.

Byłam znowu chora bardzo — i to na płucach. W nocy przystawione pijawki zabezpieczyły mnie od zapalenia płuc, którego pewnie nie byłabym przetrwała. Obecnie jestem tak osłabiona, że ledwo widzę co piszę — i przestanki robić muszę. — W dzień imienin mojej siostrzenicy było tu dużo osób — a ja miałam gorączkę i febrę katarالną, lecz bawiłam z towarzystwem. Młodzież grała w gry — następnie

ktoś okno otworzył — poczułam to zaraz — poskoczono, zamknięto — ale już było zapóźno. Nazajutrz znalazł się ból w boku — oddetchnąć nie mogłam wcale — i gorączka była wielka. — Bawiła też tu przez dni parę pani Długocka z Warszawy — której córeczkę, Marię, szanowny Pan podawałeś do chrztu. Mąż mój był jej znanym i dla tego odwiedziła mnie.

Odwiedził Pana w Dreźnie znajomy mój z księstwa — który także był tutaj na imieninach, powracawszy co tylko z Drezna. Szył dwa razy w mieszkaniu Pańskiem — a bawił tylko krótko bardzo i już raz trzeci być nie mógł. Dzielny to bardzo młodzieniec .... i byłbyś Pan łaskawy o niejednem posłyszał od niego.

Z całego serca dziękuję za przysłane słowa o mojém Nas pogrzebie. Rysowałam szkic: ten niby

z natury — i wszystko jest prawdą. Wielu jest Krynickich — ale i bardzo wielu Nowelskich. Dawniej chorowałam na tych ostatnich — dziś już otrząsnęłam się nas wszystko. I pomiędzy młodzieżą jest dużo, którzy o niczem wiedzieć nie chcą — konkurują — i żenią się. A jak tu sądzić o rodzicach panien, o które się starają ?!... Boć panny takie są zerowemi przekreślonemi — bez serca — bez ducha — bez myśli! — Nie miałam tylko dość odwagi cywilnej, by dobitniej tego dotknąć przedmiotu — zawartaś w tej powieści byłoby jeszcze przedwcześnie, skoro konkurencje te rozpoczęły się dopiero najpiękniejszego lata i w jesieni.

Doniósł mi Pan Łaskawy ojciec doktor Chałubiński jest jeszcze w Dreźnie. Dawny-to a serdeczny przyjaciel i opiekun. Chciałabym napisać do niego i przesłać mu Na pograniczu

List ten przez trzy dni pi-
sałem — od dni dwóch jestem
znowu więcej chora i więcej
jeszcze osłabiona.

Polecam się względnej pamięci

Z poważaniem i przyjaźnią

P. Wilkońska

Sichówki:
24 lutego 1864.

97 /107

Odwiedzili mnie tu w niedzielę kuzynowie mojego męża — i jednego z nich zobowiązałam, ażeby się z Merzbachem w interesie Łaskawego Pana rozmówił, to jest: ażeby tenże bez zwłoki pieniądze do Drezna odesłał. Odpowiedzi dotąd nie znam, lecz myślę, że skutek nastąpił. Merzbach nie złamałby słowa, więc tylko jakoś zachodziła przeszkoda. Będę wyglądała listu Pańskiego. Merzbach z pewnością zobowiązaniu się dotrzyma. — Nie trzeba się zrażać Panu, ażeby mi interes ten jakiś robił trochę lub zachód — bynajmniej! bynajmniej! Czynię to z największą przyjemnością. A gdybym była zdrowa, sama byłabym do Warszawy pojechała.

Z moją chorobą tak się ma: zdaje się, że minęła, ale wystrzegać potrzeba się bardzo, zaziębienia

i przeciągów, bo to było zapalenie
reumatyczne. Dr Matecki mówił
mi, że to bywa niebezpieczne,
bo łatwo powracać, rzuca się na
inne części organizmu — a jeśli
dotknie serca, to wtedy nie ma
ratunku. Wystrzegam się tedy
wszystkiego bardzo — a to co się
stało, niezupełnie z mojej było
winy. Do życia wprawdzie zbyt
wielkiego nie mam przywiązania,
ale choroby się lękam i cierpienia.
Dotąd jestem strasznie osłabiona —
a straszniej jeszcze zdenerwowana —
wszystko mnie razi — drażni —
rani — boli — i mogłabym
ciągle płakać. — Och, pożądana
sercem byłaby taka kuracja,
o której łaskawy Pan wspominał —
zwłaszcza, żem ją dawniej miała! —

Pełno tu ciągle osób — zabawa —
harmider — obok w sali wesołe
dochodzą mnie tony — ale mnie

ciężko i smutno.

Co nam wiosna przyniesie?!—

Za gryzmoły przepraszam, bo pióro tańczy mi w ręku, a z oka bardzo ledwo widzę co piszę.

Ale!!! Kuzyn mojego męża opowiadał mi — a to jest pewne! — że Chłopi w Podlaskiem, Lubelskiem, ponad wszelkie mniemania sprzyjają powstaniu i idą na ochotnika — i czynią wszelkie ofiary bez wezwania ich do nich!— Opowiadał mi szczegóły, że aż łzy cisnęły się do oczów.

Następny list będzie lepiej napisany.

Bóg z nami!

P. Wilkońska

Sielkówki
3 marca 1864.

Jednocześnie z tym listem wyprawiam rękopis do Merzbacha, napominając go o rychły druk tegoż. Dotąd nie zażądał tej przesyłki, więc sama to czynię. Musiał zapewne mieć coś nader pilnego do wykończenia, i stąd ta zwłoka.

W dwóch listach moich ostatnich do Łaskawego Pana, miałam zamiar wrócić myśl jedną ..... a my kobiety nie-złe często miewamy *instynkta*. Ale stan nerwowy, w którym zostawałam — i zostaję po części jeszcze, lubo że jest nierównie lepiej — wpływa niekorzystnie i na pamięć moją. Otóż, o czem mówić miałam: nie byłożby to dobrze, gdybyś Pan szanowny, za pośrednictwem której z rodzin polskich, zaprezentował się u dworu saskiego?!..... Jestem przekonana, że imię tyle znane i tak wysoce cenione dobre sprawiłoby wrażenie. Dwór saski jest niejako spowinowaconym z krajem naszym .... i chętnie wita przedstawiających się

Polaków. Mówiłam o tej myśli mojej z doktorem Mateckim — gdy był u mnie — i zupełnie to zdanie podzielał. Byłbyś Pan bezpieczny — i porządane prelekcye przyszłyby pewnie do skutku. Jakaż by to korzyść dla ogółu była!... — Pomyśl łaskawy Pan nad tem — i pomów z ludźmi obeznanymi z położeniem rzeczy.

Z mojem zdrowiem ma się lepiej — ale dotąd nie wychodzę z pokoju. Byłam znowu do wycieczek wzywaną — lecz odmówiłam; zanim zdrową nie będę i ciepła nie nastąpi pogoda, to pewnie nie wyruszę się z domu.

Pani Sługocka będzie u nas na święta — a może i pan Sługocki zjedzie. Dowiedzielibyśmy się wtedy czegoś bliższego o Warszawie.

Czy łaskawy Pan nie wiesz, kto jest obecnie dyrektorem teatrów warszawskich? — Załóż ~~mnie~~ mi na wiadomości dokładnej.

Z Paryża jakoś teraz lepszy wiatr zawiewa. Listy wszelako bywają nadzwyczaj oględnie pisane — jak gdyby pocztom nie zawierzano.

Tutaj znowu w paru miejscach broń zabrano — i to w dość znacznej ilości. W skutek tego aresztowano także i kilka osób. — Czy Pan otrzymuje teraz Dziennik poznański? — Inaczej, mówiłabym Merzbachowi, ażeby go Panu posyłał.

Z wysokim szacunkiem i przyjaźnią,

Paulina Wilkońska.

Siekierki
15 marca 1864.

Krążą tu ciągle wieści, że Moskale mają zająć pograniczne powiaty księstwa — założyć dwa obozy i t. d. — Śmieją się z tego: strachy na Lachy! — A zresztą ..... cóżby to nie wywołało!! — Ani obliczyć następstw! —

1864 109 101

Dodały mi bólu wiadomości zawarte w liście łaskawego Pana. Znałam ojca Pańskiego — brat w Tomsku — dzieci na Sybirze — cała rodzina rozpierzchnięta!... A kiedyż temu koniec będzie?! — Jestem bardzo zbolała — zniękana .... wszystkiem i życiem całem!.... Patrzę się zbliska na niejedno — na maluczkie intrygki, podstępiki, spowodowane osobistemi widoczkami — zaściankami — próżnością i głupstwem — a co gorsza ... przewrotnością i podłotą niekiedy!! — Zapłakałabym krwawemi łzami nad te komedye nikczemne — i dobra wiara krwawego doznaje bólu... Usuwa mi się moja wielka niczem dotąd niezachwiana wiara, ukochana w duszy, jasna i światła — niby jakie zwierciadło łudzące, za którem pogonić pragnę — gdy tymczasem coraz ciemniejsze przysłaniają ją chmury!.... Ależ nie! nie, nie! Takie podrzędne, pokątne knowania, osobiste — nie powinny wielkiej a świętej osłabić wiary — nie powinny zaszkodzić sprawie!.... A jednakże z ogniw składa się łańcuch!.... Widzisz, najszanowniejszy Panie, z tych wyrazów gorączkowo na papier rzuconych, o ile

jestem zakrwawiona — wypłynęły mi pomimowolnie z pod pióra, bo takiemi uczuciami przepełnione serce i dusza, powstrzymać ich nie mogły. — Od trzech dni jestem i chora znowu — zaziębiłam się, i ani wiem gdzie, bo z pokoi nie wychodzę wcale — chyba, gdy w salonie otwierano drzwi na ogród. Mam znowu katar krtaniowy i małą gorączkę. Lecz to byłoby znośniem, gdybym nie cierpiała moralnie. A jednak i tłumić w sobie wszystko potrzeba! — Lecz dosyć o tem! Musiałam przed szanownym Panem wyżalić się trochę.

Przysyłaj, Panie, Skarby z krwawego dziecięcia — choćby 50 — bo egzemplarzy będę usiłowała rozprzedać je co rychlej, gdyby to mogło przed świętami nastąpić — bo tu będzie dużo osób. — Lękam się tych świąt — tego gwaru i tartasu — by nie zachorować więcej. A i moralną dotyka to stronę.

Zapytywałam o dyrektora teatru warszawskiego — lecz nie o Hankego. Musi tam być jakiś drugi, stojący zapewne pod tamtym. Poznałam brata jego —

młodzian 23 letni — nazywa się Jabczyński ...... ależ ma chyba inne nazwisko. Sam mówił, że brat jego jest dyrektorem teatru. Bardzobym rada coś bliższego o tem wiedziała.

Rozumiem bardzo takie pismo w Lipsku. Ale jakież jego zamiary będą i program?—

Moskale mieli 16go wkroczyć do królestwa — a dziś jest już 21! — Nie wierzę w to: straszy nas Lasky! — Byłaby to klęska .... która, Bóg wie czyby pociągnęła za sobą — w rezultacie może i zbawienie — ależ wprzódy ileżby nie zrządziła tak klęska ?! —

Naszych obywateli z Berlina puszczają kilku, lecz nie do domów — tylko do miast powiatowych, by tam siedzieli w więzieniu — i ażeby ich sądy miejscowe sądziły. Zapewne Kammergericht już nie wie co począć z nimi i zdaje ten kłopot na powiatowe sądy. Te ostatnie zaś, zapewne sprawę wkrótce zakończą i więźniów do domów puszczą. Bo i cóż robić więcej? — Nastąpiło jednakże znowu i kilka nowych aresztowań.

W niektórych miejscach zabrano pr[illegible] [illegible] broń — i to w dość znacznej ilości.

Szpieg wyszedł — tem nie czytałam go jeszcze.

Dziś..... nie mogłabym drugiego Na pograniczu napisać..... bo mi smutno i zanadto bolesno; maczałabym pióro we krwi serca. Och, Boże! wielki Boże daj lepsze chwile!... Spokoju dla serca i duszy!

Będę wyglądała przesyłki Kant...

Doktorowi Chałubińskiemu nie posłałam dotąd mojej książki, bo nie wiem jak? ażeby się nie ulękł skompromitowania. Gdybyś Pan takży komunikował się z nim, przesłałabym ją na ręce Pańskie.

Kończę dziś ze łzą w oku — aby moja przyszła listowna rozmowa nieco przynajmniej weselszą była!

Z wysokim szacunkiem i przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Sikorki
21 marca 1864.

Po czterotygodniowem ~~gwałtownem~~ milczeniu, ani wiem jak wydołam opowiedzieć wszystko, co mnie boli tak krwawo — co się to przeżyło w tych czterech tygodniach! —

Byłabym już wcześniej napisała, alem czekała za odbiorem pieniędzy za rozesłane poezye i śpiewy — które już po świętach nadeszły. Że zaś odbiór tychże może jeszcze dni parę się zwlecze, więc piszę dziś, bo mi już zbyt ciężko na sercu.

Wiesz Pan o nieszczęśliwej i nieszczęsnej Dadźiszewskiego wyprawie dnia 22 marca!... Narobiła wiele złego, zgnębiła ducha — i długo paraliżuje wszystko. — Osobiście nader boleśnie poniosłam stratę, w osobie młodego człowieka, który mi był z prawdziwą oddany przyjaźnią, którego szczerze lubiłam i ceniłam wielce — który był wart stokroć więcej sam, aniżeli cały zastęp onych biało- i żółto- rękawiczkowanych i wycylindrowanych dandysów. Miał polec pod Łazienkami — wprawdzie nie mam zupełnie pewnej wiadomości,

ale ..... byłby się już zgłosił. Był
on synem emigrantów i rodził się
w Amsterdamie. Dziad jego – ojciec
matki – Armand Rostkowski emigro-
wał po rewolucyi z córką Anielą;
poznali się z nimi dwaj bracia
Kiedrowscy, Antoni i Krzysztof. An-
toni ożenił się z panną Rostkow-
ską i wszyscy zamieszkali w Am-
sterdamie. Mieli czworo dzieci, z któ-
rych najmłodszy, znany mi Armand,
rok miał dopiero, gdy go matka od-
umarła; w parę lat potem stracił
ojca – a następnie i dziadka. Opie-
kunami małoletnich był jakiś puł-
kownik, Niemiec – i kapitan okrę-
towy, Holenderczyk. Tego ostatniego mój
znajomy – Armand Kiedrowski – z przy-
wiązaniem i wdzięcznością wspomi-
nał. Dwie siostry jego także wkrótce
potem umarły – i został się tylko
brat o lat 6 starszy od niego, ofi-
cer w służbie holenderskiej. Armand
był junkrem. Starszy Kiedrowski
miał przed 4 laty pojedynek – i
poległ. Armand, szalenie kochający
brata, gwałtowny, namiętny,

107

popędliwy ..... nie poprzestał na
tym straszliwym wypadku .... zaczął
gorszy jeszcze ..... i musiał uciekać.
Opiekun jego przewiózł go do Londynu,
gdzie przez pół roku w familii jego
bawił. Następnie podejmował służbę
na różnych statkach, jako marynarz.
Gdy w Polsce powstanie wybuchło,
pragnął udać się zaraz — zwoływała
przez polaka ..... boć i tak myśl
młoda często zwracała się ku Polsce —
i uczył ~~się~~ sobie różne piosenki
o Polsce w języku angielskim i ho-
lenderskim. Zabowiązany na jednym
z angielskich statków, mógł dopiero
w maju r. z. uskutecznić zamiar
udania się do powstania. Opiekun
jego odwiózł go do Hamburga,
ztamtąd udał się na Berlin do
Eydtkuhnen. W drodze poznał ja-
kiegoś agenta — .. z którym
pojechał na Litwę. (Arcy-cieka-
wem było to wszystko co opowiadał).
Na Litwie zostawał w oddziale
Darlema — po rozbiciu tegoż,
włócząc z biedą i kryjąc się przed
pogonią moskiewską — znowu do Prus

się przedarł, — i ta podróż obfitowała w różne wypadki. Że stałem przedsięwzięciem służenia i nadal sprawie narodowej, udał się na Wę-gorowo do Poznania..... Poznałam go we wrześniu — a od końca października ciągle u nas bawił. Mówił po holendersku — niemiecku — angielsku; po polsku zaczął zaraz mówić — i uczył się. Był to charakter rzadki — silny i prawy na wyraz; cechowały go poczciwość nieskażona i <u>prawda</u> — prawda tak rzadka teraz! — był surowy — pełen <u>prostoty</u> — nieśmiały szalenie, bo i łatwo dotknięty — i miękkiego serca. Do mnie całą przylgnął duszą — bo też najwięcej z nim mówiłam — i litowałam się nad nim, <u>sierotą</u> dzieciństwem polskim, zrodzonym na obczyźnie — które ani nie wiedziało gdzieby sobie krewnych poszukać! — On to czuł, był nam wdzięcznym i przywiązał się do mnie. Mawiał nieraz: <u>Was Sie mir sind ist mir noch Niemand gewesen und wird auch Niemand mehr sein.</u> — Zwykle — czytamy w początkach —

105 211

był smutnym, chmurnym i mil-
czącym — w końcu stawał się nie-
kiedy wesołym. Gdy mówił o smu-
tnej przeszłości swojej, zakręciły mu
się zawsze łzy w oczach — lecz usił-
nie starał się to ukryć. Mówił, że
umrzeć pragnie — że świat dla niego
nic nie ma i nic mu dać nie
może. Później wszelako, potrafiłam
wpłynąć nań do jego bolesno-gorzkie
usposobienie — i pozostało mi to
błogie przekonanie, żem mu umi-
liła ostatnie miesiące życia. Ża-
łuję go niezmiernie. Wiadomość
o pojedynku jego zastała w samą
wielką sobotę.... ach, i myśleć, że
tak jest! — Napisałam do konsu-
la angielskiego do Warszawy — łaskawie
się umówili, że w razie, gdyby się
do niewoli dostał, poda się za pod-
danego angielskiego <u>Armand Howe</u>.
Szanował mnie dokładnie — i całe
położenie moje. Mawiał dziś: "Gnä-
dige Frau, wenn ich Ihre Geduld
hätte, würde ich mir eine Kugel
durch den Kopf jagen: ich möchte
nicht eine so personifizirte Duld-
samkeit sein." — Tak przyjaźń

szczera i serdeczna, do uznania nieraz były mi ulgą. — Ale dosyć o tem! Pan mnie zrozumiesz, bo na nic wywnętrzałabym się do nikogo innego z tem wszystkiem — bo mało kto coś podobnego zrozumie i pojmie. — Jeśli się potwierdzi śmierć jego, napiszę do tego kapitana okrętowego zasięgnąć bliższych wiadomości co do jego familii i donieść Panu bo wyślę, że możnaby o nim w którem polskiem wspomnieć piśmie. Niektóre szczegóły później jeszcze napiszę. Biedak! nie tak go aby po śmierci przygarnęła — wszakże krwią swoją polską zrosił ziemię — polską ziemię którą zawsze kochał, chociaż jej nie znał. — Podpisywał się Frédéric Armand Kiedrowski. —

Święta wielkanocne były tu przeto żałobne i zatroskane. Osób było dużo — ale ciężało nad nami. Mie- Pan wcale prawdziwą ulgę w towarzystwie obecnej tutaj prze

tygodniu pani Sługockiej. Będzie ona w maju w Dzierżnie — i niejedno szanownemu Panu opowie. — Po wyjeździe oświadczył się o moją siostrzenicę obywatel z Pana sąsiedztwa, Dyonizy Jałkowski — i przyjęty został. W czwarty tydzień — w czwartek — został aresztowany, jako podejrzewany, że był naczelnikiem okręgu — zatem siedzi w Warszawie. Panna — dziecko rozpieszczone, któremu tylko ptasiego brakowało mleka — wzięła to [illegible] ze strony aż nadto żałosnej — podrażniona — niecierpliwa — i ani wiem co stanie się dalej. — Była tak konkurencya bardzo nie na czasie — a deklaracya i zaręczyny mojej jeszcze — bo wszyscy wiedzieli co go czeka — a tak wszystko znalazło się dopiero po zaręczynach.. Stało się to tak jakoś — a Bóg wie, co jutro przyniesie. W tem wszystkiem cierpię bardzo wiele — i to wielorako! — Wreszcie, co jest strasznem: dzieje się tyle głupstwa i podłoty ...... że rozpacz

ogarnia. Jeżeli barbarzyństwa praktykują się w Dwernie — bo i w Tarnowie dzieją się takie barbarzyństwa i t...., że aż włosy na głowie powstają. Opowiadał nam o tem wczoraj świadek naoczny — i nas całą przejmowała w srogiej gorączce: rozpacz ogarnia — są chwile, że umrzeć się pragnie, stygnąc do wszystkiego i obliczając następstwa!! —

Co tam mówią o nowej zmianie wszystko w Paryżu? — Takie raj! — Szyderca do lepiej?! — Ale i wszędzie winna zmiana koniecznie nastąpić.

Cesarz znowu o nas myśli podobno — i t. d. —

Wybacz, Pani, żem się tak rozmachała — żem popisała tyle żem taką spowiedź odbyła. Ale... niechaj to będzie dowodem nieograniczonego zaufania — a serce potrzebowała ulżyć sobie trochę.

Rewizye odbywają się tu ciągle i aresztowania są codzienne.

Broń zabraną — amunicyą — nowy zwożą ciągle do Parnasie. Uczyni to wszystko nas kilkadziesiąt tysięcy złotów wartości. —

Straszą zewsząd Ludwikiem — ale nie wiem, czyli to ma zasadę. Wiele cierpiał się może tego .... — Dość, że żyje się w ciągłych torturach — i to rozlicznych. A dalej, Łaskawy Panie, do tych i osobiste! ... Może wtedy życie mieć powab jaki? —

W niedzielę mówiłam z młodym człowiekiem, rozsądnym, poświęceń wielkich — i gotowym do wszystkich jeszcze — (Pan poznałeś go w Drużni) — ubolewałam nad rozdwojeniem .... „O, pani", — odpowiedział mi — „to nie tylko rozdwojenie, ale rozszczepanie: co głowa, to opinija; To też mam serce po prostu nabrzmiałe bólem i trwogą, jak gdyby żadna chwila przynieść miała!

Kończę — bo widzę, że i nieczytelnie pisałam, za co przepraszam! ale ręka drży — biegnę — a wyprzedzając ją myśli

i ułatwiania serca. — Wczoraj
złapano stąd niedaleko szpiega
powiesić jakiegoś — to jest:
chłopi go powiesili [illegible] —
ale potém zawieszeniu [illegible]
Zbiry, — zamordowany — zawlókł się
gdzieś tam — wnet się wydało,
a stąd wielkie urosło śledztwo —
i pewno nowe będą [illegible].

Będę wyglądać listu — a nuż
może jakiéj pociechy! —

Polecam się przychylnej i
względnej pamięci

szczerze zobowiązana

P. Hiller.

Lubiórki
19 kwiet. 1864

Szpiega wydzierają sobie [illegible]
[illegible]. —

A cóż owo pismo w Lipsku?
Czy prawda, że pod nazwą Ojczyzna
będzie wychodziło? — Zobowiązałaby
mnie, Pani, nieskończenie, gdyby
mi pierwszy nadesłała numer.

411
108

Przesłałam najszanowniejszemu Panu 19 talarów za rozsprzedane egzemplarze Tymczasowo. Da Bóg wkrótce nadeślę więcéj, przypuszczając wszelako, że tam one pieniążki mogą być potrzebne, pospieszam z niemi.

Wczoraj powiadano nam tu, że ktoś pisał z Drezna, donosząc, iż wszystkim Polakom rząd saski wyjeżdżać kazał; że tam ważne płatali niedorzeczności i powywieszali przed mieszkaniami swojemi herby i orły – nadto i szyldy z napisami: biuro takie i takie i t. p. – Źródło, z którego tas wiadomość płynie, nie jest bardzo czyste – ale mnie to wszelako zastraszyło nieco..... boć nad nami tam pastwi się widocznie!.... Opatrzność doświadcza nas..... a potém nagrodzi!! – Racz mi łaskawy Panie, donieść o tém, gdyż są osoby, które to bliżéj obchodzi.

Aresztowania w księstwie i w Prusach zachodnich nie ustają. Obecnie

twierdza poznańska jest już przepełnioną — ile że tam umieszczono i 500 kilkadziesiąt Duńczyków. Ci ostatni, gdy spotkają Polaka, odzywają się doń po bratersku. Oficerom wolno, za daniem słowem honoru, po mieście chodzić.

W naszym powiecie są nieustanne teraz rewizye — a mianowicie tu w obwodzie naszym, lecz po największej części bezskuteczne. W ~~sobotę~~ piątek zryli cały las siekierzecki — była piechota, kirasyery i żandarmi. Obstawili wieś, drogi wszystkie — i przez kilka godzin nikogo nie przepuszczali. W sobotę była rewizya we wsi, w gumnach i we dworze. Przetrzęśli wszystkie chałupy — zrewidowali każdą skrzynkę, szafkę, łóżko, a nawet i garnki! W stodołach przekłuwali snopki jakiemiś oszczepami, 6–8 łokci długiemi; na spichrzu przesypywali zboże — i przekłuwali ziemniaki. We dworze wlazili z latarniami do każdego zakątka na poddaszu i w suterenach; w spiżarni

rozwiązywali mąkę i sól — i plewy — a uczynił to nawet sam oficer. Na dziedzińcu i w ogrodzie świdrowali ziemię i t. d. — Gdy przybyli, wyszłam na ganek, chcąc oficera uprzejmem ująć słowem — i zaczęłam: że niemiłe ma polecenie i t. p. — a on mi na to: "Ich thue dies mit dem grössten Vergnügen". — Już miałam na języku: "Eine Menschenjagd?!" — ile, że dnia pierwszego schwytali w lasie dwóch biedaków — a w sąsiedztwie naszem dwóch należących do warstw wyższych, — alem zacięła zęby, i później wymówiłam tylko: "Das kann ich nicht glauben". — Żołnierze narzekali, że ni dniem i nocą wypoczynku nie mają — a śmiali się ukradkiem z przesypywania plew i mąki. — Rewizye takie bywają po trzy, po cztery razy w jednem miejscu. Przytem rozgłaszają <u>systematycznie</u>, że denuncyacye zaszły od miejscowych ludzi i służby. To wszakże bywa kłamstwem, bo ludzie tutaj, z małemi wyjątkami,

(są dobrzy — i mają pewne pojęcie [...]
ory.... —

Mówiono mi wczoraj, że Arman[...]
który ranny w Koninie, w niewoli.
Gdyby tak było, poczyniłabym wszelkie
starania. Dziś już poczyniłam
kroki, by się o nim dowiedzieć.
Miał o tem mówić jakiś obywatel
z pod Konina: opisał go, dodając
że mówi tylko po niemiecku, a ma
nazwisko polskie. nadto przytoczy[ł]
frazes jego: "Es ist mir alles egal!"
a zwykł tak mawiać. — Nie dowierza[m]
wszelako zupełnie — bo i to z nie[...]
mętnego popłynęło źródła. Daj Bo[że]
żé, by tak było! cieszyłabym się
bardzo. Prawdopodobniem jest także,
że on z zasady się nie zgłasza —
gdyby nawet mógł — ażeby nie kom[-]
promitować, nie trudzić, wymaga[-]
jąc takiem oderwaniem się ponieważ
protekcji dla siebie! To znamionuje
charakter jego. Zresztą, może i
mógł dać wiedzieć o sobie. Oby tyl[-]
ko z ukończeniem swojem wojny nie
trwał i nie narażał położenia

swojego na większą srogość wrogów, bo jest nieugięty, dumny i nieumiejący podlegać niesprawiedliwemu postępowaniu — popędliwy nawet. Mawiał do mnie: "Ich bin ein Tiger, die sehen Sie mir vielleicht nicht an, denn wenn ich so neben Ihnen sitze bin ich ein Kind"! — Raz jeszcze: daj Boże, aby żył! —

Miałam list od zacnego Libelta — pociesył mnie poczciwym wyrazem i sądem przychylnym o mojem Na pograniczu. — O Dziecięciu starego miasta i Szpiegu z najwyższem uwielbieniem wspomina i nadzwyczaj wysoko podnosi. — Nadesłał mi także ostatni numer Głosu wolnego — a bardzo nas cieszy, bo tutaj właśnie był rycerz, który się do legionu meksykańskiego wybierał, i przeczytałam mu natęp, gdzie o takich swatach mowa.

Mam właśnie pod ręką, lecz nie przeczytałam jeszcze: Przebudzenie przez Elpidona. Czy znasz Pan ten utwór? Kto jest ~~utworem~~ autorem? —

Zachodzą właśnie jakieś zmiany w Poznaniu. Daj Boże, ażeby nam prosto nastała! —

Polecam się łaskawej pamięci i względom

szczerze zobowiązana
J. Wilkońska.

Sikórki
3 maja 1864.

P. S. W tej chwili odebrałam list od pani Żmorskiej, w którym mnie zaklina, ażebym się dowiedziała o powodzenie p. Romana. Racz przeto Łaskawy Pan napisać mi słów parę o nim.

Któryż to Siemiński jest redaktorem <u>Ojczyzny</u>? — — —

W tej chwili znowu przysłano mi z drugiej poczty 20 talarów za kilka egzemplarzy — więc i te do łączam. Proszę wszelako jeszcze choćby o 5—6 egzemplarzy <u>Kart z krwawego rocznika</u> — bo <u>3</u> należą się jeszcze za te <u>20 tal.</u> — zapłacono <u>prenumerando</u>. —

Siekierki 24 maja 1864.

Dzisiaj w nocy był mróz i spadł śnieg dość duży, który dopiero w promieniach słonecznych stopniał. Zimno trwa ciągłe — wrażenie niemiłe. Wyraźna to wielka przewaga północy nad zachodem!—

Gdy się kogo bieda uczepi, to i opuścić go nie chce; najwierniejsza to towarzyszka za tej doliny łez i bólów. Nowa bieda moja tym razem wszelako jeszcze była dość znośną: dostałam zapalenia oka — jednego tylko! — na same święta, i dotąd mam wzrok osłabiony. A znowu, jak na Wielkanoc, stała się pani Stogocka pociechą dla mnie, bo tutaj przez dni kilka z córeczkami bawiła.

Szpiega przeczytałam nie wstając z kanapy — a nawet nie przeczytałam go, tylko przeżyłam: żyłam w tym całym ruchu — gadałam z Prezlerową, a rwałam się za Julianem i Różą. Och, i ten biedny, prawdziwie biedny i nędzny Prezler!.... Ileż to zapewne jemu jest podobnych, bo gdy kraj politycznego nie ma bytu, gdy wszystko z góry systematycznie dąży i usiłuje, by masy demoralizować, tam niejeden niezły człowiek, ale słaby, zagrzęźnie w kale, w który go zepchnięto — popędziwszy go w niedolę, z trwogą o kawałek chleba, nie już na jutro, lecz na dzisiaj!—

Przeczulam, że w _Szpiegu_ jest wiele figur żywcem z świata warszawskiego wziętych: zbyt są wybitne.

Przebudzeni mają być utworem Ludwika Dworzowskiego — bawiącego obecnie w Paryżu — _on sam_ przyznawał się do tego autorstwa u pani Stogalskiej: _Aleksandrem_ podobno jest Wiktor Saładyn Ramlow. — Nie mówię nic o artyzmie tej powieści i zwrócę się jedynie-li do tendencji. Jestem przekonana, że autor _najlepsze_ miał cele, ale swymi _Przebudzonymi_ tylko zły skutek wywrzeć potrafi. Gdyby tam ruch cały wiernie był oddany..... to i bywaj zdrowa nadziejo i wiaro! bo naród taki jużby się podźwignąć nie mógł. Szlachta-obywatele są niechętni powstaniu, z maluczkim wyjątkiem. Chłopi zdradzają..... Pozostaje garstka młodzieży, która dzieli się na partyzantów — i czeladź bohatyrów obozów, będący na skinienie _takiej_ Ireny!! i w _taki_ sposób!... A Irena?! — cóż więcej dodać nad to: że jest wielką winą takie tworzyć potwory. Wielką winą, bo otóż przedwczoraj twierdził ten młody człowiek, należący do inteligencji i już dojrzały zupełnie, pod względem wieku i wykształcenia: „Takich

Iren możnaby setki naliczyć, i niektórej takiej w obozach było mnóstwo ...;; —
Nie lubię dyskusyi drażliwej, nie prowadzę nigdy szermierki podobnej, bo uważam, że to nie jest właściwem dla kobiety; to też zacięłam usta, zamilkłam, tem cierpiałam. Cóż, co taka książka wyrwać może, jaki daje pochop złej woli i ...... — Pan Ludwik, autor, ma mnie odwiedzić, to i powiem mu słów kilka w cztery oczy.

Zmiany zaszły — lecz główna dotąd nie. Gospodarza tak od razu oddalić niemożna, bo on tylko dostatecznie obeznanym jest z zasiewem, wymłotem i t. p. — teraz dodano mu włodarza, a później ... niewiadomo jeszcze. Zresztą gospodarstwo postępuje zawsze — cokolwiek powolniej — aż chyba żniwna zawita pora.

Nie pamiętam co tam w liście moim było, że tak pochlebnie oczarowany Pan o nim wyraziłeś się do mnie. Jeżeli są ustępy uwagi godne ... czyń, Panie z niemi co zechcesz. Wszakżeś nie dotknął nikogo!—

Aresztowania tutaj mnożą się co dzień we wszystkich powiatach — i ulegają temuż wszystkie warstwy — i płeć niewieścia nawet: kilka już kobiet

uwięziono. W Poznaniu, w twierdzy — na Winiarach — siedzi dziewka wiejska u której znaleziono papiery jakieś — pod spodnicą; nie chciała wyznać czyja to własność, odpowiadając ciągle: "Albo ja wiem kto mi je włożył" — i przytem wypolszczowała napastujących ją ża-łnierzy. — Z naszej okolicy, we wsi jednej, aresztowano dziedziczkę, guwernera, nauczyciela wiejskiego, rządcę i włodarza — chłopa.

Co do owego oficera, który mit Degen rewizyę odbywał, wiem nas jego ko-szt wypłaciła się nieco: był podrażniony przez siostrę moją, która śmiała się wiele i z ironiją. Odbywając rewizyę w sąsiednim dworze, wyraził się: "Elle m'a traité comme un chien, avec tant d'ironie"; — Dodał nad-to że już na rewizye jeździć nie zechce raczej do dymisyi się poda. — Młody, niedoświadczony, w podrażnieniu tracił głowę — i przewracał rzeczy i plewy. — Biedni oni! muszą spełnić rozkaz, uwłaczający honorowi oficera... albo czeka ich nagana, jeżeli nie dymisya. Niepodobna, ażeby ludzie dobrze wychowani, wykształceni, z pojęciem honoru, nie mieli gorzko ubolewać nad rolą policyanta, jaką im

ukaranym zostaje. Żołnierze także wszyscy są zniechęceni. W sąsiedniej wsi pokładli się na ziemię, mówiąc, że są aż nadto znużeni, i do rewizyi przystąpić nie chcieli — aż dopiero po namowach oficera i komisarza cyrkułowego. — Rozkaz wyszedł ścisłego poszukiwania broni i amunicyi — i szukają na chybi-trafi! — Czasem i siedm razy do jednej wsi nawracają. Na ludzi zaś zupełne odbywa się polowanie — polowanie par force! — Jadąc z wizytą w sąsiedztwo bierze się legitymacyę, bo inaczej można przespać się na ratuszu, a niekiedy i dni kilka posiedzieć ... w niechlujstwie i o głodzie — bo strawę obrzydliwą podają. Zdarzają się czasami śmiesznie-bolesne wypadki, niby tematy do wodewilów. —

Narzeczony mojej siostrzenicy ma być dziś skompromitowany. Dotąd, oczywiście, nic jeszcze pewnego nie wiemy: siedzi na Wiśniczu — a był i w Tarnowcu. Panna z matką odwiedzają go. Biedne stworzenie! Niepotrzebne jéj te żale i zmartwienie — w dni dziesięć po zaręczynach! — A jeszcze — Bogiem a prawdą! — on nie taił bynajmniej, że mogą go dnia każdego aresztować ..... — To cóż tak się stało?! — Dziwny dopiero

po owych zarzutach przywiązała się do niego — a jest to natura namiętna, nieumiejąca sobie niczego odmówić — ile że dotąd żadnych jeszcze nie doznała przeciwności. — co to będzie? —

Prawnicy utrzymują, że podług prawa, uwięzieni za zdradę nie zasługują karę. Sądzenie ich wszelako zostanie oparte na dowolnem przypuszczeniu, że był istotnie Hochverrath — i czekają się swoich wyroków. — Przytem i ruina majątków ogromna.

Armand leży podobno z ręką strzaskaną w Kownie — mówię podobno, bo jeszcze pewnej nie mam wiadomości. Pisałam zatem przed trzema dniami do opiekuna jego, ażeby się odezwał do rycerskich uczuć naczelnika wojennego w Kownie; ażeby napisał do Konsulatu angielskiego w Warszawie — i do ambasady w Petersburgu. Nie chcę tracić czasu czekaniem. — Pociesz go, Boże, jeżeli żyje! —

Wyszło już podobno rozporządzenie najwyższe: że Polakom asessorom niewolno na wyższe posuwać się w księstwie posady, i mają ich przenosić w inne prowincyes pruskie. Niektórzy

twierdzą nawet: że żaden urzędnik Po-
lak nie pozostanie się w Księstwie. (?!)—

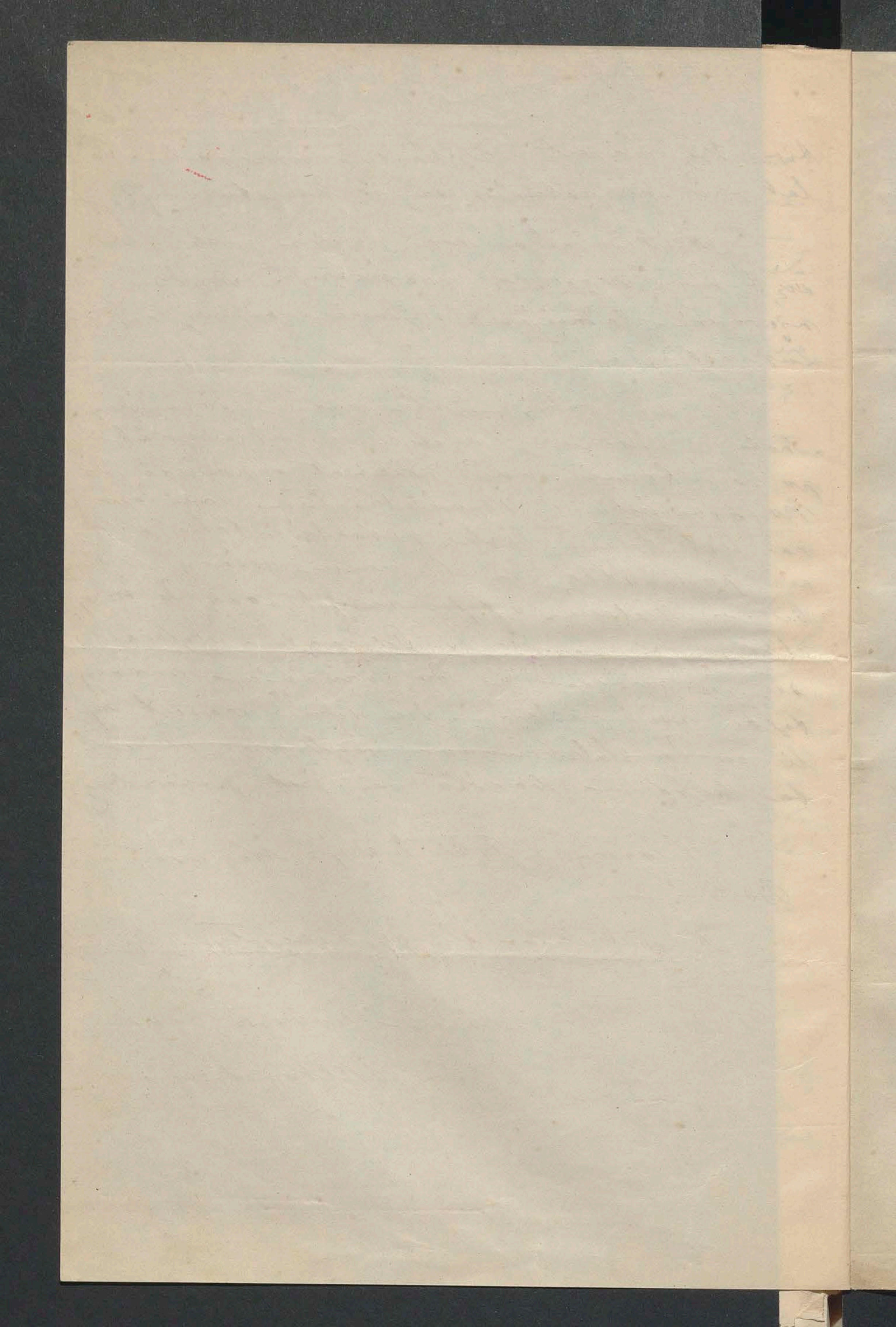
Do Merzbacha raz po raz piszę, ażeby
się z Tarą czerwoną pospieszył. Będzie
nierównie ładniejsze wydanie od wydań
Żupańskiego.

Nic nie robię — nie mam do niczego
ochoty — odwagi — myśli. P. Mieczyński
po raz trzeci mnie wezwał o powieść do
Noworocznika. Odpowiedziałam mu dopiero
na list trzeci. Ale potrafięż taką skle-
cić powiastkę? — Nie mam wiary w sie-
bie. — Jestem o tyle zniechęconą do wszy-
stkiego, że nawet do Poznania wybrać
się nie mogę — a do Poznania mamy
tylko dwie mile. — Nie wiem nawet czy-
li się do Salzbrunnu wybiorę, chociaż
ta kuracya bardzo mi jest potrzebną.

Wołajmy z głębi duszy: Wspieraj nas
Boże! —

Do widzenia się w pierwszym liście! —

szczerze zobowiązana
P. Wilkońska.



115 ~~113~~

Oddawca tych słów, pan Pacewski, bawił w domu naszym — i śle Panu przeciwnego najszczersze pozdrowienie. — Pan Pacewski pragnie polecenia do Szwajcaryi, i życzenia mu, Panie łaskawy, wskazać, gdzieby takowe mógł poszukać.

Pani Sługocka będzie w tych dniach w Dreznie, gdzie zamierza dwa tygodnie zabawić, a potem ześrodkuje się w Salzbrunnie.

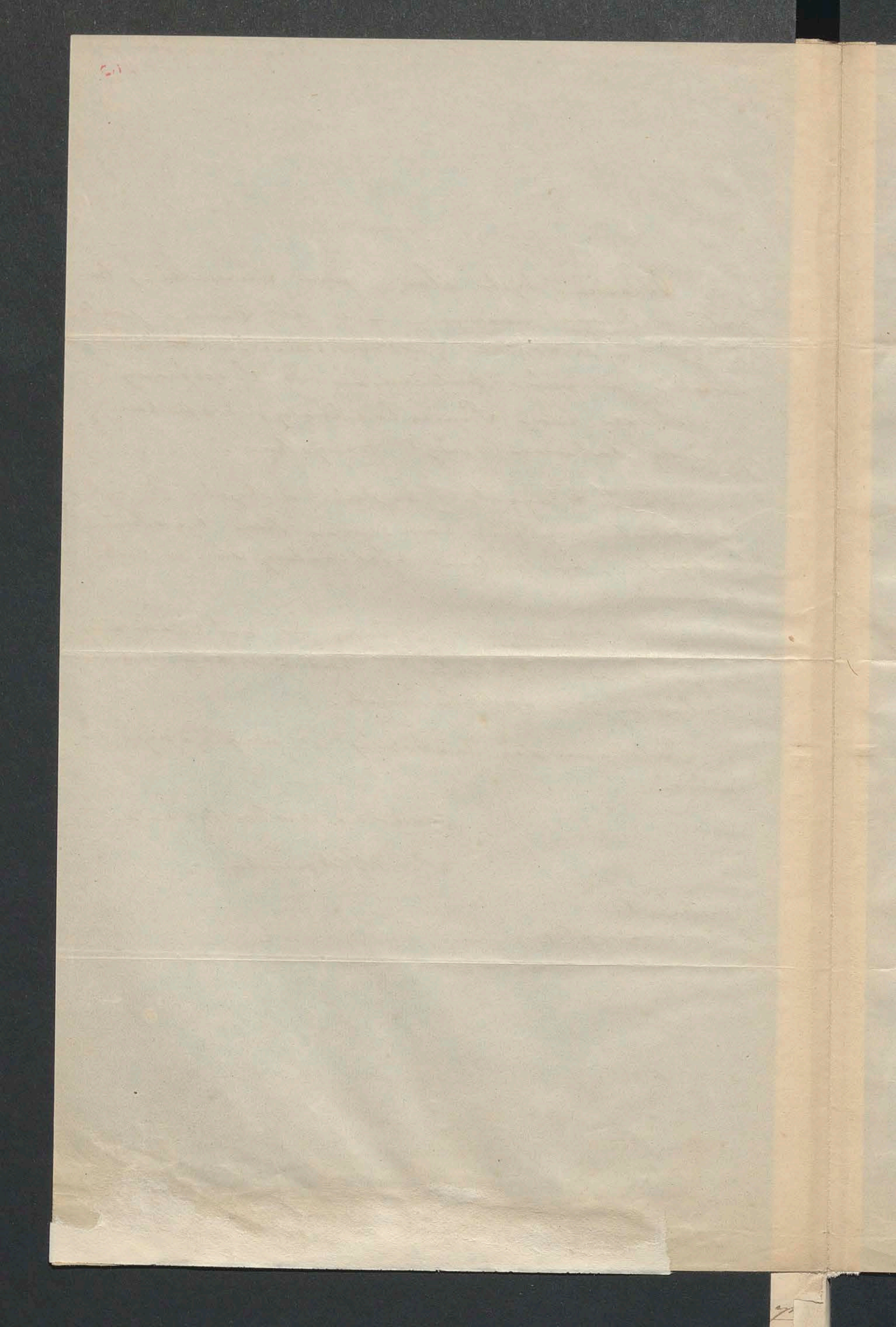
Z Salzbrunnu napiszę do najszanowniejszego Pana obszerniej i zamierzę parę zabawnych opowiadanek.

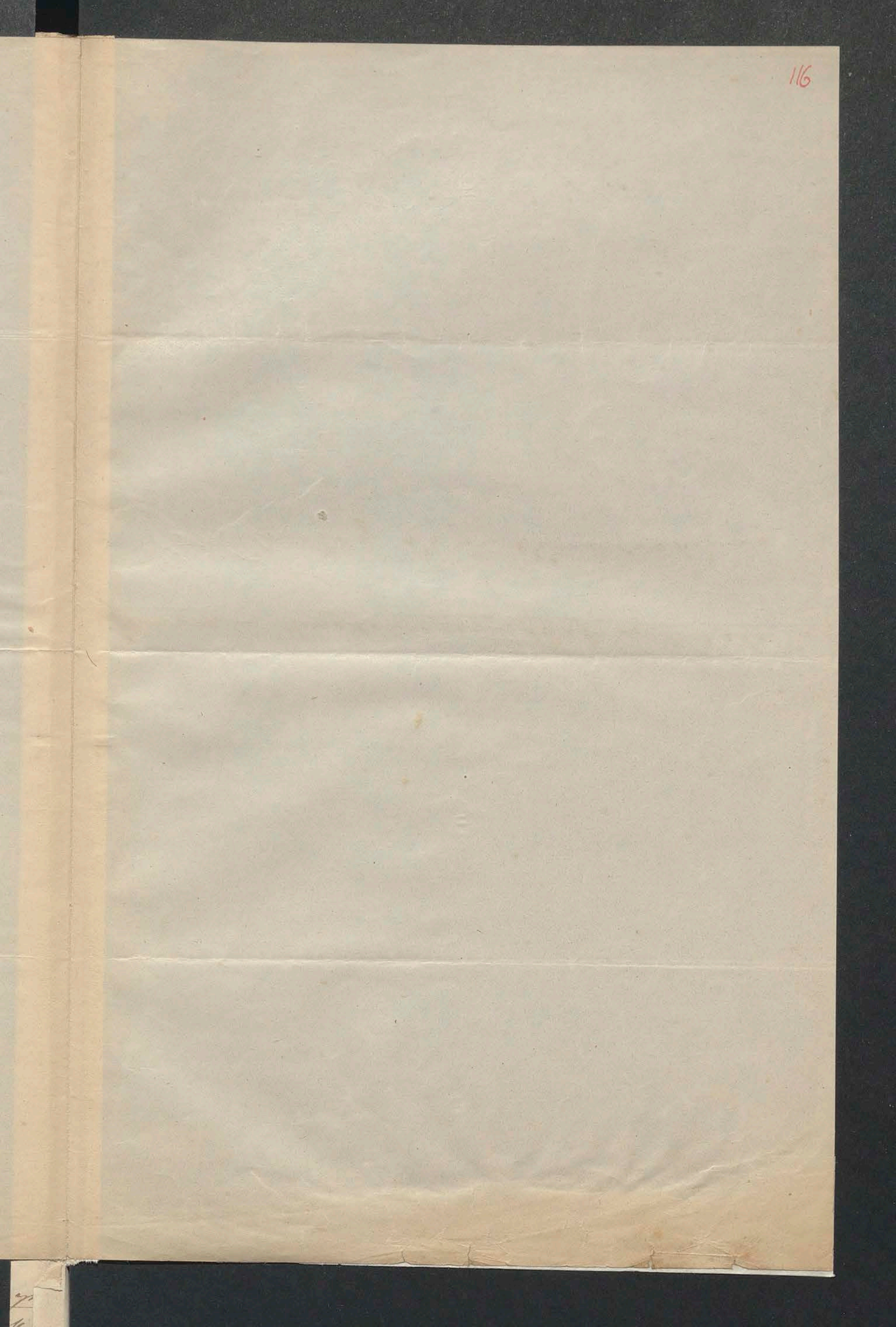
Polecam się łaskawej i względnej pamięci

szczerze zobowiązana

P. Wilkońska.

Lubiczki
2 czerwca 1864.





Drezno – Hauptstrasse 25-I – Neustadt. –

Wielmożny J. J. Kraszewski.

BOŻE ZBAW POLSKĘ

Siekierki 10 czerwca 1864.

Zaniepokoiła mnie wiadomość, jakoby do stu Polaków było otrzymało rozkaz opuszczenia Drezna. Jestże to prawdą? — Czy szanowny Pan pozostaniesz tam dłużéj?—

Czwartego b. m. kilkudziesięciu więźniów — liczba dokładnie niewiadoma — wywiezionymi zostali z twierdzy poznańskiéj do Berlina. Część odstawiono ich wprost do Moabitu, innych osadzono w Hausvogtei. W liczbie tych ostatnich jest i Gałkowski, narzeczony mojéj siostrzenicy. Widać, że należy do kategoryi drugiéj, z którą dopiero rozpocznie się śledztwo; siedzący zaś w Moabicie oczekują już wytoczenia im procesu. — Mówiono mi, że znany w Poznaniu niedawno Dönniges, obrońca prawa — a prawnik doskonały — proszony, by bronił jednego z więźniów, wymawiał się od tego, dodając: że dla obrońców przepisane zostaną pewne formy obrony, którym on nie poddałby się nigdy. Nie ręczę za prawdziwość téj wersyi, lubo ją posłyszałam z ust dość wiarogodnych pod każdym względem. W takim razie smutne byłyby widoki.

W Poznaniu wielu jeszcze jest więźniów,

i na forteczy, i zostających w policyi — a codziennie niemal przybywają świeże z stron różnych. Pomiędzy więźniami na forteczy jest niejaki Wartkowski z Chełmna, ślepy zupełnie na oba dwa oczy, a zatem całkiem ciemny. W Chełmnie utrzymywał się, kalkując organiście. Za co siedzi? niewiadomo. Bo i jakież przewinienie polityczne człowiek taki mógł popełnić?! — Gdy go teraz wyprowadzają na przechadzkę po dziedzińcu, dozórca prowadzi go zwykle. — W Chełmnie i w Brodnicy siedzą także więźniowie, jako we wielu powiatowych miasteczkach. Rewizye nie ustają także.

Co to będzie?! Naprawdę, że rozpacz ogarnia..... Niemasz sprawiedliwości!! Indywidualnie doświadczałam i doświadczam tego stokrotnie — krzywdząco; — jednostka niknie wszelako w ogóle, i tłomaczyłam sobie nieraz, że dla przyczyn ogólniejszych, niewiadomych mi i niepojętych cierpieć niesprawiedliwie winnam, bez szemrania bez skargi. Ale inaczej jest z narodem

całymo, wielkim i szlachetnym, nazna-
czonym męczeństwem i ofiarami bez
granic!!— Polska w roku 1864tym obchodzi
stuletnią rocznicę cierpień swoich, które
obecnie już do najwyższego doszły szczytu.
Sto lat męczeństwa czyliż to niedosyć je-
szcze?!— Przed trzema dniami słyszałam
te wyrazy z ust człowieka, który wszy-
stko na ołtarz był oddał: "Albaż jest
sprawiedliwość? Altoż jest Bóg? Gdy
dojdę do ostatniego kresu, to sobie w łeb
wypalę!"— A ileż jest podobnie mó-
wiących.

Z Kongresówki są wiadomości, że
powstanie utrzymuje się ciągle — mało
tam są oddziałki ale ich dość dużo
podobno. — Cóż dzieje się z Frasakiem?—

Mówiono mi także, jako rzecz pewną
— aby to prawdą nie było! — że w Warsza-
wie wiele Polek stroi się, jak gdyby
wiek złoty był zawitał: błyszczą wszyst-
kiemi barwami i blawatem — i przed-
stawiają niby ogrody kwitnące. — Wiado-
mość ta doszła mnie z pewnego

źródła i zmartwiła serdecznie. Jezus nam tego potrzeba!—

Czy szanowny Pan miewasz wiadomości od żony i rodziny? Jakże im się powodzi? — Cóż porabiają syn i córka na wygnaniu?—

Chwalono mi bardzo wstępne artykuły <u>Gwiazdy</u>, muszę ją zaprenumerować od 1go lipca.

Do Salzbrunnu pewnie wyjadę w drugiej połowie przyszłego miesiąca. Nam <u>pewnie</u>, bo do niczego nie mam ochoty i odwagi; chciałabym się zasklepić w skorupie jakiej;

O Armandzie nic dotąd pewnego.

Bóg z nami!

P. Wilkońska.

Przez kochaną Panią Sługocką prze-
syłam szanownemu Panu te słów kilka
oraz i pozdrowienie najpiękniejsze.

Jestem szczerze niespokojna, że
dotąd na mój list ostatni odpowiedzi nie
odebrała — bo w dzisiejszych czasach to
i wszystko zaraz obawę sprawia.

Pani Sługocka zda szanownemu Panu
sprawę z wielu — przewielu rzeczy z Księ-
stwa, a wartaby było o postępowa-
niu władz tutejszych, nie tylko do
Ojczyzny, lecz i do pism zagranicznych
sprawozdania podać. Jakto powstań-
ców polskich, z warstw wyższych, wy-
kształconych ..... zamykają w domach
karnych ze złodziejami pospołu, za-
pędzają do brudnych robót — i bata-
mi biją!!! ———

Aresztowania ciągle mnożą się
jeszcze — a więżą bez najlżejszych
dowodów rzeczywistej winy. Przed trzema-

dniami aresztowano p. Ostrowskiego,
jednego z najzamożniejszych obywateli,
należącego do arystokracyi księstwa,
i odstawiono go na Winiary.

Z listami na pocztach dziwne
dzieją się rzeczy. Do kuzyna mojego,
mieszkającego pod Koninem, wysłałem
list rekomendowany 1go czerwca.
We dwa tygodnie potem przybywa
ten kuzyn do Siebierek, nie odebrawszy
owego listu. Upominam się pisemnie
na poczcie – i bez zwłoki wysłali
za zgubą Laufzettel. Po tygodniu
odbieram ten ostatni z powrotem:
list mój 15go przybył do Słupcy – a
19go do Konina. Ze Swarzędza do
Słupcy jest mil sześć – to i cóż
działo się z tym listem ?! –

Polecam się łaskawej a względnej
pamięci.

Z wysokiem poważaniem

Pantaleon Wilkoński.

Siebierki
27 czerwca 1864.

Początek listu k. 437–438.

120

kilkunastu. Nadto mówił mi Mierzbach o Moskalach i Żydzie. Oby tylko druk przyspieszył. — Wezmę się i ja znowu do opowiadanki: Anche io sono pittore! — Myślę skleić coś w tym rodzaju jak Na pograniczu. Boże daj siłę wrzącej chęci! —

W Warszawie okropnie!.... A w Poznańskiem smutno! — W Salzbrunnie, gdy muzyka kąpielowa ozwała się polką lub walcem, to niby ton każdy boleśnie targał mi w duszę i serce.... a w wyobraźni rozkrwawionej snuły się szubienice — kajdany — i rozpaczliwe w murach zaległy jęki!! — Straszliwości piekielne do najwyższego już doszły szczytu!.... A gdzież jest zmiłowanie Boże?! — Chrystus skonał na krzyżu — i zbawił ludzkość! — Lud polski kona w ofiarach najkrwawszych — kona długo — z wytrwaniem — z miłością, wiarą i nadzieją — a co będzie dalej?! — Niepodobna, by to wszystko było daremne! Niepodobna!! —

W ostatnich czasach kilku obywateli z księstwa i kilku młodzieńców znowu raz granicę przekroczyło, uciekając przed więzieniem. Ale cóż będzie dalej? Jakiż ma być koniec tego wszystkiego?! — Poznańskie jest już wyludnione. A będą zapewne pierwsze aresztowania —

~~486~~

i będą chronili się jeszcze. A jakaż
to rażąca kaseta!!? — Słychać o znacznych
fałszerstwach na wykupno dóbr polskich. —
Co do procesu w Berlinie, różne prze-
różne obiegają pogłoski — ależ ten pro-
ces nie rozpoczął się jeszcze, to wstęp
dopiero — a trwa już szósty tydzień! —
Nadto pierwsza to dopiero serya Dzia-
łyński i spólnicy. Druga jest nazwana
serya Wierzbińskiego — a trzecia za-
wiera uwięzionych po wielkiej nocy,
implikowanych do wyprawy Dzia-
łoszewskiego, Callier'go i t. p. — Kie-
dyż to skończy się wszystko?! —

Chwalą bardzo Komedyą polską - któż
jest autorem? I cóż Szanowny Pan
o tym sądzisz utworze? —

Przepraszam za gawędę i za gry-
zmoły — ale mam i trochę gorączki.

Jestem zawsze z wysoką cze-
ścią i przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

[illegible]
17 sierpnia 1864.

Pani Sługocka wdzięczna za pamięć, łączy wyrazy szacunku i wysokiego poważania.

Panu Ciemniewskiemu łączymy z panią Sługocką ukłony i pozdrowienia.

122

Jestem zaniepokojona milczeniem najczcigodniejszego Pana, ile że już dwa listy pisałam: czy też który nie zaginął? — Też samo niepokoi i panią Sługocką, że listu nie odbiera z Drezna.

Dzienniki nam donosiły, że wszystkim Polakom kazano z Drezna wyjeżdżać. Czyż-że to prawda? Oby tak nie było! —

Pastor Wagner pisał do mnie z Kopenhagi. Niemcy powypędzali wszystkich urzędników i księży, Duńczyków, tysiące przeto ludzi zostaje bez chleba, a ministerstwo duńskie ani wie, jak ich pomieszczać tak zaraz. Dalej pisze, że gdy dojeżdżali do Parnatria z Srednicy, przed dwoma tygodniami — na widok

miasta polskiego, i pod wrażeniem wspomnień z Salzbrunnu, jednogłośnie zaśpiewali <u>Boże coś Polskę</u> — że pieśń ta <u>wyrwała</u> się z ich piersi.

Pani Sługocka zabawi tu jeszcze parę tygodni — lecz nie korzysta z pobytu na wsi, bo ciągle zimno i dżdżysto.

Kończę na dziś, bo ten bilecik przez sposobność wyprawiam.

Polecam się Łaskawej pamięci, Na zawsze z wysokiem poważaniem i przyjaźnią

Paulina Wilk[illegible]

[illegible]
9 września 1864.

Dotąd nie mam jeszcze rezultatu z reszty biletów – bo kawaler, który je stąd zabrał na jakieś imieniny, został tamże właśnie, i gdy ..... otóż na podobny koncert. Zaprzestał więc spekulacyi, a jedna z pań poczciwych wzięła je z sobą – i ma dopiero później ze skutkiem zgłosić się do mnie. Dopisałam nawet jeszcze kilka – na przypadek – poczynszy od sto jeden. – Jeżeli nadziejka nadejdzie już za późno, to i mniejsza o to, bo nikt przecie pewnie o wygranej nie myśli. Właściciel 15go numeru zastrzegł nawet, ażeby broszka, jeżeli ją wygra, znowu na takiż sam puszczoną została wszystkich.

W przeszłą sobotę byli tu znowu państwo Sługoccy; mówiłam z nimi co do owej amnestyi, i zapewnił mnie, że musi coś takiego być

w biegu, zapewne bez wiedzy Pań-
skiéj. Stara się o nią jenerał jakiś
szkoda, że przypomniał nazwisko —
i minister Beust. Mówił mu
o tém Pal, naczelnik biura pa-
sportowego. Może chcą szanownemu
Panu zrobić niespodziankę — nie
szczególniéj przyjemną. Radziby Pana
mieć pomiędzy sobą! —

P. Sługocki dziś miał z powrotem
do Warszawy wyjechać. Marja niezwy-
czajnem jest dzieckiem. Rodzice
uszczęśliwieni są fotografiją kochanego
Pana — i otrzymasz Pan szanowny
wkrótce obrazek Marji.

Parę czerwoną wyrywają sobie po
Poznaniu — i jestem pewna, że
księgarz dobry zrobi interes. Kil-
ka osób, które tu były, miały
zamiar wziąść u Merzbacha po
egzemplarzu. — Merzbach dotąd
jeszcze do Poznania nie powrócił.

W Wiesbaden miał zabawić pięć tygodni, a wyjechał w pierwszych dniach września dopiero. Być może, że pojedzie na Dawno, zrobiwszy poprzednio jakąś inną jeszcze po drodze wycieczkę. W Lipsku z pewnością będzie.

Pastor Wagner z Kopenhagi rozpisał się w ostatnim liście o literaturze duńskiej — i być może, że z tego da się jakiś sklecić artykulik do Tygodnika Gregorowicza. W zamian prosił mnie, bym mu o polskiej napisała literaturze. Otóż i przesłałam mu blisko trzy arkuszyki — i skończyłam dopiero na Mickiewiczu i Krasińskim, kreśląc zresztą pobieżnie bardzo. Miałam sobie za obowiązek święty na takie odpowiedzieć wezwanie — słabem jest moje słowo wprawdzie, ale zawsze lepsze od milczenia. O naszem piśmiennictwie za granicą tak bardzo mało wiedzą! —

Kuzyni moi p.p. Piotrostwo Wilkońscy z Lubelskiego, poznali się w Drezdnie z jakiemiś Angielkami i Anglikami, wielce dla nas sympatycznemi — bez Insulanie ci naszych Polaków i Polaków widzieli, a o nas mniej niż o Hotentotach. Oświadczyli chęć, za pomocą książek, poznania nas bliżej i kuzynowie moi, (owa para świeżo wzona) wypisali im cały katalog użytecznych dzieł pod tym względem. Mieli następnie już listy od nich, że czytują bardzo gorliwie — i zachwycają się wielce. — Niechże i mój pastorek propaguje piśmiennictwo nasze w swojej duńskiej ojczyźnie. Ziarnko to jedno — ale "ziarnko do ziarnka
a będzie miarka!"

Czy professor Fritz odwiedził najszanowniejszego Pana w Dreźnie? Wybierał się bowiem i prosił mnie o adres. Poczciwy to człowiek i jedyny, która o nas po niemieckich

---

*) francuskich.

Koniec listu k. 130.

Z bólem serca przeczytałam list Ła-
skawego Pana i dotąd ze krwawego wrażenia
otrząść się nie mogę. — Gdy jednostka cierpi,
ciężko, gorzko, niesprawiedliwie, bez przerwa-
nia, przez całe życie — to i jeszcze powiedzieć
sobie winna: "może cierpię dla przyczyny
jedynemu tylko świadomej Bogu — cierpię
może dla dobra drugich". — Ależ tutaj mi-
liony cierpią!! — nieszczęściami bez kresu!! —
Losem ich: pastwienie się siły brutalnej nad
cnotą ujarzmioną — wygnanie — tułactwo —
naruszanie węzłów najświętszych — nędza,
głód — i samobójstwo z rozpaczy! Najczystsze,
najszczytniejsze poświęcenie, z najzupełniej-
szem zaparciem się samego, najpiękniej-
sze bohaterstwo na szubienicach kona!...
I gdzież jest sprawiedliwość? Gdzież Bóg,
w którego z miłością wierzymy? Bo to
przecież już nie jednostka ginie dla dobra
wielu! — Och, to raczej, jak gdyby szatan
rządził ziemią, nagradzał występki i
zbrodnie — a karał cnotę prawdziwą. Bluź-
niercze to takie myśli, ale w zbola-
łym rodzą się umyśle, niby błędne ogniki
i złego ducha podszepty. — Kochamy Boga —
wierzymy w Niego — wzrok łzawy ku niemu
zwracamy i załamane wyciągamy ręce —
lecz dla czegóż nadaremnie ?! —

Rok 1864! Sto lat od wstąpienia na
tron Stanisława Augusta — jak poczęty

się głównie nieszczęścia narodu. Będzież czas dzisiejsza żałoba — żałoba roku 1864 — zakończeniem onych nieszczęść stuletnich? czyli też cząstką pokutną, w której straszniejszą jeszcze mamy odbyć pielgrzymkę?! — Godłem naszém przez trzy lata był krzyż z cierniową koroną — w roku 1864 naród polski mógłby za godło przybrać szubienicę z łańcuchem! — Atoli kończę i przerywam sobie gwałtem tok dalszy.

Jestem bardzo zbolała i złamana nieszczęściem ogółu i własną dolą, żałosną bardzo, sierocą, wdowią. Alem ja jednostka — i jak jeszcze! — Będę zaś pewnie miała wiele do przetrwania w bliskiéj przyszłości — muszę zażądać zabezpieczenia majątkowych stosunków — a to niemal jest ponad siły moje! —

Dziś odjechała pani Stugaika — i żal mi po niéj, bo to jest dobra kobieta i przyjazna. Spodziewa się ona dziś lub jutro męża swojego z Kaziunią, który na cały miesiąc do Parnawia przybywa. Może najszanowniejszy Pan dasz mi jakie polecenie do Warszawy; może trzeba komu co powiedzieć, czegoby w liście do Warszawy wyrazić niemożna? — W takim razie napiszéj do mnie, a wszystko uskuteczni się jak najlepiéj.

P. Cemniewski stanął szczęśliwie w Warszawie i zamieszkał u p. Sługockiego.

Rodzina w przeszły piątek powróciła z Cieplic. Narzeczony pozostał się tam jeszcze — a podano prośbę, by do Ciechocinek mógł przybyć na parę tygodni.

Wizerunek Chrystusa, zrąbany, pojawił się znowu — widziała go pomiędzy innymi i pani Sługocka: "jest-to na pierwszy rzut oka niby plama jaśniejsza na tle ciemniejszem; o kilkadziesiąt widziana kroków odznacza wszystkie kontury postaci ukrzyżowanego: ręce w górę wzniesione — nogi założone jak na krucyfiksie — żebra widoczne — głowa zwieszona"; — Kamienica jest koloru morelowego. — Lud stawa — przypatruje się — a policya nie broni.

W Berlinie, co do processu Polaków o wiele łagodniejsze naciągnięto struny. Wróciło dwóch braci mojego szwagra, którzy półtora roku siedzieli. — Opowiadają, że sala sądowa dzisiaj niby zamieniła się w parlamentową — taka jest swoboda. Obrona jest wyborna — aliż zawsze będą i wyroki.

Oczekujemy z niecierpliwością Pary

czerwonej. Zamówiłam sobie u Merzbacha i jeden egzemplarz dla Herrena. Nie zna on dostatecznie języka polskiego, ale czytuje wszelako takie rzeczy, podobno przy pomocy przyjaciół Polaków.

Merzbach jest w Wiesbaden.

Pisze mi Gregorowicz: "U nas w Lubelskiem zjawił się jakiś obraz cudowny, gromadzący lud massami — ale wydano raz porządnie, że niemasz cudów na świecie — i na tém skończyło się wszystko."
"Cudu! ach cudu! świat woła ...."

Na zawsze z głębokiem poważaniem i przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Sobiesiki
27 wrz. 1864.

Ale! Donosiła Ostdeutsche, że Ks. Augustenburg, będąc w Drezniu złożył 300 talarów dla nieszczęśliwych wychodźców polskich. Jestże to prawda!

Nie oszczędzaj mnie, Pani! My jeśmy wszystko wiedzieć powinni, my, których niedola, nieszczęście krwawe, wygnanie albo tułactwo osobiście nie dotyka. I powinniśmy sobie zasadę z tego robić, by o tych nieszczęściach braci naszych wszystkim mówić – zwłaszcza też tym, którzyby o nich wiedzieć nie chcieli, którzy udają, że o nich nie wiedzą. A są i tacy, którzy im wcale zaprzeczają, a wtedy potrzeba im czarno na białem tę straszną pokazać prawdę. Przechodzę ja przez to nieraz! –

Bilety będę się starała rozprzedać w jak najkrótszym czasie, o ile się da.

Wczoraj byli tu państwo Sługoccy. Mówiłam im o liście do p. Ciemniewskiego – i p. Sługocki chce go zabrać z sobą do Warszawy, a wyjeżdża już 14^go^ b. m., bo go interes nagły powołuje z powrotem. Pani Sługocka pozostaje się w Poznaniu. Była też z nimi Maria, chrzestna córeczka najszanowniejszego Pana – wielce to inteligentna dziecina.

Prócz nich miałam tu wczoraj Piotra Wilkońskiego z żoną – z Podlaskiego –

wracają do kraju. On nie był w domu od 22. stycznia 1863 — będąc wtedy dopiero 10 miesięcy po ślubie. Pokrzepił mnie duchem swoim — ach, gdyby wszyscy takim tchnęli! gdyby wszyscy tak myśleli! I żona jego toż samo — jest ona siostrą Jąsowskiego, który miał także oddział w Lubelskiem, a obecnie na Sybir zesłany. Nazwałam ich parą czerwoną — zwłaszcza też w obec wielu bladych.

Parę czerwoną odebrałam — czytałam ją tu głośno przez dwa wieczory, w obec kilku osób — wczoraj, z powodu gości, nastąpiła przerwa, ale na dziś cieszą się wszyscy. Słuchano z nieokreślonym zajęciem. Panienki aż w febrę wpadały przy ucieczce Karola z Cytadeli. — "O, Jezu! O, Jezu!" — można było raz po raz posłyszeć. A mój szwagier, który w drugim pokoju na kanapie zwykle zasiada i drzemce się oddaje, przyszedł niewzywany, usiadł w krześle, i przez cały czas wytrwał — jest to bardzo wiele! — Młody zaś akademik wykradł mi — a raczej wyprosił —

tom drugi i przez noc całą go czy-
tał. Oświadczył wszelako, że bardzo a
bardzo rad głośnego poematu czytania,
„bo takie obrazy nie dość raz przeczytać;" —

Opowiadał p. Ślugocki, iż mu mó-
wił Pol w Warszawie — naczelnik ... już
i nie wiem jaki, ale podobno kance-
laryi Berga i że podanie jenerała —
przypomniał naczelnika — o amnestyą Ła-
skawego Pana, oparte na wstawieniu
się ministra Beusta, dobrze przyjęte
zostało — i spodziewają się na pewno a-
mnestyi. — Ale można jej zawierzyć? —
Za amnestyą powrócił także jeden mło-
dy obywatel, osiadł na wsi spokojnie
i ufny, na raz jeden powołują go na
śledztwo, zarzucają mu, że należał do
organizacyi, i wysyłają na Sybir.
Otóż to amnestya! — Amnestya służy
tylko tym, którzy od wszelkich narodo-
wych wyłamywali się czynności i za
granicą lubej używali swobody. A je-
szcze ... i takich jako osobista może
dosięgnąć zemsta, gdy nie uścisnęli ręki,
którą ktoś do nich wyciągnął. — Mnie
trochę przeraża ta amnestya, którą
najszanowniejszemu Panu dać mają.
A jeżeli dadzą ją dla tego, by niecierpliwie

dla siebie pióra niezrównanym wygrać Panie! a przecież na Twojém słowie należy wiele i bardzo wiele!! — Wpływ taki jest koniecznie potrzebny — a któżby się zastąpił?! — Przepraszam za te wyrazy zastrzeżenia, ale pochodzą one nie tylko ze szczerej przyjaźni, ale zarazem i z serca Polki.

O kilka egzemplarzy Encykliki proszę. Znam ją z Dziennika — ale pragnę ją rozrzucić i dam jeden egzemplarz p. Stugockiemu.

Do redakcyi Dziennika napisałam co do owych 300 talarów Augustenburga.

Nas zawsze z wysokiem poważaniem i najszczerszą życzliwością

T. Wilkońska.

Lubierki
5 paźd. 1864.

Miałam list z Kopenhagi, gdzie zarzęczyny Królewny Dagmar z następcą tronu ros. nazywają le comble de nos malheurs — i porównywają położenie swoje z losami Polski od r. 1772 do 1795. Mierzbach jest w Wiesbaden już od 4 tyg.

Pośpieszam odesłać dziś 13 talarów — da Bóg dobry, to jutro, pojutrze nadeślę więcej, bo byli tacy dobroczyńcy, co i więcej od talara na bilet dali. Pośpieszam — bo posłaniec czeka.

Za fotografiję najszanowniejszego Pana z całego serca dziękuję! Oddawna, oddawna już miałam prosić o nią — instynktowo [illegible] Pan to moje odgadł życzenie — bo wśród tych wszystkich kłopotów nie śmiałam Pana taką trudzić prośbą.

Kończę na dziś.

Z poważaniem i przyjaźnią

P. Wilkońska.

Sikierki

13 paźd. 1864.

~~1140~~
130

przyjęć Szczawnickich — które jeszcze i nie wszystko pojmują, co on oprawuje dla nich. Nasi najbliżsi a Taskowi sąsiedzi nie chcą, ażeby o nas wiedziano, że coś umiemy — i że nam się pewnie należy uznanie.

Czy Roman Zmorski jest w Dreźnie? I czy pani Zmorska nie zgłosiła się także do Pana? — Nie pojmuję co się dzieje z tą kobiecina. Od paru miesięcy już listu od niej nie miałam — i ktoś mi mówił, że była w Szczawnicy. Dalej znowu opowiadano, że z Szczawnicy pojechała do Dzierna — że tam dłużej zabawi..... mówiono to z minami i uśmiechami jakiemiś — jakoś dwuznacznie, czego i zrozumieć nie miałam, bo źródło trochę jest mętne. Obchodzi mnie szczerze ta kobieta, bo to dobre jest stworzenie a nieszczęśliwe. Napisałam do niej —

list nie wrócił, więc go zapewne
odebrała jej matka; — że zaś od-
powiedzi niemasz jest dowodem,
że nie powróciła jeszcze. — Po-
wstanie polskie, ów wielki a bolesny
dramat dziejowy, potworzyło i róż-
ne osobiste dramata, których roz-
wiązanie takie, po największej czę-
ści, jest smutne.

Z najszczerszym szacunkiem i
przyjaźnią

P. Wilkońska.

Lubińki
18 paźd. 1864.

Siekierki 17 listopada 1864.

~~420~~
131

Odebrałam wczoraj dwa talary za dwa bilety od pani Jasieńskiej i zapisałam z ich wysyłką. Nie wypisała numerów — i nie pytam o to, boć nikt dla wygranej ich nie brał.

Miałam także list od p. Karola Libelta. Był w Poznaniu, przywiózł sobie Parę czerwoną i z uniesieniem ją przeczytał. Pomiędzy innemi wyraża się: „pisana od serca, bez żadnych już względów.... Nad formę estetyczną więcej o wiele ma wagi wpływ moralny, jaki wywiera ta powieść na polityczne opinie kraju, niestety, dość jeszcze skrzywione, w ocenieniu wsteczności Wielopolszczyków a na apoteozę niesłychanych narodu ofiar i poświęceń."

Zaraz Libelt chciał do Dziennika o Parze czerwonej napisać, ale go prosili księgarze, by tego nie czynił: „by nie zwracać uwagi policji na tę powieść, która przedaż tej książki

toleruje; — Zakup pary czerwonej jest zbawczy, dodaje w końcu mój czasowy korespondent.

Powiadano Libeltowi w Poznaniu, że syn Łaskawego Pana miał szczególne spotkanie z Wielopolskim, ze względu posiadłości Pańskiéj w Dzierżni, którą tamten chciał kupić. — Nadto jeszcze i takiéj udzielono mi Libelt wiadomości — posłyszanéj także w Poznaniu: "Dzisiejszy dyrektor oświecenia ofiarował p. Kraszewskiemu katedrę literatury polskiéj z pensyą 2000 rubli. Jużby to chyba mogło, (dodaje Libelt) — „by tak znakomitego pisarza, pod takim rządem barbarzyńskim uczynić. Wątpię, aby sam dał się na tę łapkę usidlić. — Znać tę ostatnią wiadomość ktoś przeinaczoną w Poznaniu opowiadał.

Od pani Zworskiéj miałam list zaraz po jéj powrocie do domu. Biedna ... donosi mi, że Roman odwiedzał ją często — że wyjechawszy do Reinertz krótko zabawił i powrócił, zatęskniwszy za

nią i za dziećmi! — Biedna! to nie po raz pierwszy, że jéj się wypierał. A jednakże to nie jest zły człowiek — serca nawet miękkiego, dobrodusznego — tylko, że znać ponad wszystko lekkomyślny i żyjący tylko dla chwili obecnéj, dla obecnego wrażenia, i poświęcający wszystko temu: zachciankom, wrażeniu, a zatéj szałowi. — Żona widzi w nim ideał podniosły .... — a ja, lubo żem wiedziała wiele i wiem, nigdy jéj tego powiedzieć nie chciałam, bo i na cóżby się przydało?! — Mniemam nawet, że on kiedyś, gdy dlań wszystkie inne zamkną się źródła, gdy stanie się coraz więcéj cierpiącym na ciele, a starość w oddaleńszym zastraszy go widoku, — to i naprawdę zatęskni za nią i za dziećmi, za domem i za wygódkami życia, wrócić .... a ona go przyjmie!—

Ludwik Brzozowski poległ w pojedynku .... podobno na ziemi belgijskiéj. — Będzie to jeszcze więcéj tak smutnych wypadków.

Proces w Berlinie stanie się zapewne bardzo ciekawym, bo obżałowani są

są podobno w posiadaniu pugilaresu jenerała Wejmarna, zgubionego ongi w Parnawie. Niektóre wyrażenia w obronie Paterzyńskiego stosowały się podobno do notatek i rachunków, znalezionych w tymże pugilaresie. – Se non è vero è ben trovato! –

Jeden z moich znajomych starał się o miejsce profesora w Warszawie, i tylko co stamtąd powrócił. O Ciemnej… [illegible] taką przywiózł wiadomość: miał otrzymać miejsce przy Gimnazyum do języka polskiego i jeografii, ale z zastrzeżeniem, by zostawał ciągle pod dozorem policyi – i w skutek tego posady nie przyjął. Sam Witte oddał mu sprawiedliwość, że zawsze postąpił jako człowiek honoru – i, że skoro ma zostawać pod dozorem policyi, to i nie ma co robić w Warszawie.

Z niezmiennym wysokiem szacunkiem i przyjaźnią

P. Wilborska.

021
133

Od dwóch tygodni jestem dużo cierpiąca, a po bańkach i pijawkach tak osłabiona i nerwowo podrażniona, żem na list najszanowniejszego Pana rychlej odpisać nie mogła.

Więc Pan chce Drezno opuścić?... To smutno bardzo! bo im dalej na zachód, tem cięższe i wyraźniejsze tułactwo: Drezno to jeszcze niby pół-polskie - i bliżej swoich. A czy nie mógłbyś łaskawy Pan dzisiaj w Poznaniu osiąść? Wszystko obecnie łagodniejsze przybiera barwy - mówią nawet o ogólnej amnestyi: że deputacya z Berlińczyków złożona podała adres do króla, podpisany kilku tysiącami nazwisk, prosząc o uwolnienie więźniów politycznych, a mianowicie dziś Polaków - i że król tęż deputacyę łaskawie przyjął. Za dni parę spodziewają się odpowiedzi. - Gdybyś szanowny Pan w Poznaniu osiadł, mógłbyś zaraz objąć redakcyę <u>Dziennika poznańskiego</u>, dodać doń feljeton albo dodatek literacki - szybko wywrzeć niezmierny na prowincyę całą, i stać się wielce użytecznym!. Cała młodzież lgnęła - by do

znakomitego i tyle ulubionego i po-
ważanego autora. I nie tylko młodzież
lecz i starsze obywatelstwo. Dziś Po-
znań jest niemal ogołocony ze wszy-
stkiego – i potrzeba kogoś, któryby
młodej inteligencyi właściwy nadał kie-
runek. Są ludzie inteligentni, ale każdy
w swoim zasklepia się kąciku – i po-
trzeba, by w jednym skupili się punk-
cie, by życie tchnąć w to wszystko,
co dzisiaj jest tylko materyałem.
W Poznaniu niemasz życia żadnego
i koniecznie potrzeba kogoś, któryby
wszystko objął, rozcieplił serca, i wszy-
stko w koło siebie gromadził. – Wspo-
minałam już o tem w liście do Li-
belta. W styczniu zjadą się deputo-
wani w Berlinie – August Cieszkow-
ski tamże ma różne wpływy ....
i możebyś, Panie, otrzymał powo-
łanie osiedlenia się w Poznaniu. –
Wszakże nareszcie i pod względem
familijnym byłaby to zapewne korzy-
stniej – a wszakże Pani i zawsze jest

polskim! — Zamiar szanownego Pana co do drukarni, przy należytych zasobach, zapewne mógłby być zyskownym — i zatem uderzam przed tem wyznaniem: i dla przykładu ... — zdziewam fartuch i staję do rabaty — ale przesiedlając się do Brukseli to już... emigracya! — Dziś, oczywiście, że pod żadnym warunkiem szanowny Pan do Warszawy wracać nie zamiar i nie powinieneś — bo żadnéj rosyjskiéj amnestyi zawierzać niepodobna! — Kraków zawarty — ale pozostaje się Poznań. — Dziwne bo też i znowu obiegają wieści co do zamiarów wielkich dyplomatów — lubo, że raz też wszystkie pogadanki oglądać się marną.

Maskala widziałam, będąc przed dwoma tygodniami w Tarnowie — i Merzbach mnie zapewnił, że druk po nowym roku rozpoczną. Bawiłam w Tarnowie dni pięć — nie wychodziłam prawie wcale, lecz dosyć osób widziałam, u siebie i u pani Stagoskiéj, bo stanęłam w tym samym

hotelu, w którym ona mieszka. — W Sz-
czaniu to kazał mi doktor Matecki bańki
przystawić — a za powrotem do domu
nasz doktor miejscowy uraczył mnie
pijawkami. —

Ciągły niepokój moralny za nadto mnie
rozstraja i zdrowie wycieńcza. Mój in-
teres majątkowy wisi ciągle na kołku
a ja, sama-jedna, naprawdę nasubiony
jestem kołeczkiem. Nieograniczona dobra
wiara i ufność dziecinna, nieokreślona
dobra wola i względność bez miary, po-
pchnęły mnie w te niepokoje i są przy-
czyną wielu zmartwień, bólu serca i dra-
zy. Bo naprzeciw tym, już nie powiem
zaletom, ale słabościom — stawa siła,
brutalna, chciwość, zarozumienie,
głupota ... i zła wola. — To jest okro-
pne, nieprawdaż? — Nigdy w interesie
własnym słowa przemówić nie po-
trafię — bo niby zaraz ucieka mi ser-
ce — więc milczę i oddaję się Bogu.

Ślub siostrzenicy mojej ma być w ...
czniu. Narzeczony jest tu za urlopem
bo należy do owej drugiej sergi. Ha! mo-
że i będzie ogólna amnestya. Młodzi
będą tu mieszkali także — i właśnie

restaurują dla nich drugą stronę dworu — duszę obszernego. Niepokoi mnie i ta nagłość — bo dziewczę ma lat 18 — i jest słabiutkie. Doktor odzywał się przestrzegająco do mnie — mówiłam mu, zaklęłam go, by to powiedział rodzicom — ale mu znać takiej odwagi cywilnej nie staje, bo dotąd tego nie uczynił. Co do mnie, _nie mogę_ tego uczynić — _nie mogę_! _Nie mogę_ żadnej robić uwagi: pozostałaby bez skutku, a sobie zgotowałabym umartwienie bez końca. — Jak Bóg zechce!! znowu tylko w głębi serca powtarzam. — Jakąż to ranę odkryłam przed najszanowniejszym Panem! — Ileżby tu materyału było! —

Para czerwona jest w ręku każdego: gdziekolwiek przybyć, to ją na stole zobaczyć można.

Wydarzył się tu dziwny wypadek: Stanisław Lubieński — brat posła — zniknął przed dwoma tygodniami. Zostawił żonę, 4 dzieci i znaczny majątek. Wyjechał konno — i nie wrócił więcej. Koń się

zmalał — chustka od nosa skrwawiona i mapa. Domyślając się, że pojechał do Częstochowy, do Krymu — albo do Jerozolimy by zakonnikiem zostać. Chciał to już przed 8 laty uczynić — i odwiedziono go wtedy od tego przedsięwzięcia. Jest to człowiek wykształcony, nader szlachetny i honorowy, miły w obejściu — ale był zawsze ultra-ascetykiem — i dziwakiem. Rodzony brat jego nigdy o tej materyi mówić z nim nie mógł, bo zaraz wpadał w szał fanatyczny, i z człowieka miłego, łagodnego, stawał się zapamiętałym. Nie ma on więcej jak lat 40 wysoki, szczupły, brunet, przyjemnych rysów twarzy.

Brzozowski żyje podobno — lecz ma pojedynek. Który to pojedynek datuje się podobno nieco, powyżej wspomnianego Stanisława Lubieńskiego.

Przyjmij, Łaskawy Pani, zapewnienie wysokiego poważania i niezmiennej przyjaźni.

Szczerze zobowiązana
Paulina Wilk[illegible]

Siekierki
12 grudnia 1864.

Chciałam się dać fotografować w Warszawie ale bańki przeszkodziły.

Serdecznie najszanowniejszemu Panu za szczerą radę i słowa współczucia dziękuję — poniżej rzecz całą bliżej wyjaśnię.

Do Merzbacha napisałam — będzie to już cztery tygodnie jak byłam w Poznaniu. Wtedy mówił mi, że druk *Maskala* rozpocznie po nowym roku. Co do pieniędzy przeto napisałam mu tylko.

Jeżeli osoba wracająca do Londynu mogłaby się zapytać u Trübnera et *Comp.*: czyli *Para czerwona* wraz z listem nadeszła i A. Herzenowi wręczoną została? wielce byłabym z tego zadowolona. Wysłałam książki umyślnie pod tymże adresem, ażeby na poczcie uwagi nie zwracać, i nie wiem dotąd czyli doszły.

O Władysławie Bentkowskim donosili mi z Krakowa zaraz nazajutrz po jego wyjeździe: że udał się na Wiedeń-Salzburg — ale nie wiedzieli dokąd? Zawsze wszelako nie do Saksonii. *Ostdeutsche Zeitung*, powstając na rzucone kłamstwo, jakoby był w Saksonii, z czego rząd nasz mógłby znowu coś wyciągać *à la* Laschowitz, dodaje: że

pan Bentkowski jest oddawna we Francyi. — Wiele osób spodziewało, że on do Poznania przybędzie; że rząd pruski nie pociągnie go do żadnéj odpowiedzialności: bo nigdy nikogo za jedno przewinienie dwa razy nie karzą. Tymczasem wszelako woląt p. Władysław pod inne wynieść się niebo.

23go b. m. wyczekujemy z wielkiem zajęciem ... i ciekawością. Przypuszczać zawsze należy, że będą wyroki, ścisłe nie takie, jak wniosła prokuratorya.

Już przed laty dziewięciu oddałam mój interes w ręce dwóch braci mojego szwagra, Tadeusza Radońskiego — najpoczciwszego w świecie człowieka — i Anastazego, który świeżo z Berlina uwolnionym został. Nie mogłam sobie szlachetniéj i względniéj postąpić, nie przyzywając nikogo obcego — ale tego nie zrozumiano wcale i nie uznano bynajmniéj! — Pan Tadeusz wystąpił — przemawiał — i naraził się nam nienawiść, aż jad nam złość i dokuczanie straszliwe, nie wprost, lecz docinkami z boku — minami kwaśnemi-

a zapewne i obmową, która wszelako, myślę, do nikogo nie przylgnęła. Bartkowicz napisał mi kiedyś: "O Tobie, Pani, nikt nigdy czarnego nie śmiał powiedzieć słówka ....."— Obcy więc nie powiedzieli!!— Później dołączyła się do wszystkiego tego pierwsza i jedna historya-dramat fatalny domowy — w którym ja, bardzo smutną, zmuszona przez okoliczności, miałam taką rolę. I wtedy znowu wystąpił p. Tadeusz..... Zaszły takie okropności, że powinnabym była dziesięć razy skonać — lecz Bóg chciał, ażebym żyła. Winnam sama o sobie powiedzieć, żem z nieporównaną cierpliwością przetrwała wszelkie brutalstwa i docinki — a nie było żadnego obiadu, żadnej herbaty i wieczerzy bez takiej doprawy!! — Nigdy nie odcinam się — bać na tyle zdobyłabym się dowcipu — ale uważałabym to niżej siebie. Wprost odpowiem na wszystko i z całem sercem i duszą — ale na złośliwość i impertynencyą takąż monetą odpowiadać nie umiem. Cierpiałam .....że i słowa żadne tego wypowiedzieć nie potrafią!!! I wtedy to, wiem, że mnie obmawiano wszędzie —

lecz wyszłam cało z tego tłoku, dzię-
ki Bogu! A jeszcze i przy tej "stra-
szliwej, rozpaczliwej" walce, nie opu-
szczała mnie pogoda duszy i spokój we
wnętrzu; bom sobie nic do wyrzuce-
nia nie miała. To trwało lata! a
przytem i owa kwestya majątkowa
ciągle poruszoną bywała — i z niena-
wiścią zawsze. Ja wierzę w uczciwość
mojego szwagra pod tym względem
— ależ on śmiertelny, a wtedy zawsze
nastąpiłby zamęt. Jest to człowiek
z natury dobry — ale wszystko z niego
zrobić można. Mnie zaś nie cierpi
dla tego, że mi płacić musi ....
tak jak chłop-czynszownik dziedzica.
Nadto chorował już po kilka razy na
delirium tremens — i jest poniekąd
w stanie niebezpiecznym. — Stosunek
z p. Tadeuszem w ostatnich czasach
złagodniał — ale gdy tylko o moim
wspomni interesie, pogniewa się znowu
On im już nieraz powiedział: "To jest
dobrodziejka wasza, bo inaczej bylibyście
Siebnienki musieli sprzedać" — Interes
zaś jest taki. Były to ojcowizny mają-
tek — a ojciec dawno umarł! Jest nas

138

dwie siostry. Majątek matki mojéj, gdy-
śmy byli w Warszawie, spowodowana
różnościami — niepodobna tu wypisać
wszystkiego — sprzedała szwagrowi i
siostrze za 60,000 talarów, bez wie-
dzy naszéj. A nas tam parce wprzódy
dawano jéj za Sikórki 80,000. — Ja
wszystkiego dostałam tylko 7000 — i wy-
prawy żadnéj, która zawsze była w od-
włoce jakiéjś. Cierpiałam niedostatek,
gdym mogła opływać we wszystko!! —
Po śmierci matki mojéj przybył p. Ana-
stazy z radą, ażebym się zrzekła sukce-
syi po matce, dla zastosowania się
przed długami męża mojego — (który
wtedy już nie żył, ale mogłabym
była być niespokojną). Po kilku ty-
tygodniach to nastąpiło: z wiarą
nieograniczoną — z uśmiechem ufności,
podpisałam tę czynność. Ustnie zaś
zapewniono mi utrzymanie i pensyę
450 talarów rocznie. Nic na to nie
odpowiedziałam, bom za nadto była
znękaną śmiercią matki — a zientu-
lona jeszcze (po śmierci męża) — zosta-
wając w dobréj wierze wmin nas
późniéj. Następnie pierwszy p. Tadeusz

ze mną postąpiłeś, że wszyscy bracia oburzeni tém postępowaniem ze mną, że każdy z braci z obroną wystąpi moją. — Przyznało więcej do starości jak nie byłam obecną — i p. Tadeusz wymógł z tym obok utrzymania pobierała 600 talar., a w razie opuszczenia Sichówek 800 tal. — Zawsze to jest mało!! — Nigdy takie o tem mowy nie było, ażebym się naprawdę summy była zrzekła i tylko na dochodach poprzestała. Później wszelako zaczęli puszczać pogłoskę, że tylko dożywotnicą jestem. — Zapewnienia nie mam żadnego — na hipotece nie jestem i potrzeba koniecznie zabezpieczenia. O to proszę i błagam panów Tadeusza i Anastazego. Pierwszy zeszłego lata zmiał znowu zająć panu pod tym względem z zwiazkiem moim. Powtarzam: najporzadniejszy to człowiek w świecie, przysięga mój, nie przypuszczający w drugich niesumienności i złego — a przytem mało mający energii. P. Anastazy takie

prawy i honorowy, ale dyplomaty-
czniejszy — i być może, że temu więcej
i łatwiej wygrać co potrzeba potra-
fi. — Ufałam im — nie przyzywa-
łam żadnego obcego — a byłabym
świata p. Aleksandra Guttrego i
Romana Morawieńskiego (brata Je-
drzeja), który ofiarowywał się sam —
a był to i prawnik. — Jest tu
najniemożniejszy pod tym wzglę-
dem stosunek, straszliwy, że wszy-
stko wywołuje nienawiść i szkalowa-
nie — przekręcanie słowa każdego
ośmieszanie — komparycje ..... —
i nie masz mowy ni rozmowy i
uczciwej nie posłuchają racyi, a
namiętność gorzeje we wszystkich. —
Rodzińscy w ogóle mają dobrą opinię
w księstwie — i tyś wiele im o tej
opinię mówił. — "Żaden R. jeszcze
łotrem nie był," — mówił mi p. Ta-
deusz —, "każdy z nas bracia przysięże,
że pani słuszną masz należność,
a ja ręczę pani za nią całym mo-
im majątkiem," — Żona jego, wrod-
kiej prawości kobieta, mawiała

wierać!" Lękam się kary Pana o...
ga za krzywdę Wilkońskiej!" — ...
ja lękam się tego.... bo i ja c...
pię nad wszystkiem co ich spotka...
Gdy przed dwoma laty umarła starsza
córka siostry mojej — dobre, kochane,
anielskie dziewczątko — boleść moja
była tak wielka, jak gdybym jej rodzo...
była matką — i teraz jeszcze mam o...
łzami zalane. — O, gdybym mogła z...
bawić się z Panem! wiele miałabym
do mówienia. — Nieboszczka Sdronia...
była ostatnią na ziemi istotą, któr...
tak bardzo kochałam. Chorowała tylko
dni cztery. — okropna była to choroba!..

J. J. Kraszewskiego znałam — widywa...
łam go u pani Dziekońskiej w W...
szawie — która z serdeczną dla mnie
była przyjaźnią i życzliwością.

Ależ list bardzo długi napisałam
a nie wypowiedziałam wiele.

Polecam się i nadal względom
i przyjaźni Łaskawego Pana

szczerze oddana
P. Wilkońska

Siekierki warte
dziś 150,000 tal.

Siekierki 21 grud. 1864.

Oh mój Boże! nie znam słów wdzięczności, któreby dostatecznie wypowiedzieć potrafiły to co czuję po przeczytaniu listu najszanowniejszego Pana. Odebrałam go co dopiero.

Napisałam przed trzema dniami do p. Anastazego — a pomiędzy innemi wspominałam mu: że mam opiniję publiczną za sobą — i współczucie. Dodałam nawet: że odebrałam list z Drezna, zawierający przestrogę — nie wymieniając kto. I że przestróg takich odebrałam już kilka, co świętą jest prawdą. — Pragnę z duszy rzecz zakończyć w dobroci i zgodzie, familijnie bez rozmazywania jej w oczach obcych. — Co do kółka sejmowego jest pomysł genialny. Ale chcąc — albo raczej będąc zmuszoną do takiego wystąpienia — musiałabym stąd wyjechać: a dokąd — i jak byłaby z dochodami? Zresztą już i taka ostateczność zabiłaby mnie ostatecznie. Ciekawam co bracia teraz zrobią. — Pan Władysław B. mógłby

mi wiele dobrego zrobić: żyje on w przyjaźni z panami Anastazym i Tadeuszem — i gdyby mianowicie temu pierwszemu powiedział: "powinniście p. W. zabezpieczyć, bo to jest powinnością sumienia i honoru," — to słowa jego byłyby wielce wpływowe. Znać on pewnie choć w części ten stosunek, a jeżeli nie, to najszczerniejszy Pan z nim pomówi i wyjaśnij sprawę. Prosić wszelako by pan Władysław, mówiąc coś do pana Anastazego, nie dał poznać, żem się skarżyła... — Lękam się wszystkiego — nawet i własnego cienia: bom zbyt słaba i nie mam oprócz się nas kim — nie mam nikogo! —

Obecnie nie jest takie chwila, bym się tem zajmowała: odgrywa się znowu bardzo przykry — straszny — nawet straszny dramat domowy z wychowanką, która ma iść za młodego człowieka, starającego się właśnie o posadę profesorską w Warszawie. Ta chwila wielkiej niezgody-

wielkiego nieporozumienia, musi
wprawdzie być przecierpiane. Cierpię i
ja wśród tego wszystkiego — a gdym
godząc, na kolana pomiędzy poró-
żnionych upadła, załamała ręce
~~ręce~~ z płaczem — to i myślałam,
że już o własnej sile nie powstanę.
Samej kolana ugięły się potemu —
i byłabym chciała serce rozerwać
i podzielić niem wszystkich, by
tylko zgodę sprowadzić. Na chwilę
potrafiłam tego dokonać — ależ to
tylko pozornie, a w głębi wre
wszystko. — Te sceny, chociaż mnie
wprost nie dotykają, wszelako ta-
kże podkopują zdrowie... A jedna-
kże jestem tak przywiązana do
Srebrników — każdy kamień tu
zakątek — każde drzewko i krza-
czek! — Tu leżą rodzice — brat —
siostra — a wreszcie i mój
August! —

Wyroki zapadły — i sąd okazał
się dość sprawiedliwym, boć też

parcie opinii publicznej było nie-
zwyczajnem. Liberalna prassa nie-
miecka pokarała się godnie i spra-
wiedliwie.

Dziś przyjeżdża tu pani Sługacka
z córkami na święta i jeszcze kil-
ka osób. —

Wigilija! Łączę do listu tego
opłatek: Dosiego roku! — Obyśmy za-
raz z wesołem sercem te powtarza-
li wyrazy! — Drugi mniejszy kawałek
opłatka został mi nadesłany z Warsz.
od Tarnowskiego — i dzielę się nim ta-
kże z szanownym Panem: Dosiego
roku! raz jeszcze

Panu Władysławowi serdeczne po-
zdrowienie. Ujrzymy go tu wszyscy
z radością serca w Poznaniu.

Bóg z nami!

P. Wilkoński.

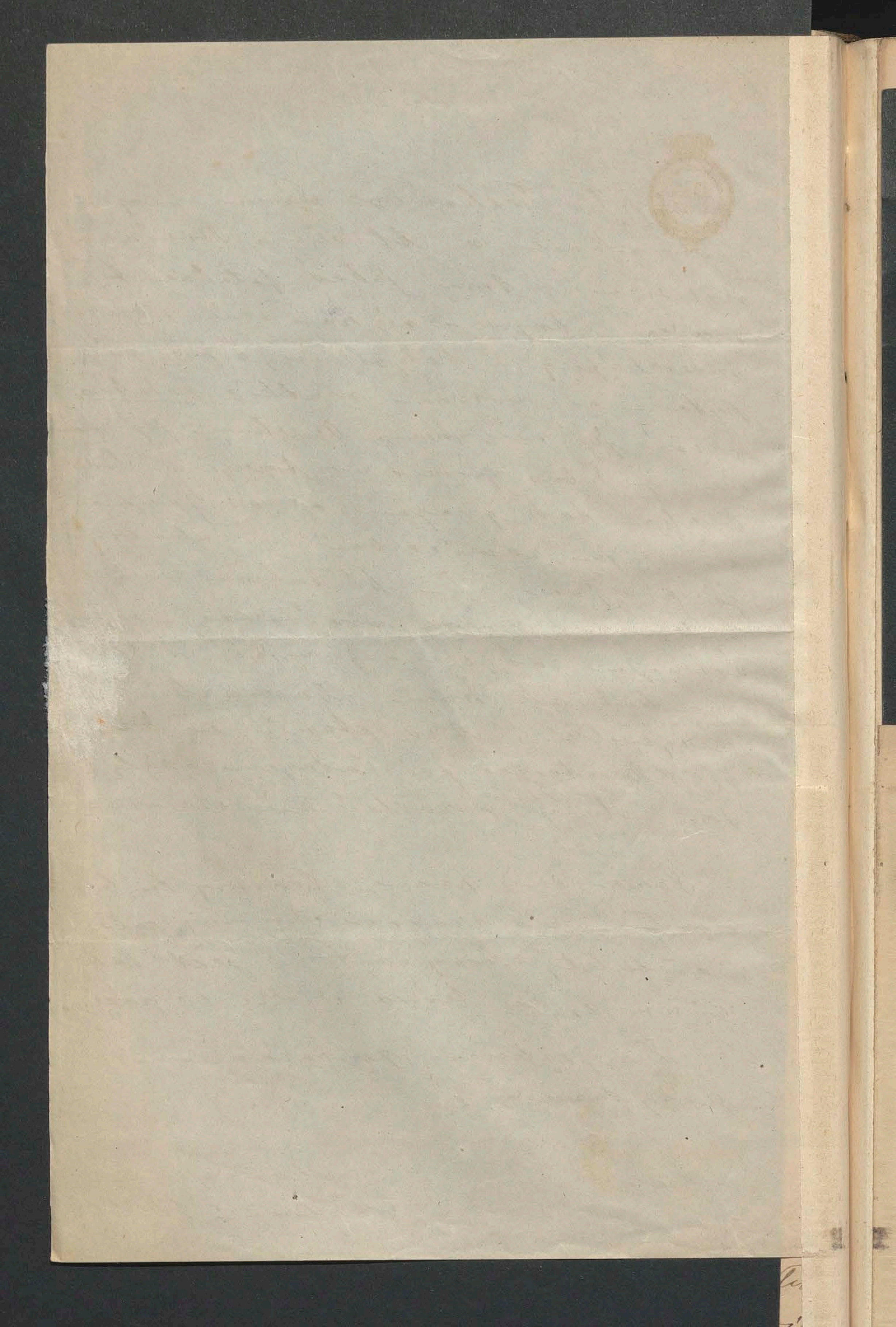
Sikórki
24 grud. 1864.

Zajęło Łaskawego Pana moje opowiadanie o Alisce. Biedne dziewczę!... taka jakaś fatalna tajemnica ukrywa się na dnie; ojciec, mieszkający w Medyolanie, o nią nie pyta — a rodzina matki <u>podobno</u> znać jej nie chce. Opiekun jej ma im <u>podobno</u> proces wytoczyć. — Biedaczka tak pragnie od ś. Jana u swojej zamieszkać .... ale czy ją przyjmie ?! — W takim razie będzie nad miarę uradowaną — w przeciwnym zaś, chce przyjąć w którymkolwiek domu obowiązki nauczycielki. A co stanie się dalej? — W klasztorze pod żadnym względem dłużej pozostać nie chce. —

Przez dni parę straszny tu był upał. Dziś czarne chmury cały zawlokły horyzont i jest tak ciemno, że ledwo widzę co piszę.

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilk.



W

Siekierki 11—1—65.

~~510~~ 142

Najgorętsze życzenia na ten rok 65! Oby chociaż w części przygoił rany, zadane nam przez poprzednika swojego! Oby wreszcie stuletnie narodowe przeminęły cierpienia!... Ależ dotąd niewiele po temu nadziei — chyba że Pan Bóg zechce! —

Panowie Anastazy i Tadeusz byli tutaj — a poprzednio widzieli się z szwagrem moim. Jakiej użyli wymowy, nie wiem — ale wymogli, że zahypotekowanie nastąpi na imię pani Tadeuszowej, która i zaraz wręczy mi contra-cessyą. Ile? Nie wiem dotąd. I.... zdaje się, że tylko rentę. A przecież ja nigdy należności się nie zrzekłam — i mamy dwoje bliskich krewnych, potrzebnych, którym chciałam coś po sobie zostawić! — Nie było obszerniejszej mowy, i ci panowie poszepnęli mi tylko, każdy z osobna, co zrobili. Nadto położył mój szwagier warunek: że wprzódy jeszcze zaciągnie dług 10,000 tal. — Siekierki są warte 150,000. Jest tylko towarzystwo kredytowe — podobno i

jakaś suma kościelna — także i parę
tysięcy drobniejszych długów. Ile? nie-
wiem! ale zapytałam p. Anastazego
listownie o to. Ani mój szwagier ni
siostra moja słówka o całym interesie
ze mną nie mówią; zaciągnęli towa-
rzystwo — raz wtóry — i t.d. — chcą
obecnie wziąść 10,000 — a nie mówią mi
i słówka ..... jak gdybym na zupełnej
była łasce. Przytém zachodzą .... zacho-
dzą niewzględności — a nawet brutal-
stwa — które wypowiedzieć się nie dadzą.
Ktokolwiek wszelako tydzień w domu
pobawi, dopatrzy się mojego dotkliwego
stosunku. — Niedawno, bo niemasz
jeszcze półtora roku, wziął mój
szwagier nowe towarzystwo, poopłacał
jakieś tam długi, i pozostało mu
się 9000 tal. — dziś znowu chce zacią-
gnąć 10,000 tal. — a Siekierki czynią
do 7000 tal. rocznie, i mogłyby przy
lepszem gospodarstwie i ładzie 2-3
tysiące więcej uczynić. A jeszcze ....
były tam sumy! — i las sprzedano —
i już nie wiem co więcej! — Jakaż
więc krzycząca niesprawiedliwość co

do mojéj osoby. To zresztą dziś znana jest historya. Gdy więc wspomnę na walkę całego życia mojego — na walkę z ostateczną nieraz potrzebą i biedą, gdy mogło i powinno było być inaczéj, to i najstraszniejsza pamiątka moja gorzka i bolesna! — Ale niema pomiędzy ludźmi uznania i upamiętania — o które z dzieciństwa każdy w codziennym pacierzu modlić się powinien, bo ludzkiego niemasz sprawiedliwości — a gdzie niemasz sprawiedliwości tam i szczęścia i błogosławieństwa Bożego być nie może! —

Ślub mojéj siostrzenicy nastąpi 18go b. m. — i będzie wystawny; spodziewają się do 80ciu osób — i to potrwa, oczywiście, dni kilka. — Różni majstrowie dotąd nie pokończyli jeszcze prac swoich — malarze z świecą w ręku malowali sufity, bo pośpiech we wszystkiem jest wielki. Mój pokój, niestety! przytyka do dużéj sali, na któréj główny jest warsztat — a z salą tęż się pokoje przytykają małżonków. Mam przeto z pierwszéj

ręki wszelkie zapachy farb i pokostu i słyszę stuk ciągły – śpiewy przerywane i głośne gadania – nieraz i w nocy. To też głowę niby mam zaczadzoną – a będąc ciągle cierpiącą, to do reszty mnie to wycieńcza. Rozumiem ja bardzo, że inaczej być nie może, i wcale na wszystko wyrozumiałą jestem – zniosłabym też wszystkie niewygody chętnie zupełnie – ależ i tutaj nie mam względności i uznania: nikt widzieć nie chce, że cierpię! –

Mówiłam z p. Anastazym o najszanowniejszym Panu – i pragnąłby wielce, ażebyś Pan w Poznaniu zamieszkał i rozumie on dokładnie jakibyś, Panie, błogosławiony wpływ wywarł – a nadto byłbyś bliższym rodziny! – Mówił mi, że August Cieszkowski nie jest człowiek po temu, ażeby umiał coś zrobić dla kogoś – nie można go podejrzewać o nieuczciwość, ale... jest to raczej pewna nieumiejętność co do rzeczy niewchodzących w zakres naukowy – pewna niepraktyczność

Koniec listu k. 394-395.

W

Siekierki 27 — 1 — 65.

144

P.W.

Po odmęcie weselnym dzisiaj do-
piero zaś pióro pochwycić mogę, by sza-
nownemu Panu słów kilka przesłać.
List łaskawego Pana odebrałam w sam
dzień ślubu siostrzenicy mojej: 18go b.m.
— a gości mieliśmy przez cały tydzień;
nigdy nie chodziło się spać przed 12ą, a
niekiedy o 4ej i 5ej zrana. — Pan
Anastazy był tutaj także przez dni
cztery, i mówiłam z nim o liście
Pańskim obszernie, to jest: o widze-
niu się i porozumieniu z p. Bären-
sprungą. W lutym — może około po-
łowy — będzie koncert amatorski w Po-
znaniu, i pojadę na dni kilka. W tym
czasie będę u p. B. — i będę go pro-
siła o radę, odwołując się do jego
wiary. chevaleresque. Państwo Ana-
stazostwo będą wtedy także w Pozna-
niu.

Panu najszanowniejszemu serdecznie
wdzięczna jestem za interesowanie się
mną i za przemówienie do p. Bent-
kowskiego. Nie miał, oczywiście,

sposobności do uskuteczniania dobrej chęci swojej, bo zobowiązuje gotowość jego wielce. Mańe później bardzo przyda się jeszcze. — Rozumiem bardzo, że z jednym tylko chciał pomówić — bać też z drugim rozmowy nieznam, i nikogobym nie prosiła o to. — Mamy nadzieję, że Szentkowski niedługo posiedzi. Jest to mąż zasług wielkich — i też wielkiej wagi opinii.

Nie mogę się wziąć do pióra, by coś napisać — a czuję nawet potrzebę tej duchowej rozrywki — bo kwadransa jednego nie mam spokoju. Jestem ja wielce wytrwałą na wszelkie przerywki i hałas w okół, byle tylko pokój mój był nienaruszony na parę godzin — ale i tego doczekać się nie mogę. W nocy zaś pisać nie chcę, bo resztę szargałabym sił: pozbawia mnie to snu zupełnie i wprawia w rozdenerwowanie i gorączkę. Muszę przeto dbać o siebie,

145

o ile to sama potrafię.

Dochodzi wieść z Warszawy, że Narcyza Żmichowska idzie za Baranowskiego astronoma. Co do mnie nie dowierzam temu – bo to niepodobne do niéj: małżeństwo bez namiętnéj miłości! – Raz jeden tylko, wprawdzie, byłam z nią razem, lecz znam ją z pism i z opowiadania osób, które z nią przestawały wiele.

P. Stanisław Lubieński zmałartwił się: żona dowiedziała się, że bawi w Krymie i pojechała po niego – nie wiem wszelako, czyli go w Krymie zastała. Mówią, że on wróci, ureguluje interesa, a potém znowu do Krymu się uda i wstąpi do zakonu. Niektórzy utrzymują, że nań wpływa niepośledni Edward Lubieński – lecz nie ręczę za prawdziwość tego twierdzenia. Nie są oni krewni wcale.

Zdarzył się tu straszny wypadek
w niedzielę na poniedziałek. Kilku
ludzi uzbrojonych w strzelby napadło
p. Lossowa — obywatela bardzo z-
nego pod każdym względem, strze-
lali do niego, ale jakoś szczęśliwie
uszedł kuli. Zbili go wszelako w
straszny sposób, że mu ran trzy-
dzieści zrobili! Nastraszeni na-
stępnie przez zbudzone dzieci
które w niebogłosy krzyczały, i
służbę, uciekli nic zrabowawszy
dworu. P. Lossow jest wdowcem
i posiada podobno dość znaczną go-
tówkę.

Emigracya polska w Szwajcaryi
nadzwyczajnie ubolewa nad przed-
wczesnym zgonem Edwarda Żeli-
gowskiego; nazywają go podporą m-
ją. A on starał się wszelkiemi si-
łami, by jej skuteczną nieść pomoc.
Rok 1865 nowemi dla nas rozpoczął
się stratami.

Z wysokiem poważaniem i przyjaź-
szacunkiem
P. Wilkońska

Sichiórki 7 lutego 1865.

P.W.

Z Warszawy są przerażające nowiny ustne. Pani Czaplicka – z domu Modrzejewska – była tego lata w Vichy – i za powrotem aresztowaną została. Siedziała trzy tygodnie i puścili ją w samą wigilię. Radość była wielka, ale – niestety! – nie długa, bo w pierwszych dniach stycznia aresztowano ją znowu i osadzono na pawiaku – poprzednio w cytadeli siedziała. A zdaje się, że ją puszczono tylko na to, ażeby wyśledzić z kim widywać się będzie i co będzie robiła. Następnie aresztowano Wandę Kawlowską – 11 stycznia – i osadzono także na pawiaku. Wreszcie panów Czaplickiego i Sługockiego, oraz i dwie służące w domu tego ostatniego. Po aresztowaniu p. Sługockiego przybył oficer do Tkaci i przywiózł jej karmelków, niby to od ojca. – "Ojczulek mi nie daje cukierków" – odpowiada dziecko – „bo powiada, że nie zdrowe". – "To więc panna Wanda ci przyniosła". – "O, Wanda nie daje mi nigdy cukierków". – "To je przyjmij ode mnie". – Nie wezmę cukierków od oficera". – "Weź dziecię, weź! A powiedz

mi też aniołka, co papa mówił,
nim odjechał, i co mówił o Moska-
lach?" — "Oh, ja nie pamiętam, com
na śniadanie jadła," — odpowiada dzie-
cina — "a mam pamiętać co ojcu-
szek gadał;" — Oficer odszedł z karmel-
kami, i unosząc się nad rozumem i
przytomnością dziecka, opowiadał to
ojcu w obecności Tuchałki. P. Sługo-
cki uniósł się na to z oburzeniem naj-
wyższem, wypowiedział wszystko co czuł
jako ojciec i człowiek ..... i nic mu za
to nie zrobili: znać sami niesłychany
a bezczelny uznali podstęp. — P. Sługo-
ckiego po dwóch dniach puszczono, wraz
ze służącemi. Państwo Czapliccy i panna
Wanda siedzą. O pani Czaplickiej nawet
głoszą, że się przejedzie na Sybir. —
Są, podobno, przygotowane liczne nader
aresztowania, w skutek sprawy nie-
szczęśliwego Waszkowskiego — bo w papie-
rach jego mieli znaleźć ważne notatki,
podpisy i dowody. Rozsiewają nadto,
że on wszystko wyśpiewał, w co ja

147

wszelako nie wierzę, bo to jest zwykły ich system: spotwarzania ofiary i stwarzania powszechności. To tylko pewno, że obostrzenia wielkie zaszły i że każdy lęka się jutra. — Waszkowskiego krok każdy od pół roku śledzono: trop w trop za nim dwóch policyantów, w cywilnych ubiorach, chodziło — a on o niczem nie wiedział! To też będą pociągali tych wszystkich, u których bywał — z którymi jakiebądź miał stosunki.

Pani Sługocka zmartwiła się bardzo, i teraz, oczewiście, ani myśleć może o powrocie. Nie widziałam jej jeszcze od ślubu swojéj siostrzenicy.

Ciemniewski, podobno, stara się znowu, by jaką pozyskać posadę — znać uznał, niestety, że mu nic innego nie pozostało! —

Nasza młoda para pojechała wczoraj na dwa tygodnie do Prus zachodnich. Dom osamotniał — i kwaśno teraz i gorzko. Jest nas tu dosyć, bo jest wychowanka, jéj narzeczony -

Jeske, który właśnie przybył z Warszawy, gdzie stara się o posadę profesora — jest i była — guwernantka, a teraz towarzyszka, — ale tak wszystko rozstrzelone, przygniecione — taki brak harmonii, że aż strach! — Lękam się także o moją siostrzenicę by nie zaziębiła się w drodze. Od tygodnia mamy tu nieposlednie mrozy dochodziły do 15° stopni w zaciszu. Dziś słońce świeci — złagodniało niby — ale zawsze zimno bardzo.

W marcu rozpoczną się w Berlinie sądy drugiéj seryi obwinionych. Dotąd wiem tylko o Walisiewiczu który, będąc na śmierć skazany, powrócił z zagranicy i sam stanął przed sądem.

Pospieszyłam, by szanownemu Panu donieść o Warszawie — bo takie sprawy zawsze lepiéj wiedzieć, a wiadomości o nich mogą zarazem być i przestrogą.

Na zawsze z wysokiem poważaniem i szacunkiem

zobowiązana
P. Wilkońska.

Paryż 17 — 2 — 63.

~~543~~ 148

W

P.W.

List najszanowniejszego Pana odebrałam w przejeździe przez Swarzędz — i zgroza mnie przejął. Nazajutrz pojawił się w Dzienniku artykuł z Frankfurtu i zrobił wrażenie; dały się słyszeć głosy, że to przesadzone zapewne — na to odpowiedziałam, żem widziała list z Drezna (nie wymieniając nazwiska) w którym mi donoszono toż samo, i jeszcze gorsze rzeczy; żem się nawet lękała, ażeby artykuł z Frankfurtu nie zawierał wyrzucenia ambasadora nas., w skutek zaniechania balów dworskich i t.d. — ale znać, że frankfurtski korespondent o tej zgrozie nie wiedział — i to jest szczęście prawdziwe! —

Wczoraj byłam u p. Bärensprunga w interesie łaskawego Pana — i zadowolona wróciłam: wszyscy mi tego winszują. Ale opowiem w porządku jak było. Przyjął mnie nadzwyczaj uprzejmie — wypowiedziawszy, że mnie zna i [illegible] to ja: że przychodzę prosić go o względy i radę; pour un homme bien hautement placé, que nous respectons infiniment, et

War. pro- tka s wszy- a.! — renieg Od ty wczoraj us, aby linie

que nous aimons bons... i wymieniam nazwisko. Znał szanownego Pana i wiedział wszelkie stosunki. Wysłuchawszy o co chodzi zapytał: Czy Pan chciałby stale w Poznaniu zamieszkać? — "Wolałby pomiędzy nami, jak gdziekolwiek indziej w obczyźnie" — "Ale on pewnie może i do Warszawy powracać" — "Zapewne, ale pani znasz les régimes russes, i nikt nie wie co jutro spotkać go może. Pan K. jest cierpiący, chory, zgnębiony, mogłaby im przyjść fantazya wysłać go na mieszkanie do Irkucka, Orła i t. p. — a wydalenie takie i klimat zabiłyby go" — (przyznał to) — "Czy pan K. ma paszport?" — "O ile to wiem, to ma" — "Widzisz pani, rząd pruski bardzo chętnie przyjmował dawniej, przed 48ym rokiem, tych panów z Królestwa i t. p., ale ci panowie właśnie zawiedli zaufanie nasze, jak w ostatnich czasach n. p. panowie Dzialkowski i Cieszkowski" — "Cieszkowski! przecież to jest człowiek tak spokojny!" — "Tak, spokojny, ale zawsze do partyi jakiejś należał" — "Przecież jest niepodobieństwem pozostać bezbarwnym dla takiej inteligencyi, jak pan C." — "Tak, to

jest wielka inteligencya". — „Więc i cóż pan
sądzisz o p. K.?" — „Teraz nie mógłbym jeszcze
zamieszkać w Poznaniu, bo to i nie ode-
mnie samego zależy, lubo że byłbym zawsze
zapytanym o zdanie moje". — „A wtedy
pozyskałbym zaraz na pańskie sentiments
chevaleresques" — i uścisnęłam mu rękę. —
„Lecz cóż teraz? Czy pan K. mógłby na
parę miesięcy, latowych n. p., dla zdro-
wia i księgarskich stosunków, przybyć
do księstwa?" — „Owszem, dlaczegóżby nie?
I ja chciałbym poznać taką znakomitość." —
„Miałbyś pan wielką przyjemność w jego
towarzystwie. Więc mogę mu to napisać?" —
„Tak, zapewne, skoro ma paszport. Przecież
i p. Andrzej Z. bawił tu przez parę
miesięcy". — „Ale, dlaczegoż już wyjechał?" —
„Tego nie wiem". — Następnie zapyty-
wał mnie o Ludwika Szczurowskiego: że
w gazecie polskiej, przy Panu, wielką
rolę odgrywał. — „Nigdy!" — „A dlaczegóżby
nie?" — „Pan K. est beaucoup trop solide
żeby mieć ~~tego~~ takiego satelitę, lubo, że
pani D. zdolności odmówić niemożna." —
„Ale był przecież w redakcyi?" — „Podobno,
ż wcale pie..., nie wiem, ale jeśli był, to
go za czasów pana K. widać w niej nie było." —
„Przecież to człowiek bardzo zdatny i byłby

panu Z. raz rękę." — "Pan Z. powtarzał
jest raz nadto *salside*. Pan D. nieco tak
i ultra-demokrata." — "Aha!.. Czy pan Z.
nie pisuje także do "*Dziennika*?" — "Och, nie
to nie jest jego *genre*. Pan Z. pracuje." —
"Nad czémże teraz?" — "Nad wydaniem w ap
szerszém i przygotowuje się do pracy zna
cznéj: do napisania literatury, *histor
literatury polskiéj*." — "Aa!" — Szkoda koń
ców, żeby nie turbowano by Pana, gdybyś
ten zajrzał. Wreszcie dodałam jeszcze, mó
wiąc z panem D., że gdy Pan tu po
będzie czas jakiś i przekonają się o sp
kojném zachowaniu się, to wtedy może
i zamieszkać mógłbyś, dopókibyś Pan do
Warszawy powrócić nie zechciał. Z tuba
zostawił nadzieję. — List ten wyprawi
Szerbach pod obcym adresem — pod
swoim odbierzesz Pan drugi, zawiera
jący sprawozdanie z powyższéj rozmo
wy, ale napisany *na wszelki wypa
dek*.

Szerbach będzie wkrótce sam w Dr
eźnie. — Maskal wyjdzie na Wielkanoc

W *Wytrwałości* ostatniéj jest fatalny
artykuł, korespondencya z Poznania
fatalny! a fraszka jeden dotyczy się pana
Z. — nie wie on o tem. Nie zajmuje
się żadnym teatrem amatorskim i
występować nie myśli. Też pisma polsk
zagraniczne stawają się zakałą!! —



Wczoraj wieczór wróciłam z Poznania, dokąd jeździłam, aby być na amatorskim koncercie. W koncercie występowała także pani Sługocka, która mnie zaklęła, aby przybyć i dodać jej odwagi — to i należało się poświęcić pomimo mrozu 18stopni. Byłam przeto od poniedziałku do soboty w Poznaniu, i jestem z tego wielce zadowolona: otrząsłam się trochę z pleśni zasiedzenia się w domu. Chciano mnie koniecznie zatrzymać jeszcze dni kilka — zapraszano na wieczory — i serdecznie, podziękowałam wszystkim za tyle uprzejmości doznanej.

Koncert udał się, jak niemożna lepiej żądać po amatorach. — Po koncercie była herbata u p.p. Łęczyńskich — także w Bazarze — ale skromna bardzo. Pani Łęczyńska z góry zapowiedziała: że to nie czasy do wystawności, że wszystko będzie skromnie, o ile tylko można. Osób było 150 — i bawiliśmy się rozmową. — Co to przez te lat parę przybyło panien i młodzieży! — O tańcach wszelako i zdjęciu żałoby nikt ani myśli! — U dyrektorów Towarzystwa Kredytowego: p.p. Morawskich i Żółtowskich

bywają wieczory, ale takie jedynie tylko ożywione muzyką. — Niepodobna, ażeby zebrań nie bywało, bo jedno zabierałaby drugiego — a wyrażenie: "byle razem!" — zawsze oznacza jakieś bratnie uczucie. Zwiędłą ażeby tam młodzież pozostała?.. Oczywiście, że poszukiwałaby innych rozrywek.

Ależ teraz przystąpię do najważniejszej części mojego listu. W interesie przybycia najszanowniejszego Pana do księstwa, byłam u p. Bärensprung. Nie znałam go dawniej — a poznałam w nim człowieka nadzwyczaj uprzejmego i z wielką towarzyską łatwością. Odpowiedział mi na przedstawienie moje i prośbę o radę: że na teraz rząd pruski na osiedlenie się osób z Królestwa i. t. p. pozwolić nie zechce — bo kilkakrotnie zawodu doznał. Szanownemu Panu wszelako przyjazd na miesięcy kilka wzbronionym nie będzie. Nadto, mam nadzieję, że gdy p. Bärensprung osobiście Szanownego Pana pozna i przekona się, że jesteś jedynie naukom oddany i życiu spo-

kojnemu, to i na Kurzy pobyto pozwalania wszystkich patrafi i takowe odrzucili, dopóki tam w kraju horyzont jakoś nie rozjaśni się więcej. P. Dürrensprung zapytywał mnie, czy Pan masz paszport — i przypomniałam sobie, żeś mi szanowny Pan w jednym z listów swoich wspominał: „Dość byłem w ambasadzie rosyjskiej ze względu paszportu mojego". — Mówił mi także, że Pan piszesz podobno artykuły do gazet — w czem go zapewniłam, że takim nie jest: bo to nie jest rodzaj piśmiennictwa, któremu się oddajesz.

Nasza młoda para powróciła z Prus zachodnich — zdążyli nawet na koncert jeszcze.

Program koncertu załączam łaskawemu Panu.

Do widzenia się w przyszłym liście.

Z poważaniem i przyjaźnią

P. Wilkońska.

Lubinki
19 — 2 — 65.

Co do zakupna książek jeszcze żadnej nie mam wiadomości, bo ten pan nie pokazał się przed wyjazdem. Na owym wieczorze podobno nie dało się pomówić. Niepokoi mnie to trochę.

W
515
152

Jestem niespokojna, nieodbierając listu od najszanowniejszego Pana – a pisałam: raz z Poznania, podobno 18go b. m. – wielce poszwargatowo – a następnie z domu, podobno 20go. Lękam się czyli nie choroba jest powodem tego milczenia – albo też, czyli mój pierwszy list z 18go nie doszedł Łaskawego Pana. Pierwsze, niestety, w tej porze, bardzo jest przypuszczalne, bo wszędzie dużo jest chorych; drugie ... byłoby wielką opieszałością osoby, której list mój powierzyłam. Racz mnie Łaskawy kilku słowami objaśnić co zaszło.

Kawaler, którego prosiłam, co do grobowca dla ś. p. Żeligowskiego (jak w pierwszym liście donosiłam) – nie pokazał się i nie zgłosił się wcale, a całkiem polegałam na nim!! – Prosiłam drugiego, ażeby z nim pomówił – i listownie trzecią pewną osobę wezwałam – dotąd wszelako wszystko milczy. – Po moim wyjeździe taki podobno szał zapanował karnawałowy w Poznaniu – jak mówią!... Zbierający składki rozmaite dużo ...... a dających i chętnych mało – jak opowiadają – bo pieniądze są na inne wydatki potrzebne!!! – Opowiadając o zbytkach

wielbiły i t. d. i t. d. — a ja wierzyćbym nie chciała! — Siedzę w domu — a raczej w pokoju moim, bom chora, zakatarzona, zgnębiona — i czytam, *czytam*, by *umysł cierpiący* zaczarować. — Był teatr amatorski w pierwszą sobotę w Poznaniu, któremem wielce przestraszona byłam: bo w Warszawie stawiają szubienice — a w Poznaniu mają się *komedką* bawić! — Wiele osób było mojego zdania — ale, Zgromadzenie ś. Wincentego á Paulo przyjęło dochody — a kółko dramatyczne wyprosiło się o to, by na deskach figurować teatralnych; takie przeto dwa prądy różne nie dały się powstrzymać. Podobno że i licho grano — co bardzo naturalną jest rzeczą — ale dochód był znaczny bardzo — co jest najlepsze! — a aktorki w kostiumowych *kolorowych* wystąpiły toaletach: turkusowy był dominującym — mianowicie też zwracała suknia tegoż koloru z mory stara-żytnej uwagę widzów, ile że się w nią ubrała żona profesora, a więc nie najpierwsza osoba. Ależ mniejsza o to! boć to tylko *babska gadanka*.... — I już nie chcę nic dodać, nic powtórzyć,

cem słyszała — bo pewnie w opowiadaniu
i przesadzano dużo. —

Stąd była moja siostra z Gałkowskiemi,
Bo p. Dyonizy Gałkowski — mąż mojej sio-
strzenicy — wczoraj już w Berlinie stawić
się musiał. Odwieźli go prosto wczoraj
w południe na kolej i powrócili nad
wieczór. Jakkolwiek, że to było prze-
widziane — bo wszyscy wiedzieli, że w mar-
cu rozpocznie się praca drugiej sesyi,
to wszelako wielką ten konsternacyą spra-
wiło. Siostrzenica moja pewno za mę-
żem do Berlina pojedzie i tamże po-
zostanie.

Czytam właśnie Le maudit — i obu-
rzyło mnie, to jest, oburzyłam się na au-
tora: gdy na tajnem consilium Jezuici
ułożyć mieli demonstracye religijno-naro-
dowe w Polsce, w interesie swoim!!
Jakżeż można być tak bezwzględnym i
dla romansu naginać i przekręcać
fakta tak świętej sprawy, kalać ją a
zarazem i nieszczęśliwy, uciemiężony
naród! — Należałoby się wystąpić prze-
ciwko temu, bo książka ta jest tak
bardzo czytaną. — Jeżeli w niej wszy-
stko jest z tak fałszywej przedstawione
strony, jak wypadki w Polsce — to

i cóż o nas warta ?! A zawsze autor także tą jezuicką wrządził się zasadą że środki uświęcają cele : dla potępienia Jezuitów, powierzył naród polski — i gotów by przysłowie jego zabić .... bo podług jego rozumowania, to Jezuici liczą na panowanie swoje w niepodległej Polsce !. Jeżeliś, Pani, dotąd nie przeczytała Z mandżit, to zechciej to zaraz zażądać.

Czy też, Pani, przeczytałaś Kilka słów ?—

Zwróćże do przysłanego listu, bo mnie bardzo głowa boli.

Z wysokim poważaniem

P. Wilkowska.

Lichwin
22 — 2 — 65.

Tańców nigdzie nie było w Parnasie — ale podobno tańcowano bardzo u p. Danielewskiego w Chełmnie, redaktora Nadwiślanina — który tak zawsze publiczności chłoszcze !!—

P. S.! W tej chwili przyniosło ostatni numer Nadwiślanina — jest w nim ogłoszenie dla Parnasu — a u redaktora tańcowano ?!

W

Sobiurki 16 — 3 — 65.

546
154

P.W.

Pierwszą myślą moją było, napisać do pana B. i przesłać mu ów wyjątek z listu najszanowniejszego Pana. Niektóre wszelako osoby odradzały — więc odwlekłam nieco i innych jeszcze zdań wysłuchałam. Przedwczoraj byłam w Turwi — i tam dużo mówiliśmy o tym interesie: jedni podzielali myśl moją pierwszą; drudzy radzili: by Sz. Pan Taborowy mógł wyrobić paszport na półroku, przybyć do księstwa — i starać się o życzliwe względy pana B. — A potem może znalazłaby się rada. — Jeżeli najszanowniejszy Pan przychyliłby się do tego ostatniego zdania, powstrzymam list wzmiankowany powyżej. Jeżeli nie — to go prześlę, a zobaczymy..... Bo przecież potrzeba tę sprawę *jakoś* zakończyć.

Za sprawozdanie o osobach bawiących w Drezdnie, dziękuję — a udzieliłam go także i innym. Dobrze, że owa taneczna i tańcująca reprezentacya z *takich tylko* składała się osób. — Na poznańskie zebrania krzyczą także po prowincyi, ale niezupełnie słusznie: jedni przez niewiadomość rzeczy — drudzy

może i przez jakiś rodzaj zazdrości, że w tych zebraniach nie uczestniczyli. A niektórzy jeszcze przez nieszczęsne uczucie nienawiści ludzi, które widzie w drugich potępiają wszystko — a do własnego nigdy nie przyznawając się grzechu.

Zjazd wszystkich w Poznaniu był nader liczny — boć też od lat czterech dużo podrosło panien, których jeszcze nie widziano wcale, a więc potrzeba je było pokazać!.... Panie domów przyjmowały — i był tam nieraz tłok na tych wieczorach. Przyjęcie wszelako było skromne zupełnie. — Żałoby nie zdjęto — to jest pół-żałoby, nawet i młode panienki. Znalazło się w niektórych włosach parę róż pąsowych i kamelij — ale zresztą to widziano tylko białe kwiecie i fiołki. — Na jednym wieczorze zjawiły się nadzwyczajnie, z parafii, dwie różowe sukienki, które wszelako oburzyły i najobojętniejszych.

Tygodniowe wieczory bywały u p.p. Marszałostwa Żółtowskich (dyrektora Towarzystwa Kredytowego — i u p.p. Moszczeńskich, mających dzieci

córki na wydaniu i syna. — O wie-
czorach u pierwszych zagadano, że
tam tańcowano — ależ to jest wierutne
kłamstwo. Pani Załtowska wykrzykła
nawet: "Zemdlałabym, gdybym zobaczy-
ła tańczących";—

Teatr amatorski był po dwa razy —
przy drugiem przedstawieniu były i
żywe obrazy: Wanda — według obrazu Pio-
trowskiego; pożegnanie Maryi z Wacła-
wem — i obrona Trębowli Lessera.
Obrazy ułożył Jaroszyński, wziął za
to 250 rubli. — połowę przesłał do ber-
lińskiej Hausczytelni, a drugą połowę
do Szwajcaryi.

Co do mnie, nie wyjeżdżałam wcale
z domu — i prócz na owym pierwszym
wieczorze u p.p. Łączyńskich, nigdzie
nie byłam, jakkolwiek zapraszana
Raszkowie. — Później będę u p.p. Zał-
towskich.

Były i dwa pojedynki. Pierwszy za-
kończył się wystrzałami na wiatr —
drugi raną nieszkodliwą.

Miały być jeszcze koncerta ama-
torskie i teatra po miastach powia-
towych,

tem śmierć arcybiskupa zapewne wszystkiemu przeszkodzi, bo przynajmniej na sześć tygodni zarządzą żałobę ogólną.

Jaki będzie następca zgasłego arcypasterza? Nikt jeszcze nie przewiduje. — Ks. Koźmian został podobno protonotaryuszem, mianowanym przez papieża — zapewne, ażeby w [illegible] bronił praw kościoła katolickiego.

Przeczytałam w tych dniach z niezmiernym zajęciem Dolę i Niedolę. Wszakżeż to działo się rzeczywiście? Znawy niepodobna!! Tak tam jest wszystko wybitne, charakterystyczne — jak gdyby się na te wypadki żywemi patrzało oczyma. I ów król niedołężny!... Och, to i jakżeż miało nastąpić inaczej! —

Pani Stagocka wygląda fotografii Kasi z Warszawy.

Jakżeż się ma z grobowcem dla Żeligowskiego? — Ów kawaler zniknął z oczu jak kamfora bez pieprzu.

Z poważaniem i przyjaźnią

P. Wilkońska.

W

Posen d. 25 März 1865.

156 ~~567~~

P.W.

Geehrteste Frau!

Der hochgeachtete Name und ausgezeichnete Schriftsteller Ruf des Herrn v. Kraszewski geben die vollkommenste Bürgschaft, dass derselbe treu und loyal halten würde, was der Inhalt seines, mit Ihrem geehrten Schreiben vom 23 d. M. mir gütigst mitgetheilten Briefes bildet. Wenn wir hier in weniger abnormen Zuständen lebten, so würde ich mich glücklich schätzen, einem so verdienten Gelehrten und Ihnen nahe befreundeten Autor nützlich zu sein. Es gewährt die lebhafteste Freude und Genugthuung einem begabten Manne helfen zu können, seine Talente für die ~~Nachwelt~~ Mit- und Nachwelt fruchtbringend zu machen.

Aber leider kann ich Herrn Kraszewski in seinem eigenen Interesse nicht rathen, seinen Wohnsitz hierher zu verlegen. Ich sehe ganz ab von der Erfüllung der Formalitäten, welche den Aufenthalt in unserer Provinz für Fremde, weder erleichtern, noch angenehm machen. Sie wissen, Gnädigste Frau, dass die Preussische Regierung früher eine sehr weitgedehnte Gastfreundschaft hier

übte. Es gab Zeiten, wo 20,000 und mehr Ausländer hier Zuflucht und Aufnahme, Viele Unterstützung aus Staatsfonds erhielten. Aber es ist Ihnen auch bekannt, dass diese Gastfreundschaft sehr traurige Folgen für unsere Provinz gehabt hat. Die patriarchalischen und gemüthlichen Zeiten liegen heute weiter hinter uns. Seitdem sind weisse und blaue Aufenthaltskarten, Vorbehalte, Bürgschaften, Kautionen, Widerrufe u. a. eingeführt worden; – freilich als Ausnahme-Massregel – aber die Ausnahme ist heute zur Regel geworden. Angesichts der Schwäche der Weissen und des Terrorismus der Radikalen, die wir 18 63/64, unter verhältnissmässig günstigen Umständen hier erlebten, ist nicht zu erwarten, dass die Regierung zu einer Praxis zurückkehren werde, die – möge man ihre Bedenken gelten lassen oder nicht, – jedenfalls ihr keinen einzigen reellen Vortheil bietet. Ich bin fern davon, den Beifall der Guten oder den Dank eines edlen Gemüths zu missachten. Aber es ist damit doch nicht anders als mit dem Duft einer Blume oder der Gunst

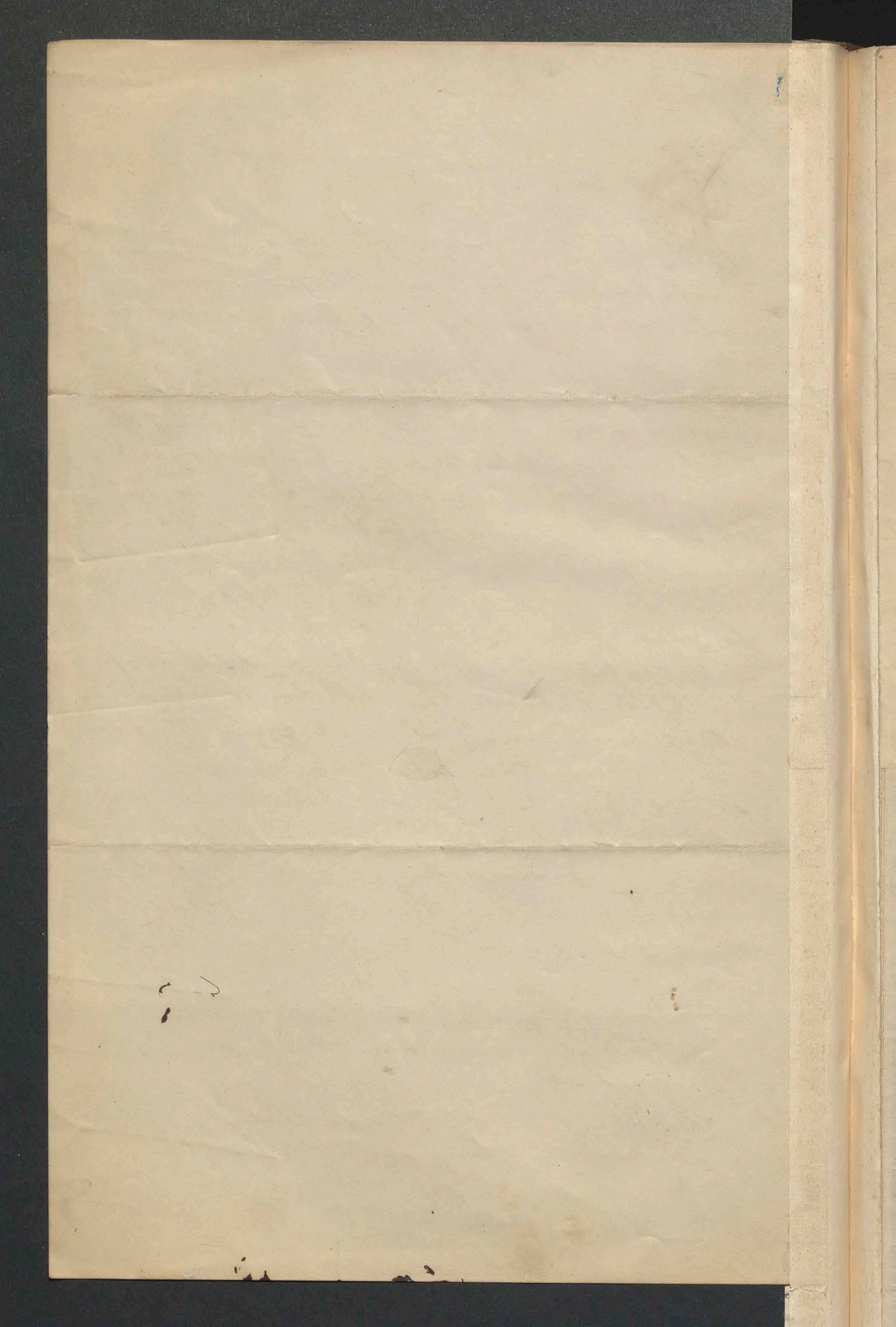
157

einer Schönen. Häuser kann man darauf nicht bauen; die bauen sich nur mit Stein und Mörtel, auf festem Boden.

Wenn Sie, geehrte Frau, Herrn v. Krasrewski hier zu sehen wünschen, so ist das erklärlich, aber nicht richtig und gut. Ihr Herz leitet Sie, wo ruhige Überlegung allein entscheiden sollte. Ihr Freund nimmt eine viel zu bedeutende Stelle in der Politik und Literatur ein, als dass er hier neutral bleiben könnte. Das Parteiwesen und die Parteikämpfe sind das natürliche Ergebniss unserer staatlichen und bürgerlichen Zustände. Wenn dieselben jetzt zu ruhen scheinen, so ist das doch nur Schein. Die Kämpfe werden bald wieder aufleben und Herr v. Krasrewski würde unfehlbar ihr Opfer sein, materiell wie geistig. Wenn Sie es gut mit ihm und seinem Talente meinen, so halten Sie ihn fern von diesem Boden, der einen frischen Geist nicht belebt und erwärmt, sondern erschöpft und zersetzt.

Genehmigen Sie, verehrte Frau, den Ausdruck einer besonderen Hochachtung.

B.



W

Szlembarki 29 marca 1865.

578
(58

Załączam najszanowniejszemu Panu kopię listu pana B. do mnie — jako odpowiedź na mój list i wypis z listu Pańskiego. Napisałam do niego po francusku — odpowiedział mi po niemiecku: list jest pięknie napisany. — Można było przewidzieć, że odpowiedź będzie odmowna. O przyjeździe za paszportem szwajcarskim naturalnie nic nie wspominałam — ażeby tę drogę zostawić sobie na później jeszcze otwartą.

Poznań zwrócił się obecnie do pism paszkwilowych: wyszła Pozwara — a obecnie wyjść mają "Miotły, miotełki!", jeśli je wypuści policya — druk został już ukończony, i kilka osób czytało je w korekcie, w drukarni. Była podobno także już wydrukowaną Żmija czy Pijawka — lecz tę, jak mówią, skonfiskowała policya od razu. — Są to skandale! A skandale smutne — zemsty osobiste!.... — Publiczność bawi się niemi, chwyta je chciwie, dziwiąc się nie mało ich pojawie — i to jest miłość chrześciańska! — Każdy źdźbło widzi w oku bliźniego....

i ani pomyśli o tem: co tobie dzisiaj, to mnie jutro. — W Miotełkach, miotełkach ma być wierszyk i na redaktora Nadwiślanina za taneczną u niego zabawę. — Nadwiślanin chłoszcze zwykle, to więc powinien być bardzo ostrożny i bez zarzutu.

Odebrałam wczoraj My i Oni — i zaraz czytać zaczęłam. Wiem, że powieść ta podoba się nadzwyczajnie!! —

Przeczytałam w dniach ostatnich: Cyrilla by the Baroness Tautphoeus — i czytałam ten romans czyli powieść z nadzwyczajnem zajęciem. Jest nieco przewlekły, ale i to co niepotrzebne czyta się dobrze. Charaktery naszkicowane dobrze i trafnie — mianowicie tież Rupert Adlerkoon, który każe się pokochać. Drugi bohatyr, Zorndorf, może jest za nadto w złem przesadzony — lecz intryga cała zajmuje nadzwyczaj. Rzecz dzieje się w Niemczech i zdaje się być osnutą na prawdziwem zdarzeniu.

Plaidoyer w sprawie rodaków naszych w Berlinie, ma się rozpocząć 8go kwietnia. — Czy też skargę jeszcze

Bentkowskiego ?!... I jak ?!—

Matka Teodora Radzińskiego — któremu żona w Krasnosielcku umarła — i który podobno cierpi na umyśle — podała przez poselstwo prośbę do Królewnej Dagmar, lecz dotąd pozostała bez odpowiedzi. Nadto przesłała prośbę i jenerałowi Berg, na którą także odpowiedzi nie ma. Biedna matka wybiera się do syna pojechać. — Co do Królewnej Dagmar — to i któż wie, czyli to małżeństwo przyjdzie do skutku: następca tronu ma być ciągle chory w Nicei. Na co? niewiadomo — ależ zdaje się, że to pewnie jest piersiowa choroba — a, jak utrzymują, to i umysł przy tem cierpi. Cóż więc biedna królewna w takim razie ma odpowiedzieć?—

Koncerta i teatra amatorskie powstrzymane zostały przez żałobę po arcybiskupie. — Zebrania poznańskie tak spowodowały, że dotąd już pięć panien zaręczonych zostało! — Mówiły mi panie, przewodniczące tym zebraniom, że miały także na celu

powstrzymanie młodzieży od wysiadywa-
za granicę — i od innych kosztownych
rozrywek pokątnych, przy zielonym
stole i t. d. — A jest taki piekło w...
znaniu u Żyda Katza — (przezwanego
w paszkwilach Kotem) — który najwy-
kwintniejsze delikatesy z Włoch, Fran-
cyi, Anglii — a nawet i z Indyj sp-
rowadza. — Tam i różne odbywają się
skandale. — Palak, szlachcic, który sko-
czył uniwersytet, był już w urzędowan-
— ożenił się — wziął z żoną posag —
kupił wieś — i stracił więcej pewnie
niżeli połowę majątku, — dziś
zakłada podobną restauracyę w Tarnow-
i drugim chce być Katzem. Ale, czy
też mu się uda ?! — Miły, poczciw-
i zdolny człowiek — znam go dobrze —
mający żonę i kilkoro dzieci — żal
mi go, że tak nieszlachetnego chwyta
się chleba. A jeszcze i wszystko w tej
rywalizacyi z wytrawniejszym Katzem
stracić może. Żona i rodzina bard-
są temu przeciwne — pod każdym
względem. Katz niemiecko-żydowsk-
ma fundusze — krebkę i głowę —

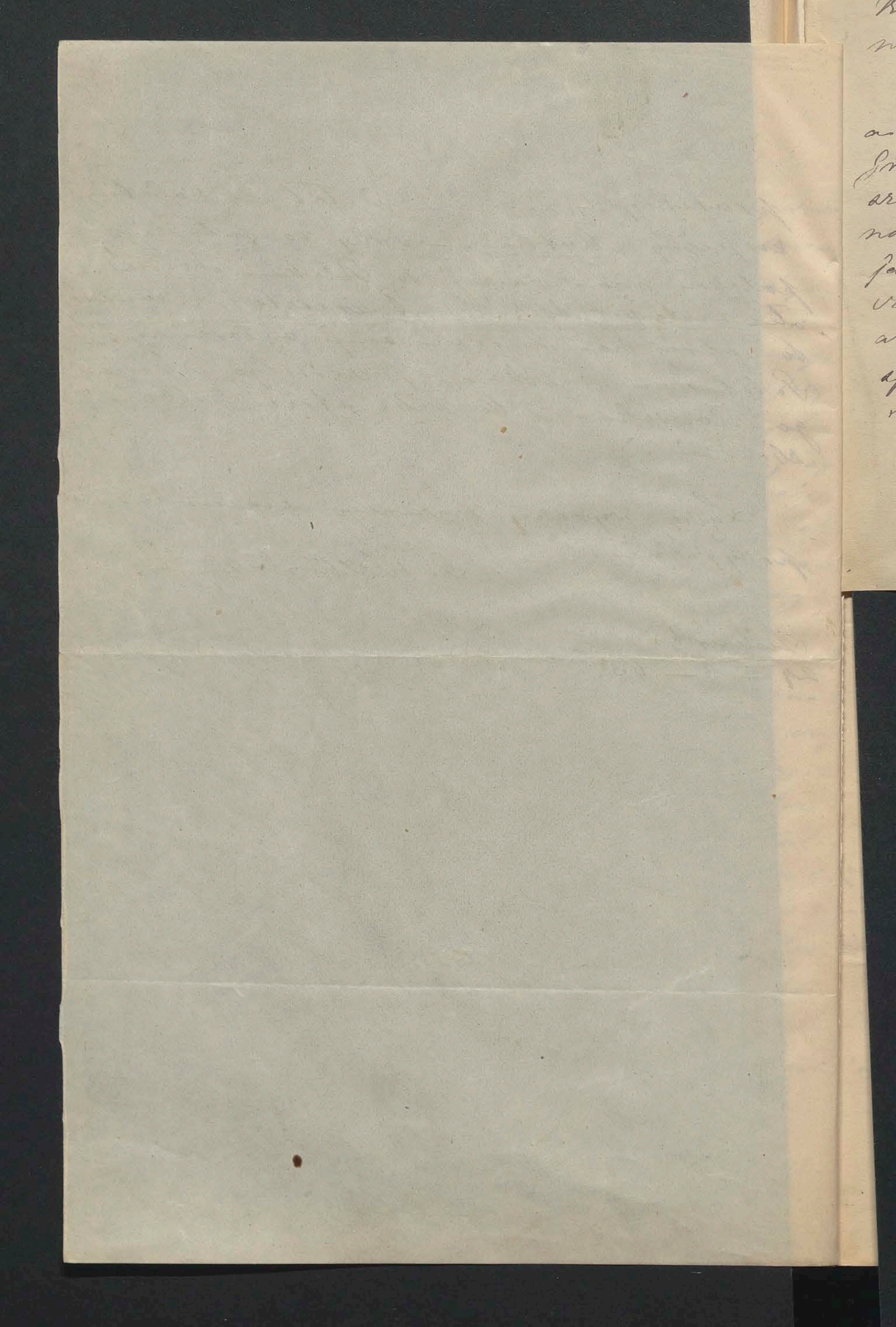
~~548~~
(60)

protekcye ...... – i łatwo polskiego zwycięży Katka. – Niby to młodzież polska ma raczej do Polaka chodzić – ale nastąpiż to?! – A zresztą.... zawsze to zabraj na kieszeń onej młodzieży. – Powtarzam: szkoda pewnego i zdolnego człowieka – bo albo straci, albo się zbrodzi.

Łączę wyrazy szczerego szacunku i poważania.

P. Wilkońska.

Żubówki
29 – 3 – 65.



P.W.

Jestem ciągle pod silnem wrażeniem *My i oni* — dokończyłem dziś rano czytania. Jakiż to obraz jasny, dokładny społeczeństwa w Rosyi — a nadto i nowy jeszcze dla nas! Jakiż to pogląd na przyszłe dzieje Polski, głęboki, prawdziwy i wielki! — *My i oni* to monument! — Klęska i boleść — hart ducha i przyszłość, po jednej stronie — a po drugiej podłota — płazy obrzydliwe — ciemność — i rozpad.

„Z mogił wstaną do nawracania duszy gdy mogiły darnią i ostatnie porosną. Krew przelana musi wsiąknąć w ziemię, nim plon wyda ....."

Ziemię naszą użyźniła krew ofiarna a naznaczyły liczne groby bohaterów. Groby wdowie niewiasty łzami najszczerszej oblały boleści — a dzieci-sierotki nauczyły się przy nich pacierza i jak to kochać tę ziemię ojców i męczeństwa. Jest przyszłość dla Polski — ale znać pierwej posłannictwo swoje spełnić musi. — Obraz *My i oni* rozgorączkował mi głowę i serce.

My i oni wyjść koniecznie powinni w tłomaczeniu rosyjskiem — alić to koniecznie, i o ile można najprędzej. A potém książki rozrzucić po Rosyi i niechajby się w tém zwierciedle przejrzeli!—

Po naszém księstwie dużo osób w różny sposób a ciągle zbiera składki na emigracyą: to składki prostą drogą — to rozsprzedają bilety na loteryę fantowe — to sprzedawają jakieś, zkądsiś nadesłane bagatelki. W skutek nie dość dobrej wiary we wielu z onych dobrodziejów, rodzi się i podejrzliwość ..... tak, że wreszcie i przykro podobne spełniać polecenia. Może w tém jest i prawda i sprawiedliwość, ale ..... potrzebaby rękojmi jakiéjś. Czyliżby temu z góry zaradzić niemożna ?— Exploatacya bywają różne — i nie brak nas pomazy—słowcach .... zwłaszcza też, niestety, w kryminałach!—

Potrzeba także, by pomyślano tu przyszłej przynajmniej [illegible]

o naszej narodowej żałobie. Zrzucić jej niepodobna!.... Ale młode osoby i strojnisie uczynią, to nierozsądnie— nadto i młodzieży nikt na przyszłą zimę nie powstrzyma od tańców. Należałoby się przeto rzeczy tak pogodzić, by wilk był syty i koza cała: ażeby się przynajmniej z jakimś pozorem z tego wyszło dilemma.— Zechciejcie tam o tém zawczasu pomyśleć. Przez lato niechaj nie tańczą — i zachowają żałobę.

Bentkowskiego obrona ma być prześliczną — mówił przeszło godzinę. Szkoda, że stenografów nie mają. Ale przecież ją później zapewne czytać będziemy.

Za dwa dni jedzie siostra moja, szwagier i siostrzenica do Berlina — na zakończenie sprawy: gdy się rozpocznie plaidoyer.— Pojechałabym także chętnie bardzo — gdyby mnie z sobą wezwali — ależ ja zaledwo wiem, i to z boku tylko, że

jazdy. Mając nadzieję, że swojego oburzonego z sobą przywiążę. Och, o Boże! —

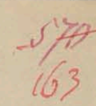
Walasiewicza obrona Sadowa jest piękną — arcy-piękną i śmiałą. Zacny to bardzo człowiek, rozumny i zawsze i wszędzie nas wszelkie usługi dla kraju gotów.

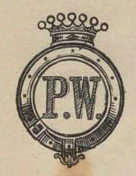
Co też najszanowniejszy Pan mówi na list, załączony wczoraj? — Napisany dobrze bardzo — z namysłem i nie bez prawdy — ależ z pewną zawsze tendencyą.

Z poważaniem i szacunkiem

J. Wilkońska.

Siekierki
31 — 3 — 85.





Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś wy-
szanowniejszy Pan wyrobił sobie pa-
szport szwajcarski – a najlepiejby było
gdyby saski .... możeby do minister-
stwum zrobił. Gdy go już mieć będziesz,
pojadę do p. Bärensprung – a nawet
udam się do naczelnego prezesa Horna.
Wywiem się który z polskich obywate-
li żyje z nim na lepszéj stopie –
i czyliby się nie podjął utorować Panu
drogę. W przedstawionéj prośbie po-
wiedziałoby się: że jako uczony na-
ukom oddany, potrzebujesz Pan
być blisko bibliotek poznańskiéj i
kórnickiéj – a raz przyjazdem do
Poznania udałbyś się Pan szybko
do Kórnika. Uprzedziłabym także
wszystkich, by żadnéj nie czyniono de-
monstracyi, honorującéj najszanowniej-
szego Pana: żadnego objazdu – zjazdu –
nic! – W Kórniku odwiedziłoby Pana
zapewne dwie osób – bo to tylko dwie

mile od Poznania — bez wszystko to odbyłaby się cicho zupełnie. — Zabawy zaś Łaskawy Pan jaka będzie z Galicyi odpowiedź. — Co do nauczelnego prezesa Słonna powróci Pan z panią Dzia-łyńską — bo i pan Andrzej chodził do niego.

Co do tłomaczenia My i oni napiszę do profesora Freytra — on pię-knie tłomaczy — a pomówię z Żupań-skim, gdy będę w Poznaniu, pod względem wydania; może on wy-najdzie jakiego księgarza Niemca — pomówię o tem i z Merzbachem.

Gdybym była pojechała do Berli-na, byłabym się widziała z Li-beltem i pomówiła obszernie o wszy-stkiem. Byłabym wiedziała i spodobałoś poznać którego z literatów niemieckich, a byłabym się starała o to. Ależ to nie szło! Moja siostra powie-działa mi dopiero w wigilią wyja-zdu że jadą — a zwarzyła to z niemi

wszystko jest tak trudne!.... Jeździliśmy pospołu do Krakowa w r. 1862 – a pamięć tej podróży przepełnia mnie dotąd uczuciem bolesnej goryczy.

Mój interes trwa jeszcze nieukończony – bracia zapewnili mnie ustnie, rządząc swoim majątkiem – lecz czynność odkładają na później. Tymczasem majątek szarga się coraz więcej – setki płyną i rozpływają się niepotrzebnie i zamieniają się w tysiące zanim się obrócę. – Położenie moje zależne – a zależne od woli każdej – byłoby dla przyjaciela nie do zniesienia; wszystko musi być wywalczonem – i ciągle się bojuje przeciwko złośliwościom jakimś i systematycznemu dokuczaniu – a ja tylko milczeniem i cierpliwością na takie razy odpowiadać umiem. Każda godzina niemal przynosi nowe – i rano, gdy się obudzę, to już z obawą co dzień ten przyniesie. Nie raz zdaje mi się, że mi już siła potrzebna nie starczy – to znowu podnoszę ducha i powiem sobie z pewną dumą – wszakże usprawiedliwioną w takich okolicznościach: jestem wyższą ponad to wszystko –

i że takie systematyczne dokuczanie jest litości godnem, bo jest chorobą. Ale... tego rodzaju poczciwości nie wystarcza wcale. Nie jestem ja sama tylko, która przez te boje przechodzę — bo podlega im więcej w domu osób, tylko, żem ja najboleśniej dotknięta, bo najbliższa. Ci, którzy nie podlegają takim ciosom — stanowią wyjątek tylko! — Ale po cóż ja to piszę? Wyrwała się skarga bom podrażniona bardzo, zdenerwowana bom wczoraj płakała wiele. — Jeżeli się kiedy zejdziemy i opowiem Panu wszystko, będzie Pan miał nader wiele materyału, który z wielkim pożytkiem mógłby być obrobiony.

Mój szwagier jest człowiek więcej aniżeli słaby — do szczęty osłabiony swoją natogową chorobą, miękkiego serca, ale z którym wszystko zrobić można — bo jest: da się łatwo pokierować ku złemu i staje się także złośliwym, dokuczającym — i brutalem. Unikam z nim każdej rozmowy. Mnie pewnie nie cierpi, dla tego że nie płacić musi. Moja siostra jest wszystkiem. — Córkę wychowała niepraktycznie pod względem życia powszedniego — a charakter

jej zformowała podług siebie: są do siebie podobne zupełnie. Tylko, że moja siostrzenica więcej jest rozpieszczona — i wszystko, czego jej się zachce, mieć musi. Wygląda, nie jest dla nikogo — nawet nią nie jest i dla matki! — Gałkowskiego znam jeszcze za mało. Ale... ożenił się z majątkiem — ma wszystko — to i naginać się będzie jak zechce. Podobno, że sobie nic odmówić nie potrafi — a sam na to nie ma. — Smutne widoki, nieprawdaż?! —

Mamy tu teraz pismo zbiorowe, które w Bendlikonie wyszło. O Sierakowskim mowa licho obrobiona — a materyał taki piękny! — Autor znać nawet nie czytał artykułu o wzięciu Sierakowskiego w Kolokole.

Przeczytałam Et après! z wielkiem zajęciem, wdzięcznością dla autora, a nawet i pociechą pewną. Przypominało mi My i oni.

Znasz Pan osobiście Stefana Cieszewskiego, zięcia Henryka Drzewieckiego?! [illegible] to człowiek i chęci

najlepszych — a ona zacna i kochana kobieta. Może ta będą w święta. Zenon da się także o niejednem po- mówić, bo on zna wiele osób.

Obadwa listy Czcigodnego Pana ode- brałam jednocześnie i o dzień póź- niej, bo wyparto polecenie, ażeby Szebienki odbierały ekspedycye wszel- kie z poczty w Katarzynie. Zmia- na ta przeto robi nas początkowo konfuzyi trochę.

Powrotu rodziny mojej z Berlina wyglądam w pozdziesiątek. — Bentkow- ski widuje tam teraz wujka siostrze- nicy mojej, bo razem siedzą. — Wpływ Bentkowskiego może być wielce zba- wiennym.

Pani Czaplicka i panna Wanda ciągle w cytadeli zostają. — Jakież to tam pewnie nowe okropności gotują się w Warszawie! —

Czy zięć i córka Szanownego Pana w jednym mieszkaniu z bratem Panów i bratową? Oh, byłaby to ulgą! —

Z wysokiem poważaniem i przyjaź[nią]

Szebienki
7 — 4 — 63.

F. Wełkowska.

166 571



Załączam najszanowniejszemu Panu list Fritza profesora i odpowiedź na mój list. Pisze on w dziwnem podrażnieniu, przykrem, i dla tego pismo to załączam.

Co do interesu Pańskiego zamieszkania w księstwie, przyszła mi myśl: by udać się z przedstawieniem o to do ks. Wilhelma Radziwiłła w Berlinie, by tenże pozwolenie u ministra wyjednał. Mówiłem o tym interesie z urzędnikiem niemieckim, obeznanym z położeniem rzeczy jak najdokładniej — i tenże jest przekonanym, że na tej drodze dopnie się celu. Wyjaśnił także, ażeby nie do Bismarka, lecz do Eulenburga książę przemówił: dla pierwszego jest to zbyt mała rzecz — drugi zarządza sprawami wewnętrznemi. Mówił mi nadto, że pan B. nie jest mocen do udzielenia pozwolenia takiego, ale że zawsze będzie zapytanym o zdanie — przeto ostatecznie rzecz będzie poniekąd zależała od niego. Będąc u niego — w tatym–

mówił mi p. D. niemal toż samo: że decyzya nie od niego zależy, w zasadniczo zawikłańszych, ale że zawsze jego _avis_ bywa żądane. Potem, podając mu rękę, prosiłam o _avis_ pozytywne — i przyrzekł mi, że tak uczyni. — Niechże więc łaskawy Pan napisze sam do ks. Radziwiłła i przedstawi mu interes cały. Radziwiłłowie, obadwaj bracia, są bardzo przystępni i chętnie Polakom rzecz podadzą — nawet, gdy ktoś do nich się uda. Tutaj znalazłoby się także parę osób, któreby się z takąż prośbą zgłosiły — myślę wszelako, że list szanownego Pana skutkowałby najwięcej. Wszakże w żadnym razie zaszkodzić nie może! —

Do Libelta napiszę — lecz wprzódy dowiedzieć się muszę, czyli jest w Szczawnicy, lub też w Berlinie.

Pawroski przysłał mi 30 fotografij ś. p. Żeligowskiego do rozsprzedania —

i zapytuje mnie, czyliby najszanowniej-szemu Panu także liczbę jaką mógł przesłać — nie chcąc być natrętną i wiedząc ile tam w Dreźnie różnych i przeróżnych naraz się zachodów.

Z Wielkiem zajęciem i ze łzą w oku przeczytałam ustęp w liście Pańskim o Irkucku — prześliczny to obraz poddania się niewieściego woli wyższej.... i wiary. Niechaj Bóg dobry ich pacierzy! —

Następca tronu rosyjskiego umiera — a choroba ma być straszną. Jestże w tem palec Boży ?! —

Jestem ciągle tak rozstrojona — znękana i nerwowa, że zaledwie list ten skleić mogę, tak roz-pierzchły się myśli .... a jeszcze i zbolała jestem.

Pani Ślugocka jest tutaj z cór-kami i załączam fotografię Kazi.

Wiadomości co do zarazy są nie-pokojące z Warszawy — miałażby nas jeszcze i tam dotknąć klęska ?! —

Nadesłali mi prospekt na Prze-gląd polski. — W Poznaniu zjawił

iż pierwszy numer Kuryerka po-
znańskiego. Jest to pisemko poświę-
cone jedynie beletrystyce — i nie
rozumiem nazwy Kuryerek. Przy-
puszczałam, że będzie to zupełnie
coś w rodzaju Kuryera warszawskiego.

Kończę na dziś, bo ten dziwny
rozstrój czyni mnie zupełnie niezdolną.

Do widzenia w przyszłym liście.

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią

P. Wilkońska.

Siekierki
20 — 4 — 65.

W

570
168

P.W.

Otrzymałam wczoraj przyrzeczenie, że księżna Czartoryska – z domu Działyńska – wstawi się we wiadomym interesie Państwa do księcia Radziwiłła. Pierwszą żoną jej męża – a matką księcia Romana, skazanego w Berlinie – była siostra rodzona książąt Radziwiłłów berlińskich. Z kimkolwiek tu mówiłam o tem, wszyscy są jak najlepszych nadziei co do skutku. List najszanowniejszego Pana do księcia Wilhelma zobowiąże go i ułatwi wszystko, chyba .... gdyby tam jakieś szczególne zachodziło Machiawelstwo!...–

Mówiłam wczoraj i o zamierzonym Dzienniku, że upragnione będą korespondencye z księstwa – z człowiekiem, z którym warto o wszystkiem pomówić. Proszę tylko o bliższe określenie tego zamiaru. – O Libelcie dziś będę miała wiadomość – i zaraz napiszę.

Przed kwadransem wyjechała pani Stagacka z córeczkami – polecała mi oświadczyć Łaskawemu Panu jej wysokie uszanowanie. – Wanda jest zdolną! Ale pani

Czaplicka zostaje dotąd w cytadeli. Wanda kwartał siedziała!–

Mamy tutaj od blisko dwóch tygodni – na święta – pannę Ursini Idlegay, zostającą jeszcze w klasztorze Urszulanek w Tarnowie. Młode to dziewczę, powabne, wykształcone umysłowo wyżej, śpiewające ślicznie, z wdziękiem naiwności uroczej, przystania jakaś tajemnica rodzinna. Matka jej była z domu hrabianka Gaaryn, ojciec jest Włoch – matka umarła przed dwoma laty w Ameryce, rozłączona z mężem od lat kilkunastu – ojciec, człowiek majętny, żyje w Medyolanie. A co najdziwaczniejsza, że Włoch ten jest <u>protestantem</u> i wtedy tylko chce przyjąć córkę, gdy także przejdzie do kościoła <u>protestanckiego</u>. Urszulanki radeby <u>Alisę</u> – bo tak jej imię – zatrzymały w klasztorze i zrobiły z niej nauczycielkę – ale dziewczę żywe, wesołe, ma wstręt do klauzury i marzy o urokach życia na świecie. – Uproszona matka przełożona pozwoliła jej na koncercie amatorskim wystąpić. Wdzięczną Aliskę ubierały <u>cztery zakonnice</u> na to wystąpienie jej publiczne –

169

co także wielce jest obrazkowem; — i dziewczęta, ujrzawszy wielką salę, suto oświetloną, pełną osób strojnych — niemało że się w krainie wieszczek znajduje! — Gaszynowie — Gaschin — są rodziną górnośląską, pierwiastku słowiańskiego i spowinowaceni z familiami polskiemi. Stryj rodzony Alisy ma hrabiankę Suminską — której córka jest za Dębskim. Aliska mówi zupełnie dobrze po polsku i uważała siebie za Polkę. Do mnie przylgnęła szczególniej — i ja lubię ją bardzo. Jest-to urocza postać do powieści tak samo, jak zajmującym był przebiegiem życia swojego i nieszczęściami biedny Armand Kędrowski — a zarazem i rzadkim hartem duszy. — Biedne dziewczę!... kto wie co ją czeka w tym świecie wymarzonych uroków. Ładna w pełżyciu, piękną we wszystkiem chwytającą stronę, miękka i marząca, poetka w uczuciach swoich dziewiczych — a przytem sierota!... —

Za mój list ostatni przepraszam najserdeczniejszego Pana, bom go w dziwnym pisała rozstroju. Jestem zbolała — i naprawdę, że już mi sił nie staje do tej ciągłej walki z życiem — niewidzialnej niby, ale wyczerpującej wszystko!... Dotkliwe, bolesne, bezprzestanne spadanie

kropli wody po kropli — Tropfbad.

Recenzyą *My i oni* w *Dzienniku poznańskim* napisał podobno Zdzisław Morawski — syn dyrektora Towarzystwa kredytowego a po naszemu *Landszafty*. Ma to być bardzo zdolny młody człowiek, poeta. Chce mi go Karol Chłapowski przedstawić — a jest on mu bratem ciotecznym.

Co do Władysława Bentkowskiego, to jest nadzieja, że go zupełnie w Berlinie uwolnią. Przyczyną polem jego działań był Kraków — a tam już ukaranym został. — Daj Boże, aby rychło do Parnasu wrócił! — I daj Panie Boże, ażeby uwolnili Gałkowskiego — bo jakież to koszta za sobą pociąga!! — Przyszły tydzień rozstrzygnie wszystko.

Daj Boże także, by nam udało się sprowadzić najszanowniejszego Pana do Państwa! —

Polecam się względności i przyjaźni Łaskawego Pana

wierna zobowiązana

P. Wilkońska.

Sibierki
22 kwietnia 1865.

W
578/170

Dotknęła mnie nader bolesna wiadomość o pojedynku Aleksandra Guttrego i ranie — a Posener-Zeitung donosiła już nawet, że w skutek otrzymanej rany nazajutrz po pojedynku umarł. Znam pana Aleksandra jako jednego z najszlachetniejszych ludzi, z poświęceniem bez granic: małżonek szczęśliwy, ojciec — wszystko porzucił i całkiem oddał się sprawie, i to już po raz trzeci w życiu! — Strasznie, gdyby tak miał zakończyć!.... — Byli od dawna tacy, którzy mu zazdrościli rozumu i stanowiska jakie zajmował — liczba ich rozmnożyła się od r. 63go .... i wielu dziś mówi o nim, jak Antonius o Brutusie, w dramacie Szekspira: "patryota z poświęceniem, ale szalonej zarozumiałości" i t. p. — Pan Aleksander z początku za nadto zaślepił się w p. Ludwiku — ale zawsze błądził tylko jedynie przez gorącą żądzę niepodległości dla Polski. Jakąż Pan najszanowniejszy masz o nim wiadomość? —

Czy z Galicyi niema jeszcze odpowiedzi?

Skoro tylko Pan Łaskawy napiszesz do Księcia Radziwiłła, napisze w tym interesie do niego także i księżna Czartoryska zaraz. — Mamy nadzieję, że na tej drodze wiele się zrobi.

W sobotę przeszłą powrócił Gałkowski jako wolny zupełnie. Szembowski zaś jutro miał przybyć do Poznania — skazany na rok jeden do twierdzy. Myślę że to więzienie swoje odwlecze na czas długi i wprzódy użyje kuracyi i wytchnienia na wolnem powietrzu.

Załączam na ręce najszanowniejszego Pana pięć fotografij ś. p. Żeligowskiego, z tych które mi p. Sarnowski nadesłał — bo wszelkie składki i rozsprzedaże takie bardzo teraz trudne! — Gdyby w Dreznie więcej było amatorów, wówczas zażądaj Panie, a napiszę do p. S. — Zapewne grobowca nie wystawią kosztownego, boć tylko chodzi o pamiątkę a nie o wystawę — gdzie tylu żyjących w nędzy zostaje.

Następca tronu ros. umarł! Biedak długo, długo chorował — i długo konał!... Palec Boży! Ale czyż to zrozumieją? Uznania i upamiętania udziel, Boże! — Oczy zaszły mi łzami, gdym w gazetach czytała o przybyciu królewnej Dagmar — i że go namówiła, iż przyjął wiatyk. Młody, jeden z panów świata, narzeczony pięknej królewnej — żyć pragnął, gorąco pragnął... a umrzeć musiał!... Miałam łzy w oczach — lecz i zaraz w głębi duszy zawołałam: nie chcę i wyrzekam się tych łez — bo oczy które płakały nad srogością nieszczęść Polski, łez takich ronić nie powinny! — Katownie, szubienice i Sybir! — Po kościołach warszawskich nakazali modlitwy o pociechę dla cara — to jest więcej niżeli bluźnierstwo! — Bądź-co-bądź, śmierć ta okropnością była dla rodziny — a jak to długo tajono chorobę nieszczęśliwego carewicza! — Zapewne, zażądał obecności Dagmary i wyprosili, wyprzegli jej przybycie — bo inaczej byłaby królowa wolała tę odwiedziny odbyć wcześniej — i nie

nas godzinę skonu. Jakaż to tęsknota i trwoga ogarniały rozpaczne konającego — strasznie pomyśleć, boć on może nie winną był ofiarą za ohydne zbrodnie drugich. Ale takich, niestety, zbyt często dzieje w świecie! — A dla czego? Tego my sobie pewnie wytłomaczyć nie potrafimy.

Merzbach mi mówił, gdym w lutym była w Warszawie, że na wielkanoc Moskal wyjdzie na świat, a tymczasem napróżno wyglądamy go dotąd.

Zima tu u nas niezwykła, codzień szron — a powietrze niby lodowym tchnie powiewem. Drzewa zmarzły zupełnie, bo listki w pączkach zawiędły, jakby zwarzone. I to nie jakby, bo wczoraj zrana utrzymują że lód nas wodzie na polu był gruby i stopił go dopiero słońce południowe. Gospodarze narzekają bardzo.

Z szacunkiem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Lubiszki
2 maja 1865.

P. S. – Prokuratorya wniosła o dwa lata więzienia w Cuchthauzie dla Bentkowskiego, jako obwinionego, że był członkiem komitetu głównego. Na to odpowiedział zacny nasz znajomy: że, jeżeli zbrodnia stara jest udowodniona a on do komitetu głównego należał, powinien być śmiercią karany, i w takim razie wyrok na dwa lata byłby łaską, którą on odrzuca a wyroku żąda. Skarany na śmierć, prosiłby tylko, ażeby był na rozstrzelanie skazany. –

Gałkowski został także na dwa lata wnioskiem prokuratoryi skazany – decyzya sądu w przyszły piątek nastąpi.

W

574
172

P.W.

Odebrałam wczoraj odpowiedź naszego Libelta i spieszę z udzieleniem jéj najszanowniejszemu Panu. Chętnie on oświadcza się w popieraniu pisma założyć się mającego w zakresie korespondencyi tak, jak list mój wyłuszczał — a to było tylko powtórzeniem ustępu z listu Pańskiego. Uznaje on potrzebę takiego pisma — i skoro tylko będzie wiedział kiedy przesłać pierwszy artykuł korespondencyi, uczyni to zaraz. Myślę przeto, ażebyś Łaskawy Pan sam do niego napisał dla bliższego porozumienia się. Polecił mi p. Libelt przesłać szanownemu Panu zarazem jego szczere pozdrowienie.

Nadto czyni zacny mój korespondent uwagę, ażeby w razie niedostatku udać się także do p. Ludwika Żychlińskiego, którego znam jako zdatnego i poważnego politycznego pisarza. P. L. Żychliński jest także posłem i korespondentem stałym do Czasu. Gdybyś Łaskawy Pan zechciał, to mogłabym i do niego napisać — znam go także nieco osobiściéj.

Dotąd nie wyjechał jeszcze do Berlina z powodu niezdrowia — i bawi w naszej okolicy.

Co do mnie, przysłużę się jak najchętniej o ile będę mogła.

Bentkowskiego nie widziałam jeszcze — a zobaczę zapewne dopiero, gdy będę w Poznaniu — co pewnie za dni 8–9 nastąpi. Mówiono mi tylko, że jest dość zdrów — i że się już wybiera do którejś twierdzy dla odsiedzenia kary. Lepiejby wszelako uczynił, gdyby lato przeczekał — pojechał do wód i wolnem a świeżem odświeżył się powietrzem. Otóż to byłby korespondent! — Może łaskawy Pan zechce przez moje ręce słów kilka do niego napisać.

Byli tu przed trzema dniami Ciecierscy — on jedzie na Litwę na parę miesięcy. Pani mówiła mi, że ojciec jej coraz więcej zapada na zdrowiu i że bardzo jest słaby — lękają się każdej chwili o jego życie. Przytem mówiła mi także, że po śmierci jego wyjedzie

do

dzieło całkiem już dzisiaj wykończone: Mea culpa — w którem Henryk Rzewuski odpowie na wszystkie zarzuty, jakie mu czyniono — i że to jest rzecz bardzo pięknie opracowana. — Pani Ciecierska jest jedną z najrzadniejszych kobiet — czystych zasad, pełna prostoty i rozsądku. A dziwna rzecz: ojciec zapleśniały arystokrata, jakich dzisiaj bardzo już mało — córka zaś pojmująca tę kwestyę rozumem i sercem. — "To jest wstyd, oglądać się w 19tym wieku na jakieś tam dyplomy szlacheckie" — wyrzekła do mnie niedawno. A to co ona mówi jest szczerem, i nie komedyą żadną.

Moja poczciwa Aliza ze Franci pożegnała Sabiurki: po raz pierwszy w życiu była w takiej swobodzie — i rozsmakowała się w niej całą młodością swoją. Podobno, że na ś. Jan opuści klasztor i będzie przy mnie bawiła — a w takim razie prosiła, by do mnie pisywać mogła — zdawać mi sprawę z każdego wrażenia swojego i uczucia. Odpowiedziałam z całego serca na to jej żądanie — i cieszę się na te listy. — Biedna dziewczyna! zawody ją czekają! —

Od dni czterech dopiero przeżywamy wiosnę — dzięki za to Bogu. Aż niby zaśli na świecie — i trawka niby trawką mniéj bali w pośród téj pięknéj, zielonéj, oświadczonéj natury. — Że też to ludzie, napełniając tłoczeniem goryczą życie drugim — sami sobie zatruwają jéj także .... a mogłaby tak dobrze, tak spokojnie, błogo, a nawet i wesoło być na świecie! —

Z szacunkiem i przyjaźnią

zobowiązana

Paulina Wilkońska.

Siedlce
7 — 5 — 65.

W

Sitkówki 26 maja 1868.

~~175~~
174

W tej chwili odebrałam na ręce moje list do najszanowniejszego Pana i pospieszam z jego wysyłką. Dziwi mnie niezmiernie, że p. R. nie wprost przesłał go Panu — i kto mu dał adres do mnie ?!—

Byłam w przeszłym tygodniu w Tarnowie. Widziałam się z p. Bentkowskim i sama jemu list łaskawego Pana wręczyłam. Ma już nań odpowiedzieć, tak samo jak i p. Żychliński. — Znalazłam, że p. B. wygląda dobrze i zdrowo — i w nader dobrym jest humorze. To wszystko zapewne wypływa z błogiego przekonania: że dopełnił powinności wielkiej — że niepospolite zajął stanowisko, historyczne — i że dość szczęśliwie, a nawet <u>bardzo szczęśliwie</u> z tej Scylli i Charybdy wypłynął. Otóż co mu dodaje zdrowia

i dobrego humoru.

Merzbach mnie zapewnił, że w tych dniach ukaże się *Moskal*.

Co też to bajek urosło — i to przecież pomiędzy ludźmi pewnej inteligencyi! I tak mówił mi Żuparski, że jemu ktoś opowiadał, jakoby na starania moje w interesie Pańskim u p. Bä-rensprung, ten ostatni był odpowiedział: "pozwolę, by pan K. zamieszkał w Poznaniu, ale winien dać słowo honoru, że nic pisać nie będzie" (!!). — Ktoś drugi opowiadał mi znowu: że najprawdopodobniej Pana pobyt we Lwowie będzie dozwolonym, skoro złożysz dowody, żeś nie napisał *Pary czerwonej*" (?). —

Pani Czaplicka oddana została pod sąd wojenny — a więc pewnie Sybir czeka tę biedną kobietę! —

Jakżeż wreszcie stanęło z owym drzeworytnikiem? Kiedyż pierwszy zobaczymy numer? —

Napisano mi z Zurich, że te różne loterye fantowe i t. p. spekulacye, wychodzą głównie z Besançon.

U p.p. Ciecierskich widziałam obraz, wykonany przez Taskowego Pana, przedstawiający wieżę jakąś nad brzegiem morza — i było mi bardzo miło oglądać tę pracę. — Zamierzają oni przynajmniéj nas tuż kilka zamieszkać w Poznaniu, i sprowadzili też część obrazów swoich. — Bardzo to zacni ludzie — jego znałam jeszcze

w Warszawie — a znałam go z k...
bardzo czynów szlachetnych. Ona zaś da...
jest kobietą i kochać się każe.

Kuryerek Parnaski wychodzi
ale nie czytam go wcale. — Mów...
bab, mówiący o jakim literackim
piśmie — albo przynajmniej o do-
datku do Dziennika para. —

Sfinks ukaże się w czerwcu..

Miałam dwie godziny wesołe zaj-
mujące w Parnasie: pani Moraw-
ska czytała mi kilka poezyi
swojego syna Zbigniewa. O, gdzieb...
też ten młody poeta dostał się
w swoją sferę — pomiędzy ludzi,
którzyby go zrozumieli i podnie...
dodali jego wieszczym polotom
i marzeniom! — Ma to być wra...
ca szlachetna i piękna dusza. —
To co mi matka jego czytała, wy-
strzeliło i wybujało wszystko na
gorącej miłości ojczystego kraju —
swobód jego i szczęścia.

Tylem popisała znowu, niewiedząc nawet o tem — i dopiero spostrzegłam się zabarwywszy koniec arkuszyka. Wybacz, Panie!—

Nie moja to zasługa, że p.p. L. i Ż., tak chętnie przyczynili się do wezwania ich — ale nazwisko znakomite i zasług wszelkich, jam tylko pośredniczącem było narzędziem.— Bentkowski wyjechał w pierwszy poniedziałek do twierdzy Magdeburga.— To więc i niepodobieństwem było dla niego, by korespondencyjki się podjął: będzie on tam zawsze i pod obserwacyą ścisłą. A zresztą, oddalony od kraju — odcięty — to i o czemuż pisałby stamtąd?—

L. wszelkim będzie filarem, byle tylko wytrwał. Ani Bentkowski, ani p. Anastazy Radoński — którego *nieco* wtajemniczyłam — nie chcieli uwierzyć: że L. będzie korespondentem.— " Przyobiecał *nam*, ale *nic* nie nadesłał" — mówili mi. A jednakże L. *od razu*, i z taką

gotowością, tak chętnie, z takiem uznaniem potrzeby, przyobiecał i z nadesłaniem już pospieszył. — Szczęść Boże na robotę!

Z poważaniem, przyjaźnią i wdzięcznością

P. Wilkońska.

Sikierki
31 maja 1865.

P. S. Szczerze się cieszę fotografii obrazu Pańskiego. O obrazie u p. p. Czecierskich nic nie wiem bliższego — i sądziłam że to był może kiedyś dla p. Henryka Rzewuskiego portret. Pani Czecierska wspominała mi o bytności szanownego Pana w Ludowie — przed laty pewnie 20 — i ks. bisk. Hołowińskiego.

Gdzybyś, Panie, kiedy, po śmierci mojej, coś o mnie wspominał — możesz przytoczyć ustęp z dzisiejszego listu o żebraczce miłości i kotku — jeżeli przeczytają, to i może powiedzą: mea culpa!—

178 57

W

Wyczytałam w dzisiejszym Dzienniku poznańskim, że rząd austryacki odmówił najczcigodniejszemu Panu pozwolenia zamieszkania we Lwowie. Po co oni też to do publicznej wiadomości podali? – Taka niedyskrecya z strony redakcyi publicznego organu szkodzi niekiedy wielce. – Jestże to nasamprzód prawdą? – Nadto dodali: że z tego powodu zdałeś Łaskawy Pan redakcyą Hasła na p. Zawadzkiego. – Czy Pan miewasz Dziennik pozn.?

Dotąd nie widziałam jeszcze Hasła – Łaskawy Pan oświadczyłeś, iż polecisz, by mi je nadsyłali.

Nie wiem czyli potrafię przed Salzbrunnem jakąś stąd skleić korespondyą. W Salzbrunnie wszelako zawsze znajdzie się nieco materyału.

Czyliżbyś, Panie, nie wezwał i p. Włodzimierza Walniewicza na kolaboratora? To zdolny człowiek,

wykształcony i zacny. Rozumie
czego potrzeba i co czynić należy.
Pan Walewski mieszka w naszej
okolicy i mógłby, łaskawy Panie, na
moje ręce słów kilka przesłać. —
Walewski pracował zawsze i pra-
cuje literacko. — Zapewne go, Panie,
i osobiście poznałeś.

W ostatnich czasach wzięłam
się przez gwałt nieco znowu do
powieściowego pióra. Napisałam po-
wiastkę dla poczciwego Gregorowi-
cza — na konieczne wezwanie do
Kalendarza ilustrowanego — i na
wezwanie zaszczytne Dyrekcji
Towarzystwa Dobroczynności, drob-
nostkę do Albumu jubileuszowego.
Mogłabym nawet teraz wiele a
wiele pracować — i duch mój po-
trzebuje tego — jakkolwiek że go
nęka cierpienie moralne. Szukam
w literackiej pracy ulgi i zapomnie-
nia ... przynajmniej póki piszę —
póki tworzę.

Jeżeli, Panie, nie znalazłeś nabywców co do fotografij Żeligowskiego, to racz mi zwrócić obrazki – a myślę, że amatorów w Salzbrunnie znajdę. – Do wód chciałabym wyjechać w pierwszej połowie lipca.

Pani Długocka przez okropne przeszła przerażenie. W świątki była nas wsi. Dnia jednego młode osoby, a z niemi starsza jej córka, wybrały się na konną przejażdżkę. Koń Helenki ulękł się czegoś – poniósł ją – jeden z młodych puścił się za nią i bardziej go jeszcze nastraszył. Helenka spadła i zemdlała – a długo otrzeźwić jej nie mogli. Upadła na kamienie – ale dość szczęśliwie: podrapała się tylko i stłukła mocno – zresztą jest zdrowa. – Biedna matka przeraziła się na to wszystko! –

Przed trzema dniami napisała do mnie pani Konarska,

prosząc w kilku wyrazach o ad

Szanownego Pana. Myślę że to jes

jakiś interes dotyczący się Hasta.

Pani Zmorska, dobra i poczciwa ko-

bieta, lubi niekiedy jakąś tajemni-

czością zaintrygować — chciała to

mnie zaintrygować bardzo trudno,

bo ciekawą nigdy nie jestem.

Nie zabieram Szanownemu Pan

czasu, bo rozumiem jaki to ta

teraz nawał pracy i zajęcia.

Z wysokiem poważaniem i

przyjaźnią

szczerze zobowiązana

P. Wilkońska.

Sibierki
14 — 6 — 65.

W

Zgłosiłam się do p. Walasiewicza — kazał mnie przeprosić, że nie napisał dotąd, bo jest zatrudniony nadzwyczaj i kupuje dwie wioski od ks. Czartoryskiego, ma więc ciągłe wyjazdy, a prawie tego nawet innych jeszcze interesów na głowie. — Do wyjaśnienia przeznaczonej mu kary więzienia nie spieszy się bynajmniej.

W sobotę przeszłą dostałam gwałtownego paroksyzmu febry, który się zaczął kurczem serca — strasznym płaczem skurczowym, krzykliwym. Potem nastąpiła wielka gorączka. Jestem jak z krzyża zdjęta, zdenerwowana i wycieńczona ponad wszelki wyraz. Dziś rano obudziłam się z mocnem biciem serca — potem zadrżałam, i płacz ów sercowy powtórzył się znowu. Febra nie przyszła — ale ja bardzo osłabiona!! —

Zewsząd odbieram rady, by opuścić Siekierki i zamieszkać... owszem w Tarnawie! I to mnie dobija. Nie mam w życiu nic już więcej, tylko

do przywiązania do miejsca — do
Srebrnek — do pamiątek tutejszych —
do grobu rodzinnego. Oddałam cały
mój majątek, zdając się niejako
na łaskę, nie poszukując więcej,
nie odbierając go, ażeby z familiją
pozostać, mieć przytułek na łonie
rodziny i pozostać w Srebrnikach...
aż do śmierci. Wieś jest i była za-
wsze jedynie ulubionem dla mnie
miejscem — i dziś więcej jeszcze
wieś lubię, wiejskie powietrze i
spokój. Odebrali mi wszystko —
zniszczenie w dobrej zrobione wierze,
dyspozycją prawomocnem — skazując
mnie dziś na rentkę nędzną, która
na takie wygody, jakich teraz po-
trzebuję, wystarczyć nie może, i
słabą, wycieńczoną, rozstrzęsioną,
z ukochaniem nawykłą do swojego
kącika ... radziby teraz, jako me-
bel zawadzający, z domu ... wy-
nieść, jeżeli nie wyprosić. — Co dalej
będzie? Nie wiem. Nic mi nie
mówili. Takie przyjście może śmier-
cią być dla mnie — a bodaj śmierć

przewyższa. Gdybym była po śmierci matki odebrała 20,000 tal. — a tyle należało się <u>najmniej</u> — <u>najmniej</u> — <u>najmniej</u>! Przeniosła się z tą sumą do królestwa — kupiła tam co.... albo i w księstwie .... — bo i jakżeż stałobym dziś! — Ale cóżby się ze Sienkiewiczem było stało?! — Nie czynię żadnego komentarza — nie dodaję nic — bo rzecz mówi sama.

Wybacz najszanowniejszy Panie dobrodzieju! Ale wszakżeś ty najlepiej zrozumiesz, pojmiesz — że współczucia zbyt jestem pewna, dlatego wypowiadam wszystko.

Pani Stugocka w przyszłym tygodniu będzie w Dreźnie. Kasia i ja wybierają się w jesieni — namawiając mnie, bym się poradziła którego z lekarzy drezdeńskich. Chciałabym, aby i pani Stugocka swoją odłożyła podróż, bo to nie da się pewnie. Co do mnie, zbyt jestem osłabioną teraz — bo będąc w Dreźnie, chciałabym pobytu tamże użyć, a w stanie obecnym nie byłabym zdolną do wycieczki

żadnej. — Teraz o czem innem.

Panią Cieszewską uczę się coraz więcej, coraz wyżej cenić. Byłyśmy tu z panią Stugocką w przeszły czwartek — w moje imieniny. Przybył stary major — żołnierz jeszcze napoleoński, b. oficer polski, którego tytułują kapitanem — a który, biedak, jeździ od dworu do dworu, z towarem — mając na to konsens — i sprzedaje i papier — atrament — pióra — drobnyczki — kosmetyki i pachnidła równo jedwab, nici, igły — kredy, ołówki — herbatę, figi, karmelki i t. d. i t. d. — typ dziwny w swoim rodzaju; wreszcie trzecim był nasz proboszcz i Polak zabity, patryota — rozumu prostego bez wykształcenia — ale szlachcic, i konserwatysta pod tym względem — poczciwy ale mający swoje widzi-mi-się. Otóż i ci trzej zainteresowali panią Cieszewską. „Wci pani" — mówiła do mnie, uprowadzając mnie do ogrodu — „mogłabym się rozpłakać, bo oni mi przypominają moją Ukrainę, takich tam napatrzyłam. To są polskie typy, a my jesteśmy już zfrancuzieli za nadto! To takie poczciwe, polskie postacie, i w książkach takich nie napotykałam jeszcze. Mówiłam

z nimi, ale musiałam odejść, bo byłabym zapłakała; — Córka pana Henryka Rzewuskiego!... Musiemy go zapoznali. Ja, bo wyznaję, żem z uprzedzeniem patrzała się na niego — z uprzedzeniem każdy jego przyjmowała wyraz — ze złą wolą — mea culpa! Dziś jestem wyrozumialszą. Myślę, żem go nawet raziła i zrażała niewłaściwym mi chłodem i przymusem. Żałuję, żem inną nie była, poznawszy córkę jego i pokochawszy ją!

Ale! Co też za wrażenie zrobił ów artykuł wstępny Dziennika pozn., mickiewski: „Łączmy się z Rosyanami!" — Ja nie zrozumieć nie mogłam — czytałam i czytałam — i przerzucałam, szukając czyli gdzie nie zobaczę, że to jest wyjątek z któregoś pisma rea-~~[illegible]~~ kcyjnych. Nazajutrz pisze mi panna Morawcewska: „Wszyscy tutaj osądzili, że redaktor dostał pomieszania zmysłów, bo jest raz poczciwy, ażeby się sprzedał" — Aż tu pojawiają się owe dwa ogłoszenia wstępne od redakcyi — więc redaktor naprawdę jest chory! — Tylko, że list w podobnym

podrzędnie zamieścił takie Nadwiślanin
a potem długi podał artykuł, zbija-
jący tę korespondencyę z Tarnowa
zarzucający mi, że z jednego co tam
tam wstępny artykuł wypłynęła pió-
ro ta mnie się wyjaśnić.

Rozpisałam się bardzo i wy-
bacz łaskawy, żem tyle drogiego
zrabowała czasu. Pisząc, zapom-
niałam troszkę o tem, co boli.

Polecam łaskawego Pana wzglę-
dom przyjaznym. Zawsze z naj-
wyższem poważaniem

P. Wilkońska.

Lubinki
27 czerwca 1863.

A przepraszam za nieład pi-
sma!—

Okazane mi zaufanie, żeś najszanowniejszy Panie na moje ręce polecił p. R. list swój przesłać, tyle jest zaszczytnem, że aż mnie zawstydziło. I prawdę, raczej łaskawy Panie, wszystko, cokolwiek zechcesz przezemnie uskuteczniać — będzie to dla mnie obowiązkiem bardzo a bardzo miłym. — Mnie tylko zatrwożyło, odbierając list p. R., iżbyś, Panie, nie pomyślał, żem była niedyskretną i wspominała do warszawskich znajomych, że zawsze do mnie pisywać — i że to spowodowało p. R. do polecenia mojego adresu. Nadto było nazwisko moje na kopercie dużemi wypisane literami a nazwisko łaskawego Pana małemi zupełnie, odbierając list spostrzegłam tylko swoje ... i schowałam pieczątkę. Zrozumiawszy przy pierwszych zaraz wyrazach, że list to nie do mnie — spoglądam raz drugi na kopertę i ..... zmartwiłam się. Czytanie cudzych listów uważam za grzech brzydki

i brzydzę się tem do najwyższego stopnia — a właśnie takiemuż najniewinniej podpadłam... stąd najszanowniejszy Panie moje podrażnienie! To mnie i bolał wyraz przepraszam w liście Łaskawego Pana, żem ja tak niezrozumiale wypowiedziała wszystko i sama ciem na siebie rzuciła jakiegoś nowidzenia dziwnego. — Jeśli będzie jaka odpowiedź dla p. Sz. to niechaj ją Łaskawy Panie na moje przesłać ręce, a ja stąd wyprawię.

Niezmośne są te bajki, a bajarze niegodni nawet! O całym tym interesie mówiłam z największą nazwą niewinnością do kilku osób inteligentniejszych, z całą prawdą, zastrzegając względnym wyrazem i dyskrecyą — a jednakże taki gmach wyrósł. Nie rozumiem tylko jak mogło takie przetworzenie nastąpić! A raczej rozumiem, że przechodząc przez trzecie i czwarte usta osób, które i nie dobrze pojęły co słyszą,

W

5~~74~~
184

wytworzyło się dziwalągą.

Około połowy lipca zamierzam do Salzbrunnu pojechać. — Moja siostra i Gołkowscy jadą zaraz po świątkach także do Salzbrunnu... Dla czego nie razem? zapyta kto. — Nie wiedziałam, że popadłam, aż dopiero przed dwoma dniami z smutném i bolesném przeświadczeniem mojém jest być kołkiem, już nawet i nie w płocie, lecz wyrzuconym z płota, jako zbytecznym. — Ufałam aż do zbytku, oddałam wszystko... by kupić... nie kupić!... lecz przykuć sobie serca i spokój na resztę sieroczego życia — a właśniem sobie wszystkiem jeszcze sieroctwo kupiła... i sponiewieranie! — Jestże sprawiedliwość?! — Dotąd mój interes ani krokiem jednym nie postąpił — tylko mnie trwoga zawodów i boleści sieroctwa coraz cięższej przyciska. — Kręciłam ja kiedyś głową, czytając w pismach Eleonory Ziemięckiej: że kobieta jest żebraczką miłości — uważałam,

że to wyrażenie uwłacza, bo o co się żebrze, tego żądać nie ma prawa — dzisiaj, niestety, przekonałam się inaczej: jestem żebraczką w łachmanach i żebrzę u najbliższych mi urodzeniem odrobiny jednej, bez sromu nawet — już nie mówiąc o dumie!.. Łzy zalały mi oczy. — Wybacz, Panie, ale pisząc do Ciebie, tak mi to samo jakoś z pod pióra płynie, wiem żeś mnie, Panie, najłaskawiej zrozumiesz — i aż mi lżej niby.

Mam życzliwość niemal wszystkich znajomych mi osób — a to jest wiele bardzo! — gdziekolwiek się obrócę, wszędzie mnie jakaś przyjazna otacza uprzejmość — względy pewne, które mnie aż wstydzą niekiedy... bom na nie tak dalece zasłużyła! Zewsząd mnie dochodzi że ludzie przychylnie wyrażają się o mnie — żadne słówko ubliżające nigdy mnie nie doszło.... Ale, wszystko to ciepło, pociecha, orzeźwienie, trzy na obcas wyprawa, co w sercu wdzięczna — ale... nie wystarcza, gdy w najbliższem kółku zimno i koląco. —

Miałam przedwczoraj list od pana Włodzimierza Walniewicza: dziękuje mi za pamięć i za wiadomość o najszanowniejszym Panu; pisze, że <u>nateraz</u> niepodobna mu zostać korespondentem do pisma Pańskiego, bo choruje na jakiś ból koło serca, który się powiększa, gdy wiele siedzi. W sprawie swojej apelował — i myśli, że apelacya potrwa z pół roku. Gdy osiądzie w twierdzy, sam zgłosi się do Łaskawego Pana jako współpracownik i ofiaruje swoje usługi. Otóż i wszystko — i będzie go Łaskawy Pan napewno później miał.

Pani Sługacka miała tu być dziś przed wyjazdem do Drezna — ale nie przybyła, i też nie wiem czy jutro wyjedzie jak zamierzała.

Zaczną przyjmować następcę tronu i małżonkę jego. Coś tam gadali

o deputacyi Polek do królowej angiel-
skiej, by jej podziękować za względy
jakich tułacze polscy w Anglii doznu-
ją — tego nie wiem czyli została przyj-
ętą. — Mówiono mi tylko, że jakaś
pani Sadowska z Królestwa, której
mąż jest zesłany na Sybir — a rodził
się w każdze — udała się do następ-
czyni tronu. Zasłyszała głos kobiecy
w przedpokoju księżnej — i kazała
ją wpuścić do siebie. Wysłuchała opo-
wiadanie jej nieszczęść, i zawołała:
„Mon Dieu si jeune, et déjà si
malheureuse!" — Jaki tego będzie
rezultat posłyszymy.

Mamy tu Moskala, tego nie mo-
głam przeczytać go jeszcze, bo czy-
tają go drudzy — a mnie Merzbach
nie nadesłał go jeszcze. Wyczekuję
tej nadsyłki niecierpliwie.

Po mojej chorobie tak jestem cią-
gle osłabiona, że myśli zebrać
nie mogę — wszystko plącze mi się
w głowie — daruj pewno Taskowy

186

Pan nakładowi pisma.

Jako *kuriozum* przytoczę tutaj, żem odebrała list od p. Turowskiego b. redaktora i wydawcy; zapomniał gdzie zamieszkam i tak adresował: — — *Wilkońska, autorka dzieł Wdz. około Poznania miasta*. Takiż sam adres był niemiecki — a list rekomendowany. Doszedł mnie szczęśliwie — ależ zabawnie zawsze. P. Turowski nakazał mi prospekta na nowe pismo *Prawda*, w zarządzie *Niewiasty*, które z pierwszym sierpnia zacznie w Przemyślu wychodzić — i wezwał do współpracownictwa. Ależ ja p. Turowskiemu do *Niewiasty* dostarczyłam pewnie przeszło dwadzieścia arkuszy druku, nie odebrawszy raz to nawet *porządnego* egzemplarza *Niewiasty* — a przytem miałam jeszcze i parę nieprzyjemności. Nie myślę przeto siły swoich na takie targać

wysługi. — Wierzę bardzo, że to
będzie pismo pożyteczne — i że ta-
kie pismo jest potrzebne — ale nie-
chże je teraz inne wspierają pis-

Około 16go — 17go myślę do Salzbrunn
wyjechać. Jeżeli więc łaskawy Pan
mi przysłał dotąd fotografij Żelig-
skiego, to zaraz mi je zwrócić, a
pewnie znajdę amatorów u wód.

Raz jeszcze przepraszam za nie-
ład pisma — bo zbyt pustą mam
głowę.

Z szacunkiem i przyjaźnią

P. Wilkoński

Lubiórki
4 lipca 1863.

187 ~~580~~

W

Najszanowniejszy Panie mnie nie zrozumiałeś, albo też może pani Stęgocka powiedziała więcej aniżeli jest. Dotąd <u>nie mam</u> zamiaru opuszczenia Sienkiewicza — dusza moja i serce opierają się temu — jakkolwiek tego <u>podobnoby</u> chciano, jak mi ludzie mówią. — Myślę, że takie porzucenie się w inne życie — w życie miejskie, sama-jedna będąc — i zupełnie zaniedbana wszystkiego .... zabije mnie !.... Nie przetrzymałabym takiego przejścia. — Com uczyniła, to wszystko uczyniłam dla <u>rodziny</u>, w dobrej wierze — <u>dla spokoju</u> ! — I wtedy przytrzymywali mnie, lękając się, bym w inne nie weszła związki (o czem ani myślałam!) — i nie pozbawiła ich sukcesyi. — Dziś obstawają przy rozwiedzeniu się prawnem — i niby-to drogą łaski, chcą mi zaraz płacić 800 talarów. — Tutaj biorę sześć-set — i <u>nigdy</u> jeszcze 50 talarów nie odłożyłam przez rok — przy niby-to <u>skromnych bardzo</u> wydatkach dla osoby mojej. — Musiałabym

mieć kogoś przy sobie — służącą i dziewkę, bo swoją prowadziłabym kuchnią. Przy mojem osłabieniu i zdenerwowaniu nie mogłabym być sama. — Teraz zachodzi także ta kwestya: czyż będą regularnie wypłacali?! — A jeszcze, co najważniejsza: nie znajdzież się wszystkiego męża, gdy sama zaniedbam i sama będę musiała?!... A pozostanę się bez opieki zupełnie. —

Radzą i życzą mi, ażebym się oddzieliła — ale nikt nie rozważa tego wszystkiego. — Muszę czekać! Modlić się o wytrwanie — i ażeby w tych, którzy mi są najbliżsi uznanie wstąpiło. — Dziś zakupiłam mszę św., na intencyą sprawiedliwości, uznania i upamiętania! —

Nie wiem czyli jasno i zrozumiale wypowiedziałam wszystko — bo sprawdzają mi się myśli — a byłaby jeszcze tak wiele do powiedzenia! — Na papier tego wszystkiego przenieść niepodobna — a warto by było, gdybyś Pan Łaskawy wszystko wiedział!! — Czyty chwile gdzie mi

potrzebowano bardzo!... Lubo, żem nigdy w niczem serca nie porzewuwała. — Dawniej... byłabym się łatwiej została — a może i w Warszawie zamieszkać mogła. —

Do Salzbrunnu nie wiem kiedy wyjadę — bo wszystkie mieszkania moje dotąd jest zajęte. I to fatalizm prawdziwy! — Zewsząd jestem dotknięta — a skołatana cała! — Straszliwy to stan!... — Z tęsknicą zrodzona uczuciem, mnóstwem ponad miarę — nie mam oprzeć się na nikim! — Z gwałtowną potrzebą serca mieć kogoś dla siebie. — O, czemuż nie mam drugiej siostry lub brata! —

Co do fotografij Żeligowskiego to z Salzbrunnu do łaskawego Pana napiszę. Najtaniej sprzedawałam po 4 Zł. pol. — ale myślę, że tam i po 3 Zł. sprzedać można.

Co do przeglądu literatury niemieckiej — mogłabym go pisać, bo znam język niemiecki dobrze. Ale skądże tu brać materyały na wsi? —

Mogłabym tylko z pierwszego roku mieć dzienniki — jak to już nieraz wspominałam. Ależ, to byłaby przestarzałe!— Po Salzbrunnie, będąc w Warszawie, pomówię z księgarzami.

Żeby tylko już wyjechać do tego Salzbrunnu!—

Hasła nie widziałam dotąd.

Wolniewicza szanowny Pan z pewnością będzie miał później: on zgłosi się sam — i nie zechce być płatnym, bo tego nie potrzebuje.

Uczynię jeszcze jeden wniosek — ażebyś Pan łaskawy wezwał Hanstaka na współpracownika. Zdolny utworzyć i sztaby — i temu nie będzie chodziło o honorarium, ale raczej o honor i dobro ogółu.

Kończę dziś — lubo dużo jeszcze miałabym do powiedzenia — ale zabierając Panu czas nadto. A przepraszam łaskawego Pana za list wielce nieporządny.

Z poważaniem i przyjaźnią

[illegible]
15 lipca 1865.

P. Wilkońska.

189 ~~581~~

65

Powróciłam 24go b. m. z Salzbrunna, zabawiwszy w przejeździe dwa całe dni Poznaniu. Dziś wszelako dopiero załączam najżarliwszem życzeniem Korespondencyą na jaką zdobyć się mogłam. Jeżeli nie jest zbyt słabą, jeżeli się przyda, to mogłabym niekiedy podobne nadesłać: le premier pas et fait.

Byłam w Wrocławiu u profesora Fritza — wielki to wielbiciel Łaskawego Pana. Nadeśle Panu do Drezna swoją Landwirthschaftliche Zeitung — a prosi bardzo o Hasło, by o niem w niemieckich pismach mógł wspominać i wyjątki umieszczać.

Żałuję, że w Salzbrunnie choć parę numerów Hasła nie miała — były tam osoby, należące do inteligencyi, które najfałszywsze wyobrażenie i przekonanie o tem swojém piśmie, twierdząc, że w niem żyje tendencya ś. p. Wielogłowskiego — i że Paweł Popiel do redakcyi należy!! — Otóż jak Hasło spotwarzyli

w Warszawie! – Odpierałam, oczywiście, że wszystkie zarzuty, jako śmieszne – lecz nie wiem czyli przekonać zdołałam. Mówiłam także profesorowi Małeckiemu, by te fałszywe uprzedzenia sprostował, lecz nie wiem czyli miał czas po temu, bo tamci już wyjeżdżali. Małecki wydziwić się nie mógł, zkąd takie baśnie urosły. – Jest-to klęska bolesna prawdziwie, owe bez przekonania, na domysł, na wiatr rzucane twierdzenia! –

Mówiłam z p. Walańskim – zostającym w akademii duchownej w Rzymie – o korespondencyi do Hasła. A jest-to człowiek niezwyczajnych zdolności i nauki. Lecz on obecnie nie mógłby się niczego podobnego podjąć – mówił mi wszelako o przyjacielu swoim, p. Podoskim. Tajemnica przyrzeka się jak najzupełniejsza. Jeżeli więc łaskawy Pan zechce, to napisałabym później do p. Walańskiego. Nie wiem wszelako jeszcze kiedy on powróci do

Rzymu. — Musiał zapewne Cieszkowski
Łaskawemu Panu o nim wspomnieć,
gdyż się poznali — a Walewski do
niepowszednich należy ludzi.

Cóż stało się z Cieszkowskim? — Po-
lubiłam go — a biedak cierpiący jakiś
i niby moralnie zbolały.

Merzbach z wielkimi nosi się pla-
nami. Od nowego roku chce wydawać
pismo czysto literackie, pod redakcyą
profesora Sosnowskiego. Nie wie tylko
jeszcze, czy powiększyć format Dzien-
nika i obszerny dawać feliton — czy-
li też dołączać Dodatek. W ostatnim
razie — zdaje się najwłaściwszym —
byłby co tydzień wychodził arkusz
jeden, a prenumerata na rok
cały wyniesie tylko cztery talary! —
Dalej zamierzy Merzbach — ależ to je-
szcze wielką jest tajemnicą, o której
zemną tylko mówił — o gazecie lu-
dowej, jak berlińska Volks-zeitung.
Ma codziennie wychodzić i zamie-
szczać: polityczne wiadomości — miej-
scowe — artykuły wstępne i pou-
czające w każdej gałęzi rzemiosł

i rolnictwa; nadto powiastki mo-
ralne — anegdotki i t. p. — Chodzi
mu tylko o redaktora zręcznego —
zręcznego, ażeby sobie z Chorążanem
i partyą jego poradzić umiał, nie
zadzierając z niemi; — nadto, ażeby
do ludzi przemawiać umiał i
trafił im w smak i potrzeby.
Napisałam o tem, z wiedzą Mierz-
bacha, do Cieszewskiego: on dziś ma
ręce rozwiązane — był już redakto-
rem — ale nie wiem czyli tutaj wła-
śnie powinie się na sitach. Mierz-
bach ostawiłby Gregorowicza!... Ale
ten nie opuści Warszawy. — Cóż naj-
szanowniejszy Pan powie na to? —

Pani Stagoska wraca w październi-
ku do Warszawy — może jej najsza-
nowniejszy Pan dasz jakie polecenia.

Mnie kuracya nie posłużyła, bo
kąpieli brać nie mogła, nabawiwszy
się chrypki w samym początku.

Z poszanowaniem i przyjaźnią

P. Wilkońska.

Sikórki
30 sierpnia 1865.

W

582
191

Sieniówki 14 wrz. 1865.

Gdym pismo Łaskawego Pana odebrała, wiedziałam już z listu Cieszewskiego, żeś Panie z redakcyi Hasła ustąpił. Nic wszelako bliższego nie donosił o tem, a wyrzekł tylko: że nadużyto dobrej wiary szanownego Pana. – Szczerze mnie to zmartwiło, bom wiedziała, ile to Panu boleści sprawi! – Mnie – prawdę wyznam teraz – ta redakcya nie cieszyła nigdy, a zaniepokoiła w pierwszej chwili. Nie przeczuwałam w tem całem przedsięwzięciu nic dobrego dla Pana – lecz nie umiałam sobie zdać sprawy dokładnej: dla czego? – Stało się! A pewno i lepiej, że to niemiłe zerwanie nastąpiło wcześniej, aniżeli później. – Czy Pan nie powiadomiał redakcyą Dziennika pozn., że już redaktorem Hasła nie jesteś? – Myślę, że słów kilka pod tym względem w Dzienniku byłyby potrzebne. – Na drodze ściśle prywatnej powiadomiłam już o tem redaktora, ażeby jakiego bąka nie ustrzelili... co tam nierzadko się zdarza!

W korespondencyi mojej o Saarbrunnie, podanej do Dziennika, pozwolili sobie parę niepotrzebnych dodatków, a co gorsza, zmian. – "Kobiety w sukniach zielonych, niebieskich i t. p. wyglądają przepalicie bardzo" – było tam coś takiego – a oni zamiast wyglądają, położyli wypatrują! – To fatalne

wypatrując zarazem *wygląda*, bywa w Warszawskiem używane przez osoby *niedokształcone*, a mające *pretensyą* do wyrażania się lepszego. Które za-drgnęłam napotkawszy ten wyraz — i napisałam do redakcyi, prosząc o *spro-stowanie*: że to stało się przez pomyłkę zecera i. t. p. — Tymczasem odpisuje mi redaktor, przepraszając, że te zmiany porobił, nie wiedząc czyj to artykuł — że redakcya jest w swoim prawie czynić zmiany niekiedy i t. d. — ale *sprostowa-nia* zamieścić nie chciał. Na to piszę jan drugi bilecik na ręce Merzbacha, z prośbą: by *wyraźnie*, *najprostsze* zamieścili *sprostowanie*, bo wypieram się wyrazu tego w takiem znaczeniu *konsekwencie*. — Sprostowanie nakoniec umieszczonem zostało, ale nieco złośli-wie, z wyrażeniem: *na ponowne żą-danie autorki*. — Otóż tam takie niemi-łe robię historyjkę! — Dałam następnie artykuł z charakterystyką *Lafiryndy* — oczywiście nie dotykając *nikogo*, *niczyjej osobistości*, bo tego nie umiem wcale! — i odpowiedzieli mi: *Nie można*. — *Lafirynd* coraz więcej, niestety, od-kąd reakcya głowę podniosła — dla tego ten artykuł napisałam. — Nie wiem co

Merzbach na to powie — bo ci wszyscy redaktorowie już mu kością stoją w gardle, ciągle narzeka, że nie może dostać ludzi, którzyby po polsku pisać umieli — a oni jeszcze takie robią poprawki. —

Merzbachowi podałam uwagi, zawarte w liście szanownego Pana, co do nowego pisma literackiego. Nic mi na to nie odpowiedział. Na ś. Michał będę w Poznaniu, to go zobaczę i obszerniej z nim pomówię.

Jakież ciekawe Pan masz wiadomości z Syberyi? Co robi córka szanownego Pana, dla której tyle serdecznego mam współczucia? Jakże powodzi się ojcowi, bratu i biednej bratowej? — Czy jest jaka nadzieja, że rychło do kraju powrócą? Czyliż jakie robią się kroki ku ich uwolnieniu? — Na podanie matki, przez ambasadę rosyjską, o ułaskawienie Teodora Radońskiego — któremu żona umarła, i dziecko także — odpowiedź nadeszła: "że miał być na śmierć skazany, a że tylko na Sybir wysłanym został, przeto ułaskawienie już nastąpiło". — Jest on pod Krasnojarskiem.

Kiedyż powitamy Żyda w Poznaniu? — Bardzo a bardzo mnie Żyd interesuje! — I ja piszę znowu — ale same drobne powiastki. Później dopiero zacznę obszerniejszą pisać. Plan już mam.

Zdrowie moje polepszyło się znacznie i zdaje mi się, że mogłabym niemal zupełnie być zdrową. Dziesięć kąpieli w Salzbrunnie zrestaurowały mnie bardzo. Spokoju tylko, spokoju — swobodniej myśli — i nieco życia towarzyskiego! — Dziś... daję znowu dowody cierpliwości nieporównanej — sama sobie tę słuszną oddać muszę — cierpliwości więcej, jak anielskiej... bo głupiej! —

Od panny Dobrosławy Morawczewskiej m... tem list, w którym mi obszernie d... nosiła o rewizyi odbytej u niej. Prz... cztery godziny pięciu policyantów prz... trząsało wszystko pod najściślej, nie pomijając z oka jej osoby — a postę... powali sobie brutalnie, a ta Morawc... Zabrali jej listy wszystkie i różne pisma nagromadzone. Przez dni kilka następnych odbierała wszystkie listy naruszone widocznie. Później ustało wszelako. — Przypuszcza, że ta wielka przykrość spowodowana by... ła denuncyacyą niegodną — z przyczyn... jakiejś osobistej nieprzyjaźni — a nie lęka się o żadne nieprzyjemne następstwa.

Życzę najserdeczniejszemu Panu z całej duszy, być o całem Haśle zapomnia...

Z poważaniem i przyjaźnią zobowiązana

F. Wilkońska

W

~~583~~ 193

Odebrałam wczoraj moje fotogra-fije – i pozwolisz najszanowniejszy Panie, że załączam jednę.

Pani Stugocka nie wyjechała dotąd – i pewnie dopiero za tydzień państwo opuści. Kazali mężowi, za pozwolenie udzielenia jej paszportu, zapłacić kontrybucyi 1000 rubli! Stara się przeto, ażeby od tej opłaty zwolnionym został.

Panią Czaplicką skazali na Sybir do prac ciężkich! – Znała ona w Warsza- jakiegoś Orzichowskiego, który we wielu bywał domach – a w czasie powstania był czynnym bardzo. Gdy w przeszłym roku wyjechała do Vichy – Orzichowski znalazł się u niej w Paryżu, gdzie jej przedstawił Zwierzchowskiego – emigranta – a bardzo gorliwego członka organizacyi, któremu we wszystkiem i ze wszystkiem powierzyć się można. Zwierzchowski nadto był w emigracyi znanym powszechnie nieomal. Gdy pani

Czaplicka następnie do Warszawy wró-
ciła — przybyli za nią i obydwaj
panowie. Została aresztowaną i osa-
dzoną w cytadeli — a w parę tygodni
potem puszczoną. Aresztowano ją raz
drugi — a wtedy p. Stryjeńskiego, i jéj
szwagra i Wandę Szawłowską — gdyż
poprzednio trop w trop jéj każdy krok
śledzono i zważano z kim najwięcéj
przestaje. Te osoby wymienione pu-
szczono. Wanda siedziała najdłużéj
bo blisko trzy miesiące. Czaplicką osa-
dzono w lochu, którędy przepływała
woda — a towarzystwem jéj były
szczury i żaby. Za posłanie starczy-
ła biednéj garść słomy. Śledztwo odby-
wało się ściśle — a zapewne i stra-
szno. Zwierzchowski stawał jéj oko
w oko; obwiniał ją — oskarżał — i ka-
żdy wypowiadał szczegół. — To jest ohydne
potworne ponad wszelki wyraz! —
Obecnie leży biedna jeszcze w lazarecie
— matka, licząca blisko lat 70, to-
warzyszyć jéj będzie na Sybir. —

Pani Zwarska poleciła mi, najsza-nowniejszemu Panu, jéj najwyższą wyrazić wdzięczność.

Jakież ciekawe Pan ze Syberyi ma wiadomości?

Przed tygodniem byłam razem z p. Ludwikiem Żychlińskim i jest oburzonym na przedsiębiorców Hasła.

Siedział w Berlinie z więźniami naszymi Żyd młody z Królestwa – który przez czas niemal cały, od pierwszéj chwili, w powstaniu służył. Opowiadział on historyą swoją, wielce ciekawą, Sewerynowi Radońskiemu ze szczegółami wszelkimi – a ten mnie ją powtórzył. Bohaterką jest hrabianka wysokiego rodu – podobno na Litwie. Bohaterem opowieści Żyd ów młody, syn bogatego przedsiębiorcy – fanatycznego Hassyda! – Przesąd był po obu stronach. – Rzecz jest zajmująca – ale pod wielu względami bardzo trudna do obrobienia... – Zaczęłam pisać i mam już dwa

zarodziały. Nie wiem czyli jako-tako się uda. Lękam się... by jakiegoś zawrotu na sobie nie ściągnąć, czyli to po stronie postępu — czyli też po stronie porządku. — Aliści z tego wypadku i naukę wyciągnęłam ważną — przestrogę! —

Właśnie wczoraj, gdym list ten pisać zaczęła, urodził się siostrzenicy mojej synek — więc list dzisiaj napisałam dopiero. Matka i dziecię są w pożądanym stanie zdrowia.

Z poważaniem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Siekierki
8 paźd. 1865.

W

~~584~~ 195

Zdaje mi się, że może i z dobrym teraz będzie skutkiem, gdy najszanowniejszy Pan udasz się do protekcyi Radziwiłłów. Zależy podobno głównie od ministra Eulenburga, by pozwolił Panu zamieszkać w Poznaniu — a p. Bärensprung da tylko opinię swoją. Wszakże mi mówiąc powiedział: "on demandera toujours mon avis," — i na prośbę moję obiecał, odpowiedzieć przychylnie. Ale ... potrzebny zawsze jest paszport, choćby szwajcarski. Najporządniejszym, oczewiście, byłby saski. — P. Bärensprung dotąd jeszcze z wód nie wrócił. — Do księżnéj Czartoryskiéj, ażeby napisała do Radziwiłłów, prosiłam by zastukano. — Czy pani Działyńskiéj nie znasz w Dreznie? — Jéj wstawienie się przydałoby się także.

Wiadomość o narodzeniu się bliźniątek przyjęła mnie dziwnie. Jest-to, naprawdę, nadzwyczajne — ale, uważajmy to raczéj, jako łaskę Bożą .... tylu zaiste, polskiéj naginęło młodzieży! — Oby tylko matka zdrowie odzyskała rychło i siły — a jest pociechą, że już dnia dziesiątego

po słabości, list napisać mogła! — Wierzę - i pojmuję dotkliwe cierpienie, że tylko telegram powiózł błogosławieństwo synowi. — Zapewne młodzi małżonkowie odwiedzą Łaskawego Pana po niedługim czasie.

Czy to pani Szwejkowska zamieszkała w Dreznie? Poznałam ją w r. 1855 w Salzbrunnie. Racz mnie jéj przypomnieć, szanowny Panie. — Jest to razem *wielkie coś*, mieć kogoś ze swoich w obcéj stronie.

Zamieszka tam także pani Alojzowa Radońska, wdowa po bracie mojego szwagra, z dwiema córkami — z których szczególniéj starsza wcale otwartą ma główkę, ładna ...ale, już troszkę *passée*. Będzie przy nich bawiła także Helena Radońska, córka p. Anastazego, młode, ładne, powabne dziewczę. — Tutaj w księstwie tego wyjazdu do Drezna nie pochwalają bynajmniéj — bo zazdrośny jest Poznań! — Przypominisz sobie, Łaskawy Pan, ową przymówkę w jednym liście *Wojtusia* do *Pafnusia*, że jego *chère tante* wynosi się do Drezna — było to

wystosowane do pani Aloizowéj. Ten
odbił się wszelako, jak groch od ściany.
Te panie utrzymują, że życie w Dreźnie
jest o połowę tańsze. Nie wiem, czyli nie
swoją skąpością — myślę jednakże, że dla
panien innego potrzeba świata.

Po powrocie z Salzbrunnu napisałam
parcarkuszową powiastkę: Cacko; — przepi-
sałam inną z brulionu — w obecnéj porze
owe opowiadanie, o którém, szanowna
Pani, w liście wspominałam ostatniem.
Napotykam trudności, rozwijając owe
Daléj - lecz potrzeba do brzegu dopłynąć.

Pod korespondencyą, podpisaną: Cecyl —
dodali w Redakcyi Toporów — co ma być
do Siekierek podobne. Uczynili to znowu
bez wiadomości mojéj. Dotąd wszelako i
w Siekierkach nie domyślili się z czyje-
go pióra list ten wypłynął. Zabawi-
łam się.

Zdrowie p. Ludwika Żychlińskiego jest
dobrém teraz. Nawet i z twarzy jego
widać, że zdrowie wróciło. — Mówił mi,
że radby był jechać na Drezno, wraca-
jąc z Kissingen, ale... spieszno mu

było do domu.

Wczoraj otrzymałem list od Cieszkowskiego – z niezwykłą wdzięcznością o najszanowniejszym Panu wspomina. Oby mu z Dziennikiem literackim pomyślnie poszło!

Szembek z Ems jeszcze nie wrócił.

Niechaj Bóg dobry Łaskawego Pana pocieszy!

P. Wilkońska.

Siekierki
12 paźd. 1865.

Wyczytawszy w Dzienniku o prelekcy-
ach Łaskawego Pana, domyślałam się ile
niemi zajęty jesteś, i dla tego sama po-
wstrzymałam się z pisaniem. A przy-
szło mi na myśl, by w interesie Pań-
skim, zamieszkania w Poznaniu, u-
dać się z prośbą do szambelana Tacza-
nowskiego, by pozwolenie u ministra
wyjednał. Znam go osobiście oddawna
i jest on uprzedzająco dla mnie grze-
cznym. Nadto zapewniano mnie: że
jest szczęśliwszy, gdy kto z współroda-
ków zgłosi się do niego. Mówiłam o tym
pomyśle moim do paru osób, mających
jasny pod tym względem pogląd — i u-
znali, że myśl jest dobra. Radziwił-
łów wcale pominąć niemożna — i wre-
szcie, gdybyś szanowny Pan zamiar swój
chciał doprowadzić do skutku, napisał-
byś do Radziwiłła, a ja do Taczanow-
skiego.

Czy, Panie, należysz do redakcyi Prze-
glądu powszechnego? — Zapewniano mnie
z Poznania, że nawet głównie. P. Mie-
czysław Derkowski napisał do mnie wzy-
wając do współpracownictwa i służby

37

prenumeratorów zbierała. Rozesłałam też rozmaite prospekty, z dołączeniem i przemawiającemi listami — dotąd wszelakiego żadnego nie odniosłam skutku. Być może, że niektóre osoby zgłosiły się z prenumeratą wprost do redakcyi — bo i tą im wskazałam.

Poznańskie, niestety, rozhulało się, wyrzuca pieniądze na sporty, na stroje, na hulanki i zbytki — ale każdy usuwa się, by nie dać kilku złotych na potrzeby dla będących w niedoli nieszczęśliwych braci, którzy porzucili wszystko, by życie swoje ponieść w ofierze dla kraju — a dzisiaj żebrzą zaś to na tułactwie! —

Były wyścigi konne — steeple chase — polowania par force — ta heca trwała przez dni cztery, a wieczorem tańczono. Wszystko urządzono na wielką skalę — pierwsza nagroda wyścigowa wynosiła 1350 talarów. Prosiłam — jako upoważniona przez L. by pamiętano o młodzieży, potrzebującej wykształcenia na wygnaniu: ażeby przy tej zabawie, każdy chciał kilka dać złotych ... I nic! Nic! — Po pierwszym koncercie Patti et consortes

był wieczór w Poznaniu składkowy — niby
do arystokratyczny. Po drugim koncercie
brał udział kto mógł — i był liczny
bardzo. Na jednym i na drugim
tańczono do godziny 5ej z rana. — Było
to w chwili, gdy w Warszawie przy bra-
ce odbywano polowanie na ludzi...!!
możnaby krwawemi zapłakać łzami! —
Panna Patti et consortes oczywiście
byli na tym baliku — a z Poznania
pojechali do Petersburga. — O wsparciu
nieszczęśliwych nikt ani pomyślał! —
I na prenumeratę Przeglądu pozn.
także talarów kilka nie staje! —

Panna Morawczewska wyraziła w li-
ście do mnie, odebranym wczoraj: "Je-
steśmy narodem bujnej fantazyi i
gorących porywów serca, ale wyra-
źnie lekkomyślnym;" — Ten sąd —
nie bez trafności — tak mnie zabolał,
żem przez noc całą tylko chwilami
oczy zmrużyła. — Dodała jeszcze, że
odezwanie się w tej rzeczy Wojtusia
głównie ośmieliło, chociaż powinno
było powstrzymać. — Nie mogę otrząść
się z najboleśniejszego wrażenia.

Na żadnym z dwóch koncertów nie
byłam — i nie zajrzałam wcale do Po-
znania. Lubię muzykę nadzwyczaj —

tem zaniedbałam zamówić sobie biletu
a tutaj spodziewano się ostatniej sła-
bości zaostrzenia mojéj.— Jestem na-
wet zadowolona, że tak się stało.

W połowie grudnia ma być w Go-
zdowie koncert amatorski i teatr-
zyjkę, że przewodzący wybrali ostatni
adwent — by zapobiedz tańcom.

Pani Sługocka dwa razy pisała już
do mnie: Pomodliła się o pomyślność
Pańską gorąco w kościele ś. Krzyża
Dałaś w nowem turbowaną mi była.
Podobno, że dom na większą otwiera
skalę — bo Olenkę w świat wprowadza.—
O Warszawie pisze, że bardzo przy-
kre czyni wrażenie.

Cieszkowskiemu przyobiecałam współ-
pracownictwo — o ile potrafię.

Moja powiastka, w której Żyd jest
bohaterem, skończona leży od 4 tygo-
dni — będzie na tom jeden, i dałam
jéj nazwę _Gałązka cierniowa_, z dewizą
Pod wodę!— Ta, którą czytałam w Salebru-
nie, i o któréj Cieszkowski wspomina, nie
była wcale — a ma ją Gregorowicz.
Była to mała _licencya_ z strony Cieszkow-
skiego.— Zaś _Pod kasztanami_ bardzo a
bardzo jestem mu wdzięczna!—

Co zrobię z Gałązką cierniową? Nie wiem jeszcze — bo chciałabym, ażeby i odbitki wyszły. Cieszewskiemu napisałam o tem. — Nadto mam jeszcze dwie czyli trzy drobniejsze powiastki.

Obecnie piszę powieść we większych rozmiarach: Dziedziczka Jodłowca — mam już z ośm arkuszy druku, a myślę, że będzie najmniej dwadzieścia. Prosił mnie o nią Gregorowicz.

Kiedyż powitamy Żyda? Interesuje to wszystkich.

W szlachetnem, najrzadniejszem przedsięwzięciu prelekcyj, życzę z całego serca pomyślności najwyższej! — Towarzystwu Drezdeńskiemu, polskiemu, dobrej woli, rzeczywistej odwagi — i wytrwania! — a jeszcze … i obawy sromu! —

O Przeglądzie powszechnym proszę o wiadomość! —

Z poważaniem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska.

Siekierki
23 listop. 1865.

W
~~347~~ 200

Jestem do żywego oburzona — rozżalona — i zbolała nawet, — uciekam się przeto ze skargą moją do najszanowniejszego Pana.

Załączam wycinek z Dziennika poznańskiego — z Dodatku do nru 17, z dnia 23go stycznia. Nie pojmuję i nie rozumiem, jak redakcya coś podobnego zamieścić mogła! To jest profanacya bolesna — i wybryk nie do darowania!

Poznań hula — a nawet i szaleje. W sobotę zwykle teatru niemasz — a wiesz Pan Łaskawy, że tylko jest niemiecki. Otóż więc przed dwoma tygodniami zażądało 5ciu czyli 7miu paniczów, by dyrektor dał przedstawienie. Odpowiedział im, że jeżeli zapłacą, to chętnie ich żądaniu zadość uczyni. Na to zgodzili się chętnie — i każdy po 80 talarów zapłacił!! — Rozsiedli się z cygarami po lożach — i aktorzy grali tylko dla nich samych przy drzwiach zamkniętych!! Wyrzucili po 80 talarów dla Niemców,

którzy ich wyśmieli — przedstawili się jako .... marnotrawcy — a odmówiliby dać po talarze dla nieszczęśliwych tułaczy naszych !!—

W środę był teatr amatorski i przedstawiano Scribe'go La bataille aux dames — tłomaczenie polskie Bętkowskiego. Sztuka podobno udała się dobrze bardzo. — Ofiarowano mi bilet, lecz nie poszedłam; straciłam do wszystkiego chęć i odwagę. — Po teatrze tańczono aż do rana. Wczoraj znowu był koncert amatorski — a po koncercie bal znowu. Podobne bale mają odbywać się po 3—4 razy na tydzień aż do końca karnawału. — A jaki przy tem zbytek we wszystkiem !!—

Niepodobna wzbronić zabaw młodzieży — ale .... gdyby to nie było z taką publiką — z takim szałem — i z takim zbytkiem !—

Nie wiem czyli się w tym czasie do Tarnawca wybiorę — tak mnie razi to wszystko — a mam interes bycia —;

Jest szczególniej bolesną rzeczą, że ośmieszamy się w obec Niemców – którzy tę niedojrzałość naszą z rozkoszą serca wyszydzają. — Wojtuś wspominał o owym zakupionym teatrze, tu potrzeba było więcej zastanowienia.

Zjawiła się także w Nadwiślaninie jakaś fatalna korespondencya — której dotąd nie czytałam jeszcze, i tylko mi o niej z oburzeniem mówiono. Piszący rzuca także błotem na mieszczan poznańskich, na Tyków — nazywa panną Bibrunnę: Mirabeau demokracyi poznańskiej — ale zarazem rzuca się i na szlachtę. Niewiadomo przeto jakiej barwy jest ta ramota. — Ciekawam ją przeczytać. Od kwartału nie otrzymują tu Nadwiślanina bo nie dość interesu przedstawiał.

W Krakowie nie balują. —

Jedna z lepszych u nas nowin jest: że córka p. Anastazego Radońskiego, ładna bardzo panienka, idzie za syna sędziego Plaskiego —

deputowanego już po raz trzeci
na sejm berliński. Ojciec sędziego
był Niemcem — lubo że nazwisko
dowodzi, iż rodzina ta była polską
dawniej. To też sędzia, z całem poczu-
ciem syna nieszczęśliwego kraju
przeszedł znowu na stronę polską
i całkiem naszej oddał się spra-
wie. Synów na Polaków wychował
i żonę, Niemkę, spolszczył. Syn
jego, Alfons, zaczął bardzo młodziu-
zakochał się w panience — i było
naprawdę bolesną rzeczą, gdyby był
dostał arbuza, ze względu tego ojca
jego, który tak wielkie zasługi
w ogóle nas położył. Gdyby nie to
spolszczenie się i poświęcenie, sędzia
Pilaski byłby wielką zrobił karyerę
— byłby może już prezesem lub i
p — gdy tymczasem całkiem usunął
się od urzędowania. — Lękałam
się, że Radońscy odmówią: Pilascy
nie są szlachtą — są protestantami
— a rodzina niemiecka i schodzą
nawet na niższe szczeble społe-
czne. Radońscy zajmują pewne

obywatelskie stanowisko w Księstwie – a matka panny bliska krewna Grodzińskich, a zatém i powinowata Działyńskich – Czarneckich, Chłapowskich i t. d. – Pokarali postęp prawdziwy – nie w słowie i w blagowaniu – ale w czynie wybitnym bardzo. – Powiedziałam to p. Anastaremu. – Widać nadto, jak porządne panna przyjęła zasady, bo inaczéj nie byłaby pewnie pozostała nieszlachcica. Polacy nawet i nieczysto po polsku mówią – lecz dowody polskiego patryotyzmu składają;

Pani Sługocka wcale nie jest niespokojna w Warszawie – ale narzeka, że tamże bardzo jest smutno. Żałuje nawet, że przez tę zimę nie pozostała się jeszcze w Tarnowie.

Pani Czaplicka, w transporcie na Sybir, zachorowała ciężko w Petersburgu – a protekcye wyrobiły, że matka odwiedzać ją może i

Wanda Szawłowska. Głównym ich protektorem jest Suwarow. Jaki dalej wynik nadziei? Bóg jeden wie.

Przeglądu powszechnego nie wydać dotąd. Jestem w obec moich prenumeratorów ambarasowaną tro-chę, że się tak długo nie ukazuje.

Czy miałeś, najszanowniejszy Panie pomyślne wiadomości od rodziny?

Łączę najszczersze życzenia na ten rok nowy i aby choć w części rany nasze przygoił.

Bóg z nami!

szczerze obowiązana
Paulina Wilkońska

Siebierki
26 stycz. 1866.

Siekierki 17 kwietnia 1866.

5/18
203

Jestem najszanowniejszemu Panu serdecznie wdzięczna za łaskawą o mnie pamięć i śliczny podarek, odebrany przez p. Dzikowskiego: wielką mi sprawił przyjemność.

Pobyt p. Dzikowskiego w Siekierkach wielce miłym był dla mnie. Mówiliśmy z sobą dużo i dość poufnie; dla mnie wszyscy, którzy oddali się pióru, są niejako bliższymi — a jeszcze też wychodźcy! — Cieszę się także, że poznał p. Anastazego Radońskiego; zacny to obywatel, rozumny, a zarazem i wpływowy.

Była tu przez święta i Aliska — o której dawniej Łaskawemu Panu mówiłam. Biedne Dziewczę! — serce moje szczerze nad nią boleje. Historya jej już dzisiaj wyjaśnioną została. Matka, hrabianka Gaschin — córka Reichsgrafów i baronów na Rosenberga — bogata z domu i piękna bardzo, bawiła na wielkim świecie w Wiedniu, przy ciotce, jakiejś lekkomyślnej kobiecie — ile że rodziców już nie miała. Starali się wtedy o jej względy książęta Lichnowski

i Anhalt – a poza tymi pewnie i
cały szereg. Panna, zdaje się.... że była
kokietką – i z namowy, dla widoków,
gdy posag bardzo nadszarpnięty został przez
różne marnotrawne wybryki, została
następnie żoną hrabiego Ursini Bla-
gay, Włocha bardzo bogatego, a niemło-
dego już. Małżeństwo to, oczywiście,
nie było szczęśliwe. Piękna hrabina
żyła ciągle w świecie i pozwalała so-
bie różnie – to też, gdy po dwóch
latach urodziła się Aliszka, hrabia
za swoją córkę uznać jej nie chciał.
Małżonkowie się rozłączyli – i hrabi-
na żyła sobie według upodobania swo-
jego – i cały swój majątek straciła.
Trzecioletnią Aliszkę oddano do klasztoru
Urszulanek we Wrocławiu, i tamże
pozostała, a następnie z Urszulanka-
mi do Poznania przybyła. Matka
jej popłynęła do Ameryki.... ?? –
Mówią że tamże umarła – w Kali-
zie – ale są tacy, którzy utrzymują,
że żyje pewnie. Hrabia Ursini
podał się do rozwodu, wygrał go, i
ożenił się raz drugi. – Wujowie Ali-
ski zgłaszali się do niego w interesie
biednego dziewczęcia – lecz on wiedzieć

o niej nic chce. Starszy z hrabiów Ja-
schin – ożeniony z Polką, hrabianką Su-
mińską – najwięcej opiekował się biedną
sierotą, w dom swój wszelako przyjąć
jej nie chciał. Zeszłego lata opowiedział
jej całą tę historyę – i przyrzekł, że
nateraz płacić jej będzie rocznie 300
talarów – a zarazem poczynić wszelkie
kroki, by Ursini-Polagay ją uznał.
Oddał ją do jakichsi starych hrabianek
w Górnym-Szląsku, mieszkających
w starém zameczku – arystokratek
aż do szpiku, surowych i surowo
patrzących na wszystko – a nienawi-
stnych dla wszystkiego, co polskie.
Alinka, przez wychowanie swoje i
przebywanie z Polkami i w niektó-
rych domach polskich, stała się
Polką i gorliwą zwolenniczką sprawy
polskiej – i codziennie tamże pod tym
względem walki staczała. Jest-to
dziewczątko łagodne – lecz podrażnio-
na, staje się gwałtowną nawet – przy-
tem bystrego umysłu i z wielkiem
poczuciem sprawiedliwości. Nie mo-
gła przeto w starem, feodalnem
zameczku wytrzymać – i wolała ra-
czej do klasztoru powrócić. – Właśnie

przed świętami umarł wuj tea, który
opiekował się nią — a niespodzianie wy-
stawił testament. Drugi Gaszkin,
zamieszkały na Węgrzech — aby chciał
zająć się losem biedaczki! — Metryka
wymienia ją, jako ślubną córkę hr. U-
rsini-Ablagay i Reichsgrafianki Ga-
szkin. A ma ona być i bardzo podobn
do ojca. — Ursini-Ablagay mieszka w
dniu i domu wielki prowadzi. — Roz-
gadałam się bardzo o tym przedmiocie
za co przepraszam!... Ale rozerwie m
że na chwilę — a znając serce, ta-
kowego Pana, wiem że z współczucie
ten obrazek z życia przeczytasz.

Cóż, Panie, mówisz na Wyrazki
rewolucyjne Tarkowskiego?... Myślę
że wiele powiedział, chociaż to nie
nie chciał dużo powiedzieć. Potrącił
o niejedno, co lepiej należało się przemil-
czeć — a dotknął i Kornela Ujejskiego
który na to odezwie się pewnie. Przy-
kra to bardzo sprawa i bolesna! —

Jakże się Łaskawemu Panu po-
dobało Na dzisiaj? — Młody autor wy-
powiedział w Na dzisiaj prawdę a je-
dnał sobie podobno bardzo wielu prze-
ciwników, mianowicie też pomiędzy
złotą młodzieżą. Biorą wprost do siebie

różne ustępy i wszędzie dopatrują się
jakichsi osobistości. Otóż to właśnie
i parafiańszczyzna księstwa! — Nie
widziałam go jeszcze potém. Nadesłał
mi Nas Dziasiaj bezimiennie, a pozna-
łam go tam od razu, bo tyle razy w obec
mnie zdanie swoje objawiał. Dzielny
to i szczery młodzieniec, serce ciepłe
a poczciwe; jest-to jedna z ozdób na-
szego księstwa. Mam także to prze-
konanie, że nic go zwichnąć nie potrafi.

Redakcya Dziennika literackiego
nadesła mi 300 egzemplarzy odbitek
Gałązki cierniowéj w porządném bardzo
wydaniu. Chcę to na cele dobroczynne
poświęcić. Na potrzebujących wsparcia
emigrantów w Dreźnie oddaję 50 egzem.
— czy pozwolisz, łaskawy Panie, prze-
słać je sobie? — Weźmiecie z niemi
co zechcecie — i sprzedajcie jak mo-
żecie. — Gwiazdce Cieszyńskiéj poszlę
także 50. —

Poznań obecnie gotuje się na przy-
jęcie swojego arcy-pasterza: powitanie
go ma być bardzo wystawne. Obywatele
wiejscy otrzymali wezwanie, by wła-
snemi ekwipażami zjechali. Przyjazd

jego niewiadomo wszelako dotąd którego
dnia nastąpi, – Ksiądz Waleński pisał
mi z Rzymu 3 b. m. – że ks. arcy-
biskup Ledóchowski dwa tygodnie w Ber-
linie zabawi – i znać dobrze być po-
wiadomionym.

Dużo dziś, Łaskawemu Panu, listem
swoim czasu zabrałam.

P. Dzikowski zapewne także już był
u szanownego Pana i opowiadał swoją
wycieczkę do Księstwa. Czyliż to, Ła-
skawego Pana nie zachęci do odwiedze-
nia Poznania?–

Z wysokim szacunkiem, życzli-
wością i przyjaźnią

szczerze zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Z wdzięcznem wzruszeniem powitałam list Łaskawego Pana. Ale zarazem i ze smutkiem, ubolewając nad chorobą i znękaniem — którem, aby przeminęło co rychlej! — Wypoczynek w Dreznie zapewne dobry wywrze skutek. — Chwila obecna, zaprawdę, dużo złamać może... Zmiłuj się, Boże! abyś zawsze jedną i tą samą wytknął.

Przyjdź, Panie, co rychlej do zdrowia, sił i swobody wszystkiej — i odwiedź Księstwo! — Drużyna cieszy się na to. — A jakżeż szczery Libelt tego pragnie — i tylu innych! —

Nie moja w tem wina, że interes pani Zmorskiej, najszanowniejszemu Panu chociaż chwilowy sprawił niepokój. I ja nie rozumiem go także! Zmusiła mnie, żem o niem Łaskawemu Panu wspomniała i ten jej skrypt załączyła — którego i nie przeczytałam nawet. Mówiłam jej, by Pana nie trudziła napróżno — tem byłaby to za złą z mojej strony poczytała wolę, gdybym nie była uczyniła, czego żądała. Odtąd zapytywała mnie ciągle: czyli nie

nadesłała odpowiedź? – Odpowiem jej:
że tęskniący Pan nie może jej
w niczem dopomódz i t. d. – Do
mnie mówiła, że pragnie, ażebyś,
Pani, wstawiła się za nią do Tellu-
sa, albo też do Kórnickiego towarzy-
stwa – że to byłoby wielce skute-
cznem dla jej interesu. Jaki zwi-
łało jest ten interes? Całkiem nie
rozumiem. Kupno Osiecka dla niej
– pożyczka? – Nie wiem – ale za-
pewne rzecz to niedająca się usku-
tecznić. – Wiem, że zgłaszała się do
pani Działyńskiej – do Kazimierza
Szymańskiego – i Bóg wie, do kogo
jeszcze! A jest tak natarczywą –
imponującą – że mi zaciężyła, a
nawet i podrażniła, pomimo ca-
łej cierpliwości, jaką mi dała
natura, i jaką wyrobiłam w sobie.
Biedna kobieta! Litując się nad
nią z całego serca – i uwzglę-
dniając jej niedolę, byłam po-
błażliwą i znosiłam wiele. Jej
wydaje się, że wszyscy powinni
z pomocą wszelką przychodzić do niej
– że ona zasługuje na względy
najwyższe, i jako kobieta wyższa
i jako żona Romana Zmorskiego. –

Zraziła sobie już wiele osób, używając tą swoją <u>wyższością</u> — w obec której nikt <u>ważności</u> swojej uznać nie chce. — Była tutaj prawie cztery tygodnie z córką swoją — kaleką biedną — i cierpkie pozostawiła mi wrażenie. — Obyś ją Bóg pocieszył! — Coś w niej jest tak dziwnego — i dziwnie ekscentryczne nas widzenia.

Co do M— winnam objaśnienia, oparte nie tylko na spostrzeżeniach pani Zwolskiej. Znam następnie i z wspomnianemi o tem mówiłam małżeństwie — z ludźmi dobrej wiary — którzy dawniej ich gorącymi byli stronnikami, a potem usunęli się całkiem. — Istnieją pewne, bardzo grube zarzuty — od lat 20 — natury bardzo, a bardzo drażliwej — lecz o tych tutaj mówić nie będę — chyba za widzeniem się z szanownym Panem, w ustnej rozmowie. — Te zaś, o których wspomnę, są: <u>bajdziarstwo</u> najfatalniejsze — wnikanie w życie i w stosunki każdego najściślej prywatne — i eksploatowanie tych wiadomości według potrzeby — okoliczności — a nawet

dla dowcipu — i z tego konceptu i najdziwaczniejszego, że temu oddają się ludzie z wyraźnem wykształceniem umysłowem i stanowiska wyższego. Dalej zarzucają im próżność .... posuniętą aż do piramid! Dobrodziejstwa wyrzucone jedynie, by błyszczeć niemi — i też takowe żadnej nie wywołują wdzięczności. Bo zaledwo wyrządzone, już i wymawiane bywają — rodzą przeto, w dalszych następstwach, tylko niechęć i gorycz. — Kto wyrządzone dobro wyrzuca, traci prawo do uczucia wdzięcznego. — Były już wypadki, że im odsyłano dary. — Znakomitsze literackie i artystyczne starają się w kółko siebie grupować — i też im dużo udzielają wsparcia, lecz o tem, w dalszym rozwoju wiedzą wszyscy. Szlachetniejsi tacy klienci usuwają się z czasem powoli — jak tego były przykłady; i usposobienia niższego, bawią się w podchlebstwo, wyciągające rękę — a poza oczami wyśmiewają próżność dawców .... — Obok etalażu [illegible] i [illegible]

język francuski ponad polskim góru-
je. I rozpościera się i nadyma
arystokratyzm pod płaszczykiem
demokratycznym. Komedya! Przewrót-
ka komedya! — Na której już teraz
poznało się wielu — ujrzy rychlej nie-
znał ogół cały.

Przykro mi bardzo rozpisywać się
o swoim podobaniem, ale, powiedziawszy
A — było potrzeba powiedzieć i
B. — Mówiłam pod tym względem i
wiele z p. Anastazym Sadowskim —
na którego powołać się można. —
Z poczucia szlachetności własnej i
przez pobłażliwość serca, Anastazy,
Pani, w każdym dodatnią stronę —
lepiej patrzy, że od razu wstrę-
tnym nie dasz łudzić się bli-
chtrem. — I ja w słabości mojej
niewieściej czynię tak samo — barwię
sobie wszystko — i łudzę się często
— a potem gorzkiego doznam zawodu.

Brat starszy — arystokrata — kon-
serwatysta — ale prawy, rzetny,
szlachetny, poczciwy — nie bawi się
w komedyę. Okazuje się takim,
jakim jest. Córki jego są wzorowe

kobiety. — Te dwie rodziny — zachowują pozory — ale są z sobą na bakier zupełnie.

Otóż i odrobiłam pańszczyznę — bo taką, naprawdę, było to dla mnie.

Czy, Panie, czytujesz sprawozdanie o posiedzeniach izby drugiej w Berlinie? O poprawce Lubrańskiego — przemówienie Lizota — odpowiedź ministra — i mowę Jakobi'ego? —

Jakież, Panie Łaskawy, masz z Irkucka i Omska wiadomości?

Niepodległość mam. Oby temu powiodło się pismu — i niejedno mylne sprostowało zdanie!

U nas smutno — a jeszcze kto wie, co dalej będzie!

Cholera grasowała bardzo. Teraz zwalnia ustawać poczyna. W Siekierkach nie była nigdy. Tym razem chorowali ludzie — ale raczej na cholerynę tylko — i nikt nie umarł.

Bawił też tu przez tydzień Puttkamer-Kleszczyński, który

aresztowanym został w Kijowskiem, w maju r. 1863 — i trzy lata w Kijowie, w więzieniu przesiedział. Uwolniony wreszcie, jako pruski poddany, powrócił na Galicyę. W Kijowie siedział razem z Kugiem — i wiele mówił mi o nim. Kuga w końcu wywieziono do Kamieńca, dla śledztwa ostatecznego. Zabrano mu kilka (czy kilkanaście) tysięcy listów — których przeczytanie utrudniało sprawę. Jest wszelako nadzieja, że uwolnionym zostanie. Ale, cóż biedny pocznie, wyrwany z wszelkich dawniejszych stosunków? — W więzieniu tłomaczył Szekspira, z oryginału — i podobno szczęśliwie bardzo.

Będę wyglądała wiadomości od Łaskawego Pana.

Z wysokiem poważaniem i szczerą przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Szebierki
28 sierpnia 1866.

Siekierki 23 wrz. 1866.

210 ~~870~~

Cholera z całą srogością wybuchła wszędzie. Tego dnia samego, wieczorem — w którym do Łaskawego Pana napisałam, umarł tu w Siekierkach fornal, a w dni trzy potem żona jego. Popłoch więc zrodził się wielki — i na gwałt ztąd wszystko zabiera się do wyjazdu. W takim, osieroceniu, razie, i ja sama nie zostanę — bo ta samotność zbyt straszną by była. Jestem wyjazdowi przeciwną — trwoży mnie nawet — ale cóż począć? — Jest tu i dziś kilku chorych, ale na cholerynę tylko, więc niema niebezpieczeństwa. Przeciw prądowi wszelako płynąć niepodobna.

Wyjeżdżamy jutro — a jedziemy do Chełmna. Projekt jest, by dwa tygodnie zabawić. Daj Panie Boże, ażeby nie dłużéj! — Proponowałam, ażebyś wy raczéj do Drezna jechali — koszt podróży

niemal ten sam. – W Chełmnie mieszka matka męża mojej siostrzenicy. – Mąż poznam redakcyą Nadwiślanina.

W okolicy cholera się srożyła i wzmogła się także znowu w Poznaniu. Podobno przyczyniły się do tego upały, które tu przez dni kilka srogie były.

Powstrzymaj przeto, Łaskawy Panie, swój przyjazd do księstwa – aby się z tem lichem nie spotkać. – Za powrotem z Chełmna do Siekierk, doniosę zaraz o wszystkiem.

Po mniejszych miasteczkach w około śmiertelność jest straszna. Aptekarze mają po 3–4 pomocników – i potrzeba godzin pore czekać na lekarstwa.

Jeszcze słówko o M. K. — Majątek to znaczny – ale jest tam nieład – i przez brak nadzoru

i nieoględności, stan już był
zagrażającym przed laty kilku.
Podźwignięto się nieco — starano
się o ład lepszy — i zaprowadzono
pewną oszczędność. — Wspierając
najwięcej pojedyncze osoby — bo
tem zyskuje się zwolenników. Dla
dobra ogólniejszego, jak n. p. dla
dzieci emigranckich — nie wiem
czy wiele czyniono. — Leon Ka-
pliński doznawał wiele — później
usunął się zwolna. — Toż samo
i Lenartowicz — ten zwolna trwa
dotąd w przyjaznych stosunkach
— lubo zresztą na stronie swo-
je wypowie zdanie. — W ostatnich
czasach bawił tam Maliszewski —
i ożenił się z panną, którą
w r. 63 przygarnięto, jako skom-
promitowaną w Królestwie. Z po-
czątku lubiono ją bardzo — po-
tem zaniechano. Maliszewski za-
kochał się, bo to śliczna ma
być osoba — panna otrzymała
wyprawę ...... — dziś jednakże
wszystko, jak słyszę, stanęło
na bakier. I to powtarza się

często. — Mnie, bo szczególniéj
podobała się pani — a widywała
ją często u matki mojéj!
Lubiłam z nią być razem —
w niéj prawdę, razem i razem
widziałam — Les gens faibles voient
tout en beau, wyrzekł podobno
Balzac. — Pani M. jest dla mnie
z wielką uprzejmością — obiecała
się po razy parę w jéj dom,
ale zwiedziło się jakoś. — On jest
utalentowany — artysta — i stara
się być dowcipnym. Udaje się to
wszędzie — ale często i z ko-
sztem drugiego. — Być może,
Pani, że pozyskasz, o co bę-
dziesz mówił — chociaż wcale
że obecnie odmawiali... — Za-
imponujesz im wszelako sobą.
A bardzo chodzi im o to, ażeby
Pani, był u nich. — Kiedyśmy
to w owym liście do p. Zmor-
skiéj była wspominała że, Pani
byłbyś w Parnaśkim — roz-
głosili to o tyle, że Wegner
na kolej żelazną chodził!... O

370
212

czem mi pisał p. Karol
Libelt.

W tej chwili odebrała siostrzenica
moja list od pani Zmor-
skiej, w którym od niej żą-
da — by ona zażądała adresu
adresu Łaskawego Pana. Wsza-
kże go zna! — W tym całym
liście jest jakaś dla mnie
cierpkość... — niewytłumaczona! —
Oświecaj ją Bóg poczciwą! —

Gdybyś w tym czasie, Łaskawy
Panie, miał do mnie napisa-
racz adresować poste restante
w Chełmnie — Kulm Westpreus-
sen. — Ależ podobno dosyć na
Chełmno, boć list pójdzie na
Tarnowo. Mam wszelako na-
dzieję, że za dwa tygodnie wró-
cimy.

Boże daj nam wszystkim
pocieszenie! —

Z wysokim poważaniem i przy-
jaźnią

szczerze zobowiązana
P. Wilkońska.

Pani Zmorska zapytuje ta-
kże o p. Dziekońskiego. — Dawno
już od niego wiadomości nie
miałam. Cóż on porabia.

List ten oddam w Tarnowie
na pocztę — na znak, że je-
dziemy.

Bóg z nami!

Ponieważ jadę po doktora do Ko-
strzyna, więc list zaraz wysyłam
Wyjeżdżamy po obiedzie.

Pani Z. — lubo, że do mnie nie
pisała — by mnie skatować, iście po
kobiecemu — (ach, czemuż wyznać potrze-
ba, że po kobiecemu ?!) — odbierze
także list odemnie. A przeczytaj
jéj, co łaskawy Panie, o interesie
w liście powiedziałeś do mnie. Za-
pewne napisze i pomimo tego. —

Do zobaczenia w przyszłym
liście! —

Siekierki 4 września —.

Chełmno 11 wrz. 1866. ~~370~~ 213.

Od tygodnia jesteśmy w Chełmnie. Podróż była nudna – opóźniała się wszędzie z powodu wracającego wojska: wszędzie było go pełno, a pociągi długie bez końca. Wszędzie widzieliśmy wieńce pozawieszane – transparenta – i słupy nakryte. Wojsko było umajone i uwieńczone. Oficerowie i po trzy, cztery wieńce. W niektórych miejscach przyjmowała ich muzyka i śpiewy – a wszędzie głośne wiwaty. Mnie ściskało się serce. – W Krzyżu, zkąd rozchodzą się koleje do Berlina i do Bydgoszczy, dziwnej doznałam pociechy. Pomiędzy wojskiem było dużo polskich chłopków, którzy, zobaczywszy niańkę, będącą z nami, znaną, z radością wykrzyknęli: "Bracia, a toż to nasza Kasia, z naszej Polski kochanej!" – i nuż ją witać i biegać za nią. To wyrażenie: z naszej Polski wywołało mi łzy na źrenicę – polskie oderwały się serca – chłopki polskie, opuszczające kraj swój i rodaków! Wiem, że to i Łaskawego Pana pocieszy.

Chełmno leży [illegible] pięknie – przypomina niby nieco Kraków. Leży

na wysokim brzegu Wisły, która zie-
lonieniutkie przerzyna równiny, ciągnące
się daleko, daleko — a w głębi gór tylko
brakuje. Widoki są malownicze — a pro-
menady prześliczne. — Miasto samo nie-
co na mieścinę zakrawa; — budynków z cza-
sów dawnych niemasz. Byłam w kościele
farnym i w kaplicy Klasztoru Sióstr
miłosierdzia. Ładnie w tych świątyniach
— czysto-świeżo — a nabożeństwo zupełnie
polsko-katolickie. Pamiątek w nich jest
niewiele. Proboszcz i wikary obiecali
mi notatki historyczne o Chełmnie po-
robić.

Wyjeżdżaliśmy wieczorem o godzinie
pół do jedenastej — a było ciemno, jak
w kałamarzu. Latarnie — na każdym
rogu ulicy — zapalą dopiero 1go paździer-
nika. Była więc wszędzie ciemność
egipska. — A co gorsza jeszcze, że nigdzie
płytowych niemasz chodników — chodzenie
przeto staje się torturą dla naszych nóg
nieprzyzwyczajonych. — Otóż w tem widać
postępowanie macoszy! — Niemców wsze-
lako jest tu już dużo. Byliśmy także
na teatrze niemieckim; przybyli arty-
ści z Grudziądza — niezwyczajni. Teatr
odbywa się w ogrodzie — Sommer-Thea-
ter — lecz przecie pod dachem. Urządzenie
dość jest … niezłe.

Poznałam p. Danielewskiego, b. redaktora Nadwiślanina. Jest to człowieczek zdolny - bez, zdaje mi się, bez wielkiej naukowej podstawy. Zarozumiały - bez domowego wychowania* - rad chciałby wiedzą swoją i stosunkami zaimponować, te ostatnie wszelako są żadne. Podobno, że jest i lekkomyślnym ... - leniwym - i niedbałym - i nieco szorstkim w obejściu. Był u mnie - a następnie i ja u żony jego - która, niemłodą będąc panną, poślubiła go jako pis aller i wniosła mu majątek. Majątek ten obecnie jest już podszarpany znacznie. P. D. pozostał się redaktorem Przyjaciela ludu. - Zapytałam go: czyliby nie można dostać dobrego widoku Chełmna, ponieważ stąd chciałabym szanownemu Panu przesłać pamiątkę. Odpowiedział mi temi słowami: "O, on tu wiele koresponduje i ma ten widok, bom mu go przysłał" - umilkłam - bo i cóż było mówić? - Jeśli Pani napisze do mnie, to mi doniesie o tym widoku - a jeśli go nie masz, to się o niego postaram.

Widziałam się także z nowym redaktorem Nadwiślanina, z Jagielskim.

* - rozpieszczony przez obywateli - jedni czynili to dla towarzystwa i t. d. - drudzy lękając się zaczepek w Nadwiślaninie

Nadwiślaninie będzie o 1ym Październiku wychodził codziennie i w zwiększonym formacie. Ale, skądże będą miéć materyały dostateczne? – To z wielkim pójdzie trudem.

Mieszka tu także Bolesław Chotomski – dawny mój znajomy – syn trawestatora Enejdy a brat Chochlika – poety, Władysława. Sam wiele ma wykształcenia i pracuje piśmiennie w gałęzi ekonomii – przemysłu – i t. d. –

Ks. proboszcz Bartoszkiewicz, b. poseł na sejm berliński – poznał Łaskawego Pana na kółku polskiem w Berlinie, w r. 1861.

Otóż na dziś i wszystko o Chełmni

Cholera trwa, niestety, groźna w Poznańskiem – i w samym Poznaniu dużo umiera jeszcze. Kiedy do Sie-kierek wrócimy? – Nie wiem – lecz myślę, że najdalej za dwa tygodnie. Mówił mi Jagielski, że cholera nigdzie tak zjadliwą i straszną nie była, jak w Poznańskiem.

Miło mi będzie słów parę odebrać.
Polecam się względnej pamięci.
Z wysokiem szacunkiem i czcią pozostaję

zobowiązana

Paulina Wilk.

Mieszka tu matka Leona Platera – o niéj w przyszłym liście.

Siekierki 18 paźd. 1866.

List Łaskawego Pana z wielką przyjemnością odebrałam wczoraj. A przed tygodniem dopiero wróciliśmy do Siekierek. Dwa tygodnie bawiliśmy w Chełmnie, a trzy przeszło w Poznaniu. — Tutaj cholera już całkiem ustała od dwóch tygodni — w Poznaniu, w ostatnich dwóch tygodniach zjawiła się znowu groźna. Były wypadki, że przywołany lekarz już trupy tylko zastał.

W podróży naszej wszędzie spotykaliśmy masy, wracającego z boju wojska — wieńce i powitalne napisy. Wieńce te wisiały wszelako przez kilka tygodni, i w końcu były już czarne zupełnie. W Chełmnie byliśmy świadkami przyjęcia bohaterów, umajonych wieńcami. Przyjmowały ich szkoły w całej paradzie i urzędnicy. Przed ratuszem witał ich landrat mową. Wieczorem iluminowano miasto i paliły się ognie bengalskie. Z domów powiewały albo wyłącznie czarno-białe sztandary. Pomiędzy temi był i jeden tricolore — dowiedzieć się wszelako o znaczeniu jego nie mogłam.

W Poznaniu także wkroczyła przy nas armia 8mio tysięczna. Miasto na przyjęcie

zaciągnęło dług kilku tysięcy talarów — za
co się wstydzą i radziby ukryć przed świa-
tem. Jedna brama tryumfalna kosztowa-
ła 1000 talarów. Były i panny biało ubra-
ne i dzywitarze. Z tego wszystkiego
nic nie widziałam ... Tylko z okna
hotelu francuzkiego długą kolumnę ruszo-
ną niby z samych kwiatów. Z tegoż
okna widziałam także i pochód z po-
chodniami, przyniesiony jenerałowi
Steinmetz. — Miasto spodziewało się, wraz
z wojskiem, przybycia następcy — i
ztąd ta ostentacya kosztowna, na któ-
rą dziś narzekają.

Na zimę dopiero pani rodzin do Po-
znania zjechało — pomiędzy temi zacni
państwo Lgeryńscy.

Przez dni kilka widywałam się także
z p. Mieczysławem Dzikowskim — mie-
szkał w tym samym hotelu i odwie-
dzał mnie po parę razy na dzień.
Z Poznania pojechał do państwa So-
bierajskich do Kopaniny — dokąd był
zaproszony. W Siekierkach ma być
w końcu tego miesiąca. — Rozeszła się
pogłoska, że konkuruje o pannę Ma-
ryę Sobierajską. Jest-to osoba ładna,

młoda, powabna, wykształcona — i ma 200,000 talarów majątku!! — Arbuzów wydzieliła już przeszło 20. — Pan D. zna to wszystko dobrze — i pewnie będzie ostrożnym. Ostatnim niemal konkurentem — prawie można pojąć dość pośledniego — był Karol Chłapowski, przed rokiem lubiony i ceniony powszechnie — a był niby pewien, że ma przychylność panny. Los pana K. Ch. zraził innych — więc pan D. zapewne nader uprzejmie przyjęty został. Oby tylko nie złudził się także! —

Załączam łaskawemu Panu rycinę klasztoru w Chełmnie. Później mam otrzymać widok całego miasta, który fotografista miał zdjąć dopiero, bo dotąd nie miano go jeszcze.

W dniu przyjęcia wojska, oprowadzili mnie p.p. Danielewscy po całem mieście. Potem przesiedziałam z nim na promenadzie — skąd widok na Wisłę przecudny — rozmawialiśmy z sobą przez dwie godziny może. Jest-to naprawdę umysł zdolny i bystry — ma sąd trafny bardzo — ale... zarozumiały. Szkoda go! bo finansowe podobno źle bardzo stanęły — a niewart i po 10,000 tal. rocznego dochodu.

Nadwiślaninie dopiero od nowego roku zacznie codziennie wychodzić — i zmieni formę. A może redakcya przeniesie się do Torunia. — Jagielski był u mnie — lecz nie chciałam wypytywać go o nic.

Zechciej mnie łaskawy Pan powiadomić kiedy się wybierzesz do Księstwa: którego dnia staniesz w Poznaniu. Powiadomiłabym szczególniej p. Zbigniewa Morawskiego — który tego tak serdecznie pragnie. Żony bo młodzieniec a zdolny — i dzieci pięknych. Dom rodziców jego jest jednym z najpierwszych w Poznaniu.

Długo gawędziłam — a tak po niewieściemu!—

Choroba cesarza N. nas wszystkich trwożyć powinna. Protektor to zawsze a ze śmiercią jego sprawa nasza znowu by poszła na katelę — bo zastąpiłby ją ważniejsza. Dziś jest poniekąd na stale — a kto wie co by się stało. Zachowaj go, Panie!—

Przeciwko aneksyi Księstwo zapewn[e] żywo bardzo zaprotestuje. Ale czy to co pomoże?—

Ufajmy Bogu! Ojciec w niebie nas nie opuści! Doświadcza tylko.—

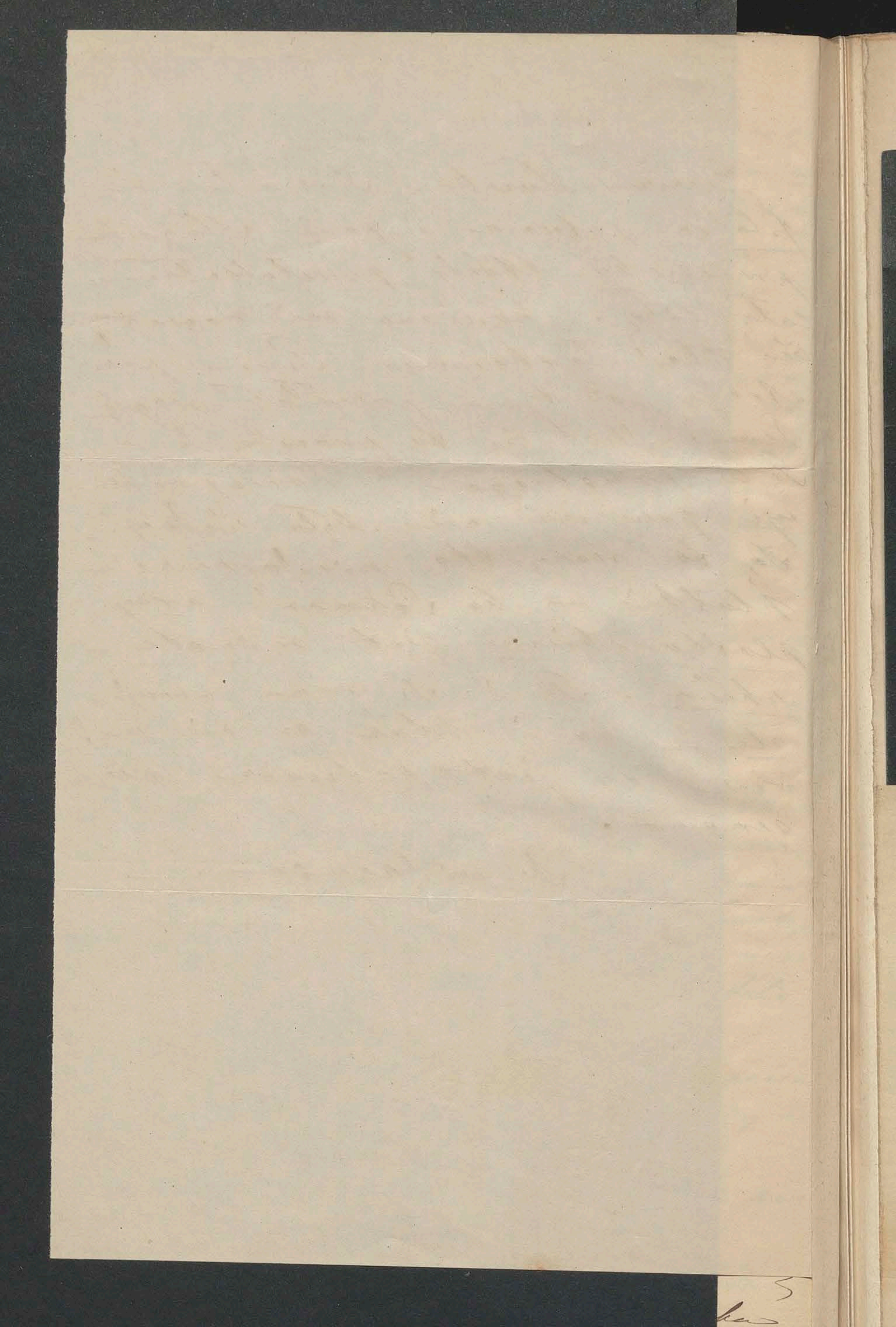
Ze czcią i przyjaźnią najszczerszą

Paulina Wilkońska.

372
217

Jeszcze słówko! Rozeszła się fatalna potwarz o pani Stugarskiej przeciwko której powstawałam całą siłą. Mówiono mi nawet, że ktoś łaskawemu Panu przestrogę pod tym przesłał względem. Jest-że to prawdą?— Po co przestroga? Korespondencyi przecież nie było żadnej!— Ha, to wszystko niedorzeczne plotki — bo Poznań arcyplotkarskim jest mieszczańskim. Pani S. nie znają — ale — bo i któż ją nie zna?— Lecz to jest potwarz bezsensu.

Do widzenia!—



Najszanowniejszy Panie! Tak szczerze in-
teresowałeś się mojem położeniem — ty-
le sobie mają zjednałeś wdzięczności, że
mam sobie za podwójny obowiązek do-
nieść Łaskawemu Panu co stało się wczo-
rajszego. — Przedwczoraj, pod wieczór, przycho-
dzi do mnie p. Dyonizy Gątkowski, mó-
wiąc, że w interesie ważnym po-
mówić. — "Cóż takiego?" — zapytuję i proszę
go siedzieć. — "Rodzice sprzedają mi Sie-
prawki i chodzi o zabezpieczenie renty pani
boo tak." — "Nie boo, lecz czynszu, w razie
mojego wydalenia się z Sieprawek." — "Więc
musi być zahipotekowaną." — "Lecz jak?" —
"Zaraz po 30,000 tal, które sobie zastrze-
gają rodzice." — "Powinno być zahipoteko-
wane przed temi 30000. Oddałam się pod
opiekę rodzonych braci mojego szwagra,
nie przyzywałam nigdy nikogo obcego. Więc
i teraz proszę, by jeden z tych panów
był obecnym czynności." — "To być nie mo-
że, bo notaryusz jest już tutaj i czyn-
ność dziś musi być ukończona." — "To
cóż ja mam począć, sama jedna, nie ro-
zumiejąca prawa." — "Pójdę i rozmówię się
z rodzicami i notaryuszem." Ale wsza-
kże rodzice są dziedzicami, więc mają

pierwsze prawo, – „O, mój Panie! Moją
nitarną dobrodziejstwo, zem się zrzekła
wypłaty sumy, i temu ma taki dziat
zawaliłam!" – „Nie znam prawa pani,"
„Wierzę, alem ja bardzo wiele zrobiła! –
i uległam go raz jeszcze – „a czyniłam to," by
mieć nadzieję, przytułek, dom, serce ...
Zrzekłam się sumy, a nawet nie upo-
minałam się o jej podwyższenie, bom nie
miała zamiaru pójść za drugi raz
zamąż, a pragnęłam stworzenia rodziny, –
„Pójdę i naradzę się," – Pocztą ja
siedziałam, jakby w febrze – w gorączce,
Wraca. – „Ojciec już zgadza się na to, by
pani zabezpieczoną była przed temi 30,000,
ale notaryusz mówi: że jeśli renta
będzie zahipotekowaną na imię pani,
to zawsze jeszcze wierzyciele męża
wyzyskiwać panią mogą. Niech pani
sama rozmówi się z notaryuszem." –
Idę – i proponuję: ażeby renta była
zahipotekowaną na którego z braci mo-
jego szwagra: na p. Tadeusza. – Nota-
ryusz czyni uwagę, że w razie śmierci
p. Tadeusza renta by należała. – Cóż więc
począć? – Wszystko nagli – kontrakt
sprzedaży spisany – notaryusz siedzi,

jako nas wspólnika, bo go w Parnawie cze-
kają. — "Zahipotekować sumę na imię p.
Padewska" — mówię. — "Na to nie pozwalam —
odrywać się mój szwagier..." Więc tylko
mi nie zawierzał, mnie, która dobrodziej-
stwo czynię — a ja zawierzyłam na liche
słowo przez lat tyle — i w takich stosun-
kach !!... Byłyż to śmiertelne boleści —
a jednak umiałam się wyższą, szlachetniej-
szą, cnotliwszą, w obec ludzi i Boga !! —
Wreszcie podał notaryusz środek: by sumę
zahipotekować na onych 30,000 — a dla
mnie oddzielny wystawić dokument, bo
w hipotece tylko zastrzeżenie zrobić,
bez wypisania mojego nazwiska. —
Zapytałam go na sumienie: czy będę
miała pewność? — Odpowiedział: że tak.
Wreszcie zarządziłam, by na onych
30,000, moje 16,000 miały pier-
wszeństwo — i to przecież wyraźnie zazna-
czono zostało. — Przytem nadmienił
mi notaryusz: bym dokument mój
dobrze schowała, bo w razie zgubienia
go, straciłabym wszystko — dla tego, że
oddzielnie zrobionym został. — Dotąd
nie mam go jeszcze w ręku. — Dziś
pan D. G. do Parnawia pojechał — i
tutaj zakończy interes,

P. Anastazemu napisałam dziś o wszy-
stkiem. — Możesz sobie, Łaskawy Panie,
wyobrazić, jak jestem rozburzona i zbo-
lała — bo jeszcze i różne raniły mi
przymówki — przycinki — niejedno dost-
ałam...... — Straszliwy Szág został mi
tam — największym wrogiem moim —
nienawistnym bez litości, jest sio-
stra moja — i tam wszystko w tako
przekształca — bez jednego słówka
prawdy!! — Wybacz, Panie, tej długiej
jeremiadzie — ale serce musiało trochę
zrzucić ciężaru. — Zmiłuj się Panie
nademną! Bo jak ma nienawiść ko-
cham!?

Stary jeszcze raz te moje lamenta
przepraszam!

Jestem z wysokiem poważa-
niem i serdeczną wdzięcznością

na zawsze zobowiązana

P. Wilkońska.

Srebinki
15 listopada 1866.

W tej chwili odebrałam list ważny, by najszanowniejszego Pana zapytać: czy nie znasz w Dreźnie jakiego emigranta Czaplickiego?– Ten jegomość rozsyła tutaj do osób mniej świadomych spraw emigracyi odezwę Towarzystwa wojskowego emigracyi polskiej, z jednej strony po francusku z drugiej po polsku pisaną, a podpisaną: Morawczyński, Burchard colonel, Sulmierz, Czaplicki – który ma swoje rzekomo odzyskać pieniądze zebrane.

Podobno, że te odezwy rozsyłają tylko do zaściankowych polityków i eksploatują poczciwców, – czyliż to wszystko nie jest prostem tylko oszustwem?–

Zapytany Drzkowski: czyli nie zna Czaplickiego? – Odpowiedział, że nic o nim nie wie.

Ten sam Czaplicki rozsyłał tu dawniej medale na sprzedaż.

Jesteśmy dziś dużo zdrowsi — i lękamy się większej choroby, — Czyliż zbyt wszelkie poleganie w opatrzności Bożej, nie jest raczej winą w obec Boga — który nam dał wolną wolę i rozum. Ale — jeżeli nie dał siły — a dał zbyt wiele serca! — Owóż wszelki ciężar i ból wszelki po twojej stronie.

Boże zmiłuj się nad nami wszystkimi!

F. Wilkońsk

Siekierki
16 listop. 1866.

375/22

Chciałabym, w skutek listu najszanowniejszego Pana, otwarcie o niektórych pomówić przedmiotach. Ale korespondencya ze Lwowa, w niedzielnym Dzienniku, mówi: że tam, Panie, spodziewanym jesteś w tym tygodniu, pewnie w tym tygodniu — i nas Hugo, — lękam się zatem, by list mój przypadkiem w obce nie wpadł ręce. Jeżeli to jest mylna wiadomość owego korespondenta, to racz mnie, łaskawy Panie, słówkiem jednem powiadomić. W ostatnim liście szanownego Pana wzmianki żadnej o tem nie mam — a nawet zdaje się, że pierwej zechcesz być w Poznaniu.

Z wyrazami poważania i przyjaźnią

Paulina Wilk.

Sichurki 27 listop. 1866.

Sichówki 3 grud. 1866. 37/1
222

Dziękuję szanownemu Panu serdecznie za szybką odpowiedź!

Nie wiem czy łaskawy Pan czytuje Dziennik warszawski — lecz myślę, że mniej-więcej wie co zamierzam. Rozgłosił, Panie, że obejmuje redakcyę Czasu — i zewsząd zapytywano mnie o to. Wczoraj napisał do mnie profesor Fritze, zapytując o toż samo — i ażebym się za nim wstawiła, być go, łaskawy Panie, na korespondenta przyjął. Biedny on! Żona jego w sierpniu gwałtowną przebyła cholerę — i on sam z doktorem ratował ją tylko, bo wszyscy pouciekali. Wyzdrowiała, lecz pozostała słabość, która na umysł jej oddziałała: dostała melancholii, graniczącej z obłąkaniem. Lekarze nie odmawiają całkiej nadziei, ale kuracya musi być bardzo staranną a zatem i kosztowną.

Dotąd jeszcze nic nie mam w ręku — a nie śmiem zapytać — zgadnąć. Wczoraj był tu pan Tarlenser, ale z nim mówić nie mogłam. Mówiono tylko ogólnikowo i ogólnie o intencyi przedaży Sichówek. — Gospodarz mnie,

Łaskawy Pani, o niedołężności zapewne
— i ja sądziłam — byłam każdego, postę-
pującego podobnie, tak samo. Ale
potrzeba znać cały stan rzeczy i
charaktery osób. Moja siostra główni
rządzi wszystkiemi: córkę wychowała
podług siebie, i jest ona jej odbiciem.
Szwagier mój, z natury dobry człowiek,
miękki i dający sobą powodować — a
całkiem zniedołężniony po kilka razy
przebytem <u>delirium</u>. Mąż mojej sio-
strzenicy także jest dobry człowiek —
poznaje się niby dosyć nas wszystkim —
ale wyrażna to umysłowość — ma
swoje własne osobiste widoki — i też
również uprzedzony przez moją siostrę
— i żonę swoją. — Jest w charakterze
głównej osoby — wszelki! — i to zwię-
kszą się latami — chęć ciągłego dobi-
erania, przymawiania, dociskania,
bez powodu nawet najmniejszego wy-
branej ofiary. Jest w tem wytrwałość
i siła do podziwienia, jakby gdyby nad
niczem innem nie przemyśliwała,
tylko nad tem: jakby skaleczyć najdo-
tkliwiej. Ja najpierwszą jestem ofiarą,
a po mnie następuje dopiero czwarty
cały stopniowo. — Szczególny to charakter,
i uważam to, jako chorobliwość. Co do

mnie, nie odpowiadam nawet i spuszczeniem nas wszystkich, choćby najdotkliwszego doświadczenia. — W ostatnich czasach obmyślono nowy, niepraktykowany dotąd sposób ranienia, drażnienia — a bardzo i bardzo dotkliwego. Piśmiennictwo — moje zajęcia piśmienne — są dziś zamało wszystkiem dla mnie w tem smutnem życiu — bo wszakże nic nie mam innego?!... — Otóż rękopis każdy dać mu muszę do przeczytania — bo inaczej gorszej doznałabym nienawiści. Po przeczytaniu zaś — po raz mną, rozpoczyna się przed drugimi najsurowsza krytyka... Zaska-szy Pan mnie zrozumiesz! — Nadto dodaję mi w oczy, że gdy kto coś mojego pochwali — czyni to przez ironiję jedynie. — Oczywiście, że mnie nie boli wcale sama, ale niegodziwa intencya. — A jednem przywiązaniem — maleńkiego synka siostrzyczki mojej całą duszą kocham, i pieszczenie go najmilszem dla serca jest zajęciem. Do siebie przytulam całą istotą moją. Ach, Pani, a jest i zawiść, gdy spojrzę na to dziecię — gdy ono uśmiecha się do mnie i trzepoce rączkami — mam łzy w oczach... Kończę — i przepraszam raz tę długą tyradę.

Pan D. zamieszka w Tarnowie, jak

to Szanownej Pani zapewne już wiadomo, wydawać Tygodnik Literacki od nowego roku. Podobno za pomocą akcyj — ale jak i co? nie wiem, bom go już dość dawno nie widziała. — Z panną S. podobno wszelkie rozbiły się nadzieje. Te panowały oddawna przybyć do Parnasia — ani słowa ich, co nawet z kosztem połączone było — i naprawdę! — W interesie finansowym zgłaszał się pierwej z Dreznem do mnie — alem mu wygodzić nie mogła. I tak nie chciałabym w podobne zaplątać się interesa (x), jakie mi proponował. Tutaj także, nie ma łapać się czego, by ktoś jaką rozterkę zaliczyć paryzkę. Jak sobie poradzi w Parnasie? Nie wiem. Smutno to wielce — i żałuję go.

W Parnasie nie będę, aż może w styczniu albo lutym. Ruszyć mi się nie chce — bo to uczynię, zadając sobie gwałt niemały, ażeby towarzystwom tamtejszym i okazaną mi sympatyą, bo jej, dzięki Bogu, doznaję, pocieszyć się nieco.

Jakież, Pani, macie z Krakowa wiadomości? Czy ta amnestya?!... O, mój Boże wielki! —

Z poważaniem i serdeczną wdzięcznością

zobowiązana

P. Wilkońska.

(x) wekslowe!

Siekierki 9 grud. 1866. 377 224

Nigdy nikomu nie wspominałam
co, Panie, o D. do mnie pisałeś. A
nawet, jeżeli było potrzeba, wyra-
żałam się: "Przemawia zaś nim-
dobrze o nim wspomina". — Jeżeli
takowy Panie, wspominałeś o nim
w liście do Żupańskiego, to zapewne
on mówił o tem do kogoś trze-
ciego — a ostatni powieśli dalej.
Żupański jest gadatliwy trochę,
lubo poczciwy i dobry — a Sarnań
wierutnie plotkarską wszeciną.
Nawet i do panny Morawerskiej
nie potrąciłam i jednem słówkiem
niekorzystnem o D. — z zasady,
by mu nie zaszkodzić. Zresztą
i tak wiedziałam naprzód, że
wkrótce wszelkie o nim posypią
się wieści — bo Drezno, to jakby
sąsiednia Sarnania parafia.
O zajściach w Paryżu wiedziałam

i mówiłyśmy o nich z panną Moraczewską — zgodziłyśmy się wszelako na to: by nic o nich nie mówić. Zaczepił mnie co do nich i Żupański, bom odpowiedziałam: "Sztuka to wie, jak tam było istotnie!" — Mówił i p. Kowiecki o tych historyach Dyonizemu Jałkowskiemu — bardzo nieskorzystnie dla D. — ale wtedy wyraziłam się podobnie: "Z emigracyi zawsze fałszywe dochodzą wieści i t. p." —

Gdy będę w Poznaniu, zobaczę się osobiście z D. — jeśli mnie zaczepi, odpowiem: żeś, Panie, za nim i za Przeglądem jego przemawiał, a później już o nim nie wspominałeś wcale.

Będąc tutaj mówił: "Dwa ostatnie zeszyty Przeglądu drukują się u Merzbacha, — Dotąd wszelako nie ukazał się żaden."

Tygodnik literacki ogłosił —

ale, jak z funduszami? nie wiem.
Odpowiedzialnym redaktorem jest
Emil Kirski. Jest wszelako dwóch
Kirskich tegoż imienia w Warsza-
wie. Jeden z nich bliski krewny
Moraczewskich a szwagier Ludwika
Zychlińskiego, człowiek poczciwy i z chę-
cią pracy; strawił na dziennikarstwie,
przeniósł się do Poznania — i
grzebie się, jak może. Drugi
Emil był referendarzem —
tego nie znam go wcale. Dziś
wieczorem napiszę do panny Dziewan-
ny i zapytam o to redaktorstwo.
Ten pierwszy E. K. dawałby jakąś
rękojmią. — Dawniej chciał D.
Feldmanowskiego na redaktora —
później wyrażał się: "To ma
być dziwak!" — Na co odpowiedzia-
łam: "Ale człowiek poczciwy i
pracowity."

Miałam wczoraj list od Grzego-
rowicza. Pisze: "Miłutyn w ponie-
działek umarł na atak apoplektyczny.

O śmierci tej przypuszczenia różne
ale kto się w nich prawdy doważa, "

Za wyrazy współczucia i radę
przyjacielską z całego serca dziękuję
Co do rady — to radzą podobnie wszyscy.
Ale .... dla mnie to będzie ostate-
cznością. Przywiązanie do miejsca —
do otoczenia — nadto ja miasto za-
lubię! tęsknię — a wśród tłumu je-
stem niby jak na puszczy. Znala-
złabym tam przyjazne kółko — i
towarzystwo inteligentne! — lecz wśród
ścian moich czterech — pustkę! —
I w razie choroby nikogo. Tutaj...
Tudzież się przypomnij! — Niechaj Bóg
rządzi! —

Trochę ulgi przybyło najszanowniej-
szemu Panu od biednych wygnań-
ców. Daj wielki Boże koniec wszel-
kim cierniom! — Wszakże wreszcie
los musi znęcać się zaprzestać.

Herzen i Ogareff! Doznałam bo-
leści — bom dla Herzena wielką
a wielbą miała sympatyę!

Z poważaniem i serdecznem
współczuciem

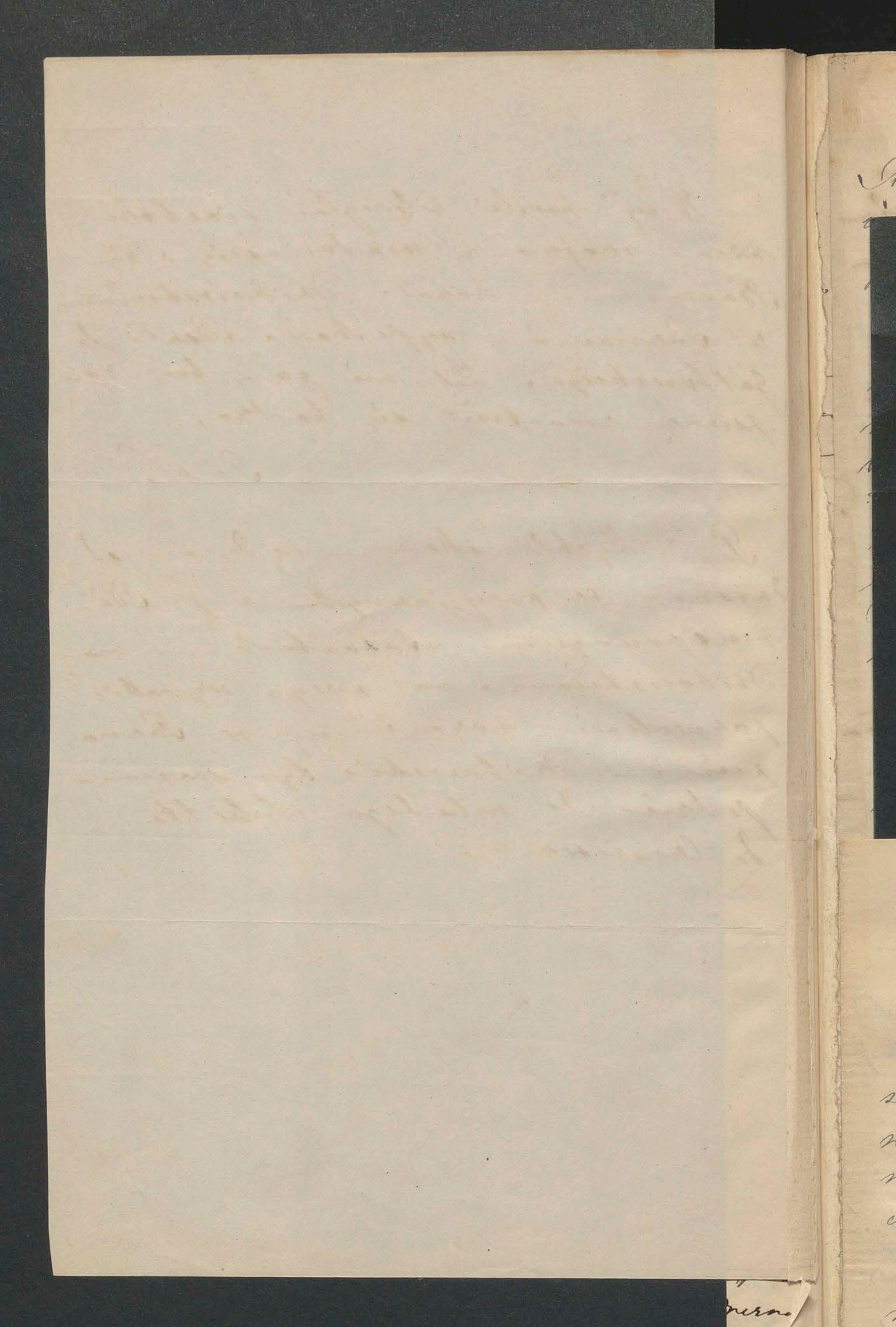
J. Witkowicz.

377/1
226

W tej chwili wbiegła siostrzenica moja z wiadomością, że Bärensprung kazał Dzikowskiemu z Tarnowa wyjechać. Przeszedł do Gątkowskiego. Żal mi go — bo z pewnością zmartwił się bardzo.

J. W.

Pani Zychlińska — będąca oddawna w przyjaznych z p. Bärensprungiem stosunkach — ma Dzikowskiemu u niego wyrobić pozwolenie pozostania w Tarnowie. — Dzikowski tymczasem jedzie do młodego Arbelta — do Ciarcewa.



Ślę Szanownemu Panu najszczersze życzenia, życzenia z całej duszy na ten <u>rok nowy</u>: oby w nim dla nas wszystkich jaśniejsze zaświtały chwile!!

Bilety na loteryę w pewne i zacne oddałam ręce — lecz za tory dopiero wpłynęły mi pieniądze. Myślę wszelako napewne, że skutek będzie pomyślny. — Ośm posłałam do Miłosławia — a więc nie połowę — i dziwi mnie, że dotąd odpowiedzi nie mam.

Za <u>Półdjable weneckie</u> sercem dziękuję. Jakaż tam prawda!... Którą, zwłaszcza ja całą pojmuję duszą: miłość do rodzimego zakątka!... Chociaż w męczeństwie, byle w tem zakątku! — Wisła każdego roku po razy parę daleko zalewa wybrzeża — niszczy pracę rolnika i zabiera mu chatę, którą on znowu, po ustąpieniu rzeki, w tem samem ulepi miejscu. Otoż to miłość do rodzimego zakątka! —

Jam tutaj przyrosła duszą całą i sercem całem. — *Półdjable weneckie* ze łzami w oczach czytałam. Biedny Konrad!... i biedny Maciek! — A jakiż to obraz Wenecyi! To jak gdyby się tam było i na wszystko żywemi patrzyło oczyma. — Serdecznie dziękuję! —

Pani Żychlińska robiąc D. interes u p. Bärensprunga, namówiła go, by u prezesa policyi był z wizytą. Poszedł... a ten nakazał mu tegoż dnia samego wyjechać. Wyjechał... — i *Tygodnik literacki* zapewne nie będzie wychodził. — D. oderwał się z Wrocławia w *Dzienniku pozn.*, zrzekając się współudziału w tem piśmie — ale jestem przekonana, że go niemasz w Wrocławiu.

Cóż, Panie, mówisz o *Bibliotece dla kobiet*? — Posłałam redakcyi *Kaliny* życiorys *pani Krüdener* — twórczyni ś. przymierza — opracowany sumiennie z różnie zebranych materyałów. Nie wiem czyli go w *Kalinie*, czy też w *Bibliotece*

dla kobiet umieszczę. Zostawiłam to do ich woli.

Głośna obecnie wydarzyła się historya w Poznańskiem. Panna Gabryela Grabowska, wielce bogata heiress — pani dwóch kluczy i licznych kapitałów — młoda, wykształcona, nieładna, ale przyjemna bardzo, pełna życia, prostoty, naturalna i rozumna — a zatem mogąca się podobać, — miała oczywiście całe tuziny konkurentów. (Dla mnie była zawsze nader sympatyczną, a nawet i ładną). — Pomiędzy starającymi się o jej rękę, podobno Stanisław Grabowski posiadł jej serce. (Czy go, Panie, nie widziałeś kiedy w Dreźnie?) Piękny — i w Poznańskiem podobno najpiękniejszy. Ma być uzdolnionym także i posiada naukę — zyskał nawet stopień Dra fil. w Heidelbergu, ale tego wszystkiego jakoś pokazać nie umie. Nieszczęściem ojca jego ogromne sumy przegonił — już to, jako amator sztuk pięknych, już też różnie, rozmaicie. Idąc za takim przykładem Stanisław także zbaczał z prostej drogi różnie — zaniedbując nau-

lekkomyślności — i różne, różne spo-
tykają go zarzuty. — Gabryela zna ma
rodziców — więc opieka i rodzina czyni-
ta jej zapatrywania swoje i uwagi: że
Stanisław straci jej cały majątek itd.,
Dziewczę rozumne — znając aż nadto do-
brze skalkulować wszystkie — zadało gwałt
sercu — i pan Stanisław dostał harbuza.
Drugim konkurentem przez dwa lata
stałym i niezrażonym niczem, był
p. Tadeusz Hablewski — ładny chłopiec
z wielką ogładą, i śpiewający ładnie —
(urodzony z Wilkońskiej) — i wszyscy je
mówili: porządny, nieutratny, kocha
ciebie, potrafi majątek utrzymać;
jest lubiony powszechnie — i panna
wreszcie zezwoliła. Toczyła walkę z so-
bą — dostała kurczów, gdy jej ślubną
przynieśli suknię.... — ale ślub wzięła
Fety były, o jakich Poznań oddawna nie
zasłyszał! Państwo Hablewscy — rodzice
dawali bale i sprowadzili kucharzy z Pary-
— stamtąd owoce i kwiaty — i sala
Bazarowa zamieniła się cała w świą-
tynię Flory. — Po tych uroczystościach
młodzi państwo wyjechali do rodziców
jego — gdy oto, w drodze, pana mło-
dego przychwycił egzekutor za weksel

~~37~~ 229

Pierwszą odparł burzę — ale niebawem inne, groźniejsze, przygraniczne nadciągnęły chmury. Oddał więc sprawy swoje przyjacielowi, by układał się z wierzycielami — i z żoną za granicę uciekał. Podobno byli w Dreźnie — a mówią, że teraz są w Poznaniu. Tutaj ma p. Tadeusz podobno 120 tysięcy talarów długów wekslowych — w Wrocławiu drugie tyle — i w Berlinie także. Mówią, że żona las ogromny, dziewiczy niemal, oddaje na spłacenie wierzycieli — las, który wart jest 200,000 tal. — Ale czy to wystarczy?— Biedna Gabryela! Lękała się zawsze, ażeby nie została dla majątku zaślubioną swojego. Zadała gwałt sercu — bo miała wiarę w tego, któremu się oddała. A dzisiaj, cóż tam dzieje się w jej myśli — w jej duszy?! — Podobno — jak mówią — że stosunek w domu krewnego i opiekuna był takim, że z niej wyzwolić się pragnęła....
Któż to wie, co tam było wszystko?— Miałam ją zawsze za dziewczynę bardzo samodzielną i z własną wolą. Pokazało się inaczej. — Biedna!— Jakiż to przedmiot do powieści! —

Po Poznaniu obiegają znowu jakieś listy tajemnicze w rodzaju owych prowokacyj, w których wykryciu wsławił się Władysław Niegolewski.

Z niezmiennym szacunkiem i z niezmienną przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Stebninki
30 — 12 — 66.

Przepraszam za nieład listu ale w pospiechu wielkim zmoczony nam papier.

Początek listu k. 403.

to uczujemy to w domu, wśród
swoich.

Że nas dobry wybór sztuk wpływa na
oświatę, tego nawet i powtarzać nie-
potrzeba, tak znanym już i do-
wodnym jest to komunałem. Iż na-
pawa sobą wyrobienie się języka i na-
rodowości, tego także mówić niepotrzeba.
Życzymy nadto nas umiejętności Dyre-
kcyi, że nam fars niemoralnych
przedstawiać nie będzie. A należy się
oddać sprawiedliwość p.p. Nowakowski-
mu i Szenglowi, że czynią co mogą.
~~Otwarcie~~ Otwarcie sceny polskiej by-
ło uczczone ze smakiem jak prolog
— Władysława Bełzy — wygłoszony z u-
czuciem przez panią Nowakowską. — Podo-
bała się Barbara Zapolska. A Ko-
wny wojewodzie ściągnął po raz pier-
wszy mnóstwo widzów. Dramat udał
się arcy-dobrze. Artyści bardzo do-
brze grali wszyscy i obsypani okla-
skami zostali. Mianowicie też pa-
ni Nowakowska i Aszpergerowa
— zwłaszcza też tej ostatniej była
wyborna — panowie Kaliński, No-
wakowski,

Dobrzański i Stawropulski. — *Pe-ruwianka* przepełniła teatr, i uznano ogólnie, że pani Nowakowska była *nie-porównaną*. — W letnim teatrze po-dobał się *Emigrant w Galicyi* i pa-ne pomniejszych komedyj. — Wczo-raj przedstawiono w nijakim teatrze dramat Korzeniowskiego *Dama i Dziewczyna*. Wystąpili z powodzeniem pp. Nowakowska, Gorecka, Kali-liński, Stawropulski, Konarski.

Ale my tu o karnawale mówi-my — ciągle nas koncerta i bawi teatr — co dzień, z Kongresówki, z Litwy, Wołynia i Ukrainy, cią-gle te same co *słowne*, co *najżale-zniejsze* i *bolesne* płyną skargi. O poszczególnych aresztowaniach w gra-nicy li-moskiewskiem donoszą na-rzeczy. Ofiary liczą już na tysiące.

Sienkiewicz.

~~350~~
231

W.

Paulina

67-

Przyśpieszyłam, by widzieć się z Szanownym — i ledwo przeledwo dostałam tu pokoik na drugiem piętrze. Racz, Panie Łaskawy, zajrzeć do mnie! — Umyślnie nie wyjdę, by poczekać na przybycie.

Do przyjemnego widzenia!

Paulina Wilkońska.

Bazar — poniedziałek.

71 W 67 381 232

Chorowałam na febrę kataralną — więc dziś dopiero odpowiadam Łaskawemu Panu.

Szczerze się ucieszyłam z lepszych o skazańcach sybiryjskich wiadomości — jest przynajmniej ulga jakaś! — Straszno, kiedyć i za taką ulgę modlimy się Bogu gorąco. — Niemasz na całej kuli ziemskiej nieszczęśliwszego od nas narodu — bośmy stosunkowo wiele nieszczęśliwsi od niewolników murzynów. A w tem ogólnem nieszczęściu każdy poczciwszy z nas cierpi i boleje, i ten stosunek krajowej niedoli i uciemiężenia w każdym odzwierciedla rodzinnym i domowym — bo zeń zła wola, przewrotność i własny interes korzysta. Mam tego na osobie swojej dotkliwe dowody. —

Ci, którzy tam za granicą posadzki wycierają i wypróżniają szampanki nie należą, oczywiście, do bolejących — wykluczyli się z bratniego koła żałoby, — i hańba im! — Gorzko tylko, że zakał ich zarazem i na cały pada naród — dla głupiego szału i bezsumienności kilkudziesięciu lekkomyślników! — Jest w Poznaniu szlachcic Roman Zieliński, bijący w oczy

przykład dla wszystkich warszawskich
utracjuszów. Miał on piękny majątek
a w przeciągu lat kilku przetrwonił
go, sam niewiedząc jak? Bo nawet i
za granicę nie wysyłał się wiele. Odk-
ąd lat 18, chodzi od rana do nocy po Alei
albo też dla wypoczynku przy pompie
siada — i każdego z wiejskich obywateli
o datek napastuje. Mniej znajomi i świa-
domi, a wstydni dać mało — podadzą mu
niekiedy parę talarów; znajomi dobrze
zbędą go i dwoma złotemi. Nikt od
tego ulicznego podatku zwolnionym nie
jest. Z. chodzi porządnie dość dobrze ubra-
ny i z laseczką w ręku. Jest on jeszcze
niestary, trzyma się dobrze, zdrowo —
mógłby pracować — ale jak? — siekierą —
cepami — kamienie tłuc ... bo zaledwie
pisać umie. Biedny!! — To też dziś tutaj
przeszło już nieraz w przysłowie, gdy
który z młodych bezrozumnie traci: że
powinien sobie już za wczasu drogą
pompę na Alei zamówić.

Brat Franciszka Żółtowskiego ma ber-
neczkę — ale gdyby i nie to.... gdzież wra-
cić przyzwoitszej, towarzyskiej przyzwoi-
tości, a jeszcze za granicą!! — Panią

Janową Mielżyńską — (hrabinę Annę) — znam. Ładna — miła — salonowo wykształcona — elegantka — dobra — ale za nadto powierzchowna. Ojciec jéj, Hektor, był człowiekiem najpoczciwszego pod słońcem serca, lecz miękki, bez żadnego hartu. Matka jéj Niemka, Bawarka, hrabianka Taufkirchen-Engelburg., była jedną z najpiękniejszych kobiet, z rodziny bardzo arystokratycznéj, ale ubogiéj; przebywała wiele na dworze bawarskim — i niby to była przyjaciółką królowéj pruskiéj, wdowy po Fr. Wil. IV. — Ś.p. Jan Mielżyński ożenił się z miłości — młody, piękny, majętny, szlachetny i zacny, nakował wiele dobrego w kole obywatelskim, lecz umarł za wcześnie, a jeszcze przez lat kilka był ciągle i bardzo cierpiącym. Mamy go z żalem przed oczyma. Pani Anna od śmierci jego spędza każdą zimę w Paryżu — i każda ją kosztuje 8—10, 000 tal. — Żoną była dobrą i przywiązaną — i jedynie chwilami nie odstępowała chorego. Jedną zimę spędzili w Wiesbaden'ie — drugą w Nicei — i tamże biedny umarł. Szkoda tylko,

że pani Anna tak dąży do tego Paryża. Zdziwiliśmy wszyscy, że pójdzie za p. Józefa Międzyńskiego. —

Czy pani Czarnecka — z domu Ponińska jest w Dreźnie z córką? — Bardzo to dobra poczciwa i miła kobieta. Córkę niedawno dopiero odebrała z sacré coeur. Dziwiło-by mnie, gdyby i ona gościła w Dreźnie, bo tak ona, jak i jéj siostry: Łączyńska, Załtowska, były przeciwne zagranicznym zabawom.

Truchleję o skutek wyborów posłów do parlamentu — bo zdaje mi się, że agitacya po stronie polskiéj nie jest dość skrzętną — a natomiast Niemcy wszelkimi agitują siłami, mając i jawną prawność czyli uprawnienie z strony rządu po temu. Przez prowincyę rozrzucili drukowane odezwy, ażeby lud nie dał się żadnym obałamucić podszeptom, bo mowa polska ani téż religija katolicka w niczem pokrzywdzone nie zostaną i t. p. — Naszym Księżom niewolno przemawiać — co zapewne byłoby wielce skuteczniejsze — bo arcypasterz każdéj podobnéj zakazuje czynności. A zatem

lękam się o skutek wyborów. Daj Bo-
że, by pozory myliły tylko! —

Wiadomość o śmierci Karola Cieszew-
skiego bardzo dotknęła mnie smutno. Bie-
dny nacierpiał się dużo, fizycznie w osta-
tnich czasach — a dawniej moralnie. I
to pewnie te moralne cierpienia
spowodowały ten rozstrój nerwowy i
później tę chorobę. Biedny! Biedny! a
taki z gruntu poczciwy i szlachetny.
Das ist das Loos des Schönen auf der Erde!
zawołajmy z Szyllerem. — Ktoś powie-
dział: Niewarto żyć! — Ależ to raczej nie
warto rodzić się — chyba dla innego
życia, w które wierzymy i którego
nadzieja jedyną dla płaczących jest
pociechą.

Ależ list mój jest płaczliwy i gorzki —
a i długi zarazem. Przepraszam Pana Ła-
skawego za gawędę! —

Jeszcze i to: że ani w Poznaniu
ni też na prowincyi nie balują. Zaś
balownicy ulotnili się z księstwa po
zeszłorocznym szale. Zapowiedziano
bal we Wrześni i w Śremie —
na pierwszym było 5 panien, na
drugim trzy. A o młodzieży to nawet

i nie mówią. — Lepiéjby było, gdzy[...]
sobie skromnie, choćaż wesoło, pota[...]
ogli we Wrześni i w Śremie — w m[...]
sie szaleństwo drezdeńskich i paryskich.
Potrzeba ciągléj chłosty słowa koniecznie[...]

Z serdecznem wspólczuciem i wy[...]
sokiem szacunkiem

zobowiązana
Paulina Wilk[...]

Siekierki
7 stycznia 1868.

23/1

235 382

Dziś dopiero z podjętego chętnie obowiązku wywiązać się — bo w tej chwili właśnie dano mi za bilety pieniądze.

Załączam talarów 51 — za dwa odesłał zaskarżeniu Panu 6 tal. Żupański. Jeden bilet niesprzedany dołączam: zwrócony mi został zbrukany — za co przepraszam. —

Żupański musiał przesłać mu bilety wprzód Kasinowi Jarochowskiego — bom mu nie wiedziała numeru mieszkania tegoż. Dziś wiem wszelako, czyli temu żądaniu zadość uczynił, czyli też sam też dwa sprzedał bilety.

Przepraszam, że rzecz ta wlokła się tak długo.

Dziś spieszę bardzo, w tej chwili

przysłanym rzeczy;

Z szacunkiem i przyjaźnią
zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Sebiurki
23 stycznia 1867.

Siekierki 27 — 2 — 67.

353
236

Pojmuję całem sercem jak bolesna jest śmierć każdego na obcej ziemi — i jak żałosne wrażenie pozostawia pogrzeb rodaka — tułacza. Po latach długich cierpień, cierpień wszelkiego rodzaju i walki, jeszcze i kości jego nie spoczną pomiędzy swoimi!! — Zdaje mi się, że dusza moja nie zaznałaby spokoju, gdyby mnie po śmierci nie w polskiej złożono ziemi — i to jest, czego ostatecznie lękam się najwięcej. — Dziecinna to może obawa — ale tłumaczy ją przywiązanie do kraju i do rodziny. —

Szkoda Romana Zmorskiego! I szkoda, że nie stał się był pożytecznym, ile to zapowiadały zdolności jego i piękna dusza. — Znałam go dobrze — jeszcze w r. 1842.

W nekrologu zamieszczonym z dnia 19 lutego (D.) są pomyłki. R. Z. emigrował z Warszawy w lipcu 1843 r. — spólnie z Edwardem Dembowskim. Jest mi to pamiętnem, jak gdyby stało się wczoraj. Widziałam go na dni kilka przedtem. Edward Dembowski częstym u nas był gościem, jako też i H. Skimborowicz. — Pierwsza praca R. Z., która ogólną niemal na niego zwróciła uwagę, był rozbiór prac K. Wójcickiego — a raczej bardzo surowa

krytyka, napisana z wielką zdolnością i ogniem młodziana-Polaka. Skarbiór ten ukazał się w Przeglądzie warszawskim pod redakcyą Bodziłowicza r. 1841 – podobno w styczniowym numerze. I mówiono wtedy, że R. Z. ma dopiero lat 18. – Poznałem go w r. 1842 – i wówczas nie był już chłopcem ale młodzieńcem, z ciemnym wąsikiem, długiemi włosami, z wyróżniającym od kołnierza kołnierzem, à l'artiste i t. p. – Uchodził za ekscentrycznego a bardzo zdolnego młodzieńca. – Sądzę zatém, że nie rodził się 1825° r., ale raczej 23°, jeśli nie 22°. – W r. 1841 należał także do redakcyi Nadwiślanina – w którym podobno ukazały się także pierwsze piosenki Lenartowicza. Wspólpracownikami Nadwiślanina byli także Bogdan Dziekoński, Włodzimierz Wolski i t. d. – Gdy Edward Dembowski r. 1842 zaczął Przegląd naukowy wydawać wspólnie ze Skimborowiczem – R. Z. zaraz połączył się z nimi.

Czy Józef Cwierczakiewicz jest w Dreznie? Czy jest tamże i Drążkowski?

Pierwszego znałam bardzo dobrze – i
często u nas bywał. O wiadomość o dru-
gim prosi Dyonizy Gółkowski, który
go poznał w Prusach zachodnich.

A cóż dzieje się z Włodzimierzem Walskim? –
Czy nie wiesz, Łaskawy Panie? –

Co do wyborów. Chłopi pokazali wysokie
narodowe poczucie – a objaw ten każde
serce polskie najwyższą powinien przejąć
pociechą. I w naszej okolicy – w bliskiem
sąsiedztwie – Niemcy dziedzice agitowali
jak mogli: obiecywali zboże i różne u-
względnienia, by tylko kartki na Niem-
ców dali – a jednakże nie dali się uwieść.
Odezw ze strony Niemców było kilka.
W jednej powtarzano co wierszy kilka:
„Król najjaśniejszy pragnie, ażebyście za-
równo z innymi z jego korzystali dobro-
dziejstw, i dla tego chce was do wiary
przyciągnąć – bo zmniejszy podatki i
skróci lata służby wojskowej". – Agi-
tacya niemiecka była wielka i gwałto-
wna nawet. – Wielką także zrządził stron-
nictwu polskiemu szkodę ks. arcybi-
skup, że tak surowy zakaz duchowień-
stwu wydał.... A w Szamotulskiem
zaszkodził głównie Bronisław Gąsiorowski,

mieszkający w Paryżu — bo dobra
wydzierżawił Niemcowi Busse,
który także rozległy bardzo wywiera
nacisk. Dr. Gąsiorowski jest może
najmajętniejszym obywatelem w Ko-
ście. — Zdaje mi się także, że agi-
tacya po stronie polskiej nie była do-
gorliwą ..... i gdyby nie ks. poczciwy,
kuso byłaby pusto. — Niemcy się zrażą,
że w Poznaniu Polak przeszedł. — Sza-
motulskie przyjęcie dla nas było niespo-
dzianką, bo tam byłby powinien przyjść
Kwilecki.

W Prusach zachodnich agitowano o wie-
le gorliwiej.

W Dreźnie balują. A pomiędzy balu-
jącymi są i tacy, którzy na to nie
mają. — Pani Mielżyńska, matka — zu-
pełnie jest kobieta, praktyczna, i dobra go-
spodyni. Młodzi szumią trochę za wie-
le. — Pani Radońska — bratowa na-
szego szwagra — nie ma drugiego mają-
tku, i a syn jej już zfrykasował wszy-
stko, chcąc aby wszystko chique było. —

Z wysokim szacunkiem i przyjaźnią
szczerą

zobowiązana
Paulina Wilkoń

Z bolesnym ciężarem na sercu chwytam dziś za pióro, by pożalić się przed łaskawym Panem – bo wiem, że znajdę współczucie. Życie siostry mojej sprzedaje Siekierki – i to zapewne w krótkim bardzo czasie. Stosunek pomiędzy siostrą moją, córką a zięciem stał się przykrym bardzo.... Córka ją znienawidziła – jak twierdzi. A zięć jest niewdzięcznym dla rodziców... Okropnie!!! – Moje położenie jest opłakanem – rozpaczliwem – stoję, jakby na stromej skale ponad przepaścią, bo ściana która mnie zasłaniała na dwie rozpadła się strony. Stoję sama jedna – bez podpory i pomocy. – Przestałam na tem co mi dali sami – i to w ich zostawiłam ręku – dla Siekierek! By żyć i umrzeć przy rodzinie! – Przyrosłam tutaj do wszystkiego!! – Słyszę, że siostra moja z szwagrem wyprowadzą się do Poznania – a nic do mnie nie mówią, co stanie się ze mną? – Ja lituję się nad nią – płaczę nad nią – bo cóż to tam w jej

serca dziać się powinno! — Tę jedną nam córkę — oddali jéj majątek — bo zięć wniósł tylko długi. — Boleję nad siostrą moją — ale, zdaje mi się, że ja cierpię więcéj — a jakżeż jeszcze będę cierpiała? — Oby mnie przynajmniéj, gdy umrę, tutaj w grobie familijnym pochowali! — To jest ostatnie życzenie serca — boleści. —

Podobno dóbr na sprzedaż jest podanych na cztery miliony w Księstwie Poznańskiem. — Wszystko leci do ostateczności.

Szkoda Juliana Jaraczewskiego! Był to poczciwy człowiek. I Gluchowie zostanie sprzedanem.

Wszędzie ruina! —

Choruję ciągle na ściśnienie serca. Och gdyby przynajmniéj mieć kogoś! —

Myślę wziąć pierwszego lepszego małego chłopiątka — by zbytecznie mi przywiązać się do niego. Tymczasem rozstrzygnął czas, która mnie niedawno spotkała i to za parę już miesięcy. — Zapewne Niemiec Sichwirth kupi.

Jestem tak rozburzona i zbolała, że zaledwo wyżalać zostać mogę.

Pani Zmorska napisała do mnie zaraz po śmierci męża — donosząc że w Dreźnie pozostanie. Ma tam pensyę panien założyć — prywatnie. Nic nie może więcej jak szczęść. — Niech wszelkie czyli jej się uda. Biedna kobieta! Oby tylko strat nie poniosła — reszty swojej fortuny.

Kończę na dziś. Bo i cóż więcej powiedzieć mogę?—

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią

szczerze zobowiązana
Paulina Wille.

Szekierki
21 marca 1867.

240 ~~355~~

Pani Zmorska przesłała mi na pamiątkę po ś. p. Romanie, poezye jego: tom jeden <u>Biblioteki pisarzy polskich</u>. Zrobiła mi przyjemną niespodziankę — ale nie załączyła adresu swojego. Wybaczysz przeto, Łaskawy Pani, że list do niej załączam — może jej go wręczy który ze wspólnych znajomych Waszych. — Biedna kobieta, co ona pocznie w Dreźnie? — I ja przypuszczam, że ten wybuch przy grobie pewno był szczerym — lecz należało się powstrzymać — i nie czynić takiej sceny efektownej — a z tego efektu. — Jest-to właśnie z jej niekorzyścią, że ona we wszystkiem nieco dramatycznie zawsze jest nastrojoną. Ktoś wyraził się nawet: że <u>pozuje</u> ciągle.

Ucieszyłam się szczerze wiadomością o pocieszającym telegramie który, Panie, otrzymałeś z Irkucka. Daj dobry Boże, by za nim i inne pełniejsze spłynęły pociechy! —

Otóż podobno jesteśmy znowu w przededniu wojny! – Poznań, jak mi mówiono, wre cały obawą, w skutek wiadomości z Berlina. A Niemcy poznańskie już z wielkimi pomysłi nosić się planami, jak wybudowanie nowego teatru za 300,000 talarów! – Wcielenie armatur polskiego Kraju zrodziło w nich myśl o komedji – nie jestże to zabawnie? –

W redakcyi Dziennika poznańskiego zaszły zmiany – aby nakorzyć jedynego organu polskiego u nas! – Zbigniew Morawski dostał dymisyą – najzdolniejszy i najpilniejszy pracownik – a dla czego? – Ktoś mi napisał: że nie chciał zgodzić się na kierunek pisma. – Teodorowi Żychlińskiemu także dymisyą dali, zapytując co woli: czy pracować za pół pensyi jako współpracownik, czyli też wziąść kwartalną pensyą wedle dawniejszej płacy – i innego poszukać sobie chleba. Oczywiście, że wolał poszukać – bo i gdzież i

241

czego świat szukać? — A ma żonę i dzieci. — Po upływie roku okazało się 2000 tal. deficytu w kasie — i akcyonaryusze grosza nie dostali. — Pisano mi, że Waligorski bywał u Działyńskich w Berlinie — u Bentka we Wiedniu — a u Gołuchowskiego we Lwowie. Są, tacy, którzy go mają za bardzo zręcznego dyplomatę — inni różnie gadają.

Rozeszła się wieść, Panie, że w maju z pewnością będziesz w Poznaniu. Jest-że to prawdą? —

Obecna panika wojenna powstrzyma pewno niejednego od kupna dóbr — a zatem i drugich od sprzedaży.

Dość zabawną opowiadał mi p. Julian Szymanowski o hr. Łosiu z galicyjskiego Podola. Pan S. oddał się nauce chodowli owiec — i urządza narodowe owczarnie. W Krakowie został przedstawiony Łosiowi — który go zaraz do siebie zaprosił do dóbr swoich podolskich. — „Bo widzisz

pan„ – dodał – "gdybyś nie był szla-
chcicem, to wcale nie zważałbym na
ciebie. Ale przyjdzie i urzędzi nie
oswarmią. Owca szlachetniejszego rodu
dos jest zwierzęciem szlachetnem, a
zatem szlachcic także powinien oddać
się raczej jéj chodowaniu;" – To
powiedział hrabia, z wyższeniem w
pastatecznem, w 19tym wieku! –

U nas zimna ciągle – połowa
już niemal kwietnia, a tu śnieg
pada – i mróz w nocy bywa.

O sobie dziś więcéj powiedzieć
nie umiem nad to, że ciągle
piszę – i wyprawiam jedną po-
wiastkę po drugiéj. – Ido i czas
pomyć, gdy w tém całe niemal
skupiło się życie.

Wyrazki poważania i pozdro-
wienia serdeczne

szczerze zobowiązana
P. Wilkońska.

Siekierki
11 Kwiet. 1867.

~~385~~
242

Mam Łaskawemu Panu słów kilka do powiedzenia — zechciej mi przeto donieść: dokąd list adresować.

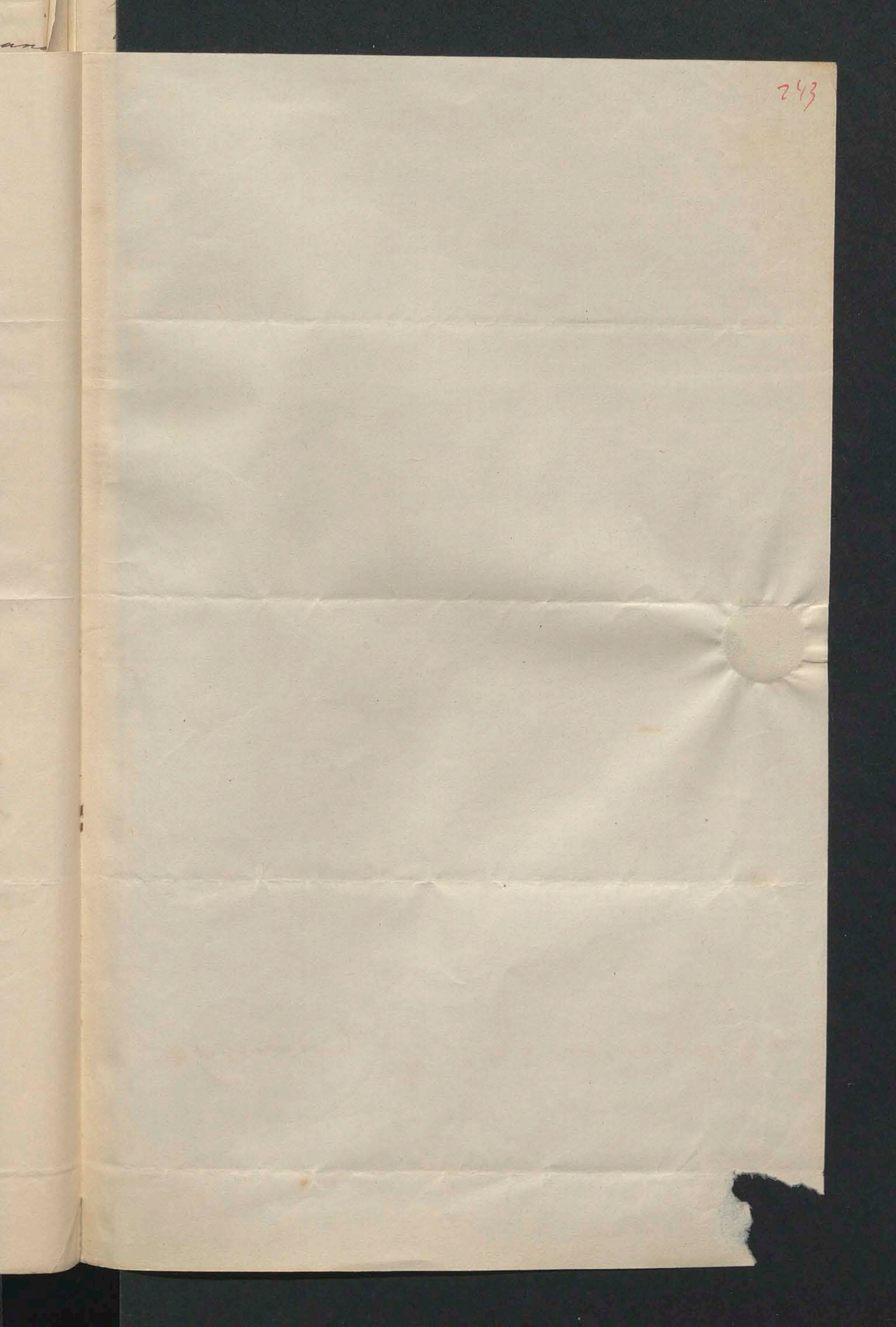
Z wysokim szacunkiem i przyjaźnią

P. Wilkoński.

Siekierki
26 kwiet. 1867.

194/2
388

Ul. Podwale
w [illegible]



Wielmożny J. I. Kraszewski.

Siekierki 21 maja 1867.

244 ~~287~~

Dochodzi mnie wiadomość wielce pocieszająca, że, Panie najszanowniejszy, dziś lub jutro spodziewany w Poznaniu. Jakaż pociecha ta radosna dla wszystkich spełnionej się nadzieja! —

Otóż i ja — i ja się tem cieszę, że zawitasz, Panie, choćbyś na chwilę zajrzeć do Siekierek — to tak blisko jest Poznania!! — Nie śmiem nalegać — ale zawsze cieszę się, że, Panie, nie zapomnisz o mnie.

Później, gdy się skomunikujemy — zjadę i ja na dni parę do Poznania. Bo przecież, Łaskawy Panie, w Księstwie nieco dłużej zabawisz? — Szykuje zapewne i w Miłosławiu — a może jeszcze i w innych miejscach. Warto z chwili korzystać, by nas poznać lepiej — skoro, Panie, raz już tutaj jesteś. A wcale dotąd nie poznałeś

Sarnowskiego.

Nie zabieram czasu przyzna-
niem mojemu.

Z oczekiwaniem odpowiedzi! —

Z wysokiem poważaniem i
przyjaźnią

szczerze zobowiązana

Paulina Wilkowa.

Siekierki 16 czerwca.

67?

~~358~~ 246

Wróciłam wczoraj z Poznania gdzie przez dni kilka bawiłam. Byłam na dwóch przedstawieniach: Mazepa – i Miód kasztelański. Och Panie, jakże byłbyś zadowolonym z Rapackiego i Ziendy! Pierwszy zaprawdę był nieporównanym jako Sołoducha – drugi dziarskim konfederatem. – Rapacki to znakomity artysta! Zawsze inny, nie do poznania – a nigdy nie znać artysty. Miód kasztelański udał się wybornie – o czem przyjemnie mi donieść łaskawemu Panu. I pani Ziendowa wywiązała się dobrze z roli swojej, jako pani Tarabas. – Łowczanka (panna Święcińska) taką samą była, jak w Panie Kochanku. Nawet i ubioru nie zmieniła.

A Mazepa!.. Oj, Panie, widziałeś ten dramat na scenie? – Czytać a widzieć, to jakby dzień i noc. Publiczność cała była zachwycona – i pod ciągłem zostawała wrażeniem. Znamienity to dramat – i pochlubić się nim możemy. Chciałabym, ażeby go Niemcy poznali. Ma wszelkie warunki i zalety dramatu – bez gonienia za efektem, czem grzeszą dzisiejsze,

zwłaszcza też niemieckie dramata. –
Po odegraniu czwartego aktu, publiczność mniemała, że to już koniec – i zabierano się do wyjścia ... przeto akt piąty był niespodzianką. Można się i obyć bez niego – nie straciłaby się wojewodzina i nie porzucił wojewoda. Atoli ojciec przy trumnie syna – ów zimny, dumny, nieugięty wojewoda – takie czynił wrażenie, że można było głośno zapłakać. Nie znam nic równego, jak ta scena. – Przyczyniła się wiele i podniosła gra Rapackiego – on wystudyował wszystko. Mazepa, paź, był wyborny – pełen swobody – lekki a szlachetny – i przyszłego zapowiadający bohatyra. Leszczyński – Zbigniew – z wielkiem rolę swoją oddał uczuciem i silne uczynił wrażenie. Z początku był trochę za ~~[illegible]~~ patetyczny – i zanadto zdradzał tajemnicę swoją – lecz to błąd mniejszy i nieznaczący. Pani Hofmanowa bardzo popracowała nad sobą – była kobietą prawdziwą, szczerą, czułą, a godnością niewieścią w obec uczonej jej potwarzy i obrazy – a pełną

umierającą z bólu. —

Poznań rozmiłowany w teatrze polskim. — Aby tylko w przyszłości nie stawiano mu przeszkód! — Ten sezon taki wpływ wywiera wielki i ogólny: ożywiło się wszystko.

Przedwczoraj przyjechała pani Modrzejewska. — Zajadę znowu na dni kilka, by ją widzieć.

W przyszły wtorek bal — po przedstawieniu Pani Kochanku. — Dwa śluby — wesela wystawne — koncert — dość, że Poznań rozhulał się bardzo.

W pierwszych dniach lipca ukaże się pierwszy zeszyt Przeglądu Wielkopolskiego. Daj Panie Boże, by to przedsięwzięcie powodzenie miało! — Myśl co do drugiego politycznego dziennika istnieje — ale nic nie wiem bliższego. Widziałam się parę razy z temi osobami — ale rozmowa przeskakiwała z jednego przedmiotu na drugi. Gdy teraz będę, to pomówię. — Dla [illegible]

-sam Zbigniew Morawski nie
miał dać narzeczoną? — Zasady
jego dziś są znane — lub, że
zaraz zwaliłby się tacy, którzy-
by poza nim tylko widzieli św.
Jana — i t. d. — i którymby
tego wyperswadować niemożna. Spo-
mowałyby się pewnie dwa obozy
— a może nawet i więcej. Ipo-
widywanie tego zważa go pewnie
okazać on posiada wielką a
chwalebną odwagę cywilną. Niemasz
go w Poznaniu i spodziewanym nie
jest. Po otrzymanej w Dzienniku
dymisyi wyjechał i nie był jeszcze
odtąd.

Gałkowscy wyjechali do Berlina.
Biedna siostrzenica moja mu-
si zasięgnąć rady Froerichsa i Lan-
genbecka — a potem do wód po-
jadą. Pojechał i Januszek z nimi.

Przepraszam, Łaskawego Pana
za tak długą gawędę.

Z wysokim szacunkiem i przy-
jaźnią

szczerze zobowiązany
J. Wilkoński

Poznań 1 lipca 1867.

47

~~209~~ 248

Piszę w pośpiechu. — Jestem tu od wczoraj, a przybyłam umyślnie, żeby widzieć Królowę wojewodzinę. Tym razem dowiedziałam się z wielkim żalem, że policya przedstawienie tego dramatu zakazała. A w tej chwili mi mówiono, że z góry zaraz przy pierwszem spojrzeniu, zraziły nazwiska: Kościuszko i Poniatowski. Wielka, wielka szkoda! Teatr byłby przepełniony — musiano by ją przynajmniej odegrać dwa razy. Obywatelstwo przyjeżdżałoby ze wsi — i cała publiczność byłaby zachwycona. Ale, naturalnie jest jeszcze ratunek; pokryć tylko Jenerał i Książę Józef. Możnaby nawet i tytuł zmienić — a po dwóch tygodniach manuskrypt znowu na policyą zanieść. Pomyśl, szanowny Panie, poradź się jeszcze mędrszych głów od mojej — a może coś się ubije. — Mam prawdziwie gorączkową żądzę, by dramat ten grali. — Czemuż są i najpiękniejsze, najlepiej tłomaczone dramata, w obec polskich prawdziwie? — Tamte dramata tylko nerwy i zadrażnią drastycznością —

że ostatnie tchnął ducha i ciepło serca.

Widziałam Modrzejewską po raz pierwszy, i to w Oświęcimiance. Zajęła mnie bardzo. Ona przejmuje się rolą swoją istotą całą i z wszelkim graniczeniem. Ma śliczne ruchy — głosem wyraża wszystko co czuje, z bardzo właściwym odcieniem — jest piękną i pełną wdzięku — jednak wszelako pozwalam sobie uwagę: pozuje trochę za wyraźnie — i ma pewne gesta dramatyczne (że się tak wyrażę) dawniejsze, przypominające szkołę. Rapacki nie ma tego nigdy — nigdy! I Benda takie nie ma. Ale widzimy tę szkołę w młodym Żółkowskim. Mówiłam o Modrzejewskiej także samo do kilku osób — i wszyscy przyznali mi słuszność. Że jej też tej uwagi w żadnej nie wyrażono recenzji.

Wczoraj wyjechała pani M. z Karolem Ch. pociągiem śląskim, zwyczajny urlop na Sycylię. Wyjechała podobno, by uniknąć spotkania — a raczej wywołania skandaliku. Jest tu fortepianista Dulęba —

który o nią pojedynkował się w przeszłym roku z p. Kowalem — i t. d. i t. d. —

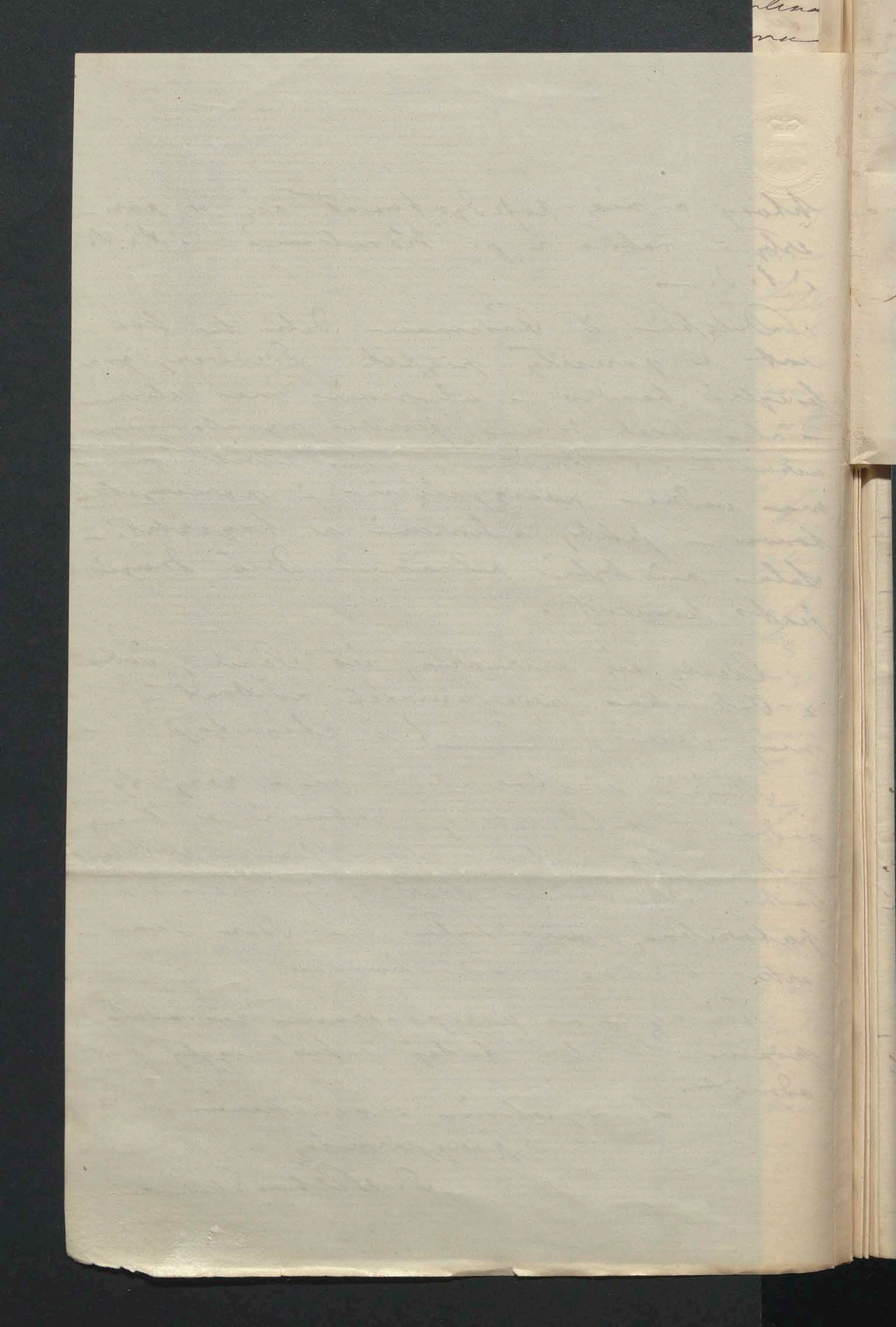
Dołżycka i Friedman dali tu koncert w przeszły piątek. Pierwszy gra biegle bardzo — uderzenie ma śliczne — ale brak jemu jeszcze wyrobionego uczucia. Friedman gra prześlicznie — ma wdzięk, pociągnięcie i przezroczystość tonów — jakby uderzenie w kryształ. — Sala nie była pełna. — Dziś drugi jest koncert.

Cieszę się szczerze, że, Pani, dobre z Otwocka wiadomości odebrała — mój Boże, dobre! i stamtąd?! —

Moja siostrzenica ma trzy tygodnie, czyli cztery, zabawić w Kreuznach — a potem dwa jeszcze w Schwalbach. Daj Panie Boże, by operacya potrzebna nie była! — Bez Janeczka tęskno mnie bardzo.

Kończę — a przepraszam za nieład pisma — ale tutaj jakiś ciągły jest odmęt.

Z wysokiem szacunkiem
i przyjaźnią
P. Wilkońska.



B/4 250 3/10

Zabieram Łaskawemu Panu znowu chwilę drogiego czasu. Ale napisała wczoraj do mnie pani Seweryniowa Mielżyńska, zapytując o rezultat loteryi co do wylosowanej przez szanownego Pana <u>organu harm.</u> — a nie jéj odpowiedzieć nie umiałam. Domyślam się: że wygrana nie padła na żaden z tutejszych losów — albo też ciągnienie nie odbyło się jeszcze. — Wybaczy wszelako, Łaskawy Panie, że zapytuję.

Państwo Mielżyńscy będą także na obchodzie ślubnym w Waplewie — jak mi doniosła.

Racz, Łaskawy Panie, przy téj sposobności, rodzicom i

i państwu młodym moje najszczersze oświadczyć życzenia.

Podróż ta ozdrowi Łaskawego Pana — i pobyt na wsi, pomiędzy swoimi, w towarzystwie przyjemnem. A Malborg dostarczy nowego zasobu do dalszéj pracy naukowéj, i pożytecznéj dla nas.

Załączam szanownemu Panu odcinek Posener-Zeitung, Nr 170, z dnia 24 lipca 1867. Znasz, Panie najszanowniejszy, ile było prawdy, w tém całém skandalicznem opowiadaniu — i uznasz czyli warto upomnieć się o to.

Miło mi było dla serca, po przeczytaniu w liście szanownego Pana ustępu o wygnańcach sybirskich. Bacz,

pociesz ich. — Teodor Radoński, ułaskawiony, jako pruski poddany, w maju b. r. — dotąd jeszcze nie wrócił. Zostawał on w Minusińsku pod Jenizejskiem i był na lat 10 skazanym.

Może państwo Mielżyńscy zamówią łaskawego Pana, byś z powrotem o Miłosławiu rozmówił. A w takim razie, wszakżeż nie zechcesz Siebie pomięczyć? —

Siostrzenica moja od dni kilku powróciła do domu, z polepszeniem, dzięki Bogu, zdrowiem. Janusiek jest bledziutki, ale nadzwyczaj rozwinięty umysłowo, bardzo żywy i bardzo wesół. Tysiące przynosi nam pociech. Mówi już wszystko — zna rzecz każdą i nazwać ją umie — barwy

pociecine — pamiętać na do-
skonałą — a jesieni dwóch la-
ni ma. Pamiętaj, Panie, p
mu ręką położyłeś na główce

Z wysokiem poważaniem
przyjaciółka

zubowszyzama
Paulina Wilkoń

Sichówki
13 wr. 1867.

Pozwolisz, Łaskawy Panie, załączyć dziś sobie moją Dziedziczkę Jodłowca – którą również względnie, jak jej poprzedniczki racz przyjąć. Korekta jest fatalna – i rzecz smutna, że to Warszawa tak pod tym względem kuleje. Musiałam nawet przy końcu drugiego tomu atramentem zrobić poprawkę – bo to już zakrawało na skandal. W cenzurze przemazano zapewne Króla-Ducha, a ktoś nieumiejętny w to miejsce jakiegoś Paladyna położył.

Dzisiejszą wysyłkę czynię na chybi trafi – bo może, Łaskawy Panie, jeszcze mi powróciłeś z Paryża. Ale niechajże w Dreźnie poczeka.

Moja siostrzenica była przed tygodniem w Berlinie, gdzie ją odwiedzali Frörichs i Wilms. Ztamtąd pojechała do Krzemnak,

z mężem i Januszkiem, gdzie prawie
cztery tygodnie bawiła. Zdrówko, nie-
stety, nie lepiéj wcale — i Dr Mate-
cki zatrzymał ją dotąd w Parnawie.
Krwią pluje — i jest strasznie dra-
żliwa. Pragniemy wszyscy usilnie, aże-
by powróciła do Siekierek, boć te
upały są nieznośne w Parnawie,
a tutaj powietrze świeższe i wy-
gody lepsze. Dręczy ona wiele, zosta-
jąc w dziwnie gorączkowém usposobie-
niu — co, oczewiście, tylko stan zdro-
wia pogorsza. I Januszkowi te po-
dróże i pobyt w mieście wcale
nie służą — blednie jeszcze i wątły,
ale przytém wesół, żywy bardzo,
a umysłowo rozwinięty nad podziw.
Jestem przeto bardzo zmęczona,
zbolała — i zaniepokojona strasznie.
Ze Siekierkami interesa także nie
są pomyślne wcale. — Mam pić
Kissingen - Ragoczy, a zebrać się
nie mogę — bo przy niepokoju we-
wnętrznym, wody raczéj zaszkodzić
mogą, a nie dopomódz.

Odwiedził mnie tu Oskar Kolberg, i przez tydzień cały w Siebieńkach zabawił. Czas w towarzystwie jego bardzo nam mile ubiegał — a on mnóstwo do pracy swojej nagromadził materyałów: śpiewały mu dziewczęta i parobcy, a skrzypek wiejski — wyborny skrzypek — mnóstwem zbogacił go melodyj. Odrysował sobie niektóre wieśniacze postacie. Nasłuchał się różnych opowiadań i spisał je zaraz. A siostra moja z najskrupulatniejszą dokładnością opowiedziała obrzędy weselne i inne — i ponotował sobie wszystko troskliwie.

Obecnie bawi tu już od kilku tygodni baron Puttkammer, oficer pruski, który przez pięć miesięcy dowodził oddziałem powstańczym w Płockiem, i zato następnie przez trzy lata siedział w Magdeburgu.

Czy, łaskawy Panie, nic nie wiesz o Kazimierzu Szulcu? — Po wysiedzeniu kary swojej w Magdeburgu —

pozostawił Puttkammerowi książki i rzeczy — i wyjechał do Paryża, skąd nie się zgłosił. Jest to już przeszło półtora roku — i nic niewiadomo o nim. Znałam go dobrze: zacny, poczciwy, pełen poświęcenia człowiek.

Pani Zmorska zostaje w Dreźnie, jako strażniczka hrabiny węgra. Napisałam jej pod tym względem co myślę. Ale ona zawsze swoje. Co dalej z tego będzie? — Bieda jedynie! —

Jakże tam, Łaskawa Pani, z owym zbawiennym projektem co do prelekcyj w Poznaniu? — Czy zobaczymy się tej jesieni? — Czy znowu powitamy rok 1867? — Przydałaby to potrzeba wielka.

Kończę, by więcej drogiego nie zabierać czasu.

Z wysokiem szacunkiem i przyjaźnią trwałą

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Siekierki
3 wrz. 1867.

Siekierki 8 listop. 1867.

254 ~~342~~

U nas smutki tylko, niepokoje - którego nawet i w liście wypowiedzieć niepodobna. Moja siostrzenica jest ciągle cierpiąca i mizerna bardzo.— Kupcy na Siekierki byli — przez dni trzy trwała panika prawdziwa dla tych, którzy nad tą sprzedażą boleją. Rzecz szczęśliwie skończyła się na niczem.— Ja w tym czasie ciągły miałam ból serca.— Ajentem czyli faktorem był .... ironija prawdziwa!... Ów Reichsztejn — który to niby jest Rzeckim w Gałązce wiśniowej!!! — Zamieszkał w Bydgoszczy i agituje w podobnych sprawach.— Mało z nim mówiłam — bo mnie odbiegła odwaga a opanowała niechęć. Mówił tylko, raz przy stole, ogólnikowo, że rodzice jego w Augustowskiem mieszkają — że na kilkadziesiąt listów jego nie odpisali mu wcale — że go podobno wydziedziczyli i t. d.— Siadając do stołu żegna się zawsze. Był tutaj i w kościele — ale szczerym podobno nie jest jeszcze. Ma dosyć

ogłady, lecz więcej pewności siebie -
a żydowszczyzna tedy i owędy wyła-
zi. Powierzchowność ma przyzwoitą
bardzo — jest to piękny Żyd. Wykształ-
cenie zdaje się mało — lecz jest za-
rozumiałość. — Gdyby ten nie był
jako faktor — i gdybym zbyt zbadała
nie była — byłabym wybadała o
wszystko, cokolwiek dotyczy się tej
historji.

Zaszła takie jeszcze i smutna
historya z wychowanką tutejszą.
Dziewczę dobre, poczciwe, ładne,
zaręczyło się z emigrantem —
który nas wszystkich okłamał....
bo nawet jego prawdziwego nie
wiemy nazwiska. Nazwał się Sto-
jowski Arthur — a potem złożył
metrykę jako Jan Adolf Batoński
— chrzczony w kościele unickim w Ja-
nowie. Służył w wojsku ros. —
był w powstaniu; — potem służył
w wojsku austr. — odbył szlezwicko-
wą kampanią — i dezerterował.
Dlaczego? — Niewiadomo. —
Kłamstwa się wydały — panna

Januarek jest prześlicznym — i stanowi jedyną a największą pociechę naszą — moją! — Kocham to dziecko szalenie. Władze umysłowe ma rozwinięte nad podziw — mówi wszystko — i każdy słyszany wyraz. Cokolwiek mu powiedzieć, spamięta zaraz — i powtarza. Jest rozkoszny i wesół bardzo — tańczy — śpiewa — żywy nadzwyczajnie i wszystko w koło siebie ożywia. Skończył dopiero lat dwa. Pamięta, najszanowniejsza Pani, jak mu rękę położyłaś na główkę — i rączkę cmoktem pokazuje. Obrazki najmilsze są dla niego rozrywką, a przytem woła: opowiadać! opowiadać! — i słucha uważnie — a potem powtarza co słyszał. — Wybacz, Łaskawa Pani, żem się tak rozpisała — ale w tem jest serce —, a, Pani, ma tak szlachetne i tkliwe! —

okazała się rozsądną bardzo i z umiarkowaniem. On błagał — przysięgał, że wszystko naprawi — odprawi — i t. p. — Ale to wypadek, który martwi — trwożyi rozstraja. A mam szczere przywiązanie do tego dziecięcia.

Pani Zmorska pozostała na rzecz swoją — curiosum prawdziwe — dwa listy do jakichsi znakomitych sir'ów w Londynie: byłam jej staż wysłała, ażeby skąd zaginął, bo to jest interes publiczny. Adresy brzmiały: Son excellence Monsieur ~~Westminster~~ le marquis Westminster Belgrave à London (nie Londres) — i: Monsieur de Peabody à London — bez dodania części miasta — ulicy — numeru. — Odesłałam listy, jak każdą — można przekonana, że tam chodzi o wsparcie, o pożyczkę. A ździwiona adresami. Naturalnie nie napotkałam dotąd nigdzie pomiędzy protektorami sprawy polskiej i Polaków. Listy

może z pół roku po Londynie
obiegać będą. Nasuwa się nawet
myśli jej tyle adresów jaki naga-
gadny nie udzielił żartowniś. — O
enie jest ona w księstwie — tw
zbiera fundusze i urządza się
by w Dreźnie zamieszkać. Nie ro-
zumiem i nie pojmuję celu o
projektu. Napisałam jej to otw-
cie — co ją może nawet zraż
trochę.

Lud nasz szczery wyborach ak
zał się polakiem zupełnie — cał
i duszą. Pocieszający to objaw.

Jakże, Panie Łaskawy, znalazł
Malborg i Gdańsk? —

Państwo Sewerynowie Mielżyń-
scy nie zjechali, mając przeszkod
jakąś.

Kiedyż powitamy Rachunki
z roku 1867 ?

Z wysokiem poważaniem i n
zmienną przyjaźnią

na zawsze zobowiązana
Paulina Wilkoń.

Siekierki 3 grud. 1867.

256 313

Miałam list od pani Sewerynowej Mielżyńskiej, w którym wyraża się: „że czuje głęboko zaszczyt jaki im Panie, zrobiłeś, kładąc ich imiona na czele tak pięknej książki".

Przykra historya, o której w przeszłym donosiłam liście, opiera się i o Miłosław. Bo ów p. Stojowski vel Bakoński, znalazł tam przyjęcie — do czego w części i ja przyczyniłam się nieco. A zdaje się, że i jakieś listy polecające sfałszował. — Dziwna to ponad wszystko sprawa — i biedna sierota! — Jest-to córka emigranta Szczęśniewskiego, zmarłego przed trzema laty w Paryżu — a bliska krewna Kazimierza Szczęśniewskiego (krewnego), którego, Panie, poznałeś zapewne będąc u Kraszewskiego Szranickiego, bo on jego zawiaduje interesami — i był sekretarzem komitetu. Rodziła się w Meksyku z matki Hiszpanki. Przywieziono dwie siostry do klasztoru: jedną — 12-letnią —

wychowano w Sieciechowach; drugą wzięła do siebie ś. p. starościna Mielżyńska — i zapewniła jéj kilka tysięcy talarów.

Zamiar przez Łaskawego Pana powzięty, wydawania literackiego dziennika bardzo mnie cieszy — bo każdy objaw taki jest zaprawdę błogosławionym. — Korespondencye chętnie będę przesyłała — jeśli im podołam. Zarazem będzie można i nieco o polityczne stosunki księstwa potrącać? — Przeglądowi wielkopolskiemu zapewne długiego istnienia rokować nieważna — bo nie ma odpowiednich po temu żywiołów — że się tak wyrażę. Pan Emil Kierski poczciwy jest człowiek i pracowity, chęci najlepszych — ale pod każdym względem za małomożny.

Pan W. A. Maciejowski napisał do mnie — i donosi, że otrzymał wezwanie do współudziału w kongresie starożytności celtyckich,

który ma się odbyć w Brienne, w Bretanii — a zacznie się 20 paźd. r. b. — Wezwanie to otrzymał w wrześniu ale nic nie nadmieniał czyli pojedzie. Załączył mi w odpisie ono wezwanie i mam je przesłać p. Emilowi Kierskiemu, zapewne do jego Przeglądu.

W przyszłym tygodniu myślę być w Poznaniu na dni kilka.

Ułaskawiony jeszcze w maju Teodor Radoński z Syberii — gubernia Jeniszejska — jako poddany pruski, dotąd jeszcze nie wrócił! —

Nasz Januszek szczególne jest dziecko — ciągle sobie opowiadać każe, mianowicie żąda tego ode mnie. Gdy tylko jaki pochwyci obrazek, zaraz do mnie przybiega, wołając: Opowiadaj babciu Paleciu, opowiadaj! — słucha uważnie — i niby rozmyśla. Dziecko dwuletnie! Mnie to aż przeraża niekiedy. Opowiadanie tego co widzi na obrazku, jest najmilszą

dla niego zabawą. Opowiadanki też są zastosowane jedynie do jego zastosowania wieku: o kocianku — mamie — tatulu — piesku — kotyszku — koniku. Ale zna słonia — tygrysa — niedźwiedzia i t. p. — Wczoraj o szarej godzinie mówi: „Słońce poszło syny, aa, ciemno, obrazków nie widać, Patakowski (Pawlikowski) przynieście lampę."

Przepraszam Łaskawego Pana za te dziecinne ustępy, ale znam serce Twoje — a to chłopię to mojego przyrosło serca.

Daj Bóg pociechę Tobie, najszanowniejszy Panie, dobrych wiadomości z Krakowa — Walgusia — Warszawy. Życzę tego z duszy całej.

Obecnie rozpoczyna Gregorowicz druk Macochy mojej w swoim Tygodniku. Nie godziwa tam korekta — ale cóż poradzę? — Merzbach przyrzekł, że w tym roku jeszcze zacznie druk Kazimiry, do której dołączyłam zakończenie powieści Fata-Morgana należącej z r. 1863.

Z poważaniem i przyjaźnią

zobowiązana

Paulina Wilk.

Poznań 13 grud. 1867. ~~314~~ 218

Jestem tutaj od wtorku. Widziałam dużo osób — nasłuchałam się dużo rzeczy — ale nic pocieszającego nie posłyszałam. Dobrej wiadomości podobno i za pieniądze nie kupić — chociaż za pieniądze niemal wszystko kupić można.

Nas posłów nazywają chrypą za głosowanie przeciwko wnioskowi posłów duńskich. Dla czego też raczej nie powstrzymali się całkiem od głosowania.

Bardzo przykre wrażenie czyni rozporządzenie arcybiskupa, zakazujące duchowieństwu propagowania książek ludowych. Rozesłał zarazem i pierwszy numer jakiegoś dziennika w języku polskim i niemieckim. Wszyscy księża są oczywiście zniewoleni prenumerować to pismo miesięczne. Zaś powrotem do Siebunieta zabiorę ci pokazać tę gazetkę.

Poznałam Świerszcza (Duklas). Ładny człowiek, a może piękny — i miły. Mówiono mi, że jest szlachetny, zacny, poczciwy. A ja zwykle w każdym tylko dobrą chwytam stronę. Dogodniej mi z tem — i o tyle dogodnie, że ją sobie nawet wymarzę, gdzieby jej nikt nie wykrył. — Świerszcz drukuje obecnie jakieś dzieło dyplomatyczne —

już nie broszurę — obejmujące 25 arkuszy druku. Wszystko właściwie wydaje nakładem, bo jest majętny. A pracuje bardzo wiele i z poświęceniem. Stryj jego jest szwagrem Towiańskiego — i są niektórzy, podejrzewający proroctwa jego — nie dobrą jego wiarę i cnotę, ale nastrojenie — i uważają go za obałamuconego. (To mędrcy nasi jedynie!) — Mówił o zamiarze wydawania dziennika politycznego w Poznaniu — gazety — jako przeciwstawienie Dziennikowi poznańskiemu, którego jest antagonistą — i dość dowcipnie wyrażał się o redaktorach.

Księgarz Leitgeber także mi powiedział, że od 1go października zacznie wydawać dziennik literacki. Przyznasz, łaskawy Panie, że ruch jest w perspektywie — ale czy zamiary przyjdą do skutku… a skutki czy będą pomyślne? —

Panowie obruszyli się podobno na Tułaczy — jak mi mówiono. Jużby też mogli wymądrzeć! —

W sierpniu odebrałam z Paryża pod opaską, franco, druki. Otwieram i znajduję kilka egzemplarzy Lettres à Pezerowski. Czy znasz to,

Panie? — A teraz, przed dwoma tygodnia otrzymałam z Poznania, tak samo, kilka odezw do Braci Polaków! i Aux frères russes! — Z napisem Sojusz republikańskich porządku — ogniska polskie i t. d. — podpisane: Szaszak Hauke i Bulewski. — Listu do B. nikt tu nie zna. Odezwy rozesłano mnóstwo i widać, że tu mają kogoś. — Rzecz cała tutaj żadnego nie czyni wrażenia. Dziennik w żadnym numerze z artykułem wystąpił.

Jeżeli, Panie, zjedziesz z prze-kłyanii, to stań w hotelu rzymskim; jest to niezaprzeczenie najprzygodniejszy w Poznaniu hotel: sienie, wschody ogrzane — służba skrzętna — czystość i porządek wszędzie. — Na Bazar żalą się wszyscy: brudno — zimno — służby mało — hałas — [illegible] — i niewygoda.

Mówiono mi w tej chwili, że ów dziennik arcybiskupi jest poniekąd dziennikiem urzędowym. Zapewne Dziennik poznański rozpisze się o tem. — Co to dalej jeszcze będzie? — aż strach pomyśleć.

Z Żupańskim widziałam się. —
A opisałam szanownemu Panu w
przódce wszystko, co tylko nagroma-
dzić mogłam.

Kończę, bo jestem jakś poden-
wana.

Z wysokim szacunkiem i szcze-
rą przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Poznań
Hotel Rzymski — 13 grud. 1867.

Siekierki 21 grud. 1867.

~~315~~ 260

Mam pierwszy numer pod ręką z d. 30 listopa.: Dziennik urzędowy kościelny dla archid. Gniez. i pozn. — Arkusz jeden — tamany przez środek — kolumna pierwsza po polsku, druga po niemiecku. — Rozporządzenie przedwieście z wyjaśnieniem potrzeby takiego dziennika — ponieważ okólniki i rozporządzenia Moje jako konsystorzy Moich, nie zawsze dochodzą i t. d. — Następuje jakaś alokucya łacińska z napisem Pius P. P. IX. Dalej Okólnik tyczący się dyspens małżeńskich. I w końcu: Do Duchowieństwa obu Archidyecezyi Gniez. i pozn. — o czytelniach ludowych ..."że tylko do takich tego rodzaju usiłowań godzi się księżom ręce przykładać, które są wyraźnie zatwierdzone przez władzę duchowną..... Często świeccy tak się o współudział kapłanów starają, że radzi wpływ ich duchowny na korzyść zamiarów swoich obrócić. (!!!!) Dalej jedno: biblioteki parafialne pod opieką Tow. s. Wincentego a Paulo istniejące, zatwierdzenie uzyskały, ich rozszerzeniu nic na przeszkodzie nie stoi; co się zaś tyczy wszelkich innych stowarzyszeń lub przedsiębiorstw drukowych, dopóki duchownym udziału w nich brać nie wolno, czy to w wydawnictwie czy w rozpowszechnianiu czy w udzielaniu do czytania, dopóki mówione przedsiębiorstwa wyraźnie przez nas zatwierdzone nie zostaną;"

Cóż nas to powiedzieć? — Rzecz sama mówi — i boleść czyni

Zażądaj, Łaskawy Panie, od Żupańskiego – a może wydobędzie z drukarni Schmaedickiego w Poznaniu egzemplarz dziennika.

Załączam Lettre à Ider. i aux frères russes.

Co do Tułaczy mówiono mi ogólnikowo, że nie podobają się panom – że ich gniewają. Szczegółów nie posłyszałam. – Pomiędzy innemi, zapytana jedna z Laśirynd czyli Tułaczy czytała – odpowiedziała: "Nie, bo uprzedzono mnie o nich." – Nie było to przy mnie, bo byłabym zapytała: Dla czego i w jaki sposób? – Słyszałam tylko zdanie, że charakter, czyli postać Tułowskiego nie jest właściwie oddana – bo zakrawa na marzyciela. – Otóż i wszystko.

Szanowny i Łaskawy Panie, obiecałeś mi w jednym liście Tułaczy – otóż przypominam miłą tę obietnicę. Może zechciałbyś Żupańskiemu polecić, by mi egzemplarz przysłał. Nie czytałam – nawet nie widziałam ich dotąd.

Żałuję bardzo, żem pani Morawskiej nie zastała w Poznaniu, ani też pana Zbigniewa. Byłabym się czegoś więcej dowiedziała. Wprawdzie, panią Morawską i jej zdaniem powodują Dio syrowie. Dyrektor wszelako ma swoje. A widuję go zawsze i mówię z nim,

gdy jestem w nich.

Mówiono mi, że Tow. ś. Wincentego a Paulo zamierza szanownego Pana prosić o protekcyą nas wszystkich tego zakładu.

Obywatele z Królestwa zarzucają na Dzien. poznań., że o wielu rzeczach rozpisuje się zbyt obszernie, i wyjawia bezpotrzebnie wiele rzeczy, z czego następnie rząd rossyjski w Warszawie korzysta. Także i to, że za nadto wyświecają niesnaski emigracyjne, co znowu wielce jest na rękę prasie nieprzyjaznej niemieckiej.

Ubolewam nad smutnemi wiadomościami z całego serca i nad zwiększaniem cierpienia wygnańców naszych — i nad tym nieszczęśliwym, który przez dobrą wiarę wpadł w ohydne szpony moskiewskie. — Zkądże, o mój Boże, ulgi wyglądać ?! —

Siekierki w nową przeszły fazę — ale nie pomyślniejszą — i nowe nastręczają kłopoty i niepokój. A tą fazą jest zaciąganie dość znacznych — podobno — długów na hipotekę. Państwo Radońskich — braci szwagra — nie widuję, bo stanęli na bakier z mężem siostrzenicy mojej, i nie bywają tutaj. Wróżą oni bardzo smutny koniec wszystkiemu. — Kupca niema, bo G.

Pismo Arcyll

ząda
za Siekierki 180, ooo talarów — co mnie jest za wiele. — Co to będzie pierwsze skorzystanie na mojej biednej osobie — idzie na marne.

Za zdrowie życzenia serdecznie dziękuję. Januszek właśnie jest u mnie i przypomniałam mu wszystko, który go pobłogosławił — i życzy mu zdrowia dobrego. Na co mi odpowiedział: Januszek całuje łączki (rączki). — Nawykli go tego — bo ojca musi rączki i nóżki całować.

Świąt spokojnych i o ile można wesołych z całego życzę serca. Opłatki załączam kawałek według dawnego zwyczaju, powtarzając i Dobrego roku.

Na rok nowy: pomyślności wszelkich — zdrowia — powodzenia — i powrotu ukochanych wygnańców z Sybiru! Daj nam, Panie Boże doczekać tego! —

Bóg z nami.

Paulina Wilkoń

W

Siebcinki 17 stycz. 1868.

457
268

Dzięki serdeczne za Tułaczy! Czytałam ich przez dni kilka, bo książki tej nie powinno się czytać jak powieść: nie dla rozrywki, nie dla zabicia czasu, lecz z podniesionem umysłem i dla nauki. Wstęp, to poemat przepiękny. A o całości powiem:

Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen.

Smutno to, gdy piszący — tworząc — pióro we krwi serca maczamy, a potem ktoś, jakby zimnym i ostrym skalpelem, tę bolesną ranę serca sondował! To tak czyni niekiedy krytyka ludzi — którzy krytykują czasami w ten sposób, ażeby też coś mądrego powiedzieć. — Nie widzę także w Tułackim owego mazgyciela, jak mi mówiono. Że powiódł za wołaniem każdego Marka?! Byłby to każdy wygrał — i Napoleon dziesiąty. A wreszcie i pierwszy wiecował przeciwko swojej i przesądy. Jest-to w naturze ludzkiej — i ośmielają się tem tonem najtreściwsze i silne umysły. — Szkoda, żem przed bytnością moją w Parmanie nie znała Tułaczy. Ale mnie nastręczy się jeszcze sposobność

pomówienia o nich. Nie napotkałem także nic takiego, coby panów obrazić mogło. Chyba tylko, gdy jest mowa: że szlachta poszła na dobrowolne tułactwo, a Lubomirscy, Potoccy, Krasińscy i t. p., powracali do kraju i pochylili czoło przed jego ciemięzcami. Alboż tak było — i można obrażać się o prawdę historyczną? — To też Potoccy są raczej szkicem historycznym podanym nam z prawdą a taką.

Śmierć Waligórskiego niepomierne sprawiła wrażenie. Żałują go wszyscy — nawet i dawniejsi przeciwnicy jego. Był to człowiek niezmiernie czynny — i szczery — byłby chciał wszystko ogarnąć, i ogarniał i wszędzie chciał być głową. Przyszłość byłaby dopiero wykazała wszystko. — Przeszłość jego była zagadkową — i pozostała się zagadką. — Miał stosunki z Wielopolskimi w Warszawie — przestawał w Berlinie z Bismarkiem — we Wiedniu z Beustem — we Lwowie z Gołuchowskim. Był przyjacielem Czechów — demokratą był także — a przestawał z arystokracją księstwa. — Miał wszelkich zwolenników — i przeciwników wszelkich.

Wszyscy wszakże chętnie u niego bywali. — Długów pozostawił na kilka tysięcy — i defekta w redakcyi. — Papiery po nim — ważne podobno — w polskie dostały się ręce.

Przechodzę znowu przez kryzys okropną — bolesną — która wytrawia mnie siły — i zaprawdę, że jestem złamana, lubo że dźwigam się, jak mogę. Nikt przez takie nie przechodzi kolejne — to są straszne nieszczęśliwości. Kiedyś opowiem szanownemu Panu — bo to warto wiedzieć. — Dźwigam się, jak mogę. Mówię z wyrazem spokoju, jak gdyby nic nie było. To na czasie trzy ulgą. A potem wycieńczenie i stan gorączkowy. — Panowie Radzińscy i panna Morawska wiele okazują mi współczucia — jako też i wszyscy znajomi. Mam brak chęci przyjaznych i umiem narzekać nie mogę. — W tem ciągłem łamaniu się — podrażnieniu i bólu — dźwigając się ponad siły, piszę ciągle. To dziwne, nieprawdaż? — Starczy powieść — i żyję z osobami i w stosunkach, jakie sobie stworzę. Bóg mi to dał — i dzięki Jemu za to! — Po mnie utrzymuje pozory życia — a

co większa — przy wszystkich !!

Napisał mi Oskar Kolberg, że słyszał tąd w Galicyi o powieściach moich — pochlebną wzmiankę — ale z zarzutem, że są zbyt jaskrawe — (!!) — Rozśmieszało mię to szczerze — boć Aleksander Niewiarowski zarzucał im znów, że są blade. — Jakże tu ludziom dogodzić? — Karol Libelt wyraził się raz o jednym z poznańskich krytyków: „Taki to u nas pisze krytyki!" — Wykrzyknik ten wiele mówi.

Kiedyż ukaże się tam drugi Talecry? — Co tam Karol w Skale zastał? —

Z wyrazami szacunku i przyjaźnią

zobowiązana na zawsze

P. Wilkońska.

Sichierki
17 stycznia 1868.

264 ~~488~~

Załączam szanownemu Panu moją (Dziedziczkę Czarnolasu) — i proszę, o względne jéj przyjęcie.

Gazeta Toruńska drukuje w odcinku moje Teraz z przeszłem. Powieść ta miała nazwę Wnuk. Redakcya wszelako lękała się prawa prasowego co do ostatniego rozdziału — więc i tytuł uległ zmianie. W odbitkach wszelako ukaże się ten rozdział z napisem Wnuk. Odbitkę przyślę Łaskawemu Panu, skoro ją tylko otrzymam.

Gregorowicz drukuje powieść moją: Macocha. Odbitki takież mieć będę.

Kończę dziś na tych kilku wyrazach. Później rozpiszę się więcéj.

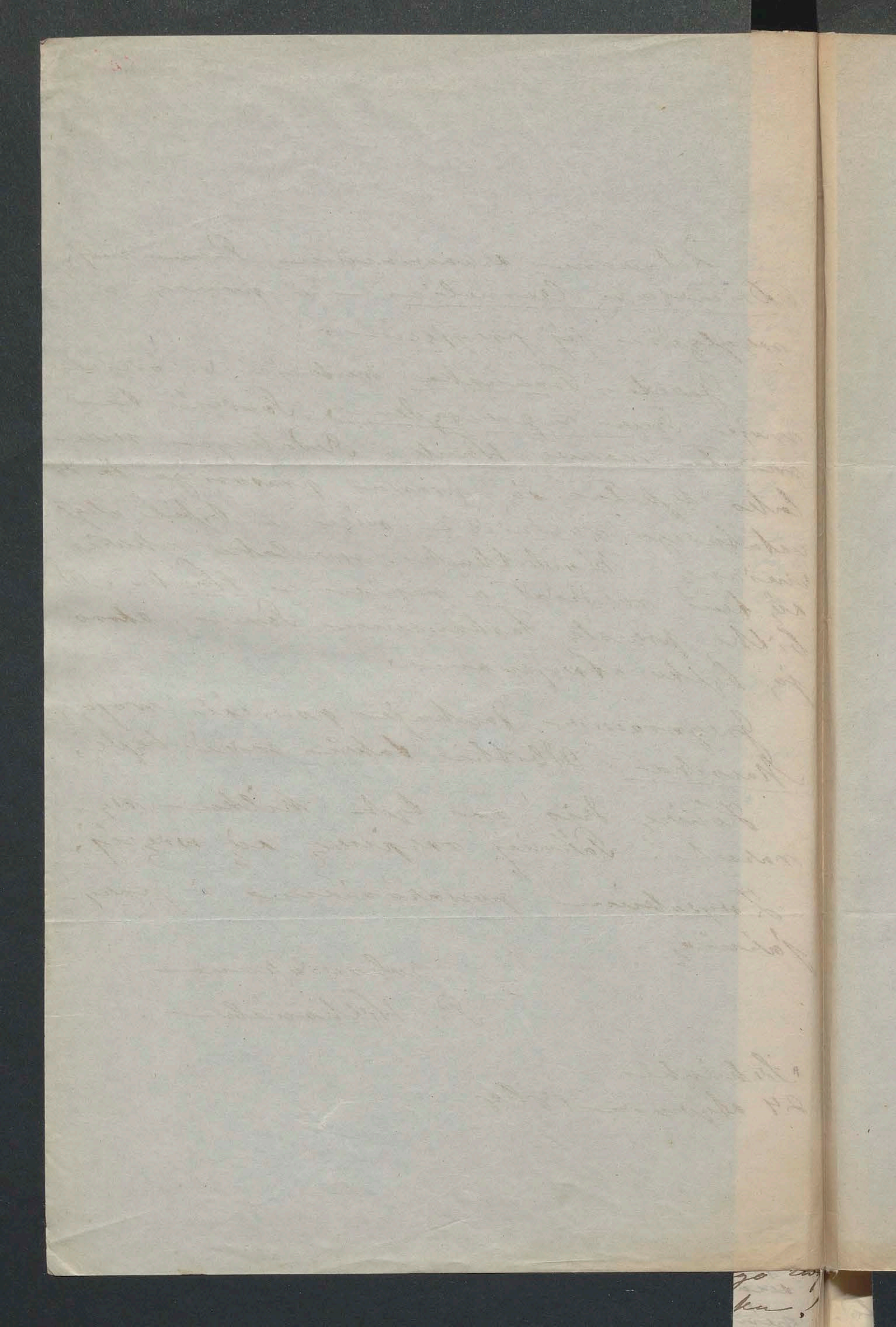
Z wysokim poważaniem i przyjaźnią

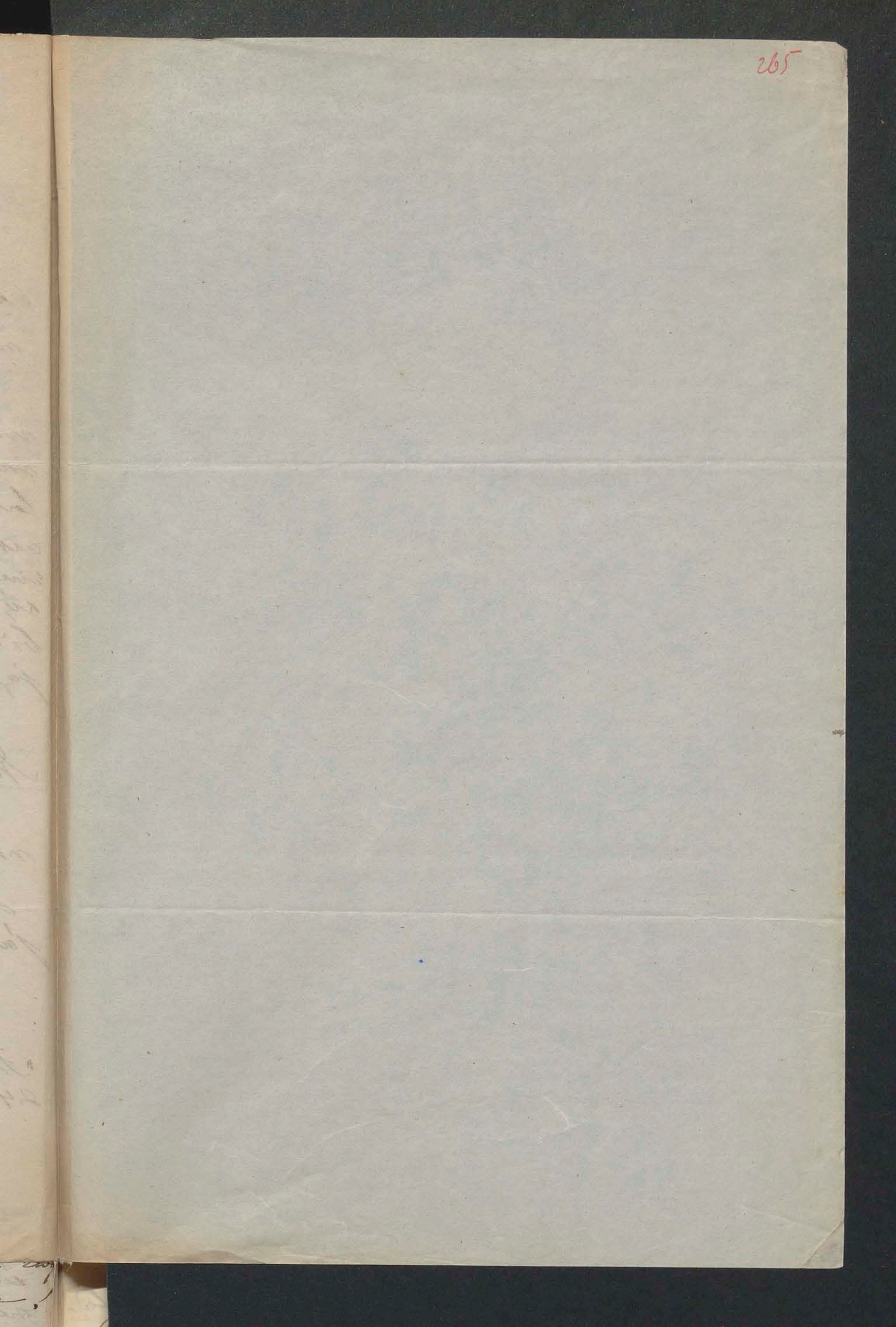
zobowiązana

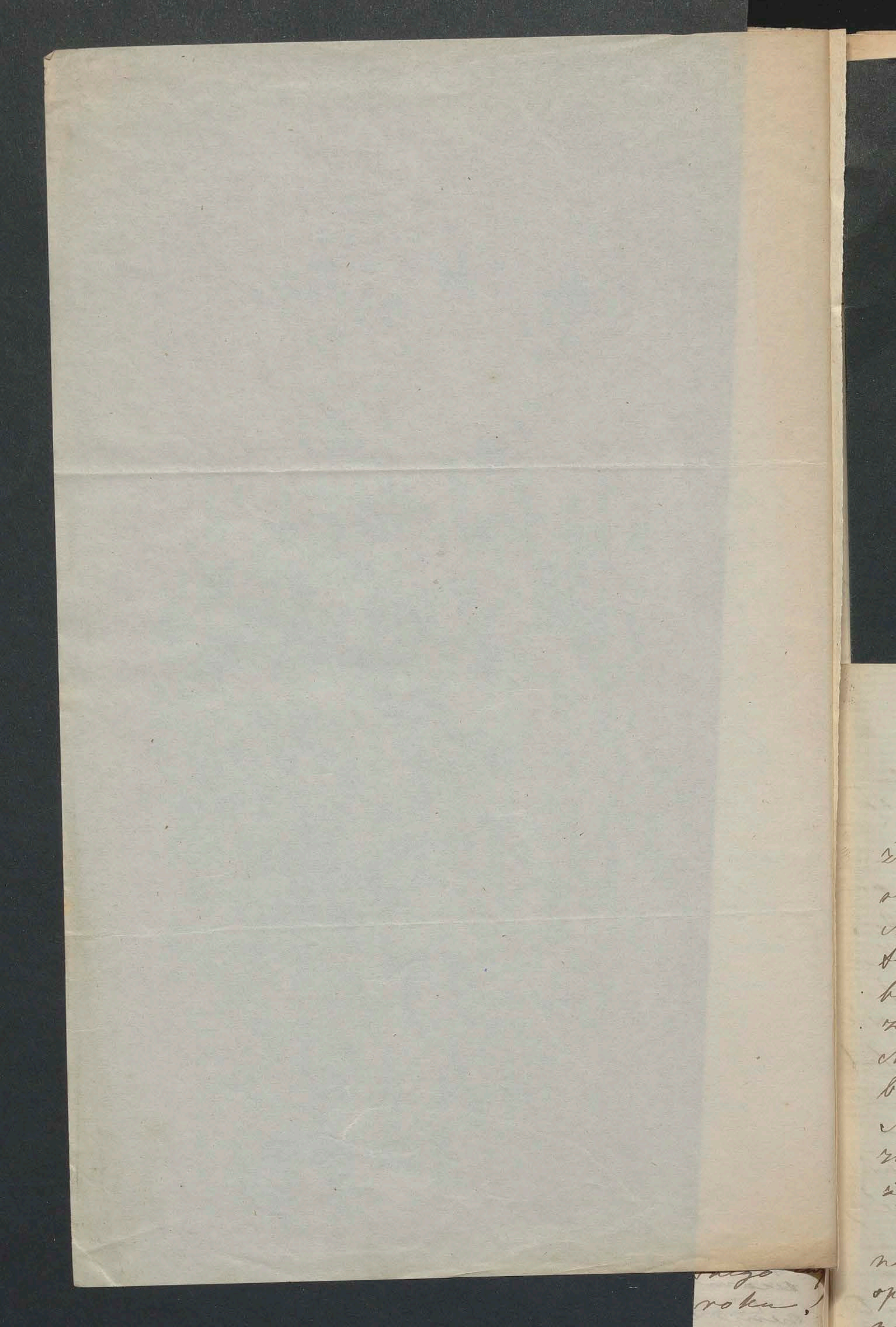
P. Wilkońska.

Sulinki

24 stycznia 1868.







Siekierki 18 lutego 1868.

Co to tam wszystko porobiło się w Drezdnie ?! — A pewnie są podobne i zamieszane znajome mi osoby : dwie panny M., mianowicie też młodsza, sympatyczna dla mnie istota. — Dałaby to bardzo one skandale, zostawszy na obcej ziemi, wśród obcych. Ja bo stąd tylko mało jakoś widzę. W Warszawie dotąd nie byłam — i po karnawale będę dopiero. Razi mnie wesołość każda, bom nadzwyczaj zbolała — i ... zniechęcona do życia.

Rzeczy dochodzą do tego, że pewnie na ś. Michał Siekierki, ze złamaniem opuszczę sercem. — Cynizm dochodzi do najwyższej obrzydliwości w postępowaniu ze mną — niepodobna określić szczegóły — bo sama przed sobą wstydzę się nad nich. — Chciano mi uszczuplić o część trzecią dochód — i zarzuty i zachodzą tak obmierzłe, niskie, ordynaryjne — sprawa małostkowości — brakuje mi wyrazów — że aż zaśmieję się czasem, bo przechodzą granicę bólu. — Przyjmuję wszystko spokojnie, bez skrzywienia jednej miny — a gdy zarządają czego odemnie — (odmawiając mi wszystkiego) — z serdeczną nakazującą wolą. Rozmawiam

jak wszystko — uśmiecham się nawet —
ale co dzieje się w sercu i duszy !! —
Jestem nadto przekonaną — lubo że
dotąd nic nie wiem — iż mnie na
niższy numer hipoteczny zepchnięto.
Miarkuję to ze wszystkiego. — In-
teresa wikłają się podobno jak naj-
gorzej — weksla wisną — i Bóg wie
jaka na ś. Jan czeka katastrofa! —
W domu niskie skąpstwo — przed
domem obmierzła rzeczywistość. —
Przez tydzień cały niemal żadnej nie
spałam nocy i nie mogłam zasnąć,
tak byłam zdenerwowana. Przeleża-
łam w ciężkiej gorączce, i nad ra-
nem dopiero spociłam się jak w ła-
źni. Szczęśliwa, gdym popłakać
mogła — gdy mi łzy ulżyły. — W tym
czasie srogim, bolesnym, gorzkim,
ciężkim — pisałam i piszę powieść
na tle miłości rodzinnej .... Dziwna
to !... I zrozumie ten jedynie,
który podobną ma potrzebę serca.
Rzeczywistość raniła mnie i rani — krwawi
bezprzestannie — i poi żółcią — więc
żyję w świecie wymarzonym —
z postaciami jakie sobie utworzyłam
sama — i w tem ulgę znajduję.

Dźwigam się jak mogę. Panuję nad sobą i bólem swoim. Powiedziałam sobie: sama dźwignąć go muszę — bo nie mam oprzeć się na kim. — Przepracuję! Przepracuję za dzień cały, długi — brzydki ustęp! — A o czem innem!

Helenka Sługocka idzie za mąż: za Antoniego Okolskiego — doktora obojga praw — adwokata i profesora szkoły głównej. Ma lat 28, a skończywszy uniwersytet w Moskwie, studiował prawa w Berlinie i Paryżu. — Wszyscy uszczęśliwieni bardzo.

Siekierki 19 lutego.

Jockey-Clubb kwitnie w Warszawie. Rozprzęgł się był z początku, zaraz po śmierci Waligórskiego — bo arystokracya przystąpić do niego nie chciała. Ale potem, nie tylko że przystąpiła — lecz i górę wzięła — i dyrektorowie składają się z tejże. Dalej bywają u Kurnatowskiego, który restauracyę swoję przeniósł do pięknego lokalu przy ulicy Wilhelmowskiej. Salony urządzone zostały z takim gustem, wykwintnie i kosztownie, jak dotąd nigdzie u żadnego nie widziano restaurant'a. Clubb ponad Kurnatowskim rezyduje. — Wszystko tam in superlativo wyszukane ... i drogie! A tutaj, pod temże samem niebem,

ludzie z głodu umierają! — Urzędnicy salonów kosztowało kilkanaście tysięcy talarów.

Znasz Pan ohydny proces Chrzanowskiej z Dzien. pozn. — Jest to urzędnik, któremu różne inne sprawki, oddawna tolerowano tylko. — Ta sprawa jest okropną!!! —

Zaszły także dwie historye — sprawy — czyli awantury — bo i nie wiem jak je nazwać — w zacnej i poważanej rodzinie Szczanieckich — głośne i nieszczęsne, które cały ogół zajmują. Jeśli, Panie, nic o nich nie wiesz, w przyszłym liście napiszę.

Odebrałam list od dra Oświeckiego, w imieniu dyrekcyi Koła Towarzyskiego — z prośbą bym miała prelekcyą na wieczorze literackim. Mój Boże!... Nie mam ja ani siły fizycznej, a mniej jeszcze moralnej po temu swobody umysłu i pogody ducha. — W tym liście mówił mi z żalem, żeś, Panie, na całą seryą prelekcyj miał przybyć — ale temu zewnętrzne przeszkodziły tam...

Pan Bärensprung podobno bardzo jest cierpiący, że i nie może urzędowaniem zajmować się swojém. Życie jego ma być zagrożone. — Sędziwy go może ratować! — Powiedział mi kiedyś jenerał Abramowicz "Uprzedzono panią, żem ja niedźwiedź, lękałaś się przyjść do mnie. Ale przyjdzie po mnie niedźwiadek, który gorszym będzie od niedźwiedzia.

Z najwyższym szacunkiem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska.

Sichwinki 27 lutego 1868.

268 ~~416~~

Chwała Bogu, szanowny Panie, że masz szczęście oglądania syna — umiem to ocenić bardzo, a mógłbym nawet pozazdrościć.

Jutro wybieram się do Poznania — a gdyby było coś ważniejszego do doniesienia, to ztamtąd zaraz do szanownego Pana napiszę.

Co do Chrzanowskich: Zawsze tam jakieś ciężkie zarzuty — szczegółowo nic nie wiem — ale ogólnikowo zarzucano wiele; opinija zła była — ale przyjmowano ich w świecie. — U nas niemasz opinii publicznej — i to jest nieszczęście. Sarkał i sarka na to zacny Zbigniew Morawski — i odważnie odzywał się w tym przedmiocie — chciał wpłynąć na nią .... — ale wreszcie ustąpił, widząc pewnie daremne dążenia — i zakopał się na wsi. Niechaj ktoś najbezczelniej postępuje sobie — a nie zawsze nawet i za kulisami — lecz niech ma majątek i czelność, a kłaniać mu się będą. Da bal lub obiad dobry, to wszyscy pójdą — a gdy zaprosi do Katra, to polecą! — Chrzanowski bywał — i uchodziło. — Matka żony jego — o której [illegible] powiadają — pani Bronikowa, kazała może przed laty dwadzieścia(x) urządzić na mieszkanie jakąś altankę w ogrodzie — w dziedzicznej wsi Stawy — zaprowadziła tamże męża, mówiąc mu, że tutaj może mieć kącik do zajęć swoich umysłowych, którym oddawał się chętnie. Małżonek przystał — a gdy

(x) może i 30! Nie wiem.

samże wyszedł, to i nie wypuściła go więcej. Trzymała go uwięzionego — i jeść kazała mu nosić. Okna miały kraty — a służba pod jej zostawała rozkazami. — Był to wszelako zapewne człowiek słaby na umyśle — a mówią, że był uczony. Książek dostarczała mu podobno. — Opowiadają także o niej, że własne truła dzieci i jednego z zięciów. Chrzanowska zatem w dobrej wyszła szkoły. — Broniszowie są dawną rodziną — jakiś hrabiowie na Paradyżu i t. d. — Różne o tej rodzinie są i dawne podania. Dzisiaj mienie ich niewielkie — a znaczenie żadne. — Zbrodnia Chrz. tak przyszła do wiadomości publicznej. Był zjazd Tow. rol. we Wrześni. Przybył Chrz. i witał się z obywatelami — gdy jeden z nich, Gąsiorowski ze Zberek, odwrócił się od niego z pogardliwym wyrazem. Uważał to ktoś drugi i zapytał: "Cóż masz przeciwko Chrz.?" — "Uważam go jako zbrodniarza, który własnego morduje syna." — Słyszał to landrat stojący opodal i zapytał Gą. o bliższe szczegóły. A ten odpowiedział co był od ludzi posłyszał. W skutek tego wysłał landrat nazajutrz — pozornie — komisyą do oszacowania budynków do kasy ogniowej w Chwałkowicach. Chrz. nie było w domu — tylko pani sama. Komisarz cyrkułowy, pisarz jego, żandarm i taksatorowie udali się do swojej czynności w podwórze. Pani śledziła ich z okna — a gdy następnie szli ku staremu budynkowi w ogrodzie, pobiegła za nimi, wołając:

„Tego panowie nie tknijcie, mąż mój jutro tę chatę rozebrać każe. Wracajcie, panowie! – Komisarz odpowiedział, że obowiązkiem jest, by każdy zapisać budynek. Pani Chrz. watała jeszcze – chciała im drogę zastąpić ale gdy wszystko było daremnem, zawróciła z rozpaczliwym wyrazem do dworu. –
Komisarz znalazł nieszczęśliwego syna Chrzanowskich w rodzaju, jakby lochu, bez okien – bo te były zamurowane – leżącego skulonego w skorupie, w barłogu ...... gdzie już lata przeleżał!!! – Wzięli biedaka z sobą do Wrześni i oddali Fiszkowi pow. pod opiekę. Prokurator Chrz. wytoczył proces – znany szanownemu Panu z Dzien. pozn. – Chrz. wykluczył na sądzie przysięgłych zasiadających Polaków – bo ci byliby go osądzili surowo – o czem wiedział. Niemcy postanowili systematycznie osądzić Polaka łagodnie – i został osądzonym na dwa lata więzienia. Niezadowolony tem wcale – a raczej urukwalony – apelował. Obrońcą jego był Dokkorn – Niemiec, ale przez sprawiedliwość niemniej sprzyjający sprawie polskiej. On to napisał przed laty małą dziełeczko brawurną: Deutsche Glossen zu einem polnischen Text. Był to jakoby dodatek do wniosku Bentkowskiego na sejmie za językiem polskim i narodowością. – Dokkorn wybornie bronił Chrz. – szkoda, że dla takiej sprawy! – Podług mnie jest to zbrodnia ponad wszelkie zbrodnie. – Młody, nieszczęśliwy Chrzanowski jest w Kowanówku,

w zakładzie obłąkanych dra Żelasko. U...
myśl jego złagodniał. I nogi — skulone
zwiędnięte — nie mógł, przez ciągłe trzym...
w pudle — skrzynce — czyli jak to na...
zwać — takie już wyprostowały się nieco
że przy pomocy dwóch ludzi chodzić może...
Chrzanowski jest najszczęśliwszym — ma pa...
pięknych wnuków — dwie córki i jednego
jeszcze syna.

Teraz co do Szczanieckich. Jest to inna
podobna gałęź, jak rodzina z której po...
chodzi pani Morawiecka. Krewni sobie
zapewne — ale dalecy. Zapytam o to. —
Tych Szczanieckich jest gniazdo rodzinne
Łaszczyn — a matka ich była Mielżyńska
— rodzona ciotka pani Czarneckiej. — Są
to ludzie prawi, zacni, poczciwi i do-
brzy Polacy. Zarzucają im chęci odznacza-
nia się — ależ to na drodze szlachetnej
— i na taką blagę (tego wyrazu użyto
zapewne chętnie pozwolimy, chętnie. Jest
ich czterech braci. Ojciec żył jeszcze
w czasie demonstracyj — patryota —
oni to byli pierwsi z ojcem na ulic...
którzy się po polsku przebrali. —
Stanisław ma Szembekównę — był także
czas jakiś aresztowany; Ludwik wziął Cz...
pannę z Bukowca — a przed rokiem,
jako wdowiec ożenił się raz wtóry z...
ną Grabowską; Konstanty ma Ponińsk...
z Wrześni; Michał pannę Kruszyńską
bogatą dziedziczkę z Prus zachodnich —
Był on w powstaniu ciężko ranny —

i to właśnie zjednało mu głównie serce pany Bogusławy — bardzo dobrej Polki. — Ludwik siedział także w Berlinie, w Moabicie — i wraz z drugimi uwolniony został po procesie.

Matka żony Michała jest z domu Kasztelanówna — siostra Antoniego, ożenionego z panną Sierakowską — z jednego ojca, lecz z innej matki. Wydaną została za Kruszyńskiego, bogatego obywatela — mimo woli swojéj — człowieka bardzo niemiłego i nieznośnego w pożyciu. Po urodzeniu się córki — mniéj więcej dwa lata po ślubie — odjechała go. Ale następnie po razy pani odwiedzała go podobno, może w interesie przeróżnym. W tym czasie, wiadomo, że w bliskich została stosunkach z emigrantem... nazwisko podobno Krzyżanowski, mi pamięć dobrze — i urodził się syn, którego ojciec zabrał ze sobą, podobno do Londynu. Chłopczyk ten zostawał pod opieką jakiegoś księdza, a matka płaciła dość znaczną pensyę — regularnie zapełnić. Emigrant ów umarł podobno — czyli też przepadł gdzieś w świecie. — Kruszyński umarł — a wdowa jego w lat parę potem poszła za p. Sadowskiego, obywatela z księstwa — który własny upadek majątkowy tym sposobem chciał poratować. Lecz, niestety, zawiedli się oboje — bo pani Kruszyńska nic nie miała, tylko jéj córka — a p.

Sadowski posiadał więcej długów, aniżeli majątku. Gdy więc Bogusława zwróciła zaś Michała Skwarzeńskiego — runęło wszystko — i państwo Sadowscy byli bez sposobu do życia. Michał umieścił Sadowskiego na kupionej co tylko wiosce, zabezpieczając mu wygody wszelkie — a matkę wziął do siebie. W latach ostatnich pani Sadowska wiadomej pensyi za syna już opłacać nie mogła — i umilkła na wszelkie odezwy opiekuna tegoż. — Przed niedawnym odbiera Michał listy z poczty — a pomiędzy temi był jeden z adresem niemieckim do żony. Mniemał, że to z kraju jakiego — i otwiera.... A był to list od owego księdza, w którym zaś prawami jej brata przemawia. Michał ostupiał..... udał się do matki .... — i oświadczył, że owe całe wybrzeże na jaw. — Podobno, że jednym z opiekunów chłopca, noszącego nazwisko Kwiatyński, jest stary Adolf Kwiatkowski. A ma on już lat blisko dwadzieścia. Brew stała się publicznym — i niebo[z]dzienie ów zostanie zapewne uznanym głównym sukcesorem — według prawa zachodnio-pruskiego, przyznającego córkom tylko 1/4 majątku. — Michał głównie ma żal do matki, że wydając córkę, nie powierzyła mu tajemnicy. — „Oddałbym chętnie majątek, — wyrzekł — a byłoby się bez skandalu obyło". —

Ależ tego rzewnego, powszedniego drugą jeszcze katastrofa spotyka. — Matka jego żyje jeszcze — wiedźma — i ta, ile razy szła do spowiedzi, nigdy jéj kapłan nie dał rozgrzeszenia — o ile mi wiadomo. Wreszcie była tam misya — kobieta znowu była u spowiedzi — i znowu rozgrzeszenia nie otrzymała.... Wreszcie wystąpiła jawnie i zeznała: że będąc niańką, zamieniła synka swojego za pańskiego — a zatém, że p. Michał Szczaniecki jest jéj synem — a parobek Jaśko Świdrygał, synem Szczanieckich. — Co z tego się wywiąże? — Bóg wie! — Szczaniecky oświadczył — jak mi zapewniano — Michałowi zaraz: „Cokolwiek się stanie, będziemy Ciebie zawsze za brata uważali naszego i podzielimy się z Tobą" — Jest to zapewne zacnie i szlachetnie!... A powiedzmy, i rzadkie!... — Parobek Świdrygał powiedział podobno, że jemu chodzi głównie o to, ażeby był panem Szczanieckim. — Może owa kobieta ma jakąś idée fixe — ale może być i prawdą, bo takie wzory zdarzały się, i powtarzają się jeszcze. — Najpewniéj, że Szczanieccy potrafią wszystko na drodze zgody załatwić. — Ależ biedny Michał — ma wiele to złego na jednego! — Sąsiadką Szeko-wek jest siostra Szczanieckich —

za Paniątkiem. Właśnie pojechała do Łaszczyna, gdzie Michał mieszka.

Opowiedziałam, szanowna Pani, że bardzo — a proszę wybaczyć nieład i nieporządek pisma — niedokładność bruljonową i bazgraninę. Jest to właśnie jakaś komisja, i ciągle mam przeszkody — a nie chciałam odkładać. W Sarnowie dni kilka zabawię — i będę tamże miała różne rzeczy.

O sobie dziś nic nie piszę. — Słyszę głosik Januszka jak woła w drugim pokoju: Do Pani! Do Pani! — a to wołanie targa mi w sercu i duszę. —

Z wysokiem poważaniem i życzliwością niezmienną

szczerze zobowiązana

Paulina Wilkońska.

2/3 Poznań 2 marca 1868. 451

272

Relacya o tutejszym karnawale jest dobra: odbył się jak najprzyzwoiciej — a nawet i przykładnie, mimo ochoczej zabawy. Nie było hulanek — gier — pijatyk — nie było zbytku! — Dla ubogich zebrano do 3000 tal. — [illegible] są zadowoleni ze skutku — i z postępowania zebranych. Chwała Bogu! — Józef Mielżyński — syn p. Macieja — w dzień ślubu swojego z panną Bnińską, oddał dla ubogich na ręce profesorowej Motty 500 tal. —

Zastałam tutaj jeszcze na resztę karnawałowych uczestników — lecz mało kogo widziałam — a nie mam usposobienia do żadnych rozrywek. — Przybywszy do Poznania przerażające zastały mnie wiadomości co do finansów siek.. — i moich własnych. Grożono mi, że stracę wszystko ..... — że Radońscy oddali Zięciowi swoje 30,000, wraz z mojemi ... — P. Tadeusz Radoński i syn jego, Seweryn, ofiarowali się z opieką dla mnie i obroną. — Wprzódy naradziłam się wszelako z Dyonizym Gątkowskim. Powiedział mi, że akt hipoteczny na 16,000 jest wraz z drugiemi w sądzie średzkim — dla uregulowania całej hipoteki Srebrnicka, w skutek zaciągniętego nowego długu. Że to uregulowanie

przyspieszy — a mnie hipotekę wręczy, —
Z kimkolwiek wszelako o tém mówię, —
powątpiewają o prawdzie...... — Dziś
robię cessyą i przelewam prawa moje
na Seweryna Radońskiego — by mógł
wystąpić — dowiedzieć się o hipotece
o wszystkiem — i zabezpieczyć sumę. —
Winnam dodać, że D. G. sam o czemś
podobném wspominał — ażebym tę
rentę przelała na pannę Morawczew-
ską.... Wtedy nic mu jeszcze o S.
R., nie mówiłam — lecz teraz powiem,
Mnie straszy ciągle — nadmieniając;
że suma moja uratuje się może —
ale państwo Radońscy utracą, jeśli nie
wszystko — to przynajmniej część —
a dla siostrzenicy mojej nic, nic
zostanie..... Są to okropności stra-
szliwe!... — Adwokat, przed którym
robię czynności — życzliwie nadmieniał
mi wiele..... — Jestem jak z krzyża
zdjęta, — Płakać będę z niemi!.... —
Uścisk mój serdeczny i wyrazy najszczer-
szego przywiązania siostra moja
odpychała również. Otóż co ją cha-
rakteryzuje. Osoba wdomowiona —
wtajemniczona — znająca wszystko —

wyrzekła, i pani Sz., oddałaby chętnie ostatnią spódnicę, gdyby zarazem i pamięć tę zgubić mogła! ... — A ja, mimo to, przywiązaną do niej jestem — zdołałabym cierpieć aż nie rozstawać się, ponad swobodę, niewdzięczność — i życie bez troski; Nie rozumiem sama siebie — tak mi zaś to trudno zaś zrozumieć — i myślę.... myślę, że to jest chorobliwe — słabość jakaś — choroba serca i tęsknota. — Może i nie przeżyję wszystkiego. — Wszyscy — i nieznający mnie nawet — nigdy mi nie zapomną. Cała okolica Szebnianek zna ... Była tu właśnie jedna z dziesiątek naszych, której już nie widziałam od dwóch miesięcy — przybyła umyślnie za mną — bo jej strasznych nagadano rzeczy. — Wszystkiego nie wspomnę — bo są aż nadto cyniczne. — Jutro do Szebnianek powracam.

Przepraszam za tę całą tyradę. Wiem wcale, że los mój, choć trochę najszanowniejszego Pana obchodzi. — Oby zawsze się przydać!... A mój Janeczek!... Zalewam się łzami — i malutka jego siostrzyczka! — Właśnie dziś znowu siostrzenica moja trzeciego spodziewa się dziecięcia — najdalej w maju. —

Co do bydła ?! — Słaba — wycieńczo-
na — skorupa przerażona zatrzy-
mała się znacznie. — Okropnie !...
A było przewidziane — i nikt nie
zdążył zatrzymać się potrafił. —

Kończę na dziś.

Z wysokim szacunkiem i wdzięczną przyjaźnią
zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Mówią, że D. G. od ślubu zmarnował 60,000 talarów!!!

4/4

~~4/12~~
274

Czy odebrałeś, najszanowniejszy Panie, list mój z 2go marca, w Taorminie pisany? — Odesłałam go wraz z dwoma drugimi na pocztę — a na żaden odpowiedzi nie mam. — Natura ich odpowiedzi wymagała — więc chyba coś dziwnego stało się z niemi. Przylepiłam marki — a moja służąca wrzuciła jes w skrzynkę.

List ów pisałam pod ciężkiem zmartwieniem i niepokojem — rozpisując się o tem dość obszernie. Nie potrącę więc dziś o ten przedmiot — bo jeżeli list doszedł, to i po cóż powtarzać? — Służąca moja jest wierna zupełnie — i mogę jej zawierzać.

Od onego listu wszystko dotąd pozostało, jak było — i niepokój ten sam pozostał. Zdaje mi się wszelako, że tak źle nie jest, jak mnie straszono. Co daj wielki Boże! —

Moja siostrzenica powiła w Poznaniu synka w czwartek, wtorek — nagle i niespodziewanie, bo miała dopiero zjawić się za trzy tygodnie, podług Dra Mateckiego. Ale.... Boże więc czyli za szybko się przyszło! — Muszę jej zakomunikować na gardło — coś podobno źle bardzo — i Matecki wraz z Szymkiem wymyślili że powinna na kuracyę do Kliniki w Berlinie pojechać. Zmartwiła się bardzo...... i urodziło się dziecię. Ona wyjechała natychmiast do Berlina — i odwiózł go Szymek.

Smutno — źle i bardzo źle!!! — O sobie dziś już nic nie mówię. —

Mam od ś. Michała mieszkać w Poznaniu. Ale i panna z tam cóż nie wystarczy — a raczej wyjechać nie powinna, zanim się nie okryje — bo zaręczenie pewne. — Ciężkie to chwile! —

A raczej nie skrytko — ale niedo-stępne — i tak to!—

Jakież, szanowny Panie, mam ze Syberyi wiadomości? — Teodor Radoński — w gubernii Jenisejskiej — otrzymał w maju uwolnienie — miał wracać — spodziewali się powrotu jego napewne we Warszawie. Później nawet już wozy jego wysłane naprzód widziano — gdy, ot, nagle cofnięto pozwolenie wyjazdu i papiery jego do Petersburga odesłać rozkazano.

A co teraz z Kongresowem Królestwem?! — Ach! to i ciężkim jest bólem mówić o tém. — Nie miałam już dawno listu z Warszawy.

Sprawa pretendenta do rodziny Szwanieckich jest już podobno u prokuratora. Widzę siostry ich — lecz nie miałam odwagi zapytać. A jednakże rzecz ta jest głośną.

Ile, szanowny Panie, płaci Starz-
ka za arkusz druku? — Wiem
że nie wszystkim jednakowo za-
pewne — ale tak mniej — więcej.
Darzyłaby odemnie większej powszechności
i tę właśnie wyprawiam.

Za dni kilka nadeślę Trenu
z przyszłem — z ostatnim roz-
działem, który w odbitkach do-
dano. — Zaszczytna to redakcya
tej Gazety Toruńskiej.

A nie wszystkich — także sa-
mo powiedzieć można. To coś
nadzwyczajne zebrała się pomię-
dzy literatów — i do redakcyj.

Kończę dziś, nie powiedziawszy
nic, bo chodzi głównie o list
ów z 2go marca, czyli kwiet.

Z szacunkiem i niezmienną
przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska

Siekierki
9 kwiet 1868.

Początek listu k. 294-295

~~213~~ 276

bezcenną zatrudzaniem sprawą. Ale wiem, że do szczerego przyjaciela przemawiam — że ucierpi dla mnie co potrafisz! — Wpływ Bentkowskiego może być zbawienny — przyjaźniej gorliwiej podadzą mi rękę. <u>Będą się wstydzili odmówić!</u> —

Będę wyglądała wiadomości z utęsknieniem i niepokojem.

Przepraszam za nieład pisma — ale [illegible] [illegible] [illegible]. <u>Obym</u> tylko otrzymała nie była — bez przystępnego stosunku.

Oddajmy się Bogu!

J. Wilkoń[?]

Sieborki[?]
16 ~~stycznia~~ kwietnia 1868.

W tej chwili odebrałam list szanownego Pana — i przeczytałam go ze trwogą! — Boże zapłać!! —

W piątek pokazałam im list odebrany — lecz nazwiska piszącego wyjawić nie mogłam (był do adwokat ze Środy, co pisał go do [illegible]) — Krzyczeli: patrzcie! Kłamstwo! Komedja! ... jak gdyby już pozapalili z pamięci Tadeuszowi i Sewerynowi taka kompozycja i intryga była ukuta. Miotali obelgi okropne. — Wysłałam spokojnie — napisałam do adwokata Węclewskiego do Środy, prosząc o wyjaśnienie rzeczy — do Seweryna Radońskiego — i do p. Anastazego. — Na wczoraj zaprosił szwagra mojego p. Tadeusz na objad (umyślnie) i był także p. Anastazy. Robili mu przedstawienia — i powiedział że p. Sewerynowi akt hipoteczny na 16000 tal. wręczył — ten więc przyjechał z nim, by go odebrać. Ale oczywiście, że aktu nie było! (Z nie było nie wiedział, że go nie ma!) Krzyknął nawet na mnie: "Pani go ma!" — Pan mi go odebrałeś, prosiłeś o niego, że go tylko pokażesz — a nie oddałeś więcej!" — Ale z niemi i mowy nie było,

Krzyczeli — mianowicie też siostra moja, furya!! — i miotali obelgi. Seweryn patrzał się na to wszystko z krwią zimną. — Trudno powtórzyć!... Wyśmiewano — szydzono — upadłam na kolana, wołając żem dała dowody przywiązania — nie mówiąc już o ofierze — że pragnę zgody i spokoju! — Siostra moja krzyknęła i „Komedya!”, i nowe obelgi. — Podałam rękę do zgody — odepchnęła, żem o mało nie upadła — podałam raz drugi — on podał — ona nie. Wreszcie mąż na nią zawołał — i podała. Ale jak?! — Potem znowu krzyki. — Raz drugi błagałam zgody — „uściskajmy się jak siostry” — Ach jakiż to był uścisk!! — Potem śmiech — szyderstwo — Wreszcie Seweryn odjechał z nią razem! — Wykrzykiwali pewno parę godzin — aż zapaliłam nawet gromnicę. Zamknęłam się w łóżku — w alkowie — by nie słyszeć. A wykrzykiwali umyślnie bym słyszała — zapewne obelgi okropne.

Nad ranem przyszła przez umyślnego odpowiedź od adwokata

Wyczółkowskiego i 28 grud. w Poznaniu zniósł mój szwagier pierwszeństwo moich 16000. A że swoich 30,000 odstąpił Jatkowskiemu 16000 — które ten zbył Żydowi we Krakowie — i dołączył kopię zaświadczeń przy numerach hipotecznych, które jak na dłoni. — Zaszłam do nich z tym listem — i przeczytałam drżąca. Zaprzeć nie mogli — lecz znowu krzyki: że mnie jeszcze nie oszukali — że oszukać nie chcą — że ich zabijam intrygami — awanturami i t. d. i t. d. —

Wyszłam — a oni krzyczą i krzyczą. —

Służba nawet słucha — bo wszystko dzieje się przy drzwiach otwartych i wiedzą wszystko.

W tej chwili przyszła do mnie stróżka moja — zapłakana — prosząc, bym się nie martwiła — że mnie Bóg nie opuści i że ona krwawo na mnie będzie pracowała — — — — — —

Napisałam do Seweryna i załączę kopię listu adwokata. — Jadę zaproszona na objazd do różnych ludzi w sąsiedztwo — i utulą mnie trochę. — W święta — Boże mój! — z dwóch domów

przysłali mi ciast. — To jest nie-
ales wiele! —

Co teraz zrobią moi opiekunowie? Nie wiem. — Wycieczki radzi: unieważnienie onego aktu z 28 grud. — Aliści karta oszustwa, Znać radzą: radę familijną i sąd honorowy. — Ten list pokarałam mi takie — i zniszczali... paskudztwo Przepraszam raz wyra!! —

Od dni kilku zmienialam się jak mara — żadnej nocy nie sypiam — co jest naturalnie zupełnie.

Z tego wszystkiego i najgorsze: bezwolność — i cynizm; — gdyby rozmówili się spokojnie — gdyby się tłumaczyli — zgodziłabym się na wszystko. — Dziś moi ostatni szacunek mają zerwała — odzyskam się całą siłą — a kocham ją jeszcze — wyglądałabym się na przyszłość swoiście — i szeptać... Stawy — a mój Janeczek!... O mój Boże! Mój Boże!... Moje złote skarbie!... Teraz dopiero tej powstrzymam — lepiej się obejść — Mój Janeczek, moje ~~skarb~~ skarbeczko drogi już mi Panie nic zabawi! Wybacz, Panie — ale to nic

4~~21~~ A
279

mi ulgę. Wiem, że występując to-
będzie mnie też na oku.
Szkoda odpłat raz mój!

Nie 600 — ale 800 też winnam
pobierać renty, gdy się wyprowadzę,
Powinnam wynieść się zaraz —
bo tu wytrwać będzie niepodobna
— lecz opuścić stanowisko, będzie
niebezpieczeństwem. — I dokąd?
Do Parnassu teraz pod żadnym
względem — dopiero od 1. Października. — a jeśli mi będą pła-
cili? —

Czytelnicy na siebie zaska-
rżą — — —

Jeśli przyjdzie do procesu —
to skandal będzie straszliwy —
wzajemne — przyzapuszczone —
opracowane oszustwo — i
podejście! —
Jakżeżby się teraz zmienić moja
przydata!! —

Wychowanka, o której wspomi-
nałam — po okropnaszelastce także,
opuściwszy [illegible], Siekierki —
i będzie w Parnassie do towarzy-
stwa pani jednej. Trafię na
niej wiele. [illegible] do [illegible]

oblato mnie [illegible]. — Cała [illegible]
myśl z [illegible] wyrażona
mi [illegible] — i bezwiednie!!
A co to, zapewne, po świecie
raz gadania!! — Z tego znać
[illegible], że ja potwarz roz-
szerzam. — Oddałem, [illegible] wszędzie
zarzuciwszy już w listach, że mnie
tego zamorzył i t. p. —

Kończę — bo to bezecnictwo!

Boże odpłać!

Z wdzięcznością bez granic.

Paulina Wilkońska.

Srebrniki
19 kwiet. 1868.

1/5

4/5
280

W środę opuściłam na zawsze Siekierki — z rozdartém sercem. Jest-to śmierć druga mojego Augusta!! — Do Siekierek przyrosłam... a nawet i cierpieniem! — Cierpiałam całe piekło — byle tylko być w Siekierkach! —

Po moim ostatnim liście do najszanowniejszego Pana, trwały od rana do nocy krzyki — a nawet i w nocy! —

W przeszłą sobotę napisał do mnie Gałkowski z Berlina, bym wyprowadziła się zaraz: że knowam intrygi z nieprzyjaznemi mu osobami (panami Radońskimi) —; że wraca, a gdyby zastał mnie jeszcze, to chwyci się środków bez litości i względu. — Odpisałam mu zaraz, że się wyprowadzę gdziekolwiek — intrygami się brzydzę — lecz dowiedziałam się o czynności z 28go grudnia — zapytałam rzecznika Wyczółkowskiego — i ten na drodze urzędu swojego mu całą wyjaśnił.

Wezwana do Tarnowa — gdzie panowie Radońscy radę familijną złożyli — pojechałam zaraz. Pan Tadeusz przybiegł do mnie — córka jego — i sędzia Małky. Ten ostatni list do rzecznika Wyczółkowskiego napisał

— p. Tadeusz zrobił dopisek, ażeby w imieniu p. Seweryna zaraz braki prawne rozpoczął — i wysłaliśmy to natychmiast recommandirt.

Opisano siostrze mojej przedstawienie w Tarnowie — i odpisała: że mi nie daruje i t. d. i t. d. —

Cała rodzina Radońskich wraz z oburzeniem — współczucie dla mnie ogólne do tego pożaru.

Pani Morzewska — dziedziczka Tarnowa — zacna sąsiadka — zaprosiła mnie z całą serdecznością w dom swój: zaklęła, bym wyjechała zaraz. — Chciałam w czwartek dopiero — lecz nowy zaszedł cyrk ... i zdecydowałam się zaraz w środę wyjechać. Więc przysłała fury — ludzi do pakowania i do nadzoru — powóz ... i wyjechałam!! — Moja siostra była wtedy w Tarnowie, — szwagier też zachorowany w łóżku. — Do siostry napisałam list pożegnalny: że ze smutkiem wyjeżdżam [illegible] — — — "Niechaj Bóg Wam przebaczy, jak ja Wam przebaczam! — Drogo to śmierć mojego Augusta! — Nie wyrzekam Wam i jednego zarzutu co do wypadków z 28 grud. — a coście dokonywali! — Podawałam rękę do zgody — upadłam na kolana —

błagałam, w obec p. Seweryna — wszy-
stkie nadaremnie! — Dr G. napisał, by m
wyjeżdżała, bo chwycić się środków bez-
litości i względu — więc wyjazd przy-
spieszyłam, gdy on dziś ma powrócić. —
Nie widziałam już więcej ulubio-
nych w ogrodzie — i tylko groby po-
żegnam. — Gdy nadejdzie chwila płacz
— jak z Wami zapłaczę. — Adasiu Was
oddaję! — List mój — więcej nie zawie-
rał wyrazy. Zostawiłam go na ręce
starego krewnego, atramenty — by mi
przyrzekł, żem potworności popisała. —
Pożegnałam groby. — Grabowiec zapłakał
rzewnie. — Byłam spokojna ... ale
w ostatniej chwili konwulsyjnym wy-
buchnęłam krzykiem — cała stanęła
się siła. — — — —
Służba współczująca pokiwała gło-
łowami — wszyscy płakali. — — —
Tutaj otacza mnie radzicielska tro-
skliwość i rodziny pomyślności moje
odgadła.
Jest dworek murowany — niedużry —
a jednak i niewykończony w środku.
Pani Moszczeńska rodzona — ma trzy
dorosłe, miłe córki i najstarsza
liczy rok 22 — najmłodsza 18. Wyborne
dziewczęta — praktycznie wychowane
— ładnie grają na fortepianie. —
Rzadko ... tu jej ojciec — który

dotąd był dziedzicem Tarnowa, po Sucho-
rzewskim – starzec 87 lat liczący. Chciał
mi swojego ustąpić pokoju!! – A jeszcze
jest tu i syn jego, stary kawaler, za-
cny, poczciwy – niezdrów. – Sędziwy p.
Suchorzewski jest Nestorem tutejszego
obywatelstwa. – Nie umiem wyrazić ci
uprzedzenia jakiemi są dla mnie! –

Wczoraj G. znowu napisał do mnie:
że to wołanie jest intrygą i knowaniem
wszczęte obcą, nieprzyjazną, do
zbadania mojego osoby; zaś rozpytywa-
nia o interes zrobiła u mieszkańców
i t. p. — że on nie miał powodu wy-
jaśnić mi interesu — że nie potrzebuje
wprzód tłumaczyć się przed nikim z czyn-
ności swojej i t. d. —

Jakkolwiek — z powodu nieładu, bezrzą-
du, lekkomyślnego zbytku — mają dwa
stancye w Tarnowie. W jednej jest
obecnie moja siostrzenica — druga
stoi próżna, o dwóch pokojach na
parterze — ale niewygodna. W koń-
cu listu odezwała się jeszcze G. wspa-
niałomyślnie: że mścić się nie bę-
dzie (za co?) — i zarazem tym nie jest,
czego dający dowód, ofiaruje mi ono
mieszkanie na parterze (które pusto
stoi) — za niższą nawet cenę, jak
ono płaci (!!) — W serdeczności swojej

płaci za nię 250 tal. — byłaby więc dogodniej, ażebym ja 200 talarów zapłaciła. To już jest śmieszne. — Za drugą stancyą płacą 350 — ale, co tam niedogodnością drugiem piętrze — więcej szukają trzeciej, jak mi mówiono.

Szkoda, Fanni, że nie widziałeś Liebvirelle — ładne mieszkanie — ogród śliczny — i wszystko powabne. Dziś paczka — do zniszczenia dążąca — wyraźny palec Boży! — Kara Boża — wszyscy wołają, że za krzywdę moją! — Ach mój Boże, gdybym była mogła odwrócić!! —

W Poznaniu przysłała do mnie piastunka z Januszkiem .... ucałowałam go — on nie chciał przylgnąć do mnie. ——

Do Siostrzenicy mojej napisałam także list otwarty na ręce tegoż samego księżnego: "Żegnam Cię Julcia! Odjeżdżam z boleścią bez wyrazu — w skutek srogiego

rozkazami — ~~wyprasza~~. Uściskaj Januszka — któ-
rego kocham ponad wszystko w życiu
Uściskaj Leonka, którego nie znam
Helcię ucałuję tutaj. Załączam bło-
gosławieństwo dla dzieci Twoich —
i będę modliła się o ich szczęście
Bóg z Wami!"

Wypisałam tylko piątkę ponad dzie-
siątek — a jednakże tyle nagryzmo-
łałam.

Panie, czyż to nie straszna
katorga! Jakoby z czasów pra-
wa Kaduka! — To nie jest na
dzisiejsze czasy — to nie jest
do wiary!! —

Sędzia Jabłonowski się zdziwił [illegible],
gdy mu czynność opowiadano — są-
dził, że to nieporozumienie czyjeś
albo pomyłka.

Ale już kończę. Jestem chora
fizycznie — a złamana na duchu.
Polecam się!

Z wdzięcznością i przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Tarnowo pod Kostrzynem
1 maja 1868.

Przepraszam za nieład listu — ale
umysł się mięsza.

Siekierki 24 maja 186

283

Chorowałam ciężko na gastryczno-
-kataralną febrę – i jestem tak osła-
biona i wycieńczona, że nie wiem
jak potrafię list ten napisać. Od
dni kilku wstaję – jestem w re-
konwalescencji – ale to jest
stan <u>fatalny</u>!! – Potrzeba mi to-
warzystwa troskę – rozrywki po-
koju – a siedzę zupełnie <u>izolo-
wana</u> – z książką, której nawet
i czytać nie mogę: czytam jakąś
stronnicę po dwa razy – potem
zamykam oczy – marzę – zno-
wu czytam ... – i w takiej
torturze dzień cały schodzi –
z bólem w sercu – z rozża-
leniem – i już nie dodaję
nic więcej! –

W przeszłą sobotę odebrałam list
od pani Zmorskiej – z Miłosławia.
Przyjęła ona odezwanie poważnie ta

domu ile, że sam kiedyś może ją
przebywał. Jechała stamtąd do Po-
znania — wstąpiła — i gościnnie
przyjętą została. Jak zwykle za-
wierał list jej różne pytania —
o pomiędzy temi i o Łaskawego
Pana: co porabiasz i czyli nie
będziesz w księstwie? — Słabiutką
drżącą ręką odpisałam jej słowa list-
ka: że, Panie, będziesz w księ-
stwie — że będziesz i w Miłosła-
wiu, o którym mile wspominasz-
ich. — Pani Ż. ogłosiła, że,
Panie, już jedziesz!... i znowu
pisze, zapytując: kiedy to nastą-
pi (którego dnia?) — bo chciałaby
raz przybycie najukochańszego
Pana w Miłosławiu powitać!! —
Otóż to, my biedne kobiety, takie
robimy alarmy. — Śmiałam się —
i trochę przykro mi było.

287

W Księstwie żałoba w skutek mobilizacyi — płaczą matki — żony — i narzeczone. Zaprawdę, że to jest straszne położenie!!—

Czy Łaskawy Pan nie miałeś listu od córki?—

Nadzieja ułaskawień w dniu jubileuszu ślubu carostwa, przeminęła znowu!—

Cóż kongres zrobi?— Nic pewnie!—

Kończę — bo aż mi ciemno pod oczami.

Z pociechą słów kilka od Łaskawego Pana powitam.

Do p. Dzikowskiego za dni parę piszę.

Z szacunkiem, poważaniem i przyjaźnią szczerą

P. Wołkowski.

Verte!

Oburzyła mnie recenzya Wieczorów Drezdeńskich — niesprawiedliwa — i fałszywie patrząca! —

Gdym w marcu była w Garwolinie — mówiono u państwa Morawskich: Szkoda że Wieczorów drezdeńskich nie wzięto do feletonu Dziennika! —

Kończę na dziś, bo już nie mogę.

Niecierpliwie wyglądam Żyda.

Tarnowo 29 maja 1868. 285 4/7

Winnam najszanowniejszemu Panu zdać sprawę co zaszło dotąd.

P. Seweryn — czyli adwokat w imieniu jego zaniósł areszt na hipotekę — i wytoczył skargę. — Pan S. zażądał od szwagra mojego wydania aktu hipotecznego na owe 16000. W imieniu jego odpowiadał Gółkowski — licytować było parę — i wreszcie wydał mu P. akta na numer 19. — Pod 18 — dawniej mojem a zniesionym samowolnie i podstępnie, jako pierwszeństwo dla mnie — jest Żyd z 16000 i Radoński z 14000. — Pod tym zaś 19tym ma być moja suma — a pod 20tym znowu ich 16000, co razem wyniesie 30000. — Gdyby prawo szło dalej — szwagier mój za oszustwo zostałby oddany do prokuratora — i grozi mu więzienie karne. — To są okropności ponad wszelkie wyrażenie!!! — Nr 19 dochodzi do 114000. Stokowiskie są otaksowane na 120000. A mają je sprzedać za 150000. — Ocaliliby przecież jeszcze Radoński — Gółkowski wszelako ma mnóstwo wekslowych długów...... A kto wie, czy i rodziców nie wciągnął na podpisy.

Myślę, że możnaby dla mnie zastrzec było owe 14000 pod nr 18. Mówiłam to panom Radońskim — obiecali zasięgnąć rady adwokata. — Chodzi, oczywiście, ażeby nie kompromi-

tować

Hipolita Radońskiego. — Cała ta czyn-
ność jest tak głośną, tak ogólnie zna-
ną — że skompromitowanie już na-
stąpiło. Procesu wszelako niepodobna
prowadzić.

Przytem — zamiast łagodzić i wracać
co zrobili — miotają na mnie Bóg
wie co...., i na osoby, które mi
rękę podały. — Zaślepienie aż do szału
dochodzi — i miotaniem oszczerstw
mniemają, że sobie barykadę wznio-
są — że tem co do własnego postępku
ludzi otumanić potrafią.

Bóg widzi, że i jednem słowem
nie zrobiłam im zarzutu z tej czyn-
ności, która miała mnie pozbawić
lichej renty od darowanego im ka-
pitału. A za tę szlachetność, ileż
to obelg bezwstydnych!!! ——

Jestem jakby w ciągłej gorączce —
i zawsze mam łzy w oku. Dziś,
zostaję w ruchu — w bezprzestannem
podrażnieniu — później wszelako,
myślę, że dopiero szczerze odczuję
się cierpienia — następstwa bólów
moralnych. To wszystko jest tak nie-
słychane — bezprzykładne — niezwykłe —
że pewno i nie uwierzyliby wszyscy
...... ——

Przed tygodniem był tu sędzia Motty – a w poniedziałek odwiedziła mnie panna Zbrana Morawiecka.

Życie moje całe było jakby na dłoni widziane jasno – a czyny czyste jak łza – Bóg mi świadkiem! – Serca dawałam wszystkim – miłość rodzinie rzucałam pod nogi – wyzułam się z majątku dość równego dla nich – i tylko spokojności i otoczenia rodzinnego pragnęłam! – Gdyby mi to wrócić dla nich i potworzenie – Boże! jest lat 16 jak mąż mój umarł – – – – byłabym mogła inną pewnie znaleźć rodzinę! – Ale tam nigdy uznania i na sercu jeden – a raczej wstrętność we wszystkim obwiedziła i ohydna.

Wyjadę na dwa miesiące do brata ciotecznego, który jest nauczycielem w zakładzie Schwarzbacha w Ostrowie pod Wiedniem. Żonaty z kobietą młodą i razem z Królestwa. On sam poważnie chorujący. Błagają oboje, bym do nich przybyła. Znajdę tam i życie umysłowe więcej – i może odetchnę cokolwiek.

Tutaj jest gościnność — szczerość — i współczucie. Lecz niepodobna tak długo w obcym siedzieć domu. Nadto dochodzi i codzienne podrażnienie z awantur Siekierzeckich.

Mój Januszek!... Ten wykrzyknik wyrywa mi się zawsze rozpaczliwie z duszy. — — —

Niezgoda musi tam być straszliwa i szastarunica wroga ciągle w Tarnowie przebywa. J. pisała. Dzieci w Siekierzkach. — Wszystko żyje w trwodze przed jutrem. —

Jóźkowskim, w najlepszym razie, zostanie się zaledwo kilka tysięcy — a może i zero! — To i cóż począć?!! — Czemuż przynajmniej zabezpieczenie nie utrzymano się zgodnie a razem?! — Kara Boża! —

Panowie Radomscy twierdzą, że 2-m aktem hipotecznym nas № 19 już zachodziły szachrajstwa! że chciano go sprzedać — zatuszować — a mnie nic nie dać. Papiery te są podobno tak zbrukowane, wyniszczone — że widać iż we wielu rękach żydowskich były. Mieli więc szczery zamiar pozbawić mnie wszystkiego.

287 467A

Czemuż mnie Bóg tak srogiemi dosięga ciosami ?! — Miałam ich dotąd w życiu mojém już za wiele — dzisiejsze wszelako są o wiele gorsze od tamtych. A myślałam, że mam już wszystko poza sobą....

Wybacz, najszanowniejszy Panie, tej skardze — której nie każdy nie zrozumie, z którą tylko do niewielu odezwać się mogę; bo nie zrozumieją! — Ogólnie czynią mi zarzut, żem tak długo cierpiała —, żem powinna była dawno opuścić Srebrenkę — nie przestawać na rencie, ale energicznie wystąpić i kapitału zażądać i połowy majątku! —

Sędziowie są ludzie prawi, honorowi, dumni nawet — uznają w całej zupełności dokonane oszustwo — ale ...... — radziby je zatrzeć, co wszelako niepodobna.

Czy, łaskawy Panie, miałeś list dawniej od p. Władysława ? — Co też powiedział więcej ? — Przepraszam, żem zapytuję.

Od ś. Michała mam zamiar w Poznaniu zamieszkać — i prosiłam, by mi poszukano stosownego mieszkania.

Dziś o niczem innem pisać nie mogę.

Z wysokiem poważaniem i wdzięczną przyjaźnią

zobowiązana

P. Wilkońska.

11/13 288

Serdeczne ślę za szanownym Panem podzięki, żeś do mnie zajrzeć raczył! Chciałam takież i wdzięczny wypowiedzieć wyraz za okazany mi udział w bolesnych przejściach nieszczęsnego interesu mojego — lecz nie mogłam tego przy gościach uczynić. Dwie panie, które właśnie były u mnie, są córkami pana Tadeusza Radońskiego — opiekuna sprawy mojej. Gdy, Panie, wyszedłeś, zawołała jedna: "O jakżem szczęśliwa, żeśmy tu były!" — A druga dodała: "Bóg nas natchnął, żeśmy tu teraz przyszły!" —

Siekierki kupił Niemiec za 170000 — ale, podobno, że z tej wielkiej sumy nie zostało dużo. Siostra moja z mężem mieszka tylko o parę domów odemnie. Przyszła do mnie, nazajutrz po przybyciu mojem, z Januszkiem — jak gdyby nigdy nic — i uściskałam ją szczerze. — Ach, ale cóż oni ze mną wyprawiali!!! — Przebacz im Boże przewiny, jak ja przebaczyłam. — Gałkowski chciał jak najdalej od rodziców żony mieszkać — i zamieszkali na Garbarach. Jest on w trakcie kupienia wszakże jakoś za Wągrowcem — od

Niemca, mieszkającego pod Berlinem. Pojechali więc do Berlina oboje w przeszłym tygodniu — i nie wrócą jak za dni kilka. Wszyscy mówią, że zarwie się ostatecznie — a zarazem i rodziców zgubi. Nikt w tej sprawy mięszać się nie może. — — Z siostrą widujemy się co dnie prawie. Gutkowska bywa także u mnie i Janowicz. Matrónek jej nie pokazał się dotąd.

A teraz prośba — i wybacz ją, Panie! — Gdy, Panie, będziesz miał korespondencyą z redakcyami warszawskiemi — poleć łaskawie powieść moją, _Panna Kasztelanka_, w dwuch tomach — napisaną pod cenzurą warszawską. Przeznaczałam ją dla Gregorowicza — ale przyjdzie zerwać się z nim. Zacny człowiek — przyjaciel mój — ale parę razy już doznałam przykrości, którą mimo przecierpiałam. Za _Macochę_ ofiarował mi 200 odbitków — i przyrzekł, że żadnego egzemplarza nie wypuści do Galicyi — Krakowa i Poznania.

Tymczasem też 200 egzemplarzy trochę później nadeszły — a gdym je tutaj księgarzowi zbyć chciała, odpowiedziano: że Madecki wyjechał już oddawna z Warszawy — — — i ja osiadłam na koszu. Napisałam zaraz do niego — lecz dotąd jeszcze nie mam odpowiedzi. Niechajby egzemplarze odebrał — a mnie honorarium nadesłał. Nie wiem co uczynię. — Radabym przeto do innego pisma warszawskiego moją przesłała powieść — którą polecić mogę.

Przepraszam, serdecznie przepraszam, że szanownemu Panu tę natrętną czynię prośbę! Ale dziś .... ratować się trzeba.

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią

zobowiązana
T. Wilkońska.

Poznań — ulica Śto Marcińska 62 —
11 listopada 1868.

Szczęść Boże na robotę! z całej duszy powtarzam. A pięknie, szanowny Pani, rozpoczynasz, jak słyszałam — bo słowem Bożém naszego Skargi.

Zarazem życzę świąt przyjemnych — i wszelkiej a wszelkiej, najrozleglejszej i wszechstronnej pomyślności na przyszłe lato! Przy czem łamię się opłatkiem — a czysto polskim, bo nadesłanym mi z Warszawy.

Załączam obok Dziedzica Orłowa. Był on drukowanym w odcinku Gazety Toruńskiej, ale że — według mnie — do moich lepszych należy powiastek to i racz go przyjąć! — A jeśli, Pani, masz zbyteczny egzemplarz Dziadunia pod ręką, to proszę o niego na gwiazdkę.

Czy też nie można by zebrać wiadomości co do życia Abramowicza? myślę, że byłyby dosyć ciekawe. Wiem tyle, że za Napoleona służył w wojsku polskiem — i do walecznych należał. Za Konstantego rządów był zesłany na Kaukaz — siedziawszy poprzednio

u Karmelitów. Na Kankarie pi-
znał pułkownika l. t. p. Castellas'a
— Hiszpana — który piękną miał żonę
i dwóch synków. Pani Castellas .... wyje-
chała wno przebawienie. Co z nigdy
jéj się stało? Nie wiem. Ale potém
umarł — a ona została panią Abra-
mowiczową. — Za powrotem do War-
szawy, Abr. wpadł w łaskę Paszkiewi-
cza — a więcéj jeszcze sama pani:
został naczelnikiem żandarmów,
którzy zarazem do policyi tajnéj i
komisyi śledczéj należą — a żona jego
została przełożoną instytutu wycho-
wawczego — i faktorką Paszkiewicza. —
Znane są sceny z Lottą Montez —
i wystąpienie téj ostatniéj z oskarże-
niem Abramowiczów, że sceny,
z obcéj liczbie zgromadzonych widzów.
Młodzi — dziś wprawdzie już nie młodzi
Castellas'owie urzędowali w Warszawie.

Roman Zmorski emigrował w Lipcu
r. 1843 z Warszawy — a nie 45', jak
pani Zmorska wszędzie mylnie po-
daje — nie rozumiem dla czego.
Dziwna to kobieta!

Teraz słówko co do mnie. Święta zgoda jest tylko po mojej stronie — bom przebaczyła wszystko — i każdy i boleści nawet i jednem spojrzeniem nie dam uczuć. — Widujemy się dość często — i Jabłkowski był u mnie z wizytą. — Ale, niestety! finanse źle podobno stoją — a życie idzie dalej dawniejszym trybem. — Kupił Oporzyn — niedawno ochrzczeni i także podobno — a na jakich warunkach i z jakim funduszem — tego nikt nie wie. — Familija Radońskich lęka się także, ażeby oszczędzonego swatay mojej i szwagra zagrożonej nie zastała ..... bo nikt nie zna tych interesów.

W świecie tutejszym mało pokazałam się dotąd. Szlachty niewiele — i są w kilku domach tygodniowe recepcye. Wolałabym wszelako pójść do nich nie w recepcyjne.

Był koncert amatorski, ale z powodu niezdrowia nie poszłam. Odwiedził mnie nawet po dwa razy Dr Matecki.

Nie aklimatyzowałam się jeszcze —
Tęsknię zawsze — i wolałabym
raczej patrzeć się na szare pola
— aniżeli na ludne ulice, powta-
rzam codziennie i wszystkim; —
i zdaje mi się tutaj wśród gwaru miej-
skiego, więcej pusto i samotnie.

Polecam się dobremu sercu
szanownego Pana.

Na zawsze z wyjątkowym powa-
żaniem i przyjaźnią szczerą

zobowiązana

Paulina Wilkońska

Poznań
23 grud. 1868.

św. Marcin 62.

Z Dziennika poznań. dowiedziałam się o Albumie, złożonym przez pułkownika Reklewskiego, i o pierścieniu, ofiarowanym najszanowniejszemu Panu — a to była to dla mnie chwila pociechy prawdziwej.- Gdy widzę uznanie zasług i poczucie sprawiedliwości niewypowiedziana pogoda rozjaśni mi twarz.

Odebrałam Przegląd powszechny. Cześć artykułowi Niewiasta polska!— Staram się o prenumeratorów, ale mam dopiero trzech. — Zbierać dziś prenumeratę w Poznańskiem lub składkę jaką, to jest prawdziwa praca. Dzisiaj nikt talara jednego dać nie chce, czyli to na książkę lub t.p. bo przecież są inne wydatki!!....

Zastanawia też teraz, że i mówić nikomu niemożna — przecież karnawał wypróżnił kieszenie a ne-kali naznaczył!—

Nie miałam odwagi pojechania do Poznania — lubo, że radabym była posłyszeć kompozycyą Dembińskiego do Pieśni o ziemi naszej — i chętnie bym była na koncercie cenionej

słuszne Majeranowskiej — ten je-
stem przybita i ponad wszelki
wyraz znękana. A przyczyniły
się do tego takie i zbytki kula-
ciowe karnawału. — Opierano się
długo z całą energią ducha zakorze-
nionemu wszelkim i ciągłej a bezprze-
stannej walce, znajdując w pracy
umysłowej pociechę — ale, zwolna,
wyczerpuje się ta energia ... i cała
staję się zbolałą. Było to już nieraz
— i tuż dzisiaj znowu potrzebne
wyczerpnęły się siły: woda kro-
pelkami spadająca na kamień,
wydrąży go zczasem... Od kilku
tygodni pisać nie mogę — atoli to
jest najwyższy dowód znękania du-
cha!... A mam ciągle łzy w oczach
— bo nic przed sobą nie widzę,
tylko popiół — i ciemność. Nic!
nic, coby tę przyszłość rozjaśnić
mogło!... W koło zimno — chłód —
lód — gdy serce potrzebuje ciepła!—
Zdziwienie się — gdy każde spoj-
rzenie moje błaga: Nie dokuczaj-
cie mi!—

Czyliż to nie jest najstraszliwszą
torturą: gdy ktoś upowinnym jest

dla mnie — powiedzą mi: to w oczy
tylko, a za oczami szydzi z Cie-
bie. — Gdy kto pochwalnie się wyrazi
— powiedzą: to jest ironija, na
której się nie poznajesz, bo jesteś
zbyt próżną. — Gdy odpowiem na wy-
rażoną mi grzeczność — słyszę ukry-
te szyderstwo, że o czyjeś staram
się względy i t. d. i t. d. — lecz i
któżby zliczył to wszystko — i nie
chcę nudzić najczcigodniejszego Pana:
zechciej to przyjąć jako jęk serca,
które wie dobrze, że jest tak
zrozumiane. — Nie wierzę, aby tak
było, jak mnie tłumaczą — ale mnie
boli ta zła wola, to niezmordo-
wane prześladowanie — to pastwie-
nie się nad bezbronną... bo ja i
spojrzeniem nie chcę się narazić —
i opieram temu wszystkiemu, czystą,
bezprzestanną, młodą cierpliwość. —
Dziś właśnie, tylko co gorzkiemi pła-
kałam łzami — więc i szukam
ulgi, rzucając te wyrazy, tę
skargę na papier.

Potrzeba się podźwignąć ko-
niecznie — a nie mam siły.

Oj, o czem innem! – W izbach berlińskich – czyli raczéj w izbie drugiéj, przemawiają śmiało, odważnie i rzewnie – ale cóż z tego będzie?... Nic! natenczas przynajmniéj nic! – Ale być może, że posłowie mandaty złożą i do domu pojadą. – A potem co? – Zabrniążą prawo walnych wyborów – i pojadą tam – komisarze policyi t. t. p. jako wybrańcy do Berlina.

Jóthowscy byli przez tydzień w Berlinie. Siostrzenica moja radziła się tamże doktora. Jest cierpiąca – źle bardzo wygląda – lękam się o nią. – Jóthowski opowiadał, że słyszał tylko ogólne narzekania na ogromne podatki. Berlin bardzo mało bałuje w tym karnawale.

Och, żebym nie mogła napisać przeciwko wybrykom poznańskim Pani!... Kobieta – sama jedna – słaba i zbolała!... – Napisałam tam coś o tym wybryku teatralnym i o zbytku strojnych strojów pań – do Dziennika Literackiego, ten i wysłałam zaraz tę drugą, by tę korespondencyą cofnięto: nie mam odwagi cywilnéj,

Koniec listu k. 315 - 316

List w Parnawie pisany do szanownego Pana, nie wymagał odpowiedzi, ale dnia drugiego jednocześnie oddane na pocztę i wrzucone w skrzynkę — i wszystkie trzy zaginęły !!! ——

W Parnawie zapewniono mnie: że stan rzeczy jest skrupulatny — że i mnie uspokojono — ale nikt dokładnie nie wiedział. Zrobiłam więc cesyą z mojej renty na p. Seweryna Radzińskiego, syna p. Tadeusza. Tymczasem Gółkowski zachorował — i rzecz zawieszoną została.

Dziś odebrałam list wyjaśniający wszystko — przez trzecią osobę, która ją od prawnika wspomnianego powzięła. 28 gru. 1867 odcedował mój szwagier owe 16,000 renty — na rzecz życia swojego — nieprawnie, bo te moje są własności. Na te

16,000 pod tyt. namienione 18 — ramiązywał Gółkowski dług — czyli sprzedał je. — W kontrakcie sprzedaży Gółkowskiemu Szekierek one 16,000 miały pierwszeństwo przed 30,000 — które szwagier i siostra dla siebie zastrzegli. Przy tej ostatniej wszelako czynności, odjęto tym 16,000 pierwszeństwo — i umorzowano się po onych 30,000 — całkiem nieprawnie!! — Jest-to oszustwo haniebne — wywarte przeciwko wdowie sierocie, która oddała im wszystko w najlepszej, serdecznej wierze!!! — Oszustwo na wielką skalę — krzyczące — ohydne dla nazwiska Radońskich.

Ratunek jest jeden — ażeby one 16,000 przywrócili przed 30,000, jakie patetkowanemi dla nich. A tutaj i wpływu moralny

coś pomiędzy nami. Teraz już, szanowny Panie, w interesie moim powinnaś(?) do Bentkowskiego. On tutaj wielką jest powagą — niechaj zapytać się do p. Anastazego Radońskiego, niechaj mu powie, skąd ma wiadomość — i niechaj przemówi za pokrzywdzoną haniebnie. — Panowie Radońscy mają i obowiązek obstawania za naszem prawem. — P. Anastazy radził nam przedtem zrzeczenie się sukcesyi po matce — i zawsze przyobiecywał, że zabezpieczoną zostanę i t. d. — i t. d. —

Teraz jawny cynizm! Cynizm ponad wszelką wiarę! Zrobili czyn ten haniebny w Wrocławiu na początku stycznia. 13 stycznia począł mi p. G. impertynencye robić — a zastawy mają

więcej jeszcze dokuczała jak za
wsze. — Oświadczyli, że mi odtąd
z naszego 600 rbl. — będzie tylko
400 płacić — i po targach sta-
nęło na tem, że 600 płacić będą
jak dawniej — ale starającą swoją
mam żywić — i że mam starać
tylko o obrząd i kolacyę. Zakazała
nawet śmietanki do kawy. — Prosiła
się z tego obrzydliwego cynizmu —
dziś wszelako wyższego nabrała
znaczenia. — To wszystko, oczywiście
działo się w porozumieniu z Ra-
dońskiemi. — Pani, czyż jest
większy krzyż od mojego?! —
Mam przyjdzie do pracow —
do i gdzież się podzieję?! —
lub stanie się ze mną?! —
Zgrzytam — i rozpacz! —
Panowie Radońscy tylko ratowa-
nie moje.

Wybacz, szanowny, łaskawy
Panie, że tą całą fatalną,

koniec listu k. 276

69? 296 947

Wczoraj wieczorem było walne zebranie towarzystwa naukowej pomocy – i poprosiłam jednego ze znajomych, by zebrał składkę na grobowiec dla naszego zacnego Edwarda Żeligowskiego – o rezultacie dotąd jeszcze nie wiem. Pieniądze mi oddadzą i wyprawię je bezzwłocznie do łaskawego Pana, wyrażając się w liście, że to na zakupienie książek dla mnie.

Przedwczoraj był też koncert amatorski na dochód Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo – i zebrano 672 talary. Występowała i pani Sługocka. Koncert udał się – że nic do życzenia nie pozostawił. Po koncercie dali państwo Łączyńscy herbatkę. Czytano i ja – i winnam tutaj, w imieniu prawdy i uczciwości słów kilka o tej dodać herbatce, bo lękamy, ażeby znowu jaki złośliwy korespondent do Wytrwałości i t. p. nie wysadził się z sarkazmem jakim i potwarzą. Wieczorek ten był danym także w Bazarze – bo p. p. Łączyńscy nie mają tak obszernego mieszkania – a było osób 150. Pani Ł.

ma trzy panienki w sieni i była przez całą zimę z niemi po domach polskich przyjmujących towarzystwo tutaj — nabrało się pareto adeptacie. Rodzina p.p. Łęczyńskich jest bardzo liczna i wszystko niemało zjechało. A zatem postanowili dać wieczorek dla znanych dyletantów, dla familii i dla znajomych. Zaproszenia były <u>nieceremoniałne</u>, bez <u>wizyt</u> — nawet tylko przyjacielskie — i też, nie wszystkich znajomych pozapraszali, tylko tych, którzy się nawinęli — inaczej byłoby się zebrało parę set osób. Pani Ł. zamawiając wieczorek, wyraziła się: "Chcemy, żeby się skromnie odbyło, bo czasy <u>nie po temu</u>, żeby wszystko [illegible] wystawnie: herbata, ciastka — przysmaki, sałaty, kompoty — lody i tort." — I tak było. Wino białe i czerwone było nas stale — i pił kto chciał. — O 12½ rozjechali się wszyscy. — O tańcach w Poznaniu nikt nie wyszlał — tylko że <u>Kurierzeitung</u> i <u>Posener</u> obszernie piszą sarkastycznie — i, niestety, polskie pisma zagraniczne. — Przypatrywałam się tam wszystkiemu zbliska — i nic prześwietnego, nie wcale

nie spostrzegłam. — Panowie wszyscy byli we frakach — bo uważają, iż strój polski służyć winien tylko w czasie demonstracyi i przy reprezentacyach narodowych — zwykły przyjęli ubiór europejski. —

Rodzina Radońskich w tych dniach okryła się podwójną żałobą: umarł na tyfus zięć pana Tadeusza, Stanisław Bronikowski, młody i zacny, rotmistrz z pod Blankenheima — ranny w tamtej wyprawie. Zostawił młodziutką żonę dziecię — a drugie przybyć mające. Żal jest nie do wysłowienia. — Nadto umarła synowa pana Józefa, w Krasnosielcu, w gubernii Jeziorskiej — dokąd pojechała za mężem, Teodorem Radońskim. Biedaczka porodziła tamże córeczkę — i w kilka dni potem skonała.

Zmiłuj się Idaziu!

Ale kończę na dzisiaj — dużo nagryzmoliłam i w takim nieładzie, bo i raz po raz ktoś przychodzi i przeszkadza.

Przepraszam za ten nieporzą-
dek!

Polecam się łaskawej pamięci
Z wysokiem szacunkiem i przyja-
źnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska

7 Początek (strona 326–327) 248 ~~918~~

i bawiły — tylko że dziś u nas, niestety, czapka z dzwonkami na głowie rodaka tej raczej na śmiewisko wywoła — bo to nie chwila Stańczykowskich podrygów! — Turcy mówią: "Chociaż psi szczekają, to karawana się toczy" — A my powtarzamy: "I na słońce psi szczekają" — Należało wszelako właśnie w tym czasie ono zastosować przysłowie.

P. Zacharyasiewicz jest podobno spodziewanym w księstwie.... Mówią że go serce pociąga. Szczęść Boże! —

Poznań dziś pusty i głuchy. Mają przybyć Dutkińscy — Wójcicki — ale czy przybędą?! — Ucieszyłabym się.

Za wiejskiem życiem tęsknię coraz bardziej — i nie wiem czyli odtęsknię się kiedy. A czuję, że ten rodzaj — jak się wyrażę — mal du pays, skutek wielce niedobry na mój cały wywiera umysł.

Przyjdzie tu pod sąd przysięgłych

okropną historyą, którą wypiszę w krót-
kości. Jakiś Stadatkiewicz czy Stadulski
— jedni mówią, że emigrant, drudzy, że
łatyjary — był w domu Szczanieckich
w Karminie guwernerem do synka
i t. p. — Rządca dopatrzył się zbliżonego
stosunku z panią — i powierzył to pro-
boszczowi. Później tej zimy dopatrzył
się wyraźniej jeszcze.... i powiedział
proboszczowi: "Oni mnie zabiją!" —
I otóż dnia jednego Stadatkiewicz, na-
mówiwszy sobie pisarka i ogrodowczyka
napadł z nimi za gumnami rządcę
— zarzucili mu stryczek na szyję
i udusili. Pierwszy sam Stadatkiewicz
donosił, że trup leży za gumnami.
Tymczasem, szczęśliwie, stryczka nie
dodusili — dozorca spadł i otrzeźwił
go — i gdy po trupa przyszli, ten
oczy otworzył i morderców wymie-
nił. Stadatkiewicz zaczął zeznać za-
raz, że pani namówiła go do tej
zbrodni (?!!!). Siedzi w ciężkiem wię-
zieniu w Pleszewie — i nikogo doń
nie wpuszczają. Pani jest parę mężu-

ale co będzie dalej?! — Sądzimy, że
mąż stawał w jej obronie. Zacny
to człowiek — a w r. 1863, przewidując
wypadki i nie lęcząc się od nowego nazwać — ratował majątek na wszelki
wypadek, i wszystko żonie zapisał. —
Historya ta jest główną straszliwi.
Nie dowiadywałam się jeszcze, czyli
o niej niemieckie gazety nie napisały dotąd.

Przyjmij, szanowny Panie, szczere życzenia jak najlepszej doli — wyraz szacunku i przyjaźni.

Paulina Wilkońska.

Na pogrzeb panny Żupańskiej posyłam.

Pani Szczaniecka jest Trembecówna z domu.

Przepraszam za bazgrały długie!

?
64
~~949~~ 300

Nadzwyczaj przykro dotknęła nas wczoraj wypowiedziana w <u>Sobótce</u> uwaga <u>à propos</u> komedji <u>Emigrant w Galicyi</u>:

"Obowiązkiem dyrekcyi było przedstawić tę komedyę, <u>ale niech nie obciąża repertuaru</u> utworami, których głównym celem jest wypowiedzenie niezliczonej liczby <u>patryotycznych frazesów</u>. Publiczność oklaskami, do których jest <u>moralnie zmuszona</u>, zagłusza głos <u>zdrowego sądu</u>, i w skutek tego sztuka i wykonanie stają się rzeczą podrzędną."

Publiczność tutejsza <u>aż nadto</u> – bo nawet <u>boleśnie chłodno</u> one <u>patryotyczne frazesy</u> przyjmuje – jak gdyby w niej nic nie zadrgnęło nawet. I dyrekcya sama już postanowiła patryotycznych sztuk nie grywać, by cierpkiego nie wywołać podrażnienia.

Jest to smutne — gorzkie — bolesne
— i po cóż jeszcze o nas niepotrzebna
w Sobótce uwaga ?! Jakoby napo-
mnienie !... — Legat hetmański
— za sztukę nic nie mówię — ale jest
patryotyczną. I wszystkie patryotyczne
frazesa zostały zimno, beznamiętnie
przyjęte. — Niepoprawni Słowackiego
również nie wywołali cieplejszego uczu-
cia. Pani Turno aż zapłakała i gdy
publiczność żadnego objawu nie dała
współczucia — gdy wyrazy: Nieszczę-
śliwy kto nie ma ojczyzny! prze-
brzmiały bez echa. Zapłakała razem
Solska — a ja byłam do głębi du-
szy wzruszona — i przez dni kilka
następnych odczuwałam ciągle
ten dramat. — Mówiliśmy w kilka
osób na drugi dzień u pani Turno
o tem przedstawieniu — i zgorszyli-
śmy się zimności widzów. Obawiałam się

że może głębokie wzruszenie wstrzymało ich od zwyczajnych oklasków. Na to zawołała gospodyni domu: "O jakaż pani młoda jeszcze! Żałowaćże pani tego!" — i znowu wzięła tę w [illegible].

Wszakże głównem zadaniem teatru w Poznaniu winno być podtrzymywanie — i obudzanie uczucia narodowego, tam gdzie już zastygać poczyna — język — przypomnienie [illegible] — wpływ na obyczaje — i pomnożenie ... czego ogółowi potrzeba właśnie. — A chodzi tu pewnie więcej jeszcze o piętro drugie, galeryą — aniżeli o pierwsze i parter.

Sabatka najwięcej jest czytana przez niższe warstwy miasta — po cóż więc wmawiać im tę uwagę o francuzach patryotycznych? — Ile, że oni wcale nie rozumieją

aplauzów — jak gdyby ponad niemi
zawiał duch Szaniawskiego. —

Lekkiéj, łaskawy Panie, coś o tem
w Tygodniu powiedzieć. Mówiliśmy
wczoraj już pomiędzy sobą, że to
nastąpi zapewne. — Jakoś ten duch
dmuchał tutaj ze wszystkich stron
i obałamucał słabe umysły.

We wtorek stał się wielki skandal, niesłychany! — w Sali młodych
przemysłowców. Muszę się jeszcze dokładniéj dowiedzieć — bo każdy jakoś inaczéj
gada. Były tam gwałtowne i gorszące
objawy antikatolicyzmu — a potem
i komunistyczne. Wzniesiono zdrowie
Bulewskiego — i t. p. —

Z szczerem poważaniem i
przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Panie Łaskawy! Nie odebrałam jeszcze
powieści pierwszéj i ostatniéj części

Szwagier mój umarł w nocy z poniedziałku na wtorek. Było to wszystko okropne!!! — Wzięłam szwagra i siostrzenicę do siebie — <u>pięć osób</u> do mojego ciasnego mieszkania. Jest czysty u mnie odmęt!! — Dziwne opatrzności zrządzenie! Wypędzili mnie .... Dziś!..... —

Wczoraj była eksportacya do kościoła. Dziś tamże pogrzeb. — Siostra moja mi pojechała i wnuczka — zostałam przy nich. — Jestem zdenerwowana okropnie — i chora już od tygodnia.

Dla wszystkiego co bym mogła, uczynię. Ale chwila tak nie po temu — w tym strasznym rozstroju.....! — Napiszę do kogo ze znajomych. Ale, Panie, nasze

pewnie odezwać się do kogoś
— bo nie wiem czy właśnie
teraz coś zrobić potrafię.
Pisać nie umiem — i o
przepraszam raz jeszcze b-

Z uszanowaniem szczerem
i życzliwością dozgonną

zobowiązana
Paulina Wilk.

Tarnów
7 stycznia 1869.



Poznań 14 stycznia 1869

304 ~~951~~

Wczoraj siostra moja wyjechała z córką na wieś — i pozostałam się sama. Tęskno mnie. Nadto jestem dość niezdrowa, i doktor Matecki bywa u mnie.

Co do poleconego mi Szydłowskiego rzecz tak się ma: i napisałam zaraz do doktora Mateckiego i profesora Laskowskiego, ażeby nim zająć się raczyli. Co zrobił ostatni nie wiem, bom go później nie widziała. Wiem zaś tyle: kasyno polskie w Berlinie zrobiło składkę dla S. — Libelt polecił go w Poznaniu. I tutaj Dr Szoki 19 talarów dla niego zebrał. — Szydłowski był i w Miłosławiu. A u Szarytek tylko przez dni parę zostawał. — Przypuszczają (ale to powtarzam na ucho tylko) że ten pan S. jest .... dość zręcznym eksploatatorem. Nie wiem także, czyli już z Poznania wyjechał.

Cóż, Panie szanowny, znasz go lepiej? —

Szwagra mojego dobiła dzierżawa na Siekierczynie — i zgryzota. Ciągle wyrzekał. — Siostra moja martwi się także z tym stanem rzeczy: nie ma nic na hipotece, którą jakoś dziwnie pogmatwali — lubo że dotąd pobierała procent od 30000. Ta suma jest dotąd pierwsza na Siekierczynie — ale gdy będzie w rękach zięcia . . . . To i co? — Ona lęka się narazić zięciowi — który z żoną wziął już sto pięć tysięcy!!!! —

Siostra moja ma na wsi parę zabawić tygodni — ale chce mieszkać w Tarnowie. Córka i zięć perswadują, by u nich mieszkała. — Myślę wszelako, że tego nie uczyni — że chce mieć swój kątek.

Za Dziadunia serdecznie dzię-
kuję! Przeczytałam go z wielkiem
zajęciem. — Kuzynka Iza jest
zachwycona — i tylko kuzynki są
takie! — Znałam jedną wykształ-
coną podobnie — prawiła o muzyce
— malarstwie — literaturze —
filozofii. Wyświecała miłość
ojczyzny, jako coś rzadko ciasnego
— bo pojmowała jedynie miłość
ogółu i t. d. — A gdy jej raz
o sprawie polskiej mówiłam —
i poświęceniach polskich —
zawołała: O wie froh bin ich,
dass ich mein Vaterland so
nicht zu lieben brauche! —
Kto nie poznał podobnych Niem-
kiń, mógłby sądzić, że to jest
przesadzone. Mogłabym wielko
jeszcze i wiele innych przy-
taczać szczegółów.

Moją Pannę Marcelinkę nabyło

Gregorowicz. Za Macoszkę abonent dopłacić.

Publiczność tutejsza dotąd nie jest zadowolona bynajmniej z Sabatki. Ale żyje wszelako nadzieją, że ta część będzie lepsza.

Z wysokiem poważaniem i niezmienną przyjaźnią

zobowiązana

Paulina Wilkońska

Tarnów
ulica Śto Marcińska 62.
14 stycznia 1869.

28/1

~~952~~
306

Cieszę się bardzo, że korespondencya moja się przyda. Ale, jeżeli można, jeżeli się da bez trudu – nadałbym jeszcze wzmiankę o trzech dawniejszych towarzystwach, ażeby nie krzyczano, że pominięte zostały:

"Poznań ma kilka Towarzystw, z których najważniejszem jest Towarzystwo naukowej pomocy. Zacna ta instytucya wydała nie jednego już męża, który dla kraju stał się pożytecznym wielce. Chwała przeto jej założycielom – na których czele świeci nazwisko Marcinkowskiego – i wspierającym ten zakład szlachetny.

Koło towarzyskie (Bazarowe)

zawsze jednako obraca się w miej-
scu. Przetrwało niejedno. Czasem
mniej życia daje objawów – ale
wszelako żyje.

Towarzystwo ~~pomocy~~ przyja-
ciół nauk czyni co może. Wydaje
ważne dzieło Rocznik. Na posie-
dzeniach wyborne bywają odczyty.
Członków liczy wielu – a pomiędzy
tymi i honorowych."

Przyprawiam niezakończeniem za-
da ciągłe poprawki. Istna to
kramata niewolnicza! – Na
razie przyparty poprawię się.
Na początek było tego wszystki-
go za wiele od razu – bo i
wszystko chciałbym wypo-
wiedzieć, Potem pójdzie

307

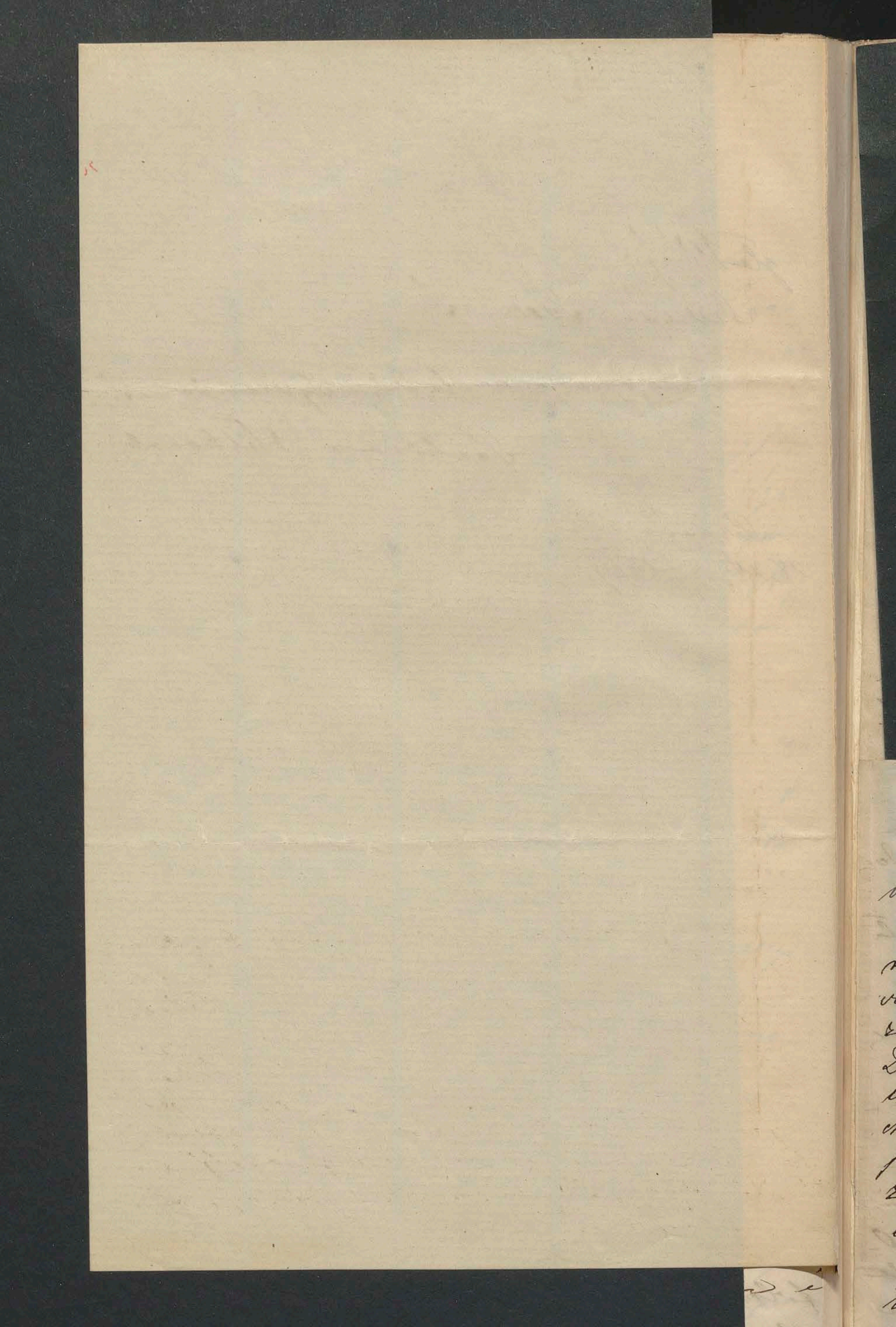
[illegible]

Drogi [illegible]!

Serdeczna Twoja życzliwa!

Paulina Wilkońska.

Warszawa
28 stycz. 1869.



Og 7

15 lutego.

Otworzyłam list mój, by jeszcze zrobić dopisek.

Okropny wydarzył się wypadek, który wszystkich serdecznie przejmuje współczuciem. W domu naszego zacnego Libelta zachorowało pięć osób na trichinozę. Dwoje ze służby już umarło — córka leży bez nadziei życia — i syn jest chory. — Jeździł do Czerniewa Dr Matecki, jako szwagier — i co do panny żadnej a żadnej nie ma nadziei. — Biedny, oh, biedny ojciec! —

I drugie jeszcze zdarzenie wywołało łzę w mojém oku. — Przed 6–7 latami zawiązała się miłość pomiędzy młodym Stefanem Kwileckim, (bardzo zacnym chłopcem, bratem p. Władysławowej Niegolewskiej) a panną Seweryną Taczanowską (bratanką szambelana, a urodzoną z Radońskich). Stefan był wówczas jeszcze w primie, a panna na pensyi. Matka panny chętnie to widziała — bo p. Stefan jest jedną z pierwszych partyj. Później, stosunek ten zerwał się niby — mówiono, że pani Kwilecka nie życzyła tego — i kawaler odjechał. Seweryna wszelako musiała ciągłą żywić nadzieję — i kochała. Przed parą tygodniami — oświadczył się p. Stefan o pannę Barbarę Mańkowską, i zakochany na umór, i chętnie

przyjętym został. Matka jego za-rwaliła, lecz nie z wielkiem zadowoleniem. — Następnie na balu, uważano, że panna Seweryna była bladą śmiertelnie. — W przeszły poniedziałek był ów koszterowy bal kawalerski. P. Stefan wziął pannę Grabowską do tańca — po którym panna jak martwa padła na ziemię, bez czucia — bez życia — zielono-blada. Zrobił się popłoch — muzyka grać przestała — i tylko krzyk rozpaczy matki słyszano. Otrzeźwiono biedną dziewczynę — ale wypadek ten na całem zebraniu wielkie zrobił wrażenie — a mianowicie też na Stefanie. — Czy co mówili z sobą? — Nikt nie wie.

Koncert p. Majeranowskiej nie udał się bardzo — mało kto przyszedł, bo wszak też cały entuzyazm muzyczny wyczerpał się dla Patti!! — Przyjęta jest tak nieprzychylnie, że nawet Palaka do towarzyszenia jej na fortepianie dostać nie mogła — i tylko sobie d[illegible] mną uprosiła. Po koncercie był bal — i nie zaproszono jej. — Biedna płakała podobno. — Dziś jest drugi koncert — ostatni, czyli pożegnalny, [illegible] powinien coś dla niej zrobić potrafiło.

Resztę do przyszłego listu.

P.

Poznań 24 lutego 1869. ~~98~~ 309

Wyczytałam w Dzienniku poznańskim wiadomość o otworzeniu i poświęceniu drukarni — i jako najserdeczniejsze przesyłam życzenia; Niechaj Bóg szczęści i najpomyślniejsze da powodzenie! —

Przyczyną mojego dość długiego milczenia była choroba; zaziębiłam grypę — i ciężko pokutować musiałam. Zaś po chorobie, którą Dr Matecki usunął — nastąpiło osłabienie nadzwyczajne i nieznośne rozstrojenie nerwowe. Jedno i drugie całkiem jeszcze usuniętem nie zostało i biorę kuracyą na wzmocnienie. Przytem niewiele pisać mogę — a mniej jeszcze czytam, bo literki skaczą przed oczami, a myśli gdzieś tam odbiegają. Sądzę, że to zdenerwowanie przy lada sposobności jest także i skutkiem przebytych

cierpień. Bóg wspierał wszędy — lecz kolce one odzywają się raz po raz.

Kłopocików także nie brak — niby to niedużych, ale drażniących. Gregorowicz obiecał dopłacić 30 rs. po nowym roku — i że 100 egz. Macochy odbierze. Dziś powiada, że nie ma obowiązku płacenia — i egzemplarze napowrat odesłał! — Nabył Panny Kasztelanki, niby to — lecz wolał ją zamienić na tłomaczenie z francuskiego powieści, którą w r. 1847 czytałam. Jest-to La croix de Berny. — Te tłomaczenia nabywają się nadzwyczaj tanio. — Żalę się przed Łaskawym Panem — ale nie chcę szkodzić Gregorowiczowi.

Niby-to aż śmieszne, ale zawsze drażniącem trochę jest, że mam jakiegoś skrytego wroga na drodze literackiej. W artykule feletonu Dziennika, Książki

i księgarze – i wymieciono wszystko cokolwiek nań tyś mówić produkował Parnas – a mnie pominięto jak najzupełniej. Też samo zrobił i p. Emil Kierski w Przeglądzie wielkopolskim. — Zdaje się, że jest powinowactwo pomiędzy jednym i drugim – jeżeli nie jedno pióro. – Ja sobie i myślą nawet nie narażę nikogo – a żywię każdemu szczerą miarą życzliwości.

Wybacz, Pani, że o takich piszę małostkach – ale wiem, że mnie zrozumiesz. – Domyślam ja się trochę – ale milczę. –

Karnawał był ożywiony bardzo – alem ja siedziała w kątku cicha. Żałuję bardzo obrazów żywych, które miały być śliczne. Aldoną była panna Radońska, którą, Pani, u mnie widziałeś.

Smutno! Raz po raz bankructwo kupca którego — a obywatele ziemscy coraz obdłużają się więcej — lekkomyślnie — bezwzględnie!! — Pan Bóg rozum i uznanie odebrał. — Mówiono mi, że p.p. W. — po sprzedaży majątku — pozostało 20.000 rub. — Dziś mieszkają w Poznaniu — nie udzielają się — ale w domu tam, o co mniejsza! — Co zaś wydaje się bajecznem, to fakt: że synowi, kawalerowi młodemu, dali 5000 rub. na harcowanie — i z temi pojechał do Drezna! — Czy, Panie, nie słyszałeś tam o Kazimierzu Wilkońskim? —

Te 5000 wyrzuconych, były dla mnie cauchemar'em przez nocy parę. — Ci państwo Wilkowscy są dość dalekimi krewnymi mojego męża. Bratankowie, z których, Panie, poznałeś u mnie Zygmunta (b. dobrego) ludzie rządni — poczciwi i rozumni

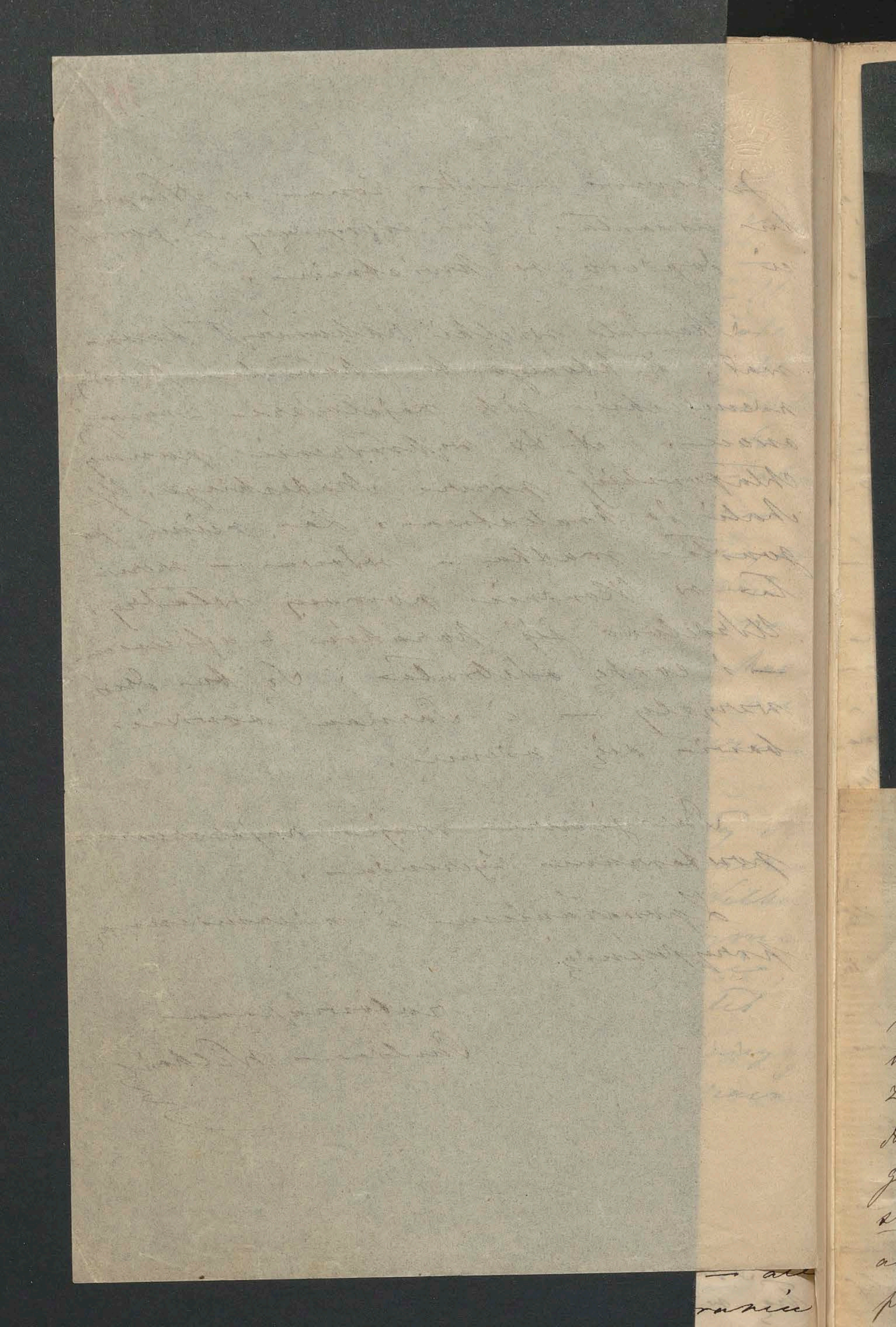
Jednemu z nich żona w Neapolu umarła. On cierpiący i powróci dopiero w kwietniu.

Skandal wielki zakończył karnawał. Z którego to skandalu gazety niemieckie jak najsłodsze zrywają owoce. Jest-to wykradzenie panny Chłapowskiej przez Materskiego. Ujechali do Królestwa. Zaś niemi pogoniła matka — wdowa — wezwała w Kórniku pomocy władzy. Udzielono jej żandarmów z uśmiechem — i córkę odebrała. Są tu dziś wszyscy — i Poznań osobliwie bawi się niemi.

Raz jeszcze swoje najszczersze powtarzam życzenia.

Z poważaniem i niezmienną przychylnością

zobowiązana
Paulina Wilkońska



Poznań 4 marca 1869. ~~955~~ 311

Potoczy się tu prawdopodobnie cie-
kawa a wielce fatalna sprawa. Przed
trzema laty był Merzbach, księgarz,
za granicą — i nabył od Hekker'a (po-
dobno takie jest nazwisko) nakładcy i księ-
garza we Fryburgu Stary i Nowy Te-
stament, opracowany przez Schlatter'a
a spolszczony przez ks. Karłowskiego
prałata w Gnieźnie. Wprzódy wszela-
ko zaszła pomiędzy M. a ś.p. ks. ar-
cybiskupem Przyłuskim korresponden-
cya: czyli arcypasterz da sankcyą
tej biblii, ażeby w szkołach zapro-
wadzoną być mogła — i otrzymał
przychylającą odpowiedź. — Hekerowi
zapłacił M. za nakład gotowy 1800 tal.
— prócz transportu i t. p. — Gdy
książki już były w Poznaniu, zło-
żył M. egzemplarz arcypasterzowi
do przejrzenia. Potem odebrał
wiadomość od ks. Karłowskiego,
że niektóre ustępy powinny być

poprawione — zmienione — bo w tło-
maczeniu wiele niezgrabności do się
stały. M. przyrzekł wykonać wszy-
stko i przedrukować według popraw-
ki. — Tę poprawkę polecił arcypa-
sterz ks. Szkowskiemu — rekto-
rowi Seminarium — że zaś ten
innemi był zajętymi czynnościa-
mi, więc rzecz tę odłożono na
później. Tymczasem ks. Przyłuski
umiera — — i sprawa ta prze-
szła w ręce dzisiejszego arcybi-
skupa. Otóż więc Merzbach zgło-
sił się do ks. Janiszewskiego — i
złożył mu owe listy ś. p. ks. Przy-
łuskiego, jako też i korespondencyą
swoją z ks. Karłowskim —
prosząc o rychłą decyzyą i rę-
kopis z poprawkami. Upływa
miesiąc po miesiącu — i wresz-
cie dowiaduje się M., że księ-
garz Lange w Gnieźnie drukuje
dziś przekład Starego i Nowego

Testamentu Schlattera, tłumaczenia ks. Kozłowskiego — i że to nastąpiło z książki, którą złożył arcybiskupowi. M. w pierwszej chwili nie wierzy — ale niezadługo przysłał mu Zapański Dziennik urzędowy kościelny, w którym ogłoszenie tegoż wydawnictwa zamieszczono. M. jedzie do ks. Janiszewskiego — który zbył go odpowiedzią: że ks. arcybiskup nie wiedział, czyja to jest własność..... i więc oddał Langiemu. Na to Merzbach: że skoro tylko Lange jeden wydał egzemplarz, to go, na mocy swojego prawa własności skonfiskuje natychmiast i proces wytoczy. — Na co znowu odpowiedział mu ks. Janiszewski: że w takim razie ks. arcybiskup zakaże całkiem tej biblii. — Merzbach po kilkakrotnie żądał zwrotu papierów [illegible] — biskupowi i p. ks. Trzylaskiego — ale dotąd napróżno. Sprawa ta

ciągnie się już blisko od roku —
ale, zdaje się, że teraz do jakie-
goś zmierza końca. — Historyą
wiem z ust samego Merzbacha.
Inaczej trudnoby uwierzyć. — Przesy-
łam ją, szanownemu Panu, jako
ciekawostkę w zawodzie wydawnictw.

Z szczerem zajęciem przeczytałam
wczoraj początek Czapki czerwonej
w odcinku Dziennika poznańskiego.
Powieść zaprawdę.

Po Praksedzie spodziewałam się cze-
goś innego — wyznaję szczerze. Nie
jeszcze jest i jakaś przesada w sty-
lu, i tworzenie nowych wyrazów nie
zawsze szczęśliwe.

W mętnej wodzie budzi we mnie in-
teres wielki — bo znajomych nie
domyślam się postaci.

Ale, ale! Podobno p. Zacharyasie-
wicz wybiera się do Poznania. Ma-
dzieję, że będąc tutaj, nie zechce
[illegible] literackiej pominąć.

Na zawsze z poważaniem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Serdeczne, najserdeczniejsze tysiąc życzenia i oby Bóg dobry, szanownemu Panu, dał zdrowie silne na lat wiele – wiele! Pomyślności wszelkiej – nagrody i uznania pracy – szczęścia rodziny – i powrót do wolnego kraju! – Nie jest to niby tak wiele – a jednakże przewiele dla szczęśliwego życia. – To też i niechaj Bóg radzi o swojej czeladzi! –

Pan Rakowicz był wczoraj u mnie, więc wiedziałam świeżą wiadomość o szanownym Panu. – Daj Boże powodzenia drukarni!

W Tarnowie dość głucho, dziś będzie wielkie wykonanie koncertowe Stabat mater na sali Bazarowej. Ale nie wiem czyli pójdę – bo jeszcze nie domagam zupełnie, lubo, że o wiele jest lepiej.

Sobótka w przyszłą sobotę nowy podniesie ogień, rozpoczynając –

doniesieniem nas *w mętnej wodzie*, Boć też już publiczność ostatecznie zniecierpliwiła się *Amerykaninem*. I dziwię się Wojciechowi .... że *takiego* dał nam Kościuszkę !!! — A te listy autografowane — ośmieszają go niemal. — Rozumiem coś podobnego w biografii, w studium historycznem — boć i Wagner przytaczał je na prelekcyi — — ale w powieści, to już aż za nadto! — Mówił mi wczoraj Rakowski, że Leitgeber pewnie w książkowym wydaniu dokończy *Amerykanina* — a w *Sobótce* coś innego zamieści. — Może i ja z powieścią moją do tej dostanę się *Charybdy*. Bo na takie pisma, to krytyków tyle, ile czytających — umiejętności wielkich.

Moralizmus także nie podoba się ogólnie — tem bardziej, że to w feletonie. Oczekiwano także coś wcale innego. — Powinni byli inny zrobić wybór.

Z nowin warszawskich donoszą mi: Tausig, jako Warszawianin, ~~[illegible]~~ ma tamże jeszcze matkę żyjącą — której już od lat dziesięciu nie widział. Sądzę, że teraz w Warszawie nie odwiedził jej — i nie widzieli się wcale. — Gdybym teraz była kiedy na jego koncercie — to tylko, aby posłyszeć jak demoni grają. — Bo też i gra jego ma być demoniczną — przełamana wszystka — i wszystko mechanizmowi poświęca. — Chorowałam właśnie, gdy był w Poznaniu.

Poznałam p. Władysława Siemieńskiego, który mnie tu odwiedził.

Cóż, najszanowniejszy Panie, mówią o Kraju? — Słyszę tak różne zdania. Z dwóch przeciwnych sobie obozów — a trzeciego pośredniego, który zaś najprawdziwiej się zapatruje. Jedni mówią: Czas upadnie

przy Kraju — a drugi: Kraj nie
wzrośnie przy Czasie. — Jedni twier-
dzą, że jest najlepszem pismem p
krytycznem — drudzy twierdzą: że
jest organem Sapiehy przeciwko
Adamowi Potockiemu. — I można
się wiele nasłuchać.

Raz jeszcze życzenia moje po-
wtarzam — życząc zarazem i
wesołego Alleluja!

Z wysokiem szacunkiem i przy-
jaźnią szczerą

Paulina Wilkońska.

Poznań
17 marca 1869.

Początek listu k. 292-293

A tutaj nauczona jestem łykać się cierpień własnego; cóżby to było, gdyby istotnie postrzeżono mnie na czemś!... Poddanoby mnie cenzurze dotkniętych. — Muszę być baczną na każde słówko — na spojrzenie każde.

Przedwczoraj był bal kawalerski w Poznaniu — składka na każdego wypadła po 70-80 talarów. Bagatela! — Czy też Wąstuś co powie o tém. — Zatrzyma on o wszystko, lecz bardzo delikatnie i ogłędnie. — Co też tam Niemcy na nas mówią: „Polnischer Leichtsinn"! — Och, to bal!!

Merzbach stał się dziwnie opieszałym w korespondencyi — i mnie nie odpisuje, nawet i tam, gdy o własny jego chodzi interes. Dawniej akuratnym był bardzo. Nie wiem czemu to przypisać. Myślałam wszelako, że w obec najszanowniejszego Pana jest akuratniejszym.

W Poznaniu będę może w końcu tego miesiąca — to go zobaczę i rozmówię się z nim.

Przeczytałam co tylko powieść Bulwera, _My novel_ – znakomicie napisaną, lubo że nieco rozwlekła – cztery tomy, a każdy po 400 – 500 stronnic. Zajęłaby zabawnego Pana – ale.. czyliż nie szkoda czasu?–
Jakże tam doskonale a drobiazgowo oddane są intrygi parlamentarne i wybory.

Czy miałeś, najszanowniejszy Panie, wiadomości z Irkucka? Tyle mnie to interesuje.

Brat rządcy sektyńskiego, William, jest także w Irkucku – skazany podobno na lat 10. Zostawił młodziutką żonę i dziecię – biedna ta kobieta jest obrazem boleści.

Tyle okropności – tyraństwa – pastwienia się bez granic – niesłuszności – niewoli – bólu – a tutaj tańczą, hulają, trwonią pieniądze — och, to jest jakby szyderstwo zbrodnicze!... _Polnische Leichtsinn_!–

Wśród strasznych nieszczęść kraju za czas Karola VI-go i VII-go, we Francyi – tańczono i hulano aż do szalonego bezwstydu(x) – i zjawiła

(x) _la danse macabre_

się dziewica orleańska. — W czasie
rewolucyi tańczono .... gorzej uczy-
li z bezwstydem szalonym, przy
gilotynie, wyjąc Carmagnole
— i la danse des cadavres — czego
z las danse macabre, jeszcze i
porównać niepodobna. — Przed rewo-
lucyą 30go roku tańczono zapamię-
tale w Paryżu — i znane są wyrazy:
Nous dansons sur un volcan. —
Polacy dziś tańczą przy brzęku kaj-
dan — i jękach boleści, którym
wtoruje szyderstwo wrogów — i prze-
kleństwo niezarżniętych współbra-
ci. — Marzę ....! ... — Ach, to marzę!! —
Serce polskie nigdy nie traci nadzie-
i — nie uznaje Dantowskiego napisu
nad piekłem.

Osoba z Kongresówki przyby-
ła, opowiadała mi, że Moskale
mówią tylko o wojnie przeciwko
Austryi — i odgrażają się srogo. —
Na granicach ściągają wojska.
Tutaj wszelako zupełna panuje
spokojność i cisza. — I przed burzą
bywa cisza i spokój. —

Niemcy w ogóle mało komentują:

Napisałam dużo — było mi pogadanki przyjaznéj i poufnéj potrzeba.

Dziś Popielec — aby popiół zaciężył nam głowach i pokierował nimi na drogę rozsądku! —

Wybacz, najszanowniejszy Panie, téj długiéj gawędzie!

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią

zobowiązana
P. Wilkońska

Siekrinki
w popielec 1866.

W oddziale Sieklewskiego na Litwie stawał Armand Kiedrowski a zaraz w oddziale Darlema, który z tamtym był połączony — dopóki mu nie zabito obudwóch. Wspominał Sieklewskiego ze czcią i przypuszczał, że poległ.

~~298~~ 317

Poznań 7 maja 1869.

Znowu, szanowny Panie, parę z naszych przesyłam . . . plotureczek. Ale dobrze — dobrze to i owszem wiedzieć takie historyjki.

Wiadomo, że zacny ks. Zenkteller zajmuje się gorliwie już od lat kilku ubogą młodzieżą katolicką, narodowości polskiej. Powziął zamiar postawienia dla niej oddzielnego domu, ile że ma fundusze, by plac potrzebny zakupić. Po materyał budowlany udał się do kilku obywateli wiejskich — i przyrzekli mu takowy. Wszystko zatem jak najpomyślniejszy wróżyło rezultat. Gdy oto, przemówił arcybiskup do niego, ażeby zarówno i katolicy Niemcy do tego dobrodziejstwa przypuszczeni zostali. . . . Objawiona ta wola wyższa — a raczej nakaz, zwichnął ochocze przedsięwzięcie całe. Niemcy mają rząd opiekunem i liczne, przeliczne zakłady i pomoce — a sieroty polskie tylko-li wśród swoich tulą się z biedy!! —

W czasie objazdu przewielebnego po archidyecezyi takie znowu zaszły …, smutki. W Rogoźnie egzaminował młodzież szkolną sam arcybiskup — i przy dziesięciorgu przykazaniach Bożych, tak powiadał: Trzecie: Czcij ojca i matkę twoją — króla — rodzinę królewską — i władzę rządową. — Opowiadały to osoby, które temuż w Rogoźnie obecne były. — Lud dziwił się, że przykazania Boże podległy zmianie.

W Wronkowie ks. arcybiskup, w kościele, po nabożeństwie, także znowu młodzież szkolną zaczął egzaminować w katechizmie — i pytania w języku niemieckim czynił. Dzieci odpowiadać nie umiały — a rodzice obecni odezwali się głośno: "Po polsku! Po polsku! Bo dzieci nasze nie uczyły się katechizmu po niemiecku! Po polsku są dzieci!" — Winniśmy dodać, że

okolica Orawskowa jest w części
zwierciadłem — o ile przedstawiłby
rzeczywiste wiadomości. Ale..... pokazało
się, że pomiędzy katolikami naro-
dowość polska przeważa.

Nakoniec, w Gnieźnie, miał arcy-
biskupa powiedzieć: "Pomiędzy ludźmi
są chromi, garbaci, ślepi, tak sa-
mo i pomiędzy narodami. A takim
narodem, jest naród polski." —
Wyrzekł to podobno do Fr. Załkow-
skiego — który i odwrócił się za-
raz.

To wszystko bardzo jest przykre
i smutne! —

Wiosna sprowadziła mi bolesną tę-
sknotę za wsią — za Szczekocinami —
nerwowo do choroby posunęłaś. Staje
mi się ciągle przed oczyma stary
ogród szczekociński — gaik — pola
zielone — i te ławki pełne, się
na mury zamknęła — kamienie
i mury. Szczęśliwa jestem i wzruszona

bardzo. — Nie mogę, nie mogę aklima-
tyzować się w Parnasie!... Brak mi
wszystkiego.

Czytam dużo — i to poważne rzeczy — pracuję — piszę — [illegible] się z be[illegible] [illegible] szachraty — lecz [illegible] wżyć się nie mogę. Wszystko ra[illegible] [illegible] takiej nocie i bólu — i bar[illegible] nieszczęśnie wychodzę. — Dziś Dra Ma[illegible]deckiego poproszę do siebie.

W mętnej wodzie zajmuje bardz[illegible] — staje się dobrodziejstwem dla to[illegible]bółki. Oby tu podniosło się to pismo.

Czy, Panie Łaskawy, w czasie bytności teatru polskiego nie zajrzysz do [illegible] znacznie? — Wartoby taką zrobić przejażdżkę.

Z wysokim szacunkiem i szczerą przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska

P. Zachariasiewiczowi pozdrowienie

Tarnów 24 maja 1869.

319 ~~959~~

Artykuł w Kraju, z Tarnowa, o arcybiskupie, wielkie tutaj budzi zajście. Nie czytałam go jeszcze — ale powtórzyła mi go pani Kazimierzowa Wilkońska — zakończenie zostawiła na pamięć umie. — Czy też sam arcypasterz go czytał? — Myślę, że mu Kraj przesłano. — Tylko że on pewnie nic sobie z tego wszystkiego, co o nim mówią i piszą, nie robi.

Czyliż, z bólem duszy, nie każą się przewidywać zwłaszcza jeszcze dla Polski nieszczęścia od tych, przez które przechodziła dotąd? — Krzyczą zerwali na zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościele katolickim. Tutaj niemiecki zaprowadzonym powoli zostanie. — Schizma podobno nie straszy tyle, co narodowości w kościele katolickim polskiem — a wreszcie i upadek katolicyzmu ..... — Już od roku — a raczej od lat paru — rozporządzenia ks. Halki Ledóchowskiego wywołały w łonie katolików tak wielkie oburzenie — jakby gdyby w nich duch Marcina Lutra wstępował.

Podobno, że i w tutejszej partyi klerykalnej arcybiskup wielce zdyskredytowanym został. Mianowicie też z powodu, że w dniu jubileuszu papieskiego żadnego więcej uroczystego nie nakazał nabożeństwa. Wyjechał nawet na czas ten z Poznania. A Te Deum w kilku tylko kościołach w Poznaniu, kapłani odśpiewali na własną odpowiedzialność. Znać więc z tego, że tam wysoko coś zaszło. — Twierdzą, że ks. Ledóchowskiemu partya ta, powyżej wspomniana, szyje buty w Rzymie; że go stamtąd wyślą gdzieś tam z jaką ważną missyą, jako nuncyusza — i że na opróżnionej stolicy arcybiskupiej zasiądzie .... ks. Jan Koźmian.

Ks. Koźmian podobno, że dotąd jeszcze przeciwko narodowości nic zgrzeszył. Lecz i on pewnie dla katolicyzmu poświęciłby wszystko.

Czyliż n. p. i w tem już niema naprzód obmyślanego planu — bo mówił mi jeden z rozumnych i wyżej postawionych księży tutejszych: że rodzina królewska pruska skłania się

bardzo do katolicyzmu; — i że prze-
widywać się daje, że katolicką zo-
stanie — by sięgnąć po koronę cesarską
Niemiec !!! —

Merzbachowi arcybiskup nie dał odpowiedzi żadnej. Biblija wyszła u Langiego w Gnieźnie — wydrukowana, czyli przedrukowana z egzemplarza który jest własnością Merzbacha. Ten ostatni napisał do Langiego, by porozumiał się z nim, bo on, jakkolwiek że nikomu nie chciałby robić przykrości, to wszelako tak znacznej straty i krzywdy ponieść nie może. Lange odpowiedział mu: że ks. arcybiskup polecił mu sprzedawanie tej biblii — i że Merzbach swoją drogą, swój nakład także rozsprzedawać może. Na to znowu odpowiedział mu Merzbach: że biblija ta jego jest własnością, i nie arcybiskup, ni też ktokolwiek inny nie ma prawa tą jego własnością rozrządzać. Niech przeczyta prawo prasowe wydane w Berlinie i t. d. — Bardzo ciekawa co dalej będzie. — Lange był protestantem i został katolikiem. Merzbach jest Żydem.

Ucieszyło mnie wierze, łaskawy Panie, że zamierzasz chociaż na dzień jeden tylko wpaść do Poznania. — Artyści dramatyczni są spodziewani w tym tygodniu.

Pani Modrzejewska była tu na ślubie brata — teraz z familią męża nie widziała się z nikim. Pan Karol był tutaj także — ale nas krótko tylko. Morawskiemu nie pokazał się wcale. Stało się! Więc już powinni podać jej rękę — w duchu miłości chrześcijańskiej — miłości rodzinnej i rozsądku.

Łączę pozdrowienie serdeczne.
Z poważaniem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Poznań 26 maja 1869.

~~910~~ 321

Wyjaśniono mi nieco, dla czego ks. arcybiskup nie chciał jubileuszu ojca ś. uroczyście obchodzić — i zwierzę z tem do szanownego Pana. Otóż... ażeby publiczność zbyt sympatyzująca dla Piusa IX[go] nie dawała objawów — które byłyby go skompromitowały w oczach rządu rossyjskiego, a zarazem i pruskiego!! — Jest-to straszne, ale prawdopodobne.

W Bydgoszczy jest kościół katolicki, w którym nabożeństwo odbywa się niemiecku, dla katolików tejże narodowości. Za obecnej tam bytności arcypasterza, zarządził tenże w drugim kościele — czysto polskim — również w niemieckim języku nabożeństwo; kazanie i t.p. — co niezmiernie zgromadzonych oburzyło Polaków — bo tak nie bywało dotąd. Ks. arcybiskup nadto do wszystkich po niemiecku przemawiał, nieznając nawet dobrze tego języka. — Ksa Koźmian, towarzyszący mu — który dotąd przeciwko narodowości nie grzeszył — w Bydgoszczy znać zaczerpnął ducha Kettnera, bo także po niemiecku szprechał /jak wyrażał tyle jeden. Zasiadał po niemiecku do

jednego z rządców posiała — a ani jednego słówka nie rozumiał, zapytując po polsku o żądanie ówczesnego kapłana. 27 maja.

Dziatyński nie przyjechał…. Dziwnie tym samym agitacyom !! — Opowiadali mi z oburzeniem: że ks. arcybiskup pojechał do Kobylopola i skłonił p. Mycielskiego, ażeby ludność z dobrach Kobylopolskich na Dziatyńskiego nie dawała głosu — bo to mogłoby króla i rząd jego dotknąć !! — Podobne machinacye odbyły się i w innych miejscach. — Ale, jakież to rozczarowanie musi być obałamuceniu, kiedy p. Józef Mycielski, rozumny, zacny, dobry Polak, żołnierz z poświęceniem z r. 1831go, dał się do takiego zawiedzie czynu! — Rodzina Mycielskich zawsze dawała dowody wzorowego patryotyzmu. W r. 1831 trzech braci pana Józefa poległo! On sam był ranny — a brat Michał, jenerał, umarł na wychodztwie. — Aż to porażka, słysząc coś podobnego… widząc zło groźne nadciągające, niepowstrzymane niczem! —

Byli tutaj żydzi, którzy na Działyńskiego głosowali — a potem dali się z tem słyszeć, że Dziennik powinien przeciwko tym nieczystym agitacyom wystąpić. Inteligencya też mieszczaństwo jest oburzone — i aby do jakich na Chwaliszewie demonstracyj nie przyszło, które nie doprowadzą do niczego dobrego.

Piszę list ten, dla ostrożności, pod adresem p. Zacharjasiewicza.

Kraj przeczytałam.

Autorowi Czerwonej czapki pozdrowienie.

Z przyjaźnią niezmienną i wysokim szacunkiem

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

W tej chwili odebrałam list szanownego Pana. — Jest okropnie! To odszczepieństwo kobyłopolskie jest straszne! Można mieć zdanie inne — inaczej [illegible] — inne mieć przekonanie. Ale agitacya taka jest zdrożną! —

Jest rozrzewniające! W okręgu jednym tutejszym, gdzie pośrodku Dziatyński i chłopięta od lat 7 do 12 zebrały się w kupę, wykrzykując: i górą nasi! Dziatyński pośrodku! — To słyszała służąca moja.

Wielmożny J. I. Kraszewski.

Przez łaskawe ręce!

9/1
323

69?

Załączam na ręce szanownego Pana wiadomy rękopis do książki zbiorowej dla dzieci Syrokomli.

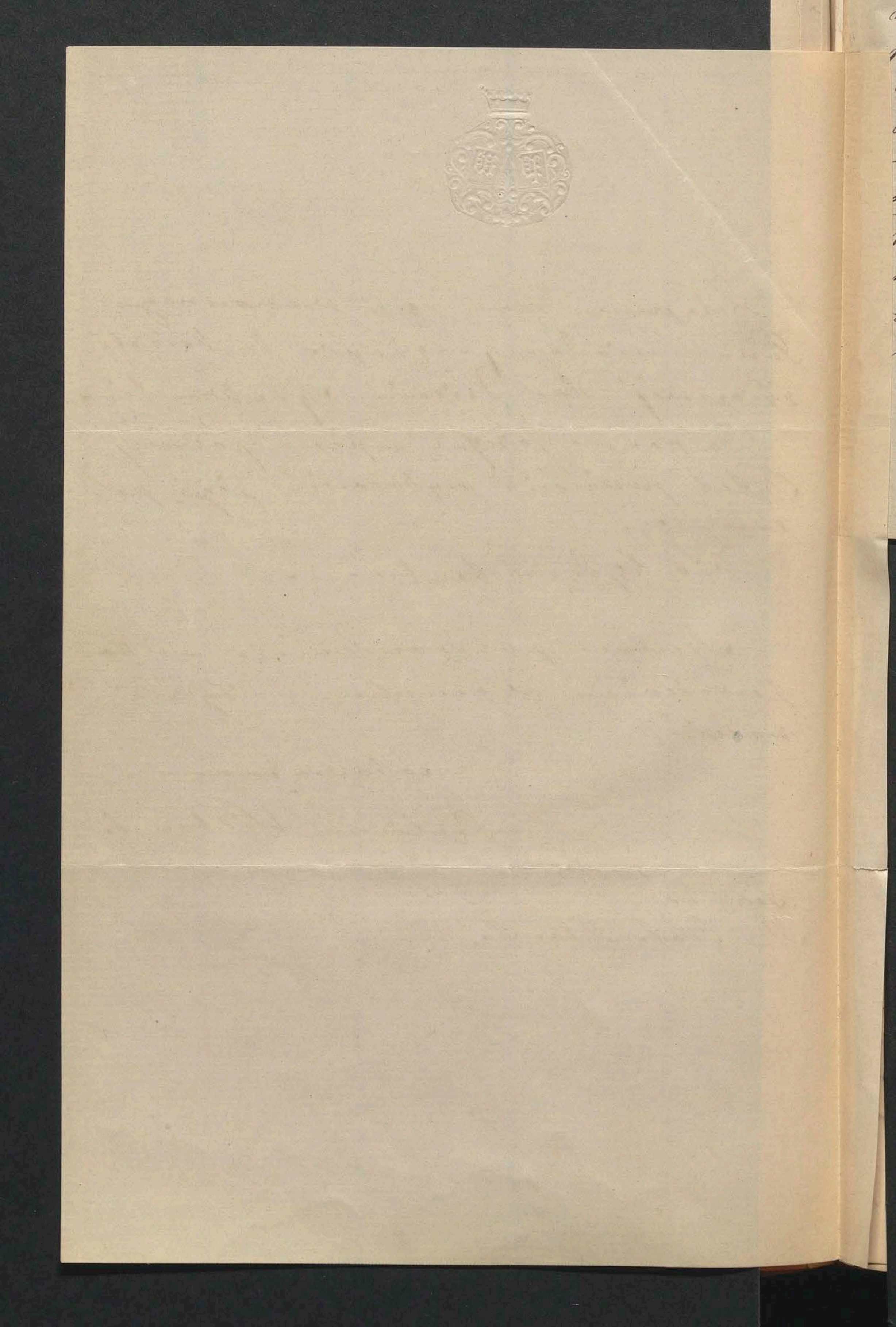
Do pana Józefa napiszę później. Tytuł powieści wyborowi jego polecam.

Dziś będę w teatrze.

Szczere pozdrowienie — i zapewnienie szacunku i życzliwości

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Poznań
1° Piotr i Pawel.



10/7

942
324

Rozleniwiłam się w korespondencyach moich nagannie. Pan Zacharyasiewicz zabrał uprzejmie rękopis mój z sobą dla najszanowniejszego Pana: powiastkę do zbioru dla sierot po Syrokomli — i to bez listu. Miałam w dni parę później napisać — i zwlekałam aż dotąd — za co przepraszam. — Czy powiastka przyda się moja i jaki tytuł zatrzyma? —

Poznań wre dotąd oburzeniem w skutek surowego zakazu arcybiskupa, ażeby duchowieństwo tutejsze nie odprawiało nabożeństwa żałobnego za duszę Kazimierza W. — Zakaz ten — nietylko anti-narodowy — ale anti-katolicki, przeszedł już wszelkie granice. Księża sami odzywają się: że arcypasterz nie ma prawa zakazywać nabożeństwa i modłów za umarłych. — Obywatele burzą się — i

wygłaszając zamiar zrobienia podania
do papieża ..... ale czy wytrwają
w tém przedsięwzięciu ? — Niektórzy
już wyjechali do wód — z przemawia-
jących gorliwie — innych zajmie
żniwo. — Nieraz zaś warstwy wrą
i odgrażają się ..... — Gdyby i pa-
szkwile jakieś — rysunki — malo-
widła, przypominające r. 94 — it. p.
Znalazły się kiedy jakiego typu exce-
sa. — Po cóż wywoływać takie obu-
rzenie — taką zgrozę ogólną ?! —
Czyliż to dzieje się w duchu reli-
gijnym ?? —

20 b. m. pewnie wyjadę do Ostro-
was pod Wieleń na parę tygodni-
chociaż, po prawdzie, nie chce mi
się z miejsca ruszyć.

W dziś za tydzień będzie przedsta-
wienie na <u>benefis</u> Łapackiego —
jak mi to sam powiedział. —
Ale szkoda, że tak późno, bo

[illegible] wyprodukował się z dniem każdym więcej.

Dziś idę na Zborowskich. Ciekawam niezmiernie jak nowo tak wyda się na scenie. Artyści zapewne odegrają bardzo dobrze.

Wczoraj posłaliśmy Zagadki w Dzienniku.

Zdaje się, że nabożeństwo żałobne po biskupie Lubieńskim odprawiła rodzina cichaczem zupełnie — a był on bliskim krewnym Morawskich. Nie wiedziałam, czyli się litować — — czy też oburzać.

Mówiono mi właśnie teraz — [illegible] — że po fabrykantach oburzali się i Niemcy, i protestanci, że arcybiskup zakazał nabożeństwa żałobnego za Kazimierza W.-

Panu Zacharyasiewiczowi tysiąc pozdrowienia.

Z wysokim szacunkiem i przyjaźnią na zawsze

zobowiązana

Paulina Wilkońska.

Poznań

10 lipca 1869.

Poznań 23 września 1869

326

Żałowałam niezmiernie, żeś szanowny Pan tylko tak krótko bawił w Poznaniu — a mówiono mi nawet, że na czas dłuższy przybędziesz. Byłoby o niejednem do pomówienia.

Załączam łaskawemu Panu moją Kazimirę — którą Merzbach tak długo trzymał w areszcie.

Moją villeggiaturę odbyłam w Ostrowie pod Wieleniem — u pozciesych Turnów — od 31go lipca do 15go września. Czas zeszedł mi mile — tembardziej, że ciągle zdrowa byłam. Odwiedził mnie tamże i Oskar Kolberg — i tydzień zabawił. Badał lud tamtejszej okolicy, zniemczony bardzo — i dużo piosnek nazbierał, które przechowały się jeszcze, jako dawne zabytki. Był bardzo zadowolony z pobytu swojego — i wybiera się do Ostrowa znowu w przyszłym roku. — Wieleń i dobra w koło nadległe należały niegdyś do Sapiehów, po których różne tam jeszcze gadki pozostały.

Ale, niestety, oni to właśnie niemie-
ckich naprowadzili kolonistów, którzy
tak szkodliwie się wgryźli — a wreszcie
i Wieleń Niemcowi sprzedali. — Jest
też jakaś ważna księga kościelna, któ-
rą pozostawił ks. Roner, kanonik war-
szawski, a były sekretarz Augusta
III, proboszcz wieleński — od roku 1764 —
ale niewiadomo do którego. Księgę tę
wydał proboszcz Jeske — zniemczony —
obecnemu dziedzicowi hr. Schulenburg,
przed laty kilkunastu. Jeske umarł
w przeszłym roku, a następcą jego
był ks. Eichstedt — który miał zamiar
postarać się o zwrot tej własności
kościelnej — ale i ten umarł. — Para-
fianie zrobili podanie do arcybisku-
pa, by dał Polaka na proboszcza,
ile, że i katolicyzm w tej parafii
coraz więcej upada ...... i arcybiskup
przysłał, jako odpowiedź na tę prośbę,
Niemca — który źle mówi po pol-
sku. A jeszcze i zarzucają wszyscy,
że zamiast podtrzymywania, jeszcze
i lekceważy wszystko. Święta wszystkie

szy tam odłożono na niedzielę. Na Matkę Boską 8go września wypadał odpust — i ten odłożono na niedzielę. W sobotę, w wigiliję nie było nieszporów — aż nazajutrz, proboszcz sobie gdzieś wyjechał i tylko wikary nabożeństwo odprawił: dwa kazania miał nie schodząc z ambony, jedno polskie, drugie niemieckie — wysłuchał kilku ludzi spowiedzi — i mszę ś. odprawił.

Po parafiach wszystkich w księstwie jest oburzenie wielkie — że i radują się pewno duchy Marcina Lutra. Arcybiskup nakazał dziekanom, by powyrzucali stojące przed w. ołtarzem stalle i ławki, jako też i wszelkie dawne kolatorskie pamiątki: portrety — wieńce żałobne i t. p. To już nie tylko razi, drażni — ale i rani. W Schwirkach dziekan we własnej osobie musiał to uskutecznić sam. Ale, po jego odjeździe, proboszcz powróciwszy z matką i siostrą wyrzucone pownosili pamiątki —

tki —

pozawieszali je, jak było dawniej — i taczki powstańcowi karali. Czyli to wyjdzie wszelako? — ciekawość! — Może ktoś zademonstrujeś — bo są podobno tarcia pomiędzy duchowieństwem. — Wszystkie owe rozporządzenia arcybiskupa, dziwnie drażniące, osłabiają bardzo miłość dla przepisów Kościoła katolickiego. Tchną nader przykrą surowością — ktoś — i zdzierają pewien urok pociągający i ciepły. Przy komunii udzielanie nie wolno księżom po polsku przemawiać tylko po łacinie — a niemieczyzna wpycha się wszędzie, protegowana przez arcypasterza. Ale, co to szczere germanizowanie księżstwa — jest w Berlinie klasztor Dominikanów, nagabywany ciągle przez kanalię uliczną. Klasztor Dominikanów w Berlinie!! — Wyraźnie król ma zamiar zostać katolikiem — nastąpienia trona i t. d. i t. d. —

Jesteśmy w ogóle w świeżej dziwnej sympatii: — do tego należą także i arlekińskie wycieczki korespondenta paryskiego do Czasu. Śmieszny był,

Koniec listu k. 298-299.

3/10

~~944~~ 328

Och, Panie, pisz dalej Rachunki! Skoro już raz wszedłeś na tę drogę, to i nie należy ustawać. Pogniewali się — niektórzy gniewają się i nadal. Prawda jest potrzebną. —

P. Zacharyasiewicz napisał do mnie z Galicyi — z Radymna — chciałabym mu odpowiedzieć, ale nie wiem dobrze jak zaadresować. Zarzucił mnie w książce o kobietach dziewiczość — pannactwo — i chcę mu odpowiedzieć. Patrzę ja pod tym względem dość jasno, bez uprzedzeń — i zdaje mi się, że patrzeć i dopatrzeć się umiem. Dla tego też nie raził mnie ustęp o kobietach w Rachunkach. Powiedzmy wszelako, że w życiu społecznem wpływ mężczyzny jest niezmiernym na kobietę i sięgającym daleko. Postępowanie mężczyzny jest dla niej wzorem —

i naśladuje go Sztuce — Słowo na-
wet. Mąż szlachetny, rzeczny, prawy,
rozumny, honorowy. — zbudzi się w ko-
rzeni wszelakie piękno w duszy kobiety
i serce. Lalka salonowa — bańka
mydlana — samolub — szczygieł w żół-
tych rękawiczkach, czyli czerwonych
— przetworzy ją w marjonetkę. Doki-
śmy sportsmenów nie mieli — nie
było i sportsmenek. A staroż. kobiety
konno jeździły, bo wszelako nie bawiły
się rękospejtorą — i nie prawiły o Tall-
blatach i t. d. i t. d. — Gdy u mę-
żczyzn patryotyzm jest w modzie
— kobiety poświęcają się z miłości
dla kraju. Ultramontanie zrywali
ultramontanki. Kawalerowie goniący
za posagiem, przetworzyli i pannę
niejedną w poszukiwankę zaglądającą do
łopatek. Pan X., młody i przystojny
ożenił się z babą 70=letnią, która
mu zapisała trzy wioski. Więc też
i panna Y — która kochała go trochę —

poszła za p. N. N., i stała się panią interesującą rozwiedzioną dziedziczką stu tysięcy talarów. — Dalej: pan X. wydaje za kulisami znaczne sumy i stał się zgorszeniem dla młodzieży braci — a panna Y przemieniła się nietylko w Lafiryndę, lecz zaczęła i [illegible] życia bez czci i wstydu. — Dajcie nam bohaterów, a nie trudno będzie o bohaterki!—

O jakichże ja tu słyszę skandalach — w których figurują obydwie panny dwudziestoletnie, należące niby, też to do arystokracji i wykształcone. Włosy stawiają na głowie!... A dano mi i niektóre przeczytać listy! — Zlituj się, o Boże! — I Bogiem się świadczę, żem nie miała wyobrażenia o niczem podobnem! —

Mówił mi Żupański że, Pani łaskawy, będziemy napewne w krótce w Poznaniu. Więc zabierzmy

się — bo teraz nie wyjadę nigdzie,

Dubieńscy nie przybędą — ani Wójcicki — Jużto Poznań nie jest pod tym względem szczęśliwy.

Podobno, że to owo niesłychane głosowanie w dobrach p. Józefa Mycielskiego — łamiące solidarność, aż nadto smutne aprowadziło następstwo. Mycielski zmartwił się, gryzł się — i zapadł na tyfus. Przybył doń bratanek żony jego młody Drzostowski — człowiek pełen zalet — zaraził się i powróciwszy do siebie, zachorował i umarł. Jest to ostatni tego nazwiska i rodu — a biedny ojciec jego niemal całkiem zmysły z bólu postradał.

Cześć i pozdrowienie!

Paulina Wilkońska

Poznań
3 paźdz. 1869.

91/II

945
330

Szczęść Boże na nową robotę: na Tydzień! — Jesteś, najszanowniejszy Panie, niezmordowanym pracownikiem! —

Chętnie się przyłożę, jak będę mogła — obym tylko podołała. A przedewszystkiem najściślejszy sekret.

Rzeczywiście, że Poznańskie przeżywa się ciągle. To raz — w chwilach gorących — braterstwo serdeczne wszystkich stanów. To znowu rozbrat zupełny — naprężoność — apatya — i wszystko ostatecznego dokonywają podziału. Mówię tu o warstwach arystokratycznych, tak miejskich, jak wiejskich. — W dniach potrzeby, wszyscy są demokratami. A gdy one przeminą, to konserwatyzm i arystokratyczne zachcianki, jak oliwa, zaraz wypłyną na wierzch. Zrażona tém, oczywiście, apatyczność miejska, wycofuje

się — i najszczerszej uprzejmości już zawierać nie chce. — Tak zwana arystokracya wali swoje koło — a miasto ma swój tic — i ztąd ów niezrozumiany brak wszelkiej towarzyskości w Poznaniu. — Owa arystokracya nawet i nie stara się inteligencyą miejską w swoje pociągać salony. Ztąd też te salony są ubogie. — Wieleby to było o tem mówić! — Potrzeba tu dźwignąć jakiejś — bodźca — rozświetlenia mózgów — i może Tydzień stanie się dla nas tutaj wielkim tygodniem.

Jeden fajerwerk — jedna iskra elektryczna — a znowu powerświecieli — by wszyscy.

Potępianie roku 1863 — a zarazem i jego bohatyrów — jest zbrodnią narodową! — A przynajmniej ciężkim grzechem, wyrodzonym nas ohydnym egoizmie — lub głupstwie.

331

Widzimy wyraźny palec Boży na nadziemnikach tych, których ojcowie zawsze dopuścili się kraju. Cóż stało się z Poniatowskiemi!... A nie wymieniając już całego szeregu, koniec na młodym, Edwardzie Raczyńskim. Tego lata pasił 100000 tal. w ruletce — zmarnował zdrowie — i wszyscy ostatecznie przewidują upadek. — Niestety, że prawnuki odpowiadają za czyny zbrodniarzy! —

Byli tu Faleńscy z Warszawy przed dni paru. — Czy wiesz, Pani, że Faleński za przekład L'homme qui rit dostał 1000 rubli! — Ja za 500 — za 400 byłabym tego dokonała.

Znasz, szanowny Panie, Władysława Bełzę? — Robi on tu teraz furore — i każdy go zapraszają. — Był u mnie — powierzchowność sympatyczna — zdaje się, że i zdolny — ale młodzieńcze jeszcze — i skrzydła muszą urodzić. Co zaś najgorsze — ale ścisła tajemnica

między [nami] — że ...... różne, przeciw-
nie niemu ciążą zarzuty. Faleńscy
znają go z dzieciństwa — opowiadali
mi ... prosili wszelako o sekret,
Miłosz — raz zobowiązana. Powtórzę,
że on, młodziutki, jeszcze na dobre
wszedł na złe drogę. A odepchnięty,
przepadłby całkiem.

Obiega tu pogłoska, że hrabiowie Józef Mielżyński i Kazimierz Potulicki wystąpią w kole polskiem — poselskiem — i zażądają, ażeby Libelt złożył prezesostwo, bo wygłaszane przez niego zasady we Lwowie, nie zgadzają się z ich zasadami. Byłoby to horrendum pod każdym względem. Drugostronnie znowu, Józef Mielżyński całemi siłami protegule szkołę w Batignolles. Jeździ nawet do królestwa, by wywodzić wsparcie u ludzi zamożnych. Arcy-pięknie!

Jakież, Panie, masz wiadomości od rodziny? - Ściskam, Bracie!

~~965~~
332

Nie znam równie pięknej powieści, jak *Zagadki*. To jest arcytwór powieściowy! — Zgadzają się na to wszyscy — ależ podobno wszyscy. Gdyby *Zagadki* mogły wyjść w przekładzie niemieckim — ależ to koniecznie! —

Czy wybierasz się, Pani, do Poznania teraz? —

Dziennika katolickiego — nie znam jak nazwą — ma być redaktorem nasamprzód Stanisław Koźmian (tutejszy) i Bronisław Zaleski.

Z wysokiem poważaniem i niezmienną przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Poznań
9 listopada 1869.

191169

944
333

Zupełnie tę samą myśl miałam, ażeby jak najumiarkowaniej napisać; wspomnieć o zasługach — i wytykać wady, po trochę — zwalnie. W przyszłym już może tygodniu nadeślę — bo co z myśli, to i z głowy. Lubię zawsze szybko działać.

Mieczyński z Warszawy napisał do mnie z usilną prośbą o powieść do ludowego, ilustrowanego kalendarza, który podobno ma wyjść ze staraniem tego Pana: powieść nieco patryotyczną i t. d. i t. d. — Piszę ją właśnie — a patrzam o bitwę racławicką. Zdaje mi się, że będzie niezła. Mam do żądania ... od Mieczyńskiego. Dawniejszą, bo już przepadło. Ale tego lata dałam mu także na usilną prośbę powiastkę — której nie wydrukował jeszcze, bo dopiero od nowego roku znowu obejmie redakcyę Opiekuna. Przed tygodniem przysłał mi — mimo woli

mojéj 15 rubli, raz powód żądania
za tę ostatnią powiastkę i jako
zaliczkę, by co rychléj wykończyć
już zaczętą. Posłałam zmienić te
ruble — ale że papierek czerwony,
więc bankier go odrzucił. Odesłałam
go napowrót. A znajomi prze-
strzegli mnie dopiéro, że mogłabym
była wielką mieć nieprzyjemność
— bo wszystkie fałszywe są czerwone.
Dotknęło mnie to ciężko — bo ja-
kiś mnie mógł zarażić!! —
Jakież więc stoją sprawy z tym
kalendarzem, bo nie chciałabym
raz darmo pracować. — Mam ja
kwaśne jabłka z temi redakcya-
mi — a jestem kobietą. Rakowiecki
jeden zacny i poczciwy.

Był u mnie dr Gałęzowski i za-
opatrzył w upoważnienie do zbie-
rania składek. A wczoraj odwie-
dził dr Matecki i dr Osowicki —
i polecił mi kwestę po szlachcie,
mieszkającej tu czasowo. Przyjęłam

tem obowiązek — bo odmówić nie umiem. Będzie to wszelako ciężko: szlachta płaci po powiatach — a prócz tego i do komitetu, zawiązanego pod prezydencyą panny Skrzyneckiej w Zurich. Któż się więc dla mnie pozostało?— A jestem jestem niezdrowa — i dokuczliwa bardzo.

Fatalności tu, same fatalności! Przejmuje ból i zgroza. Chciałabym się gdzie raz w cztery mury zakopać, by o niczem nie wiedzieć. Skandal po skandalu.... a straszliwe — obrzydliwe! Wszystko dziś: panna z domu obywatelskiego, młoda, ładna — która skończyła pensyę u pani Szaplińskiej — najpierw — familii dobrej — uciekła od matki z kucharzem!! — i zabrała 11000 talarów — Za Wrocławiem schwytała ich policya. Kucharza uwięziono — bo i zbiał już podobno przed kratkami jako złodziej. — <u>Horrendum</u> !! — O drugich

pisać nie mogę. Gdzie patrzyć dziś-
ta, to co innego. — Czyliż Bóg od-
wrócił się od nas ?! —

Cóż dzieje się z książką zbiorową
dla dzieci Syrokomli? — Przyjdzie-
to do skutku? —

W Berlinie rozstrzygnąć miało
się wczoraj, czy Libelt pozostanie p-
rezesem. Dotąd nic nie wiem pewn-
— Co do pani Seweryny, mówiono
mi: "pan Józef M. stoi na czele
poznańskich Hamrysków — a jemu o
to chodzi, by mu się dostał Miło-
sław ...... " —

Jestem rozburzona i rozstrojo-
na — przejęta wstrętem do
całej spółczesności.
Zmiłuj się, Adamie, nad nami.

Z wysokiem poważaniem
i przyjaźnią niezmienną
Paulina Wilkońska

Parowa
19 listopada 1869.

Poznań 8 grudnia 1869. ~~247~~ 335

Miasto nasze z iluminacyjami obchodzi dzisiejsze otworzenie Soboru — naturalnie, że częścią katolicką tylko, i to nie po wszystkich ulicach. — Co nam ten sobór przyniesie? wielkie to zaprawdę pytanie.... Czyliż dla uciemiężonej Polski porzez ochrony coś pomyślnego wypłynie? Jakoś i wielkiej nie mamy wiary i nadziei.

Poznań ożywia się umysłowo — i to ożywienie wytrysakuje z dołu: Stowarzyszenie młodzieży przemysłowców dobry dało przykład. A obecnie idzie za nim i Towarzystwo Gaplany, istniejące już podobno od dość dawna, ale bez szczególnego życia objawu. Dzisiaj wzmaga się widocznie. I będę mówił dyrektorowi wydziału literackiego, by do Tygodnia dokładne sprawozdanie przysłał. Jest nim Wiktor Hlasko, Litwin — b. profesor szkoły w Batignolles — współpracownik Dziennika, Sobótki — i Buchhalter w Magazynie Mielżyńskiego — człowiek czynu i pracy. — Obecnie tworzy się w wydziale literackim kwestya co do amatorskiego teatru — i

zostałam nas przewodniczącą zaproszo-
na. Było mi to zupełnie niespodzia-
nem, a powiem, że i niepożąda-
nem — lecz odmówić nie mogłam.
Wczoraj pierwsze było posiedzenie.
Podaliśmy sztuk kilka do wyboru,
który nie nastąpił jeszcze. Będą
tu tam trudności różne. — I dzi-
wna, już ktoś rozpuścił wieść nie-
życzliwą, że Goplana się rozwiąże! —
Myślę wszelako, że w tej właśnie chwili
nic nie zagraża. Jest-to po prostu
tylko jakaś nieżyczliwość. Podobno, że
dyrektor wydziału muzycznego — profesor
Rzepecki — naraził się niegrzecznością
jakąś... Ale to jeszcze nie powinnoby
spowodować rozwiązania towarzystwa
całego. — Zgody — jedności — i wyrozumienia!

Starsi obywatele wynoszą się. Umarło
w ostatnich czasach kilku — i kilku
znowu wybiera się w drogę. Pomiędzy
tymi, niestety! znany, poczciwy Łą-
czyński.

Mieliśmy tu przez dni dziesięć

Czaplickiego — autora Czarnej książki.
Czy znasz go, szanowny Panie? — Wielce
to przyjemny i sympatyczny człowiek.
Miałam go dwa razy u siebie — a
raz byliśmy pospołu na wieczorze u
p.p. Kosińskich. — W przeszłą niedzielę
miał prelekcyę. Ta wszelako zawiodła
oczekiwanie licznie zgromadzonej pu-
bliczności. Przeczytał nam ładną powią-
stkę, malutką — której sceną był
Jeziorzyjak. Obrazek okolicy — domku —
ługów wcale był najmilszy — ale
wszystko maluczkie jedynie. Publi-
czność spodziewała się obrazu —
opowieści — wykładu — więc ją po-
wiastka nie zadowoliła. — Czaplicki
mówił mi wczoraj, że sam nie wie-
dział o czem ma mówić — bo mu
odradzano zbyteczne serc rozczulanie
i t. p. —

Pierwsze feletony z Przygodami
Bolskiego, fatalne w przekładzie poro-
biły nam błędy; — późniejsze są lepsze
— czuć wszelako zawsze, że to jest
tłomaczenie.

Pani Kurnatowska kazała zrana swego Pana prosić o zwrot listów jej męża i Halin pod Sierakowem.

Dosyć tu już domów zamieszkało na zimę — ale cicho dotąd żyją. Młodzieży zaś nie widać wcale — i to nigdzie, jak gdyby jej nie było. A jednakże Poznańskie nie ma Syberii, katorgi, więzienia — i potrzeby emigracyi ..... chyba przed wierzycielami. A wszakże to i weksle dzisiaj już tak groźnych nie mają następstw. — Gdzież więc siedzi ta młodzież ?— Zaiste, że to jest zagadka. Kilku — kilkunastu może skrzętnie uprawia zagon — ale gdzież podziewa się reszta ?!—

Jutro pewnie rozpocznę moją peregrynacyą dla szkoły w Batignolles; Aż mnie strach, zaprawdę.

Z niezmiennym wysokim szacunkiem i przyjaźnią szczerą

zobowiązana

Paulina Wilkońska

Poznań 17 grudnia 1869. 337

Załączam korespondencyą, którą zechciéj, Łaskawy Panie, pokiereszować według woli. Pierwsza to prawda! — A można i jakoś tam trochę *retuszować* coś wypadło.

O teatrze amatorskim rozpisałam się szerzéj, bo już zachodzą zazdrości wszystkie i intrygi. Po odśpiewaniu n. p. choru — przez ludzi z fabryk i t. p. — rzucił im w oczy poza kulisami ktoś fatalną a niegodną naganę — o tyle, że Bzenda aż *zemdlał*. Więc też następnie Stysińskiemu na fortepianie towarzyszyć nie mógł. — W Gaplanie dzieje się podobnie. Zaproszono mnie publicznie, na zgromadzeniu, do dyrektoratu literackiego wydziału — nadspodziewanie, żem się zaprawdę ulękła. Było mi to wielce niepożądanem pod każdym względem, lecz przystałam, — i stąd patrzę się bliżéj na te wszystkie nieprzyjemne niesnaski. Większość pragnie Stysińskiego na dyrygenta — a temu sprzeciwia się Krzepecki. Rzecz ma pójść pod głosowanie na walnem zebraniu. — Jeżeli teraz jeszcze rywalizacya w *Harmonii* nastąpi.... lękać się należy fatalności różnych.

Dla Mierzyńskiego napisałam zamówioną powiastkę ludową, na tle bitwy racławickiej. Od trzech, czterech tygodni jest wykończona — a on nie zgłasza się teraz. — Już to nieraz zamówił, a potém zawiódł.

Gotuje się tu śmierć kilku jeszcze obywateli znanych — co wcale smutnie na towarzyskość zimową wpłynie.

Jeśli książka zbiorowa dla dzieci Syrokomli nie przyjdzie do skutku, to mi pewnie, szanowny Panie, rękopis odeślesz.

Z najszczerszem poważaniem

zobowiązana

Paulina Wilkońska.

338

Poznań 22 grudnia 1869.

Do wsiego roku! Ślę Łaskawemu Panu serdeczne życzenia świąt pomyślnych i wesołych.

W korespondencyi o pismach czasowych poznańskich, przypominałam o Przeglądzie wielkopolskim. A przecież wychodzi on powoli — więc potrzeba o nim wspomnieć. I zdaje się! że ten właśnie na brak prenumeratorów choruje — ale brak jemu i innych sił żywotnych.

Także, pisząc o ostatnim teatrze amatorskim, wyraziłam się dyletant i dyletantka. Gdyż raczej potrzeba powiedzieć: parę osób. Bo zapomniani mieliby to za złe.

Założenie stałego teatru w Poznaniu ma wielu przeciwników, zwłaszcza we wyższych sferach szlacheckich. Lękają się demoralizacyi i znowu jakiegoś mezaliansu —

jak Karola Chłapowskiego. A nie
zastąpią, bo wiedzieć, wiedzą, że to
tysiące pochłonęły zakulisowe spra-
wy w teatrze niemieckim! I to by
im wytknąć potrzeba koniecznie.
Teatr polski w najgorszym razie,
ani w części tak demoralizującego nie
wywrze wpływu, jak niemiecki.
A pieniądze, które tam popłyną,
przecież zostaną się w kraju. —
Czy, Łaskawy Panie, nie odezwiesz
się w kwestyi teatru stałego w Po-
znaniu? —

W dniu otwarcia Soboru mie-
liśmy tu iluminacyą, nakazaną
przez ks. Koźmiana, wbrew
postanowieniu rady konsystoryalnej;
U ś. Marcina sam ją zapowiedział;
Do ś. Wojciecha posłał rozporządzenie
nakazujące, gdy ks. Szarzyński był
przy ołtarzu, a jeden z wikarych
wchodził na kazalnicę. To też pro-
boszcz niemało się zadziwił, gdy

nas raz jeden do zapowiedzenia, bez wiedzy swojej, w kościele swoim postrzegał. Ale jakiż wikary mógł odważyć się do niego, skoro on stał przed ołtarzem? — I podobnie stało się wszędzie. Do wielu domów prywatnie posłał zapowiedzenie. A gdy zapalił świeczki jeden, drugi — to za nimi dziesiąty — i wszyscy.

Chwaliszewo najwięcej było iluminowane — bo tam, poczciwcy, zawsze i patryotyczne do wszystkiego łapczą uwrócić — i lubią demonstracye. Boć to była demonstracya! Ks. Kozmian zarządził demonstracyą katolicką — a Chwaliszewo uważało ją i zaś anti-niemiecką. Były i transparenta: "Boże pobłogosław soborowi"; —

W lutym będziemy tu już mieli przedstawienia towarzystwa Sztengla z Częstochowy (!) w połączeniu

z Nowakowskimi z Krakowa. Jeśli wszelako artyści Częstochowscy nie zastąpią ich w części Bendow – Rapackiego – Ładnowskiego, Hoffmanowej to i nie udać się może. Do niewiary pewno nic nudniejszego, jak liche przedstawienie dramatyczne. Działa to i drażniąco na nerwy. – Przedstawienia takich przemysłowców to co innego – bo tam idzie się bez pretensyi i z poczuciem innem.

Raz jeszcze piękne tysiączne dziękowania.

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią niezmienną

zobowiązana

Paulina Wilkońska

70? 171

128 340

Powieść Marty Mórnie (panny Anny Mycielskiéj) — Wielki los, narobiła wiele wrzawy. W Przeglądzie pochwalił ją Stanisław Koźmian kolosalnie. W Czasie, zapewne Lucyan Siemieński, Tygodnik wielkopolski wystąpił przeciwko nieuzasadnionym pochwałom, a więcéj podobno jeszcze Narzymski w Mrówce. — W skutek pochwał Koźmiana biegli niektórzy do księgarni i kupili Los wielki — a potem gniewali się srodze. — Był tu także Dr Olendski z Krakowa — współpracownik Przeglądu i opowiadał: że po narodzeniu się tegoż Wielkiego losu dała autorka wieczór świetny, zaprosiła Czas i Przegląd, każdemu z redaktorów dała po egzemplarzu — przy owem officie strzelały szampanki. Następstwem téj uczty były owe ilustracye w obu pismach. — Są to, zaprawdę, niedorzeczne horrenda! —

Rozciekawiona po tem wszystkiem
posłałam sobie Wielki las przynieść
z księgarni. To lichota — o której i
mówić nie warto, gdyby nie Czas i
Przegląd. Opowiadanie nudne — posta-
cie są raczej figurkami tylko. Na-
wet i sama bohaterka która, we-
dług autorki, była doskonałością. A
bohater... marzyć — próżniak i t. d. —
Jest i wstrętna scena, gdzie wo-
jewodzic zakochany w bohaterce —
guwernantce dzieci swoich — chce
z faetonu swego wyrzucić chło-
pczyka, by z nią pozostać sam-
na-sam. — Najważniejszym wsze-
lako jest ustęp zgryźliwy, który
tu przytaczę:
„.... między nami powiedziawszy,
nikt nie dorówna naszym rodo-
witym Polakom w umiejętności
zawracania głowy wszystkim cu-
dzoziemcom. Najczęściej zabierają
się do tego z zamysłem, z pewnem

wyrachowaniem, bo nas wrodzonej zalotności Polkom nie zbywa." —

Coś podobnego oburza i boli — a jeszcze gdy takie dwie powagi pochwalą! — Chyba, że nie czytali. — Materiałów językowych jest takie źró.

Pan Dąbrowski był u mnie. Bardzo to sympatyczny człowiek. — W Dzienniku dalszej reformy nie wszędzie piszą — boć też to i zwolna nastąpić musi. — Nowego redaktora obgadali jego przeciwnicy, robiąc z niego jakieś monstrum czerwone. — A skąd stali się przeciwnikami? — Zapewne przez obawę, by nie posłyszeć prawdy.

Z cześcią i przyjaźnią

zobowiązana

Paulina Wilkońska

Kończę tłomaczenie drugiego tomu powieści Man and wife. Wyborna to powieść — i o nowych traktuje

przedmiotach. Charaktery narysowane wybitnie.

342 ~~1287~~

702

Znowu dziś szanownego Pana listem prześladuję moim. Lecz wczoraj odebrałam odezwy od dwóch szczególnie szanownych, znanych, kochanych Pań należących do społeczności wyższej a inteligentnej, więc ich radością uczynić muszę. — Ośmielenie, czy powiedzenie szanownego Pana, że u Sparnapagniego byli .... i obywatele z księstwa, zastępujący na <u>dworskiej służbie</u>, dotknęło je bardzo; utrzymują, że tak nie jest, że obywatele z księstwa nie są służalcami dworskimi, prócz jednego Tadeusza Morawskiego — który do Spargnapanego nie chodzi — i proszą przeczenia o łagodności i pobłażliwości. Obiedwie są gorliwemi przyjaciółkami i wielbicielkami szanownego Pana — które wszędzie ~~za~~ sprawie Pańskiej <u>kopije łamią</u>, jak się wyraziły. Otóż i uczyniłam ich żądaniu.

Wczoraj raz była u mnie

panna Morawska — która
znowu przeciwnego była zdania,
jako i panna Emilija Dzwo-
nicka — utrzymując, że bywali
po służbie na dworze: Gasza-
nowski Alfons — Heliodor Skó-
rzewski. i syn jego — Wszeraka-
Kwilecki — Tadeusz Morawski. —
Z tych wszystkich ostatni za-
brnął najwięcej — i dziś nikt
go nie broni. — W ogóle bo, za-
prawdę, obywatelstwo nasze nie
dworuje, nie łasi się, chociażby
to może i dobrze widzianem
było u dworu. A powiedzmy, że
nie jeden miałby chętkę po
temu, ale chodzi o niesponi-
wieraniu opinii publicznej.

Z czcią i przyjaźnią nie-
zmienną

Paulina Wilkońska.

Proszę odwracać!

Zbierają podpisy na adres do papieża w dniu jego 25-letniej jubileuszowej rocznicy. Ma być w niej: „wybitnie oznaczona radość i wymienione wyrazy, Ojczyzna, Polska i t.p. Mianowicie, że 25 lat rządził jako monarcha i papież, i nadzieję, że i nadal pomimo kolcy i cierni, jako papież i monarcha panować w długie lata będzie; Lecz nie na monarsze tylko, na papieżu zdawało mi się, że był przycisk; —"

Cóż, Panie szanowny, na to mówisz? Myślę, że taki adres podpisać można.

Pojadą z nim p.p. Adam Żółtowski, Książę Sułkowski, Józef Żychliński z Wroniecza — a nie wiem czyli kto więcej.

~~1288~~
344

70?

Po razy cztery maczałam pióro, by do najszanowniejszego Pana napisać — a zawsze coś mnie oderwało. Dziś wreszcie już sobie przeszkodzić nie dam.

Jakże, Panie Łaskawy, czy zjedziesz dnia którego na chwilowe wytchnienie do Poznania? — Dziennik poznański zapewne wreszcie do Drezna dochodzi, więc i wiadome zapowiedziane sztuki przez towarzystwo artystów krakowskich.

Dotąd byłam już na ośmiu przedstawieniach — a pomiędzy temi Uriel Akosta najpierwsze trzyma miejsce. Dramat znasz, Panie — a Rapacki był nieporównany! — Jakaż to siła i jakie przejęcie się utworem Gutzkowa! — Modrzejewskiej nie widziałam w roli Judyty. Nie uprzedziłam się talentem na mniejszą skalę Nowakowskiej, — przeto grą jej byłam zadowolona. Wielbiciele wszelako

tamtejsi utrzymują, że źle pojęła
Judytę, bo z niej za nadto ziem-
ską wyobrażała miłość, gdy ta
raczej jedynie była [illegible]. Nadto,
że salonowe miała ruchy — gdy tam-
ta posągowe i t. p. — Przyznali
jej wszelako pewne wykończenie w o-
statnich scenach. — Potrzeba by
niemal wyrzeczenia gatunkowa,
jaką ona w rzeczywistości stworzyła Ju-
dytę.

Nowakowska trudne bardzo ma
zadanie — bo walkę z zagorzałem
zamiłowaniem dla ubóstwianej Mo-
drzejewskiej. Stąd i niejeden na nią
wyrok może będzie niesprawiedli-
wym.

Jest-to osoba średniego wzrostu —
figury ślicznej — z rączką nader ła-
dną i nóżką; włosów dystyngowanych
i oczów pięknych. Ruchy ma lekkie
i pełne gracji. — Widziałam ją do-
piero w Goplanie i Judycie. Mąż

jej wyborny jest aktor — wyższy komik.

W przeszłym roku przesłałam na ręce Koźmiana komedyą w dwóch aktach własnego utworu — i prosiłam, by w razie, jeżeli przyjętą zostanie, nazwisko moje utajonem pozostało, bo lękam się *fiasco*. Na to odpisał mi Koźmian: że o *fiasko* mowy być nie może — że ją przeczytał z uwagą i t. d. — i prosił, bym na wyjawienie nazwiska pozwoliła: że ją przedstawi w Krakowie i *doskonale* obsadzi. Tymczasem, jak wiemy, ustąpił z dyrekcyi — a ja nie wiedziałam co z moją stało się komedyą. — Przed dwoma tygodniami przyszedł napowrót Koźmian do mnie — i prosił, bym zezwoliła na odegranie komedyi tutaj w Poznaniu — i że przedstawioną zostanie na *benefis* jednej z artystek. — Dotąd wszelako nic jeszcze niewiem pewnego.

Gdy był u mnie wczytałam mu
jeszcze dwie inne. W jednej z tych
obchodzą uroczystości *wieńca*, czyli
okrężne — ze śpiewem i tańcami.
Co wielce przemawiało do p. Kaźmi-
na.

W połowie lipca wyjadę prawdo-
podobnie do Ostrowa na parę
tygodni — chociaż mnie tak niby
ciężko ruszyć się z miejsca: jakoś
zasupię się łatwo.

Ale, ale! *Radźcy pana radcy*
nie podobali się ogólnie; — powstawa-
no szczególniej na trywialność — a
raczej na nieprzyzwoitość... —
Czy, Panie, znasz tę komedyę? —
Teatr jest czasem przepełniony — ale
razy parę było i pusto.

Z wysokiem poważaniem i przy-
jaźnią

zobowiązana
Paulina.

~~1289~~
346
70 ?

Rozumiem bardzo jak dotkliwie, najszanowniejszy Panie, tę okoliczność uczułeś.... zdarzyła się w chwili obecnej, gdzie wszystko podobne w dwojnasób, w trojnasób drażni — kaleczy — i boli. Rzeczywiście gorzka ironja losu! — Wyznam, że i mnie ta wiadomość cierpko dotknęła. Ale — może i skutki będą jak najlepsze — co daj Boże! — Gdyby mnie w tym przedmiocie ktoś zaczepił, jestem już na odpowiedź przygotowana: Wyliczę zalety — i dodam: z matki Polki urodzona — (może skłamię) — Polka duchem i sercem — a katoliczka duszą. W reszcie wskażę panią Cezarowę Platerowę, Dąbrówkę z domu. — Może się i nie będą wiedzieli!... Myślę wszelako, że się dowiedzą, bo żeś wysoko i wydatnie stoisz na świeczniku, Panie! —

A cóż tam Kościan i jakież to nauka? — Mówił mi p. Kościński, że tylko przez chwilę szanownego Pana widział — i żałowaliśmy wszyscy, żeś, Panie, do Poznania nie zajrzał.

Pani Arndt była u mnie parę razy. Wyjechała do Świdnicy, lecz podobno wróci tu jesienią. Wskazałam jéj do tłomaczenia Zagadki — jeżeli już ktoś inny do téj nie wziął się pracy. — Mówiła mi, że Warszyca miała wielkie powodzenie. Wyszła nasamprzód w książce, a następnie prosił redaktor Erheiterungen, by ją pozwoliła w jego przedrukować dzienniku. — Podobno, że w południowych Niemczech bardzo chętnie czytają utwory tłomaczone z polskiego.

Pragnę przepołowić dramat jaki

lub dobrą komedyą dla sceny naszéj z francuzkiego lub niemieckiego. Chodzi tylko o wybór. Kilku znajomych radziło mi wziąć się do Böse Zungen Laube'go. Dr Szczepański mówił mi o Journalistach Freytag'a. Tych ostatnich znam, wyborna to komedya — lecz byłażby dla ogółu publiczności naszéj? — Nie znasz, Panie, Böse Zungen? —

Rozstąpienie się dyrektorów wielki wywołało zamęt — który i dotąd jeszcze nie uśmierzył się całkiem. W niedzielę n. p. drapnął niespodziewanie sufler, pociągnięty przez Sztengla — i poczciwy Petra podjął się tego ciężkiego zadania. — Dołączam wyjątek z listu z Parnasa, który uważam ponieważ za potrzebny — ażeby zwłaszcza młodym dodać otuchy i zachęty. Czynią oni w rzeczywistości widoczny postęp i należy się uznanie — bo pracują! —

W niedzielę — Ubodzy w Paryżu —
zaprawdę grali bardzo dobrze — a publi-
czność była entuzyazmowana.

Zresztą to nie tutaj tak dobrego
ni stykać. Jakiś tam większy g-
ryzy znowu nowy nadarzył się
skandalik — i to wśród samego [illegible]
[illegible] — wśród znanych osobisto-
ści. A jeszcze ten, który wlazł
w ono błoto, należy do inteligencyi
— posiadł sympatyę i szacunek —
jest emigrantem, weteranem! —
należy do gorliwych katolików.

Czas przedwielkanocny wlecze się
nudno i jednostajnie. Chodzi na-
tylko o to, by teatr te chwile
przetrwał. Abonowałam się — cho-
dzę na każde przedstawienie
i klaszczę w dłonie, że aż ręka-
wiczki pękają. — Wiernym satelitą
takiż jest Callier — i Niemiec
Hanus, dyrektor król. banku!!

[illegible] [illegible]! —

Paulina W[illegible]

70?

~~1290~~ 348

Spieszę, ażeby najszanowniejszemu Panu przesłać, o ile mogę, jak najdokładniejszą wiadomość o dziwie, który wydarzył się w Poznaniu. Dnia 19go b. m. około godziny 10¼ wieczorem, pokazała się na murze jednej na kamienicy narożnej rynku i ulicy Jezuickiej ukrzyżowana postać Chrystusa. Róg kamienicy jest ścięty, równolegle z pierwszym piętrem wystaje nieco we framudze Matka Boska z piaskowca — a poniżej ukazał się Jezus. Tak wiarogodni i do inteligencyi należący opowiadają ludzie: zbliska nic widać nie było, ale w oddaleniu jak najdokładniej — na 100, 200 kroków: obraz al fresco, dobrego, a raczej niezłego [?] pędzla — nogi, ręce, palce, paznogcie, żebra, włosy — wszystko jak najwyraźniej się wybiło; głowa zwieszona — ręce uniesione w górę więcej aniżeli zwykle na krucyfiksach bywa. Światło z tyłu było — była łuna — że wieczorem o 200 kroków całą postać widzieć można było. Zbiegowisko było wielkie i trwało nieomal przez noc całą. Policya chciała tłumy rozpędzić, ale napróżno. Przez dzień następny wszystko biegło — Poznań cały. Wieczorem nadciągnęło wojsko — przyszło do starć: z strony ludu padały przekleństwa i kamienie — z strony wojska użyto kolb i bagnetów.

Mieli nawet ostre ładunki. Mówią o dwóch zabitych i kilku rannych. Policyant jeden zostaje dotąd w niebezpieczeństwie życia. W nocy z soboty na niedzielę, wszystko mur zeskrobano — bo żaden z rzemieślników tego podjąć się nie chciał. Lud był oburzony.... — Aż tu na murze tegoż samego domu, od strony Jezuickiej ulicy ukazała się Matka Boska, ale nie tak wyraźnie, szaro, jakby cień — ze złożonemi na piersiach rękoma. Wszystko ulicę zalegało zaraz — i mur zeskrobano znowu. — O tym drugim zjawisku mało mówią i też nie widziało go tak wiele osób — pierwsze wszelako opisują wszyscy jednozgodnie zupełnie, a mówiłam z ludźmi inteligencyi, warstw niższych i z Żydami. Ci ostatni są zentuzyazmowani i chcą przysięgać: że widzieli Chrystusa. Wizerunek wydawało się, jak gdyby postać odstawała od muru — na powietrzu płynąca. — Malarz Sarnecki zdjął kopię i panna jakaś z tak zwanej <u>Louisen-Schule</u>. — Kamienica należy do radzcy miejskiego Au, pół-Niemca, którego synowie dobrymi są Polakami: starszy był pod Langiewiczem — służył sprawie ciągle — a obecnie siedzi w Berlinie. —

Racyonaliści utrzymują, że tam kiedyś był obraz Chrystusa al fresco, następnie zniszczony został i zatynkowany. Obecnie wilgoć tynk strawiła i obraz wystąpił – zaś tumaż spowodował zagromadzony saletro-ród i t. p. i t. p. i t. p. – Optyczne złudzenie! Ale dotąd niewytłumaczone wcale! – Gdyby nie byli ściany zrąbali, rzecz zapewne byłaby się wyjaśniła lepiej. – Panujący nie śmią wyrozumowanego artykułu umieścić, ażeby nie potrącić ..... i zarzutom nie ulec. Inni znowu milczą, by w oczach der reinen Vernunft nie uchodzić za ..... głupców. Brak jednym i drugim odwagi cywilnej. Być może, że i pierwsi sami nie wiedzą co powiedzieć mają!... – Niemiecko-protestanckie dzienniki występują z protestanckimi ex abrupto zdaniami: tak jest a nieinaczej – ale zamazują prawdę i w żadne opisy zjawiska się nie wdają. Jedna tylko użyła wyrazu merkwürdig. A Dziennik poznański gadał tam coś w krótko, jak gdyby go ktoś z czerwonym kołnierzem za poły trzymał. – Pomiędzy ludem krążą opowiadania o cudzie – i do dzisiaj widują wieczorami twarz. Rzucali się na ziemię – skrobali ścianę i pył połykali. Były przytem i wybryki

ważne. — Wśród najstraszniejszych nieszczęść i mordów, jakie dotyczą wierną Polskę — gdy nadzieja w ludzką pomoc upadła, lud Cudu woła, i w każdym objawie go widzi. — Zjawisko poznańskie zawsze do Dziwów należy, jakbądź tak bądź, choćby było jak najdokładniej wytłumaczone i dowiedzione przez naturalistów, chemików, optyków i t. d. — zawsze to Dziw! —

Miałam list od Herzena — i podzielę się kilku jego wyrazami z Łaskawym Panem:

"Nous avons reculé d'une génération par nos victoires — quoiqu'une étrange énergie farouche se développe en Russie — c'est très difficile à dire quel en sera l'issue. Si la Pologne entière, si la jeune Pologne — commence avec une organisation commune avec les Russes, en jettant un voile sur le passé — c'est à peine que nous osons espérer."

Pani Sługocka łączy uszanowanie swoje.

Zostaję z najwyższym szacunkiem i przyjaźnią

zobowiązana
Paulina.

Łączymy z panią Sługocką pozdrowienie p. Cieszkowskim.

Poznań

70?

1291
350

Napisałam wczoraj wyjątek z listu z kongresówki, najprawdziwszy – lecz wstrzymałam do dziś wysyłkę, by o przedstawieniu Krówny wojewodzic donieść. Otóż:

Teatr był napełniony, jak dotąd jeszcze żadnego razu. Dramat udał się wybornie. Publiczność cała była bardzo zadowoloną. Oklaski sypały się ciągle – i dobrze grali. Komarski miał twarz Kościuszki, jak go w gipsowych widzimy odlewach. – Byłam tak uradowaną przedstawieniem, że gdyby podobna było, zaraz z teatru byłabym szanownemu Panu telegram przesłała. A może to uczyniła dyrekcya albo redakcya Dziennika.

Odebrany wczoraj list z kongresówki,

wysłanym był z Krakowa — i zawiera wiadomość, którą dopisałam na prędce. Każ to, Łaskawy Pani, złożyć jak należy, śpieszę z przesłaniem listu.

W korespondencyi z Sieciechowka fatalne były omyłki drukarskie.

Jeśli powiastka Sieroca i ostatnia wiązać nie jest już potrzebną do książki zbiorowej dla drużyn Syrokomli — bo ta podobno nie wyjdzie — to racz mi ją zwrócić, Łaskawy Pani.

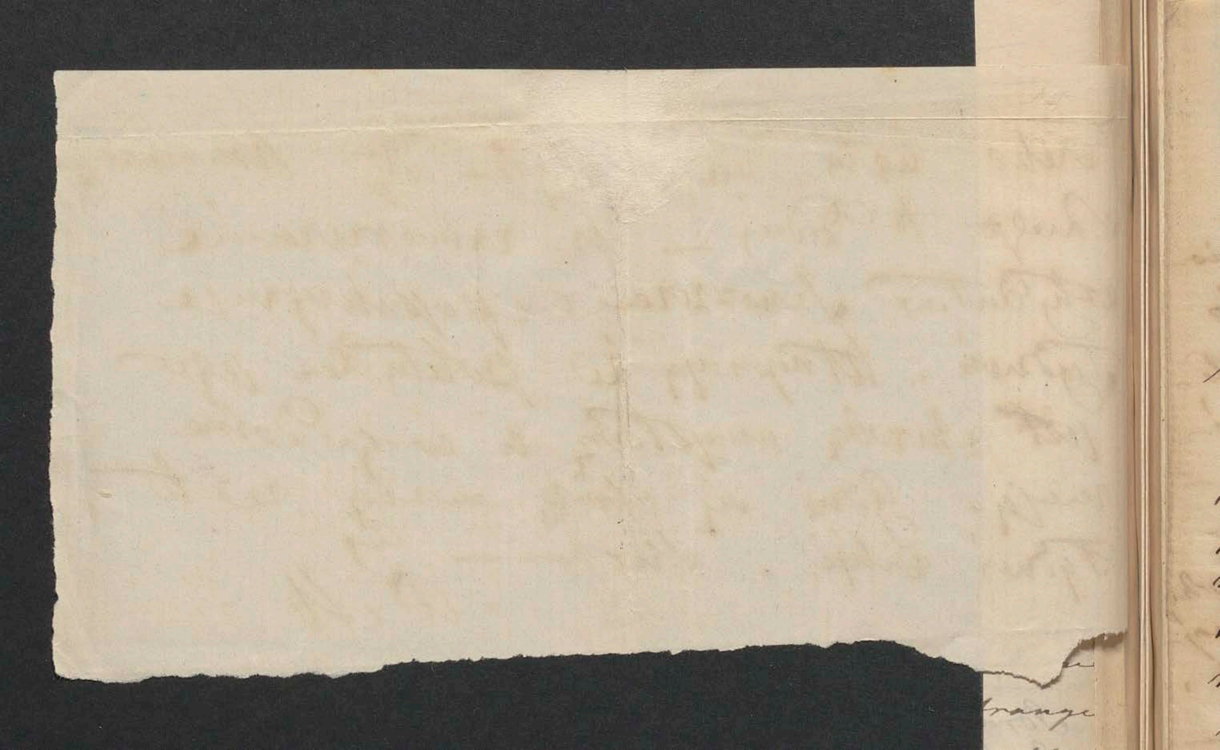
Łączę najszczersze życzenia i wyrazy wysokiego szacunku
zobowiązana
Paulina Wilkońska

Z Sieciechowka nadeślę później nieco. Chorowałam — i jestem bardzo zdenerwowana.

Już po zapieczętowaniu listu odebrałam karteczkę załączoną — więc zdarłam kopertę, by ją wsunąć jeszcze. Wszystko w pośpiechu! —

Jeżeli listu nie wysłałeś do Kraszew-
skiego to dodaj — w zamieszczaniu
artykułów Szczęsnego do popularyzacji
Tydzień. Utrzymuję że polityka jego
jest sprawą umyślną i co gorzej dolne
mniej; Gdzie się obrócę mówią że to
Tydzień zabije. Ściskam cię.

B. M.



20/2

~~1292~~
352

Co do ś. p. Bieszczurskiego, rzecz tak się miała. Przysłał do rodziny ks. Kaźmian, że chce mieć mowę — i podziękowano mu. Następnie, w dzień pogrzebu, z rana — familija zaczęła radzić o mowie. Posłano z prośbą do Leona Sennitkowskiego. Ten odpowiedział: "miałem w całem życiu mojem trzy mowy, a zatem większego potrzebuję przygotowania — a dziś czas już za krótki." — Udano się do Władysława Niegolewskiego — i ten odmówił z powodu zbyt krótkiego czasu. Tym razem rodzina na wszech strony badać poczęła.... — Tę wiadomość mam z bardzo wiarygodnego źródła.

Co do ś. p. Antoniego Kraszewskiego, byłaby nie do darowania, gdyby kto z tutejszych znakomitości,

obywatelskich i literackich życio-
rysu jego napisać nie miał. to
też zapewne nastąpi jeszcze. Posło-
wał kilka razy, w Berlinie i na sej-
mie prowincyonalnym w Pozna-
niu. Mowy jego należą do najpięk-
niejszych i najwięcej patryotycznych.
I był to niezaprzeczenie jeden z naj-
uczeńszych obywateli w księstwie.
Nie znałam go osobiście, ale wiem
o nim wiele. Znałam brata jego
p. Piotra ś.p. — i siostrę, ś.p.
panią Ferdynandową Biesiekierską.
Bywałam wiele w jej domu — i
dużo tam zaznawałam przyjaźni,
jakoby od krewnej.

Teatr narodowy prosperuje. By-
wa zawsze dużo osób obecnie. Do-
brze grają — i dyrekcya czyni co
może. — Brak zbyt ostrej krytyki

artystów dramatycznych w Dzienniku —
zbyt ostrą, bo nawet niesprawiedli-
wą! — Legat hetmański nie wytrzy-
małby zapewne krytyki poważnego-
tonej — jest przesada, naciągania
i t. d. — ale są piękne sceny — i
całość patryotyczna. A krytyk nas
odmówił wszystkiego. — Toż samo
było i z dramatem Chłop. Nie
na czasie on — i po co galeryę przy-
pomnieć? — Zatwornaść ta mniejsza.
Jest tam wiele i braku prawdy —
ale zawsze jest talent. — Taka
surowa krytyka, niesprawiedliwa,
do niczego nie prowadzi.

Pierwsze wystąpienie Petry przy-
niosło mu oklaski — i wywołanym
razy kilka został. Wtórej wystą-
powal raz drugi — alem nie było,
bo to miało miejsce w teatrze
latowym — dość odległe od mnie —
i nie bardzo tam chodzę. Dramat,

w którym debiutował. Noc i poranek – przeróbka Dawisona, rzeczywiście nieudatna.

Karnawał zakończył się tu wcześnie. W czwartek był bal – sama szlachta. Jedna z gospodyń była z obywatelstwa miejskiego – i mimo to żadna z miejskich pań nie przybyła. Wczoraj był bal kółkowy – i podobno znowu żadna nie była szlachcianka. Dziś jest bal składkowy w hotelu europejskim po koncercie.

Na koncercie będę, chociaż jestem niezdrowa. I z tego ostatniego powodu zaś nieład listu przepraszam.

Z wysokim poważaniem i przyjaźnią szczerą

Paulina Wilkońska

Poznań
20 lutego 1870.

Spieszę, by dopełnić wczorajszego listu – a raczej prawdziwsze posłać sprawozdanie: panie szlachcianki w niczem w złem sobotniego nie zawiniły balu. Z miasta były tylko cztery panny – z których jedna, jakkolwiek z matką mieszkająca w Poznaniu – do wiejskiej szlachty należy. Młodzież wiejsko-obywatelska była – a po części nawet i starsi panowie. Więc raczej miasto zawiniło.

Wczorajszy koncert udał się doskonale. Z miasta wszelako niewiele było osób – i zapełniła ją szlachta wiejska. Pani Kwilecka-Węgierska i pani Szczeblińska – siostra mecenasa Grabowskiego z Warszawy – śpiewały cudownie – ależ to cudownie! – Śpiewał dobrze pan Żdziechowski z Galicji – i grał ładnie bardzo i brzegles na fortepianie

pan Grodzicki z Kalisza. Hertz akompaniował. — Po koncercie był bal. Żądana — aby do konsewacie, ażeby ten bal mógł takiż być w Warszawie — bo nas to gospodarz Magnuszewicz zgodzić się nie chciał dla zbytu wielkiego trudu — i że sala zwykle jest zakurzona — naniosą butami błota.... a tualety zwykle są świetne twardo i świeże.

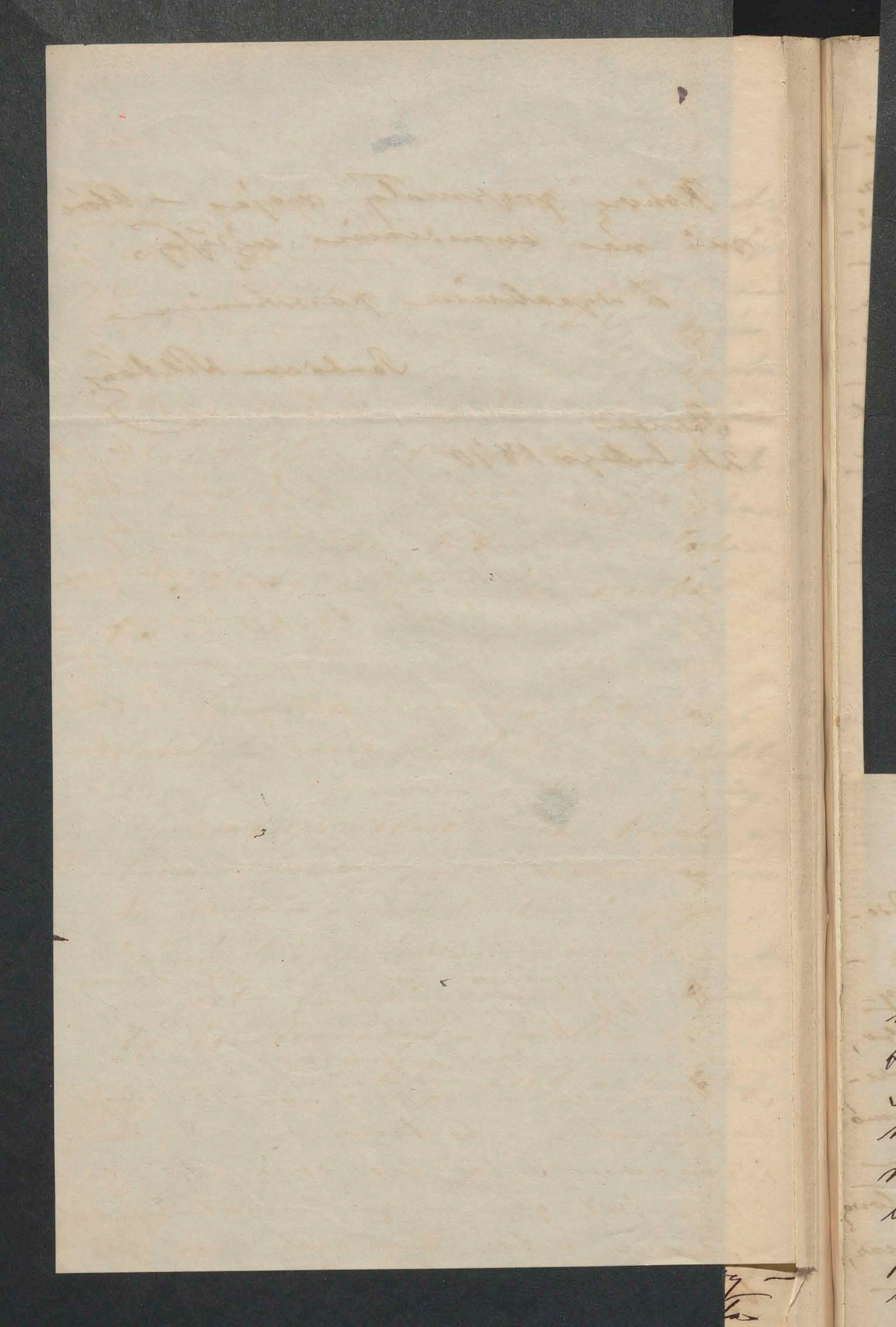
Wczoraj z rana dostał Józef Łatalski silnego ataku apoplektycznego. Wieczorem było lepiej. Niebezpieczeństwo życia trwało wielkie — bo on ma organiczną wadę serca. Dzieci braci jego i młodzych, podobnie umarło — bo to jest familijnem. — Zatraty to konsternacya wielka! — A i tak już byli oboje w żałobie.

Kończę gryzmoły moje — które nié nas zanudzeniu użyły.

Z wysokiem poważaniem

Paulina Wilkońska

Warszawa
21 lutego 1870.



27/2

~~1244~~
356

Domyślam się, że się domyślają kto jest Sieciechem — i dla tego muszę być ostrożną bardzo. Po karnawale napiszę o przeszłym karnawale — bo teraz i nic innego nie mam. — Tutaj raz spiszę to, co było i jest gł... — Należałoby się potrząść o to, a naszej przeszłości strzec — lecz ja tego nie mogę. Niechże więc kto w Dreźnie utworzy korespondencyą, jakoby z Poznania.

Był to nasamprzód Drabnicki, a nie Grodnicki, który grał na koncercie. Przybył on podobno z Drezna. — Przesłyszałyśmy nawsi-sko — cie, że tu jest panna Grodnicka z Kalisza, wykształcona i muzykalna. — Po tym koncercie wyprawiła młodzież bal w hotelu europejskim — i nie zaprosiło nasi pani Dzielińskiej!!! — Czyliż dla tego, że mąż jej ma magazyn

ubiorów wszystkich ?!! — Pani Zielińska jest z domu Grabowska — jak już donosiłam — osoba wykształcona, sympatyczna bardzo, miła, młoda — i śpiewa prześlicznie, alt. — Do Hentza przemówił jeden z gospodarzy — Lucyan Jaraczewski — odwróciwszy się połową od niego, z góry: "Jeżeli pan chcesz, to możesz przyjść na salę"! — Hentz zarumienił się oczywiście. — Ale, co gorsze: nikt się nie kwapił, gdy pani Zielińska miała na estradę wstąpić — i tylko Hentz jej rękę podał ?! — Potem dopiero przeprowadził ją Hipolit Tarno — zacny człowiek — a jeszcze pewnie i matka jego, najgodniejsza z kobiet, zauważyła to uchybienie, i skinęła na niego. — W piątek, był drugi koncert dla Towarzystwa ś. Wincentego — pani Zielińska, jakkolwiek cierpiąca

na niegrzeczną — śpiewała znowu
a była bladą, jak trup, biedaczka! —
Nadto śpiewała i pani Gabardowa
Turno — sławnie pięknie śpiewają-
cą. Panie Turno przysiadały się po
razy pana do pani Dzielińskiej —
którą znowu Hipolit Turno na
estradę wprowadził. — Wczoraj był
takiż bal składkowy — bardzo ary-
stokratyczny .... i najęto salę
w Hotelu Drezdeńskim u Mylinsa
— gdzie zwykle posiedzenia Polako-
żerców bywają. Szuja i t. p. na-
zywały ten hotel, hotelem krzy-
żowców — ciekawiło każdego kto
tam stawał — więc też uni-
kali go Polacy. — Pominięto w za-
proszeniu niektóre rodziny z pa-
ranii — bardzo fatalnie. I w ogó-
le zakradło się jakieś zaratowa-
nie towarzystwa tutejszego, jakby
po drabince. Nie wiedzieć i wcale
co ta różnica stanowić miało —
bo nie herby — nie majątek —
i nie rozum.

Z wczorajszego balu był ten właściwie
kuryozitas mój — rozumny człowiek,
od którego ciężaliki one powzięła.
Co na mieście o tem gadają, i
jaki tam harmider, nie wiem
jeszcze.

Dziś wieczór jadę na zabawę
tańcową w Towarzystwie młodzieży
przemysłowców, jako zaproszona.
Jestem bardzo cierpiąca — rozstrojona
nerwowo — z palpitacyą serca
dokuczliwą, zmięczona na twarzy
ale pojadę. Gdyby nie tam, siedziałabym
w domu — a raczej pół
żywa na kanapie.

Żyjemy chyba w przededniu jakichś
ciekawych wypadków — bo
les extrêmes se touchent.

Jest też obecnie tutaj śmieszne
gonienie za posagiem — a jeszcze
śmieszniejszy, i panien bogatych nie-
wiele! — Jedna — młodziutka —
będzie miała dwie wioski — te
więc i roztrącają — potrącają i

o nię. Matka, naturalnie kobieta — aż z gniewem nas to patrzy. Lu-nas się śmieje.... z 11 konkurentów od razu! — a pomiędzy tymi jest i dwóch braci w parze. — Przybyło podobno z kongresówki 5 — 7 kawalerów, szukających posagu. — Najwięcej jest panien takich, które mają od 10000 tal. do 20000 — to jest najczęstszych niby. — A drugie uboższe — więc też wykluczone bywają. — Jednem słowem, że mizerya wielka! I byłaby to śmieszne — jak mili nas poddani zabawić by mogło — gdyby i jakiegoś dotkliwego nie rodziło uczucia. — Przyznaję, że to skutkiem zdenerwowania, w jakiem pozostaję od dni kilku — teraz mnie boli wszystko co słyszę, choćby mnie to osobiście nie dotyczyło.

Teatr bywa odwiedzany — mianowicie też pierwsze piętro zapełnione — o co się lękano, że nie będzie.

W Najserdeczniejszych — Les intimes, Sardou — mówi ojciec o synu: "On jest tak niewinnym jeszcze, i więcej, że boi się dziewczę pocałować." — To tak zgorszyło jedną z matek, że zaraz z córką wyszła. — Gdyby to było w przedostatniej scenie 3go aktu to pozwalałabym jeszcze — bo to jest scena podobna do onej w Robercie djable.

Uspokójmy się mówi mi przeczytanie do duszy i serca! —

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią niezmienną

Paulina Wilkońska.

Warszawa
27 lutego 1870.

359 ~~1295~~

7/3

Załączam szanownemu Panu korespondencyą raz jakąś stało — nie patyczkowawszy w niczem o to, co było nagany godne. Może zresztą i lepiej przemilczeć — zwłaszcza, jeżeli to nie wypłynęło z przemyślanej złej woli, ale raczej z braku olejju ..... — Obiegało też pod tym względem mnóstwo anegdotek.

Hertz takiż ma niejedną gorzką pigułkę do połknięcia. A są to znowu małe zazdrości współzawodników — w obec intrusa, przyjętego dobrze, mianowicie też w sferach wyższych.

Redaktor Dziennika siedzi w tenże raz pobicie tęgo. Są nawet wieści, że może już wnet dawniejszemu się pozostanie redaktorstwie — to korespondencye soborowe wielkiej narobiły chryi. Gadają

nawet o jakichsi fatalnych spra-
wach, w rodzaju zarzutów, czy-
nionych obecnie Dobrzańskiemu
we Lwowie. Biedny Kasiński, za-
cny i poczciwy, będzie miał pe-
wnie niejedno przejście nieprzy-
jemne. Bo, podobno, że akcyo-
nariusze chcą pójść do niego, i
zażądać zupełnej zmiany... bo
tendencye Dziennika są obecnie
oburzające.

Rzecz zabawna, dnia jednego
widziałam dwie osoby. Pierwsza
z błotem mięszała Dziennik za
wsteczność i jezuityzm. Druga
osoba, z przeciwnego obozu
mówiła, że Dziennika czytać
niepodobna, zwłaszcza tego fe-
lietonu.... —

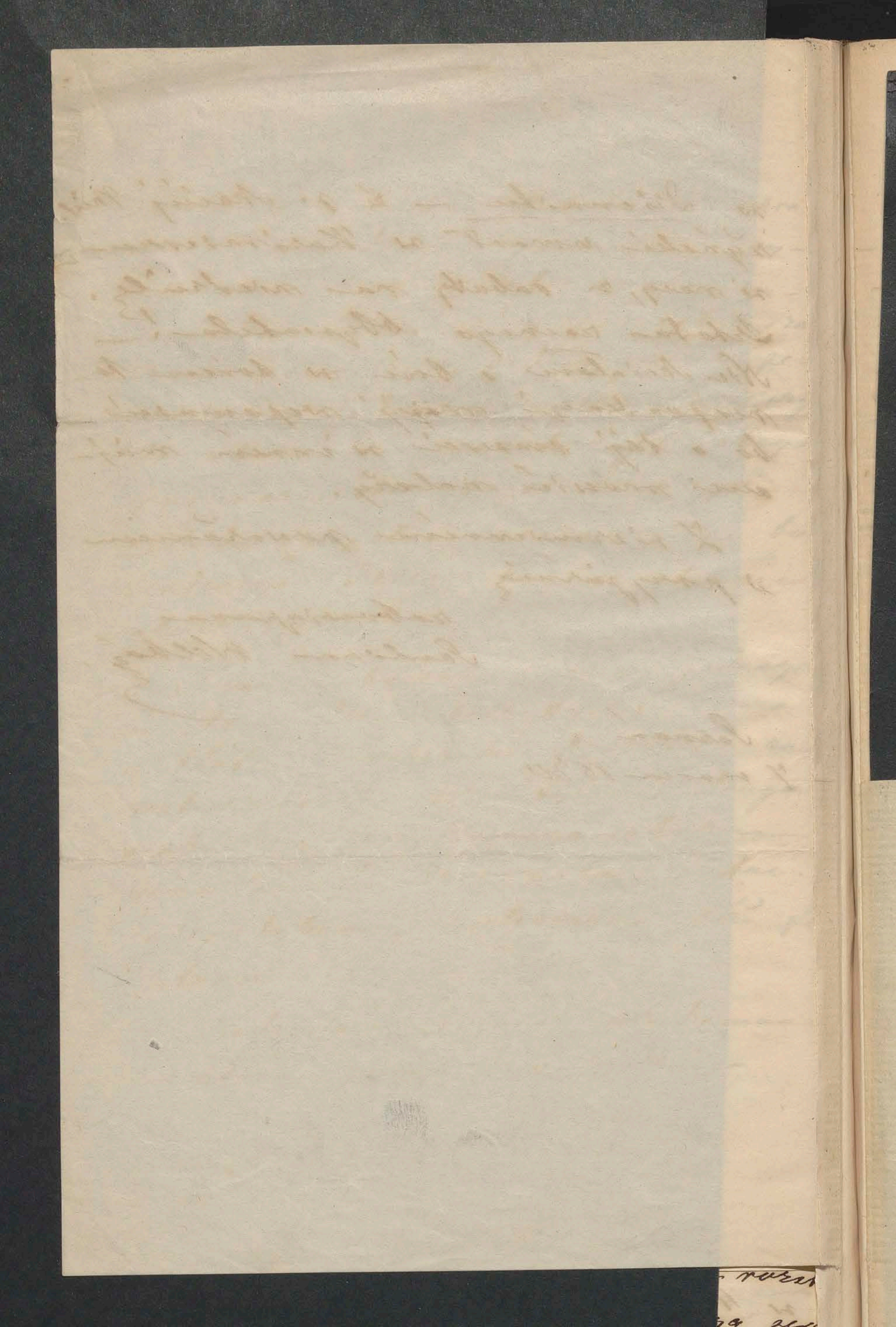
Nadeszła wczoraj wiadomość
— która pewno dziś będzie

w Dzienniku — że p. Maciej Miel-
żyński umarł w Kazimierzu,
w nocy, z soboty na niedzielę.
Szkoda zacnego obywatela! —
Nie chciałam o tem w końcu ko-
respondencyi wspomnieć —
bo o takiéj śmierci w innem miej-
scu mówić należy.

Z niezmiennem poważaniem
i przyjaźnią

zobowiązana
Paulina Wilkoń.

Poznań
7 marca 1870.



Poznań 19 marca 1879.

~~1297~~
361

Najserdeczniejsze i najzaleglejsze życzenia wraz z szczerem, modlitewnem westchnieniem, przesyłam szanownemu Panu w dniu dzisiejszym. I to dziś dopiero przez pewne wyrachowanie samolubne, by list mój nadszedł dniem później po onych wszystkich nieprzeliczonych życzeniach, któremi, szanowny Panie, obsypanym zostałeś.

U nas kwestya teatru na porządku dziennym. A na przedstawieniach zawsze dużo bywa osób. Panie Łaskawy, napisz komedyę jakąś dla tutejszej sceny! — Nawet i śpiewy udają się dobrze — a co więcej, i chóry z młodych przemysłowców złożone. — Hentes został dyrektorem tej *quasi*-opery poznańskiej — pracuje — a napotyka dużo przeciwności

30.

i nieprzyjaciół.... są to wszystko des petites jalousies, i one małomiejskie, prowincyonalne przywary, które obcego nie lubią i nie znoszą przybysza. — Z Warszawy odebrałam o nim jak najpochlebniejsze zdanie od osoby kompetentnej całkiem. To między innemi, że jest wybornym nauczycielem i sumiennym artystą.

Na Dziennik poznański był długo wielki harmider — ale nie wiem czyli już zmitygował się całkiem. W listach soborowych zaczął poznański, ale.... zobaczymy co będzie dalej! — Tygodnik katolicki wściekł się w konwulsyach... byłabyś, ale nawet przeczytałaś zapewne Pani, co to on tam wszystko wypowiedział à propos "Kochajmy się!" — Smutną zaiste jest rzeczą to jałowe rozdwojenie w naszem

społeczeństwie.

Śmierć zaczyna zabierać nam mężów. I znowu nowej lękamy się straty: Stefan Kwilecki chory na tyfus.

Wczoraj przeszedł tu Żyd 25-letni na łono kościoła katolickiego, nazwiskiem Hirschfeld.

Chorowałam — jestem wycieńczona i zdenerwowana bardzo. I wyobraź sobie, szanowny Panie, że jak tylko wezmę pióro do ręki lub ołówek — to mimo wszelkiej mojej [illegible] pę-sza mi nerwy. Od lat kilku ani-pomyślała o spirytyzmie żadnym — to, aż przyszło zupełnie niemowiądnie niemało.

O życiorysie Antoniego Krawczyńskiego nie słychać dotąd, co mnie nadzwyczaj dziwi.

Powtarzam raz jeszcze moje najlepsze życzenia wszelakiego powodzenia,

Z wysokim szacunkiem i przyjaźnią niezmienną

Paulina Wilkońska

4/1

~~1297~~/363

Zaraz po odebraniu listu Łaskawego Pana, usiadłam z piórem w ręku, patrząc się w okno — uczyniwszy pierwej zapytanie półgłośne co do przedsiębiorstwa... Rączka poczęła poruszać się zaraz i napisała: czuwać nad niem... czuwać zawsze. — Nad czem? — Przedsięwzięciem. — Kto pisze? — Antoni Kraszewski. — Zaprawdę, żem zadrgnęła. — Zapytałam dalej: Jakiż będzie skutek? — Uznanie. — Później dwa razy napisało mi się toż samo imię i nazwisko — i przed chwilą znowu — a przytem zawsze: czuwać — czuwać — zawsze czuwać. — Jeżeli mi napisze coś więcej, doniosę Szanownemu Panu. Nie enerwuje mnie to bynajmniej — nie podrażnia — nie obałamuca umysłu — pozostawia bez wrażenia żadnego... Nie przywiązuję wiary ślepej bezwzględnej, ażeby to duchy pisały — ale, ale, jakąż jest ta siła, która

pisze ?! — Jestem zbyt sumienną — a jeszcze też względem siebie samej. I nie tłumaczyłabym się pewno — nie kłamałabym sobie — gdy nigdy przed nikim nie kłamię — gdy z najwyższym wstrętem każdem brzydzę się kłamstwem! — August pisze mi się dnia każdego — a niekiedy dodaje i jakieś wyrazy miłości — pociechy. Dnia jednego wyczytałam na papierze: Za mą krzywdę cierpisz. Strasznie przykre dotknęło mnie uczucie — czyliż to August napisał? — Nie. — Któż taki?.... I stanęło na papierze nazwisko człowieka, który mnie onegi swoją przeświadczył konkurencyą. — Czyliżbym ja była napisała coś podobnego ?!! — Jakaż więc jest siła, która to pisze ?! —

Pan Redaktor Żychliński niby grozi — a nie wspomnie o mojej kondycji napisał. Mógł nie potwierdzić — ale wszelako napisać inaczej trochę,

364

by mi nas przyjaźni drogie nie zagrodziło. Jest w tém marze i nieco trochę i razem, że mnie posądzają o korespondencyę z Sieciechówką — bo jej i wprost zapytywaną byłam. A potem zatoczyłam jednemu z aktorów w ustach skargę na brak opinii publicznej u nas — na pieczeniarstwo i t. p. — To mogło być nie w smak osobom kilku. — To drugim akcie publiczność dała oklask. Po skończonem przedstawieniu wywołano artystów — i wołano także: autorka! — Oto brak i niedostatki — mówiłam to tym, którzy mnie odwiedzali po lożach — nie byłam zadowoloną... Lecz nie należało się odjąć mi otuchy i drogiej nas przyjaźni. — Z czterech komedyj, które napisałam, ta jest najgorsza — mówiłam to rowne. Zatoczyły wszelako trudności aby nie by przedstawiono inną — a nie miałam być szybka... — Stało się! —

Wybacz, Łaskawy Pani, tę przydługą tyradę! —

Niepoprawni Słowackiego nie zadowolili — i nawet wszyscy mówią, że nie zrozumieli. A są tacy, którzy się i śmieją..... — Przez dni cztery odczytywałam dramat ten z przyjemnością i zajęciem wielkiem — i codzień wyczytałam coś nowego, pięknego — codziennie nowego dla mnie nabierał uroku. A przedstawienie wielkie zrobiło wrażenie. — Tutaj ani mówią o tem. Być może, że mój obecny stan nerwowy, jakaś — powiem — [illegible] po [illegible], [illegible], coś bukszego na dnie duszy, usposabiają mnie po temu — bez mnie rozumowali Niepoprawni pozyskają. Nie Fantazy i Idalja — ale Jan, stary czerkies i Dyana. — Panie, proszę o słówko sądu o nich — choćby tylko dla mnie jednej.

Z wysokiem poważaniem i niezmienną przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Poznań
4 kwietnia 1870

Jeszcze dopisek – jako curiosum.
Mamy tu w Księstwie szlachcica,
Adolfa Malczewskiego – exemplarz,
jakoby z czasów konfederacyi barskiej.
Człek nie głowacz – ale z sercem pol-
skiem. Przegonił znaczny majątek –
do czego się przyczyniła i jejmość.
Werajf [illegible] o tym [illegible] było ca
[illegible]. Dzieci porastały mu także
bez fortuny – żyją w separacyi –
córki mają słowne. W r. 48ym pan
Adolf był [illegible] banderą i. t. d. i
t. d. — Wspomina go także Miero-
sławski ..... — Otóż szlachcica tego
spotkałem wczoraj i opowiedział:
że ks. Halka Ledóchowskiemu posłał
do Rzymu tabakierkę grającą: Jeszcze
Polska nie zginęła – Boże coś Pol-
skę – i Z dymem pożarów – ażeby
mu te melodye przypominały, że
jest Polakiem. Na to ks. arcy-
biskup przesłał mu w odwecie Krzy-
[illegible] fiałkową – zodiak pańskiej –

poświęcony przez siebie. W tej pie-
śni pan Adolf często wznosi się
po Gnieźnie — gdyż w tamtej mie-
ście okolicy.

Władysław Szetra chciał szanownego
Pana prosić, być dla niego jaką
stworzyć rolę — albowiem dla wszy-
stkich więcej wydatnych jest on
za młody — czyli raczej zbyt młody
na poważności — a wielce chcia-
łby jakoś bohatersko wystąpić. Bie-
dne chłopczysko! —

Do zobaczenia!

J. L.

Panu Zakrzewskiemu
pozdrowienie. — Nareszcie takie coś
dla teatru napisał nowego. —

11/4
~~124~~ 366

Przepraszam z całego serca! była to prawdziwa niedyskrecya popełniona, żem interesowanych wiadomością o Wielkim człowieku pocieszyła. Uczyniłam to w dobrej intencyi, podtrzymania i podżegania ducha sympatycznego dla narodowego teatru. I wiadomość tą z wielką radością przyjęta została. A czy Wielki człowiek wcześniej przyjedzie lub później — zawsze nim cieszyć się będą.

Załączam dziś korespondencyą z Siemiątkowską umyślnie antidatowaną — ażeby nie wyglądała, jakoby przymówka sprawozdawcy w Sabatce — i myślę, że tak jest lepiej.

Dziś występuje w Starym węgrze nowa artystka, pani Wesołowska z Wilna — a spodziewają się tam kogoś i z Warszawy. Stengel po to umyślnie pojechał.

Co mi tam przyjdzie z tej niby

rozmowy – z quasi duchami !.....

Nic, zgoła nic !... bo w nią i nie

wierzę. A mamci ją takie swo-

ich dręczycieli w krwi i kości –

i trapią mnie stosunki rodziny

mojéj, brnącéj nieszczęśliwie coraz

więcéj do upadku.

Wczoraj, jak mi mówiono,

był znowu nowy skandal w kole

młodych przemysłowców – gorszy

jeszcze, niestety! – A na ich

prezesa, Drа Jaworskiego,

nikt wpłynąć nie potrafi. – Co

to będzie daléj ?! –

Z całéj duszy życzę wesołego

Alleluja!

zobowiązana

Paulina Wilkońska

Sarnów

11 kwiet 1870.

Verte!

367

Właśnie w tej chwili odebrałam Tydzień — i jużem przeczytała list biskupa Strossmajera. Znałam go dobrze w r. 1857m — w Salzbrunnie. Byliśmy tam razem przez dwa tygodnie i widywaliśmy się dwa razy każdego po dwa razy. Mówił z nami tylko po polsku — a mówił nie źle wcale — i wielkie dla Polski i Polaków okazywał sympatye.

7/5

368 1279

Załączam szanownemu Panu korespondencyą z Siestrzeńcówka. — Ów szewczelnik, jest-to szewc Włościborski — który mi obuwie robi. Szyłam ostatnie u niego i z półgodziny rozmawiałam z nim z zajęciem. — Wielki to patryota — w latach 46, 47, 48, stał na czele ruchów tutejszych — a z żoną jego krabsowie aresztowali palerza. — Córka jego kształciła się na guwernantkę, ale potem brakowało funduszu — i dziś już do teatru wstąpiła. Podobno, że ma talent. Dotąd tylko w maleńkich występowała rolach — ale śmiało i zręcznie. — Zdanie w korespondencyi przytoczone podsłuchałam z ust jego. A jeszcze dodał: "Więcej się tam w teatrze niejednego dobrego nauczyć można, aniżeli w kościele. Ks. pasterz papierowym — mówią o naszą świętą — ale co to tam ci księża pogadują naszem!... A, dziewczyna, która za moją Ludwiką koszyk z rzeczami do teatru nosi, była w niedzielę na nabożeństwie,

i opowiadała jak to ksiądz z ambony na teatr powstawał: że jest zgorszeniem, a kto chodzi do teatru potępiony będzie. — Na to ja zwróciłem się do córki: "Moja Ludwiko to więc musi kto inny za tobą koszyk nosić, bo ona, chodząc do teatru, gotowaby się do piekła dostać" — "Albo ja chcę" — zawołała dziewczyna zaraz — "co tam, że ksiądz takie rzeczy wygaduje, ale jak chodziłam tak będę chodziła, bo tam porządnie nic złego nie widzę".

Czy dziewczyna każdego źle zrozumiała?! — Zawsze wszelako coś być musiało.

Słychać ... że Tygodnik Katolicki ks. Piotrowicza potępi jako niepodległego władzy od Boga nadanej. — Jest to niepodobna! — Lecz wieść ona spowodowała Szczecińską do onej wzmianki w swojej korespondencji.

Władysławowi Bełzie dali dymisję z teatru — głównie z powodu złego stanu finansów. Bo jakkolwiek, że publiczność zawsze dość liczna

uwzględniała, to wszelako mają oni nader wielkie w początkach wydatki. Wiadomo, że dyrekcyi niemieckiego teatru płacili dotąd 100 talarów tygodniowo. Dalej sprowadzili wiele świeżych aktorów — i kazali nowe zrobić dekoracye. Nadto i dyrektorowie w interesie teatru ważne odbyli podróże. Utwierdzają oni, że Betra nie ma talentu — lecz tenże wyraz jest mocno przesadzony. Biedak płakał, jak dziecko . . . boć i z zamiłowaniem oddał się temu zawodowi. Nam go jest żal serdeczny. Bo i cóż pocznie teraz? — Stracił grunt pod nogami, który usunął się teraz — i pozostał się bez chleba. — Mówiłam z Callier'em — i jeszcze z innymi — by rzecz tę naprawić ~~się~~ jeszcze — lecz mało jest nadziei. — Najgorsza nadto, że winę tego przeniesienia się jemu, biednemu, przypiszą. Gdy wstąpił do teatru, napisano mi z Warszawy: "Czy pani wyobraża,

że on wytrwa i wytrzyma się! I
wkrótce powróci on się inaczej
znowu;, Gdyby wszelako wytrwał –
a temu pewnie uwierzyć nie chcę
25 tal. miesięcznie starczyłoby mu
Żył porządnie – oględnie – bez zarzut
– i pozyskał sobie sympatyą wszystk
– mianowicie też niezdrowości swego
Ale..... jest-to dzieciak jeszcze –
Chłopiec zalotny!– Bredarzysko!–

Hentrowi także dali dymisyą – jedynie z finansowych powodów.

Przepraszam łaskawego Pana że papier zbyt cienki a stąd nieczytelność listu – ale nie mam innego pod ręką – a spieszno mi, aż go rzędowo, list ten wyprawić.

Bóg z nami!

Paulina Wilkońska

Poznań
7 maja 1870.

21/5

~~1300~~ 370

O, Panie, że też będąc jakoby na przedmieściu Parnasu, nie zajrzałeś do nas! — Należało się przybyć, choćby na dzień jeden.

Załączam szanownemu Panu znowu korespondencyą Sieciecha. — Wczoraj odebrałam paczkę, wraz z listem francuskim od pani Arndt. Paczka zawierała dwa tomy Bolesławity, Szpiega: Der russische Spion — z czego ucieszyłam się bardzo. I z wielkiem zadowoleniem zaraz przeczytałam przedmowę. Dziś pani Arndt była u mnie — i przyniosła mi trzy zeszyty pisma Erheiterungen — w których zamieściła przekład mojéj Wawrzyny, pod tytułem Rechtschaffene Herren. Była to dla mnie niespodzianka prawdziwa.

Ubytek Kalicińskiego dla sceny naszej jest wielkim. A żałujemy także bardzo i Zbożnskiego. Ten ostatni nadto mus być człowiek szlachetny bardzo i charakteru niepospolitego. Niewynagrodzona to zaiste strata. —
Rychter przybył z zamiarem pozostania się przy scenie poznańskiej; już mu tamo za dużo było w Warszawie. Obecnie da kilka przedstawień. Potem jedzie do wód — i powróci na stałe mieszkanie, jeżeli tylko ugodzi się z Nowakowskim. A wydaje, że ten ostatni zrozumie swój własny interes.

Słychać znowu, że akcyonaryusze Dziennika poznańskiego, żądają zmiany redakcyi. — Partya

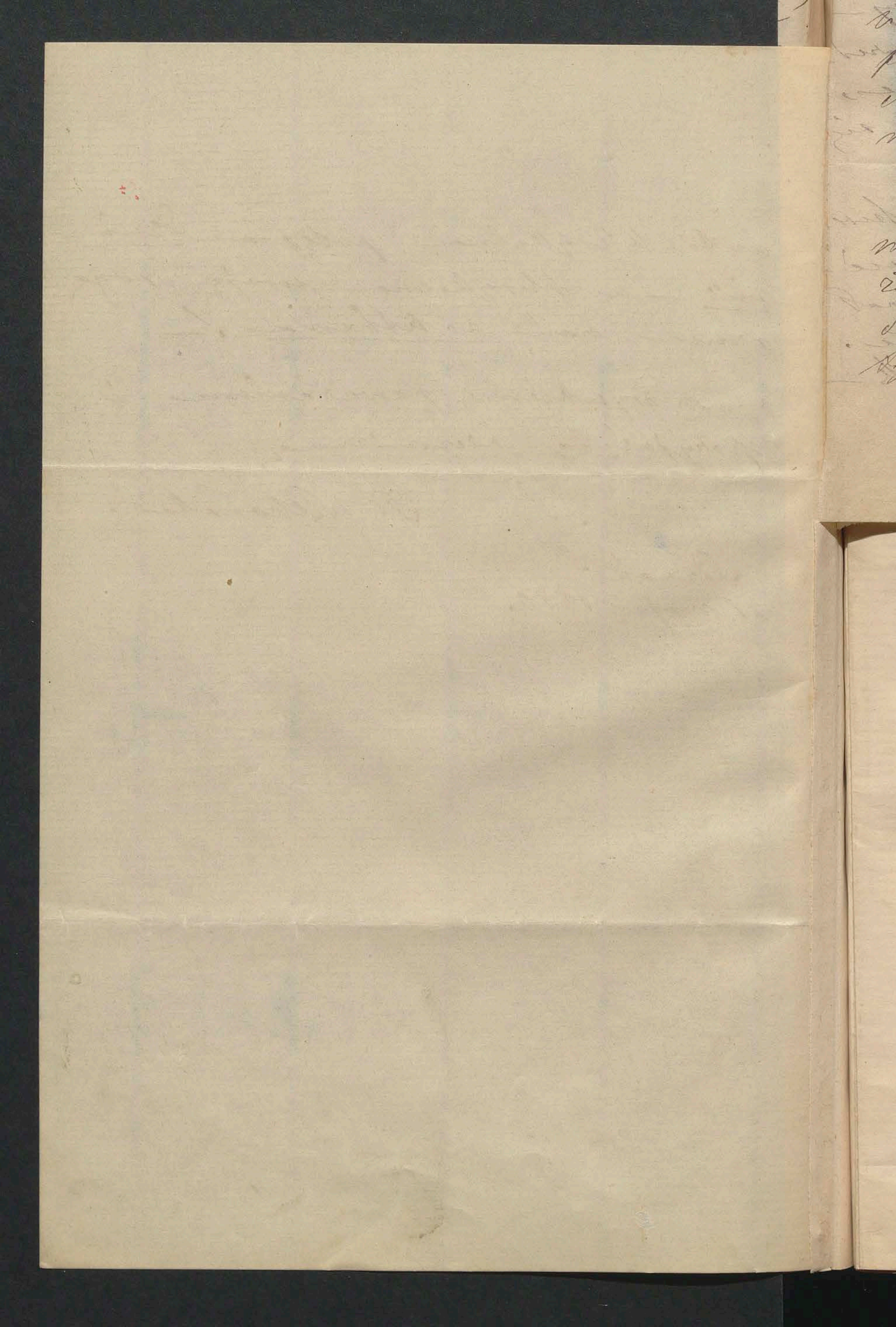
371

anti-klerykalna potępia Dzień-nik — a klerykalna swoją drogą rzuca nań anathema! —

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią niezmienna

P. Wilkońska.

Poznań
21 maja 1870.



B/6

372 ~~1301~~

Pani Lewartowiczowa była u mnie w sobotę, zaraz po przybyciu do Tarnowa, i wręczyła mi list szanownego Pana. Zamieszkała u przyjaciółki młodości swojéj, pani Grabowskiéj — żony urzędnika w Tarnowie. Te panie nie widziały się od lat 25. — Nadto zastała tu i panią Turno — wraz z panną Adzią — które zastała chwilowo w Dresznie — i ucieszyły jéj się szczerze. Wczoraj odwiedziłam ją, lecz nie zastałam — i tylko następnie mówiłam z nią przez chwilę na ulicy. Stan zdrowia zdaje się dobry.

Pani Lewartowiczowa nadto miłą zwiastowała wiadomość, że i Panie Trzeszczyńskie, wrócą do Tarnowa zamieszkać — chociaż tylko w przejeździe.

Był tu przed dni paru p. Agaton Giller. Odwiedził szanownego Pana w Dreźnie, bo mię zastał. W jesieni będzie tu znowu i podobno na dłużej. Był w teatrze — i pochwalił grę aktorów. Otóż, Panie, na dobrą trafił sztukę! — Ja prawie codziennie bywam — ponieważ i z pewnego powodu obowiązku — [illegible], gdy na pierwszym piętrze po dwadzieścia tylko bywało osób. Odnawiam sobie z [illegible] innych wiary i przyjemności. — Ostatnie dwa przedstawienia były bardzo tłumne, Zofija Morsztynówna udała się wcale.

Był właśnie u mnie p. Seweryn Radoński i w [illegible] mówił mi, że poznał [illegible] Pana w Krakowie. Zacny to, poczciwy człowiek —

a mój opiekun! — Tak samo jak i ojciec jego, pan Tadeusz.

Załączam znowu wyjątek z listu z Tarnowa. Są na tropie, że ja jestem Tiecinkiem — więc będę drażliwsze rzeczy przesyłała w wyjątkach. Wiem to z ust zacnego i wielce rozumnego człowieka: że zwolennicy p. Hara-Radlic umyślnie weszli do obrad co do stałego teatru w Tarnowie, by rzecz tę paraliżować. — A zkądinąd słyszałam znowu, że istnieje tutaj towarzystwo dramatyczne — amatorskie dotąd — pomocne w sztuce dram. tutejszej jakiejś, któreby pragnęło Nowakowskiego wykurzyć! — Są to, oczywiście, knowania, które szkodę przynieść mogą zamiarowi całemu.

Bo jeśli Nowakowski z towarzystwem nie utrzyma się swojem — wszystko może pójść w niwecz.

Pani Arndt została być w prześlicznym ćwiartek w Dreźnie.

Z szacunkiem wysokim i przyjaźnią niezmienną:

Paulina Wilkońska

Poznań
13 czerwca 1870.

14/6
1302
374

Jeżeli nie zapóźno, to zechciéj, łaskawy Panie, powstrzymać wyjątek z listu — może i lepiéj na teraz jeszcze nie podrażniać więcéj.

Od dni dwóch teatr znowu opuszczonym bywa. Dziś nie grają wcale. Jutro dadzą Waryatkę. Za tydzień, czyli nieco później przedstawią Ożyrynę — i Mazeppę. Może, Panie, właśnie tu będziesz.

Pani Lenartowiczowa jest cierpiąca — zdenerwowana bardzo — i doktor zaleca jéj spokojność najzupełniejszą.

Z poważaniem i przyjaźnią stałą.

Paulina Wilkońska

Poznań
14 czerwca 1870.

Poznań 30 czerwca 1870.

~~1803~~ 375

Pani Lenartowiczowa bawi w Miłosławiu — i pije tam Vichy. Załączam kartkę, którą, Panie Tomaszu, zechcesz przesłać panu Teofilowi. Jest ona niezmiernie słaba na ulanie żółci — a przytem i zdenerwowana bardzo. Byłam u niej trzy razy, lecz jej widzieć nie mogłam — bo doktor Święcki zabronił jej mówić. Tego samego doświadczyła i pani Czarno[?]. — Przed trzema dniami był tu Hertz[?], bawiący w okolicy Miłosławia. Mówił mi, że teraz trochę jej lepiej — ale że jest strasznie żółciowa — więc pewnie i większą[?], bredarką[?]!! — W Miłosławiu ma wszelkie wygody — troskliwość — i powietrze świeże.

Załączam korespondencyą z Sieczestówka[?]. Och, gdyby tak otwarcie wszystko wypowiedzieć można!! —

Zdaje się, zaprawdę, że zasiadający w komitecie teatralnym, niby też — to zwolennicy sceny narodowej — umyślnie należą do zebrania by przedsięwzięcie paraliżować!?— Na przedstawieniu Zbójców — wyjątkowo — nie byłam. Słyszałam wszelako sąd ludzi kompetentnych pod tym względem — zamieszczony w korespondencyi zamiejscowej. Ale — niestety! — i z goryczą potwierdzam zdanie: "Konarski grał lekko... lekko prosto... powinien grać tylko komedyjki francuzkie,,.—

Szukam dobrego dramatu lub komedyi w wyższym rodzaju — by tem repertuar tutejszy powiększyć. Czy, łaskawa Pani, nie poleciłabyś mi czego? — Aszpergerowa wymieniła mi Die Tochter Cromwells — pani Kosińska Les femmes fortes. — Przewertowałam całe stosy dramatycznych utworów niemieckich i francuzkich —

hoć jedne już są tłomaczone —
a drugie dla naszej nie zdadzą
się sceny.

Chciałabym także przetłomaczyć
Lazaryusza d'Ieraclego. Ale do
którego pisma? — Prosiłabym o
pośrednictwo ..., jeżeli to zbyt wiel-
kiem nie będzie natręctwem! —
Zdaje mi się, że przetłomaczę dobrze.

Czy, Panie, widziałeś nowy Brandt? —

Wystawę obrazów warszawiacy
odwiedzają mało. — Ktoś wyrzekł:
„Starsi opuścili — a młodzież
zgniła" — A ktoś inny jeszcze
dodał: „Cała dzisiejsza generacya
nie zda się na nic i tworzyć nie
może się wcale. Dopiero to, co
obecnie szkoły kończy, przyjmie
się krajowi zaszczyt i pocie-
chę" — Daj to, Panie Boże, co ry-
chlej! — Ta obojętność, wysty-
głość na wszystko jest straszną
— bolesną — wstrętną! —

Piję Kissingen — Rakoczy, a wy-
chodzić nie mogę wcale z powodu
deszczów. Po połowie lipca wyja-
dę na wieś.

Zapewnienie wysokiego poważa-
nia i pozdrowienia serdeczne
na zawsze zobowiązana
Paulina Wilkońska

Do pani Lenartowiczowej [illegible]
jeszcze napiszę.

P.S. — P. Teofil telegrafował do Dra Szo-
derskiego — i ten mu odtelegrafował, że
żona jego dość zdrowa wyjechała do M-
[illegible].

Uradzono i postanowiono: płacić dy-
rekcyi teatru polskiego subwencyi
1000 tal. rocznie — nadto i zapłacić
dzierżawę teatru, 800 tal., aż do 1go
maja r. 1871. — Tyle na teraz — i to dobre

Dramat wodzonajary Syn Bohdana
Leopolda Starzeńskiego, udał się wca-
le i podobał się bardzo. Skarżapulski
jako Szczęsko, wywołany był po razy
kilka — i zarzucony bukietami. Dzie-
dakowi wszelako okroiło się tylko 30 ta.
Bo młodzież inteligentna w głębinie wy-
prawiła majówkę — stąd część towa-
rzystwa ubyła.

Poznań 1 lipca 18

Niespokojnam o szanownego Pana, czyli śmierć zięcia zbyt takiego nie wywarła wrażenia.

Przez dni kilka gadano tu ciągle o wielkich stratach po stronie Prus — a powodzeniach wojsk francuskich. Gdy oto wczoraj o godzinie 11ej wieczorem, dał nam Extra-Blatt do Ostdeutsche Zeitung wiadomość o pobiciu korpusu Francuzów pod Weissenburgiem — śmierci jenerała Douay — i wzięciu w niewolę 500 zdrowych Francuzów a pomiędzy tymi i wielu Turkosów.

Czy tam w Dreźnie bliższych nie masz szczegółów? —

Z Sieciechówka rychło korespondencyą nadeślę — chcę tylko wprzódy jeszcze wiadomości od naszego towarzystwa dramatycznego zasięgnąć — bo do Kalisza już nie jadą. — Zebra bawi w Morawnicy;

Upały aż tu szalone! —

Tłomaczę Lothara Dizraelego dla Gregorowicza — do Tygodnika mód — o czem racz, Panie, w Tygodniku podać wiadomość. Mam już przetłomaczonych rozdziałów kilka. Tłomaczenie jest rzeczą trudną — bo ponad wszystkiem wieje lekka, dobroduszna ironija — subtelna i wycieniowana bardzo, obok właściwości

nalerzących jedynie do języka angielskiego.

Smutno tu i głucho. Wyspa mała niezmiernie — a gorąco bardzo, nudno — i pusto. Więc potrzeba usilnego zajęcia, które w każdym razie najlepszym bywa lekarstwem.

Cześć i pozdrowienie!

Stanisław Wilkoń

Parnaw
5 lipca 1870.

Poznań 17 lipca 1870. ~~1305~~ 379

Od dni trzech zbierałam się,
by do szanownego Pana napisać —
ale porwana w zamęt trwogi wo-
jennej — jakoś i nie przystałam do
tego. — Od dni trzech wiem do-
piero, że telegram, wysłany do Ła-
skawego Pana, w chwili dowiedze-
nia się o śmierci s.p. Lenarto-
wiczowej — przez pomyłkę nie
odszedł. Czy, Panie, o tym smu-
tnym wypadku dowiedziałeś się do-
piero z <u>Dziennika poznańskiego</u>? —
Biedna skończyła na <u>miserere</u>.
Była <u>Teky</u> w Miłosławiu — i za-
ziębiła się. Przyzwano ~~zaraz~~ tele-
gramem Świderskiego — przybył
zaraz — i zastał ją już konającą.
To wielka pociecha, że nie była
cierpiała, bo i nie przewidywała
złej choroby i śmierci. Gdy wi-
tała Świderskiego, ucieszyła mu się.
A dziwno jej było, że go przyzwa-
no — i sprowadzono księdza.

"Przecież ja nie wyślę jeszcze umierać!" – powtarzała. – Biedna – tak zarazem i szczęśliwa że na polskiej umarła ziemi! – i w tejże pochowaną zostanie! – Co się z nim dzieje? – Nic nie wiem. – Jeśli wiesz, Pani, to napisz mi słówko. On przeczuwał tę śmierć! –

Popłoch tutaj straszny! – Rozpoczął się i skończony ruch wojska. – Nastąpi stagnacya wszystkiego – i bieda – bankructwa! – A lękać się należy i nowych ofiar z strony polskiej… a próżnych! – Polska będzie znowu eksploatowaną – i pod jej ostatecznie pochłoniętą nie zostanie! – Umiarkowania i spokoju – a jakże tu w obec gorączki wywalczyć? – Będą pewnie i proklamacye francuskie –

nas tego rzucone ...... zwodzi-
cie obiecujące, a niedościgłe ni-
gdy! — Sztuka kiedyś ceniona
bardzo — dziś, po tylu niewczesnościach
i zawodach — obrzydła nam. — Rosya
wypowiedziała wojnę Francyi, ja-
ko aliantka Prus. Wielu utrzy-
mują — że Moskale obsadzą Po-
znań. Rozumniejsi wszelako
polityczni twierdzą — że o to ich
rząd prosić nie będzie: bo gdzie-
kolwiek oni wejdą, to już po-
tem i wyjść nie zechcą — zatem
nie będzie takiego robić ryzyka.
Nam zaś, instynktem niewie-
ścim się zdaje, że im więcej
wypowiedzeń wojny będzie,
tem prędzej skończy się ona....
Kwestya nierozwiązanej polskiej sprawy
przeraża i paraliżuje szerokiej
wojny rozmiary — bo i zaraz
będzie poruszoną i może głównym
punktem na porządku dziennym.

Kto miał do wód jechać — pozo-
staje w miejscu. Kto wyjechał
w stronę Renu —, powraca. —
Dziwny to takie objaw, że niższe
warstwy społeczne Poznania
już od czterech tygodni prawiły
o wojnie z Francyą — gdy inteli-
gentniejsze nie śniły o tém.
Stara sługa moja codziennie
mi pod tym względem przyno-
siła wieści; o jakichś przeję-
tych papierach — planach —
rysunkach fortecznych i t. d. —
A gdym się z tego śmiała,
powtarzała mi ciągle: "Wielmoż-
pani nie wierzy, bo tego niema
w dzienniku, ale oni też takiej
prawdy nie wydrukują, a wiela
ludzi wiedzą o tém zkądinąd.
Byłoż to przeczucie — lub nad[illegible]
węto z atmosfery, wylęgła w taj-
nikach dyplomacyi? — Zabawne
a niepojęte! —

Bóg z nami!

P. Wilkońska.

24/7

387 / ~~306~~

Z serdecznym żalem wy-
czytałam w Dzienniku poznań.
smutną wiadomość o śmierci
ś. p. Bolesława Łozińskiego.
Biedna żona! Los prawdziwie
pastwi się nad nią! Biedna
wygnanica! — Cóż ona tam
wycierpiała i cierpi! Ucierpi
— i co tam jeszcze przebyć
będzie musiała!... A ta
podróż daleka! — Kiedyż u-
marł? — Rak — straszna cho-
roba! Zrodziła ją zapewne
katorga! — Nie słyszy się nic
dobrego — nic pocieszającego —
nic dającego nadzieję jakąś —
rozwiej ciemna i bolesna w któ-
ro nas zawarta przyszłość,
że i życie staje się już
ciężarem prawdziwym! —

Biedna wdowa powraca —
ale kiedyż będzie pomiędzy
swoimi ?—
I tutaj tylko łzy i narze-
kania — niezadługo zostaną
się tylko kobiety same —
starcy i chłopięta. — Ciągle
mówi się nowo zaciągniętem
wojsku — a ledwo, że jedni wyj-
dą — to już i drudzy do umun-
durowania nadciągną. — Nasi
chłopki wykrzykują ochoczo
— słychać ich po ulicach
w noc późną. Śpiewają swoj-
skie piosenki — ochotni
i dziarscy. Jakiś to duch
w tym ludzie! — Byli
wcale i tacy, którym żal
było domową opuszczać strzechę

— o wrażeniu przepowiadać nie śmiem. —

Miałam wyjechać z Poznania na tygodni kilka — lecz nie wiem czy wyjadę. Przejazdy koleją utrudzone z powodu ciągłych wycieczek wojska.

Władysław Szetra jest w Mosznicy u p.p. Niegolewskich. Towarzystwo dramatyczne jedzie na dwa miesiące do Kalisza. —

Głucho i smutno! —

Panna Morawska jest w Baden z siostrą swoją. Pewnie na Szwajcaryą będą wracać zmuszone — bo tutaj koleje dla wojska zamknięte.

Boże, nas pociesz!

Paulina Wilkońska.

Poznań
29 lipca 1870.

Poznań 31 sierpnia 1870.

383 1307

Siesiek zatajona na co nam stało w chwili obecnej. Wybryki Niemców tutejszych są szaleńcze — podłe — lecz i obrzydliwie głupie zarazem. — I to się patryotyzmem nazywa ?! — Cieszmy się, że tak niezmiernie wyżej od nich stoimy. — Są już nawet i rzeźnicy, którzy szynki i kiełbasek Polakom sprzedać nie chcą !!! — A przecież są i polskie rzeźniki — więc nas nie zgłodzą ! — Te dwie panie, którym po niemiecku na ulicy mówić kazano, są mi blisko znajome. — Mnóstwo to, mnóstwo podobnych opowiadają wypadków. Potrzeba wytrwać cierpliwie i z umiarkowaniem : jak rozumny człowiek w obec warjata — albo opilca.

Och, Pani, jakżeż ubolewam serdecznie nad panią Larińską ! Biedna, o biedna — wdowa — sierota

po stracie takiéj, sama jedna
na wygnaniu — w Irkucku! —
Pozwolenie wyjazdu nadejdzie
oczywiście — lecz kiedy? —

O poległych z naszéj strony,
niczego dotąd jeszcze dowiedzieć
się niemożna. Może też lito-
ściwa opatrzność nad wszystkiem
czuwa.

Uformowanie polskiego legio-
nu w Paryżu — jest pod ka-
żdym względem rzeczą nader
smutną — i boleć nad tém
potrzeba.

Lothar'a kilka rozdziałów
przetłomaczyłam i odesłałam.
Obecnie czytam go dopiero — a
podobno, że daléj tłomaczyć nie
będzie można. Szkoda! —

Życie w ruinach przeczytałam
właśnie. Wypowiedziałeś, szanowny

Pani, sąd o tej powieści sprawie-
dliwy bardzo. Ale... tam w końcu
brat z siostrą się żenią! — Że też
autor temu jakoś nie zaradził. —
Podsłuchiwanie Jana pode drzwiami
mieszkania hrabskiego, także nieco
jest dziwnem — bo i nieszlache-
tnem. —

Teatr nasz rozpocznie podo-
bno przedstawienia swoje za
parę tygodni — gdy Nowakow-
ski z Warszawy powróci. Ale,
aby tylko uczęszczali widzowie!! —
Jest-to jedyny jeden objaw na-
rodowości u nas — i należało-
by się podtrzymywać go wszelki-
mi siłami. Lecz nie każdy to
zrozumieć i pojąć zdoła.
W teatrze poznańskim dzisiaj
cała niemal podstawa polsko-
ści. Nie mamy dziennikarstwa
— nie mamy pism żadnych!

Dziennik stoi nam wyłomnie — a zagrożony ciągle — i drogo przeładowany przedaniem. Sobótka!... Jest Sobótka. — Zatem teatr winien nieść oświatę w szersze warstwy — kształcić język — i podtrzymywać uczucie narodowe. — Wszelako lękamy się — lękamy się bardzo, by w nim pustki nie było. — Panie, czy nie zechciałbyś wyrazy kilka z tego względu we Tygodniku zamieścić? — By zagwarantować dążących oświecić — a obojętnych zachęcić. —

Cześć i przyjaźń dozgonna —

Paulina Wilkońska

16/9

~~1308~~ 385

Nie pamiętam czyli donosiłam szanownemu Panu, żem cierpiała na mocne zapalenie oczów. dziś ustąpiło już całkiem, lecz pozostała się słabość — że, zwłaszcza, nie wiele czytać mogę. Potem zachorowałam na kurcz straszny — kurcz żołądka gwałtowny — i jeszcze cierpiąca trochę. Wreszcie i paru spotkało mnie [illegible]; wybito mnie okna, w czasie iluminacyj zwycięzkich .... — A najgorszą jest historya, którą oto opowiem. Mam ja kilka listów — drogich mi bardzo — ś. p. Syrokomli. Z nich jeden czytałam raz u siebie na wieczornem zebraniu. Był obecnym p. Hlasko — i prosił mnie następnie o dwa z tych listów. Dałam — i wydrukował je w Tabatce. — Gdy je brał u

mnie, zastrzegłam sobie zwrot
w najrychlejszym. Tymczasem ...
nie odebrałam ich dotąd — po
miesiącach czterech czy pięciu.
Tłum razy go spotkałam — prosiłam. Wreszcie, posłyszałam,
że te listy widziano w drukarni.
Napisałam do niego po trzykroć
— bez odpowiedzi i skutku.
Nadto dał się słyszeć: że go nudzę temi listami — a wczoraj,
w teatrze, uczcił się obok
mnie z pewną impertynencją.
Winnam jeszcze dodać, żem
zarazem bardzo grzecznie do
niego pisała.

Jeżeli one reliktwije po Syrokomli zmarnował — proszę
opisać to, łajdactwo, grubą
nieoględność — powinien

przypomnieć tyle może ta-
ktem: przyjść do mnie — poro-
zmawiać — i wytłomaczyć się
jakoś — aż nie być w dodatku
jeszcze brutalnym. Tutaj wszy-
scy obwiniają się nas to. A prze-
cież — a jeszcze księgarnia
i redakcya zacieśniły w osta-
tnich czasach, i publicznie
polska sama nas nie bardzo.
W ponowionej Tábatce listy
Syrokomli wielką były ozdobą
— i zrobiłam ofiarę z nich
dla pisma, zobowiązana pro-
śbą p. Hlaski — bo, zaprawdę,
że niewarta ich była! —
Jestem tym wypadkiem pognę-
biona i zbolała. Bo i to boli
że nie ma słowo polskie li-
cryć niemożna; że p. Hlasko
— jako Polak-Litwin i człowiek
inteligencyi — nie umiał takiej
poszanować pamiątki! —

Dla mnie jest to strata nie-
powetowana! — Były tylko już
weselsko z rezygnacyą radością
— widząc żal jakiś, chociaż
udany — ale z tem wszystkiem
jeżowe i gburowatość! —

Lothar'a niepodobna tło-
maczyć u nas — czytam go
właśnie. Wezmę zaraz nowy
romans Collins'a: „Mąż i żona"

Macie, Pani, zmartwiony, w
domu od córki? — Przecież
może już wraca! —

Boże pociesz!

Ze czcią i przyjaźnią nie-
zmienną

S. Wilkoński

Poznań
26 wrz. 1870.

387 1309

Tygodnik wielkopolski — nowe u nas pismo, aby powodzenie miało! — Racz je, Panie, wesprzeć, bo to jest objaw wielce tutaj pożądany. Może i wypłynie coś dobrego na świat. Redakcya wprawdzie młoda — Bełza, Ordon, Kantecki — mało doświadczona, ale jest wola dobra, i zamiłowanie do tej pracy.

Zawsze z wysokiem poważaniem i przyjaźnią niezmienną

Paulina Wilkońska.

Poznań
18 paźdz. 1870.

23/60

~~1310~~
388

Z żalem wyczytałem z listu szanownego Pana, że Tydzień tylko do nowego roku ma wytrwać. Szkoda — wielka szkoda tego pisma! — Ale, Panie, czyżbyś nie zechciał powrócić się do Poznania, i objąć główne kierownictwo Tygodnika Wielkopolskiego? Młodzi redaktorowie upadliby na kolana. Byłoby to szczęściem dla pisma — a zarazem i dla nas wszystkich. Pismo teraz od Sabatki — na którą każdy dziś czeka — będzie miało wielkie powodzenie, bo wszyscy brać tego muszą. A jeśli Ty, Panie, staniesz na czele, zyskasz od razu mnóstwo prenumeratorów. Postaramy się, że i współpracownicy skorzej przyjdą. Pomyśl, Panie! A pomyśl dobrze! — Czytałem list Dra Libelta do redakcji pisany; wita Tygodnik sercem — udziela rad

niektórych — i obrzuca od czasu do czasu artykuł nadesłać jaki. Pierwszy zapowiedział już w listopadzie.

Najwięcej czytelników zawsze ma powieść — zwłaszcza na prowincyi. I wiele osób już zapytywało, jaka będzie powieść w Tygodniku? — Pani, czy nie mogłabyś jakiej, choćby krótkiej powiastki? Dać już samo imię wielkiego dodałoby uroku. — Ja dałem artykuł o życiu towarzyskiem Warszawy: o piątkach pani Lewackiej, — poniedziałkach pani Łuszczewskiej i t. d. i t. d. — Rzucam na papier to co widziałem i słyszałem.

Załączam korespondencyą Bieniaka. Ów biedny subjekt był z pandla Leitgebra, kupca kolonialnych towarów. — Na księgarza tegoż naraziła zawsze podnosi się Kryszke.

Jeszcze wczoraj odniósł mi listy Syrokomli — i przeprasza. Odpowiedziałem mu: "Zawiniłeś pan

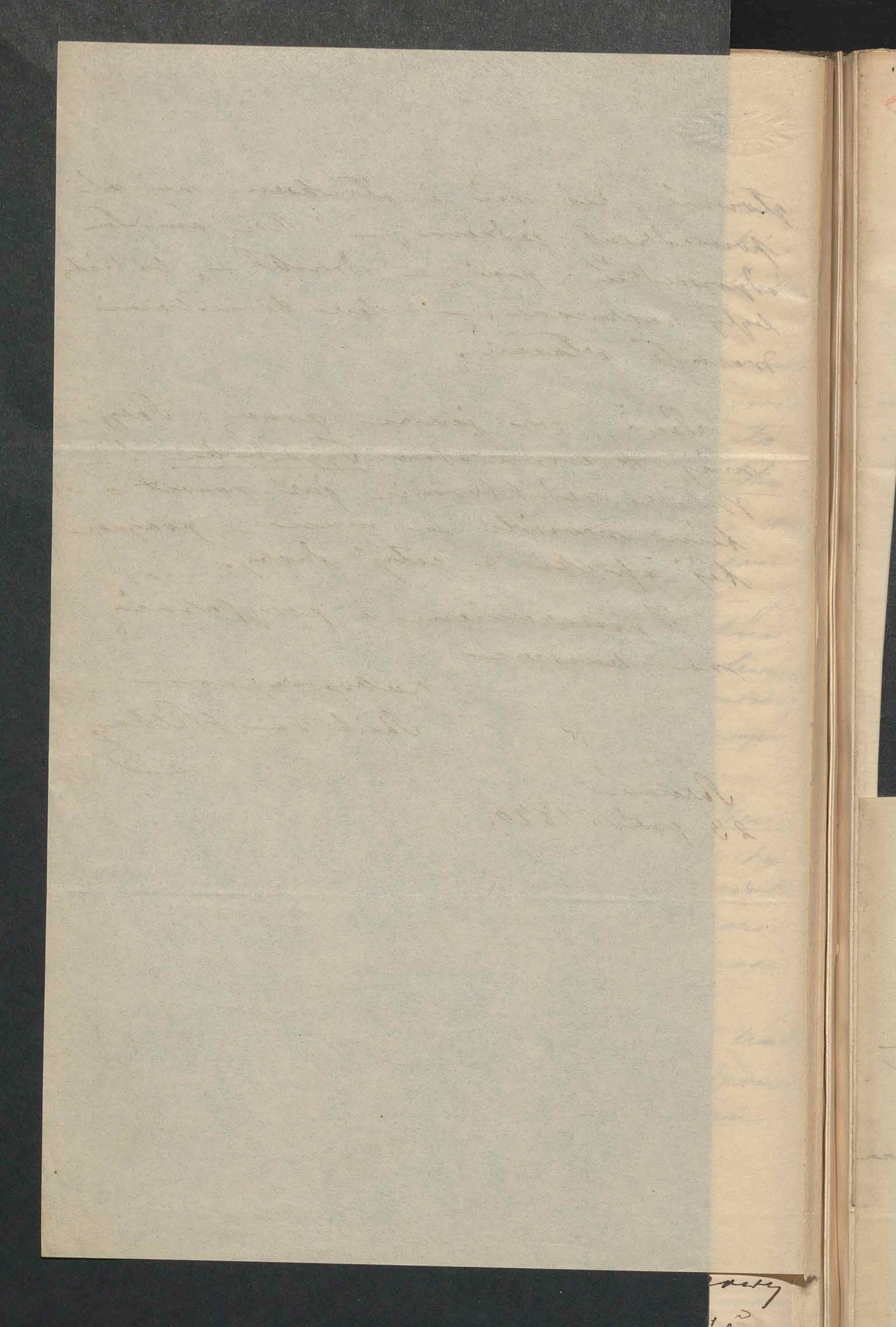
głównie, żeś nie i słówkiem nie od-
powiedział jednem" — "Nie śmiałem
odpowiedzieć, pani," — odrzekł —, "bo listy
były zarzucone." — "Lecz to mówienie
dziwiło właśnie."

Panie, raz jeszcze proszę: Przyj-
mij kierownictwo *Tygodnika*! —
Młodzi redaktorowie już nawet o
tem mówili u mnie — pragnąc
tej opieki z całej duszy.

Z poważaniem i przyjaźnią
na zawsze

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Poznań
23 paźd. 1870.



1311
390
8/11

Załączam szanownemu Panu korespondencyę Szczerbka. A przepraszam za grymasy i niedelikatność, lecz spracowałam się bardzo — a jeszcze i cierpię na nieczy, nerwowy ból głowy, że aż ćmi się w oczach.

Radabym była korespondencyę wyprawiła już wcześniej, zostawiona z powodu listu z planem bajes, który nie jest bez interesu — lecz było niepodobna! —

Pani Turno prosiła, abym szanownemu Panu do Tygodnia następującą przesłała reklamę:

" W Odczytach o poezyi polskiéj w pierwszéj połowie XIX wieku, Dra Wojciecha Cybulskiego, przekład z niemieckiego Franciszka Dąbrowskiego, znajduje się na stronie 104, pomyłka. Bo Śpiew ochotników poznańskich, wychodzących na Litwę dnia 26 maja:

Chór.

Hej rozpuśćmy cugle koniom,
Dalej bracia pędźmy w biegu,
Tam, na tamtym Litwy brzegu,
Wróćmy wolność Litwy błoniom.

i t. d.

nie wypłynął z pod pióra Seweryna Goszczyńskiego — ale Stefana Garczyńskiego.

Cieszę się wielce, że Tydzień i nadal wychodzić będzie. —

Zobowiążecie mnie, Panie, gdy mi nadeślecie adres Teofila Lenartowicza, którego tutaj dostać nie mogę.

Jako Curiosum: Szkółka zapłaciła autorowi artykułu O zbytkach — talar jeden! — Sam mi to mówił — a jest nim Karol Machowski.

Kończę na dziś, bo już ledwo widzę, co piszę.

Rękopis odebrałam — i pannie Morawskiej wręczyłam.

Z poważaniem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska.

Tarnów

8 grud. 1870.

23/12

1812
392

Dobrze, Łaskawy Panie, że
nie zamieściłeś reklamy pani Turno
co do poezyi Gawryńskiego — bo prze-
konałam się, że odwołanie już
było.

Przedewszystkiem łączę serde-
czne życzenia i Do wsiego roku!—
Obyśmy przecie raz w życiu te wy-
razy z lżejszém sercem i swobo-
dniejszym powtórzyli umysłem!—

Zmiana redakcyi Dziennika para-
robi tu harmideru nie mało.
Jest pewna partya, która wyrze-
kła, że odtąd Dziennika abonować
nie będzie — i p. Żychliński jest
l'homme du jour — jest w modzie.
Słychać nawet wiele o drugim
Dzienniku politycznym, którego
on redaktorem będzie. Szczęść
Boże! Jeden organ więcej, zawsze
to rzecz zbawienna dla tutejszego

społeczeństwa polskiego. — Jest wreszcie i druga partya — korespondenta zapewne — która z całej duszy zmiany redakcyi pragnęła, i która sądzi po nowym rozrządzie wiele dla polskiego obszczuje ogółu.

Mamy już dwa pisma beletrystyczne — gdy przed trzema laty żadnego nie było. A gdy jeszcze będziemy mieli dwa dzienniki polityczne — to i zaiste postęp uznamy wielki.

Mówiono mi, że p. Żychliński pod żadnym warunkiem drugim redaktorem być nie zechce.

Dość, że czekamy gotującej się wojny.

Korespondent z pod Wersalu, z którego listu Dziennik przytoczył ustęp, pisał znowu. A

donosi, że mają obecnie pewne wiadomości, jako Paryż na dwa miesiące przynajmniej żywności ma pod dostatkiem. Nadto, że armija nadloarska bynajmniej nie została rozbitą — a nawet wzmocniła się znowu. Z tych więc powodów zabezpieczyli się w kwatery aż do Kwietnia.

Krążą także wieści, że Paryż ma jakieś podziemne, tajemne wyjście, przez które żywności dowożą.

Przyjaciele Francyi wielkiej teraz nabrali otuchy — i pewności niemal ostatecznego po tamtej stronie zwycięstwa.

P. Bolesław Potocki podarował na teatr narodowy w Poznaniu nieruchomość swoją przy ulicy Królewskiej: trzy domy — dwa dziedzińce — i piękny ogród.

Jest-to dar, wynoszący podobno najmniéj 30000 talarów. Zas co cześć jemu! Do takich mecenasów dziś z latarnią szukać potrzeba. Ma on wprawdzie mnóstwo po temu – lecz jest więcéj takich którzy większe jeszcze posiadają, nie wynosząc z nich dla powszechności wszystko żadnego.

W królestwie, zostawiono wiśnie warstwy, ani chcą wcwiczyć ze szczęstwa pruskie – i uważają te wszystkie doniesienia, jako kłamstwa wierutne.

Kłaniam jeszcze do waszego rakucieść i pozdrowienie!

J. Wilkoński

Tarnów
23 grud. 1870.

Ah! Pani Tuskanovy, proszę o adres Lenartowicza!

w życiu powszednim — i już nie wiem
jak się wyrazić, bo to szlachetna jest
dusza i serce czułe. Radził przeto
p. A. — a ma on wiele świadomości
stosunków — ażeby na innej drodze
czynić zabiegi, a wreszcie przybyć
do Poznania, niby za interesem księ-
garskim — zastanowić i .... poradzić.
Możnaby i wiele zrobić przez prze-
zesa policyi Bärensprunga; ma on
wszelkie u władz znaczenie, a w księ-
stwie jest pierwszą może figurą; jest
człowiekiem wielce wykształconym
i lubi być _chevaleresque_. Oczywiście,
że potrzeba być z nim ostrożnie —
ale można _inteligencyą_ trafić do nie-
go. Nie znam go osobiście, nie
byłam jeszcze po żadnym interesie
u niego, ale poszłabym śmiało,
gdybym przez to komuś dopomódz
mogła. — Znajoma mi dobra pani,
a bywająca często w towarzystwie
jego, mówiła mi, że go zastała
raz czytającego moje _Na pograniczu_

— zdziwiła się, że oni po polsku czytają, na co oni bardzo pochlebnie o moich wyrazili się powieściach — i że każdy z przyjemnością czytuje. Pani tak zachęciła mnie, aby kiedy, w razie potrzeby, udać się do niego.

Czy Pan łaskawy wiesz, że pan Andrzej Zamojski mieszka w Poznaniu już od dwóch miesięcy? Skoro jemu pozwolili, to myślę, że pozwoliliby i Panu.

Słychać, że druga serya obwinionych niedługo do Berlina powołaną zostanie — a więc i mąż przyszły mojej siostrzenicy! — i straszą, że serya druga surowszemu wyrokowi ulegnie, bo gdy pierwsza już siedziała w więzieniu, druga wciąż agitowała, że pierwsza i przez nieświadomość grzeszyła — a druga wiedziała co czyni, bo tamta już w karze siedziała.

Bracia szwagra mojego przy obiedzie obszernie o tém mówili — a tutaj łudzili się i łudzą się ciągle, że sprawa cała na niczem się skończy. Dajże to, wielki Boże! — Moja siostrzenica zamieszka pewnie w Berlinie — gdy go nie wezmą — a jakżeby to kwesta pociągnęło za sobą! —

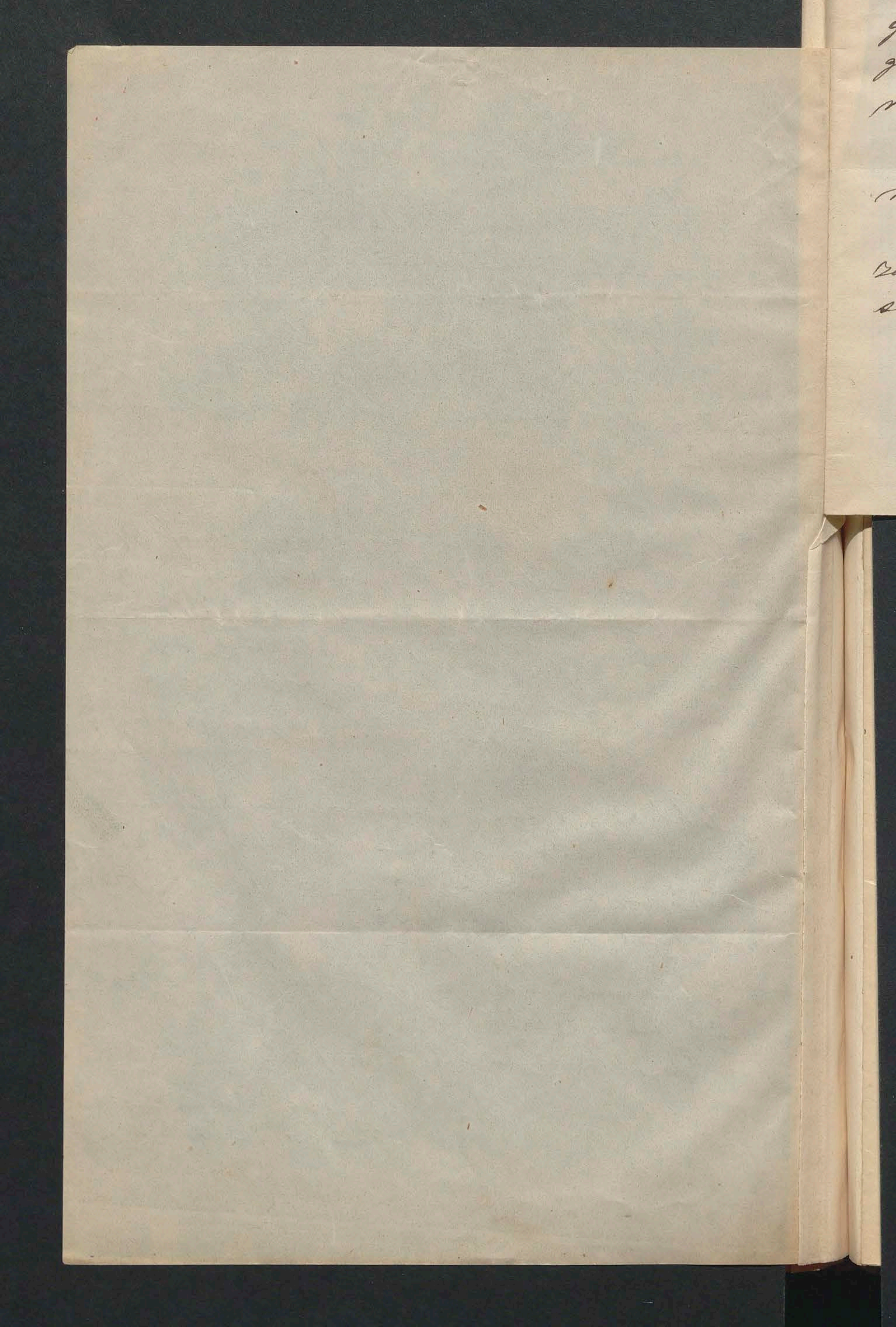
Czy wierzy Pan najszanowniejszy, że p. Pruszakowa poszła za Dzichyńskiego? — Babka 11tu letnich wnuków! — To tylko jest dobrem, że D. ofiarowała zaraz 100,000 zł. pol. — będzie miał przyszłość zapewnioną.

Jakież, Panie, macie wiadomości o rodzinie? — O córce i zięciu? — Gdzież są? — I gdzież jest brat z bratową? — Boże mój! —

Polecam się przyjaznej a względnej pamięci.

Do widzenia w przyszłym liście.

wdzięczna
Paulina Wilkońska.



Radziwiłł gościem udał się nadzwyczaj wybornie. Teatr był napełniony — bo i ze wsi, umyślnie, dużo osób przybyło. — Aktorzy nasi uczynili co mogli. O Rychterze nie ma co mówić — a Zboiński był dobry Panie Kastanka. Aplauzów było mnóstwo — i wywoływań wiele. — Szkoda, żeś, Panie szanowny, nie przybył! —

Byli u mnie w tarży panowie Sabowski i Bełza. Mówiłam, że potrzeba by zatelegrafować do szanownego Pana. Tłóż po skończonym widowisku pobiegli zaraz. — Zrobiłam tylko uwagę, ażeby szanownego Pana w nocy nie przestraszyli.

Radziwiłł gościem będzie i nadal ściągał widzów.

Korespondencyą Szczepka zatrzymam. — Chorujemy tu wszyscy na Bismarka.

W kółku literackiem bawią się trochę na sobie — w skutek pogadanki tygodniowej w Sabatce — Przodownik i Ekonomiści. A może i prywatni.

Proszę o słówko o Za parawanem — ze względu na Szantorowicza, Uwagi i porównanie z wytwornością paryską.

Cześć i pozdrowienie.

zobowiązana
P. Wilkońska

Poznań 8 stycznia 1871.

~~11/5~~ 397

Załączam szanownemu Panu korespondencyą Sieniecka. Listy są prawdziwe — a nazwisko oficera, Konstanty Brzeza.

Nowy redaktor Dziennika pozn. podobno już przybył — był też wielki czas potemu i potrzeba, bo Dziennik wychodził taki chudy i jałowy — jakby na przekór — że wszyscy narzekali. A na domiar zamieścili jeszcze i przedruk z Sobótki w feletonie. Wiersz piękny, ani słowa — ale jakaż to mania była dać przedruk z miejscowego pisma — z rozpowszechnionej Sobótki!

Powiastkę Pierwsza i ostatnia musiałam poprawić. Dodałam jeszcze dwa rozdziały — i wyprawiłam do Warszawy.

Tłomaczenie powieści Man and wife idzie mi bardzo od ręki. Przetłomaczyłam już przeszło półtora tomu — i przesłałam Gregorowiczowi. Lecz

wyobraź sobie Pan Łaskawy — że, odebrawszy tom pierwszy, przysłał mi jako honorarium 30 talarów!!! — A jam żądała 60. — Powieść jest znamienita i traktuje o nowych dla nas przedmiotach, niezwykłych jeszcze. I w jakiémś nowem świetle — lubo niepochlebném — przedstawia nam społeczność angielską! —

Wybieram się właśnie na exportacyę ś. p. pułkownikowéj Mregolewskiéj — i spieszę z wysyłką korespondencyi.

Z poważaniem wysokiem i niezmienną przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Teatr bywa teraz więcéj odwiedzany — lecz nie śmiałam wspomnieć o żadném przedstawieniu, bacząc na powyżéj zamieszczone wiadomości żałobne — i krwawe. Zatém na później.

30/1

399. ~~1711~~

Po odestaniu listu Szeimka na pocztę, dowiedziałam się dopiero o karygodnych ekscesach brutalnego żołdactwa przy wczorajszej illuminacyi; uderzyli na pałac Działyńskich — powybijali okna — wdarli się w głąb pokoi i dopuszczali się nadużyć. — Naprzeciw pałacu jest kordegarda — i dopiero po dłuższej chwili straż ztamtąd przybyła — lecz nie aresztowała żadnego z tumultantów! —

W dzisiejszym Dzienniku będzie o tém wiadomość.

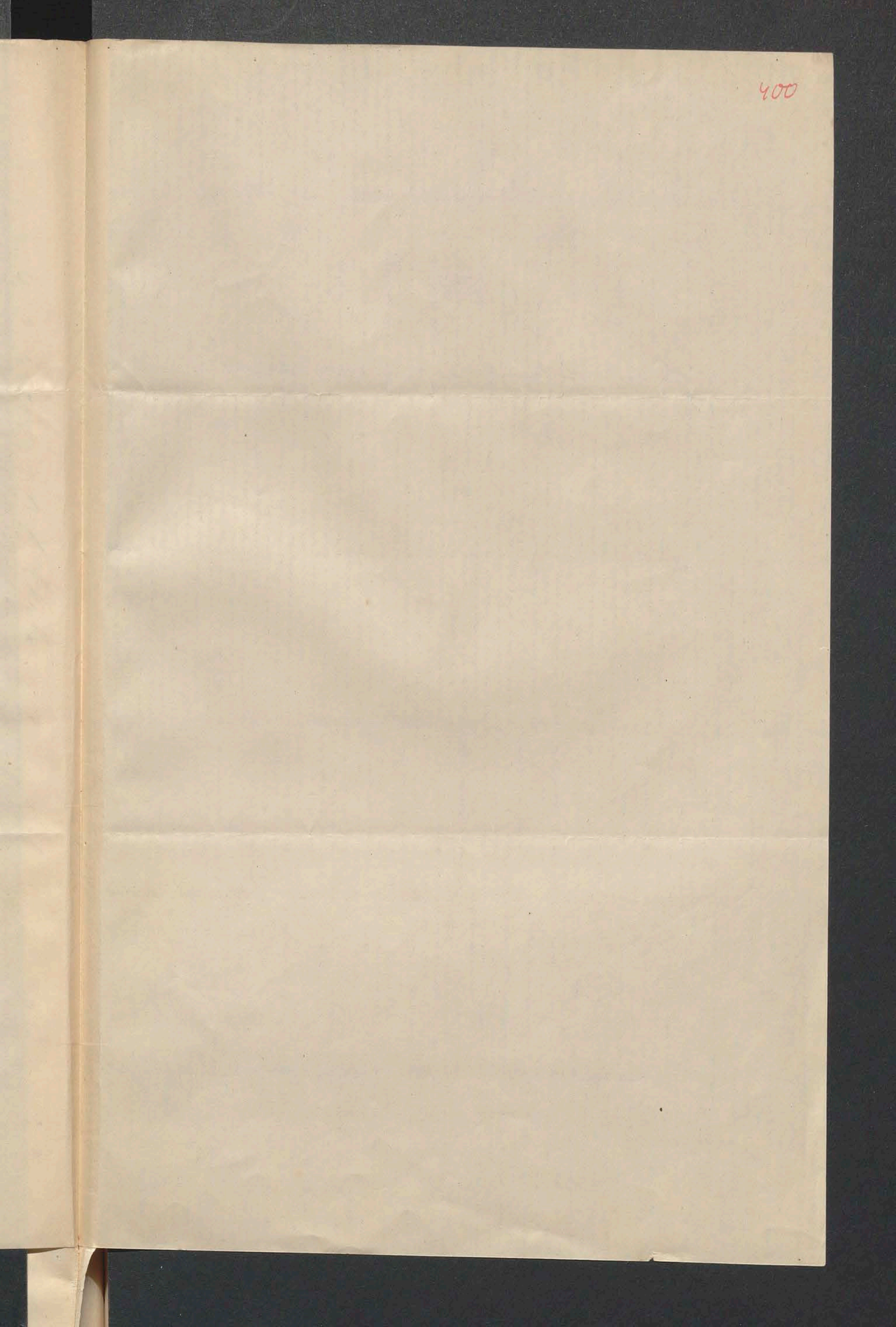
Zasłyszałam także, że na żałośnie nowego Dziennika mają dopiero 5000 tal. —

Z poważaniem wysokiem

Paulina Wilk[illegible].

Poznań
30 stycznia 1871. —

Wieczory poniedziałkowe są lepiej opisane. Na pożegnalnych byłam młodsza — i mniej spostrzegająca.


400

30/11

121/7
401

Załączam szanownemu Panu wycinek z Poznerskie- go może jej tam nie widzieć, a dość to ciekawe.

Jest podobno już stanowczą wiarą, że będzie wychodził dziennik polityczny, katolicki, pod redakcyą Żychlińskiego. Innych członków nie wymieniają dotąd. Mówił ktoś tylko, że i Hlasko będzie w redakcyi — bo Sabatka nie przeszkadza wcale. — Co to będzie? Co to będzie? —

Miał być bal dziś, jutro — składkowy, zaproszony przez młodzież która tutaj wszechwoczą pełni służbę — wywiesza,

w mundurach. Ale go zapewne kapitulacya Paryża powstrzymała. Młodzież wiejska, cywilna, pewno nie weźmie w żadnych tańcach udziału — bo i owi chorują.

Lwy i lisy Augier'a tak znudziły publiczność, że wielu przed skończeniem sztuki wyszło. W czytaniu ma być bardzo zajmujące — na scenie traci zupełnie. — Czarne djabły Sardou najfatalniejszy sprawiły efekt. A nawet i taki, że przesada, ażby wszelkie wywołać wrażenie, o tyle

przekracza granice, że zamiast łez i bicia serca.... uśmiech wywoła. — Przedstawia nam zepsucie i zgniliznę wyższego towarzystwa Francyi — co znowu gorzki uśmiech budzi i politowanie.

Jakież, łaskawy Panie, mamy wiadomości od rodziny?

Z wysokim szacunkiem i przyjaźnią niezmienną

zobowiązana

Paulina Wilk.

Sarnów
30 stycznia 1871.

Sieciechowek 1 lutego. 71 403 14/8

Karnawał nie rozgospodarował się jeszcze na dobre w grodzie Przemysławowym. W Kółku (w Kole Towarzyskiem) nie był głośno dotąd, a obywatelstwo wiejskie, zamieszkałe tutaj, jakoś cicho bawi się tylko. — Miasto, prywatnie, kółka świetniejszych miało zabaw. I po dworach wiejskich już kuligowano.

W Kółku były dwa koncerta amatorskie, które udały się bardzo. W drugim brał udział uproszony przez dyrekcyę p. Hentz z Warszawy. — Poprzednio dał już koncert, o którym znawcy sąd arcy-pochlebny wydali. — Jedna z pań, na onym drugim koncercie, uproszona, podniosła go pięknym śpiewem swoim. A szczególniej podobała się Niepewność, kompozycya p. Hentza wykonana przez nią ślicznie, z nader odrębną metodą. — 28go dał koncert p. Rubinsztejn, sławny europejski maestro. Sala bazarowa była, literalnie mówiąc, przepełniona,

Zachwycenie wypadło ogólne. — Za-
powiedziany mamy także koncert
Tausiga — i jeden wieczór ama-
torski na korzyść zakładu Ś. Win-
centego a Paulo.

Teatr polski teraz dość wiele
ściąga gości. A było kilka przedsta-
wień, na których i jedno miejsce
nie pozostało próżnem. I pójdzie
to przecie jakoś z zamiarem stałe-
go teatru w Poznaniu, mimo tak
wielu niechętnych przeciwników. Wy-
stąpienie ich wypadło aż nadto wielkiem
oburzeniem. Ale po co i nas co się ob-
wiać? Niech każdy opiniuje jak mu
się żywnie podoba, bo to ani zasa-
dy też takie wiary nie zmieni.
Suum cuique — i jak się komu po-
doba! — Lękają się zgorszenia.... Ha-
hm! Jak gdyby ono z paru kuli-
sów niemieckiego nie płynęło teatru.
I niby to tam polskie nie pociągnęły
śpiewaczki. Lepiej przecie, że paro-
dobry staną się z kraju.
A jeśli byłoby czemu przyganić,

Koniec listu k. 230.

Odczytałem trochę, bo obywatelstwo wiejskie furibonduje przeciwko ultramontanom. — Mówiono mi o dwóch, którzy ofiarowali już prezentę, jako kolatorowie kościoła, dwóm księżom — a gdy następnie dowiedzieli się o ich podpisach pod znanym programem Ks. Stojałowskiego — prezenty cofnęli. — Ważna stancja otwarta. — Dziś należałoby ją obsadzić — ale już za późno! — Straszny to wyraz: Za późno! — Mianowicie też odezwa Stęgalewskiego wiele krwi psuje, chciano go koniecznie od publikacji powstrzymać — lecz nadaremnie! — Będzie Pan zapewne miał obszerniejsze sprawozdanie wszystkiego.

Jedno zapytanie — a raczej jedną prośbę, pozwól, Panie, że uczynię — w tajemnicy najściślejszej! Jakiegoś wybrał motto — dla siebie — z pism

świat, czyli to z Witalcandów-
czy z Witaldowskich bajów t. t. p. —
Któreby do pojąć dzisiejszych i
cierpień zastosować można? —
Czynię tę prośbę w zaufaniu wiel-
kim — i w tajemnicy na razie.
A przyniesie przyjemność. —
Nadto pewno: ile też, Pani,
tomów wydrukowałeś? —

Po ks. Romana Czartoryskiego
telegrafowano trzy razy z prośbą
usilną, ażeby przybył.... na bale! —
A potem wzięto go także na Nie-
golewskiego! —

Przy kolacyi u p.p. Grabowskich
ponad wszystko wystawnej — w czasie
balu — a ostatni poniedziałek —
wznosił toast nas cichy gospodar-
stwa marszałek Potworowski w ję-
zyku francuskim. Na to podniósł
się Nepomucen Niemojowski i
wyrzekł: "Pan marszałek pozwoli;

że toast ten powtórzę w wyrazach polskich. Ale zapewne umyślnie wniosłeś go w języku francuskim, dla okazania szacunku i sympatyi dla narodu francuskiego, ciężko dziś dotkniętego dolą;

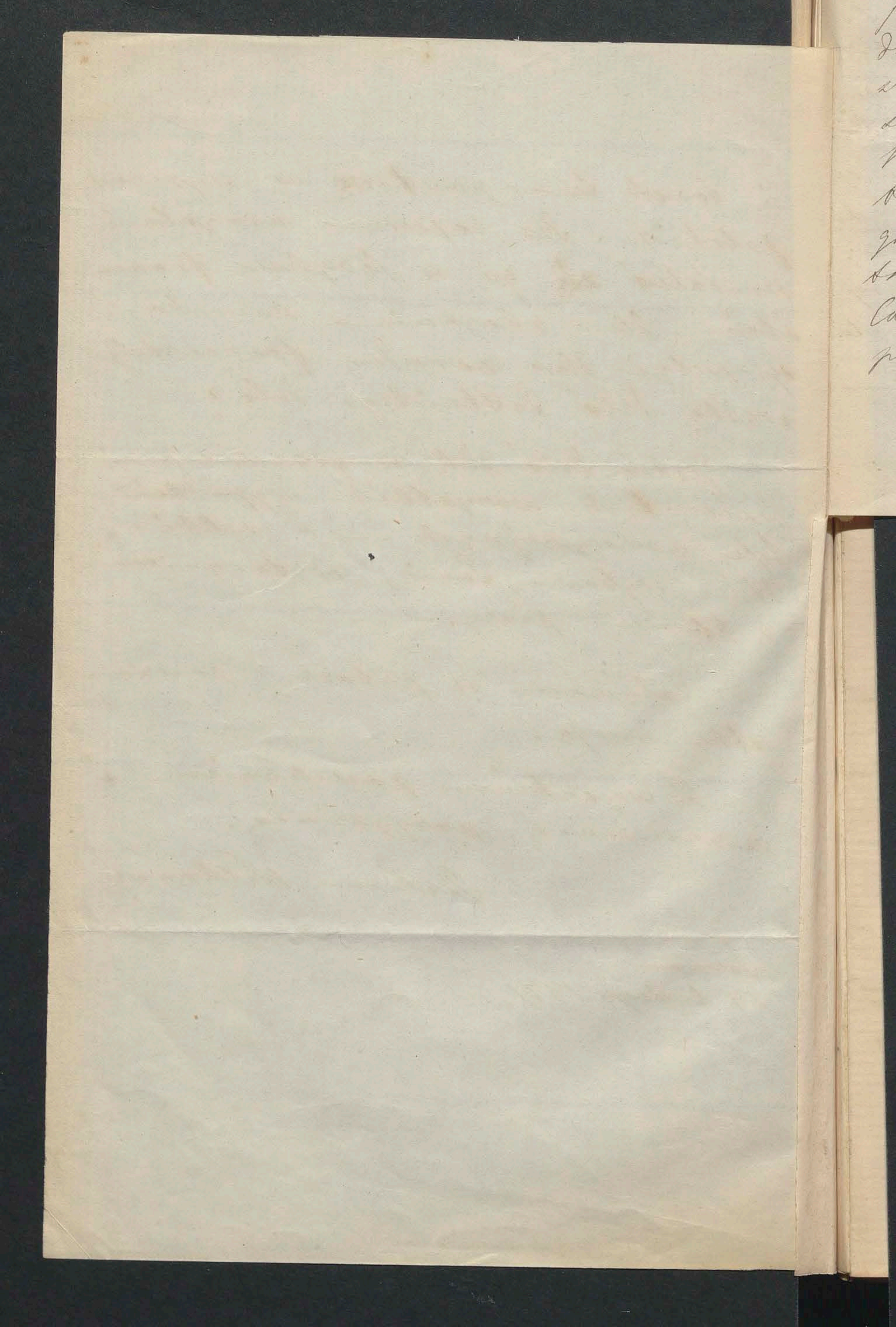
Jesteśmy dziś jak w gorączce — wśród tych wszystkich wypadków tyle niezwyczajnych — i walki. Więc wybacz, Panie, roztargnieniu z którem piszę.

Załączam w pokorze powiastkę moją.

Z wysokiem poważaniem i niezmienną przyjaźnią.

Paulina Wilkońska.

Poznań
24 lutego 1871.



13

406 1170

Jestem złamana — a w tej chwili i zapłakana nad artykułem o Basaku—Hanke w Dzienniku poznańskim.

Upadek Francyi każdego czującego — już nie tylko Polaka, ale człowieka przybić powinien: jako upadek cywilizacyi prawdziwej i światła zbawiennego — uznania godności człowieka i sprawiedliwości!... Nie mamy słów na wypowiedzenie ogólnego żalu — a cóż dopiero naszego?! — I też zło, które nam zagraża, już poczyna — wcześnie bardzo! — wszystkiemi petrać stronami: wyłazi z nory, jakoby płaz jadowity. Na samym przodzie stanęła Liga katolicka z całym szeregiem smutnych i groźnych następstw. — Że też to owi niby gorliwi katolicy nie widzą, o ile szkodzą katolicyzmowi i kościołowi — jak poniewierają godnością kapłańską — i że sami skutecznie upadek religii katolickiej gotują! — Cóż im ten rozum odbiera?! Dość pomiędzy nimi są ludzie rozumni

i z nauką niepospolitą.

Upadek Francyi — idzie zdrowiej — już i na całe poczyna oddziaływać społeczeństwo. Następuje zwariowanie jakieś.... przezwane arystokratyzmem. A, da Bóg, to i gorzej będzie! — Towarzystwo z pretensyami arystokratycznemi baluje — baluje — baluje! — Dołączyło się coś i ze szlachty — zamożniejszej oczywiście — dla powiększenia liczebnego. A nie jeden z młodych wciągniętym został — dla nazwisk. Zrezygnowano jednakże na nieszlacheckie nogi z miasta — nawet i przy głowach inteligentnych. Chyba, że to jeszcze w same ostatki nastąpi. Do panien przybywa coraz więcej — i żonkosie tańczyć umieją. — Dotąd miasto zawarło się samo w sobie — i nie tańczy wcale. Nie słychać tutaj o żadnym publicznym balu. I tylko bywają składkowe lub prywatne. — Prawdziwa także arystokracya — prawdziwa szlachta —

polska usunęła się od balów.

Już sama śmierć Szaraka-Hanke powinna była na czas pewien żałobę wywołać. Tacy mężowie stanowią cząstki rozstrzęconéj — zgruchotanéj Polski! —

A czy dziś nie znaleźliby się ludzie, którzyby chętnie podążyli na dwór nowego cesarstwa i z własnem upokorzeniem tamże mazurkami wycierali posadzki? — Któż chciałby rzec, że tak nie jest?! —

Jestem zbolała i strasznie gorzko usposobiona. Więc o czem innem.

Zabawna redakcya Tygodnika wielkopolskiego kreatuje na teatr polski po książęcu. To jest: Ordona i Betra. — Któryś, jak wiadomo, korespondent do Orgau zadenuncyował... — A w téj chwili możnaby do nich zastosować przysłowie: „Gdy kota niema w domu, to myszy tańcują"! — To przerwano powieść Skiby — zarzucano

powiedziałkowe rozmowy — a umieszcz-
na lichą z niemieckiego ramotę, kto-
ra i najlichszego kalendarza nie-
warta. — Szkoda miejsca! Szkoda
Tygodnika! Ale, że podobno dobrych ar-
tykułów mają pod dostatkiem.

Cesarz Wilhelm chce koniecznie
wjazdu tryumfalnego do Paryża. O,
czyliż mu nie dość było tryumfów prze-
dtem?! — Oby tylko nasze znowu
nie były ofiarą! —

Przepraszam za dziwiące gaz-
zmoty! Lecz miałam serdeczną potrze-
bę wynurzenia się nieco.

Boże zmiłuj się nad nami!

J. Wilkońska.

Poznań
w niedzielę zapustną 1871.

17|3

~~417~~ 408

Z pełni duszy i serca ślę najszanowniejszemu Panu życzenia w dniu święta dzisiejszego — pomyślności wszelkiej — wszelkiej — stanem nieuchwiałonej — i wolnej Polski! Wolnej — wyswobodzonej z pod jarzma obcych — i targowickich podstępów.... zgodnej w ofiarach dla kraju i braterstwie! —

List mój i korespondencyą Sieciecha zatrzymałam do dzisiaj — bo mi mówił Łupański, że, Pan przyjedzie do Tarnawia — lecz nie spełniła się ta nadzieja.

Hymnów bolesci dotąd jeszcze nie mam — ale mieć będę. — Mówiłam już księdzu w Szczekankach — i przyobiecałam z nich ustęp w powieści mojej: Mrowie i Trakt. — Niespodzianka miała na ś. Józef nastąpić — atoli to było niepodobieństwem — więc później uskuteczniona zostanie.

Mówił, szanownemu Panu,

podobno Żupański o jakimś dzien-
niku, fabrykowanym w Sercanek
poznańskich — to jest bajeczka, dla
żartu znać w obieg puszczona. Gdzież-
by tam Sercanki !!... —

Przed kilkoma dniami był u
mnie obywatel z Kaliskiego. O ja-
kiż tam w królestwie są obu-
rzeni na wywołanie tej walki
domowej u nas ! — Z jedną tylko
zowią ją nazwą: Targowica ! —
Kaliszanin gorzko swojemi wyra-
zami gromił to całe machiawelstwo.

Rychter wystąpił wczoraj w Fre-
fnisiu i Przystudnie. Znakomity
to zaprawdę artysta — a którego
swoistem sztuki jest naturalność
najwyższa. — Był na przedsta-
wieniu pan Józef Mycielski z Ko-
bylo-pola — i bił brawo po razy
kilka.

Piętro pierwsze nie bardzo było

obsadzone. — Węgrzy grali dobrze.

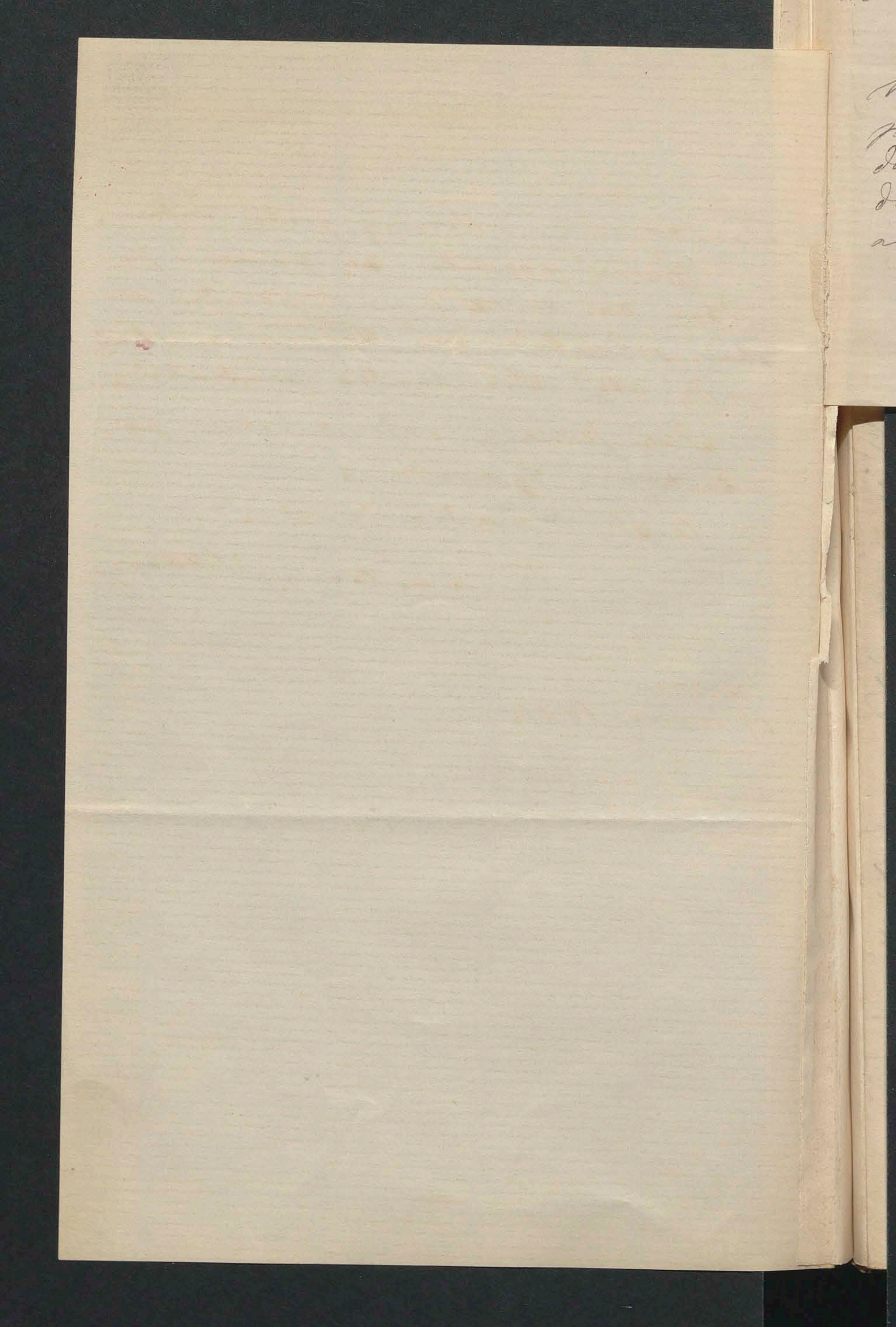
Wczoraj zaczęła się znowu panika po mieście — że armia pruska pozostaje we Francyi. Wyciągają ztąd złe bardzo wnioski.

Pani jeszcze najszczersze powtarzam życzenia.

Cześć i pozdrowienie!

Paulina Wilkońska

Poznań
19 marca 1871.



Nie mam wyrazów na wypowiedzenie żalu mojego i serdecznego współczucia — więc powiem tylko: Ukój tę boleść, o wielki mój Boże! — Płakałam, przeczytawszy w Dzienniku poznańskim aż nazbyt smutną i rozdzierającą wiadomość. — Och, Panie, przez cóż nie przechodzisz wszystko?! —

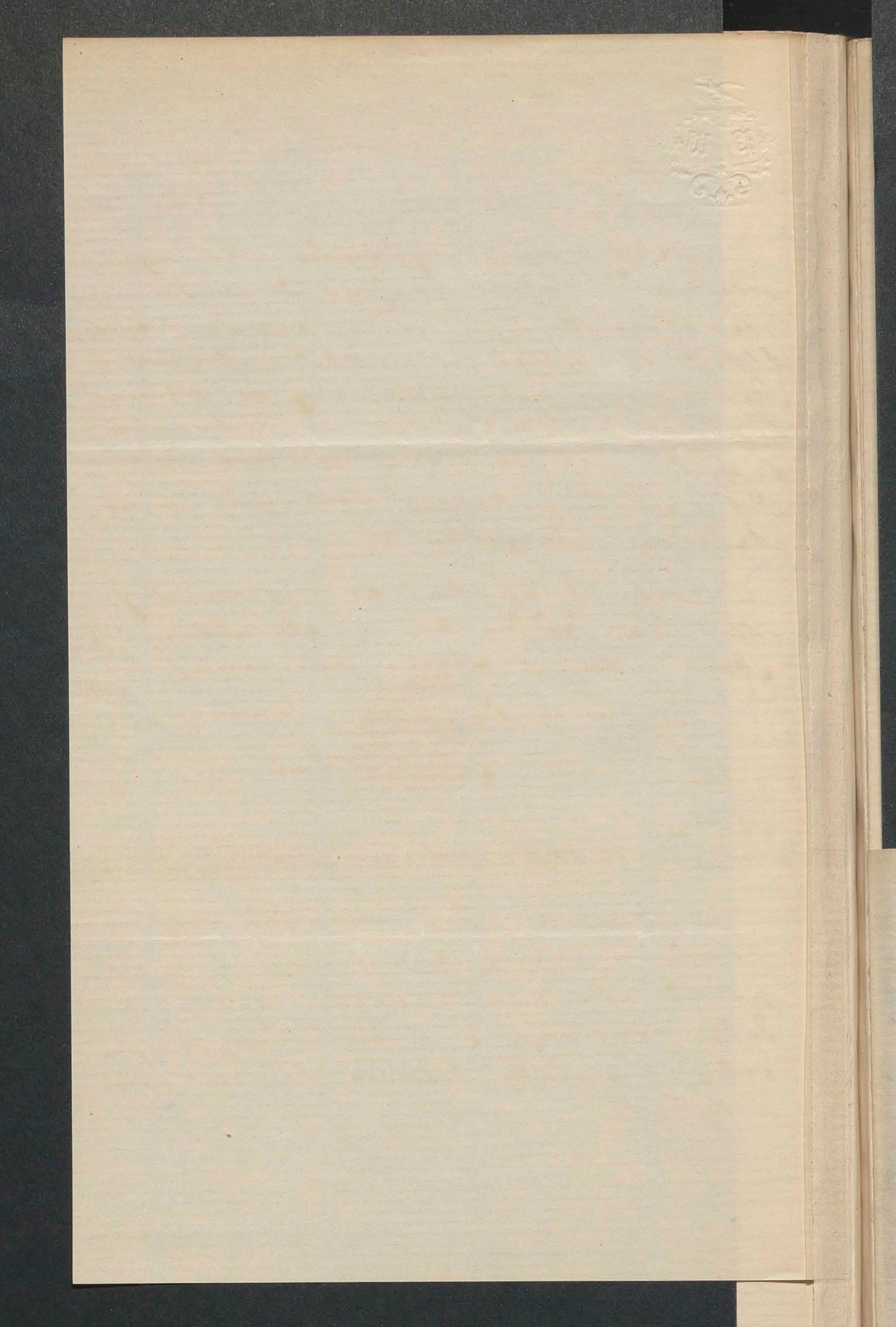
Cześć i spokój ś. męczennicy! — Ale cóż dzieje się ze sierotkami?! — Boże ukój! Boże pociesz!

Ze czcią niezmienną

P. Wilkońska.

Poznań
26 marca 1871.

Miałam już wczoraj z rana korespondencyą Sieczka — bo wypadki ohydne z dnia 22go żądają rozgłosu. — A byłoby arcydobrze, gdyby kto do Times podał artykuł.



28/4

411 1173

Wróciłam właśnie po spowiedzi z kościoła – zastałam wezwanie p. Serafina Żychlińskiego, by list do czcigodnego Pana napisać, co też i czynię zaraz. A cieszę się nieokreślenie – jak i wiele osób pospołu ze mną, że tutaj wśród nas gwiazdę naszą literacką ujrzymy stale. Rokuję nader błogie stąd skutki! – Pan Serafin, nadzwyczaj uczynny, chętny bardzo i pomocny, gdy należy, i łagodzić może – postara się pod względem mieszkania zadowolić Szanownego Pana – i w każdym razie z życzliwą podąży przysługą.

Cieszyły się wraz ze mną tą wiadomością wczoraj serdecznie pani Turno, panna Adyna Turno i panna Zuzanna Morawska. O Panu cały wieczór mówiłyśmy wiele.

Zastałam także, wróciwszy z kościoła – jakoby pociechę Bożą, list od pani Katarzyny Lewackiej. Dziękuje mi raz wspomnieniem o jej zakonie w tak ciepłych, serdecznych wyrazach – żem się aż popłakała. Miła to ponad wyraz nagroda! –

Obchodził i obchodzi ten adres do ojca ś. z kondolencyą, — a co więcéj zawiera — nie wiem! — Mówiłam z osobami, które go przeczytały, a raczéj nie przeczytały, tylko podpisały — a nic nie wiedzą co zawiera!! — Nie zgłosili się z nim dotąd ani do pani Turno, ani do panny Zabrzanny, ni téż do mnie. — Myślę, że taki adres ani grzeje ani ziębi! Ale w obecnéj chwili można go jako niepotrzebną uważać demonstracyą.... w obec narodowców! —

Słychać także o drugim adresie do papieża, w dniu rocznicy 25cio letniéj jak na stolicy apostolskiéj zasiada. Także zamierzam — i podpiszę, jeżeli z nim zgłoszą się do mnie.

O Stefanii Kosieleckiéj dotąd nic nie wiemy — lecz wszyscy lękamy się, że nie przeszedł. Zamknął się podobno ks. Libelski, że wszelkich świętych, religijnych dotyczy po temu starań. — Wszystko coraz gorzéj idzie nas udry — a bolesna to stokroć sprawa! —

412

Jest nadzieja, że Ryszter powróci w październiku — i założy tu szkołę dramatyczną. Komitet opiekuńczy teatralny ofiarował mu na cel ten 600 złr. rocznie. Ale nowe zakaza-dzę tam o tem — a mianowicie też o przygotowaniach Nowakowskiego aby Ryszter wziął w roku kilkanaście występów.

Załączam Szczerbek słów kilka o poczynaniach Dębicy. Przedmu któ-rego tak jest zbałaty zadziwiającym swoim stosunkiem — i jeszcze innemi okolicznościami — że go tem poczuwszy okazała stratę.

Z poważaniem i serdeczną przyjaźnią

J. Wilkoński

Poznań
28 kwietnia 1871.

3/5 117 413

Żupański wyjechał do Warszawy — a nie wiem czyli o tem powiadomił szanownego Pana. Zabawi pewno z tydzień.

Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie wyjdą oddzielnie — i rozszerzone nieco. Zaczynam lękliwie — bo też i o wszystkiem pisać niemożna. Jestem nadto zbyt względny na wszystko — i nikogo nie chciałbym drażnić. Zresztą, pisząc o salonach tylko — uwidoczniłem więcej ich powierzchowną jedynie barwę. Teraz drukuję o życiu towarzyskiem w domu Wójcickich — bo jest wiele obszerniej i przygotowane. Dalej pójdzie Dworzaczek I — Korzeniowscy — Maciejowski W. A. — Szymanowa — a wreszcie i dom nasz, bardzo, bardzo obszernie — aby tylko nie za nadto!! — Obawiam

się szczególniej obyło wiele mówić
o samej sobie.

Mam dalej zamiar skreślić
życie na wsi w Kongresówce —
mianowicie też dom marszałko-
stwa Zagórskich w Paliwnej —
arcy-arcy-ciekawy. — Dalej pobyt
mój w Krakowie — w Karlsba-
dzie — w Salzbrunnie. — W Karls-
badzie n. p. żyłam wiele z gene-
rałem Fr. Morawskim i śliczny
napisał mi bajkę. A miałam i
ciekawą rozmowę z Henrykiem
Laube. — W Salzbrunnie spotyka-
łam biskupa Łętowskiego — i
wiersz mi napisał — Korze-
niowskich — Kremera — Lucja-
na Siemieńskiego i t. d. i t. d. —
a wreszcie i hr. Henkel von
Donnersmarck, brata synowej
Goethe'go, dla której książę po-
etów niemieckich napisał

Die Wahlverwandschaften. —
Wreszcie — później — byłaby co i
o Tarnowskiem napisać.... Ale
czy tego dokonam ?—

Przed kilku dniami ucieszył
mnie szczególniej list pani Le-
wickiej z Warszawy. Naszkicowa-
ła mi raz opis salonika swoje-
go — a tak serdecznie, że aż mnie
rozrzewniła.

Tygodnik Wielkopolski ma
wiele nagromadzonych ważnych
i ciekawych materyałów. — Ale
i na niego godzą ultramontanie
— ani wiedzieć dla czego ?! —
Chyba, że jest pruskim — i
że walili by razem, aby prócz
Tygodnika Katolickiego, Unii
et consortes żadne inne nie
wychodziło pismo.

Cześć i poszanowanie!

T. Wilkoński.

Tarnów 3 maja 1871.

20

[illegible]

20/5

415 ~~475~~

O mało, że mi recenzent *Sobótki* i *Tygodnika wielkopolskiego*, piszący tak *bardzo* niegrzecznie o *Moich wspomnieniach*, pióra nie wytrącił z ręki. Przyjmuję wdzięcznie każdą krytykę, każdą uwagę, każdą naukę — byle tylko bez chęci podrażnienia i złej woli. A tutaj nawet ów *jegomościa*, *trójnóg* i *koturny* na nieprzyzwoitość zakrawają — bo są i niesprawiedliwe.

Widziałam się z panią Sewerynową Mielżyńską za poświęceniem czwartkowem. Mówiłam z nią — ale nie wiele; raz, że była zajęta — a potem byłam tak cierpiącą i słabą, żem się tedy na całą Bazarową zatelabiła. — Jestem od paru tygodni tak wycieńczona i tak nerwowa, że tego wyrazić nie umiem. Mało też wychodzę, bo siły nie staje — a jesień i powietrze tak fatalne! —

Cóż się stanie z przesiedleniem szanownego Pana do Poznania? — Kto mnie spotka, mówi mi o tem. — Niedawno i pani dyrektorowa Morawska

powitała temi słowami: "No Kraszewski sprowadza się do Tarnowa, będzie to dla pani napewne wielka przyjemność";

Przewracając i przeglądając masy różnych świstków — z powodu moich wspomnień, znalazłam i parę, które wzmianowany ojciec Łaskawego do Augusta był napisał — bo bardzo łaskaw był na nas.

Jeśli zażąda na co go stać było.

Z wysokiem poważaniem i niezmienną przyjaźnią

Paulina Wilkońska.

Tarnów
20 maja 1871.

1171/416

Już znowu naprzykrzam się szanownej Pani — ale jest taki interes. Znalazłam dotąd jeden list ś. p. ojca Sawickiego, a ten jest tak piękny, że pragnę ustęp z niego, charakteryzujący, w Moich Wspomnieniach zamieścić. Ustęp ten przytaczam. Czy, Pani, zezwolisz na to? —

W dalszym ciągu opowiadania przytaczam listy Maciejowskiego, Wójcickiego, Korzeniowskiego i wielu innych. Dziś wniosłam na papier krótki życiorys Bogdana Dziekońskiego. Jakaż to piękna była postać! — a jakie życie jego ciekawe! — Szkoda, że dla różnych względów wszystkiego powiedzieć nie mogłam. — A później jeszcze przytaczam listy jego z Paryża — i Aleksandra Tarasewicza — o życiu na tułactwie Bogdana — śmierci jego — i pogrzebie, na którym jenerał Dembiński mówił mowę.

Wogóle Wspomnienia moje rozwijają się coraz więcej — coraz szerzej — czego i nie przewidywała wcale. Bo teraz już opisuję życie w domu naszym — nasze zebrania — i o

redakcyi Dziennika. Dalej będzie to zreorganizowanym Dziennikiem warszawskim pod redakcyą Skrzewuskiego.

Hrabianka Anna Mycielska idzie za pana Lisieckiego – czy Lisickiego!!! – Szanowny Pan zna go dobrze. Jest on dziś, jak słyszę, współpracownikiem Przeglądu polskiego i Unii – a napisał i powieść jakąś, Kometa. Znałem go w Salzbrunnie w latach 1861 i 1862 – Był młody – mający może lat 24 – i czynił mi wrażenie dobrego człowieka – a nic więcej. Był za demonstracyami – i pociągnął wszystkich Żydów z Warszawy i Królestwa do towarzystwa polskiego. Wiem także, że jeździł do Horodła na uroczystość, jako Lublinianin.

Dziś bardzo niekorzystnie o nim mówią. – Czyż on jest emigrantem? – Hrabianka Mycielska – Marta Mo-isnir – autorka Koszów i Koszyków – ma lat 40 i 100000 talarów majątku! – Będzie to wielki, kilkoraki mezalians;
Ona starsza od niego lat kilka.
Ona arystokratka wielka z urodzenia –
On pochodzenia demokratycznego –

i dawniéj takie tu były zwady. —
Ona bogata — On nic nie ma. —
Ona wykwintnie wychowana — utalentowana i inteligentna, On zwyczajny
taki człowiek.
Ona ślicznie mówi po francusku — On
wcale nie — albo trochę.

Wszyscy tutaj w głowy zachodzą — a
rodzina panny do żywego zmartwiona. —
Napisała tutaj do Karczynki: że on
kocha ją szalenie, z poświęceniem —
że tego przez dwa lata niezbite
dawał dowody.

Mam jego fotografię, daną mi
w Salzbrunnie. —

Jestem ciągle bardzo a bardzo
słaba. —

Dietrich zjawi się u zrazowego Sana-
torio 1go czerwca — i jedzie do Pragi,
aby się kształcić. — Tajemniczy dobro-
dziéj będzie mu wypłacał po 220 tal. —
Zdecydował się nagle — niemogąc wy-
trzymać pod rządami pani Callier. —
Szkoda! Bo może Tygodnik Wielkopolski upadnie — jeśli czwartkowy i drudzy.
A dziś tam niema żadnego z tamtych
młodszych redaktorów — ile, że Dietro
już się wyniósł.

O szybką odpowiedź co do listu powyższego proszę.

Z cześcią wysoką i przyjaźnią niezmienną

Paulina Wilkońska.

Poznań
22 maja 1871.

6/6 418 477

W piątek, gdy wszystko zająć miasto — obchodziła policyja po domach, oznajmiając: że będą iluminacyje — i że zaś żaden eksces nie zajdzie, gdy okna będą nieoświetlone. Zgodziło się zatem wiele osób, że ponieważ to jest poniekąd nakaz — a poręczenia powodu słabszy nie podała, zostawiwszy gdzie niektórym pozwolić, — pozapalać w oknach świeczki. — Zapalili więc pomiędzy innymi: Kasińscy — Matuszy — panna B. Morawska — panna Emilija Szczanieska — ja i t. d. — Inni znowu nie zapalili — a w niejednych panie musiały dopuścić się nadużyć. — Otóż i zaw cała. Może Pan szanowny wspomnieć o tem krótko w Tygodniu — naturalnie opuszczając nazwiska. N. p. u państwa Urbanowskich (on jest profesorem w Żabikowie i inżynierem) mieszkających przy ulicy Berlińskiej, nie oświetlili. Motłoch wpadł na piętro — i stłukli konserwnie drzwi do pokojów wywalili. Kamieni, przez otwarte okna, narzucali mnóstwo i nieprzepalnych wszelkich,

O Życiu towarzyskiem w Warszawie skończyłam pisać wczoraj. A będzie tego z jakie 15 arkuszy druku. Teraz układam Dodatek uzupełniający: wyjątki z listów Syrokomli — Sługa-Gryffa — Drzewkowskiego i t. d. i t. d. rozumie się, że niekompromitujące nikogo — a przytem pewne i ważne wiadomości. Będzie to zapewne najciekawsze ze wszystkiego.

Wyznam, że opuszczę się z dom..... Jestem nadzwyczaj cierpiąca, osłabiona, wycieńczona — kto wie.... czyli nie potrzeba się opuszczyć. — Biorę kuracyą — kąpię się w domu, bom za słaba, ażeby pójść do łazienki, czyli nawet pojechać! — Nie mogłam też z tego powodu być na posiedzeniu Pomocy naukowej w niedzielę. — Piję Emską wodę — bo doktor znacznie zmniejszył dozę. — Jestem po prostu wysilona nerwowo.

W tej chwili był u mnie Bal-za — biedny Aktopuls!! — który z uszanowaniem Panu rękę całuje

zas zbiór poezyj jego. Uszczęśliwi go! —

"Pomóż nam Bóg" — i przepraszam za nieład listu.

Z czcią i przyjaźnią

P. Wilczyński

Poznań
6 czerwca 1871.

7/6

420 1178

Pisałam wczoraj dopiero do szanownego Pana, a zapomniałam nadmienić o tem, co mi pióro do ręki podało. Zapomnienie to idzie wprost z winy wielkiego osłabienia mojego.

W korespondencyi Lisieckiej prawdę o sprostowaniu, w przysłanym numerze Tygodnia:

‚Zjechały prezeski Towarzystwa z Prus zachodnich: pani Dominiczaka z Stutzwaldu, pani Samplawska z Łaskawca — dalej hrabina Seweryna Mielżyńska i pani profesorowa Wawrowska z Ostrowa.....'

Nie wiem czyli to była wina moja czyli też korektora — ale właśnie pani Dominiczaka najwięcej w dziele Towarzystwa położyła zasługi.

Pani, wszakże wśród nas zamieszkała?! Bo wielka, przewielka jest tu potrzeba rozbudzenia, wprost wskrzeszenia ducha polskiego, który

zamścna. — Rozlutkałam się w tych
dniach nader baliczynych mowy....
Arystokracya tak mizerna — mnij-
sza o nię! — a podobno, że i na-
be zamiany tyle nie zastępuje;
byw w teatrze — i przysłuchuje
się chętnie polskim, patryotycznym
francuzom. — Ale gorzej — że młodu
inteligencya powinna patryotyzm
persyflować — i to wszystko co
polskie obsparvzu wnicie!!" —
Dziś więcej rozpisywać się nie mo-
gę; jestem gorzycą przejęta...
Trawię o ś̲w̲i̲ę̲t̲ą̲ pod tym względem
t̲a̲j̲e̲m̲n̲i̲c̲ę̲. Nawet i przed Dobro-
wolskim o tem, Panie, a̲n̲i̲
s̲ł̲ó̲w̲k̲a̲!! — Nie chcę wchodzić
w kolizye ze złośliwością pe-
wnych indywiduów — bo już i
tak mi dokuczyli bardzo.
Ustnie opowiem szanownemu
Panu wsiele.

Jeżeli Betka będzie w Dre-
źnie w tych dniach — to jest:

7

jeśli mu dostarczają [illegible] i będzie mógł do Pragi pojechać, by tamże słowiańskich uczyć się języków — to dowiesz się niejednego Pani! — Będę mu mówiła, aby z całą wyparł się abnegacyą. — Chłopiec ten wyrabia bardzo swój charakter. Ma w wysokim stopniu poczucie polskie i miłość kraju — szlachetną ambicyą — i prawdę.

Mówimy wiele o tych fantastycznościach z panną Moraczewską i panią Turno. — Jam za nadto miękka i [illegible] — ten przez wiele ma energii — zapatruje się zdrowo i wypracowanie. Nawet i skarcić umie słowem — gdy mnie trochę rozbraknie zaraz w ściśnie się serce.

Ze czcią i przyjaźnią
zobowiązana
S. Wilkońska.

Poznań
7 czerwca 1871.

26/6

1174 / 422

Dziś odebrałam list od pani Zmorskiej, w którym mi pisze, że, Pani Taakowy, zjechała się we Wenecji z Lenartowiczem.

Mam go na sercu — i chciałabym mu dać ustnie kilka pociesz. wyrazów. Dawny — dawny to znajomy, a byłam dlań zawsze przyjaciółką szczerą, tem więcej mnie boli to co tu napiszę. — Donosiła mi także pani Zmorska — już przed trzema tygodniami podobno; jakoby pan Teofil był napisał do niej, że jego żona umarła z żalem w sercu do mnie !!! — Jest-to dla mnie horror prawdziwy a dotkliwe ponad wszystko. — Pani Lenartowiczowa przyjechała do mnie z Feldmanowskim — i uściskałam ją z wzruszeniem. Przesiedziała chwilę — zapytała o panią Grabowską, przyjaciółkę młodości — i poszła odemnie do niej. Zapraszałam ją serdecznie, by mnie odwiedzała — i wyraziłam życzenie, byśmy widywały się często. — Pani Lenartowiczowa zachorowała — odwiedziłam ją razy kilka,

ale nie przyjmowała nikogo z polecenia doktora. Potem wyjechała do Mostosławia — gdzie bredawka skończyła. — mówiło mi parę osób — a między temi i Hlaśko — że biedna była nerwowa strasznie — podrażniona . . . . . — więc też pewnie upatrzyła sobie coś do mnie. — Po odebraniu wspomnianego listu od p. Zworskiej chciałam zaraz do Leonardowicza napisać i wytłumaczyć się — ale z czego? — z czego?! — Ani pojmuję! — Więc nie pisałam. Gdybyś wszelako z nim pomówić raczył, najczcigodniejszy Panie — a nawet i przeczytał mu ustęp z mojego listu — zobowiązałbyś mnie niezmiernie! Bo zaprawdę, że pod tym względem mam kołączy cień w duszy — a nie zasłużony całkiem.

O panią Seweryna Mielżyńską lękaliśmy się bardzo. Ale, dzięki Bogu, ma być lepiej! — Lekarze których wszelako nie wyrokują na niedaleką przyszłość nic dobrego,

O mój Boże, jakżeby wszyscy wiele stracili!... Ubytek Mistrzostawia byłby klęską publiczną niemal — bo śmierć żony stanowiłaby pana Seweryna.

Ukończyłam właśnie Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie. Będzie tego do 18-u arkuszy druku. Rzecz bardzo ubarwiona i drobiazgowo opracowana. A gdy coś przypomni się jeszcze, to kartkę dopiszę. — Dałyśmy także wyjątki z korespondencyi i Syrokomli — Pługa — Gryfa — ze Syberyi i z emigracyi. I dużo szczegółów do życiorysu Bogdana Dziekońskiego, bardzo ciekawych. A była to postać nader zajmująca.

Dziś już wyjaśniła się cała genezys owej recenzyi w Dzienniku pozn. — Było to raz wieczorem u p. p. Koźmińskich w Poznaniu. Byli tam dwaj bracia Krasiccy. Pan Kazimierz czytał nam głośno początek dramatu Wanda — i myśleliśmy wszyscy, że to jest on utwór Deotymy. Po przeczytaniu teraz—

panie siedzące obok mnie coś tam
o tem mówiły. A jedna zagadała o po-
wrzasku w Sabałce, i że jest trywialna
na to odpowiadałam: Tak sobie zwy-
czajna. — O pana bratów od nas stał
drugi Kraszewski — coś zasłyszał i wypro-
„Jest-to tylko prolog do dramatu
Wanda" — sądząc zapewne, że pierwsze
przewyższonym nierówny ustępem." — „A
czyjże to utwór?" — zapytała z pań
któraś. — „Mojego brata!" — Otóż
utworzyło się stąd jakieś niepojęte-
ne amalgama — i skrupiło się na
mnie. A stąd i to niestosowne wyra-
żenie, że w moich Wspomnieniach
rywam się z trajnogą! —

Jestem ciągle dość cierpiąca — a
bardzo i bardzo osłabiona.

Najserdeczniejsze życzenia i wy-
razy szczerego zostawiam szacunku

Paulina Wilkońska.

Tarnów
26 czerwca 1871.

5|10

~~1150~~ 424

Myślę, że list mój już szanownego Pana zastanie w Dreźnie — a dawnośmy nie pisali do siebie.

Hr. Wład. Plater zgłosił się w ostatnich czasach kilkakrotnie do mnie. A mianowicie też o przyczynek do Rocznika pamiątkowego, czyli do Albumu Rapperswylskiego na rok 1872. — Wzięłam się zatem skoro do pióro i napisałam obrazek na tle pierwszego podziału: Sto lat dobiega. Rękopis przesłałam do Broelbergu — i doniósł mi, że go szanownemu Panu do Drezna przesłał. Czy już go masz, Panie?

Na moje ręce nadeśle A. W. Maciejowski swoje prace — a może Deotyma i Odyniec.

Byłam niedawno przez wieczór cały z Drem Libeltem, i mówił mi, że także pracę swoją prześle do Broelbergu.

Tutaj w Poznaniu jeszcze nie słyszałem o nikim — bo każdy osobiście chce być wezwanym.

Redakcya <u>Dziennika pozn.</u>, jak szanownemu Panu wiadomo, ogłosiła także <u>Album pamiątkowe</u>, toż samo Callier — i Nowolecki w Krakowie. Czyliż tych przedsięwzięć nie będzie zawiele ?! —

Betra, Ordon, Kantecki wystąpili już całkiem z <u>Tygodnika wielkopolskiego</u>. Redagują go sami Callierowie tylko.

Natomiast ci trzej młodzi literaci zamierzyli wydawać tutaj w Poznaniu: <u>Bibliotekę powieści i romansów</u>, tak oryginalnie napisanych, jak tłomaczonych. Podobno pod opieką Dra Rzepeckiego, który będzie druk forsował. Rozpoczną dwoma tomami <u>powieści historycznych</u> Bodzantowicza.

Czy Pan szanowny znasz Bodzantowicza (<u>Suffczyńskiego</u> ?) — Był tutaj w Poznaniu przez parę tygodni.

Teatr się rozpoczął, jak szanowny Pan wie, z Dziennika — a towarzystwo złożyło się bardzo dobrze. Oby tylko wytrwać mogło!

Obywatelstwa wiejskiego dotąd jeszcze niema.

O żałobie nic nie postanowiono. Lękają się, czyliby ogół wytrwał — w stanowczo wyższe warstwy — a ztąd zrobiło się fiasco. — Dawniéj mówiono o balach w listopadzie, by sobie wynagrodzić karnawał żałobny. Może najlepiéj będzie, gdy każdemu wolną zostawią wolę. Lecz odezwy w tym rodzaju zawsze wyjść powinny.

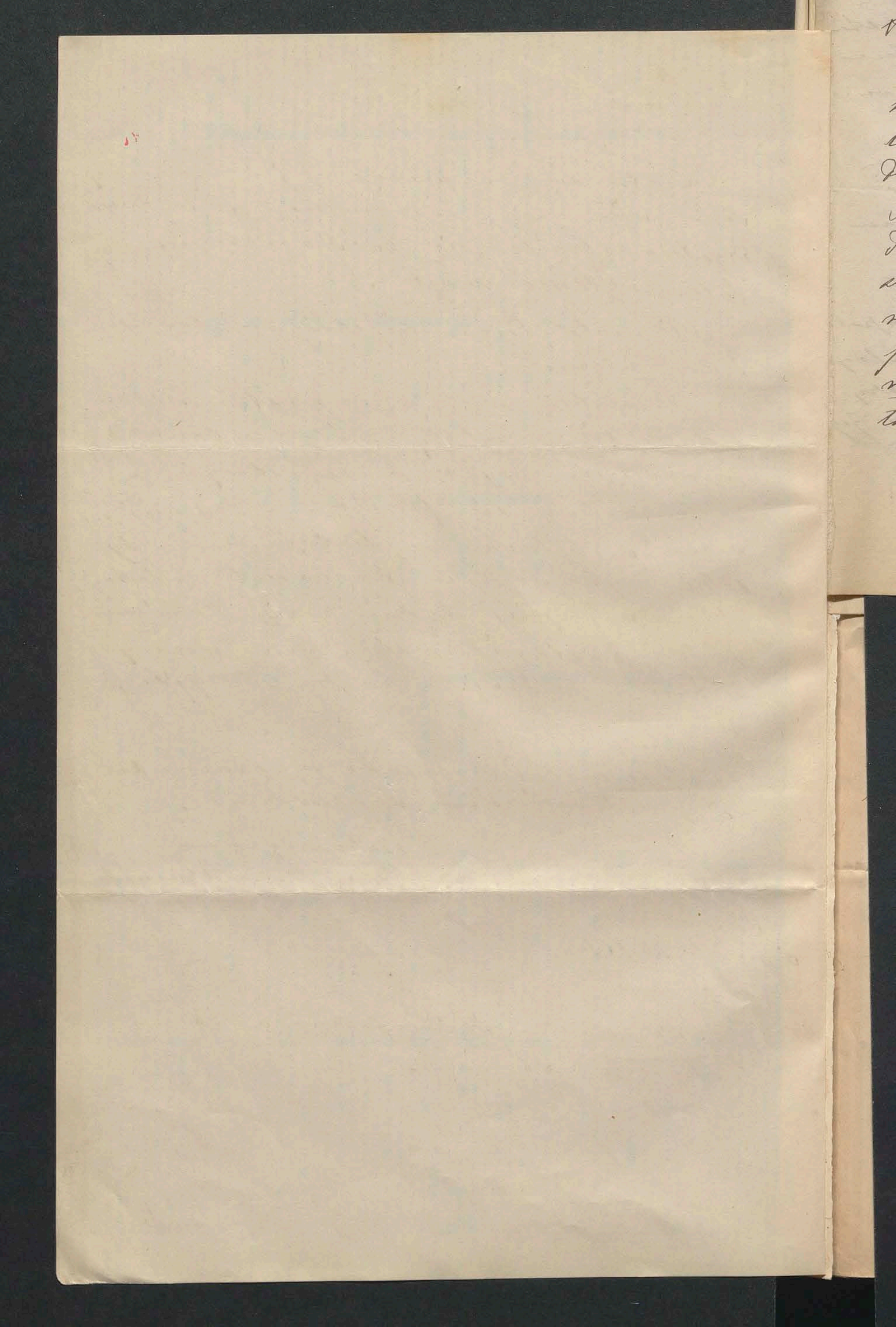
Zapewnienie wysokiego szacunku i pozdrowienie serdeczne.

zobowiązana

Paulina Wilkońska.

Poznań
5 paźd. 1871.

Nie znam dzisiejszego adresu Łaskawego Pana.



Poznań 25 paźd. 1871.

~~118~~
426

Żupański podobno dość znaczną poniósł stratę — jak sam mówi — której mu asekuracya nie nagrodziła dostatecznie. Spaliły się nadto i rękopisma nieasekurowane wcale, a pomiędzy temi i ważne bardzo.

Dąbrowalski już od dni kilku powrócił. Zaprawdzie zaczęła się pogłoska: że dymisyą otrzymał. Nikt wszelako ze akcyonaryuszów ani też Kosiński nie wiedzieli o tem, i dziwili się skąd ta bajka powstała. Tygodnik katolicki nie omieszkał donieść tę nowinę z emfazą wielką.

Co do żałoby — pozwól, Pani, że uwag parę powiem. — Żałoba nie udałaby się pewno i byłoby trudno. Bo już dzisiaj zdania podzielone są bardzo. Ale, sądzę, że dzienniki wszystkie dnia tego samego — dajmy na to 1go stycznia — z nowym rokiem 1872go wystąpić powinny z artykułami wyjaśniającymi, dla publiczności warstw wszelkich, cały przebieg o pamiątkę wstrząsającego rozdarcia Polski i dokonanej

najhaniebniejszéj zbrodni dziejowéj. Przytém ważnaby wypowiedzieć, że głośne tańce, zbytki, stroje, hulanki w roku tak żałobnéj pamięci miejsca mieć nie powinny, a dowodziłyby tylko nieuleczonéj lekkomyślności i przypominały ohydne zgraje grodzieńskie. Teatra — koncerty — zebrania towarzyskie, bez wystawy i hulatyki winny zadowolić jedynie. — Dzienniki w dniu tym niechajby wszystkie z czarną wyszły obwódką — a w artykułach powinna być jednomyślność i zgoda. — Niemcy rocznicę zbrodniczego rozbioru Polski zamierzają obchodzić świetnie. Zatém przeciwstawienie temuż obchodowi kościelnego, spokojnéj a żałobnéj odpowiedzi, jest konieczne.

Czy, Panie łaskawy odebrałeś od hr. Platera mój obrazek do Albumu, Sto lat dubrzego?

Petra, Ordon, Kantecki związali się tylko pod względem materyalnym z profesorem Szupeckim — przynajmniéj na teraz. Nazwisko jego

figuruje jako finansowa rękojmia na programie.

Czy, szanowny Panie, mówiłeś Lenartowiczowi co o mnie? — Jakiż jest adres jego? —

Przeczytałam Kometę. Jest talent niezaprzeczenie — ale zarazem i cynizm najwstrętniejszy — libertynizm bezwstydny — schlebianie jezuityzmowi i pietyzmowi ... dla wystawy konsiernej! Jakiż to więc bigos hultajski, zaprawdę! — Ktoś nawet zrobił uwagę, że rozmowy inteligentne wcale — ale przyczepione tylko do powieści — są pewnie wytłomaczone z czegoś francuskiego.

A propos tłomaczeń! — Pani Moszkowska tłomaczy Dombey and son Dickensa, i dziwnie tam wiele jedną spolszczyła str. 10, kolumna środkowa. — W domu Dombeya była pokojówka, którą z powodu jej kłótliwej porywczości spitefire przezwali — co znaczy odpowiada naszemu skrzatowi i t. p. — Pani Moszkowska zaś powiada:

—"Ja wcale sporów nie szukam — odpowiedziała panna Spitfira — takie było w domu Dombeya urzędowe (?)

miano pokojówki, nazywającej się Zu-
zanna Hopper..." "

Wyrazu epitefine w dykcyonarzu nie
ma, ale poczuć dać go można i
zrozumieć — a składa się z dwóch
wyrazów.

Pani Hipolitowa Turno w Obiezierzu
jest bardzo słaba; lękają się smutnych gało...
przyczyn. Biedny mąż jest w rozpaczy.

Od nowego roku ukaże się pism
kilka nowych. Aby czy inne za t...
nie upadną! —

Teatr prosperuje. Czasem nawet
jest bardzo pełno, mimo istniejącej
jeszcze saison morte. Towarzystwo
nie całkiem skompletowane dotąd,
ale są już talenta i siły.

Z wysokiem poważaniem na
zawsze

zobowiązana
Paulina Wilkońska.

Panna Bibianna dziękuje za
wiadomość i tęgi szczery szacu-
nek.

24/11

~~1182~~
428

Władysław Bełza prosił mnie o list do łaskawego Pana — bez nie przyszedł potém. Siedlak podobno nie miał odwagi żegnać się z nikim — było mu strasznie boleśnie opuścić Poznań i znalazł tu chleb — i serdecznie sobie życzliwych. — Opowiadział zapewne wszystko. Jest tutaj jeden tylko głos i że to zrobili ultramontanie. — Podżegnęli podobno i Szaterową, że skargę podała — chociaż to ani Bełza ni Gordon do tego nie należeli skandalu. — Mały Szaterek, będący u ks. Koźmiana na pensyi, mówił do drugich: "Wypędzają ich za mamę, i dobrze im tak!" — Żyjemy w bardzo smutnych czasach, a Bóg wie, co stanie się jeszcze. Wiadomo, jak nienawidzą Dobrowolskiego, jak cała prasa tutejsza jest im solą w oku. Publiczność zna to dobrze, mówi o tém głośno, ale … i nic więcej! A myślą

że przy energii, znalazłby się przecie środek na tes kuowania. — A, niestety, możnaby arkusz cały tutejszych przeróżnych spisać wiadomości — niektóre są trudne do uwierzenia!

Mówiła mi pani Marya Czapska, że wraz jej męża, Maryan Czapski wracał ze Sybiru, i że, Panie Taskawy, zjeżdża do Bydgoszczy, by dawnego przyjaciela uściskać. Więc, Panie, zapewne i o Poznań zawadzisz.

A czy prawda, że, Panie szanowny, obejmiecie dyrektorstwo, czyli kuratorstwo lwowskiego teatru? —

Poznań baluje obecnie — bo podobno wstydziłby się jednakże balować w roku 1872gim. — Lwów baluje także. — Są to dobre objawy.

Mówił mi Petra, że p. Czesław Pieniążek życzył sobie mieć spis literackich prac Polek. Zaszczyt,

bym swojej bezgranicznej spisała
i przesłała jemu. I także załą-
czam cały naprzód na papier
wrzucony rejestr. Racz mu go, ła-
skawy Panie, wręczyć albo prze-
słać — gdyż nie wiem jego adresu.

W ogóle bardzo smutno się tu ple-
cie. Mnóstwo wsi polskich idzie
na subhastę. Pójdą i Sieksenki -
bo Niemiec dziedzic zbankruto-
wał. Od roku nie pobieram pro-
centu! — Ale który kupi i jak?! —
Nie każdy umie i potrafi tak
chodzić drogą, jak panny Kier-
skie. — Czy znasz, łaskawy Pa-
nie, tę historyą? —

Przepraszam jak najmocniej, że
łaskawego Pana trudzę onym in-
teresikiem do pana Pieniążka —
ale zażądaj, Panie, odemnie po-
dobnej usłużności, a dopełnię jej
chętnie.

Rękopis Falińskiego, *Powstanie w Dalekarlii* gdzieś tam u Żupańskiemu zaginął. On ofiarował 30 talarów wynagrodzenia za przepisanie - bo prawie istnieje kopia, a pa najmniej brulion. - Ale Faliński się podobno niecco cierpcy przy tej strecie.

Czy zbato się z p. Hieronimem Cemaniewskim? Jest razy panu u mnie, mówił mi o gazecie - a potem o *Tygodniku Lwowskim* - i zniknął! -

Polecam się przyjaznym względom.

Zawsze z wysokim poważaniem i przyjaźnią niezmienną

Paulina Wilkońska

Poznań
24 listopada 1871.

7/1

~~89~~/430

Hrabia Plater powiadomił mnie, że powiastka moja Sto lat dobrego, przeznaczona do Album Rapperswylskiego na r. 1872, przesłaną wraz z innemi rękopisami do druku szanownemu Panu została. Otóż zanoszę prośbę maleńką o jedyną jedną, jakby do korekty odbitkę. Mam ją przesłać w listach do znajomego w Kongresówce — bo Album tam nie przedostanie się pewno.

Rzuciłam w obec redaktora Dobrowolskiego w przeszły piątek myśl: ażeby i niewiasty polskie podały petycyę do sejmu o pozostawienie inspekcyi szkół duchownym naszym. P. Dobrowolski myśl tę pochwycił skoro — i dzisiaj na sesyi podobno tęż petycyę ułożą. — Cóż, Panie, mówisz na to? — Myślę, że kobiety

do takiej petycyi zupełne mają prawo. Będzie to pierwsze publiczne wystąpienie Polek — w roku 1872 !—

Pojedynki odbyte zajmowały niemal całą publiczność tutejszą. Sądzę, że Dabrowalski wiele na tej całej historyi zyskał — ale też i kilku zawziętych przybyło mu nieprzyjaciół.

Niespodzianka, o której szanownemu Panu wspominałam przed rokiem — wchodzi nakoniec w wykonanie po wielu a wielu kłopotach. Rysunek był trudny — i niemożna było odpowiedniego znaleźć mistrza..... Rzecz skończona zostanie w Warszawie wystawioną na widok publiczny. Uzyskałam uwagę i ażeby za opłatą po złotówce na dochód Towarzystwa S. Wincentego a Paulo — i przyjęto ją z oklaskiem.

Pośród pań mieszczanek powziął ktoś dowcip po Poznaniu: że Sercanki haftują dywan dla p. Kraszewskiego.

Redakcya *Kuryera Poznańskiego* wypiera się ultramontanizmu. Hłasko oświadczył, że wystąpiłby natychmiast z redakcyi, gdyby też te zasady przyjęła. Mirbach — rozumie się — jest wielkim przeciwnikiem klerykałów — a przecież ma głos stanowczy. Zobaczymy zatem co stanie się dalej.

Życzę szanownemu Panu wszelkich pomyślności na ten rok nowy — tak w sprawach osobistych, jako i publicznych.

Szczęść nam Boże wszystkim!

zobowiązana
Paulina Wilkońska

Poznań 7 stycznia 1872.

Tarnów 25 stycznia 1872.

Załączam Szanownemu Panu Moje wspomnienia — które wyszły co dopiero, a nabył je Żupański.

Jest coś szczególnego — a bardzo dotkliwe dla mnie. Żupański posłał egzemplarz do redakcyi Dziennika, do rubryki Wiadomości literackie dołączył doniesienie o wyjściu tej książki oraz z wypisem co zawiera. Tym razem zamieszczono króciutkie doniesienie pomiędzy rozmaitemi ogłoszeniami, o pieskach i butach. Przykro to Żupańskiemu a mnie boleśnie — i szkodliwe nawet pod względem materyalnym. P. Dobrowolski nie ma nade mnie życzliwszej tutaj istoty — bronię go gorliwie gdzie mogę i jak mogę — nie rozumiem zatem tej szczególnej niechęci. — Mam zamiar napisać następne tomy tych Wspomnień — czyliż chodzi komu o to, ażebym ich nie wydała? — ażeby

nie odjąć odwagę? — Pod rubryką
Wiadomości literackie pomieszczają
wszystko cokolwiek wyjdzie — a
może jedną odnowioną gazetę! —
Nie rozumiem tego — choć żalę się
szanownemu Panu raz trzy na-
stron."

Co zaś do szkody materyalnej — sza-
nowny Pan znasz księgarzy i na-
kładców ...... — Od roku nie pobieram
procentu, a może pół roku w ten
sposób upłynie jeszcze, dopóki
stosunki nasze handlowe nie przyjdą. —
Nakładcy i księgarze oglądają się na
dzienniki o winy do dobrego. —
Mnóstwo życzliwości każdemu — każde-
mu radzibym dopomódz, wy-
godzić — ale nie umiemy sobie
wzajemności wyjednać. Ale dość o
tem! —

P. Wład. Plater, wyjąłeś, że dziś dość
praktycznie bierze się do wydawni-
ctwa Albumu. Potrzeba wezwać
autorów — jedynych twórców —

drugich przynajmniej przez dzien-
niki. Prosił mnie, abym się do
niektórych zgłosił — bo każdy
wymaga, ażeby przez wydawcę we-
zwanym, zaproszonym został. —
Dzienniki bardzo mało o tem pi-
szą — więc nie przez materyjność
jakąś!? — Mało byłaby potrzebnem i
ogłoszenie prenumeraty. — Styczeń bo
niepewno — i wiem niepewno.

Poznań baluje — że aż kraje
się serce. Rozpoczęta inteligencya
miejska — a szlachta wiejska
pochopna do tańców, wrzała się
jeszcze. Pierwszy wieczór taneczny
był u sędziego Lewandowskiego:
tańczono do 4ej. — Drugi u kupca
Jerzykowskiego: tańczono do 6ej. —
Na jednym i drugim była mło-
dzież inteligentna Poznania. —
Obiecaliśmy! nauka u nas prowa-
dzi wszystko do kosmopolityzmu
— i łatwo zlekceważą wszystko,
wypierając nawet, co nie jest nasz-
ą! — W niedzielę był koncert

amatorski — szlachecki. Miasto nie przyjęło. Po koncercie chciano tańczyć — i tańczono do drugiej — tres par nie wiele. Ks. Sułkowski synowi zakazał tańczyć. Józef Srebrzyński podał żonie rękę i jej siostrze, pannie, wyszli. Niektóre matki z córkami zbiegły na stronę. Z młodzieży tańczącej coś tylko para stało 6—8. Nastąpiło fiasco. Ale wczoraj zapowiadziano pompatycznie bal kawalerski. Byłam w teatrze i widziałam jak w 4tej akcie wy-prężyły się tam niektóre, dążące na bal. Po tym jednym balu na-stąpi zapewne więcej.

Na wenecie urządzonej przez pa-nią Leonardową Kwilecką — któ-ra tańców do stolików zaprosiła i pań kilka z miasta — miasto nieobecnością świeciło jednakże. Smutne to i gorzkie to rozdwo-jenie — to rozpadanie się towa-rzystwa polskiego — a wieleby o to powiedzieć można. — Jestem dziś chorowita bardzo — i kończę.

Uściski i pozdrowienia!

Paulina Wilkońska.

28/1

~~889~~ 434

Wczoraj wieczorem, u pani Leonardowej Kwileckiej, w ścisłem kółku poważanych osób, jak to: pani Helena Turno, panna Dobranna Moraczewska, pani Władysławowa Niegolewska, — przeczytałam ustęp z listu szanownego Pana o medalikach pamiątkowych. Współczucie dla nich od razu obudziło się szczere — i otóż zechciej, Panie, przesłać na ręce moje: sto sztuk po sgr. 15 — a 200 po sgr. 5. Mamy nadzieję, że je rozsprzedamy — a potem i zaraz zażądamy więcej. — Dziś była u mnie pani Edmundowa Callier, i mówiłam jej także: czyliby mąż jej nie zajął się rozpowszechnianiem tej pamiątki pomiędzy klasą rzemieślniczą. Miała z nim pomówić i powiadomić mnie następnie.

Sądzimy dalej, Łaskawy Panie, że byłaby dobrze medale do Berlina przesłać, gdzieby je zakupiła młodzież akademicka i rzemieślnicza. Józef Szołdrski jako człowiek rozumny, uczynny w każdem przedsięwzięciu patryotycznem, chętnie zapewne podjąłby się tego zlecenia.

Tutaj potrzebaby kogoś, któryby pomiędzy gimnazyastami medale rozprzedał — i obiecała pani Kwilecka pomówić o tem. — Myślę, że i Dr Libelt chętnie w swoim uczyniłby to poruszenie. — Dalej Miłosław — ale potrzeba jeszcze więcej gorliwych osób.

W skutek listu mojego do p. Dobrowolskiego i Żupańskiego dopominania się, wydrukowano onąż wiadomość literacką w Dzienniku. — Zkąd zaś wziął się inserat o Wspomnieniach moich

pomiędzy innemi, o butach,
pazurkach i t. p. — nie rozumiem.
Boć w ten sposób nigdy o książkach nie dowiemy się. Wiadomość
zaś przez Żupańskiego podana,
spoczywała blisko tydzień w redakcyi.

Dziennik poznański przy pierwszych kartkach o wieczorach poniedziałkowych — w osobie
pana Stanisława Wasnka wypowiedział; że są nudne — o co
mniejsza! — żem przywdziała
koturny i odzywam się z trójnoga — czego nie rozumiem
wcale, bom pewnie proroctw
nie wygłaszała żadnych, a pisałam tak lekko, że nawet
aż lekko raz nadto. Zatem
p. Wasnka pomylił się całkiem
i nie czytał pewnie tych wieczorów. Więc też dziwi mnie tym
więcej ono upokorzenie —

niezasłużone i niewypowiedziane ni-
wiem — chyba z zbytku życzliwo-
ści. A jednak, że tam i o Żu-
pańskiego mądrze! —

Podobno, że bawiłeś w Poznaniu
krótko ukryty.

Z wysokim szacunkiem i
życzliwością serdeczną

Paulina Wilkońska,

Poznań 28 stycznia 1872.

1/2

Załączam szanownemu Panu nie-
co jałową korespondencyą — ale bo i tru-
dno naterazcoś lepszego wybierać. Ży-
łoby wprawdzie o czem mówić, są to
wszelako rzeczy, których dotknąć nie-
można — i o które lepiej nie potrącić.

Dramat Dama i dziewczyna, da-
ny wczoraj nieszczególniej zadowolił —,
a raczej znużył po części publiczność,
mimo gry bardzo dobrej aktorów. —
Mnie wydaje się, że prócz Kasi
— poczciwej i szlachetnych uczuć dzie-
wczyny, gryzetki, hołdującej prawdzi-
dziwie — i kokietki salonowej, pani
Adamowej; — żaden charakter nie jest
dobrze przeprowadzony. Czemuż jest
ten Alfred?... Ten Konrad? Który mi-
by-to zapowiadał coś innego, — A ten
hrabia garbaty, to i wcale niezro-
zumiały — bo i czemuż wziął ślub? —

Bełza wstąpił do teatru — nie ma-
jąc żadnych innych widoków. Może się
wyrobi nam dobrego artystę — i na pi-
sarza dramatycznego. — Biedny chłopiec!

Dotąd prowadzi on się tutaj bez-
zarzutu najmniejszego. A te, które
mu gdzieindziej wyrzucono, są podob-
przesadzone bardzo — jak to utrzy-
-mują niektóre dobrze poinformowan-
osoby. — Czynię co mogę, by go z ojc-
pogodzić — i ażeby ojciec pomagał mu
trochę. Będzie pobierał 25 tal. mie-
sięcznie — ależ to z garderobą nie m-
że wystarczyć! — Napisałam do kil-
ku znajomych w Warszawie, by p-
mówili za nim do ojca. Jeśli m-
życie, Panie, to pomów także! —
Później więcej.

Z wysokiem poważaniem i nie-
zmienną przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Poznań
1 lutego 1870.

Panna Morawcowska Twego wyra-
szacunku. —

W Paziowcu Nowakowska rzeczy-
wiście była nieporównaną — cudowną.

Po poleceniu najszanowniejszemu Panu p. Piotrowskiego żadnego nie miałam listu, nie miałam adresu, oczekując zawsze wiadomości – i dziś z tej przyczyny nie napisałam do Łaskawego Pana z Salzbrunnu. Dopiero w drodze z Frejburga do Wrocławia dowiedziałam się od Żupańskiego – który w Königszelt połączył się z nami – o adresie Pańskim. Chciałam zaś powrotem do Siekierek napisać zaraz do szanownego Pana – gdy oto wczoraj list Pański z Salzbrunnu mnie doszedł. Ucieszył mnie i pocieszył! –

Wyjechałam z Salzbrunnu w towarzystwie pani Sługockiej 11go w południe, wieczorem stanęłyśmy w Poznaniu, a nazajutrz po południu w Siekierkach. Zastałyśmy tu pełen dom gości. 13go były imieniny mojego szwagra – i przez dni kilka był tu ciągły odmęt, tak że niepodobna było wziąć się do pióra. Dziś moja siostra wyjechała z córką do Cieplic – gdzie się obecnie, za pozwoleniem Krygiera, naczelny znajduje. Nie może on przybyć do Księstwa, wyczekawszy

na sześć tygodni urlop — więc tam
pojechały do niego. W Siekierkach zaś po-
zostanie mi poczciwa pani Stugocka
na cztery tygodnie. Prócz tego bawi tu
panna Wierzbałowicz, śpiewaczka; panna
Koppe, będąca do towarzystwa a da-
wniejsza guwernantka, arcy-poczciwa
osoba, i wychowanka domowa, Walerya
Złotcierzewska, córka emigrantów, urodzo-
na w Meksyku; nadto jeszcze i jeden
akademik z Wrocławia; — mój szwagier
i proboszcz będą nam opieką. Otóż
masz łaskawy Pan spis całego towarzy-
stwa siekiereckiego.

Wyjechałam cierpiąca do Salzbrunnu
i powróciłam cierpiąca — a chorowałam
tamże na febrę rumatyczną przez dni
pare, która osłabiła mnie bardzo.
Za wyrazy współczucia z całego serca
dziękuję! —

W Salzbrunnie było bardzo liczne
towarzystwo polskie — lecz bawiono się
skromnie bardzo. W ostatnich dniach
mojego tamże pobytu przybył z fortecy
Świdnicy na kuracyą duński oficer, je-
niec wojenny, i od razu zbliżył się
nader sympatycznie do młodzieży polskiej.
Słysząc o nim, wyraziłam się, że

pragnęłabym go poznać, grzeczni rodacy moi powiedzieli mu o tem, a on oświadczył wielką gorliwość w okazaniu mi uszanowania swojego. Przyprowadzili go tedy i poznałam w nim ze wszech miar przyjemnego, honorowego i sympatycznego człowieka. Było u mnie Polek kilka, które przybiegły, ażeby go poznać — i okazaliśmy mu wszyscy współczucie nasze. Ujęty tą sympatyą telegrafował, by z Świdnicy przybył sławny ów Hammer, kapitan okrętowy, i jeszcze kilku oficerów. Przybyli — i byli u mnie z wizytą. A był pomiędzy nimi i pastor, wykształcony bardzo, wysłany od króla duńskiego, by wszystkich odwiedził jeńców i t. d. — Bawili u mnie przeszło półtorej godziny — śpiewali nam pieśni duńskie, a Helenka Stogarska zaśpiewała im parę polskich piosenek. Tymczasem zrobiłam moim współrodakom propozycyę, ażebyśmy dla gości naszych duńskich spólną dali herbatę. Myśl ta z aplauzem przyjętą została — i herbatka była śliczna! Ze śpiewami — z mowami! — Hammer, rumiany, ogorzały, silny mężczyzna, przemówił z takiem wzruszeniem, że

mu ich usta pablad ły. Mówił po niemiecku. Dalij pastor po francusku, jako też i jeden z oficerów. Przytem były głośne witraty i hurra! Przewawiali i nasi — i różne wznoszono toasty. Spadła i na mnie owacya .... której nie zapomnę nigdy. Którzy pili za zdrowie moje — i ktoś zawołał „niechaj nam żyje i piwe jeszcze sto lat!" — Nastąpiły przeróżne śpiewy, to polskie, to duńskie. A przy pożegnaniu powiedzieli nam przyjaciele żarnowscy: że o tem polskiem przyjęciu będzie cała Danija wiedziała! — Nareszcie wyjechaliśmy — i żegnało nas osób kilkadziesiąt — wyjechałam z prześlicznemi bukietami, którycho woń przez całą mi uprzyjemniała drogę. — Wybacz, kochany Panie, żem się tak szczegółowo rozpisała — ale uczyniłam to przez sympatyą dla duńskich jeńców ....a byłam upojona wonią ... więc daruj! — Niejaki Reste z Jutlandyi napisał do mnie wierszem po duńsku z trzech zwrotek. To jest przecie ciekawe, nieprawdaż? —

W Poznaniu widziałam się z Mierzbachem — i zapewnił mnie, że niecierpliwie wyglądana i oczekiwana Saracenowa ukaże się wkrótce zaraz dni

Koniec listu k. 120-121.

Była tu właśnie pani Turno: prosi o jeden srebrny medal — i zrobiła propozycyę, czyliby nie mogły być odbite medale tańsze od złotowych: po 6 groszy, np. — wreszcie po 9 lub dwanaście. Wtedy kupowałoby chłopi — i można by jako podarki dużo pomiędzy nich rozrzucić, gdy tymczasem złotowe już większy czynią rachunek. — Pomyśl o tem, szanowny Panie, i daj mi wiedzieć. A że srebrny ów medal nie tak koniecznie zaraz jest wymagany, przysłałbyś go, Pan łaskawy, z owemi tańszemi, jeżeli te przyjdą do skutku.

Kółko dość liczne — a przesiane arystokratycznem — tańczyło gwałtownie, niemal dnia każdego. Tańczyły w domach prywatnych — a potém w Bazarze, gdzie młodzież wyprawiła bale. — Wreszcie Władysław Niegolewski wypłynął przez Maćka Mielżyńskiego nas młodzież — i stała się owa składka przy obiedzie

kawalerskim. Mielżyńscy dopiero w końcu karnawału przybyli. — W ostatni wtorek był obiad w Bara-nowie z tańcami — przy którym Antoni Taczanowski, ordynat, wy-palił oracyę mowę o żałobie naro-dowéj; ale to nie przeszkodziło, że po obiedzie tańczyli znowu u państwa Grabowskich aż do 5½ godziny z rana — a zatem w popielec nawet. — Prasa pokry-wa to wszystko płaszczykiem ża-łoby narodowéj — co zapewne ci do-brze czyni.

Poznaniu szerzy się obecnie plotka o księdzu Koźmianie . . . . . — która zapewne już i szanownego Pana doszła.

Bawi tu Stanisław Taborowski i da pierwszy koncert w poniedzia-łek. Michał Hertz powiedział o nim: że gry takiéj na skrzypcach nie sły-szał jeszcze, jakkolwiek pierwszych słyszał wirtuozów na tym instru-mencie: że Taborowski jest dziś

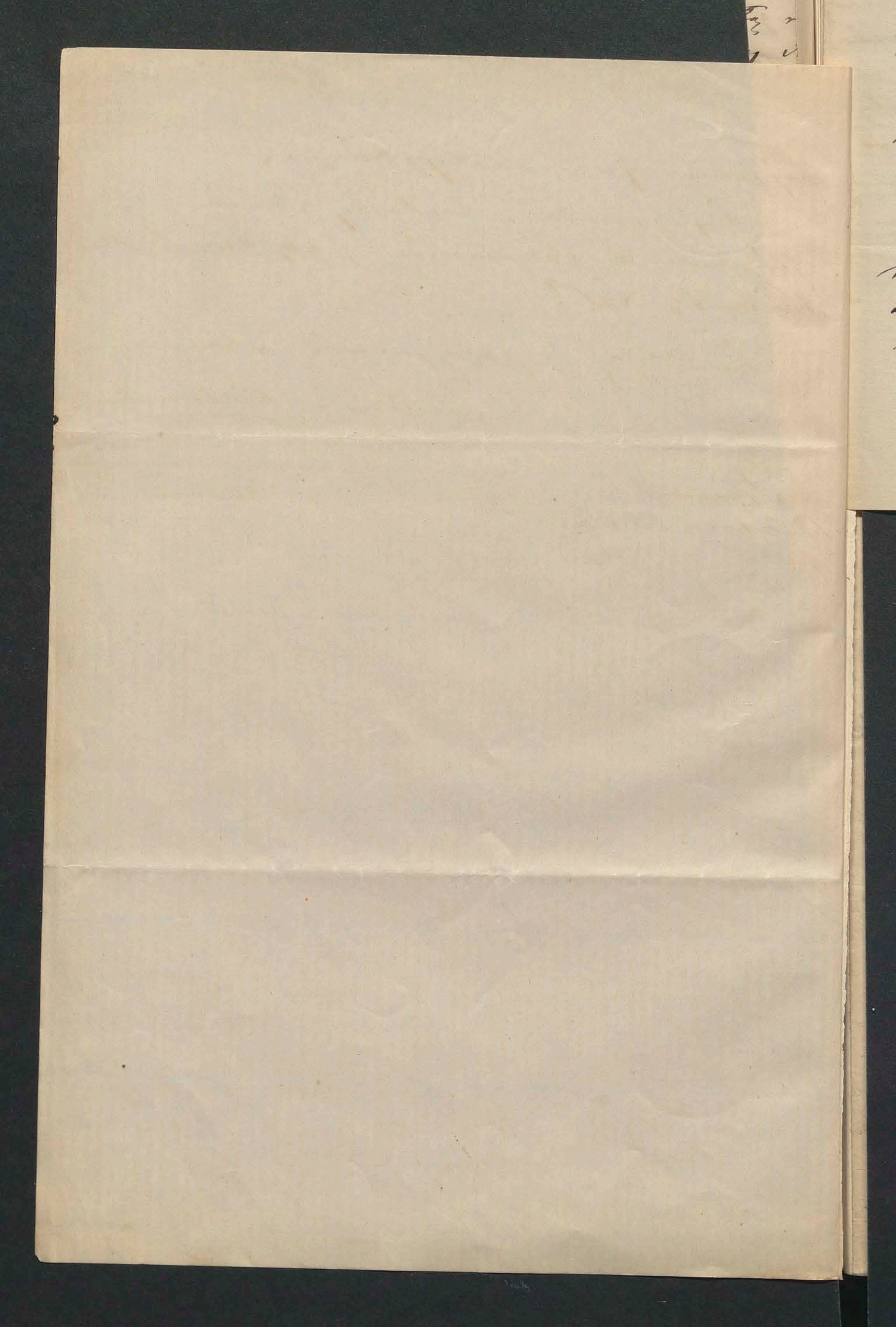
najpierwszym skrypcikiem.

Czy prawda, Łaskawa Pani, że zjedziesz do Poznania, gdy tam będzie Wincenty Pol?

Z czcią i przyjaźnią niezmienną

Paulina Wilkońska.

Poznań
17 lutego 1872.



Poznań 25 marca 1872.

Serdecznie składam życzenia, chociaż w oktawę dopiero, ale zarazem równie szczere z modlitewném westchnieniem o najlepsze powodzenie, na jakie, Szanowna Pani, całém życiem swojém zasługujesz.

Miałam ważne, poważne zajęcia a nawet i kłopoty, że i myśli swobodnéj do napisania listu schwycić nie mogłam.

Poznań zaczyna głuchnąć, wszystko rozjeżdża się — i dziś już opuszczają nas artyści dramatyczni: jedni udają się do Lwowa, drudzy do Krakowa. Publiczność ztąd sarka, tak miejska, jak i wiejska — przybywająca tylko do miasteczka niekiedy — bo teatr stał się już dziś dla nas potrzebą. — Od 1go października

obejmując dyrekcyą na trzy lata Szmitkowski i Olendzki — a do składu tegoż należy podobno i Dobrowolski. Oby się powiodło jak najlepiéj! — Publiczności zawsze bywało dużo, a pensie i ceny są wysokie. Dobrzański też, jak utrzymują, wyjściał gratyfikacyę, wartującą 5000 talarów.

Ks. Kaźmirski dałeś jeszcze zajmujące powszechność. — Odbywały się, jak zwykle raz każdego, w kaplicy jego rekolekcye, na które pobożne uczęszczały panie. — Zas powrotem do Poznania objął także znowu dyrektorstwo w Seminarium — i naukę religii i nabożeństwo zwykłym szły trybem. Gdy ato dnia jednego zajechał ks.

Koenigsmarck przed klasztor
i żąda widzieć się z przeło-
żoną. Sam tam wychodzi w a-
systencyi dwóch zakonnic. A
pani przeorysza oświadcza w wyra-
zach pełnych uszanowania:
że ze względu moralności i
należnej, żądanej przyzwoito-
ści, władza nadzorcza ks.
Koźmiana jako dyrektora za-
kładu — ustawionego przez
całą prasę — nadal cierpieć
nie może. Gdyby zatem nie
oddalił go zaraz, natenczas
instytut zamkniętym zostanie. —
Stało się naturalnie zadość tak
gorliwemu zapowiedzeniu —
i ks. Maryański k. Koźmia-
na zastąpił. — Władze pruskie
muszą przestrzegać przyzwoitości

w klasztorach wychowawczych na-
szych! —

Za medale zebrałam już kil-
kadziesiąt talarów — i myślę,
że wkrótce odbiorę co się na-
leży. Interes cały idzie trochę
po omału.

Dziennik Wielkopolski będzie
czytywać — tem więcej, że ta-
k zacny i poczciwy człowiek, jak
Kazimierz Szulc, jest reda-
ktorem.

Cztery pisma polityczne w Po-
znaniu, jakiż to postęp! —
Aby tylko fiasco nie nastąpiło
bo zkądże wezmą się abonen-
ci? —

Z wysokim a dozgonnem
poważaniem

zobowiązana

Teodora Wilkań

Sieciechówek 20 maja. IX

72?

443 897

Widzieliśmy właśnie takie curiosum: Litografię wyjętą u L. Hernmeyer, przedstawiającą obrazek miasta Poznania, w koło są oddzielnie umieszczone niektóre piękniejsze budynki, a pomiędzy temi jeden z podpisem:

La vielle paysage.

Zachodzimy w głowę, coby to było?.... i domyśleliśmy się wreszcie, że to ma znaczyć Die alte Landschaft – stara landszafta – czyli dawne Towarzystwo kredytowe!!!

Drugie zaś curiosum, wielkie, a raczej horrendum, spotkał mój kuzyn Tadzio gdzieś tam na dalszej prowincji: To jest: Polkę, nieczytającą po polsku!! W Księstwie Poznańskiem!! – Krzyknie zapewne wiele głosów: „To niepodobna, to jest nieprawda!” – Ale kuzynek Tadzio powtarza jednakże ciągle: „Straszne, ale prawdziwe, niestety!”

– Przytem to w towarzystwie kilkunastu osób – opowiadał – mówiono o literaturze naszej, o prasie peryodycznej i ~~tem~~ rozbudzonem życiu literackiem w Poznaniu, – gdy panna Marynia zapytała obok siedzącej panny: czyli czytała w Strzesze J. I. Kraszewskiego śliczną Powiastkę czarną? –

– Nie – odrzekła tamta – bo ja żadnych pism polskich nie czytuję.

— Jakto! Pani nie czytujesz po polsku?
— Czytuję tylko po francusku. Bo wszystkie pisma polskie są tak nudne, tak blade, że żadnego nie budzą zajęcia.

Na wdzięczną twarzyczkę panny Marysi nagły wykwitł płomień, a ciemne jej oczki aż niby błyskawicą strzeliły.

— Więc pannę polskie książki nudzą? zagadała podrażniona — czyliż to powagą przedmiotów?

— Mówię, że nie czytuję ich wcale, bom nawykła do wyższorzędnych...

Panna Marysia powstała nagle i odbiegła szczebiotki. A ja.... byłbym jej zapewne jakąś wmówił impertynencyę, gdyby mnie wychowanie od tego nie było powstrzymało. Byłem raz tak oburzony, że i dziś jeszcze, gdy o tem wspomnę, żałosnej irytacyi pokonać nie mogę.

— Nie burz się, chłopcze kochany — zaśmiał się obecny pan Antoni — bo mogę cię zapewnić, że ta pani pewnie i w ogóle nic nie czytuje! A jeżeli, to chyba tylko jakieś tam śmieci francuskie, bo inaczej takiemby nie wystrzeliła frazesem.

— Ależ tobie horrendum i to u nas w księstwie!

— Niechże to pamiętają, że coś podobnego jest niezwyczajnem wśród nas horrendum.

Powinienem tutaj dodać, że są w księstwie matki, których dziewczątki 5cio letnie — a nawet i trzechletnie nauczyły się już na pamięć cały Abecadlnik W. Dietzy.

Nie widuję Gazetki. Ale kiedyś wpadł mi w ręce Nr 198, i z prawdziwą przyjemnością przeczytałem w odcinku: Deutsche und polnische Literatur. Artykuł ten napisany został z powodu wyszłych niedawno Poezyj Władysława Bełzy, i znaleźliśmy w nim uznanie dla naszego młodego poety. Autor pochwalił przekład jego kilku poezyj Heine'go i Rezygnacyi Schiller'a. A uznanie z niemieckiego obozu inteligencyi naszej jest tak rzadkie i wyjątkowe, że je bardzo chętnie witamy.

Grzeszy wszelako szanowny autor nieświadomością rzeczy, mówiąc: "Bisher war von einer Berührung der polnischen mit der deutschen Literatur wenig zu verspüren"... Do wszakże spolszczonym został niemal cały poetyczny i dramatyczny Schiller. Same Ideały pewno kilkanaście razy tłomaczone były, a Rezygnacya, Bogowie Grecyi, Pieśń do radości, Dzwon i t.p. po razy kilka. — Przetłomaczono bardzo wiele z Goethe'go, z Koerner'a, z Heine'go, z Herwegh'a i t. p. — dawniej z Gessner'a, Lessing'a i wielu innych. — Wymienię tu tylko na pierwszy rzut pamięci poskupione nazwiska tłomaczów: J. N. Kamiński, J. D. Minasowicz, A. E. Odyniec, A. Szabrański, J. Jaszkowski, August

Sadowski, Walicki, Karol Brzozowski, Syrokomla (Satis'a), Kaplinski i t. d.) Jeżeli zatem istnieje mała Berührung polskiej z niemiecką literaturą, to zarówno ten jedynie niemieckiej a nie polskiej dotyka strony.

W zeszły czwartek, 18go Maja, odbyło się na wielkiej sali Bazarowej nadzwyczajne zajmujące posiedzenie pań naszych, mające na celu pomoc naukową dla dziewcząt polskich. Zjechały się prezesowe Towarzystwa z Inowrocławia zastępczyni: pani Dominińska ~~z Do~~ z Bydgoszczy i pani Samplawska z Żakowa; dalej starościna Leszczyńska Mu-szyńska z Mestwaszowa i pani profesorowa Wawrowska z Ostrowa, i członkowie: Dr Rakowski z Torunia i Dr Zieliński z Kłecka, — ażeby i w księstwie tę arcy-chwalebną i ponad wszystko zbawienną instytucyę rozpowszechnić i utrwalić.

Tak zebrało się dużo — i nas męszczyzn bardzo dużo licznie. A wszyscyśmy zapewne jednem życzeniem: Szczęść Boże! — i jednem uznaniem dla roztropnych i szlachetnych serc.

Ściciuk.

1/6
445 ~~399~~

Siekierki nabyło zaś nader niską ceną Towarzystwo pożyczkowe niemieckie — założone przez Schultze-Delitsch — w celu zgermanizowania księstwa. Zatém nie mogły się w gorsze dostać ręce :

Das eben ist der Fluch der bösen That,
Dass sie fortwährend Böses muss gebären.

Rozparcelują oczywiście dobra na cząstki i niemieckimi kolonistami obsadzą. Jesteśmy ponad wyraz rozstrojone — jak to łaskawy Pan odgadniesz łatwo — zmartwione i chore. A jeszcze pański ataki przy Kissingen - Rakowy i kapucialić! — To też wzburzeni mamy nad wy-tworzenie wszelkie. — Suma, od której pobieram procent ocalała. Ale czy będzie ją można podnieść i przenieść gdzie indziej, inną jest kwestyą. Bo wszystko było niegodziwie zrabowane!!! —

Część tę *Moich Wspomnień*, cie-
kawą zaiste i przerażającą, spiszę
i chyba do Rapperswylu odeślę.
Bo i komużby je powierzyć ?! —

Druga serya *Moich wspomnień*
jest już skończona. Przed dwoma
miesiącami mówił mi Żupański:
„Drukowalibyśmy je zaraz wraz z wy-
daniem pierwszej seryi, które
już wyczerpniętem zostało." — Zaspo-
koiłam zatém — a teraz mi mó-
wił, że chyba dopiero na r. [illegible]
druk rozpocząć może, bo obe-
cnie jest zajęty. Dawniej nawet
wyraził się: „Odstąpilibyśmy dla *Wspo-
mnień* inne rabaty". — Zrobiłbyś
mi szanowny Pan łaskę prawdzi-
wą, gdybyś go do rychlejszego wy-
dawnictwa tej książki podmó-
wić zaraz.

W Poznaniu obecnie dość głucho —

prawie kłótni dziennikarskiéj, która dość obszernie, zacznie raz obszerne przybiera rozmiary. — Gazetę Wielkopolską policya zabrała wczoraj-szą nastąpiania, by to pismo podnieść. Nie wiem czyli się uda.

Prąd zgermanizowania księstwa rozwija się coraz natarczywiéj — więc potrzeba wspólnéj pracy, siły i energiją.

Awanturnik jest niezaprzeczenie zajmującym i ciekawym — jak drugiéj części powieści.

Siostrzenica księdza proboszcza nie podoba się ogólnie. Nie podoba się i mnie wcale, chociaż tolerantniéj zapatruję się od ogółu. Cynizm obrazu u Szpenla — o którym nic nie wiedziałam dotąd — zraził od razu. A dziewczyna znowu protestantyzm. Po cóż to? — Zresztą proboszcz i wikary są żywcem wyjęci z powieści.

Pałac i folwark — tylko w jaskrawszych przeciwieństw barwach.

Przepraszam za dziwniejszy nieład listu — lecz także znam wzburzenie, że zawsze widzę co piszę.

Z wysokim poważaniem i niezmienną przyjaźnią

Seweryna Wilkey

Sarnów
1 czerwca 1872.

Załączę dawniejszy adres — bo dzisiejszego nie pamiętam.

12/11

447 - 899

Po razy parę zabierałam się napisać do Łaskawego Pana, pragnąc tak długie przerwać milczenie. Ale zawsze mi mówiono, że jeszcze jesteś w Niemczech — i dopiero przedwczoraj powiadomił mnie Zupański o powrocie Pańskim do Drezna.

Jakież teraz zdrowie i jakie wrażenia się przydała?

U Zupańskiego jest jeszcze 10 medali — a u mnie dwa. Dąbrowalski złożył za trzy pieniądze. — Może w czasie karnawału potrafi będąc u niego Zupański spieniężyć.

Szkoda, że u nas, niestety, rozdwojenie nieszczęsne coraz wzrasta więcej. Jest to ponad wszystko bolesnem — bo istnieje ufności i dobrej wiary — zrywa się dawniejsza zbawcza solidarność — a gorsząca jakaś nienawiść na każdym wydatnia się kroku. Co dzieje się w dziennikarstwie, wie Pan Łaskawy. Wie zapewne i o pojedynku pomiędzy dwoma redaktorami, z powodu ohydnego, sromotnego wyrazu: przekupstwa. Są to wszystko bardzo gorzkie objawy... wyrzekania się wiary a nawet i imienia —

Palaka. Może to tylko chwilowe obłędnienie – chwilowa słabość – a potem wróci wszystko znowu do dawniejszego trybu. Wszystkiem tęskniłem się zawsze – więc i tęsknię się teraz, bo to jest w naturze mojéj!

Przeciwko owym wrażym życzliwym mam do walczenia i dzisiejszy polski teatr w Poznaniu. Towarzystwo jest dobre. Dyrektor wszelkie czyni wysilenia i jest to człowiek z wyższem wykształceniem – z całkowitem pojęciem – i gorliwie dąży do tego, by scenę tutejszą na najlepszej postawić stopie. – Artystycznie, jak Grabiński, do pierwszorzędnych wszędzie zaliczyłby, można. Żona jego gra bardzo dobrze, ze znawstwem i uczuciem. Nowakowska dawniejsza Łapińska – jest znakomitą. A prócz niemi stoją utalentowani: Mo-szyński, Malski, Pustkiewski, Szedke, Benda i Hennig. – Wszyscy grają starannie i widoczne robią postępy. Scena bywa przybraną zawsze – a garderoba jest piękną, chociaż dotąd szczupłą jeszcze może, lecz wystarcza o ile potrzeba. – Są i zabiegi około opery.

448

przybył już dyrektor, który sprowadzi chó-
ry — i mamy Mastarzyńską z Warszawy i
tenorzystę;

Tymczasem Sarnecki ma do walczenia z czterema obozami. — Pierwszy, comme de raison, stanowią ultramontanie; drugi partya Kazimiana Krakowskiego, któryby go tutaj mieć chciała; trzecia, wrogą jest Sarneckiemu, bo jej pewnie nie kłaniał się dosyć — i niezasłużoną krytyką poniewiera towarzystwo i przedstawiane sztuki; reszta — otóż są to owce, które, gdy barana z owczarni za rogi wyciągną, to i biorąc cała za nim tłoczy się trzoda: nie mają sądu żadnego — nie znają scen wielkich — nie rozumieją tego, co mówią, ale: za panią matką pacierz! — i schodzące rozmaicie wnieść. — Jest nadzieja, że to utrze się z czasem, że uznanie nastąpi — i że Sarnecki całkiem zwycięsko wyjdzie. Czasowo jednakże ponosi straty.

Dotąd na zimę niewiele jeszcze zjechało rodzin — więc i stąd loże pierwszego piętra puste bywają.

Moje wspomnienia — druga serya —

tej dotąd. Żupański, gdy mnie widzi, powtarza zawsze: "Przyjdę do pani, przyjdę w krótce, aż tylko tamto pierwsze skończę...", — ale nie przychodzi. Podżegnij go, łaskawy Panie — bo takie ociąganie jest wielce niekorzystnem. Mnie nie wypada mówić mu to.

Żyła nadzieja, że, łaskawy Panie, odwiedzisz Tarnów. Czyli to może nastąpi tej zimy? —

Z wysokiem poważaniem i niezmienną przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Tarnów 12 listop. 1872.

18 | 11

Wróciłam w tej chwili od pani Wierzbińskiej, do której po adres jej męża chodziłam. Mieszka on: Mittel-strasse – Nr 5 – czyli 605. Załączam karteczkę, którą od listu oddarła. Zawsze dodać potrzeba: Mitglied des Abgeordneten-Hauses.

Żupański chce drukować Moje wspomnienia – tylko, że tak ciągną się bardzo. Chce zrobić i drugie wydanie seryi pierwszej – ale razem z seryą trzecią, a mnie zdaje się, że lepiejby było, gdyby razem wyszła pierwsza i druga. Pierwsza jest już podobno wyczerpniętą całkiem.

Tygodnik Wielkopolski strasznie stracił przez umieszczenie Szczęsnego księdza proboszcza. Massa prenumeratorów odpadła, którzy redakcyi powiedzieć kazali, że jedynie z powodu

tej nieszczęsnej powieści. Jeszcze w lipcu mówił mi Callier, że poniósł straty 520 tal. — a Olendzki utrzymywał nawet, że więcej. I daj Boże, by Tygodnik całkiem nie upadł — byłaby to klęska dla naszego piśmiennictwa w Poznaniu. Jedyny to dziennik literacki! — Szałucki niezadowolenie winien — i pani Callier, której podobała się powieść. Gdy Olendzki objął redakcyą, drukowali ją już od czterech czy pięciu miesięcy — więc potrzeba było dokończyć. Ale podobno lepiejby było, gdyby jej nie byli dokończyli. — Już sam tytuł jest kompromitującym.

Ogłaszany Wiarus czy będzie miał racyę bytu? — Czy zarobi na chleb powszedni? — Już i tak mamy trzy pisma polityczne. Kuryer bo podobno silne ma podpory.

Czy, Szanowny Panie, nie mógłbyś mi polecić jakiej sztuki dramatycznej do przetłomaczenia? Czy z języka niemieckiego, czyli francuskiego — ale chciałabym coś z <u>la haute comédie</u>, bo do takiej mam odpowiednie siły. Zresztą Grabiński jest nieporównanym salonowcem — i hrabią — księciem — królem. I <u>la hautes comédie</u> pierwsze zapełnia piętro, które najwięcej daje grania.

Jakiż teraz będzie adres Szanownego Pana? —

Z poważaniem i przyjaźnią szczerą

Paulina Wilkońska.

Poznań 18 listop. 1872.

Ale, ale! Dobrowolski jest

zdrów — widuję go zawsze w krzesłach z pierwszego piętra. Zresztą to i nie spotykamy się teraz — i też nigdy nie zbliżał się wiele do mnie. Mam przekonanie, że nie jestem dlań persona grata. Lecz dla jakich powodów — ani odgadnąć potrafię. Czuję tylko — przeczuwam — odczuwam, że tak jest. Gdy tymczasem nie ma on tu życzliwszej nademnie osoby. Zaś i dla nikogo nieżyczliwą być nie umiem. i o nikim nigdy nieprzychylnego nie wydam zdania. — Tarnów jednakże jest jakimś wrażym — lubi zrażać ludzi — prawdziwa tu Kleinstaedterei! —

451 ~~901~~

Poznań 26 grudnia 1872

W przeszłą niedzielę wybrałam się do teatru — lecz wstąpiłam po drodze do pani Turno — i zatrzymali mnie tam na cały wieczór. Miło mi zawsze w tym gronie szacownem i pokochanem przezemnie — lecz w teatrze byłabym podobno łaskawego Pana spotkała i chociaż słów kilka z nim zamieniła.

Śmierć ś. p. Seweryna Mielżyńskiego dotknęła szanownego Pana bardzo — wierzę to z głębi duszy. Rzadki to był człowiek! — a mógł pożyć jeszcze z jakie lat dwadzieścia! — Księstwo ma zacnych obywateli — wyznać trzeba — rozumiejących swoje obowiązki i powinności — czyniących wiele ależ to wszystko nie Miłosław!

Panu wrządzili się mistyfikacją i zamaskowaniem — i łatwiej tym chęciom serca i duszy mogli zadość uczynić, rozumiejąc dzieci. — Pani Sewerynowa nie stanie na drodze — tam pójdzie dalej.

Załączam łaskawemu Panu ostatnią powieść moją: Opactwo grodzieckie — i proszę słów o małą wzmiankę w korespondencyi której. — Treść do tej powieści jest prawdziwa — dał mi ją jeden z ludzi wyższej inteligencyi w Warszawie, zbliżony stosunkami swojemi i nawet do wielkiego ołtarza. Ów dygnitarz rosyjski — z którego jenerała zrobiłam — był zaś życia — bo umarł pokolno przed laty 10–12 — jednym z pierwszych w Petersburgu i polityk

zacumny i dyplomata — znany bardzo — a uchodził i za prawnego człowieka. Same koleżanki jednakże — jak świadczy powieść — dziwnie się zmieniły. Jak to u nich! — Zmieniłam oczywiście wszystko — nakreśliłam po swojemu i t. p. — Narwiaka wymieniłabym, lecz tylko w zakresie. — Korekta powieści mojej jest fatalna: wszędzie opuścili n. p. drobnostki a w zamian powtarzali i — co bardzo szpeci [illegible]. — Jednemu z bohaterów dałam nazwisko z kalendarza słowiańskiego Wolidar — a przechrzcili go w jakiegoś Walidora — nie mówiąc już o innych usterkach.

Szkoda, Łaskawy Panie, że na jakąś dobrą nie trafiło [illegible]—

bo p. Sarnecki czyni w mowie — i artyści także samo. A są pomiędzy nimi i wyższe, zaprawdę, talenta.

Na rok-nowy łączę najserdeczniejsze życzenia: zdrowia czerstwego — powodzenia — szczęścia rodzinnego — i oby nam wszystkim działo się lepiej!

Biednym Pieniążkom nie powodziło się w Tarnowie! — Obaje sympatyczni mi byli. — Szczęść im Boże.

Z wysokiem poważaniem i niezmienną przyjaźnią

zobowiązana

Paulina Wilkońska

4/2 453

Dzieło zapowiedziane od lat dwóch kończy się wreszcie — i odbierzemy je, Panie, w krótce. Nie jest-to czego się pragnęło — bo ręki mistrza nie było — i wyższego gustu. Składali się na rysunek, Jaroczyński, Maliszewski, Zawiczyński, Kaplinski — zatem powinno-by było urodzić się coś więcej pięknego. A jeszcze i nas porady Mistrzostwa!! — Sama nie jestem zadowolona, a ramą i inni jeszcze, Chcę jednak serdecznie wierzyć ten niedostatek zastąpić! — Chodzi nam także o wiadomość: ile, Panie Łaskawy, tomów wydałeś? Bo w dwóch lat przebyło ich przeciw woli. Nadto, skąd wziąłeś ten wypisanym zastał:

„Ciebie wstającą Polskę w nowy
blask ubierze,
Bóg cało pokolenie swą wyzwolić
pracą."

Nie pamiętamy, skąd go mamy.

Ciekawi jesteśmy prospektu na *Przegląd europejski*, drogi Idzie!

O *Kraju* najfatalniejsze obiegają wieści — w które nie wierzę. Ale dość z tego — że krążą — że tak *zalazł*, ażeby go podejrzewano w ten sposób — jak żadne polskie dotąd pismo — i ażeby w nas podobnego wierzono! —

Przetłumaczyłam świeżo dla sceny poznańskiej: Wilbrandta: *Die Neuvermählten* — *Nowożeńcy*, którą to komedyę w krótce przedstawimy. Dalej: Mosena: *Die Sünderinn* ładna komedyjka. I Hackländera: *Der geheime Agent* — którą za wyborną uważam. — A mam właśnie u siebie świeżutko wyszłe: *Diplomatische Fäden* Hackländera, i: *Marion* — *In diplomatischer Sendung* — przez Paula Lindaua.

Wczoraj przedstawili nam artyści nasi <u>Mazeppę</u> Słowackiego — i sztuka tak udała się ponad wszelkie spodziewanie. Nowakowska była wyborną <u>Amelią</u> — kto wie, czy nie lepszą od poprzedniczek swoich na tutejszej scenie. Grabiński był bardzo dobrym <u>Zbigniewem</u> — tylko że mu troszkę głosu nie dostawało, zwłaszcza, że miał chrypkę. Marzyński był lepszym królem od widzianych tutaj dotąd. A Matzki — <u>Mazeppa</u> — i Benda — <u>Wojewoda</u> — oddali role swoje ponad spodziewanie. Publiczność była wielce zadowoloną. — Nie był <u>Mazeppa</u> tutaj jeszcze i z równą przedstawiony wystawą; nie wypuszczono nic — widzieliśmy gości zebranych na przyjęcie króla — polonez, który trwał dość długo — dworzan — a ubiory nader piękne. Sarnecki czyni z zamiłowaniem co może — i koniecznie wszelkimi siłami

wspierać go potrzeba. On jeden
może teatr w Tarnowie utrzymać
ten komitet powinien w pierwszych
przynajmniej latach większą dawać
subwencyją.

Obchodzi anegdotka — prawdziwa
podobno — że na posiedzeniu dam
ś. Wincentego a Paulo u arcypaste
rza, mowa była o teatrze amator
skim. Arcypasterz proszony był
teatrowy — i zaproponował Sala-
mońskiego.... Oczywiście, nastąp
to to w skutek jego nieświadomości
rzeczy — ale stąd porobiły się różne
gadki i dowcipy — które pewnie
aż do Diabła dojdą. — Wczoraj poda
wano sobie w międzyaktach po
kątach tę awanturkę.

Z poważaniem i niezmienną
przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Tarnów 4 lutego 1873.

Poznań 21 marca 1873

455

Udzieliłam będącym tutaj paniom listu łaskawego Pana. Ucieszyły one się niezmiernie — a dar przyobiecany pamiątkowy nieopisaną sprawił im radość. Pani Leonardowa Kwilecka wyraziła się: "sięgnę z chciwością po niego". — Pani Helena Turno list szanownego Pana przepisała i na wieś przesłała córkom. Tegoż dnia samego zamieścił i Dziennik Poznański, nadesłany mu list otwarty.

Miałam już wczoraj do łaskawego Pana napisać — ale jestem chorą już trzeci tydzień — a od dni kilku zdenerwowaną straszliwie. Wczoraj zaś byłam nią o tyle, żem wcale pisać nie mogła; zawadzałam sama sobie — w czytaniu, lub gdym coś nakreślić chciała, sprawiało niezmierny ból nerwowy głowy.

Halka tutaj pomiędzy Niemcami robi furorę. Od dni kilku bawi w Poznaniu dwóch dyrektorów muzyki, przybyłych umyślnie na przedstawienie Halki. Muzyka opery już wysłana do Berlina zostało — libretto mają na gwałt przetłomaczyć. Niemców bywa na przedstawieniach (i Żydów) zawsze więcej jak Polaków. O wstydzie!! — Teatr zawsze jest przepełniony. A cóż drugiemu piętru — bo to jest podobno czysto polskie — i galerya tak samo. Niemcy i Żydzi brawa biją grzmotne. — Jedna z pań polskich, która 40 razy była na sztuce Salomońskiego — po wyjeździe tegoż raz była na Halce — a potem wyrzekła: "Dość nam razu jednego tej Halki!" — Mieliśmy już cztery przedstawienia —

a jednak wiele – wiele osób z pol-
skiej wyższej publiczności nie
było. — Cervantes przedstawienie było
bardzo naturalnie o wiele lepszem
— i tak będzie stopniowo zawsze.
Przy pierwszych występach można było
wytłumaczyć i niepewność siebie — i
prasa nasza nie powinna była
zaraz po pierwszem przedstawie-
niu z krytyką wystąpić: było to
nierozważnie i nielogicznie. — Krzy-
żanowski dyrektor muzyki, zapra-
wdę, bez z pieszkiem utrzymał. Zło-
żył dowody niezmordowanej pracy i
trudów. Sarnecki nieskończoną
ma zasługę! Prasa nasza wy-
rzekła: że nie powinni na takie
wracać się dzieła — i raczej tylko
komedyi i dramatu pilnować.
Jakieś to nieporozumienie! — Stało
się i dokonało — a społeczeństwo
lwowskie porozumiało z arystokracją

polskim, o którym dotąd nic
nie wiedziano. — Gdyby i oddanie
mi było dokładniem, to zawsze
lepiej, że takie twory rodzime
polaka pozna publiczność. — Od-
Pani, gdybyś pod tym względem
odezwał się w korespondencyi do
Dziennika — zostałoby to zauważenie
wielkie.

Narzekałam się ponownie
uniżenia sprawiedliwości — że
mi aż serce lata i kołace. —
A czyliż i tego nie pojmuję tam
nieskończenie za znaczące, że tak
Niemców pobudziło — że w Ber-
linie Halkę przedstawią? —
Mówiłabym jeszcze wiele pod
tym względem do powiedzenia
bez końca, biorąc niemal

Cześć i pozdrowienie!

Paulina Wilkońska

Poznań 6 kwietnia 1873.

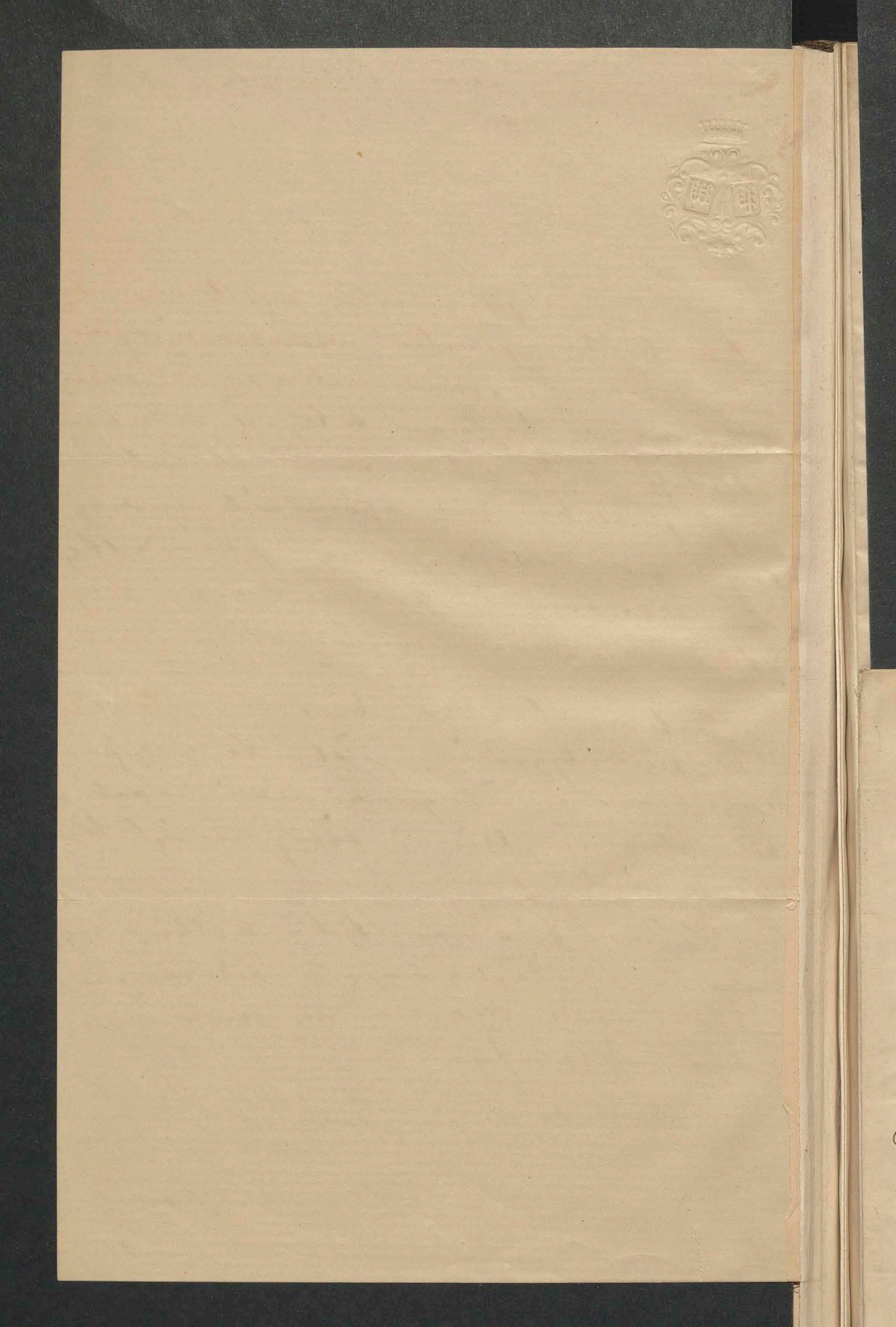
Dziś dopiero robię wysilenie, by słów kilka przesłać najszanowniejszemu Panu. Panie, należące do pracy pobrzeca, a będące tutaj w Poznaniu, składają Szanownemu Panu hołd serdecznej podzięki za upominek zaszczytny: przechowają go na pamiątkę dla wnuków i prawnuków. Wszystkie były uradowane niezmiernie.

Jestem bardzo chora — właśnie już pięć tygodni: jest to grypa zaziębiona — i grozi mi zapalenie płuc. Gdzie i kiedy zaziębiłam się? Ani wiem!

Kończę dziś na tych kilku wyrazach, zasyłając najszanowniejszemu Panu życzenie: wesołego Alleluja!

Ze czcią i przyjaźnią

Paulina Wilkońska.



Salzbrunn 19 sierp. 1873.

458

Od Żupańskiego – który tu był w niedzielę z Charlottenbrunn – dowiedziałam się, że łaskawy Pan bawisz w Dreźnie – i piszę, by się przypomnieć. Chciałam szanownego Pana listem moim we Lwowie poszukać, gdy dzienniki powszechnie głosiły, że tam przybędziesz – teraz odwołały znowu. A ja nie wiedziałam, gdzie Pana szanownego szukać – bo i przypuszczać nie mogłam że w czasie upałów pozostałeś w Dreźnie.

W ostatnim liście moim – pisanym w marcu – wspominałam, że jestem chora, chociaż wychodzę ciągle: żem nawet zagrożona zapaleniem płuc.... Ale bezwzględnie sądziłam, że chorobę zmogę – a raczej walka ta już była istotnym objawem groźnej choroby. Wreszcie namówiły mnie znajome Panie bym położyła się w łóżko. Uczyniłam to 30 marca – a 4go kwietnia objawiło się zapalenie płuc. Doktor mój przyzwał drugiego – bo niebezpieczeństwo było wielkie. Usunęłam ją – lecz potem nastąpiła groźna recydywa–

aż później jeszcze zapalenie błony
żebrowej. Przez pięć tygodni leżałam,
a lekarze po dwa razy na dzień bywa-
li — troskliwi i względni ponad wszyst-
kie wyrażenie — ponad wszelką wdzię-
czność. Gdym po raz pierwszy wstała-
zawleczono mnie na kanapę. Dr. Koszu-
tski przestał bywać — lecz Dr. Świderski
bywał jeszcze przez 5 tygodni. Byłam
nieokreślenie osłabioną — niezdolną do
napisania listu. Siódmego lipca przy-
byłam do Salzbrunnu i jestem tu je-
szcze. — Piłam tu Eger-Salzquelle —
a teraz jestem tylko gościem kuracy-
jnym. Miałam pojechać do Kuryna
pod Inowrocław — lecz tam jest zgro-
źliwa, zjadliwa cholera, wstrzy-
małam się zatém i już nie pojadę.
Tutaj zabawię tydzień jeszcze lub dwa.

Towarzystwo polskie dość tutaj li-
czne — ale nie znamy się wszyscy po-
między sobą. Kółko moje było zawsze
bardzo przyjemne i inteligentne, —
Był tu profesor Pilat ze Lwowa — Ale-
ksander Pałacki z Wołynia (znany zna-
komicie Panu) — pani Ponińska z Woły-
nia z córką Apoliną, panną ładną

bardzo a ponad wszystko powabną:
pełną inteligencyi — swobody — dowci-
pu — która czarować może. Dalej
był Mikołaj Epsztajn — który w r. 1863
wywieziony został do Nerczyńska —
potem był w Irkucku, gdzie córkę
szanownego Pana poznał i zięcia. Wreszcie
przenieśli go do Wiatki — i tam ożenił
się z Liberinbą, której rodzice odda-
wna tamże osiadali byli. Przed nie-
dawnym czasem otrzymał urlop — i
paszport na rok za granicę, dla pora-
towania zdrowia. Wyjechał z żoną
i dziećmi — zamieszkał we Lwowie —
i oczywiście, że już więcej na Sybir
nie wróci. Jest to człowiek bardzo ser-
cowy — Polak gorący — sympatyczny nie-
zmiernie i na wskroś poeta. Polu-
biliśmy go tutaj wszyscy. Ztąd pojechał
do Ems. Może łaskawy Pan spotka
się z nim — więc polecam go. Dekla-
mował mi po godzinach poezye swo-
je na Syberyi stworzone — rzeczy-
wiste poezye, pełne, werwy, uczucia
i siły. Podobno, że takie dzisiaj — w po-
rządku wystygłym i niechcącym nic
wiedzieć o cierpieniach narodu i bo-
leściach pod tym względem [illegible] —

że takie dzisiaj nie są już w modzie. mnie jednakże porywały. — Obecnie jest tu Antoni Małecki z żoną, b. profesor Zielonacki i t. d. — Jest księżna Sanguszkowa z synem, którym — i wnuczką Ładnicką — a przyjaciel Skrzyńskich. — Był także Dyonizy Skarzyński z Krakowa — przyjaciel nasz od lat 30: przez lat 7 więzień cytadelowy — a potem zesłany do Tobolska ułaskawiony następnie — i emigrant od r. 1863.

Skreśliłam szanownemu Panu towarzystwo tutejsze — i sam osądzi, żem wiele chwil przyjemnych przebyła — i przebywam jeszcze.

Przepraszam za nieład listu — aleć to jeszcze skutki choroby.

Polecam się przyjaznej pamięci.

Z wysokim poważaniem

Paulina Wilkońska.

27/10

460

Przez dni parę brałam pióro do ręki, by do łaskawego Pana napisać — ale po prostu myśli zebrać nie mogłam. — Gałkowski, mąż mojej siostry, zwrócił po sprzedaży Siekierek, owe 16000, od których dożywotną pobieram rentę — w Tellusie. Jestem z rentą zapisana w kasie depozytowej — on zaś kupił akcye za całą sumę — a wreszcie wziął na tę sumę 8000: jedno i drugie bez wiedzy mojej. — Robią mi nadzieję — pewno podobno — że suma nie przepadnie, ale, w razie akordu firmowych z wierzycielami, może być zredukowaną do połowy. Proces może potrwać trzy lata — a przez czas ten pozostanę bez dochodu. — Co zaś do owych 8000 tal. które wziął Gałkowski — to nie miał prawa uczynić tego: wziął je bez podpisu żony, a sam jednej własnej nie ma nitki — zatem stracił je Tellus. A takich interesów podobno Tellus wiele robił.

Z tego, com tu wypisała, poznasz Pan łaskawy smutne położenie moje —

zmartwienia i niepokój — wzruszenia moralne i ubytek, zaledwo nieco odzyskanego zdrowia. — Chcę pracować — chcę dziś pracować dla chleba — i pracę taką orzeźwiłaby mi skołatany umysł. Mam parę powieści gotowych — z tych jedną na tle historycznem, opracowaną starannie i sumiennie, t. z. Damian Szczerbina, z czasów wojen na Ukrainie i konfederacyi Barskiej. Gdym ją pisała, miałam wertowane w koło siebie różne dzieła historyczne, porównywając jedno z drugiem — nadto i mappy Ukrainy. Zaobserwowałam różne ważne podania, któremi ją zbarwiłam i t. p. — Mogłabym tłomaczyć z angielskiego, niemieckiego nawet i z włoskiego. Jeśli, Panie, możesz to poradź mi i dopomóż. Napisz, Panie łaskawy do Dobrowolskiego — ale sam od siebie — bo zdaje mi się, że on jakiś jest na mnie niełaskaw. A może i nie wierzy w umiejętność moją — bo nic nie czytał i nie —

raz, coś napisała. Dziennik ciągle potrzebuje tłomaczeń do felietonu — a niektóre są niekiedy licho tłomaczone. — Każ mi, łaskawy Panie, pomódz potrafić! —

Cóż dziś więcéj pisać mogłabym?! —

Ale! Żupański już dawno zrobił ze mną układ co do drugiéj seryi Wspomnień. Już po praskim widział się ze mną — mamy się zobaczyć w przyszłą sobotę — i chce druk rozpocząć. Ale — on ma dobre chęci — a potém znowu mu coś przeszkodzi. Napisz, łaskawy Panie, słów parę i do niego.

Przepraszam, że trudzę — ale czynię to z niezachwianą ufnością w spełnienie Pańskie dla niedoli mojéj. —

Z wysokiem poważaniem i wdzięczną przyjaźnią

Paulina Wilkońska.

Tarnów 27 paźd. 1873.

Ulica Mała Rzeczna dom ślusarza Hummera.

Poznań 5 listop. 1873.

462

Żupański przyrzekł, że druk *Moich wspomnień* rozpocznie, jak tylko Szymankiewicz dzieło swoje skończy — brakuje do drukowania tylko jeszcze dwa lub trzy arkusze, i byłoby już dawno skończone, gdyby rękopis był nadesłał. — A cóż Dobrowolski Łaskawemu Panu odpowiedział? — Nie rozumiem tej jego dla mnie niechęci: jak gdyby pod jakimś przeciwnym mi zostawał wpływem. Mógłby nabyć powieść moją historyczną, *Damian Szczerbina* — nie rekomendowałabym jej pewno do pisma takiego, jak *Dziennik*, gdybym jej sama nie ceniła. A przecież jakie to tanie po razy parę liczb dali wierszy — o owem Dobrowolskiemu wszędzie mówiono. —

Do Wójcickiego napisałam zaraz — i niby choć to on wielkim moim jest przyjacielem, ale:

„Wśród najlepszych przyjaciół
psi zające zjedli" —

napisałam mu to także. —

Inne pisma darmo przyjmują czy-tań — gdyby i listy — a gdy mają za coś zapłacić, to i miesiące po wydrukowaniu czekać potrzeba. — Bolesną i gryzącą jest lekkomyślność, niestałość i nieuczciwość naszych — że już i lepiej każda sprawa z Niemcem lub Żydem. Niestety! niestety! piszę to ze łzą w oku — ale do tego przyszło przekonania.

W Tellusie wykrywają się coraz większe brudy i nieprawidłowości! — oszustwa po prostu. To jak gdyby szajka złodziejska była fortuną niemal całego księstwa pomiatała! — Już kilku obywateli szuka kupców na swoje dobra — szukać musi! Bo mają Koncesje wypłaty, a mając po kilkanaście tysięcy akcji Tellusowych liczyli na nie — gdy te akcie zamieniły się w bibułę! — Tak samo i z tychże samych przyczyn wisi bankructwo nad niektóremi firmami kupieckiemi — zwłaszcza nad temi, które miały pożyczki

z Tellusa. — P. Raszewski dziedzic Zimskie i radzca Tow. kred. — przybył na uregulowanie hipoteki 40000 w Tellusie na wekslu. W niejakim czasie spłacił tę sumę — pokwitowali go — a weksel mieli zwrócić jutro, pojutrze — wyjąć go z pośród innych i t. p. — Tymczasem konkurs ogłosili — a weksel Raszewskiego jest gdzieś tam zastawiony!! — Dyrektor Morawski wyprzedzając na ślub syna, złożył u Platera — dla bezpieczeństwa! — 5000 tal. w listach zastawnych — wraca po dniach kilku — chce je odebrać — a ich już niema! — Przykładów takich jest mnóstwo! — Co ze mną będzie? — Bóg wie! — W najlepszym razie poczekam 2 — 3 lata. Do teraz już o trzech latach mówią! — Tym czasem umrzę może. — Oby przynajmniej mieć pracę — i wyżyć! — I tą pracą nadto zapełnić sobie życie i znaleźć w niej opium.

Tellus, to nasz Sedan! To może jeden z ostatnich zagład Polski — przepaść ostateczna księstwa —

materyalnie i moralnie! Wstyd-
hańba — oszustwo — głupota —
niedołęstwo — rozbój gorszy, jak
na drodze publicznej! — Jest to
podeptanie dobrej wiary niemal
na zawsze — ohydzenie imienia
polskiego! — Napisz, Panie, gromią-
cy artykuł — by przynajmniej tamo-
wi postąpili sobie sumiennie.
Bo już gadają, że dadzą 30 procent!
Buiński kazał tanio otaksować dobra
— w zamian wziąść milionów na
dwa. Chłapowski dwie wioski popro-
dało już sprzedał — na tych, które
posiada hipoteki nie są wzięte —
a Turowa ojca. Plater kupił
znaczne dobra w królestwie i na
Litwie — i gdzieś tam lasy wielkie
— a wszystko na imię żony. Poży-
czył z Tellusa byłemu lokajowi swo-
jemu 20000 tal. — ajentowi Skirbatu-
wi 18000 — szewcowi jednemu 8000
— ponoś tam znowu 100000, jaki-
muś bez rękojmi człowiekowi w Po-
znaniu. To są wszystko sprawy
ary — niewzięte. Ale! i Cichowiczowi
20000 po bankructwie tegoż!! ——

Z uczuciem poważaniem

Paulina Wilkońska

Tarnów 1 grudnia 1873. 464 ~~870~~

Zabierałam się już wczoraj, by do Łaskawego Pana napisać — ale dobrze się stało, że piszę dziś dopiero, bo mogę powiedzieć więcej. — Korespondencya z Tarnowa (?) w numerze 283 oburzyła mnie — po tem com słyszała wczoraj — bo w niej przewrócona tendencyi: by złagodzić opiniję o Platerze — a winę zwalić na Świechatę. — Koncept o Bismarku Kaźmiana mniej był szkodliwym, jak ta korespondencya, niby wyrachowana i umiarkowana — niby sprawiedliwa! — To cóż Plater sprowadził Świechatę — którą w Krakowie Kirchmajera już się odznaczył?? To może wykaże się później — bo słyszać że Świechata wystąpi z broszurą, w której bezprawia Platerowskie i Tillera wykaże. — Ostatecznie dziś odrywają się — mianowicie Stanisław! że wszyscy żałują, którzy na Platera pozwalali, gdy wykaże się wszystko. — Plater, przywoływany codziennie do komisyi konkursowej — nie przyznaje niczego i jest twardym. Zarzucono, że zabronił żonie zrzec się kupionego — za kradzież — majątku na jej imię. Z dóbr Krzemieniec, które ten posiada — jest zahipotekowanym jej posag 75.000 — a reszta zasłaniana długami. Kazał jej wywieźć wszystko do innych dóbr w Lubelskim — wszystko! Stołka nie pozostało nawet!! — W dobrach innych, Chruścica z przepychem urządzono wszystko — tak że ~~sądzie~~ sąsiedzi tym dziwili się nakładom.

Po publikowaniu tatyjary już obiegną i zasłonią 9 patek — zasłonią prawdziwego złodzieja — bo gdyby to nieszczęśnie był zrabił, niezawodnie zapełniłyby nas jako wszystkie kryminalne sprawy." —

Dyrektor Morawski złożył 40000 tal. w listach zastawnych — w paczce zapieczętowanej — do depozytu Tellusa. Plater rozpieczętował i pieniądze zużytkował. Działo się to na dni niewiele przed Krachem. — Od pani Mańkowskiej wymodlił podpis na weksla — w imię dobra Tellusa i abyzwalili — w imię księstwa i Polski ... na 15000 5 dni przed Krachem — i już je zapłacić musiała przed dwoma tygodniami. Prawie tego jest zadzierzgnięta, jak mówią, na 80000. — Pani Celestyna Skórzewska, wdowa po Sewerynie — matka czterech córek dorosłych, miała gotówki 40000. — Plater łasił się o nie — odmawiała. Potem na pobożną zasłał ks. Kazimierza — i wyrwał jej 25000, także krótko przed Krachem. Nas te szachrajstwa i oszustwa pewnie nie wpłynął już Święcko-ta. — Pani Leonardowa Kwilecka oddała do Tellusa 30000, by jej za te pieniądze pewną hipotekę kupili — udawali przez to, że kupili — pieniędzmi obracali — a przy Krachu okazało się, że hipoteki niemasz żadnej! — Za weksle pozbierali pieniądze — a weksli nie oddali,

bo te były w Hamburgu — albo gdzie-indziej. — Po sprzedaży Siekierek złożył Jatkowski dla mnie 16000 — niby to w depozyt — a dalej nam zaś nie akcye, bez mojej wiedzy — bez polecenia mojego! — Ko pozbywali się swoich akcyj, jak mogli. — Mnie w lipcu jeszcze wszrubowali jedną na 200 tal.: — W mojem położeniu suma to dla mnie dość duża! — Konstanty Bniński oddał w depozyt kosztowne brylanty wszystkie — nie było ich, gdy chciał odebrać, i wydało się później, że są zastawione w Hamburgu. — Ale na wołowej nie spisałby skórze tych wszystkich niegodziwości — więc też artykuł, o którym wspominałam, gorzko oburza. Plater ma niby to wszystek majątek — bo to co pokradł, utaił!! — A kto jemu dopomaga — czyli to, jako zapłacony, czyli też dla 9 patek — stając się przestępcą wraz z nim. —

Szczególniej Wągrowieckie jest dotknię-tem. Ignacy Mazurowski, mówią, że na 100000 — zapewne w akcyach. Syn mój swoją, Pawłowo, musiał sprzedać Niemcowi, a kupił Wiatrowo od ojca — który podobno siedzi, jakby zmysłów pozbawiony. Rodziny Mazurowskich liczą na 500000 zaangażowanych było. Dobrzeby było z Wągrowieckiego graniczy

wypalić artykuł o tych wszystkich wst-
mętach. — Artykuł w Gazecie narodowej
z literackiej M. W. zrobił wrażenie,
A zaskakują, że praca autora wziętego
bo oddawna, zostawiona w Dzienniku
nic już o Tellusie nie było. — Na naro-
raki przyczepią się bankructwa i subhasty

W Warszawie wyrażają się, że Plater
zplaterował księgarza. Ładnie! —

Miałyżby też tatrzańskie ujść bezkarnie;
I nie trzebaż złodziejów z pokradzionych
zaskarżać zbytków? — ! —

Wypraw, Panie, tutaj piorunujące słowa,
Dąbrowszczakiem zapomnieli, że tego
zażądali obywatele, mianowicie z Wę-
growskiego — pocznie on, w obec sza-
nownego Pana dyskretnym będzie.

Odezwę i ja się w Gazecie narodo-
wej — o ile potrafię. Wiem zawsze, że
to nie jest bez wpływu.

Z poważaniem wysokiem i szcze-
rą przyjaźnią

Paulina Wilkońska

Poznań 10 grud. 1873. 466 ~~871~~

Wzięcie akcyj przez Gałkowskiego za moje 16000 unieważnionem zostało — więc suma ta stała się depozytalną. Ale, kiedy ją wydadzą i kiedy znowu procent odbierać będę — to i Bóg wie! —

Zacny Ignacy Raszewski musiał wieś swoją sprzedać w tych dniach z powodu Tellmana. Wziął na weksle 25'000 dla uregulowania hipoteki. Gdy ją uregulował, pieniądze odniósł i kwit odebrał z kasy. Weksli jednakże nie oddali, pod jakimś tam pozorem. Raszewski przychodzi dnia drugiego — znowu jakieś wykręty. Wreszcie Krach nastąpił... i nabywca weksli zgłosił się groźnie. Cóż więc było czynić? Oczywiście co rychlej wieś sprzedać Niemcowi! — Inaczej większe byłyby straty. — Nie pojmuję Dziennika, który we wczorajszym numerze skromnie tylko donosi: że p. Raszewski sprzedał wieś Bielewo

p. Juliuszowi Kemnitz. — W tych (dniach) sprawa — a mam już sprzedał Złotnicki wieś swoją. Wziął na wekslu z Tellusa 10000. Te zapłacił — nakoniec — ale weksel zatrzymali. Po Krachu ~~tes~~ nabywca weksla wyłożył się zaraz — i Złotnicki wieś sprzedać musiał — tracąc 40000. — Podobnych historyj jest mnóstwo! — Stanisław Ostapowski biega ciągle i przemawia, ażeby Platera zaraz wziąć — aresztować — bo: Noblesse oblige. To jest sarkazm czysty! — Maltretuje także Bzowskiego, ażeby co rychlej Samostrzel sprzedał — by ocalić Platera — ażeby nie poszedł przed prokuratora . . . . —
Plater posiada dóbr w Królestwie — na Litwie — a Bóg wie gdzie jeszcze — bo wszędzie jest sekret — kupił także i las na Litwie — 70000 morgów — także w sekrecie. Bzowski pozostał tam trochę dla wywiedzenia się bliższego — ależ dojść tam prawdy niepodobna. —

<u>Deficit</u> urośnie do 900000 – bo bilans jest już. Akcyj raz milion przeszło przepada. A biedni wyrobnicy po 5, 6 – składali się niekiedy na kupno jednej. To jest zgroza!! – I Plater myśli, że mu w majątku jego powiedzie się szczęśliwie? – Ach twierdzą, że za lat parę przed bogatym panem hrabią wszyscy czapkować będą. – Opowiadają straszliwe rzeczy – ale ja powtarzam to tylko, co mnie zasadz- Do uczciwych ludzi w Tellusie należy ostatni prokurator Sokolnicki.

Przez dwa miesiące odkładał mnie Żupański od czwartku do soboty – od wtorku do niedzieli – i ciągle biegałam do niego. Wreszcie, naprawdę napisał mi przed tygodniem: "we czwartek będę na usługi pani. – Idę – mówi mi: że przyjdzie" do mnie w niedzielę. Czekam – nie przyszedł. Posyłam w poniedziałek – kazał powiedzieć, że przyjdzie po obiedzie – nie przyszedł. Posyłam

nas wtorek rano — kazał powiedzieć
że przyjdzie zaraz. A miał przyjść
po rękopis i druk rozpocząć. —
Przyszedł nakoniec, ale że stawia
że pieniędzy niema — nie odebrał
— i kto wie czyli takowe na Nowy
rok mieć będzie .... Wreszcie
stanęło: by drukował — a na Nowy
rok dał mi tylko 50 tal. — Druk
miał rozpocząć zaraz — alem
ciekawa, czy to nastąpi. — Jestem
tem wszystkiem tak zdenerwowa-
na, że powiedzieć nie umiem —
osłabiona nad wyraz, że i pióro
ogarnia domagać się niemożna,
Zapaśniki nie pozwoli pokazać
moje — jest człowiekiem naj-
tęgim i dobrym — a na
Wspomnieniach moich dużo
zarobił. — Cieszę się niezmiernie
bardzo — bo i nikt ręki mi po-
daje — a pomocy od nikogo także
nie żądam! —

Wójcicki i Lewestam obiecali —
ale .....

Z wysokim poważaniem i przy-
jaźnią

Paulina Wilkońska

16/12

872/468

Artykuł w *Kraju* o Tellusie — narobił hałasu pomiędzy Tellusowymi. Chciano nań odpowiedzieć ...... — ale jakoś na odpowiedź zebrać się nie mogą — bo już ją duszą od półtora tygodnia i wciąż wciąż niebaczętą. Zabrali numer ten w cukierniach niektórych — aby odpowiedź napisać, zabrali go z redakcyi *Dziennika* — wzięli go Callier'owi, — i tez wszystkie *Kraje* gdzieś zatracili. Spalili najpewniej, by ich nie czytano. — Prosiłam Callier'owej o *Kraj* ten — sama za nim chodziła po razy kilka, a wydobyć go nie mogli. Chciałabym go radaś przeczytać — czy nie masz go, tak na wszelki przypadek? — Takie artykuły są jakoby przypomnienia kominiarne.

Niby-to uniewinnionym został, że Jałkowski wziął za sumę moją akcye Tellusowe — ale, gdy przyjdzie do akordu moja nie

odciąć kilka tysięcy — to i jakżeby
tu żyć przyszło nam starać się?!—
Zawsze i zawsze smutne wszędzie!—
A tymczasem wyczerpała się go-
tówka, którą uzbierałam sobie
pracą — która w razie choroby
lub nas większe, potrzebne wy-
gody miała mi być przydatną.—
Nadto jeszcze, Bóg wie, kiedy nam
przynależności wypłacą!—

W Warszawie podobno Tellus i
sprawy jego zajmują bardzo. Jeden
ze znakomitszych obywateli przy-
szedł z tamtąd przed dniami kil-
ku wiadomość: że Kronenberg
ma zamiar do likwidacyi przy-
stąpić — i że się wyraził: „wlezę
Platerowi za skórę".—

Pewna tu partya broni ciągle
jeszcze Platera — co jest oburza-
jącem. Wczoraj, słysząc o tem
jeden z ludzi zacnych i rozu-
mnych, rzucił się i zawołał:
„Ktoby bronił Platera, stanie

się komplikacyi jego złodziejstwa !,,—
Otóż to zdrowe i uczciwe jest zdanie.

Szański pojechał do Warszawy, by wyśledzić ukryty przez Platera majątek. Kupił on lasy od pani Straśnickiej (nie wiem której ?) na pograniczu Litwy — i ta pani Straśnicka chce podobno z tego zrzucić się kupna. — Czyliż to nie pani Kazimierowa Straśnicka ?—
O daj Boże, by te ukryte wydały się złodziejstwa !—

W Slusarni był artykuł — oczywiście z namienia adherentów Platera — w którym nas oszczerstwa w sprawie Tellnera powtarzają.

Przedstawiono tu po dwa razy Halkę — Traviatę — i udało się bardzo dobrze.

Żupański dziś znowu kazał mi powiedzieć, że przyjdzie jutro rano o godzinie dziewiątej. Zobaczymy !—

Świąt przyjemnych Łaskawej
Pani życzę i Dobrego roku! —
Bóg z nami! —
Paulina Wilkońska

Poznań 16 grud. 1873.

24/12

~~873~~ 470

Dosiego roku! I świąt wesołych! —
Dla mnie będą one bardzo smutne. Nie
ażeby interes był pogorszył się o tyle —
chociaż ani jeden z urzędników Teller-
ra zaręczał; że będzie musiał przejść
przez prasę. Prasa — zawsze ma coś
wątpliwego — a kaseta — pozorna —
na którą obecnie nie mam. A
wszak cała polega na jakiejś... głu-
piej wali! — Jestem smutna — i roz-
strojona nerwowo tak, jak nigdy je-
szcze: mam ciągle łzy w oczach —
a łatwo kurczowym wybuchom pła-
czu. Stan to okropny! — Nikt nie
uiszcza się z długu za pracę: Wiel-
kopolski Tygodnik światowy — nie dotrzy-
muje słowa..... — Gazeta narodowa
za siedem miesięcy korespondencji —
Gubrynowicz i Rogosz za nabytą
powieść, za którą już przed dwoma
przeszło miesiącami mieli nade-
słać pieniądze! Nędzo spuściłam
powieść tanio pod warunkiem, że
pieniądze nadeślą zaraz. Odpowie-
dzi dziś — jutro — powtarza się ciągle.

Zapaśniki drużyn — piętnaście razy zapowiedziałeś być jutro — o godzinie 10½ — o 2½ i t. p. — To wszystko można potargać nerwy. Jeś ludzie wiedzą, co mnie dotknęło — jakim psot mają potarzenie drożdżyste — a ja od nikogo taśki ni potyczki nie chcę !!! — Upadek u nas moralny straszliwy, gorzki, bolesny — i wszystko będzie być Palakiem ! — Mogłabym krzyczliwie zaplakać. — Lekkomyślność — nieszlachetność — Lekceważenie obowiązków i powinności — blamażowo — stać stając się synonimem Polaka ! A potem teraz nadciąga wina — oszustwo — występek — zbrodnia — bo taniutko wiąże się z tego. Och, Panie, widziałam po tych wyrazach, jak jestem usposobiona — spokojna tak bardzo kiedyś wdzięcznej — pogodnej duszy i w tej dali — ufająca z dobrą wiarą — a dzisiaj rozczarowana bom wiarę utraciła w cnotę i sprawiedliwość ludzi ! —

Wójcicki, Lewestam przyrzekli to-
wi, a teraz milczą.

Rozińska jeździła do kuratora — do
Platerowej... odpowiedziała jej:
że nic uczynić nie może, bo ma
naraziłby ją warjatkę! — Ktoś, słysząc
to, dowcipnie wyrzekł: Robert i Ber-
tram. — Mówią o likwidacyi — mówią
że do niej Kronenberg przystąpi...
Niedaleka przyszłość okaże! — Oby tyl-
ko urzędnicy Tellnerowi nie uczynili
z oprawami wielu, jak nie-
sumienny lekarz z chorym —
przedłużając dla własnego zysku cho-
robę! — Możeby skutecznie było zno-
wu w tym duchu coś wypisać. —
Oh Moje Wspomnienia, ostatnia
w tym roku ostatnią znajdą
materyał obfity! — Dotąd nie było
co pisać o Sarnowie. Dziś wiele —
ale jakież rzeczy?!! —

Nie lękam się śmierci — bo i
nie mam przywiązania do życia —
ale ciężkiej choroby — bo to wszystko

jest ponad siły moje.

Na obiad wilijny idę do pani Tar-
no — najrozumniejsza to, najlepsza
pod słońcem kobieta — i najprzy-
jaźniejsza mi pod słońcem. Pój-
dę ze łzami w oczach.

Dosiego roku!

Aby nam wiodło się lepiej!

Paulina Wilkońska.

Warszawa 24 grud. 1873.

Przepraszam za wszystko — za
gorycz — i łzy! —

30/12

73

~~87~~/472

Teraz ja tylko do Gillera piszę. Prosił, by nas jego rzecz korespondencye przesyłać — obliczał je — i pieniądze odsyłał. — 24 października prosił w imieniu administracyi gazety o zwłokę: że pieniędzy w kasie zabrakło — ale raz dni kilka nadeszły — a dziś jest już 30 grudnia i ani pieniędzy — ni słowa! — Dziś piszę znowu.

Rzecz okropna, że nikt powinności nie dokona swojej! A jam w obecnem położeniu mojem — o czem wiedzą przecie! —

Mój obrońca donosił mi, że sam komisarz konkursowy Tellmans mówił do niego — (Manheimer) — "nie wierzę, by więcej ściągnąć się dało jak 1000000 tal., gdy długi dojdą do 2000000; — Zatem właściwie można tylko liczyć na 50 pr. z masy Tellmans. — A majątki firmowych ?! — Kosiński może

odda 6 – do 200000. Chłapowski ma dobra zamarane długami. Plater, jak wiadomo – ukrył wszelki majątek – może tam Kościelski coś wydobędzie – ale to jest wątpliwe. – Sądzono podano, jakoby deficit wynosił 90000 – ale twierdzą, że wiele więcej będzie sum niespodzianych. – A teraz Platera wypuścili – i będzie mógł gmatwać i maskować lepiej. – Dziennik mdłowy ma wszystko. O Kurjerze nie ma co mówić! –

Olendzki porzucił, jako redaktor, Tygodnik Wielkopolski – a miejsce jego zajął Władysław Chotomski. – Mówią, że każdego kwartału odpadali abonenci – odtąd tylko zaczęli drukować Staatowencz księdza proboszcza Batuckiego, Callier narzeka, że powieść ta Tygodnik zabiła – a może nas zostanie. Dalej maskaradowity i artykuły różnej

z sobą barwy — chociaż pomiędzy niemi były i dobre. — Zobaczymy czy Chotomski pismo podtrzyma. Ma on szczere i szerokie projekta — ale, czy wykonać podoła? — by znowu, Panie, powrócił Teręgieniewa, Helena — którą Tygodnik obecnie drukuje? — Redakcya pochwalała ją nad miarę. Publiczność jednakże nie harmonizuje z temi oklaskami.

Wczoraj było 18te przedstawienie Halki. Teatr przepełnili widzowie — a dużo jeszcze nie dostało biletów. Niemców było tyle, że się zdawało, iż w niemieckim jesteśmy teatrze. Było okrzyków dużo — wszy-dziwaków wyjątkowo — Żydów — pozostali do końca i brawo bili. A dodajmy, że bilet nas pierwsze piętro kosztował 8 złt. pol. — i że w ogóle ceny wszystkie były podwyższone. — Drugie i piętro i galeryą zapchała pu[illegible]

wszystko podatku — wzdrsiano głowę przy głowie. Przeczuwający obywatel! —

W tej chwili odebrałam pieniądze z Gazety narodowej — list jednakże napisany odczytam, bo nie mam czasu do napisania drugiego.

Bądź nam zdrowa!

S. Wilbaj.

Tarnów 30 grud. 1873.

Potrzeba znowu trochę kurz[y]... nas wypuszczenie Platera. Zawsze to mało trochę poznać

4 | 1

474 715

Jestem tak zaburzona i zbolała — że mi niepodobna, szukając jakiejś ulgi, do Łaskawego Pana nie napisać. Artykuł z *Tygodnika Katolickiego*, przedrukowany w *Dzienniku* wczorajszym — ohydna ponad wszystko *Antikera*, ostatnią pogardę i obrzydzenie wywołać musi. Nic równie haniebnego doświadczania nie było jeszcze: przewyższa to wszystkie Katkowy, Kattnery, Nordenflychty i t. d. — A myślę, że *Dziennik* byłby lepiej zrobił nie powtarzając wcale tej ohydy, puścić ~~mu~~ *per non sunt*. Tylko nieduże kółko *świata* czyta *Tygodnik Katolicki* — słyszy każdy odzywanie mówiących o nim z pogardą — w *Dzienniku* zaś przeczyta go obszerna publiczność, czego autor zapewne pragnął. Z równą bezczelnością podobna jeszcze nikt nie wystąpił!! — Przestanę wreszcie tę myśl, ażeby

10–12 obywateli wiejskich i miejskich udało się do arcybiskupa i oskarżyło *Tygodnik* – żądając, by dalsze jego wydawnictwo, szkodzące katolicyzmowi, deprawujące go – wywołujące w gorliwszych dotąd katolikach pewien rodzaj apostazyi, pobudzające dlań wstręt i pogardę i t. d. – Arcybiskup – utrzymują – dzieli pod pewnym względem zasadę pomienionego artykułu – ale... nie przyznałby się pewno, a odwołanie się do niego miałoby i wpływ dobry wywarło. – Chorowałam w nocy po tym artykule – i choruję na niekrewność, podkładę całej spokojności naszej – niemało całej! –

Plater wypuszczony – i mówiono mi wczoraj: że chodzi sobie swobodnie – że wizyty oddawał i przyjęty został!! – Panie, o tem warto napisać! – Mój obrońca przypuszcza, że przyjdzie do zgody i dadzą nam 75 pr. cent – okrupnie! – a procentów żadnych, naturalnie, nawet części

prawem pobierać nie będziemy. Do-
bra Bnińskiego pójdą na sprzedaż
— i kupią je Bnińscy Stanio, więc
nie będzie czem płacić, Kupców zaś
innych nie stanie wcale... —
Chłapowski ma zamazaną hipotekę.
Plater ubogi zupełnie. Familija
nawet rozpowiada, że majątek pani
Platerowej bardzo licho stoi. Jakież
bezczelne kłamstwa!! — Dobra
Chrościna w Lubelskiem wielkie
i z królewskim urządzone zbytkiem
— a inne jakieś na Litwie —
i lasy wynoszące 70000 morgów! —
Przed Platerem czapkować będą —
mimo to, że powszechnie się wyraż,
gdy kto kogoś oszukał dobrze: zpla-
terował go. Że na wielkiego, prze-
biegłego złodzieja powiedzą: To Pla-
ter drugi. — Ale u nas niema
opinii publicznej — niema po-
czucia honoru — niema wsty-
du! — Honor dla mężczyzny po-
winien stać niemal wyżej od re-
ligii — bo gdzie niema honoru,

tam i religii nie szukać. A u nas
honor wzięty pod piętę — chociaż kłu
i biją się w piersi.

Mater wyrzekł kiedyś do każdego
szlachcica — który mu to przedstawi
raz sam powtarzał: La nationali
té est une chose payenne. Hon
rem wyzbyli się takiego Pogańskie
— a odrzucili go katolicy dzisiejsi
Jestem po prostu na to wszystko
w gorączce — i czytam też ciężkie
choroby. Cierpienie [illegible] nie umarło
na wszystkę! —

Wybacz, kochany Panie, tym
gorzkim wyrazom — wybacz, że
wszystko ciężarem zarzuciłem duszę
i serca. Ale żyjąc tu teraz —
jest torturą.

Boże daj nam lepszą chwilę;

Ściskam i przyjaciel i

P. Wilk

Tarnowie 4 stycznia 1872.

4/1 476 71 1.

Korespondencya.

Wielkie upały, potem ulewy i zimno, trochę pogody chwilami, i znowu deszcze, atoli powietrze salzbruńskie w tym roku! Ale mimo to wszelako mające, swoboda wszelka, swoboda wiejska, jakby w domu, i wygody. Jedzenie nie po krakowsku polskim, ale wyżyć można — i nieporównanie taniej, jak u wód innych, restauracya też w rybim Kalabryi, Capatosch i t. p. —

Pobyt w Salzbrunnie w ogóle nie jest drogim wcale — nawet i pomimo rachunków wysiągniętych, o ile się da, für polnische Curgäste. Bo że my więcej od krajowców za wszystko płacimy, jest faktem.

Muzyka grająca w czasie promenady wiele pozostawia do życzenia.

Teatr mało był odwiedzany, jakkolwiek że i baletnicy jacyś z Warszawy tańczyli — o czem uprzednio wielkie głosiły afisze. W dni piękne, żal w drewnianej zamykać się budzie i swąd lamp połykać. W dni słotne, przy ciemnych wieczorach, brnie się omackiem w błocie, przy zupełnym braku latarni.

Było i koncertów parę — i przedstawienia magiczne światłonków Steinhausen, wcale zręczne. Po raz pierwszy zdarzyło nam się widzieć Kobietę-Kuglarkę.... To jest... nie salonową... nie buduarową ... ot sobie, prostą sztukmistrzynię dla kawałka powszedniego chleba.

Polskie towarzystwo było liczne, jak to zwykle bywa w Salzbrunnie — przyjemne i inteligentne. Od nas, ze Lwowa, był profesor Dr Matecki z żoną, i pan Karol Cieszewski, powieściopisarz i były redaktor Czytelni dla młodzieży.

Harmonija panowała ogólnie. Zbieraliśmy się to w mniejszych, to we większych kółkach. ~~[illegible]~~ Były różne gry towarzyskie, od Łapek aż do zapytań i spowiedzi — niekiedy do szczypnych bardzo. Żył świerek staropolski, skromny a wesoły. I posłyszeliśmy nieraz grę piękną na fortepianie — a nawet i śpiewy.

Robiliśmy wycieczki powozami

do <u>Fürstenstein</u>, <u>Flora-Bassin</u> i t. p. — i piwo przechadzki do <u>Schweizerei</u>, <u>Friedrichsruh</u> i t. d. —

Lekarze źródlani, przyznać potrzeba, wielce są troskliwi i względni dla pacyentów swoich. <u>Molken</u> — żętyca czyli serwatka wyrównywa najlepszej gdziekolwiek będź.

Brak wszelako w Salzbrunnie <u>czytelni</u>, bo prócz kilku gazet niemieckich, <u>Czasu</u> i <u>Dziennika poznańskiego</u> — (o żadnym francuskim dzienniku nie pytaj!) zaledwie jest parę <u>czytanych</u> już książek. Staraniem zakładu powinnaby ~~o tem~~ powziąć wiadomości o książkach francuskich i polskich, bo towarzystwo polskie bywa tu zbyt liczne i zasługuje na względności wielkie.

Jadąc przez Wrocław, zobaczyliśmy świeżo wydaną powieść dwutomową Augusta Lewalda: <u>Der Insurgent</u>. Oczywiście, żeśmy ją nabyli zaraz i przeczytali pospiesznie. Rzecz to dla nas z <u>dobrą wolą</u> napisana — powiedziećby nawet można, że poniekąd i <u>z miłością</u> — ale z <u>najgrubszą</u>, <u>z najzupełniejszą</u> nieświadomością wszystkiego, o cokolwiek

potrzeca. Szanowny autor najmniejszego nie ma wyobrażenia — o kraju, o ludziach, o stosunkach, o miejscowościach i o historyi! Wprowadza dobre towarzystwo do szynkowni (Schenke) na Pradze — gdzie jakaś piękna hrabianka improwizuje przy harfie śpiewy patryotyczny (!!!) — w obec stojących przed nią oficerów moskiewskich! — Przedstawia puste pałace w Warszawie, wielkich rodzin, niezamieszkałe przez nikogo i t. d. i t. d. — Insurgent jest powstańcem z roku 1846. Powstanie ma miejsce w okolicy Rzeszowa, Jasła i t. p. które to miasteczka mają załogi rosyjskie — i są rosyjskiemi miastami!!! To już aż nadto wielka nieświadomość! — Powstanie które opisuje, jest zupełnie takiem, jak w roku 1863. Oddziały wychodzą, biją się.... i wszystko dzieje się podobnie, jak autor wyczytał w gazetach roku 1863!.... — Opowiadanie zajmujące i.... — ale dajmy pokój antystycznej części romansu! — Jest tam i pani grubych futrów — mnóstwo żydowstwa całego — z których szczególniej jeden

pamiętam, bo mię zabolał. Mowa tam o owej wiecznej, tradycyjnej niezgodzie Polaków i zdradzie; jest-to nuta ulubiona — dogodna — wykołatana — wypieszczona — powtarzająca się bezprzestannie: zło chroniczne! — Paryż-śmiejąc to wyrażenie, chociażbyśmy, przedrzeźniając barona Prudelwitz z Kladderadatsch'a, odpowiedzieć mieli: "Witz von mir, auf Zyppel!" — Otóż więc autor, niemogąc oderwać się od zastarzałości pojęcia, mówi o niezgodach i zdradzie — i opowiada: że Kościuszko proszony w Paryżu, by opowiedział rewolucyę, na której stał czele, pomny ~~na~~ z boleścią na owe niezgody i zdrady, odrzekł: "Je l'ai fait, mais je ne veux pas la raconter". A jest-to fałsz wierutny, panie "Lewald, bo Kościuszko — akostowany i obsedowany przez panią Staël-Holstein, ażeby jej opowiedział rewolucyę polską, odrzekł skromnie: "Je l'ai fait, madame, mais je ne sais pas la raconter;" — Anegdotkę tę można

przeczytać w Conversations-Lexicon pod rubryką Kościuszko.

Otóż i nowy dowód, jak szczędzi nasi nasi lubią przekręcać wszystko, co nas się dotyczę — nawet i przyjaźni nam! — To. rien i sais wyszło całkiem zmienione.

Niezgoda polska!... Oh, ach! — Jakob Grimm wyrzekł r. 1849 na zgromadzeniu we Frankfurcie: „Wo drei Deutsche zusammenkommen, da giebt es vier Meinungen." — A inny znowu uczony Niemiec napisał: „Nur in der Vorliebe für die Kartoffel sind die Deutschen einig, sie ist leider ihr National-Gericht geworden, und ~~Dort sagt~~ behauptet Moleschott: „„Wer vierzehn Tage nur von Kartoffeln lebt, wird zuletzt die Kraft nicht mehr haben sich seine Kartoffeln zu verdienen;"" — Ale mniejsza tam o ziemniaki! —

Po romansie Der Insurgent przeczytaliśmy z przyjemnością w odcinku Breslauer-Zeitung: Eine Episode aus dem polnischen Aufstande.

mitgetheilt von F. Gliński, — Mały do małego, ale napisany zgrabnie i z prawdą. Takich, aby więcej było! —

Przez Wrocław przejeżdżał w tych czasach Ks. Richard, do Krakowa i Lwowa. We Lwowie zgłosi się do księgarza p. Karola Wild.

Od kwietnia wychodzi we Wrocławiu Landwirthschaftliche Zeitung fur das Grossherzogthum Posen — pod godłem: Die Wissenschaft eint die Nationalitäten — Nauka łączy narodowości, — Gazeta rolnicza w Warszawie wyraża się chlubnie o tem piśmie.

Poznań 19 lutego 1874.

480 / 717

Napisali do mnie Walewscy ze Lwowa — artyści dram. — z prośbą, ażebym za niemi wstawiła się do szanownego Pana, byś na benefis pani Walewskiej pozwolił jej dramatu swojego, Trzeci maj. Czynię zatem o co mnie proszą, bo wszyscy wiecie, że oboje, zdolnością i pracą swoją zasługują na to. Wiem, że dramat ten ofiarowałeś Panie, scenie naszej — że wkrótce tutaj danym będzie — może już za dni niewiele; Cieszymy się nawet nadzieją, że, Panie, przybędziesz na przedstawienie — i też to wszystko napisałam Walewskim. Ale czy mimo to, później, nie mogłaby go p. Walewska otrzymać? — Tego już nie wiem.

Wyczytałam o programie nowego dziennika, czyli raczej pisma peryodycznego Dziś, w którym, Panie, wielki będziesz mieć udział. Otóż i przypominam się — i proszę o wstawienie się za mną: bym tam może jaką znalazła pracę! —

Z Županskim rady nie było! Odsyłał mnie z wtorku na czwartek — z czwartku na sobotę — z soboty na poniedziałek. To miał przyjść w niedzielę w południe — to po obiedzie z pewnością — i tak trwało przez kilka miesięcy! — Była to istna tortura moralna! Wytrzymywał mnie ..... — a przecie wiedząc i znając dobrze położenie moje — interesa i kłopoty — bo i obiecywał mi wspólnictwo! — Zostawiłam mu przecie trzy dni do namysłu — a gdy i wtedy lawirował jakoś — napisałam mu wczoraj, że z kim innym interes zrobię — i zerwałam ostatecznie. Już i cierpliwości nie stało! — Zarobił na pierwszej serji Marka wspomnień — bo w paru miesięcy rozeszło wszystko. Wtedy chciał zaraz drugą drukować — ale wypłacona nie była. Później zrobiłam z nim układ — przysłał od razu na tyle, ile żądałam — a potem resztę — odwlekał, aż do [illegible].

Jest on nawykłym do odbierania czysto rękopisów gratis. Są autorowie, którzy nadto jeszcze łożą na druk i papier — to więc i naturalnie, że nie chce on się płacić innym. Ale po cóż łudzi — i zwłóczy — przyrzeka a nie dotrzymuje?! —

Z Dobrowolskim także samo jest bieda. Pisałam do niego w serdecznych wyrazach — przedstawiłam stan rzeczy — i prosiłam o pracę przy Dzwonku. Kazał mi powiedzieć, że przyjdzie po obiedzie — ale nie przyszedł. Do mojego interesu przyłączył się i interes do niego Gollera — więc pisałam raz wtóry: "Przyjdę po obiedzie z pieniędzmi — zapamiętam na śmierć!" — nie przyszedł. Powtórzyłam to jeszcze dwa razy — zawsze odpowiadał: "Przyjdę dziś z pieniędzmi" — Wskutek listu Gollera napisałam znowu w środę — przemawiając raz jeszcze za sobą, a bardzo do serca. Przysłał mi swojego famulusa — że z pieniędzmi przyjdzie w poniedziałek,

Dziś jest czwartek! Spodziewam, by m[…]
ciotę do loży do mnie przygarnęła w tea[…]
trze — bo jest zawsze. Ale nic z[…]
nic! — Czemuż przypominam, ile słówk[…]
nie napisze? —

W teatrze bywam często — przeto[…]
nawiązano wtedy kilka, więc mam
wolny bilet do loży. A bez zarzu[…]
zwarzywałabym z przyjaźnią.

Z Tellarem pracę prowadzić m[…]
rzę — to jest powiedzieć drogę!! —
Stan mój moralny jest straszny
— ponad wyczerpanie wszelkie! —
Slater wyjechał w tych dniach do […]
ny. Odwożono za nim na kolej
walizy, kufry — wszystko po pa[…]
ńsku bardzo. Żona kazała sobie
kupić karetę za 800 tal. — za-
pewne do oddawania wizyt w
bełkocie. — Potrzeba krzyczeć i
oszukiwać — wydzierać mienie dru-
gim — by mieć stanowisko wyż-
sze — poszanowanie — być
panem! — Zaprawdę, że obłęd[…]
nas to wszystko może.

Z wysokim szacunkiem i
przyjaźnią

Paulina Wilkoń[…]

Innym razem pomówię o dzie[…]
nikach i Kuryerze.

Parnawi 28 marca 1874. ~~718~~ 482

Spóźnione ale serdeczne łączę życzenia zdrowia i dalej szczęśliwej — i tego, czego wszyscy z duszy całej i serca pragniemy! — Byłam chorą — niezdolną do niczego — i jestem jeszcze cierpiącą bardzo — stąd ta zwłoka.

W położeniu mojem dotkliwem — w tym ciągłym niepokoju o przyszłość — praca umysłowa jedynem staje się lekarstwem — i też jéj pragnę i chwytam ją chciwie. Ale cóż, Panie, powiecie, że dotąd jeszcze <u>przyjaciele moi</u> w Warszawie nie dali mi téj pracy, o którą prosiłam? — Lewestam przyrzekł nadesłać w końcu listopada jakieś dzieło angielskie do przetłomaczenia — dziś już kończy się marzec, a o niéj wzmianki nie widać. Napisałam trzy razy do niego z przemówieniem serdecznem — i nie odpowiedział mi! — Toż samo jest i z Wójcickim — nawet i słówka odpowiedzi na listy nie odbieram moje. A ma pierwszy odpowiedział mi takie przychylnie! — Mój Boże, przecież ja tu spotykam <u>Klaczkę</u> — i <u>Blasser</u>!... — Czytuję i oryginalne i tłomaczone powieści! — Myślę i powiedzieć to mogę, że odemnie pewnie nikt nie przetłomaczy lepiéj — a

jestem zawiedzioną bardzo! — Czytałeś może, Panie, Chwedell'a o Bulwe-rze, Dickensie, Thackeray'u w Tygodniku polskim, wszakże tłumacze-nie jest staranne? — Panie łaskawy, pośleś mnie Tygodnikowi illustr. — lub któremu innemu pismu — i niechaj sami wybór zrobią.

Witam obrazki z nad Sprei. Och, Panie, pomścij się chociaż trochę na Freitag'a ohydnem Soll und haben! —

O Tellmanie nic dotąd? — Jest to, zaprawdę, morderczem! — Przed trzema tygodniami spotkał Adam Plater — brat firmowego i zagrzęzły także w ono błoto, bo dał nazwisko swoje na pokojowej — p. Józefa Mysielskiego z Kobylo-pola. M. był chłodnym dla niego i napuszonym. Na to mówił S. do pani Skórzewskiej, siostrzenicy p. M. — „Pan Józef chłodnym był dla mnie pewnie dla tego, żem już dość dawno nie był w Kobylopolu;" — Dziwili się wtedy wszyscy, że sobie chłód ten tak dobrze tłumaczył. — W. i. Józef wybrał się zatem z żoną i córką z każdym

przybyli do Kobyłopola. W salonie byli goście — i wszystko poruszyło się na widok przybyłych. Weszli do salonu — powitanie było chłodno-ceremonialne. A gospodarz uprowadził Adama Platera zaraz do drugiego pokoju i powiedział mu: że przybycie jego narobiło pomięszania — bo unikają obecności jego.... — "A czemuż jam winien?" zawołał — "po cóż za brata mam odpowiadać?" — Na to mu powiedział p. M. — iż przyłożył się także do pokrycia majątku ukradzionego przez Stanisława.... dodając: "Dzieciom naszym będą zarzucali: stare dzieci złodzieja! I wnukom nawet!" — Adam P. był skruszonym — czyli udawał — pocałował p. M. w ramię, dziękując, że mu rzecz całą wyjaśnił — że mu prawdę wypowiedział.... — i płakał podobno. — Wrócili do salonu, gdzie tymczasem podano herbatę. Z Czeplarni nadeszło parę osób, a pomiędzy temi i marszałek Tatwarowski. Ten, zobaczywszy Platera, wyrzekł do gości: "Skoro

taky znajdują się tu ludzie, to po-
trzeba uciekać. — Platerowie, nie zwa-
żając, odjechali zaraz. Córka pojąć nie
mogła co się dzieje — i rozpłakała się
bardzo. W drodze złamał im się dy-
szel w powozie — nie wrócili już je-
dnak do Kobylopola, tylko prosto dosz
do Poznania — stąd dorożką pojechali
na Wildę, gdzie mieszkają. — Wystą-
pienie odważne i honorowe p. Jó-
zefa Mycielskiego wielce na opi-
nię publiczną wpłynęło — i wpły-
nąć musi. Cześć jemu za to! —

Z wysokiem poważaniem i przy-
jaźnią niezmienną.

P. Wilkońska.

Poznań 20 września 1874.

484 ~~719~~

Dawno to już jak do szanownego Pana pisałam, że i żal bierze nad tą zwłoką tak długą. Ale różnie się to plecie na tym nędznym świecie! — Naprzód przybija mnie kłopot dotkliwy w nieszczęsnej sprawie z Tellmanem i coraz tam więcej jaśni się podstępów i łotrostw. A po stronie oznaczonej opieki mojej, w której cnotę, chęć życzliwą i honor wierzyłam — głupota, niedołęstwo, występne niedbalstwo, brak sumienia i honoru! — Proces się toczy, jest w ręku Kaźmierza Szumana a sprawa gmatwa się coraz bardziej. Nadto, zostając bez dochodów, muszę łożyć i na koszta procesu! — Stan to nieszczęsny wyczerpujący, zwłaszcza dla biednej i słabej kobiety.

Byłam na wsi przez blisko siedem tygodni, alem z pobytu tego prawie wcale nie korzystała: upał okropny przy ciągłych wiatrach a suchych, a potem zimno i znowu wiatry. Chorowałam też tam ciągle. Nawet w łóżku leżałam i przysłano do mnie doktora: dokuczała mi gorączka wewnętrzna — byłam cała

złamana — a przytem miewałam stra-
szliwe bicie serca. Za powrotem do Po-
znania to powtórzyło się znowu. —
Chciałam po razy parę pisać do szanowne-
go Pana, ale to w Dreźnie nie było — to
mnie raz odwagi i spokoju zbywało.
Dziś więc powiedziałam sobie, że już dłu-
żej zwlekać nie będę. Bo i kto wie co
bliska przyniesie przyszłość! — Mam
uczucie, jak gdybym była pod wyrokiem
śmierci — a mam jeszcze tyle życia w so-
bie, przy wycieńczeniu fizycznem i zła-
maniu moralnem: mam serce młode
i umysł młody, duszę ciepłą i żywość
ducha, a jednak złamaną jestem! —
31go października będzie termin
w procesie moim do ostatniej rozprawy.
Lękam się dnia tego, jak piekła. Bo
prawo a sprawiedliwość to dwie od-
rębne są rzeczy. A sprawa moja ma
i groźnego przeciwnika w niebez-
piecznym prawniku Janeckim. —
Wszakże mi nie chodzi o majątek,
o pieniądze — ale o egzystencyę! Słaba,
wycieńczona, cierpiąca, potrzebuję wy-
gód.
Dotąd żyję z odłożonego, oszczędzonego

grosza i z tego co zarabię. — Prawię, dwó — tłomaczę obecnie dla Gebethnera — i spieszyć się muszę. Leżąc chora w łóżku, z kołaczącem nieregularnie sercem, tłomaczyłam.

Merzbach kończy druk drugiej seryi Moich Wspomnień — i nadeślę je w krótce szanownemu Panu. Z Żupańskim rady nie było: zwłóczył od poniedziałku do czwartku — od środy do niedzieli — przez półtora roku! Więc poszłam do Merzbacha i skończyłam od razu. — Żupański dopytywał się o rękopis, zanim go wykończyłam. Zrobił układ — przysłał mi wszystko — oddał drukarni zaraz — a zwłóczył i zwłóczył, widząc nadto w jakiem położeniu zostaję. — Wójcicki wyparzył się. Lewestam przyrzekał z góry — i zamilkł. Więc z Gebethnerem układ zrobiłam. Cóż Pan szanowny mówi na to? —

Dźwigam się, jak mogę — ale wreszcie to i ustanie wszystko.

A cóż Pan szanowny porabiałeś i robisz? — Sztokholm pewnie na-

zawsze przyjemne pozostawiło wspo-
mnienie i wspomnienia poprzedzające.

Cóż, Panie, mówisz na walkę sprze-
cznych z sobą opinij, co do zjazdu arche-
ologicznego w Kijowie i że tam poznań-
scy byli delegaci? Mało się zajmowałem
tem myśląc, że w tem niema nic godne-
go potępienia.

Cóż, Panie, mówisz na artykuły cho-
dzące w Tygodniku Wielkopolskim?
Jak też to z oddalenia wygląda,

Bądź co bądź, teatru na zimę nie
będzie. A może wpływ zbawienny wy-
wiera na niższe warstwy.

Źle bardzo nas nazywa świecie!—

A cóż wielkie ekonomiczne towarzystwa
– które wywołują jakoby wilka z la-
su.

Wybacz, Panie, jeżelim w tem pi-
saniu tak wiele słów gorzkich i la-
mentacyj pomieściła!

Polecam się względnej pamięci.

Z poważaniem i przyjaźnią

Paulina Wilkońska.

4/12

720
486

Odebrałem list wczoraj ze wsi i spieszę, by najszanowniejszemu Panu donieść co zawiera. Otóż: „Dziś przeczytaliśmy w _Przeglądzie lwowskim_, że Kraszewski dostał order włoski i order _wielkiego orientu_ !!! Już teraz pewna partya żadnej jego książki ani do ręki nie weźmie .....” — Uśmiechnąłem się, bo w _wielkim oriencie_ szatanów nie widzę — raczej masę gdzieindziej. Teraz i myślę, że to może jest bajka, by szanownemu Panu zaszkodzić. W zbyt nędznych żyjemy czasach — że i obmierzło już wszystko! — Jeśli to jest bajka o _wielkim oriencie_, to i odwołać by trzeba — albo wytłomaczyć nieświadomym, czem jest _wielki orient_.

W tych dniach odbierze Pan Łaskawy z księgarni Merzbacha _Moje wspomnienia_. Leżą one już od 4–5 tygodni u introligatora. Straszne to niedbalstwo. Merzbach

jest najpoczciwszym, najrzetelniej-
szym człowiekiem pod słońcem —
lecz nieobrotnym w woli: radzić so-
bie nie umie. Ma ponieważ kilku-
kilkanaście talarów do żądania —
ale z zasady nikogo przymusić nie
chce! — To jest szlachetność prawdziwa.

Od Kraszu Tellera, przesłałam po-
szery kilka Dobrowolskiego o pracę
dla Dziennika. Wyjaśniłam mu po-
trzebę moją — wspomniałam, że i
on, jako wychodźca, równie prze-
chodził koleje, więc zrozumie po-
łożenie...... Wszystko pozostało bez
skutku. A tymczasem drukował
takie Kajdany czy róże i lilije, powieść
licha a tłumaczenie było fatalne.
I za tę powiastkę zapłacił 80 talarów!! —
Tłumaczyła ją panna Hafmann, kil-
kanastoletnia córka dyrektora pen-
syi. — Teraz zaś drukuje w Dzien-
niku powieść Jokai'a. Przeczytaj,
Pani, feleton nr 281. Ponieważ
innemi jest tam:... [illegible]

kabinet książęcych drogiemi kamienia-
mi i cenniejszemi jeszcze perły cie-
kawej urody". — Dalej pucharek dziewczęcy
na obliczu młodzieńca. I w ogóle
wysłowiony tam język — a dziwnie
brzmi na pierwszej zaraz stronicy
"o wodzie z czarki z którego alabastro-
wy wychyla się Tryton. — Powiedź
tę słowa twoje tutaj dwie osoby na prze-
sięgi.

Przed dwoma podobno miesiącami
przyszedł do mnie Dąbrowalski i pro-
sił o recenzyę pisma Deutsche Rund-
schau — zasięgnąwszy mnie przez ka-
goś. Uczyniłam jak żądał — a prze-
tłumaczyłam w dodatku znaczną część
osobnemu, obszerny artykuł Sybla.
Dotąd recenzyi się nie wydrukowało —
ani też ktoś inny o tem nie napi-
sał. Myślałam niby-to dawać sprawo-
zdania o literaturze niemieckiej.
To jakby żart!

Tłumaczę właściwie już teraz trzeci
Eine egyptische Königstochter Ebersa,
dla Gubrynowicza. Boże, jakaż to
piękna, arcy-piękna jest powieść!
Czy znasz ją może? — Gdy wyjdzie,

najprzód do niej a przekonasz się, ja[k] sumiennie i starannie tłomaczę.

Gdybyś mi D. był powiedział, że potrzebujesz powieści jakiej w tłomaczeniu, byłabym tamtej odstąpiła, b[o] żadnej takiej pilności. — W publikacji korzystaj na złej jędzy w Dzienniku.

Proces mój z Tellerem potrwa jeszcze z pół roku. Zadatnie wygram — lub stracę zarazem kilka tysięcy.

Jak odbierzesz Moje wspomnienia Panie, to może zechcesz do Dzienni[ka] napisać o nich. Jeśli nie — to ra[czej] odpowiedzieć a powiem Merzbacho[wi], by sobie wyszukał kogoś. Nie mamy krytyki w Poznaniu! — A wszakże potrzeba do Dziennika napisać! —

Ze czcią i przyjaźnią niezmien[n]ą.

Paulina Wilkońska.

Poznań 9 grudnia 1874.

Cierpię na osłabienie oczów! —

Tarnów 27 stycznia 1875.

488 478

Wreszcie załączam dziś Łaskawej Pani Moje wspomnienia. Dopiero przedwczoraj odebrał je Merzbach od introligatora – tak to u nas wszystko idzie Lelum–Polelum. Zaprawdę jest strasznie! – Opieszałość, obojętność na wszystko, wstrętny egoizm, lenistwo ducha, nieżyczliwość, najwyższa niestałość – oto cechy społeczności naszej! –

Zobowiązałaś mnie, Pani, nad wyraz, jeżeli rychło o Moich wspomnieniach do Dziennika poznańskiego napiszesz. Powoduje mnie do tej prośby i materyalizm. – Tutaj piekących krytyków jest dużo, którzy dla niczego uznania nie mają – ale sumiennych sprawozdawców nie mamy! – A wszyscy leniwi.

Jestem nadzwyczaj cierpiąca i chora. Leczy mnie doktor Świderski. Ależ dla mnie potrzeba i duchowego lekarstwa – a tego nie mam i nie będę miała.

Mówił mi red. Dobrowolski – nakoniec!! – był na maj jakąś powieść przetłomaczyła. Panie Szanowny, Łaskawy, będę niezmiernie wdzięczną, gdy mi wskażesz jakąś ważną niemiecką. Angielskie przeczytam tutaj – ależ nic wybrać nie mogę: gadaniny co niemiara, a akcyj – nudne i bez interesu. O francuskich ani myśleć! – Najwięcej wolałabym powieść angielską – gdyby wybrać można zajmującą.

Eine egyptische Koenigstochter skończyłam. Rzecz to niezmiernie piękna. Posłałam tu do księgarni Türcka, zapytując, czy nie ma innej powieści Ebersa. Odpowiedział mi, że Ebers jedną tylko napisał i jedną, ale brawo! – Tam wszystko jest piękne – wyraz każdy – zdanie każde. A jakież to obrazy historyczne!! – Nie mam słów dosyć na wypowiedzenie pochwały.

W Tarnowie smutno — apatya wszędzie — nawet i karnawał ruchu nie sprowadził dotąd. Panien jest masa — a młodzieży niema!! Zaginęła gdzieś na wojnach — na pracy — popędzona na wygnania — i jeszcze nie wiem, gdzie się zapodziewa. Siedzi gdzieś w lasach — a gdzieby która panna, mająca przynajmniej 50000 ofiarowała im rękę swoją, to możeby ją i przyjąć raczyli. Chociaż 50000 tal. to skromna bardzo sumka na dzisiejsze czasy. — Co to tam w tych sercach i głowach! —

Ładna panna Chłapowska poszła za Mańkowskiego na Wołyń. Bardzo ładna panna Żółtowska idzie za Rudominę na Litwę. — Zwłaszcza też druga jest ~~dość~~ majętna — ale znać niedość dla poznańskich kawalerów.

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią niezmienną

Paulina Wilkońska

Proszę odwrócić.

Jest jeszcze u Żupańskiego 12 medalów, wybitych na pamiątkę r. 1872. — Zawsze zapominałam donieść o tem.

Czy też, Pani, widujesz tam Poznańskiego *Diablika*? — Ja i nie przyznaję się, że ujrzę go czasem. Widziałam go podobno ze wszystkie trzy numera.

490

Dziękuję szanownemu Panu serdecznie za recenzyą — za pochlebne słowa!—

Merzbach jest najpierwszym księgarzem w świecie — ale, jakoś dziwnie nieruchawym. Dotąd n. p. nie było jeszcze doniesienia o wyjściu Białe wspomnienia! Zaniedbuje on swój własny interes — nie umie żadnego propagować wydania i stąd ciągłe ma straty.

Załączam ostatniego Djabełka. Nie znam każdego numeru — i nie przyznaję się, gdy który przeczytam. Zbyt są drastyczne!— Ów ajent — Boże wszędzie! — ma być Olendzki. Zabierał on miesięcznie po 100 rubli od stryjka z Kistowy. Dziś wiem utrzymuje, że one z innego płynęły źródła. Stanisław Szczanowski publicznie z tym wystąpił

Gazeta Toruńska donosi: Dr Olendzki wydalony stąd przez policyą, został na stacyi Aleksandrowo przez władze ros. aresztowany i przez żandarmów odesłany dalej.

zamętem. Mówią, że O. powinien
był odwodzić przeciwko strajkom, a
nie uczynił tego. Może zrazu i
uczynił w ściślejszem kółku wy-
branem — ale nie w obec tych,
którzy go otaczają. — Dyrektor
policyi z rozkazu rządowego pre-
zesa kazał Obadrkiewiczowi monar-
chię pruską opuścić — a jako nie-
mieckie ~~twierdzą~~ gazety: że był
propagatorem panslawizmu!! —
Miał wyjechać do Warszawy
w przeszłą sobotę. Ale nie wiem
czyli jeszcze nie wyczekał pro-
longacyi, i Urbański ma za emi-
granta — i starał się o amnestyę —
a podobno, że w policyi miał
paszport wszystkie złożony.

Te wszystkie szczegóły powie-
rzamy szanownemu Panu
w pewnej tajemnicy — chociaż
tu głośno o nich mówią. Dzien-
niki wydrukowały — a podobno że
i urzędownie coś powiedziano. Ni

czytałam.

Smutne to wszystko bardzo i odejmujące resztę odwagi i zachęty do życia.

Czy Tarnowski dobrze zrobił, wracając to słowo o wychodźcach? —! Wywołało to większą niezawiść — dokończyli swoje polakożerstwo — a ze strony rządu prześladowania — A ten cały!!! — Z pieca na łeb! jak lud nasz mówi.

Tańczono w dniach ostatnich dwa. Wieczór był po dworze — ale jednocześnie towarzystwo wszyscy i najmniejszego nie było ducha! Młodzież po prostu pozyskać musieli! —

Dr Świderski załącza uszanowaniem Panu słowa czci i pozdrowienia.

Jesteśmy ciągle cierpiącą dwa,

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią niezmienną

P. Wilkońska.

Tarnów — w popielec 1875.

~~710~~ 492

W. Ukrainka 76?

Otwieram list raz jeszcze, by zrobić dopisek – bo mnie sumienie boli za to, com popisała, nie z własnej winy. Być może prawdą co do zbytków różnych – kosztownych świadczeń młodzieży – i wielu innych nagany godnych. O pikniku – bez tańców – po teatrze, pisze mi pani Tugaeba :!: i najbardziej czerwoni nie mają nic się do zarzucenia: całym zbytkiem była sala bardzo gustownie w kwiaty przybrana. Przyjęcie było skromne – (a mnie gadano o wykwintach!) – całą zabawą rozmowa i gra Zarzyckiego. – Aktorki zmieniły strój kolorowy na demi-deuil, jak zwykle;– Jest okropnie, że nikomu wierzyć nie mogę, co słyszę – a jestem zapamiętałą nieprzyjaciółką wszelkiego kłamstwa – brzydzę się niem – i boli mnie w duszy. – Ta niewola ciągła słuchania kłamstwa, chyba mi ~~[illegible]~~ przyszło niebo

zgaduje.

Przepraszam za mój list dzisiejszy, ale to mnie bałamuty zabawy i zbytki poznańskie — to chybiona składka na grobowiec — artykuł w Nadwiślaninie, gdy redaktor sam tańcował — to wreszcie powtarzanie, że mi nieprawdy gadano — że niejednemu niewinnie dostała się łatka! — A jeszcze i tona.

Dobra noc!

P. W.

Ale! ale! był tu p. Karol Chłapowski, którego znałam już dawniej — i którego rodziców znałam dobrze — i znam rodzeństwo: przyjaciel uniwersytecki syna Pańskiego — i który z uniesieniem szanownego Pana wspominał: Poczciwy, zacny to chłopiec — i patryotycznie uczuciowo usposobiony. Miłą ma siostrę pod każdym względem — i też kocha ją i dumny z niej. —

Wilkowski Zygmunt.

1083
493

Wielce Łaskawy
Panie Dobrzański!

Piszę krótko, bo sprawa znana. — Oburzenie przeciwko postępowaniu p. Ledóchowskiego doszło do takich rozmiarów, iż byłoby grubym z tego nietaktem.

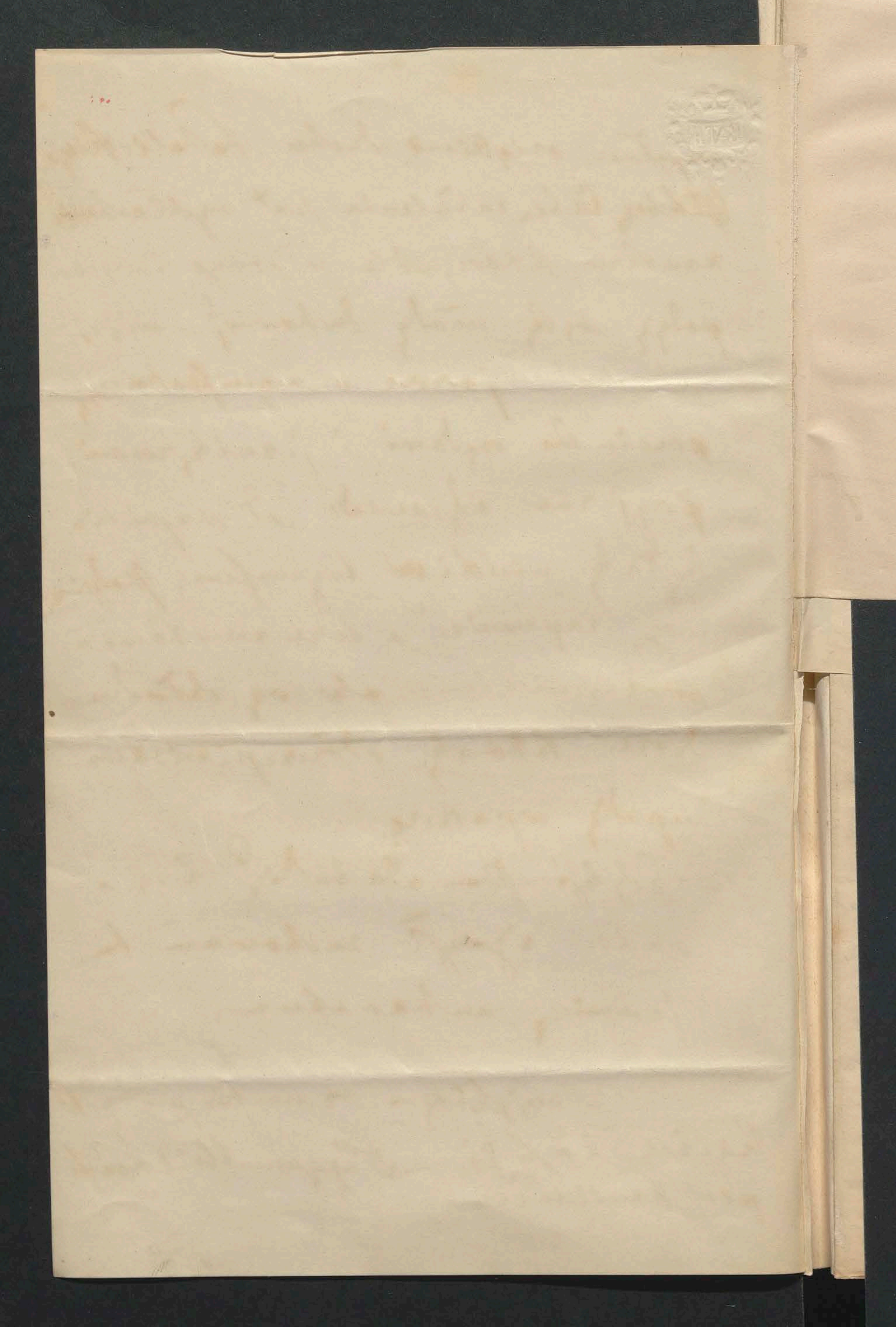
Nie ufając się sam na siłach, upraszam Pana Dobrzańskiego, aby był łaskaw ułożyć i przesłać mi, jak najprędzej recomando projekt do adresu a swoje zażalenia do papieża na arcybiskupa, który 99/100 Księstwa bez wątpienia podpisze. Zażalenie winno być, zdaniem mojem, umiarkowane i pisane w interesie Katolicyzmu.

miłość do narodu nie sprzeciwia
się miłości Boga, owszem jest
tylko wyższym szczeblem miłości
w ogóle i druga bez pierwszej
dla tego istnieć nie może. Źle
ten, kto poświęca się Panu Bogu,
a nie okazuje miłości dla brata.
Umyślnie i chytrze wywołana kolizya
pomiędzy miłością do Boga i do narodu,
pomiędzy uczuciami duszy każdego uczciwego
człowieka jest dla religii prawdziwej
niebezpieczeństwem.
Zasadniczo mniemam zdaniem mojem
zgubnie oddziaływać wojna rządu
pruskiego z własnym Kościołem. Za
wynarodowienie doznaje Kościół
pewnych doraźnych korzyści od rządu,
ale traci daleko więcej przez

494

zupełne oziębienie ducha katolickiego.
~~Otóż by~~ Celem zaraźenia jest wydostanie
szkół, które dla swoiego interesu
pod jej ręką władzy duchownej - więcej
zaś chodzi jeszcze o manifestacyę
przeciwko rządowi i jezuityzmowi.
Przyjazna odpowiedź od papieża
byłaby wielkim tryumfem. Szkodzi
mogą zapomnieć o ceremoniałem
posłuszeństwie ale się składa
dane, któreby odszczepieńcom
upadły wpośrzód.
Gdybyś Pan Dobrodziej tego
rabię i gdyż, zachowam tajemnicy autorstwa.

Z najgłębszym szacunkiem pozostaję i kd.
Racice 27/2.71. Zygmunt Wielkowski
per Kruszwica



Wilkoński Dr

~~1472~~ 495

Romblin p. Zuarawtan

7/3 83.

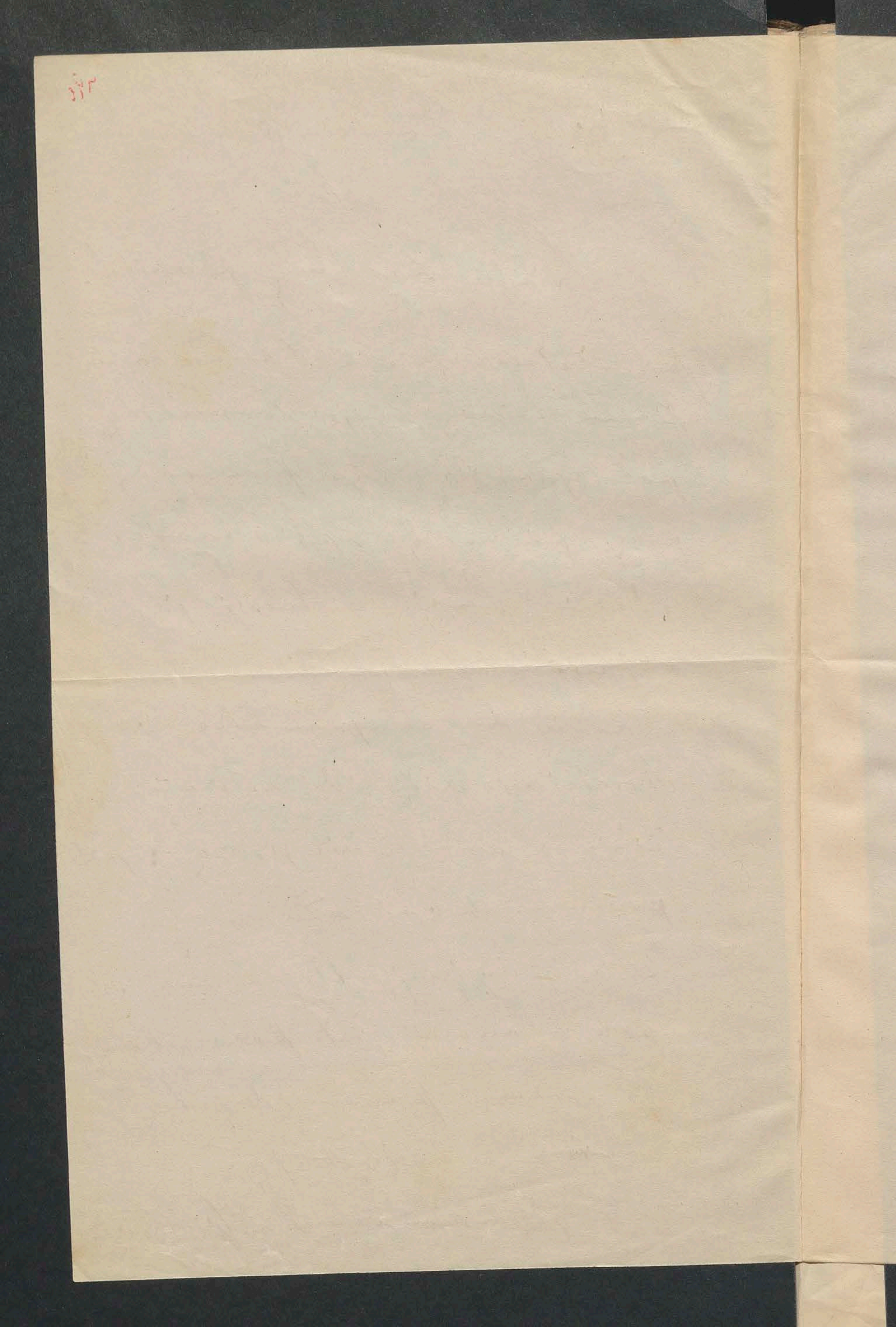
Wielce Szanowny Panie!

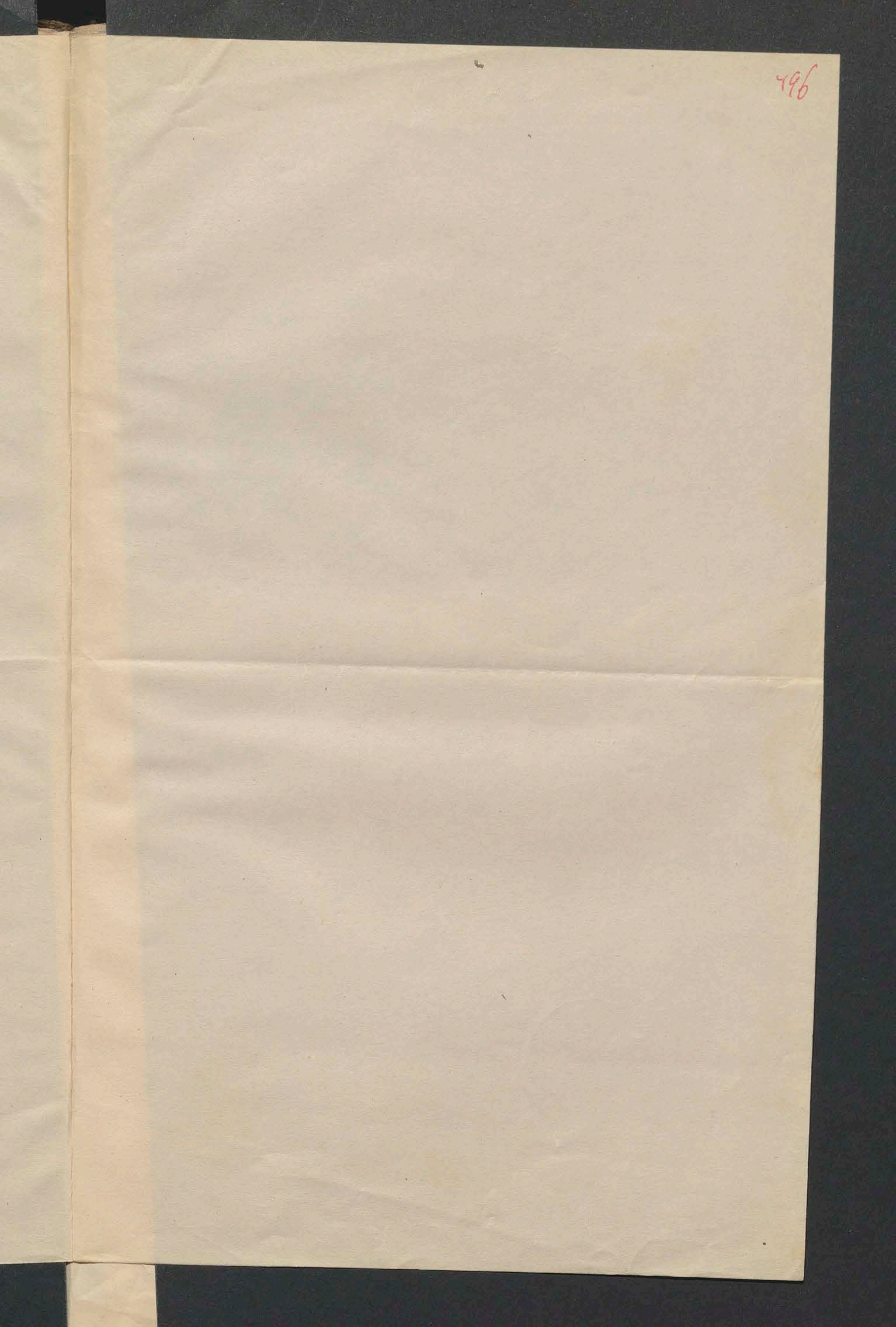
Przesyłam wielce Szanownemu Panu książkę moją broszurkę pod opaskę, aby Pan raczył przy pierwszej sposobności zdanie swoje o treści jej objawić.

Chodzi tu o wprowadzenie Staszicowskiej idei w czyn — idzie o uwolnienie pracy z pod przewagi kapitału.

Nie przyjmuję tłumaczenia, iż pole ekonomii jest Panu obcem, bo pisma Pana ideę tę stanowczo odzwierciedlają.

Z głębokim szacunkiem Dr Wilkoński




496

Winiewicz Henryk

1318
497

Praga dnia 1 Maja 1870.

Szanowny Panie!

Dziękując tymczasowo za list szanownego Pana który dopiero na pierwszem poświęconem zebraniu d. 7. b.m. odbyć się mającem odczytanym będzie członkom Stowarzyszenia naszego, mam zaszczyt przesłać w załączeniu talarów cztery, jako prenumeratę na „Tydzień” za czas od 1 Stycznia do 31 Grudnia b.r.

Upraszam najuprzejmiej o łaskawe i rychłe nadesłanie nam wyszłych dotąd 18^tu numerów oraz o przesyłanie następnych pod adresem:

„Stowarzyszenie akademików polskich „Ogniwo” w Pradze. Ulica żytnia N° 1440/II — 3. p.”

Chciej przyjąć Szanowny Panie wyraz głębokiego uszanowania i poważania z jakiemi zostaję

uniżonym sługą
Henryk Winiewicz
w zastępstwie Sekretarza członek wydziału Stow. „Ogniwo”.

5/5

1314
498



Szanowny Panie!

Uprzejmy list Pański z dnia 3 Maja ze zwróconemi 2 talarami wczoraj otrzymałem i pospieszam serdecznie Ci podziękować w imieniu Kolegów moich za okazaną dla Stowarzyszenia naszego życzliwość. Przykro nam że nie będziemy mogli mieć kompletnéj pierwszéj seryi „Tygodnia" i prosimy choć o drugą od 1 Czerwca.

Spełniwszy mój obowiązek zastępcy sekretarza naszego stowarzyszenia, pozwalam sobie i od siebie podnieść głos ku Tobie Szanowny Panie w sprawie biednych naszych muzyków.... Wprawdzie pisałem o tem do najcelniejszych czasopism polskich – jednakże z Pańskiéj strony najwięcéj należy mi się spodziewać pomocy.

W Berlinie nakładem L. Heimanna (Wilhelmstrasse 91.) wychodzi poszytami: „Musikalisches Conversations-Lexicon" za współpracownictwem komisyi literackiéj berlińskiego Tonkünstlervereinu, pp. Billerta, F. Davida, A Dörffla, Dorna, G. Engla, Oskara Paula etc. a pod redakcyą Hermana Mendla. Czyż biedni nasi muzycy mają być pominięci w tem dziele, dla tego że nie ma kto o nich i napisać do Pana Mendla? Ach Panie, weź pod Twoją ochronę kompozytora muzyki do Wiklorandy – Duniéckiego – Zelińskiego i tylu innych zasłużonych o naszą literaturę muzyczną. Bo już stąd z Pragi nieja-

-ki P. Meliš, Czech, który dostarcza Panu Mendlowi życiorysów Smetany, Miechury, Towaczowskiego, Piwody, Szkraupa, Bendla, Blodka, Blažka, Tomaszka, Witaska, Wojaczka, Kittla, Tilla itd — chce wziąć w opiekę i naszych muzyków i pisać o nich artykuły do nowéj encyklopedyi muzycznéj. — Redakcya pono nieźle honoruje przyjęte do druku artykuły. Niestety P. Meliš z kompozytorów polskich zna tylko Moniuszkę i Dunieckiego — nie mówię o Chopinie bo ten już i w galeryi portretów kompozytorów niemieckich wychodzącej nakładem E. H. Schroedera w Berlinie się znajduje, — nie mówię o Kątskim bo jego „Reveil d'un lion" głośniéj po świecie zaryczał niżeli rozgłośnemi się stały wszystkie razem opery naszego natchnionego śpiewaka Polski i Litwy, niż jego Widma, Sonety krymskie i wszystkie sześć śpiewników domowych .... dziwne są zrządzenia losu!

P. Meliš tedy oprócz Chopina, o którym redakcya muzycznego słownika i jéj współpracownicy pewnie stokroć tyle wiedzą niżeliby P. Meliš mógł z różnych pism zkompilować dla niéj — oprócz kosmopolitycznych wirtuozów i kompozytorów polskich — zna tylko Moniuszkę i Dunieckiego — zapewne że najznakomitszych jakimi się w ostatnich czasach poszczycić możemy — ale z czegóż ich zna P. Melisz? Pierwsze

Sammlu
tige Wa
einzeln
diese P
Unter
Mozart
In Vorb
10 Sgr.
die Por
Shaksp

488a

Verlag von **E. H. Schroeder** in Berlin.

Unter den Linden No. 41.

Portrait-Gallerie

DEUTSCHER COMPONISTEN

nach den besten Originalen lithographirt von **P. Rohrbach.**

Folio. Preis pro Blatt 1 Thlr. 15 Sgr.

Diese in ihrer Art einzig dastehende, in Grösse und Ausstattung ganz gleichmässige Sammlung von Portraits der berühmtesten Componisten zeichnet sich sowohl durch sorgfältige Wahl der benutzten Originalbilder, wie durch treffliche künstlerische Ausführung der einzelnen Blätter gleich vortheilhaft aus. Wegen ihrer ansprechenden Grösse eignen sich diese Portraits zu dem passendsten Wandschmuck für Musik, Gesellschafts- und Unterrichtszimmer.

Erschienen sind bis jetzt die Portraits von: **Bach — Händel — Gluck — Haydn — Mozart — Beethoven — Weber — Schubert — Mendelssohn — Schumann — Liszt.** In Vorbereitung: **Chopin — Wagner.**

Vorstehende Portraits sind auch in Photographien erschienen, **Cabinetformat** à Blatt 10 Sgr., **Visitenkartenformat** à Blatt 5 Sgr.

In gleicher Ausstattung und zu denselben Preisen sind in obigem Verlage erschienen die Portraits von: **Goethe — Lessing — Schiller — Rückert — Uhland — Heine — Shakspeare.**

Philosophische Bibliothek

oder

Sammlung

der

Hauptwerke der Philosophie

alter und neuer Zeit.

Unter Mitwirkung namhafter Gelehrten

herausgegeben, beziehungsweise übersetzt, erläutert und mit Lebensbeschreibu
versehen von

J. H. von Kirchmann.

Die **philosophische Bibliothek** wird allmählig die Hauptwerke der Philosophie
und neuer Zeit **in billigen Ausgaben** bringen und zwar überall in dem **correctesten** Text un
Werken in fremder Sprache, in **neuen deutschen Uebersetzungen.**

go tylko z „Halki", którą przedstawiwszy 5 razy a zapłaciwszy z góry za 6, zarzuciła szanowna dyrekcya teatru czeskiego w Pradze, bo jako opera polska „ne dělala žadný dům" tj. nie ściągała tyle publiczności ile zastarczały „Ruslan i Ludmiłła" Glinki albo szlachetna opera „Žyzń za Carja" przedstawiane w teatrze narodowym czeskim z ogromnem powodzeniem. — Dunieckiego zna P. Melisz tylko dwie operetki „Pokusę" /: po czesku Šotek :/ i „Dra Pandolfo", które obie, pomimo całej muzykalnej swej wartości zrobiły fiasco na scenie czeskiej, dzięki najhaniebniejszemu rozdaniu partyi. I jakież mogą być artykuły P. Melisza o Moniuszce, o Dunieckim?

Z Twojém w całym literackim świecie znaném i poważanem imieniem łatwoby Ci było Szanowny Panie znieść się może listownie z Redakcyą „Musikalisches Conversations-Lexicon" polecić jéj do użytku „Dictionnaire des musiciens polonais et slaves par Albert Sowiński, (Paris, 1858.) i wezwać następnie kompetentnych rodaków naszych by na Twoje ręce może nadsyłali biografie nowszych naszych i żyjących kompozytorów — rzucając jasne światło na ich utwory — życiorysy mniej świat cały obiegających jak raczéj znakomitych choć cichych wirtuozów i artystów muzycznych polskich.

I dobra a nie zbyt długa rozprawka o rozwoju muzyki w Polsce — coś o pieśniach ludu naszego o ich szczególnej, tak wybitnej a rozmaitej charakterystyce — możeby także znalazły gościnne pomieszczenie w encyklopedyi P. Mendla.

I my nie bylibyśmy — rozumię Polaków — pominięci, ani w fałszywem wystawieni świetle i wydawcy byłby ten z naszej strony zasiłek sądzę witanym, bo dowodem jego dobrych chęci jest umieszczenie w słowniku nawet autorki „Modlitwy Dziewicy"

Wybacz mi Szanowny Panie że śmiałem tyle drogiego Ci zabierać czasu — a jeżeli uznasz słuszność mojego życzenia zechciej albo sam co przedsięwziąść — albo mnie co poradzić w tym względzie.

Racz Szanowny Panie przyjąć wyrazy prawdziwego i wysokiego poważania z jakiem zostaję

Szanownego Pana

rodakiem i sługą
Henryk Winiewicz
stuch. filoz.

Praga d. 5. Maja
1870 r.

Kornthorgasse № 1440/II — 3ter Stock.

Winkler Leopold 500/665

[…]SIĘGARNIA
[…]WA I ZAGRANICZNA
[…]KOŃSKIEGO
[…]ARSZAWIE

2/1

Szanowny Panie!

Po kilku latach bezkorzystnie spędzonych w Krakowie i Galicji, przeniosłem się przed dwoma laty do Warszawy, gdzie przez 18cie miesięcy pracowałem jako tłumacz z dzienników francuskich i niemieckich do tak nazwanej części politycznej w gazecie warszawskiej. Pan Kenig był ze mnie ciągle niesłychanie zadowolony, ale co parę miesięcy dodawał mi coraz więcej roboty, a pensji nad 30 rubli miesięcznie ani grosza więcej

cej. Wreszcie jak wybuchła wojna, obecnie się toczącą, pan Kenig oświadczył mi, że oprócz dotychczasowych czynności, jestem obowiązany do redagowania wiadomości szczegółowych z placu boju, zawsze za 30 rubli miesięcznie. Obliczywszy się z czasem, przekonałem się, że chcąc codziennie dać przeszło 450 wierszy druku, rozumie się przy tem czytać mnóstwo artykułów, to potrzeba najmniej 10ciu godzin dziennie. Za 30 rubli miesięcznie tego robić niepodobna. — Zdecydowałem się zatem, po rozwadze pilnej, na porzucanie zawodu dziennikarskiego i zabranie się do czegoś pozytywniejszego.

507

Porozumiawszy się z p. Okońskim, wszedłem do księgarni, jako jego pomocnik z pewnym zarazem udziałem; rozpoczynam więc nowy zawód, który daj Boże, żeby nie był dla mnie nowym, już nie wiem którym z kolei zawodem. W tym celu rozpisałem listy do znajomych, polecając się ich względom i poparciu.

Gdyby Szanowny Pan, którego protekcji i łaskawych względów już kilkakrotnie doświadczałem, zaszczycić mnie zechciał powierzeniem wydawnictwa jakiej pracy swojej, przekonany jestem, że taki dowód zaufania mógłby mi znacznie drogę, na którą wszedłem ułatwić. Mam na kogo pracować, bo mam

kilkoro

kilkoro dzieci, o których przyszłości muszę myśleć i czas stracony, pod względem materjalnym, ile mi zdrowie i siły starczą, powetować, uważam sobie za jeden z ważniejszych dziś obowiązków. —

Polecając prośbę moją najłaskawszej pamięci Szanownego Pana, pozostaję z tem prawdziwem uszanowaniem, jakiem oddawna dla Szanownego Pana jestem przejęty.

Leopold Winkler.

P. S. Pan Okoński przypomina się łaskawej obietnicy Szanownego Pana i załącza swoje uszanowanie.

Adres mój: Leopold Winkler – Księgarnia P. J. Okońskiego w Warszawie.

Warszawa d. 22 Stycznia 1878 r.

Sądzę, że wiadomością o świetnych zapisach u nas w księgarni na zaszczytne dla nas wydawnictwo jubileuszowe dzieł J. I. Kraszewskiego, zrobię Szanownemu Panu przyjemność. U nas liczba prenumeratorów już do 100 dobiega. —

KSIĘGARNIA
KRAJOWA I ZAGRANICZNA
J. J. OKOŃSKIEGO
W WARSZAWIE

502 666

Warszawa 12 Lutego 1878 r.

Szanowny Panie!

List szanownego Pana odebrałem wczoraj i spieszę bezzwłocznie z nowem pismem w chęciach dokładniejszego porozumienia się z Szanownym Panem. Pan Okoński wszedłszy ze mną we współkę nakładową, poinformował mnie szczegółowo o przedmiocie dotyczącym wydawnictwa literatury powszechnej, którą szanowny Pan przed kilku laty obiecał był łaskawie przygotować i wydawnictwo jej p. Okońskiemu powierzyć. Jeśli czem moglibyśmy zabłysnąć na polu wydawniczem, to niezawodnie literaturą powszechną J. I. Kraszewskiego, a jeśli

jaka

jaka praca na tem polu miałaby
pod każdym względem wartość nie-
pospolitą, to niezawodnie wycho-
dząca zpod pióra Pańskiego. –
Jeśli okoliczności nie pozwoliły Sza-
nownemu Panu dokończyć tej pię-
knej pracy, to w każdym razie
z listów Szanownego Pana, pisa-
nych do p. Okońskiego, widzę, że
na materjałach nie zbywało
przed kilku laty, które dotąd mu-
siały nawet się pomnożyć. Prze-
dewszystkiem cieszę się niewymownie
nadzieją, że wydawnictwo od li-
teratury polskiej rozpocząćbyśmy
mogli, bo jak wspominał Szano-
wny Pan, że przed kilku laty
miał już znaczną jej część przy-
gotowaną. Tem bardziej pragnął-

503

bym od niej rozpocząć, gdyż wiem o tem dobrze, jak wydawnictwo to byłoby na czasie i jak łatwo byłoby przyjęte przez wszystkie sfery naszego społeczeństwa. Niech Szanowny Pan mi wierzy, że w dobre ręce pracę swoją na sposobność oddać. Tyle lat wykładałem historyę literatury, że mam prawo przyobiecać Szanownemu panu, że zaufaniu Jego będę umiał godnie odpowiedzieć.

Co się tyczy źródeł do innych gałęzi literatury powszechnej, tobym ośmielił się Szanownemu panu zaproponować urządzenie, a raczej zorganizowanie tu w Warszawie biura złożonego z kilku zdolnych pracowników, którzy odbierając pańskie

rozporządz

rozporządzenia, pod wpływem Jego i kierunkiem będą przysposabiali wszystko to, czego Szanowny Pan zapotrzebuje do swej pracy.

Szanowny Panie! Odwołuje się do Niego człowiek, który chce i umie pracować, niechże zatem Szanowny Pan spożytkuje właściwie te dobre chęci moje i gotowość tak ze strony mojej, jako i pana Okuńskiego do nakładu jednej z najpożyteczniejszych prac, jaką by Szanowny Pan wzbogacił naszą literaturę. Nic podobnego nie mamy, coby Pan nam dać mógł a zatem wszystko korzyści materjalne ale i prawdziwy, pożyteczny pokarm duchowy dostać się potrzebnie społeczeństwu przy tej sposobności może.

Pozostaję z głębokiem uszanowaniem

L. Winkler

Jutro zobaczę się z Węgrem, a w przyszłej korespondencji będę miał zaszczyt zdać dokładną sprawę i poproszę o porozumienie się co do wydawnictwa poprawnej i uzupełnionej edycji Kartek z podróży. —

Winklewski Aleksander

Szt 4 ark. 24
druk 10 – 20
Papier po – 40
2½ 74 20
ca 80

Winki

97 507

Wrocław. d 1go Września 1869 r.

Berliner Platz N. 5.

Łaskawy Panie.

Mając zamiar wydania własnym kosztem pracy swojéj, skoroby nakład moich szczupłych zasobów pieniężnych nie przewyższał, udaję się do Pana z prośbą o łaskawe udzielenie mi informacyi, ile kosztuje druk, papier etc od książeczki średniego formatu, obejmującéj około 60 stron druku, po 20 wierszy na stronie, papieru średniego, w ilości około 2000 egzemplarzy.

Gdybym nawet od wydania własnym kosztem odstąpić musiał, byłaby wiadomość o kosztach drukarskich dla mnie nader wielkiego znaczenia, bo w razie takim ofiarując swoją pracę na sprzedaż, nie potrzebowałbym się zdać na łaskę panów księgarzy-nakładców, a wiedziałbym ile mi wolno zażądać.

Rzecz dla mnie ważna i z téj przyczyny, iż za

2

pomocą

pomocą Boską tego roku jeszcze myślę skończyć pracę, któréj się od 1½ roku oddałem. Będzie to książka, rodzaj dziejów literatury polskiéj dla Niemców (Die Literatur der Polen) tém się odznaczająca, iż się rozpoczyna (podobnie jak u Majorkiewicza) krótkiém przedstawieniem poezyi ludowéj wszystkich narzeczy polskich, okazującém łączność świętą Rusinów i Polaków, —

oraz tém, iż do znakomitszych autorów niejako dla illustracyi podaję przykłady z ich dzieł w tłómaczeniu własném lub innych, — wreszcie tém iż znając ignorancyę niemiecką co do dziejów polskich, każdy okres rozpoczynam historyą, właściwie tak zwaną, o ile takowa na literaturę i oświatę wpływ wywarła..

W przekonaniu, iż Pan zechcesz pomódz w sprawie rzeczonéj Polaka, pochodzącego z ziemi chełmińskiéj, gdzie to licho po polsku mówią a gorzéj piszą, kończę z wyrazem szczeréj wdzięczności za przychylność Jego, oraz z ~~najgłęb~~ wyrazem najgłębszego poważania dla wielkich Jego zasług względem Narodu

uniżony
Alexander Winklewski
Dr. med.

Przyłączam próbkę téj właśnie pracy, którą drukiem ogłosić chcę. Będzie przy tém krótka biografia Krasickiego i niezbędnie potrzebne przypiski czyli objaśnienia. Prosiłem księdza przyjaciela szkólnego kolegę, aby przyjął dedykacyę. Odmówił. Potrzeba nam dzisiaj tak rozsądnych księży biskupów, jakim był Krasicki — nie promotorów różańcowych!

Der Mönche-Krieg

(Monachomachia)

Komisches Heldengedicht in Stanzen

von

Ignaz Krasicki

Aus dem Polnischen etc.

Erster Gesang

(Stanze 5.)

Den Dichtern jener Fabel wohl gelang,
Saturn hab' einst „die goldne Zeit" gebracht.
Doch wo der Prior fährt mit Vieren lang, —
Der Lektor mystischer Dinge gar nichts macht, —
Dem Pater nach dem letzten Chorgesang
Von drei Portionen sicher Leibweh flieht, —
Der Bruder selbst, wenn jeder Ort Erbauung
Beendet, schläft in süßer Mittags Verdauung: —

(Stanze 6)

Dort ist Glück, ... wo in jenem wonnigen Neste
Der heiligen Müssiggänger. — Schicksals Tücken!
Vergebens Wechsel dient dir, ach! zum Feste.
Du hungerst nach der Menschen Missgeschicken,
Durch deiner Grillen Unglück keimt. Der Beste
Muss stöhnen unter deines Joches Drücken.
Was thut's, daß Staaten, Fürsten du geschlagen!
Wirst du noch keck dich an die Hütte wagen?

Fünfter Gesang (Kamaleta z Litwy)

(Stanze 2)

Herein stürzt Hyacinth. Welch neues Bild!
Er fand im Redesaal ein Schlachtfeld vor:
Da wird blessirt, da kämpft und rauft man wild.
Auch kriegt der Friedensheld gleich eins auf's Ohr,
Da merkt er dann, daß Sanftmuth hier nichts gilt,
Und zur Revanche flammt sein Muth empor.
Auf einen Hieb von Oben, von der Seite
Fliegt eine Perrücke hier und dort die zweite.

(Stanze 3)

Sandalen, Holzschuh, Kuttenstricke fliegen,
Erschütternd und betäubend wird die Schlacht.
Dem will verstörend Hyacinth erliegen,
Wie hätt' er sich so gern davon gemacht! –
Er sucht der Perrücke Rest auf's Ohr zu biegen
Und flucht der bösen Zeit, die das gebracht,
Und fast entwischt — streckt hin ein Zwingen ihn
Vom Heldenarm des Pater Zephirin.

(Stanze 4)

Auf brüllt Gaudentius, wie ein zorniger Leu;
Wie kann er Hyacinthen's Fall ertragen!
Davon entzündet seine Wuth sich neu,
Auf Alles jetzt erbarmungslos zu schlagen,
Reißt um Klärern sammt Thron, geht ohne Scheu
Den Definitor selber dann beim Kragen;
Lucas stürzt hin und kugelt dreimal rund,
Der letzte Zahn fliegt aus Cleophas' Mund!

Wrocław, d. 3go Czerwca 1870r. 135 506

Ohlauerstrasse N. 56.

Wielmożny Józef Ignacy Kraszewski

w Dreznie.

Właśnie dziewięć miesięcy upłynęło od chwili, kiedym list pański odebrał, w którym WP. Dobrodziej z taką uprzejmością mnie co do druku książeczki mojéj zainformować raczył. Wiele od owego czasu zrobiłem doświadczenia prawdziwie przykrego, bo z licznych listów i starań, jakie w téj materyi poczynić musiałem, kilka tylko było, które mi pociechę przyniosły. Do prawdziwie pocieszających listów muszę policzyć i list pański d. 3e Września 1869 r. odebrany. Wywdzięczając się niejako za przysługę WP. Dobrodzieja pozwoliłem sobie równocześnie z listem niniejszym przesłać Panu i książeczkę moję, prosząc abyś ją WP. Dobrodziej jako podarunek przyjąć raczył.

Może się zdziwisz, dla czego tyle czasu aż do wydrukowania jéj upłynęło — powiem więc, iż przynajmniej z tuzin odpowiedzi odmownych od panów nakładców niemieckich odebrałem, którzy od przyjęcia się

mego

mego rękopisu rozmaitemi pretekstami wymawiali – których treścią, przemilczaną, właściwą niezawodnie była ta samą, którą jedyny jeden Max & Comp. tutejszy nie tait, mówiąc: „Mit Rücksicht gegen unsere katholische Kundschaft müssen wir von einer Verlagsübernahme abstrahiren."

Byłbym może całkiem zaniechał, ale przekonany o konieczności przeprowadzenia moich dobrych intencyi, do których przed wszystkiemi tę liczę, zapoznać i zaciekawić Niemców kompletnie głupich co do literatury naszej. Kiedyż języka i literatury naszej jui sami się uczyć nie są zdolnymi, jest naszą powinnością ~~ich powinnością~~, ich objaśnić, bo ich poważanie dla nas koniecznie potrzebnym jest. Kto jak ja pomiędzy Niemcami wyrósł, wie że oni nas sobie lekce ważą. Bez nich obejść się nie możemi, a więc trzeba ich uczyć. Tłomaczenia są środkiem, ale tylko w takim razie jeżeli tłomaczenie jest dobre.

O mojej pracy potrafiłem sam sądzić, ale pokrzepiły mnie w tak smutnych zabiegach zdania dwóch męźców. Są nimi stary

Karl von Holtei i professor H. Rückert (syn poety). Oto stary, poczciwy Holtei takie słowa napisał:

Empfangen Sie, E. H. meinen aufrichtigen Dank für gefällige Mittheilung des mir anvertrauten Manuskriptes. Die Meisterschaft Ihrer Arbeit, welche ich schon aus den ersten mir vorgelesenen Bogen wahrnehmen konnte, bewährt sich getreu bis ans Ende und tritt wohl am schlagendsten zu Tage in den humoristisch gehaltenen Aufsätzen.

Z większém zastanowieniem się pisze Rückert do mojego przyjaciela, który mu mój rękopis w czasie wakacyi na wieś do czytania przesłał. Oprócz słów, które na str. IX tej mojej książeczki się znajdują, przytoczę resztę ciekawych jego orzeczeń. Poznałem się później z nim, a przyznał się sam, iż oni Niemcy wcale nie przypuszczali, żeby coś podobnego w polskiej literaturze istniało.

Die Übersetzung scheint – mehr kann ich nicht sagen (bo nie zna języka polskiego a zatém i oryginału tłumaczenia) – sehr gewandt; sie liest sich bis auf einige Stellen sehr gut und fällt auch selten aus der Einheit des Stils. Die Gedichte

Lehrstiftsverwaltern scheinen mir aber oft Verschlimmbesserungen zu sein.
(p. Rückert sam później decydował o lepszej wersyi.)
Ich bin der Meinung, daß dieses in Deutschland und überhaupt in der Literatur ganz unbekannte Product durch seine Übersetzung in unsere Sprache in dieselbe eingeführt zu werden verdient. Auch ist dem Übersetzer vielleicht zu Gemüthe zu führen, daß es darauf ankommt, der gebildeten Welt darzuthun, daß die Allianz mit dem Pfaffenthum nicht zu allen Zeiten von seinen Landsleuten oder wenigstens deren hervorragenden Geistern so stark cultiviert worden ist, wie es jetzt leider zu geschehen pflegt.

Czyż takie zdania nie musiały mię p[o]twierdzić w moim zamiarze, lubo sob[ie] nie taiłem, że mnie jako katolika od partyi jezuickiej, rzymskiej nienawi[ść] za to czeka? Ale post nubila Phoebus. Prawdę a prawą trzeba walczyć. — Dosyć tych moich elukubracyi; możem już WP. Dobrodzieja cokolwiek swoimi sprawami za nadto zaprzątnął, d

1315
508

którego czas tyle jest kosztownym, a który nim jak śp. Ignacy Krasicki dla dobra naszego narodu tak skutecznie szafuje. Jeżeli Ci, Szanowny Panie, czasu na to stanie, to proszę przeczytaj moję książeczkę z uwagą, bobym sobie życzył mieć od WP. Dobrodzieja wskazówki, gdziem zbłądził. Dałoby się to — co daj Boże — w drugiém wydaniu naprawić. Będąc prenumeratorem Tygodnia, proponuję wykazać mi w nim błędy. Zadanie moje było trudne dla formy (ottave rime), trudnéj bardzo dla języka niemieckiego, ale o tyle może łatwiejsze, że rodzaj dykcyi nie jest wygórowany, jak w lirycznych poezyjach. Tutaj zachodzą bardziéj wyrazy potoczne, ale trzeba było wystrzegać się owéj brzydkiéj rubaszności niemieckiéj.

Z najgłębszém uszanowaniem

Alexander Winklewski.

509 1316

Wrocław, d. 16go Czerwca 1870 r.
Ohlauerstrasse 56.

Wielmożny Józef Ignacy Kraszewski
w Dreznie.

Nie powątpiewam, żeś WP. Dobrodziej list mój z d. 3go bm. z książeczką „Der Mönche-Krieg" pod opaską przesłaną, oraz tydzień później jeden numer tutejszej „Schlesische Zeitung" odebrał. Artykuł rzeczonej gazety wyszedł z pióra poczciwego Holteja, a wyraża się rzeczywiście tak pochlebnie, iż – czegom sobie życzył – ciekawość ku mojej książeczce obudzić może. Skoro tylko więc Niemcy ją czytać będą, przyjdą do przekonania, iż oni za mało o nas wiedzą, aby ~~nas~~ sprawiedliwie o nas sądzić mogli; może nawet szacunek dla nas w nich się obudzi i wezmą się do studyowania naszej literatury. Oto tendencya mojej pracy i pocieszające widoki. Z in-

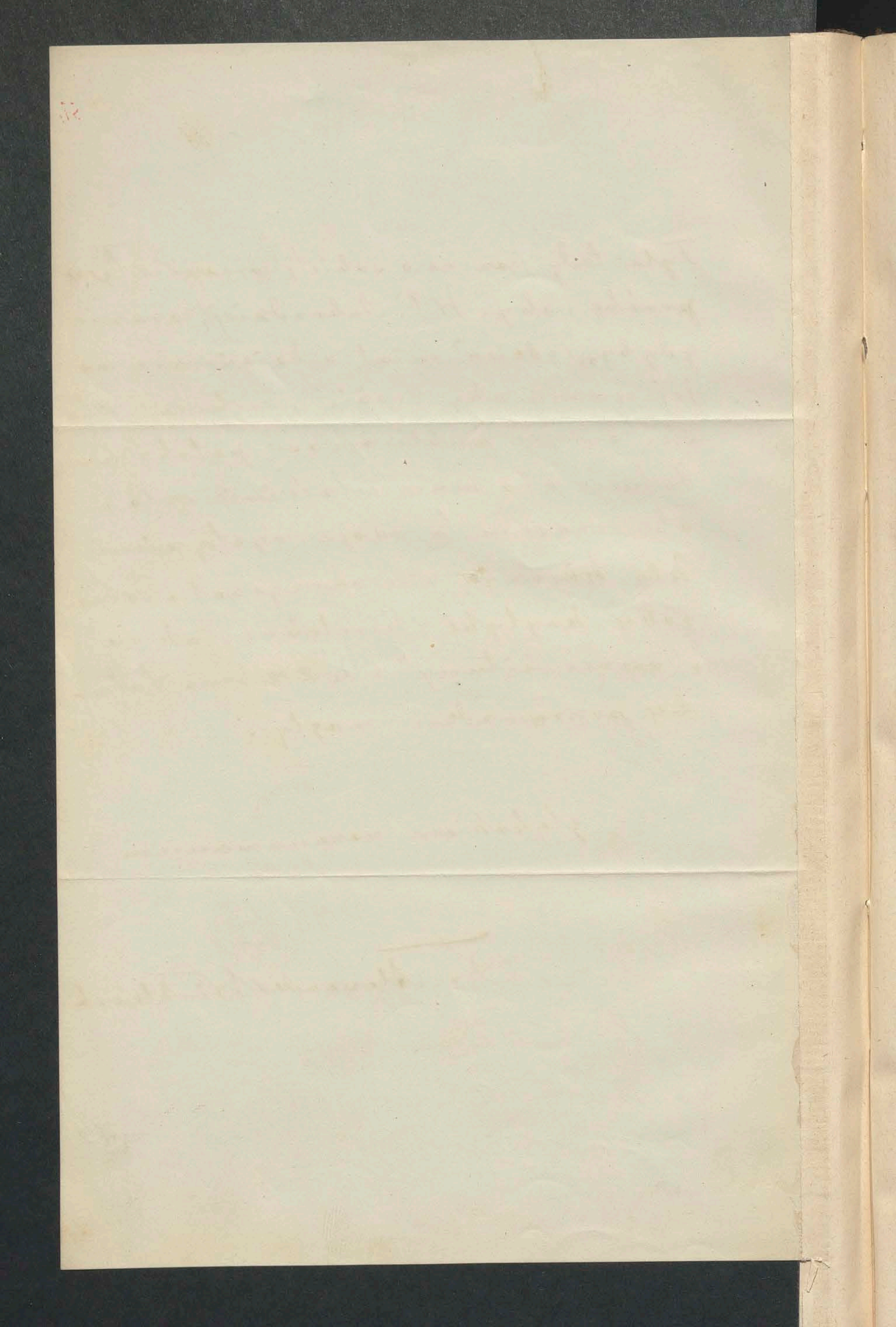
nej

néj zaś strony przewiduję, iż mię nienawiść fanatyków religijnych za to spotkać może, żem właśnie Monachomachię sobie do ogłoszenia wybrał. Ale bo cóż w obecnéj chwili Niemców bardziéj do literatury naszéj zaciekawić mogło, jak przedmiot ten właśnie? Zatém nie wahałem się wystąpić z wojną mnichów w tłómaczeniu niemieckiém; nadto przecież teraz najwłaściwsza chwila, aby im pokazać, jakich Polska posiadała mężów. Mógłbym się był w prawdzie nienawiści fanatyków uchronić, gdybym był swoje nazwisko przemilczał, ale — nie, powiedziałem sobie, kto ma śmiałość z zaczepką występować, musi, jeżeli nie ma być tchórzem obwołany, i nazwisko swoje podać — i przeto położyłem je na tytule.

Tyle tedy jeszcze o sobie; wreszcie łączę prośbę, abyś WP. Dobrodziej, w razie gdyby „Tydzień" miał o książeczce mojej wzmiankę zrobić, zechciał z łaski swojej publiczność polską uwiadomić o co mnie właściwie szło, aby czasem to moje wystąpienie kto herezyą nie okrzyczał, do czegoby krytyki chwalebne, jak w „Posener Zeitung" z d. 29go bm. łatwo ~~ty~~ poprowadzić mogły.

Z głębokiem uszanowaniem

Dr. Alexander Winklewski.



Wituszewski Aleks. ~~1474~~ 511

Berlin – C. – August Str. 30.

d. 4 Listopada 1879 r.

Łaskawy Panie Dobrodzieju.

Stałem i ja w tłumie młodzieży witającéj tryumfalnie zajeżdżającego do Hotelu Drezdeńskiego w Krakowie, kochanego naszego Jubilata i witałem i wołałem razem z drugimi, aż kochany Jubilat zmuszony był po kilka razy wyjrzeć okienkiem z pierwszego piętra i pokazać oblicze Swoje nam spragnionym oglądania Go – chlubę narodu naszego. Łzy mi się zakręciły – a byłbym się może rozbeczał ~~na~~ dobre – więc umknąłem. Później wieczorem i ja oddałem kartę wizytową – i na tém musiałem niestety spółudział swój w obchodzie jubileuszowym ograniczyć. Przybyłem solo basso, nie byłem delegowanym, nie miałem biletów

na żadnej uroczystości jubileuszowych –
a przedewszystkiem wołał mię brat chory
do siebie, więc wyruszyłem nazajutrz
z Krakowa. Nie należałem też do tych
szczęśliwych, którzy Jubilatowi dary
składali. Dzisiaj tedy wnaszę nareszcie
też swój grosz wdowi: oto tłómaczenie
na język niemiecki wierszy Pańskich:
Dziad i baba. Tłómaczyłem je tak, ażeby
niemieckie wiersze służyć mogły do kom-
pozycyi Moniuszki. Tego rodzaju tłóma-
czenia należą do zadań może najtrudniej-
szych – to też nie wszędzie jestem zadowo-
lony z tej pracy swojej, chociaż mi się
udało tak przełożyć, że tylko na jedném
miejscu (na początku szóstej strofy: Razem?)
jedną nótę, jakoby „Auftakt" dodać trzeba:
„Zusammen?" — Ut desint vires, tamen
est laudanda voluntas. Zatém też może

najukochańszy nasz Jubilat nie odmówi przyjęcia załączonych wierszy i fotografii tego, który niemieckie te wiersze dla Jubilata układał. Z największą przyjemnością podjąłbym się tłómaczenia innego tworu Pana Dobrodzieja, czy to wierszowanego czy prozaicznego, gdyby mnie zadaniem takiém zaszczycić raczył. I tylko w takim razie, tj. gdyby to do Jego życzeń należeć miało, spodziewałbym się odpowiedzi — inaczéj proszę kochanego Pana Kraszewskiego nie poczuwać się do obowiązku odpisania mi — nie należę do natrętów, nawet cieszyć się będę, że Pan mnie wysłuchał i nie psuł sobie czasu na spełnienie grzeczności, wszak Pańska uprzejmość i czynność całemu światu znane są.

Wyjeżdżam z tąd w Sobotę rano, zabawię

kilka dni w Toruniu (Katharinenstr. 207)
a potém przeprawiam się przez granicę
jadąc na stałe mieszkanie do Litwy
(Albertyn, p. Słonim, Gub. Grod.).
Łaskawego Pana Dobrodzieja

pokorny sługa
Alexander Winklewski
Dr. med.

N°

Toruń. d. 17 Listopada 1879 r.
Katharinenstr. 207.

~~147~~ 573

Łaskawy Panie Dobrodzieju.

Znalazłszy przecież chwilę swobodną tutaj, gdzie bez końca tego gadu gadu wokoło mnie, rozpoczynam ten list bez pewności, czy go od razu dokończę, a co gorsza w celu, ażeby kochanego Pana naszego nie mającego nawet do wywczasowania się czasu odrywać od pracy, boć się cieszę nadzieją, że słabość już Pana odstąpiła. Chcę niniejszém nasamprzód wdzięczności wyrazić, ależ pytam siebie - czyż to już wdzięczność? jeżeli się narzucam i czas psuję. — Pocieszam się nieskończoną uprzejmością Pańską, i dziękuję tedy jak najserdeczniej za list z d. 5go b.m., którym mnie Pan, nie zważając nawet na chorobę swoją zaszczycić raczył, oraz za fotografię Swoją jako pamiątkę bytności mojej w Krakowie.

Co do tłumaczeń naszych polskich dzieł na niemiecki język, powiedziałbym, że nawet cała nasza literatura z powodu że jest narodową „nie koniecznie Niemcom i w ogóle obcym przypaść może do smaku." przyczyny są polityczne, obyczajowe i religijne. Jednakowoż połowa Germanii jest katolicką, a ta więc sprzyjać będzie naszéj też literaturze, skoro ją pozna, chociażby tylko z dobrych tłumaczeń. Mnie się zdaje, że nam nie wolno nie dbać o to, że Niemcy o naszych pracach i etycznem życiu naszém albo nic nie wiedzą, albo pouczeni przez potwarców naszych nami pogardzają. Toż sam Kościół w Niemczech długo nie dbający o publicystykę i gazeciarstwo, przyszedł widocznie do przekonania, że i jemu też trzeba użyć téj broni, bo ambona nie wystarcza. — Powodowany takiém przekonaniem i o naszéj sprawie, zamierzam

574

naim jest, rozpocząć już może za rok wydawnictwo arcydzieł polskich w dobrém tłómaczeniu niemieckiém: „Polnische Bibliothek in deutscher Ausgabe". Z konieczności wypada, ażeby w téj Bibliotece była i kilka przynajmniéj tomików Kraszewskiego, a byłabym gorącém życzeniem mojém, aby Pan Dobrodziej sam naznaczył, co ma być umieszczonéin, oraz prosiłbym o Jego autoryzacyę. — Ze wstydem przyznać muszę, że nie znam wszystkich dzieł Szanownego Pana — a czyżby rok cały wystarczył na przeczytanie tych kilku set tomów Kraszewskiego, wątpię, a nawet nie starczyłoby mnie czasu jak na dzisiaj, aby się oddać tak zajmującemu studyum.

Do Liting wyjadę dopiero za tydzień. Polecając się łaskawym względam i pamięci Pana Dobrodzieja zostaję na zawsze uniżonym sługą

Fr. Winklewski.

Wirth Bettina

~~188~~/515



Wien, den 18. März
Zollergasse No. 17.

Verehrter Freund,

Der liebe Frühlingsheilige bringt uns stets lebhaft den Freund Kraszewski in's Gedächtniss – und dass wir seiner freundlich und dankbar gedenken will ich ihm doch auch einmal brieflich beweisen.

Wir freuen uns Alle schon sehr auf Ihren Roman in der Neuen freien Presse, – das wird sein als erhielten wir von Ihnen alle Tage einen langen, langen Brief. Auch wird Ihre natürliche Muse sehr erfrischend wirken auf das geschraubte, widerliche Zeug Zola's, der uns jeden Tag das Frühstück verdirbt.

In unserem Garten grünt und blüht schon Alles, und der Kleine springt drin herum

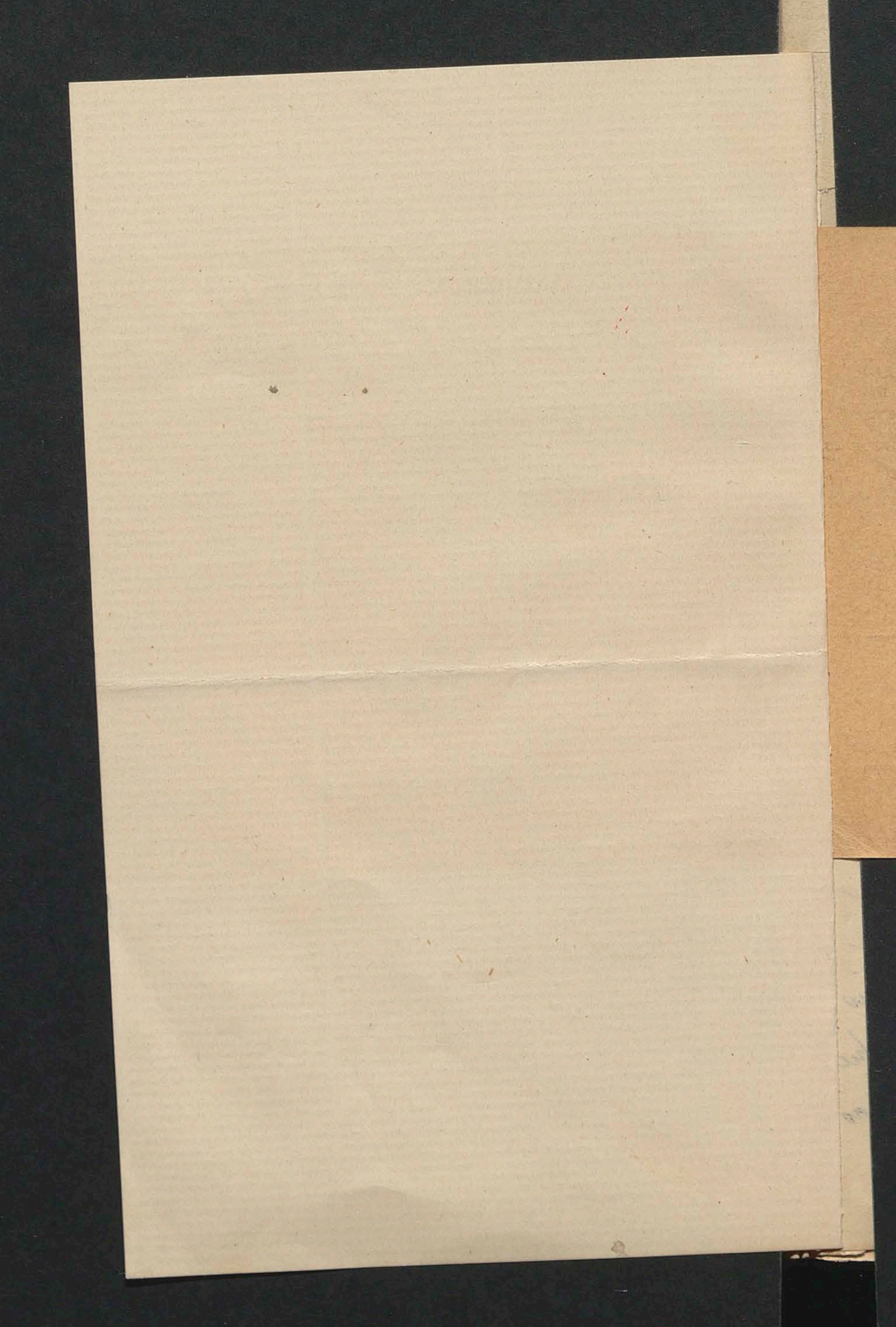
516

wie ein gesunder Heuschreck. Seine dünnen Waden haben mich auf diesen Vergleich gebracht.

Behalten Sie uns im freundlichen Andenken, und nehmen Sie Grüsse und Glückwünsche von uns Allen entgegen. Auch Dr Bacher beauftragt mich so oft wir uns sehen, mit Grüssen an Sie.

Ganz die Ihre

Bettina Wirth.



517 ~~988~~

Aujourd'hui enfin la N. J. P. publie l'avant dernière suite du „Pot Bouille." „La fin au prochain numéro." Je viens de traduire une petite nouvelle de Bret Harte, qui doit être publiée tout de suite, parceque la publication en anglais se fait le 1ier Juillet. Toute à vous

B. Wirth.

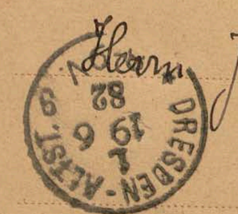


CORRESPONDENZ-KARTE.



An Seiner Hochwohlgeboren

Herrn J. Kraszewski, Nordstrasse N° 30.



in Dresden.

[illegible]

Dresden

№ 28/ [illegible]

aufgenommen von [illegible]

den 19/3 um 12 Uhr [illegible] M. [illegible] mitt.

durch [illegible]

Telegraphie des Deutschen Reiches.

Postamt 6 in **Dresden-N.**

ausgefertigt den 19/3

um 12 Uhr 15 M. [illegible] mitt.

durch [illegible]

578 ~~440~~ 782

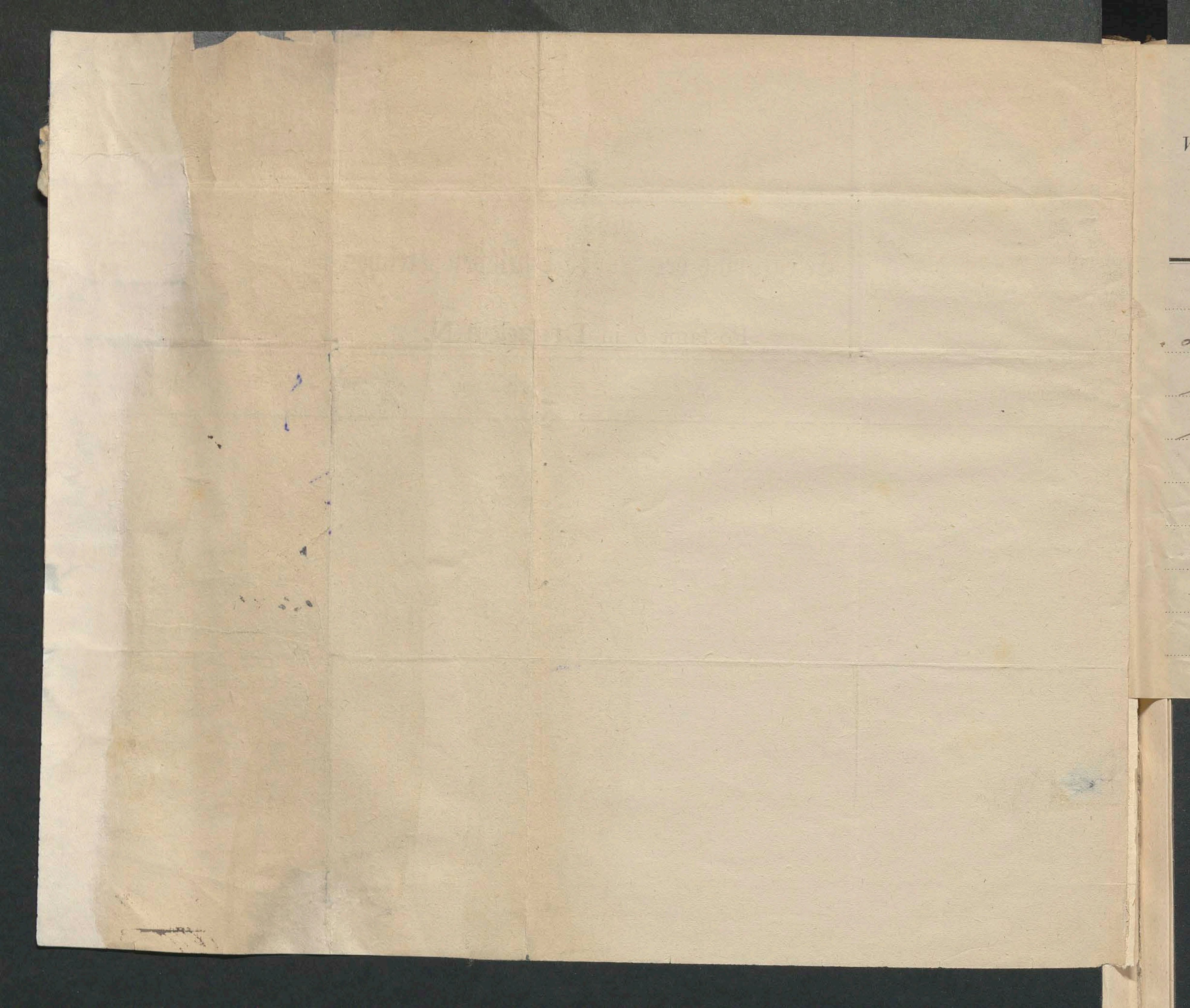
Telegramm aus Wien № 7377, [illegible] W., den 19/3 1883 [illegible] Uhr [illegible] Min. [illegible] mitt.

Gesunde fröhliche Feste wünschen

Max u. Bettina

[illegible]

W



Weiske

519 ~~481~~

MITTHEILUNG.

Von
CONRAD WEISKE, BUCH-HANDLUNG.
Dresden-A., den 10. Octbr. 1882.
Amalienstr. No. 11.

An Herrn Dr. von Kraszewski
Hochwohlgeboren

Falls Ihnen der jetzige Aufenthaltsort des Herrn Baron Constt. von Szwikowsky bekannt sein sollte würden Sie mich durch gefl. Mittheilung sehr zu danke verpflichten. —

Hochachtungsvoll
C. Weiske

Wiślicki Adam

~~383~~
520

REDAKCYA PISMA
PRZEGLĄD TYGODNIOWY
ŻYCIA SPOŁECZNEGO, LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH.
Ulica Nowolipie Nr. 2414/15
Warszawa, dnia 28 M-ca Sierpnia 1866

Szanowny Panie!

Jako były współpracownik Gazety Polskiej za dobrych jej czasów (a takiemi czasami nazywam peryod redakcyi Pańskiej) śmiem się przypomnieć pamięci Jego i zamówić chwilkę czasu i uwagi dla niniejszego listu. –

Jak Panu wiadomo, w połowie zeszłego roku rząd okazał się nader szczodrym w wydawaniu pozwoleń na nowe pisma, a między innemi i mnie udzieloną została koncesya na Przegląd Tygodniowy o który zaniosłem podanie na rok przed tem. Korzystając z tej nadarzającej się sposobności, rozpocząłem od nowego roku wydawnictwo zabierając zaraz od początku stanowisko wprost przeciwne kierunkowi dotychczasowych pism literackich. Postanowiłem mówić szczerą prawdę bez oglądania się na prawo lub lewo, a przytem wprowadzić w miejsce zużytych i jak twierdzą wytartych idei nowsze, zgodne bardziej z duchem postępu i nauki. –

Pod tym względem w obec niezmiernych trudności stawianych zewsząd każdemu zamiarowi, w piśmie mojem spotkać można tylko *ślady* usiłowań. Lecz i tego dość aby obruszyć na siebie wielu. Długo się nad tem nie będę rozpisywał, gdyż Pan lepiej niż kto inny znasz to szpilkowanie przez zazdrość, niskość lub obrażony interes wywoływane. – Choć z boku patrzyłem na tę operacyę przy wstąpieniu Pańskiem na czoło Redakcyi Gazety Polskiej. –

Sądzę jednak iż najlepszą na te wszystkie pociski odpowiedzią jest wytrwałość i ciągły postęp na obranej drodze. Idąc więc w tym kierunku śmiem i do Pana zakołatać z prośbą o pomoc, w mym przedsięwzięciu ile sądzę uczciwem. – Pomoc ze strony Szanownego Pana miałaby dla mnie nieocenioną wartość: raz wzmogłaby moje mozakie siły, powtóre zjednała mi uwagę publiczno

ści która zawsze i słusznie jest tak wielką
zwolenniczką pańskiego talentu.
Nie mogę sobie naturalnie robić nadziei abym
uzyskał tak stałe współpracownictwo Pańskie
jak Tygodnik lub Kłosy, byłbym jednak naj
szczęśliwszy gdybym mógł uprosić choć jedną
małą powiastkę, obrazek lub humores
kę. – Byłaby ona najcelniejszym kwiatem w
wieńcu powiastek który z utworów Jeża
(Mąż z rezerwy) Zbigniewa (Między nie
bem a ziemią) Sabowskiego (Korepetytor)
Zacharyasiewicza i innych już w tece mo
jej znajdujących się, na zimowe miesiące
przysposobiłem. – Objętość humoreski lub
powiastki, czy obrazka – gdybyś Szanowny
Pan łaskawie raczył napisać dla mnie, nie
powinna by przenosić arkusza druku.
Co się tyczy honoraryum to otwarcie po
wiem iż takowego wyżej nad 4 grosze
za wiersz ofiarować nie mogę. Wiem że sto
sownie do wartości pańskiej pracy jest
/.

nie, zero, lecz racz Pan moje honorarya oceniać nie według wartości mego utworu, ale według moich bardzo ograniczonych środków. —
Byłbym bardzo uradowany gdybym mógł Sz. nownemu Panu przysłać egzemplarz mego pisma... i dla tego racz Pan wskazać księgarnię przez którą odbierasz książki z Warszawy a ja natychmiast tamże mój przyszlę. —
Oczekując jak najprędszej odpowiedzi na list mój niniejszy, mam honor pozostać z szacunkiem. —

Adam Wiślicki

Wisłocki Mikołaj

~~14/a~~
572

Do Czcigodnego Jubilata

J. J. Kraszewskiego.

Posiadając w Zbiorku moim kilka pamiątek po Księciu Józefie Poniatowskim, jedną z nich, pierścień ze Śtm Józefem Patronem Waszym, ośmielam się złożyć jako maluczki podarek w Dzień Jubileuszu Waszego. —

Tak, jak Bohater z nad Elstery, poświęcił życie broniąc Orężem ukochanej Ojczyzny, tak i Wy równie dzielny pióra Bohaterze walczycie pół wieku w Celach narodowej przyszłości. —

A pomimo że ludzie złej woli, boleśnie uderzając w piersi Naszą, godzą na zagładę Języka i pamiątek Krajowych, Wy Mistrzu dzielnem piórem Waszem kreśląc dzieje Ojczyzny, wskrzeszając przed Oczy Nasze zamarłe praojców postacie, utrzymujecie w Sercach Narodu Święty Ogień Wiary, Nadziei i poświęcenia!

= Mikołaj Wisłocki

Kraków 3 Październik
1879 rok.

Wisłocki Władysław

~~1484~~
523

Wielmożny Panie!

Wyczytawszy w Nrze 9 „Tygodnia" z d. 26 lutego b. r. wiadomość o zamierzoném przez Wielmożnego Pana Dobrodzieja wydawnictwie Przedruków polskich z XVI–XVIII, ośmielam się, ofiarować mu niniejszém pomoc swoję w przeprowadzeniu tego zamiaru, pewny, że choć nieznany Szanownemu Panu bliżéj, nie ściągnę na siebie zarzutu ~~nat~~ natręstwa. Jako skryptor literacki przy Zakładzie Imienia Ossolińskich i mając w dodatku powierzoną sobie wyłącznie straż nad samą biblioteką, jestem w położeniu i możności, być Mu w zamierzoném wydawnictwie bardziéj usłużnym i pomocnym, niż ktokolwiek inny. Nadmieniam zresztą, że chciałbym pozostać całkiem bezinteresownym, i o tyle tylko domagać się od Wielmożnego Pana zwrotu kosztów, o ile takowe potrzebne będą na wynagrodzenie przepisywania i przesyłki pocztowéj. Na razie nie ośmielam się także występywać z propozycyą, żebyś Wielmożny Pan Dobrodziéj to lub owo w Przedruki przyjąć raczył, ale oczekuję rozkazów, które z największą ścisłością wykonać przyrzekam. Przytém niech mi wolno będzie; przesłać Szanownemu Panu niektóre próbki nieudolnego mojego, ale proszę mi wierzać, szczéremi chęciami ożywionego pióra.

Z najgłębszym szacunkiem

Władysław Wisłocki

Lwów, 6go marca 1871. r.

Wisłocki Władysław

524

Wielmożny Panie!

Z największą gotowością posyłam WPanu całkowitą kopią tak „Snu majowego” jak „Rozmowy dwóch baranów”, i jestem WPanu bardzo wdzięczny, żeś mi niniejszem podał sposobność zrobienia mu téj przysługi. Tak jedną jak drugą satyrę otrzymałem był z „biblioteki Okieńskiej” zaledwie na dwa tygodni, i obydwie własną ręką w całości przepisałem. Czas krótki nie dozwolił mi uskuteczenić odpisu z zachowaniem ortografii, która zresztą jak we wszystkich ówczesnych drukach jest nadzwyczaj niejednostajna i bałamutna, i przepisałem je dlatego ortografią dzisiejszą, nienaruszając jednakowoż w niczém form gramatycznych. Karty tytułowe dałem przytém na prędce odfotografować (obydwie fotografie załączam także), i miałem zamiar obydwie te rzadkości umieścić w całości w „Przedrukach” dzieł rzadkich, na które nakładcy szukałem. Na pierwszy początek miały pójść w te „Przedruki” (tomik Iszy, proza) Glicznera Książki o wychowaniu dzieci z r. 1558, i (tomik IIgi, poezya) Bielskiego Sen majowy i Rozmowa dwóch baranów. Zamiar mój jednakowoż spełzł na razie na niczém, gdyż księgarz Wild, który radby

był podobne wydawnictwo rozpocząć, zaniechać go musiał dla złego stanu finansów, z innymi zaś księgarzami tutejszymi nie rozpoczynałem nawet żadnych układów, gdyż to prości kramarze tylko i do takiego wydawnictwa zmysłu nie mają.

Obydwie satyry poczytam WPanu do dowolnego użytku, i tylkobym prosił o łaskawy zwrot rękopisu, gdy go WPan potrzebować już nie będzie. Ośmielam się także zwrócić uwagę i na to, że księgarz Wild dał nakład na odbitkę mojej rozprawki z „Przewodnika", a właściwie zapłacił za druk i papier i osobno 20 złr. w.a. za odlitografowanie kart tytułowych, bo redakcya „Gazety lwowskiej" funduszu na to nie miała. Odbić jéj wprawdzie kazał tylko 200 exemplarzy, ale ponoś ma ich jeszcze dosyć na składzie. Sądzę jednakowoż, że forma, w jakiéj WPan obydwie te satyry w całości wydawa, nie będzie bardzo przeszkadzać nakładowi Wilda, i jedno wydawnictwo obok drugiego w handlu kursować będzie mogło. Zresztą nie jest to tak bardzo rzeczą moją i dotyczy raczéj interesu Wilda, którego finanse, jak powiadam, są bardzo opłakane, a który bądź co bądź na wszelkie uwzględnienie zasługuje.

Przy téj sposobności ośmielam się także załączyć dla WPana po exemplarzowi niektórych publikacyi, z prośbą, byś je łaskawie przyjąć raczył:

1) Kochowskiego Rubus incombustus;
2) Rękopisy i ciekawsze druki bibl. im Ossol. z r. 1870;
3) Dwie rzadkości bibliograficzne;
4) Niemcewicza Dziennik życia podróży do Ameryki.

Dziękując jeszcze raz za łaskawe danie mi sposobności zrobienia mu przysługi,

zostaję z najgłębszym szacunkiem

Wład Wisłocki

Lwów, 5/I 74. r.

Wisłocki Władysław
~~600~~ 525
8200
4117

Wielmożny Panie!

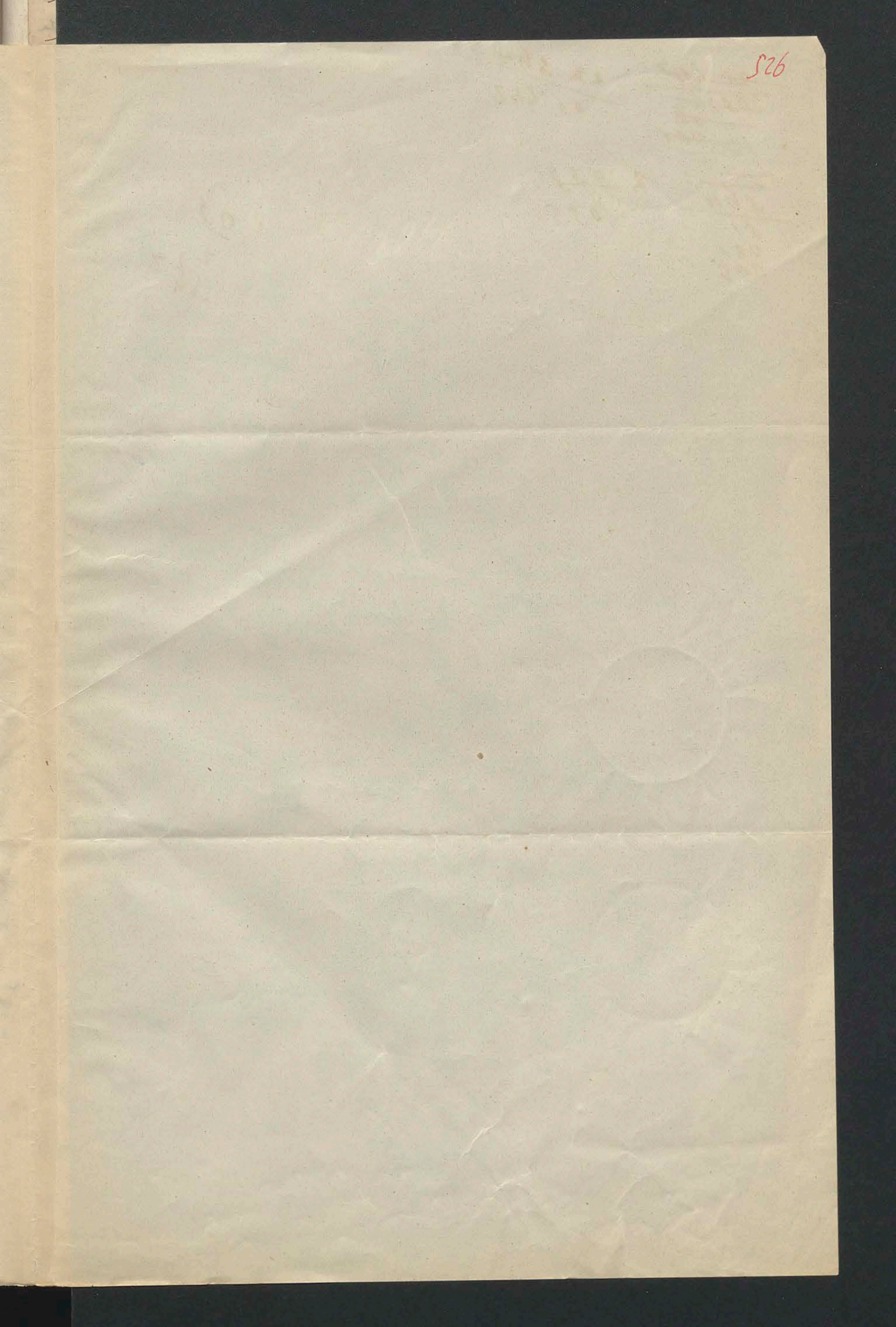
W styczniu r. 1874 posłałem WPanu ze Lwowa dwie satyry Marcina Bielskiego w odpisie: 1) Sen majowy jednego pustelnika; 2) Rozmowa dwóch baranów o jednéj głowie. Obecnie są mnie obydwie bardzo potrzebne, i ośmielam się niniejszém upraszać WPana Dobrodzieja uniżenie o łaskawy zwrot takowych. Byłbym WPanu bardzo zobowiązany, gdybym obydwa odpisy mógł otrzymać w krótkim czasie, a przyrzekam ze swojéj strony, każdéj chwili, skoro tylko WPan Dobrodziéj ich zapotrzebujesz, posłać je pod wskazanym adresem.

Polecając się łaskawéj pamięci i względom,

zostaję z najgłębszym szacunkiem

Władysław Wisłocki
Kustosz biblioteki Jagiellońskiéj

Kraków, 28/X 75 r.



Ptaki
Lasy
Zwierz

Pogrzeb Dryzna – Stos – Cmentarz

Wesele

Postrzyżyny –

Wojna
Niewolnicy
[illegible] ubrzeźli
Garncarz
– Zamek
Świątynie [illegible] Kolędy
– Sądy pod lipą
– Śmierć
Łowy –
Rodzinie Krak
Wanda

Zdun
Gród

Rybaki
nowalki.

Bogi

Świątynia
Lednica –

$2\frac{95}{2}$

50

300
180
15
495

550
3
1650 x

~~150~~
~~90~~
~~7.50~~
~~247.50~~

247 50
495 27

~~68~~ 527

Wielmożny Panie!

Za odpowiedź łaskawą z d. 30/X składam szczere podziękowanie. Po upływie tylu miesięcy zdawało mi się, że WPan Dobrodziej odstąpił od zamiaru swego, wydania zbiorowego Satyr polskich, i dlatego ośmieliłem się przypomnieć o Bielskiego. Spowodowała mnie do tego i ta okoliczność, że z księgarzem tutejszym Friedleinem umówiłem się już stanowczo o wydanie seryi przedruków rzadkości bibliograficznych. Z początkiem grudnia rozpoczynamy druk, i przeznaczamy na razie: 1) Hymny Bartłomieja Zimorowicza z r. 1640, nieznane dotychczas nawet z tytułu; 2) Glicznera Książki o wychowaniu dzieci z r. 1558. Rocznie umówiliśmy się wydawać 25 arkuszy druku, ale bez programów, spokojnie, i w porządku, w jakim się tego rodzaju rzadkości, zasługujące w rzeczy samej na przedrukowanie, nasuwać będą.

List WPana Dobrodzieja każe mi się domyślać, że WPan Dobrodziej od zamiaru swego nie odstąpiłeś, i dlatego uważam sobie za obowiązek, nie

./.

tylko nie sprawiać WPnu trudności, lecz
owszem ułatwić WPnu zadanie wedle
sił swoich. Zdrowie WPana Dobrodzieja jest
dla mnie także, proszę wierzyć temu,
bardzo drogie, i z tych powodów, jeżeli
WPan Dobrodziéj zamierzasz w rzeczy sa=
méj w niedługim czasie ogłosić obydwie
Satyry w całości, nie nalegam wcale
na zwrot ich odpisów. Nie mógłbym na=
wet nic mieć przeciw temu, gdybyś
je WPan Dobrodziéj kazał drukarzowi skła=
dać wprost z mego odpisu, byle tylko
oszczędzić WPanu Dobrodziejowi trudu
odpisywania, i bylem tylko potém odpis
swój, choćby w stanie zbrukanym, mógł
napowrót otrzymać.

Ja z mojéj strony muszę naturalnie
śród takich okoliczności zrzec się przy=
jemności ogłoszenia tych Satyr w Rzad=
kościach bibliograficznych. Z rąk WPana
Dobrodzieja wyjdą one w szacie odpo=
wiedniejszéj i w towarzystwie bardziéj
dobraném. W zamian jednak za to
ośmielam się bardzo uniżenie upra=
szać o łaskawe wskazówki co do
zamierzonego właśnie przeze mnie
i przez księgarnię Friedleina przed=
sięwzięcia. WPan Dobrodziéj nosił się
przed laty, za redakcyi Tygodnia, z
podobnym zamiarem, i musiał nie=
jedną rzecz mieć, jeżeli jeszcze do
druku nieprzygotowaną, to przynajmniéj

528

napiętą i, że się tak wyrażę, na oku. Wszelkie więc wskazówki w téj mierze byłyby dla mnie bardzo pożądane, i do stokrotnéj dzięki byłbym za nie dla WPana Dobrodzieja zobowiązany.

Polecając się łaskawéj pamięci i względom,

zostaję z najgłębszym szacunkiem

Władł Wisłocki

Kraków, 3/XI 75 r.

w
Nr.
w Je
Nr.
Kk.
x m
vins
Nr.
festo
Nr.
Dy
szko
nam
dru
moj
nieb

Ćwirlacki Władysław

529 ~~989~~

Szczigodny Jubilacie!

W odpowiedzi na list łaskawy z 6 b. m. i r. odpisuję, co następuje:

1.

W zbiorze rękopisów biblioteki Jagiellońskiej znajdują się następujące Dyalogi polskie:
Nr. 182, tom spory in fol. z r. 1711/26: Dyalogi grywane u Jezuitów w Kaliszu.
Nr. 2387, tom spory w 4ce z lat 1690–1710: także Dyalogi jezuickie, grywane w Kaliszu, Lublinie, Lwowie i t. p.
Nr. 2573, w 4ce: Dyalog przedstawiony u Jezuitów w Gdańsku r. 1728.
Nr. 3318, w 8ce z w. XVI, w którym na k. 53–66: Dyalog bez tytułu, wierszem, z uwagą na końcu: Sebastianus Tuliskovius, Strelnae 14 Februarii 1573.
Nr. 3361, w 8ce z w. XVII: Dialogus pro festo Nativitatis Christi, po polsku.
Nr. 3526 tomik spory w 8ce z w. XVII: Dyalogi polskie, w znacznej części uszkodzone.
Wszystkie te rękopisy (wystarczy nazwać je cyframi, i powołać się na drukowany „Katalog") należałoby, zdaniem mojém, przejrzeć szczegółowo, zwłaszcza iżby je biblioteka z przyjemnością po-

/.

stała do Drezna, gdyby się tylko Czci-
godny Jubilat udał w téj sprawie
wprost do Estrejchera, gdyż o ile za-
uważyłem, sprawia mu to przykrość,
gdy się kto w takich razach zamiast
do niego udaje do mnie, z pominię-
ciem jego osoby.

2.

Przed kilkoma dniami doręczył
mi p. Kolberg odpis kilku dyalogów
z w. XVII, skopiowanych wiernie z u-
szkodzonego rękopisu, który jest obecnie
w posiadaniu Tadeusza Konopki w Mo-
gilanach pod Krakowem. Zamierza je
Kolberg wydrukować w III-cim tomie „Ar-
chiwum do dziejów literatury i oświaty
w Polsce", którego druk wszakże Aka-
demia nie tak prędko rozpocznie. Dya-
logi są krótkie, pisane wierszem po
polsku, i noszą w odpisie Kolberga
tytuły: 1) Dialogus de passione dni
nostri Jesu Christi pro Dominica Palma-
rum a. D. 1627; 2) Trzey Stryszy y
Bałwierz; 3) Dziwy; 4) Dialogus in
Nativitate Christi.

3.

Również przed kilkoma dniami
nabyła tutejsza biblioteka im. Czarto-
ryskich kartę tytułową i mały fragment
jakiegoś dyalogu polskiego z r. 1549 (?),
dotychczas nieznanego, o którym Żegota
Pauli przypuszcza, że będzie jedynym
./.

530

z zaginionych dyalogów Reja. Sam fragmentu tego nie oglądałem jeszcze, i nic też dalszego o nim powiedzieć nie umiem.

Przy téj sposobności proszę darować łaskawie, że się ośmielam podziękować serdecznie, za łaskawe opiekowanie się moimi pracami w pismach warszawskich, a polecając i siebie i swoje nieudolności także nadal łaskawéj pamięci i względom Czcigodnego Jubilata,

zostaję

z najgłębszym szacunkiem

Wład Wisłocki

Kraków, 8/II 1882 r.

531
~~990~~

Czcigodny Jubilacie!

W dwa dni po otrzymaniu ostatniego listu, tak łaskawego dla mnie niezasłużonego, pytałem dra Estreichera, jak i kiedy poślemy potrzebne dla Czcigodnego Jubilata rękopisy, na co otrzymałem odpowiedź, że swego czasu będą posłane drogą urzędową. Odtąd nic w tej sprawie z drem Estreicherem nie mówiłem, a dzisiaj uważam sobie za obowiązek, donieść Czcigodnemu Jubilatowi, co następuje:

Tytuł dyalogu z r. 1552, jak go na karteczce otrzymałem, umieściłem w ostatnim nrze „Przewodnika bibliograficznego" na str. 53. Ale dzisiaj rano Z. Pauli, który dyalog, o ile się zachował, odczytał i ma wynotowane wszystkie występujące w nim osoby, zwrócił uwagę moją na ~~m~~ Jungmanna Historyę literatury czeskiej, str. 141 wydania z r. 1849. Jungmann opisuje tam jakąś „Komedyę o żebracích", tłómaczoną z polskiego na język czeski i r. 1573 drukowaną, a osoby w tej komedyi, jak mnie zapewnił Pauli, w zupełności się zgadzają z osobami w dyalogu polskim z r. 1552.

./.

10

(dodatkowo)

Przyszedłszy do domu, przypomniałem sobie, że r. 1877 Jego Excellencya dr. J. Jireček przysłał mi był wydany przez siebie zbiór dyalogów z w. XVI, i że mieściło się w nim także coś tłómaczonego z języka polskiego. Książeczkę w szafce odszukałem, nosi ona napis: „Staročeské divadelní hry" (Praha, 1878), a w niéj na str. 73–108 znajduje się: „Žebrakův s kupcem hádaní, pod způsobem tragedie spravené, z řeči polské přeložoné", przedrukowane przez Jirečka właśnie z wydania r. 1573 podług exemplarza bez karty tytułowéj, który opisał był swego czasu Jungman.

Tak więc nasza „Tragedya żebracza" z r. 1552, nabyta dla biblioteki Czartoryskich, i czeski przekład wspomniany przez Jungmana a przedrukowany przez Jirečka, będzie jedno i to samo prawdopodobnie.

Z odkrycia tego zrobię maleńką notatkę do przyszłego nru „Kroniki" w mojém piseumku, ale uważałem sobie za obowiązek, już dzisiaj dać znać o tém Czcigodnemu Jubilatowi. Dziełko Jirečka mam w swojéj biblioteczce, i jeżeli go Czcigodny Jubilat nie zna, proszę mnie uwiadomić korespondentką, a odwrotną pocztą służyć niém będę.

Polecając się i nadal łaskawéj pamięci i względom Czcigodnego Jubilata,

zostaję z najgłębszym szacunkiem

Wład Wisłocki

Kraków, 2/III 82.

532 783

Czcigodny Jubilacie!

„Dyalogu częstochowskiego", który przytacza w swoim „Sa=pre" Piar Piotrowski, niema niestety ani w bibliotece Ja=giellońskiej, ani w bibliotece Akademii umiejętności, gdzie także na nim szukałem. Gdyby Czcigodny Jubilat nie miał nic przeciw temu, spró=bowałbym rzadkiej téj książki poszukać w najbliższym nrze „Przewodnika bibliograficznego". Może ją posiada która z publicznych lub prywatnych naszych bibliotek.

Polecając się i nadal Jego łaskawéj pamięci i względom,

zostaję z najgłębszym szacunkiem

Wład Wisłocki

Kraków, 10/I 83 r.

533 ~~874~~

Czcigodny Jubilacie! Publikacyi z r. 1683 p. t. „Racconto sincero...", o którą Czcigodny Jubilat łaskawie zapytuje, nie posiada ani bibliotéka Jag., ani im. Czartoryskich, ani — o ile mi wiadomo — żadna inna polska. Cena 20 lir. nie zdaje się być za wysoką. Polecając drogie całemu narodowi zdrowie Twoje łasce Wszechmocnego, zostaję

z najgłębszym szacunkiem

Wład. Wisłocki

Kraków, 26/II 86 r.

Correspondenz-Kar

Karta korespondencyjna.



Mr

J. I. Kraszewski

in } San Remo
w } Villa Verny

Italie

(Poln.)

Wiśniewski W. 534 ~~607~~

Photographie Nievsky
53, rue de Larochefoucault

Paris, le 20 Września 1878.

W.

Szczygodny nasz Ziomku

Przesyłam Panu próbne portrety; gdyby który z nich zasłużył na Jego uznanie, to najuprzejmiej proszę powiedzieć mi ile potrzeba egzemplarzy, a życzenie Pana będzie dla mnie najprzyjemniejszym do wykonania rozkazem.

Racz przyjąć Szanowny Panie wyrazy najszczerszej wdzięczności za zaszczyt uczyniony skromnej pracowni mojej i zapewnienie

najwyższego szacunku i uwielbie-
nia.

Sługa

Wiśniewski

135 / 268

PHOTOGRAPHIE
Guille & Niewsky
35, Bd des Capucines

Paris, le 29 Października 1878

Szanowny Panie

Przy niniejszem mam honor przesłać Panu kilkanaście portretów naszego Wieszcza, prosząc o łaskawą przesyłkę tychże do Drezna i ofiarowanie ich w mojem imieniu P. Kraszewskiemu; naturalnie rzecz że gdyby więcej ich było potrzeba jestem w tym względzie na rozkazy Szanownego Pana, ..

-elbie-

i to pod zastrzeżeniem że nigdy za nie zapłaty nie przyjmę.

Proszę przyjąć wyraz prawdziwego szacunku i życzliwości

H. Sienkiewicz

536 1457

PHOTOGRAPHIE
Guille & Nievsky
35, Bd des Capucines

Paris, le 28 Września 1879

K. N W

Szczigodny Jubilacie

Przyparty do muru przez P: Kossitowskiego, zmuszony byłem przyjąć zapłatę za żądane przez Wana 24 karty; przyjąwszy jednak przeciwko mojemu przekonaniu, wynagradzam to sobie, przesyłając drugie dwa tuziny, których proszę mi nie odmawiać, zwłaszcza, że widane ręką Wana uniezgilnią wielu Jego wielbicieli; a myśl, iż choć w małej cząstce przyczyniam się do utrwalenia pamięci

Jubileuszu, sprawi mi niezwykłą przyjemność.

Racz szanowny Panie przyjąć przy tej sposobności życzenia długiego i krzepkiego żywota; kto umiał pociągnąć i sercem i pracą kraj cały ku dobru, ten innych życzeń nie potrzebuje.

Wierny Sługa

W. Wiśniewski

537/1482

Photographie
Guille & Nievsky
35, Bd des Capucines

Paris le 21 Maja 1879

Czcigodny Panie,

W imieniu całej mojej rodziny przesyłam serdeczne podziękowanie za hojny dar Wasz, i wyraz byłby niedostateczny, gdybym chciał go uczynić Szanownemu Panu za zbyt wielką ilość książek, z których każda jest nieocenionym zbiorem zacnych myśli, tembardziej iż stanowić one będą prawdziwy skarbiec moralny dla dwóch moich dorastających dziewcząt, i może

powtarzam raz jeszcze dzięki moje
za przysłaną bibljoteczkę i proszę
przyjąć zapewnienie
najgłębszego szacunku i uwielbienia
Sługa
Wł Wiśniewski

Wiśniowski Sygurd
~~733~~ 538

Warszawa, Nowolipki 3.
19 Lutego 1877

Wielmożny Pan J. I. Kraszewski.

Wielmożny Panie!

Londyńskie „Ateneum" umieszcza z początkiem każdego roku sprawozdania* z ruchu literackiego wszystkich krajów europejskich, nie wykluczając Czech, Węgier, Portugalii — wszystkie słowem uwzględniając kraje, oprócz Polski.

Przed tygodniem posłałem im więc reprymendę i ośmieliłem się zarazem zwrócić ich uwagę, że w braku znakomitego pisarza angielskiego któryby mógł pisać tego rodzaju krótkie sprawozdania, Wielmożny Pan zapewnie się podejmiesz tej pracy. Zarazem śmiałem ofiarować swoje usługi do tłumaczenia jej na język angielski, gdyby udało mi się namówić Wiel. Pana do pisania tych artykułów. Wiedziałem że chodzi im zapewne o znakomity

539

podpis, gdyż About, Vambery i. t. p. znakomitości piszą tego rodzaju sprawozdania.

Odpowiedź od Ateneum, a raczej Athenaeum, załączam. W razie gdyby pismo to zgłosiło się do Wiel. Pana i ugoda pomiędzy Wami przyszła do skutku, chętnie podejmę się przekładu, bez żadnej nadziei honorarium, albowiem to bezustanne i ogólne niewzględnienia Polski dogryzło mi do żywego.

Adres Wiel. Pana żądany przez redakcyę posłałem. By zaś Wiel. Pan nabrał pojęcie jakiego rodzaju sprawozdań oni wymagają, radzę Mu zajrzeć do styczniowych numerów Ateneum — mianowicie z 27go (literatura moskiewska). Węgierska, włoska i. t. p. umieszczono podobno w ostatnim numerze grudniowym.

Z wysokim szacunkiem zostaję
sługą uniżonym
Zygmund Wiśniowski

~~734~~ 540

Warszawa, Nowolipki 13.
25 Lutego 1877

Szanowny Panie!

List Jego dowiódł mi, że Szan. Pan wybaczyłeś ton pierwszego mojego listu, który ośmieliłem się napisać chociaż obcy Mu, stylem cokolwiek nowo-światowym, wprost zmierzający do business'u. Wprawdzie wypadało mi wtedy już podziękować Mu za łaskawe uwzględnienie pochopka pióra, kuszącego się nawet w Australii i Ameryce, o skromne miejsce w rzędzie ludzi służących krajowi. Przyjemność takowego podziękowania zostawiałem sobie jednak do dnia, w którym będzie mi wolno złożyć je osobiście. Pielgrzymka do Drezna, głównie żeby spełnić obowiązek ciężący na każdym rodaku i złożyć Panu hołd mój, należy do programu mojego niniejszego pobytu w Europie. Wkrótce zamierzam wyjechać do Anglii,

Numera Ateneum z 31 Grudnia i 27 Stycznia dojdą Szan. Pana zapewne w dzień lub dwa po liście. Pochodzą one ze zbioru redaktora Wędrowca, który prosi o zwrot ich po użyciu pod adresem Nowolipki Nr. 3.

Drożno musi oglądać mnie w swoich ma-
rach, i odważę się zmusić Szan. Pana
wysłuchać wyrazy wdzięczności, za łas-
kawą wzmiankę o moich pracach, której
podobno zawdzięczam więcej, niż własnej
zasłudze, albowiem gdziekolwiek się
obrócę, pochwała Pana służy za pole-
cenie.

Co do interesu z Ateneum dodam,
iż adres Pana mają i że zapewne zwrócą
się wprost do Pana w swoim czasie. Za-
mierzam mieszkać w Londynie aż do
wystawy francuskiej; może dłużej nawet,
póki interesa nie pozwolą mi wrócić do
Ameryki na stałe. Nie zaniecham do-
nosić Szan. Panu o moim adresie londyńskim,
żeby Pan mógł przysłać mi swoją pracę
do przetłumaczenia. Gdyby ją Pan na-
pisał po francusku, zapewne sama re-
dakcya Aten.. ją przełoży.

Upraszając o zachowanie mnie w ła-
skawej pamięci, zostaję z wysokim
szacunkiem, sługą Sygurd Wiśniowski

542 735

Londyn 13go Kwietnia 877

Wielmożny Panie!

Ośmielony łaskawem Jego poleceniem, posyłam mój adres londyński z prośbą, aby Pan bez wahania raczył mnie użyć do wszelkich usług, jeżeliby Mu wypadało sprowadzać cokolwiek z Anglii lub skommunikować się tu z kimkolwiek.

Przy tej sposobności przepraszam Go także, jeżeli zgłosił się do Niego ktokolwiek z hotelu, w którym mieszkałem w Dreźnie. W hotelu tym zapomniałem skórzaną poduszkę, nie mającą wartości pieniężnej. Grat ten był jednak ze mną w Australii i w Ameryce, więc go

543

szanuję cokolwiek zabobonnie. Otóż pisałem do gospodarza hotelu, aby odesłał go do domu Wielmożnego Pana, gdzie — jeżeli zawadzać nie będzie — proszę kazać go rzucić na strych lub do piwnicy. Gdybym kiedy znów doznał szczęścia tak dalece, abym mógł zajrzeć do domu Pana, przypomnę Jego odźwiernej o tym fancie i wynagrodzę jej z wdzięcznością kłopot zadany.

Polecając się łaskawej pamięci Jego pozostaję

z wysokiem poważaniem

wielbicielem i sługą

Sygurd Wiśniowski.

736
544

London S. E. 147 Stamford street
Waterloo road 22go Kwietnia 1877

Szanowny Panie!

Raiz Pan przyjąć moje szczere i uniżone podziękowanie za Swój list z 16go b. m. na który nie odpisałem wcześniej, wiedząc jak cennym jest czas Pana dla Niego i narodu. Niewymownie mnie cieszy, że ten dziegieć przyniósł mu ulgę. Teraz i klimat przyczyni się zapewne do pokrzepienia Pana, gdyby Pan tylko nie przepracowywał się. Co do ostatniego punktu wątpię, aby czyjekolwiek uwagi skutkowały, kiedy nie skutkuje pamięć jak zdrowie Pana niezbędne nam wszystkim, choćby wobec faktu, że cokolwiek mieliśmy wyższego znikło, postarzało się lub umilkło, nowe pokolenie nie wydało nic oprócz mierności układających szpalty i tomy jak murarz buduje ściany, z pewną zręcznością, nie sięgającą jednak ponad rzemiosło i pozbawioną iskierki genyuszu. Pan jeden przechowujesz tradycyę sztuki i poświęcenia i pracy nie utylitarnej tylko — więc każdy z nas ma prawo domagać się,

aby mózg Jego nie cierpiał w nadludzkich wysile-
niach i nie wywierał wpływu na ciało. Są to włas-
ności narodowe, że tak powiem, a nawet ten dzie-
gieć leczniczy obchodzi bardzo liczne grono.

Dziękuję Szan. Pani za pochwałę „Barba."
Wiem ja, że w podobnych obrazkach mam już rutynę
i umiem im nadać cechę prawdy, bo czerpię ją
z życia, które tyle zmian mi pokazało, jak nie-
często się zdarza. Niestety, ponad prace tego
rodzaju nie mogę się podnieść, a nawet tych
obrazków nie śmiem nadużywać, aby nie wpaść
w manierę, nie znudzić wydawców i czytelników.
Grono czytających u nas szczupłe jest, więc łatwo prze-
sycić ogół tematami zamorskiemi.

Co do tłumaczenia takich rzeczy na an-
gielskie zauważam, że w Ameryce pisałem po-
dobne obrazki po angielsku, umieszczając je, oraz
nowelki z życia wschodnio-europejskiego, w włas-
nej gazecie i pismach prowincyonalnych. Nieboszcz-
ka p. Walker Cook zagustowała w nich i otworzyła
mi wstęp do <u>New York Tribune</u>, gdzie nieźle pła-
cili. Po jej śmierci zerwałem z Trybuną, albowiem
ta umieściła rzeczy nieprzychylne Polakom i mojej
odpowiedzi nie wydrukowała. Później próbowałem

inne wielkie gazety, ale bez osobistego wpływu w redakcyach nie mogłem się doczekać nawet przeczytania moich manuskryptów, pomimo, że wiedziano, iż Trybuna już drukowała moje prace. Rzecz to naturalna, w obec konkurencyi we wszystkich gałęziach lekkiej anglosaskiej literatury. Znudzony dałem pokój tym próbom, póki nie osiedlę się stale w Ameryce, co są pia desideria, które nieprędko przyjdą do skutku. Do prowincyonalnych pism niewarto pisać; źle płacą, prace nie sięgają po za szczupłe kółko czytelników, a wielkie pisma gardzą tego rodzaju pisarzem. Co do Anglii, to przy śmiertelnej nie konkurencyi już, ale walce o pomieszczenie manuskryptów, co bardziej zaś przy szowinizmie Anglików, niełatwo cudzoziemcowi znaleźć nakładcę. Nawet w Ameryce powiedziano mi raz że foreigner has no business (cudzoziemiec nie powinien) porywać się do angielskiego autorstwa. Ja też nie myślę czynić tego w Anglii. Po polsku też zamierzam pisać bardzo mało, nie mając pola oprócz podróży, ani poczuwając się do dostatecznej fantazyi, aby tworzyć ludzi, sceny i intrygi.

Co do owej nieszczęśliwej podróżki, bardzo

proszę nie kłopotać się nią. Pisałem do gospodarze, żeby do Pana ją odesłał i rad będę jeżeli to uczyni, choć i rad będę jeżeli nie uczyni, albowiem będę mógł kląć Niemca. Czasem sumienie mnie kole za moją niechęć do tych ludzi, więc każdy figiel z ich strony łagodzi te wyrzuty.

Granjan pisał do mnie przed kilku dniami, znów skarżąc się na kłopoty z p. Jenike. Nie lubię tych skarg, bo to wróży źle Tygodnikowi i wydawcy, którego bardzo lubię i którego dobrobyt mnie obchodzi.

Co do powietrza tutejszego, trafnie je Pan opisałeś. Raz mamy mgłę, raz kapuśniaczek, raz krupy, często wszystko razem, a rzadko słońce – raz w trzy dni, na dwie godziny.

W British Museum nie byłem dotąd. Ogólnie nie mogę się zabrać do pisania, czując wstręt do mego genre, nie mogąc się zdobyć na inny i tęskniąc za Nowym światem. Jeżeli wojna i czynność w warsztatach morskich wybuchnie, mam zamiar wziąć się napowrót do mojego rzemiosła – ciesielki.

Polecając się łaskawej pamięci Szanownego Pana, zostaję sługą uniżonym i przychylnym

Sygurd Wiśniowski.

London S.E. 147 Stamford st. Waterloo rd.
23go Kwietnia 1877.

~~737~~
546

Szanowny i Łaskawy Panie!

Przyznam się, że zabieram się z nieśmiałością do podziękowania za ostatni dowód Jego dobroci i grzeczności – przedmiot był tak błahy, że ledwie ośmieliłem się wspomnieć o nim. Wspomniałem, sądząc iż Pan pozwoli aby leżał gdzie pomiędzy gratami na strychu. Przysłanie go było ze strony Pana łaską, której nie spodziewałem się zupełnie, ofiarą czasu i trudu, do której nie miałem prawa. Anglicy nazwali by ją a <u>right royal favor</u>, i w istocie tylko wyjątkowi ludzie umieją w ten sposób zobowiązywać, a odbierający łaskę powinien przyjąć ją z krótkiem podziękowaniem. Więc dziękuję bez dalszych narzekań na trud zadany Sobie przez Pana, prosząc tylko o doniesienie – jeżeli Pan raczy zaszczycić mnie kiedykolwiek listem – ile odebranie tego fantu i wysłanie go do Londynu kosztowało. W żadnym razie nie mógłbym nadużywać Jego łaski

547

tak dalece, aby nie zwrócić wydatków natychmiast po otrzymaniu wiadomości.

Ponieważ przyniesiono mi ów pakiet właśnie gdy wysyłałem, żeby wrzucić do szkatułki list mój poranny do Łaskawego Pana, więc nie mogłem w nim już podziękować Mu za dowód grzeczności i pamięci o którym nigdy niezapomni

Szanownego Pana

uniżony i przychylny sługa
Sygurd Wiśniowski

147 Stamford street, Waterloo road, London S. E. 548 ~~738~~

30 go Kwietnia 1877

Szanowny i Łaskawy Panie!

Ponieważ Pan pragnie widocznie dać mi dowód uprzejmości, więc nic mi nie pozostaje, oprócz podziękować za trud, wydatki a co więcej grzeczność i względy dla mojej pokornej osoby.

Ponieważ zaś Pan wspomniał o zwątpieniu, przebijącem się w moich listach, więc pozwalam sobie sprostować Go. Nie zwątpiłem, gdyż nigdy nie wierzyłem. Od dawna lubiłem utrzymywać związek z ojczyzną, donosząc niekiedy o rzeczach spotykanych na włóczędze. Ale był to rodzaj amatorstwa, więc miła praca. Gdy się dałem namówić do stałego pisania, wnet się przekonałem, że ani wiedza ani fantazya nie usprawiedliwiają tego zamachu. Mierności mamy aż nadto, a kto wie czy ta obfitość nie tamuje drogi rzeczywistym młodym talentom, gdyż zdawało mi się

[illegible]

579

się w Kraju, że tak zwane mutual admiration society równie silnie tam rozwinięte, jak za dni, gdy Mickiewicz gromił delektujących się nad wzajemną wielkością. Otóż to przekonanie, że bruźdżę w zawodzie, w którym jako amator mogę czasem spełnić coś pożytecznego, lecz jako professyonista muszę należeć do tłumu mierności, nie pozwalało mi w ostatnich czasach nic robić. Na szczęście, nastąpił zwrot niespodziany w moich interesach osobistych, który mi pozwoli w czerwcu pożegnać Europę na dobre i powrócić do własnego kątka w Ameryce, aby pracować w sposób nie dający wzięcia, lecz dający chleb milionom mizernych ludzi. Ponieważ przed wyjazdem nie będę już mógł wyrazić Panu osobiście czci mojej i podziękować za rozmaite łaski, racz Pan wierzyć listownemu zapewnieniu, że nigdzie i nigdy nie zapomnę, co jako Polak i jako człowiek Jemu zawdzięczam. Z tem zapewnieniem zostaję szanownego Pana sługą uniżonym i przychylnym Sygurd Wiśniowski.

P[illegible]
Pa[illegible]
od[illegible]
ne[illegible]
pr[illegible]
co[illegible]
K[illegible]
Kr[illegible]
i [illegible]

147 Stamford street, Waterloo road, London S.E.

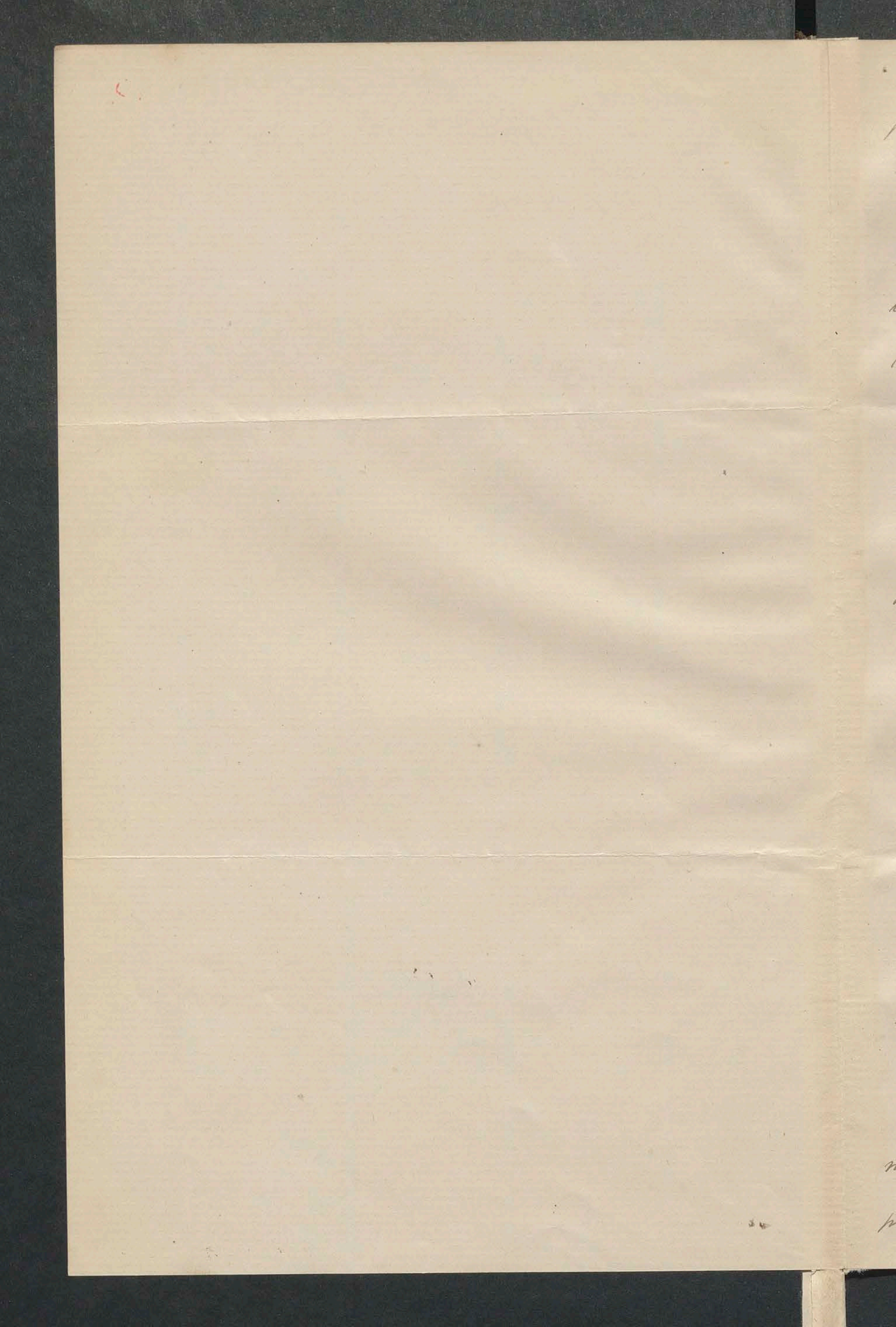
550 ~~739~~

10 Maja 1877

Szanowny Panie!

W obec teraźniejszych wypadków śmiem zapytać o zdanie Pana w sprawie legionu na Wschodzie. Tu i w Paryżu grasuje choroba wyjazdu na Wschód, a że Lwów na nią zapadł donosi telegraf. Gazety piszą także, że hr. Plater ma wkrótce wydać manifest do narodu polskiego w imieniu rządu narodowego (sic). Kto składa ten rząd? Kto obdarzył kilku ludzi prawem do tego tytułu, zwłaszcza teraz, gdy mamy w Galicyi polski sejm i władze autonomiczne? Słowem cała ta kwestya tworzy chaos, w którym nie mogę się zorientować.

Otóż prosiłbym Pana o zdanie, czy Pan pochwala tę myśl legionów, czy wiadomo Panu, azali osoby w Królestwie które mają prawo odzywać się w imieniu narodu, uznają go jako rzecz na czasie, czy oprócz rewolucyonistów z profesyi, próżnujących emigrantów, ludzi bez chleba i młodzieży co szkół nie chce kończyć, spieszy kto do legionu który ma w <u>Karsie</u> zdobyć wolność <u>Polski</u>? Jeżeli kraj pragnie mieć legion, à la bonne heure; niech i każdemu co nie wierzy w pożytek tej ruchawki wy-



557

pada milczeć i spełniając życzenie większości iść i marnować się na Wschodzie. Ale jeżeli jest to znów jednym z owych niewczesnych podrygów, w których kilku zapaleńców terroryzuje ogół, drażnią Polskę i wypędza młodzież z kraju, bez cienia przyczyny ze strony rządów lub bez najmniejszej szansy powodzenia, nie trzeba się godziło oderwać, ostrzedz, zaklinać aby nie marnowali sił, które w lepszej porze zdać się mogą. Każdy może uczynić coś choćby w swoim kółku, ja mógłbym pohamować amerykańskich przyjaciół, którzy na wieść o legionie porzucą miejsca i puszczą się na szaloną pielgrzymkę.

Kryzys obecna nie pozwala nikomu milczeć, a ścieranie się zdań może tylko wyjść na dobre. Co do mnie, nie wierzę w pożytek legionów w Karsie, ani gdziekolwiek. Kilka tysięcy ludzi nic nie znaczy w naszych czasach, a jeżeli Europa zechce co dla nas uczynić, to wie ile cierpiemy i co chcemy nawet bez tej demonstracyi. Los „Kozaków sułtańskich na żołdzie Królowej angielskiej w r. 1856" którzy mi w pamięci — wywieziono biedaków do Australii, Małej Azyi — na kolonistów... Bóg wie gdzie. Czy znów będziemy patrzyli na wychodźtwo młodzieży polskiej... marnowanie krwi naszej dla mrzonek? Jeżeli Pan wie co o tym ruchu, i może dać mi wskazówkę postępowania, u[pr]aszam o kilka słów odpowiedzi

Sługa uniżony i posłuszny Sygurd Wiśniowski

552 ~~740~~

147 Stamford street Waterloo road
London S. E. 26go lipca 1877

Szanowny i Łaskawy Panie!

Ponieważ p. Gracyan Unger wspomina w liście do mnie z 21go b. m. że w tym tygodniu będzie w Dreźnie, więc ośmielam się prosić szanownego Pana o doręczenie mu załączonego listu, lub — gdyby już wyjechał — zaadresowanie go do Warszawy.

Przepraszając usilnie, że śmiem tak często nudzić Go, pozostaję z najgłębszą czcią, sługą uniżonym i przychylnym

Sygurd Wiśniowski.

Londyn 28/11/1877 553 ~~741~~

Szanowny Panie!

Tak byłem niezdrów w przejeździe przez Niemcy, że nie mogłem spełnić zamiaru zatrzymania się w Dreźnie dni kilka. Dobrze zrobiłem, bo zaledwie dociągnąłem do Londynu, a teraz jestem o tyle chory, że wychodzić i pracować nie mogę. Ponieważ miałem bilet dla Niego od pana Darowskiego, pozdrowienia od Stan. Smolki z Krakowa oraz od innych wielbicieli, więc ośmieliłem się rzucić kilka słów na pocztę w Emmerich. Przepraszając za śmiałość piszę się jak zawsze sługą uniżonym i przychylnym

Zygmunt Wiśniowski

44 Alfred street Colebrooke row

London N.

742
554

44 Alfred street Colebrooke row
London N. 5/12/1877

Szanowny i Łaskawy Panie!

List Jego ucieszył mnie nietylko jako dowód wybaczenia za niezłożenie Sobie uszanowania — czego pomimo najlepszej woli nie mogłem uczynić — lecz i Łaskawego, niezasłużonego przezemnie, zajęcia się mną. Teraz powróciłem już do zdrowia; widać potrzebowałem tylko spokoju i ciepła. Tłukąc się w listopadzie, konno i wózkami i pieszo po karpackiem podgórzu przeziębiłem się fatalnie, co mi się jeszcze nigdy nie trafiło. Snać ojczyste powietrze mniej służy niektórym ludziom od cudzego. Nafciarze galicyjscy, których dziedziny zwiedzałem wtedy, przekarmiali mnie także, po naszemu, a to mi najbardziej szkodzi.

Na Wschód pojechałbym najchętniej w świecie. Znam Rumelię jako tako, bo pomagałem Karolowi Brzozowskiemu przez pół roku budować po niej telegrafy. Rozumiem po rumuńsku i od biedy rozbierałem co gadali Bul-

garzy
prawd
bile
Gallip
półno
okolic
bistoś
jak n
gień,
pat.
dnak
skiem
skim,
żenie
Rów
do ta
Oczyw
koleje
w Az
zbędn
starzy
ka lu
szta u
ni.
sztab

garzy. Po turecku rozumiałem także dużo, ale prawdopodobnie zapomniałem wszystko. W Stambule bawiłem trzy miesiące, znam Adryanopol, Gallipoli, Salonikę, Kseres, Laryssę itd. Na północnej stronie Bałkanów tylko naddunajską okolicę i Dobrudżę. Gdyby więc tak skromna osobistość mogła się przydać, mogą liczyć na mnie jak na Zawiszę o tyle przynajmniej, że polężę w ogień, znam życie obozowe i nie lękam się tarapat. Moje doświadczenie wojskowe ogranicza się jednak na 3 miesiącach kampanii w neapolitańskiem (r. 1860) 3 miesiącach służby w legionie węgierskim, tamże, i 4 miesiącach w wojskowej szkole genueńskiej pod Mierosławskim. Co do warunków trudno co napisać, zwłaszcza, że zabrałbym się do takiej rzeczy raczej z amatorstwa, niż dla zysku. Oczywiście, żądałbym od nich najpierwej biletów na koleje i statki aż do placu boju, czy w Europie, czy w Azyi, oraz zapewnienie powrotu. Gdyby koń był niezbędny, wypadałoby kupić szkapę. Dla siebie wystarczyłby najzupełniej żołd równy płacy porucznika lub kapitana na placu boju, bo wydatki nad koszta utrzymania pokryję chętnie z własnej kieszeni. Paszport mam amerykański. Polecenia do sztabu głównego musiałbym dostać.

556 742 d

Nowem w razie gdyby potrzebowali człowieka, co rychliwością nadrobi brak fachowych znajomości, niech sami osądzą, w jakim charakterze go potrzebują. Jeżeli ma się wieszać koło głównych sztabów i po miastach, musieliby więcej zapłacić, ale jeżeli chcą, aby trzymał się obozów i nie szczędził siebie, nie potrzebowaliby dostarczyć mi nad to, co każdy oficer turecki mieć musi. Sądzę, że 300-400 franków miesięcznie pokryłoby koszt utrzymania człowieka i konia, a będąc przyzwyczajony być własnym stajennym nie potrzebowałbym forysia.

Dodam, że po rumuńsku nauczyłem się w Rumunii i mówiłem dobrze. Przypomniałbym tę mowę łatwo, gdyby wypadało służyć przy rumuńskiej armii. Po moskiewsku rozumiem, ale nie mówię.

Ponieważ rzeczy we Francyi nieprędko się wyklarują sądząc z pozorów, więc zostaje dość czasu do namysłu, azali zdam się tym panom i czy chcieliby zapewnić mi niezbędne wydatki osobiste w kampanii. Dziękując za łaskawą pamięć i protekcyę zostaję jak zawsze sługą uniżonym wielbicielem

Zygmunt Wiśniowski

557 1477

N.

New York 16 maja 1879

Czcigodny Panie!

Wróciwszy do New Yorku z krótkiej wycieczki do Kuby zastaję artykuł mego pióra drukowany w New York Herald. Ten artykuł posyłam Czcigodnemu Panu, i czynię to nie bez powodu. Jest w nim bez wątpienia pełno błędów, bo wiedziałem niewiele o kwestyi, o której mi polecono pisać, ale gdy między ślepymi jednooki królują, wiedziałem znów więcej w tej materyi od zwykłych amerykańskich żurnalistów. Proszono mnie o niego, naglono, więc napisałem.

Ten artykuł jest rodzajem historyi nihilizmu pod formą imaginowanej rozmowy z wymyślonym nihilistą. Tutejsza i angielska publiczność zajmuje się bardzo żywo nihilizmem, upatrując w nim śmierć Moskwy, której cała prasa tutejsza przestała sprzyjać. Ponieważ zaś sprawa polska niczej nie obchodzi, a nawet nie chcą nic drukować w gazetach, co widocznie tę sprawę rozbiera, przyjąłem zaproszenie Heralda, aby udając nihilistę i moskala, i broniąc niby to nihilizmu, pisać dla niego o Moskwie. Przy tej sposobności znajdę (i już znalazłem) tysiąc sposobów przedstawiania naszych cierpień i pokarywania świata, czem jest carat rzetelnie, co zwaiża jego refor

my i t. d. Czcigodny Pan przekona się z miejsc piórem pod-
kreślonych w artykule, który dzisiejszą pocztą wyprawiam,
jak sprawa polska zawsze mi stała w pamięci dotychczas.
Czcigodny Pan wie, że polakowi bardzo trudno zyskać
wstęp do tak ważnego organu jak New York Herald rozcho-
dzącego się dziennie w 147.000 egzemplarzach, i wszędzie czy-
tanego. Gdyby nie stosunki osobiste, styl mój angielski,
który ich zadziwia w cudzoziemcu, i bardzo się im podoba,
tudzież ofiara pisania bez nagrody, byleby mi pozwolili
łajać Moskwę, artykuły w guście dotyczonego nie znalazłyby
umieszczenia. Niniejszy miał takie powodzenie, że odtąd
mam w każdym czasie wstęp do Panów Heralda — w ten
sposób spełniłem zamiar mego życia, polegający na zdobyciu
sobie stanowiska w prasie anglosaskiej o tyle, aby wolno mi
było podnosić głos niekiedy w rzeczach polskich. Chociaż
muszę to czynić pod różnemi maskami mniejsza o to, byleby
pisać, i oświecać opinię zagranicy.
Śmiem prosić Czcigodnego Pana o przeglądnienie
rzeczonego artykułu, wybaczenie głupstw i humbugu w nim za-
wartego, pamiętanie tylko, ile trudności przełamałem, żeby mi
wolno pisać w Heraldzie, i w jakim duchu piszę, tudzież, że
odtąd mi wolno atakować carat w szeregu artykułów broniących
niby to nihilizm, opowiadających dzieje ruchów w Moskwie,

traktujących ruch ukraiński i polskie cele, udając raz rosjana, raz polaka, raz kacapa.

Główną przeszkodą w spełnianiu skutecznej pracy jest mój brak wiarogodnych wiadomości o nihilizmie i wszelkich ruchach wyliczonych. Udaję się więc do Czcigodnego Pana z prośbą. Czyby Pan nie raczył łaskawie przysełać mi niekiedy wycinki z prasy galicyjskiej lub niemieckiej, rozbierające poważnie nihilizm i wszelkie pytania straszne caratowi? Czybym mógł liczyć na odebranie przez jego pośrednictwo fotografii najznakomitszych nihilistów, i krótkich szkiców biograficznych o nich? Zgoła, czy Czcigodny Pan nie użyczyłby mi pomocy w pracy, albo sam niekiedy pisząc coś o nihilizmie, albo poleceniem komuś, aby mnie informował dokładnie o jego rozwoju i fazach. Do każdego takiego, chciwie przez anglosasów czytanego artykułu, dają się wtrącać polskie rzeczy i skargi.

Wiem, o ile cennym jest czas Czcigodnego Pana, i jestem gotów zwrócić wszelkie wydatki potrzebne w powyższym celu oraz zapłacić podług wymagania Czcigodnego Pana za wszelką informację. Nie mając innego celu w życiu jak służenia moim poglądom politycznym, i utrzymując się z handelku w Ameryce, czuję się dumnym z powodu, że zarobek mój z innych źródeł pozwala mi służyć sprawie polskiej, i nietylko możnością

pisywania bezpłatnego dla Heralda i t. p. pism, ale i płacenia redaktorów, którzyby pomagali w tej pracy.

Dziś, gdybym tylko posiadał dość informacyi co do literatury nihilistycznej, zacząwszy od „Co robić?" Czernyszewskiego do najnowszych waryactw tego rodzaju, mógłbym, pod maską historyi tej literatury, pokazać łotrowstwa caratu, nihilizmu i Moskwy w ogóle, jak w dołączonym artykule pokazałem, że czy despota czy liberał moskiewski, żaden z nich nie ma iskry poczucia sprawiedliwości w sobie – że ten i tamten jest bydlęciem udającem przed Zachodem człowieka ucywilizowanego. Czy też Rundschau lub inne pisma niemieckie nigdy nie podały gruntownych artykułów o nihilizmie? Czy mógłby Czcigodny Pan polecić jakiemu księgarzowi, aby mi to przysłał, i napisać mi, ile pieniędzy muszę posłać dla pokrycia tego wydatku.

Oczekuję niecierpliwie kilku słów od Czcigodnego Pana z doniesieniem, o ile On może i zechce pomódz mi w mem dziele. Mój dołączony artykuł objaśni Go, o jaką pomoc chodzi. Tymczasem zostaję jak zawsze z głęboką czcią i życzliwością Wielmożnego i Szanownego Pana

sługą uniżonym

Sygurd Wiśniowski

Pisałem do Dragomanowa w podobnej prośbie – korzystajmy nawet z nieprzyjaciół.

1478
559

New York 11 czerwca 1879

Kochany i czcigodny Panie!

Dowód Jego dobroci i pamięci,
w formie listu z 26go p. m. doszedł mnie wczoraj. Nie próbuję
wysłowić uczuć, jakiemi widok tych łaskawych i drogich słów
mnie napełnił. Pan wie aż nadto dobrze, co każdy z nas czuje, od-
bierając osobiste dowody przyjaźni z Jego strony. Ja, który tyle mu
zawdzięczam, czuję to wszystko z podwójną potęgą.

Jeżeli komu, to Panu niewolno chwalić mej cierpliwości w dąże-
niu celu, tak małej doniosłości, jak szerzenie opinii szkodliwej Mos-
kwie za pomocą języka, który udało mi się posiąść lepiej od ojczystego.
Cóż to znaczy przy Jego wysokich celach, żelaznej woli i wytrwałości?
Gdyby nie przykład Pana na większej scenie, nie krzątałbym się tak
usilnie po mojej, maluczkiej. Jeżeli ja zasługuję na pochwałę, cóż
mówić o Panu, który przy tylu obowiązkach i pracach, pierwszy i
podobno jedyny oświadcza Swą gotowość pomagania mi.

Robota moja nie wiedzie się jak życzę. Wprawdzie nie ma
tygodnia, aby która z gazet nowojorskich nie przyjęła odemnie para-
grafu o Moskwie, lub Polsce, — ile jednak potrzeba bieganiny
i próśb, żeby mi co wcisnąć! Zeszłej niedzieli udało mi się umieścić
w Sun'ie, mającym 130.000 prenumeratorów i najpoczytniejszym po
Heraldzie, długi artykuł o Modrzejewskiej, który rzetelnie wielu

celu pokazania amerykanom, jak Moskale traktują nasz język, kunszt, literaturę i t. d. Jak mówiłem, takich rzeczy umieszczenie kosztuje dużo pracy, i nie udałoby się zgoła, gdybym nie posiadał wpływów osobistych. Dobrze też zrobiłem wracając tu, gdzie mam dość możnych przyjaciół. W Anglii nic nie mogłem zrobić dla ich braku.

Wczoraj odebrałem list z Warszawy, od p. Blumenfelda, nabywcy „Bitwy pod Grunwaldem", w którym polecono mi przedsięwziąć kroki w celu wystawienia obrazu Matejki, skoro w Berlinie się nań napatrzą, w New Yorku. Tylko garstka [illegible] rzeczy sztuki w Ameryce zna Matejkę. Brandt, którego obrazów mniejszych kilka sprzedał do Ameryki Goupil, jest tu lepiej znany. Wypadnie więc poruszyć wszystkie sprężyny reklamy, à la Modrzejewska (która entre nous nawet Yankesów zaćmiła humbugiem) aby zapewnić powodzenie obrazowi. Ufam, że podoba się amerykanom i da się wystawić korzystnie, przez całą zimę, tu, w Filadelfii, Bostonie, Chicago i Saint Louis. Byłby w mojej pieczy. Skoro Blumenfeld zapewni mi przybycie obrazu zajmę się reklamowaniem. Być może, że mi wypadnie pojechać do Hamburga aby osobiście i troskliwie przywieźć tak cenne dzieło. W takim razie nie mógłbym się powstrzymać, żeby Mu nie złożyć hołdu, choć na godzinkę.

Z uważaniem drogiego i czcigodnego Pana o [illegible] zga-

dzam się najzupełniej. Zawsze, od czasu pobytu w Warszawie i wyrozu-
mienia tak Moskwą, znających ludzi jak Spasowicz, wierzyłem
to samo. Czasem piszę tak w tutejszych gazetach. Artykuł posła-
ny Szan. Panu w numerze Herald'a musiał utrzymywać w innego,
bo nie byliby go przyjęli, gdyby nie udawał pochodzenia od za-
ciętego nihilisty moskala. Im chodziło o zrobienie sensacyi,
i zrobili ją. Wszystkie tutejsze gazety powtarzały urywki z tego
artykułu o Romanowach, Polsce, Niemcach i t. d. W ten sposób
zrobiło się o co mnie chodziło. przecież raz powiedziano Amery-
kanom z kąd wyszły sobkowskie a niebyło filantropijne reformy
carskie. Nowemu, z krótkiej mej pracy. Jeśli dnie, lichości i jed-
ności udaje się czasem zrobić coś, o ileż łatwiej będzie szła robota,
gdy odbierę cenne materyały, przyrzeczone przez Czcigodnego
Pana. Zachowam je jako święte relikwie.

Adresu nie zmienię póki bawię w Ameryce, co potrwa dość
długo. Dlatego podaję ten adres, a nie własne pomieszkanie, że w ciągu
lata wypadnie mi powtórzyć podróż do Hawany (byłem tam
chwilkę w maju) i być w Jucatan, Veraz Cruz, Saint Thomas
i t. d. Są to wycieczki komiwojażerskie, z próbkami, dla zdobycia
grosza, ale nie daje się z nich nic zrobić, nad niezbędne wy-
datki. Brak środków głównie mi przeszkadza w szerzeniu pro-
pagandy. Ruble stoją tak haniebnie, że nie warto wspominać,
co z Warszawy daje się zarobić; za pracę dla Polski nie chcą

płacić Yankesy, a z powodów trudnych do wyliczenia zatrzymali
mi krewni dochodzik z kapitaliku własnego, ulokowanego u nich w
Galicyi. Co gorzej, nie mam w Galicyi osoby przyjaznej a poważnej,
któraby się wstawiła u nich. Oni myślą, że ja sobie hulam za-
granicą, gdy tymczasem pracuję sumiennie i żyję jak najoszczęd-
niej, aby mieć czas i środki na wzniosłą missyę. W takiem będąc
położeniu muszę zarabiać co i skąd się da; szacheruję też po trochę.
Trafiła mi się sposobność napisania odczytu dla pewnego amerykan-
nina, prelegenta z profesyi, o życiu na Syberyi. Jeżeli odczyt się uda-
ba, da mi trochę grosza, gdyż mam dostać 50% czystego dochodu.
Sam się śmieję na myśl, że polak pisze amerykańskiemu oratorowi
kwiecistą prelekcyę o Syberze — którego nie miał szczęścia oglądać.
Świat stoi kłamstwem, powtarzam z moją pessymistyczną filozof[ią]

Modrzejewska obiecała dołożyć starań, żeby zagrać na jubileuszu
czcigodnego Pana w Krakowie. Roztrąbiłem to we wszystkich
polskich gazetach, żeby ją wzięli za słowo. Przy spotkaniu opowiem
drogiemu Panu niemało pociesznych rzeczy o jej życiu amerykań-
skiem. Genyusz baba, słowo daję. Szkoda że oboje patrzą na świa[t]
cokolwiek po amerykańsku — iż jest ostrygą, którą sprytni lu[dzie]
wysysają bezkarnie, podczas gdy prostacy i ubodzy w duchu łapią
się w jej kleszcze.

~~497~~ 501

Blumenfeld ofiarowuje mi 25% z czystego dochodu, za wystawienie jego obrazu w Ameryce. Żeby tylko przychodzili gapić się! Mnie się zdaje, że przyjdą, choćby dlatego, że to wielkie. Jakby się zdały te amerykańskie pieniądze na przepłacanie amerykańskich redaktorów, aby przyjmowali artykuliki o Polsce! Pieniędzy, [illegible] mają oni; a my tacy biedni. Znajdę jednak i trochę grosza, bylebym miał o czem pisać.

Dawno zbierałem się z prośbą osobistą do czcigodnego Pana, ale jest to interes tak delikatny, że sam nie wiem, czy wypada mi prosić Go o tę łaskę. Wspominałem poprzednio, że nie mam nikogo w kraju, któryby [illegible] bliskiej osoby. Chodzi mi tylko o sprawiedliwość, która by przyszła, gdyby można tę osobę cokolwiek opamiętać, że bywają na świecie niezłomne obowiązki. Nie wątpię, iż kilka słów od Pana, z prostem poleceniem mnie jego pamięci i łasce, wywarłyby skutek elektryczny. Ale czy wypada mi prosić Go o te słowa, i czy w opinii czcigodnego Pana wypadałoby jemu dotknąć sprawy rodzinnej? P. Unger łaskawie próbował pośrednictwa, lecz nie odpisano mu. Prawdopodobnie, w całej, szerokiej Polsce nie ma nikogo, oprócz czcigodnego Pana, któryby głos ważył co u osoby nieznanej Mu osobiście. Pozwalam dojrzałemu i szerokiemu poglądowi Szan. Pana, czy mi wolno prosić Go o takie pośrednictwo. Mój pobyt tak daleko i zmuszanie się w tylu tarapat może usprawiedliwią tę zbyt śmiałą propozycję. Do Niego,

niby do ojca nas wszystkich, odważam się obrócić z prośbą czysto osobistą i tylko do Niego.

Milczałem długo, jak szanowny Pan słusznie mi zarzuca, z doniesieniem Mu o sobie, ale milczałem tylko dla tego, że się lękałem nudzić Go. Widzę, iż teraz rozpisałem się nad miarę i pewnie już znudziłem Pana. Kończę więc przyrzeczeniem donoszenia szanownemu Panu wszystkiego, co w życiu amerykańskiej Polonii może Go zajmować — niewiele tego będzie i nie będę Go dręczył często

Z wyrazem czci i uwielbienia zostaję drogiego i szanownego Pana

Sługą uniżonym i przywiązanym

Zygmunt Wiśniowski

562 ~~1479~~

West Hoboken N. J. P.O. Box 54
12. 8. 1879

Czcigodny i Łaskawy Panie!

Z powodu dłuższej nieobecności w New Yorku, Jego rozrzewniający mnie, z Homburga jeszcze 3go p. m. pisany list został mi doręczony przed chwilą dopiero, i pospieszam z posłaniem mego stałego adresu, tudzież wyrazami najgłębszej wdzięczności za łaskawie ofiarowaną pomoc w mych nieznośnych stosunkach.

Po namyśle sądzę, żeby nie kłopotać się dłużej tą niegodziwością, nie turbować nią nikogo, i poświęcić całą ~~uwagę~~ mym zajęciom, ~~podo~~-

żom, wystawie Grunwaldu Matej-
ki, którą mi powierzono w Ameryce;
wprawdzie mógłbym więcej dla sprawy
polskiej robić, gdybym był niezależniejszy,
ale jeżeli słowo wprost odemnie nie
skutkuje, nie wolno mi wierzyć, że
ktokolwiek dopuka się tam uszano-
wania dla _meum_ i _tuum_. Nawet
gdybym mógł zjednać co taką ceną,
nie darowałbym sobie trudu, który
Czcigodny Pan musiałby ponieść. Jeszcze
raz więc dziękuję z całego serca za
dowód znanej Jego łaski dla wszystkich
cierpiących, który odebrałem w chwili
najgłębszego zwątpienia w świat i

siebie, a który lepiej mi posłużył, silniej ogrzał, więcej dotknął męskich uczuć i zbudził otuchy, niżby mogły to uczynić listy zadawalające moje żądania u osób, które mnie krzywdzą.

Byłem na południu, a teraz jadę do Nowej Anglii i Kanady, z zamiarem odwiedzenia Longfellowa po drodze, wręczenia mu polskich przekładów niektórych jego poematów, oraz szkicu w manuskrypcie o literaturze polskiej, której nie zna zupełnie. Daj Boże, bym mógł go pozyskać dla nas — ma on złote serce, ale uwiodła go bulgaro i moskalofilstwo, które tu panowało przed 2 laty. Zaprosił mnie do siebie i

spotkam u niego kilku Amerykanów
ciekawych o stosunki moskiewskie i
polskie. Będzie to więc rodzaj missyi
łapanie sprzymierzeńców.

Dzisiejszą pocztą posyłam Czcigodnemu
Panu dwa artykuły w N. Y. Herald
napisane w formie korespondencyi niby
z Kijowa i Saratowa, żeby wyśmiać co
kolwiek komunistyczne wydania Drago
manowa (jestem z nim dobrze i korespon
dujemy), tudzież wspomnieć o stosunku
Polaków do nihilizmu. Nie znając
Kijowa ani nihilizmu nabajałem tam
niemało niedorzeczności, ale cóż
zrobić? Byleby łajać Cara i przera
biać tutejszą opinię!

Piszę teraz szereg szkiców po-

1479 a
564

odróżnionych, który ośmiela się złożyć u stóp Czcigodnego Pana, jako jubileuszowy dowód hołdu, a zarazem jasne świadectwo pamięci i miłości, którą jako dobry Polak muszę żywić dla Niego czy nad Zatoką Meksykańską, czy nad rzeką Św. Wawrzyńca. Postaramy się też, żeby zbliżający się obchód Krakowski był godnie opisany w tutejszej prasie.

Z wyrazem wdzięczności i najgłębszej czci zostaję Kochanego, Sławnego Pana sługą uniżonym

Zygmunt Wiśniowski

ja[illegible]
prz[illegible]
So[illegible]
że [illegible]
wyj[illegible]

W.

~~180~~ 565

12 Clinton Place, New York
16 września 1879

Szanowny i Kochany Panie!

Powrót do N. Yorku z długiej wycieczki po rozmaitych stronach od Kuby do Kanady był tem przyjemniejszy, że znajduję Wasz list, z którego czerpię dowód niezmiennej Waszej łaski dla skromnego pracownika w jednej, drobnej gałęzi zawodu, które wszystkie strony umieliście przeniknąć. Moja odpowiedź dojdzie Was zapewne po Krakowskim obchodzie, w którym osobiście nie mogę wziąć udziału, ale mogę Was zapewnić, że myślą będę tam w owym dniu. Niech on będzie także i zaranem nowej, długiej epoki działalności, jak jest świetnem zamknięciem karyery poprzedniej, tak wyjątkowej w dziejach literatury. Solon mógłby o Was teraz już powiedzieć, że śmiało możecie się liczyć pomiędzy „szczęśliwych".

Wasza uwaga o tutejszem życiu, oryginalnych,

w historyi niepraktykowanych warunkach bytu i układzie społecznym tej Ameryki jest bardzo trafną. Przyznam się, że mi się wydaje, iż należę do wyjątkowych świadków i badaczów tego, nowego świata. Nie oglądając się na przesądy przywiezione z Europy, nie porównując nowoświatowych ludzi z staroświatowemi formami ani mierząc odrębnych warunków europejską miarą, nie pytając o komunały hordy podróżopisarskiej, nie umiejącej często wglądnąć pod powierzchnię, ale dość sprytnej zwykle w karykaturowaniu powierzchownych rysów (robota dość łatwa) zawsze miałam odwagę opisywać Amerykę jak ja widzę, a moja przychylność dla sfery ogólnie potępionej zrobiła mi już niemało nieprzyjemności.

Piszecie o Chłapowskich. Lepiej byłoby dla nich, gdyby byli umieli polubić kraj co ich przyjmował tak gościnnie, ja ubóstwiał, podniósł ich z nędzy do dostatku, lub gdyby byli umieli przyzwoiciej trzymać język za zębami, ale

charakter polski, o ile go poznałem za granicą,
nie może się wyleczyć z nałogu płytkiego formu-
łowania wyroków i paplaniny bez sensu, pod-
stawy, oględności na rezultat. My, tak powie-
dźmy, zwykle dość głupi, prezentujemy się wszędzie
jako krytycy i profesorowie. Tak też p. Chło-
powski, a później i ona nie mogli zbierać dol-
larów bez dawania lekcyi tonu i moralności
tym, co ich obdarzali. Już Koszut zabił się
tu podobnem postępowaniem, cóż dopiero
hołota nakształt Chłapowskich! Pokazuje
się, że w Anglii a nawet tutaj prawili repor-
terom gazeciarskim wszystkie komunały, które-
mi zarozumiałość europejska zwykła częstować
Amerykanów. Każdy Amerykanin oszust,
każda Amerykanka ladaco — mniemał on.
Jego maniery, brak taktu, niedorzeczności
spełniane w najlepszych towarzystwach bardzo
im przykrych nie raz, jej zarywanie wszyst-
kich tutejszych aktorów niedołęgami, te i tysiąc
t. p. błazeństwo ogromnie obrzydły Amerykanów.

Już ją nazywały gazety awanturnicą, a pe[...]
właściciel Wielkiej Opery ostrzegł jednego z o[...]
daków, iż gdyby p. Helena pokazała się w N[...]
Yorku będzie wygwizdaną. Od dnia ich wy[...]
jazdu słyszy się o niej jak najgorzej, a wszystkie[...]
mu winna ich własna nieoględność i niewdzię[...]
ność. Piszę Wam o tem entre nous, a poda[...]
fakt bolesny i prawdziwy. Jak jej pój[...]
dzie w Londynie that is the question.
Podobno będzie grała w Drury Lane, zaczy-
nając od roli Adrienny.

Z wyrazem wysokiego poważania
zostaję jak zawsze Waszym
serdecznym i wiernym sługą
Zygmunt Wiśniowski.

P.S. Racz[c]ie zwrócić uwagę na mój
nowy adres — znajdziecie go na kopercie

567
Stanisławów d. 15 lutego 1881
935

Czcigodny i Kochany Panie!

W przejeździe przez Niemcy zatrzymałem się umyślnie w Dreźnie, żeby Wam złożyć dowód czci i pamięci, ale niestety nie zastałem Was. Straciwszy więc pożądane szczęścia oglądania czcigodnego Pana piszę teraz kilka słów o sobie, tudzież zanoszę prośbę, abyście w chwili wolniejszej zechcieli mi donieść według załączonego adresu, kiedy z południowej Francyi do Drezna wrócicie.

Rzecz się tak ma. Skutkiem śmierci ojca mego musiałem przyjechać do Galicyi, a ponieważ

spu
sklo
pow
dos
nap
per
dzę
Lon
pro
z d
się
wa

Kol
nio
mo

zos
wo

568

spuścizna po nim z realności miejskich się składa, których się tylko pozbyć można powoli i po jednej, by ceny jakie takie dostać, więc będę musiał w kraju rok najmniej pomieszkać. Zamieszkam zapewnie we Lwowie. W kwietniu sprowadzę żonę do Europy. Spotkam ją w Londynie, a w powrocie życzyłbym i pragnąłbym gorąco Was jeszcze raz z czcią synowską uściskać. Czy można się Was w kwietniu w Dreźnie spodziewać?

Gdybym Wam mógł być w jakikolwiek sposób użytecznym w Galicji, uważałbym się za szczęśliwego, gdybyście mnie zleceniami Waszemi zaszczycali.

Z wyrazem wysokiego poważania zostaję czcigodnego Pana sługą powolnym i uniżonym

Sygurd Wiśniowski

Stanisławów, ulica Gołuchowskiego
d. 3 marca 1881

Kochany i Łaskawy Panie!

Gdyby nie ciągłe moje przejażdżki i tarapaty w sprawie spadku małego, który mi tutaj się należy, byłbym dawniej kochanemu Panu za list Jego łaskawy, pełen dowodów dawnej życzliwości, z całego serca podziękował. Ucieszył mnie ten list i zasmucił, bo mam małą już nadzieję ucałowania ręki Jego w Dreźnie, którędy zdaje się będę przejeżdżał (w kwietniu) tam i napowrót, do Londynu i nazad z Londynu. Tak się bowiem ułożyło, że z początkiem wiosny żona moja do Anglii z New Yorku przybędzie, a ja tam ją spotkam i do Galicyi na kilka miesięcy przywiozę. Zatrzymamy się w kraju tak długo, póki mi się nie uda moich interesów powikłanych o tyle uporządkować, żeby na dobre i na spokojne życie do New Yorku powrócić. Modlę się tylko, żeby projektowana wycieczka Kochanego Pana do Lwowa wtedy wypadła, kiedy i ja tam bawiąc będę się mógł przyczynić do przyjęcia jakiem społeczność Panu swoją miłość

~~956~~ 569

i części zechce udowodnić!

Każe mi Pan z Kraju nie uciekać; sądzi Pan, w przychylności swojej, żebym się tu mógł zdać na co. Ach, Galicya nie może być nigdy moim Krajem. Tu nikt mnie, ja nikogo nie pojmuję. Jestem teraz prawdziwym Jankiem Kościelnikiem, co chodzi po Stanisławowie, szukając grobów, bo całe żyjące pokolenie jest mu obce. Tyle tu nowych idei — wstrętnych mnie! Tyle się pozostało ze starych, także mi wstrętnych! Chodzę, milczę, dziwuję się co to z tego będzie. Widzę ruinę materyalną, bez lekarstwa, bo wojskowość i biurowość i ciężary publiczne i lekkomyślność prywatna i t.d. — wszystko to musi być, a gdyby jakiś prorok na puszczy zaczął hałasować przeciw którejkolwiek z t. z. instytucyi tutejszych, tylko by go wyśmieli. Cham amerykański, socyalista, ateusz i kwita! Nie pojmuję też zgoła tej nowourodzonej lojalności austryackiej. Nie rozumiem, jaki jej cel, co z tego wszystkiego będzie, a ja już i za stary i za długo w mych przekonaniach żyję, że-

by mi się chciało takich rzeczy uczyć.
Gdyby jeszcze można wierzyć, że ta Austrya
ma rękojmię dłuższego, zdrowego istnienia!
Ale mnie się wciąż widzi, że to trup, któ=
rego Niemcy w własnym interesie tak dłu=
go galwanizują, jak długo im potrzeba.
Lgniemy do niej biedacy, bo już do kogo
innego lgnąć nie można, ale co to będzie
za lat 50? Chcielibyście zrobić tę Galicyę
nowym Piemontem. Daj Boże, żeby się to uda=
ło, ale ja się lękam, że z czasem się zrobi dwa
narody mówiące po polsku — Carski i Cesar=
sko Królewski. Już teraz nie mogę się odszu=
kać owej wspólności ideałów i interesów, któ=
re są silniejszym węzłem od wspólnej krwi i
mowy. Ideału Galicyan, Austryi, nie rozu=
miem. Jaki dziś ideał całej Polski? — nie wiem.

O ile mi się zdaje, nie jest w tej Galicyi
tak źle, jak ludzie krzyczą. Pomimo więk=
szej obfitości niż gdziekolwiek materyałów
lichych i leniwych i niesumiennych, pomimo
niegodziwego systemu ekonomicznego, ad=
ministracyjnego i sądowego, nie brak tu
dzielnych ludzi. Przekonałem się z przykła=
dów spekulujących tu szczęśliwie przedsiębior=
ców angielskich i amerykańskich, że tu
można sobie stworzyć robotników tak
dzielnych, jak angielscy. Złoty to lud, tylko
umiej go używać, bądź z nim słowny,

uprzejmy, ucz go robić przykładem, daj mu jeść do syta. Nie brak tu nawet kapitałów, tylko że się marnują z braku rutyny do interesów. Słowem stosunki interesowe dałaby się tu tak ułożyć, że byłyby znośne, ale to nie każdemu by wystarczyło. Trudno by tu żyć bez częstych kollizyj, gdyby się nie chciało być cokolwiek obłudnikiem. Ojca mego pochować nie chcieli w święconej ziemi, bo się nigdy nie spowiadał. Poważni t. z. intelligentni ludzie spalili Renana, znalezionego w jego bibliotece. Szkoły chwalebne wychowują społeczność idjotów, do żadnej pracy niezawisłej niezdolnych, tylko zmuszonych jeść biedny próżniaczy chleb biurowości. Co tu robić takiej istocie jak ja, coby zniosła prędzej wszystkie plagi, niż tolerowała milczeniem tysiąc normalnych stosunków.[2] Gdzieś daleko człowiek ich nie widzi, idealizuje sobie te swoje Połucie i Pobereże i duma w wolnej godzinie o tym ideale.

Wszedłem też od czasu ożenienia mego w New Yorku w dość korzystny interes, który bardzo niezawisłe i niezłe utrzymanie zaczął dawać. Żona moja tam urodzona, interes jej, pilnować go i rozwijać potrzeba, coraz mniej będzie czasu do myśli o rzeczach szlachetniejszych, ale mniej intratnych, myśleć i pisać coraz też mniej ochoty, starość niedaleka, i siebie i innych trzeba od niej ubezpieczyć, tak więc wszystko się złożyło, żeby mnie w Ameryce trzymać. Pragnę tylko szczęścia podziękowaniem Panu jeszcze raz, i upewnienia Go o uwielbieniu i szacunku, z jakiemi zostaję sługą powolny Jego, Zygmunt Wiśniowski

Wiśniewski Adam
1793 / 571

Fontenay-aux-roses
(Seine) France
12 Decbre 1874

Cher Monsieur

Je prends la liberté de vous prier de m'indiquer un Journal ou un Editeur polonais, qui voudrait se charger d'un Roman polonais "Namiętność" écrit ou plutôt imité par un Bas-bleu qui voudrait garder l'Anonymat – Je vous en remercie d'avance, et je vous prie de disposer de moi en pareille ou toute autre occasion.

Le Cte Ladislas Plater m'a
dit que vous avez publié
le récit de votre voyage scien-
tifique et littéraire en Suède!
Vous ne sauriez croire com-
bien je serai heureux de lire
vos pages!!! sur la Suède
où j'ai tant d'amis et
tant de souvenirs!
Le Roi à son couronnement
a daigné se rappeler de moi,
en m'envoyant la Croix de
l'Ordre de Wasa — et je
compte y aller un jour pour
travailler dans les Archives

et y faire des extraits de
tout ce qui touche à l'histoire
de notre patrie - si malheureuse
et pourtant toujours pleine
d'avenir. - J'aurais beaucoup
à Vous dire là dessus - mais
pour le moment je m'arrête.

Daignez agréer mes félici-
tations pour la Croix d'Italie
que le Roi Vous a conféré.
Je suis heureux d'être Votre
collègue de cet ordre dont
je fais partie depuis sa
création, comme ancien
chevalier des Sts Maurice
et Lazare.

En Vous écrivant — les souvenirs d'anciens temps — se présentent à mon esprit — on oublie bien de choses — mais on se souvient toujours de ses amis d'enfance et des premiers livres qu'on a lu — eh bien je me rappelle „Wielki świat — małego miasteczka" une des premières pierres du grand édifice de Votre gloire littéraire, de Votre Génie aussi vaste que fécond — Quel regret pour moi de ne pas Vous avoir rencontré et Vous exprimer verbalement la vénération sympatique et dévouée que je ressens pour Vous

Adam Wiszniewski

Monsieur
Monsieur J. I. Kraszewski à Dresde

Wiszniewski Aleksy

~~1229~~ 573

№

Najszczygodniejszy Ziomku,

Dobrodzieju!

Czytając z rozkoszą książkę Jubileuszową, - z wielką dowiedziałem się przyjemnością o serdecznych stosunkach Waszych, drogi nasz Patryarcho, z Bratem Lucyanem.

A że to mój kolega szkolny, z którym już po Was, byliśmy razem we Swisłoczy i nie tylko w jednéj klassie, lecz na jednéj stancyi i wspólnego mieliśmy Guwernera, (Frołowicza), chciałbym Mu się przypomnieć, - ale nie posiadam adresu. Smiem więc upraszać o takowy, tém bardziéj, iż mam zamiar prosić Pana Lucyana, czy nie wynajdzie środków dopomódz mi do przeniesienia się do kraju i tam zabezpieczenia choćby najskromniejszego utrzymania. Mogę jeszcze pracować czy to z piórem w ręku, czy też ślęcząc nad rachunkami. A Kaukaz już mi kością w gardle stoi, - tęsknota do kraju i do swoich - do nie opisania.

Chciałbym wyrazić Wam, najczcniejszy nasz Ojcze, całą siłę mego uwielbienia i wdzięczności, do jakich wdrożyłem się od dziecinstwa - od czasów jeszcze Swisłockich: za słabe na to me pióro!

Najniższy, najpokorniejszy sługa

Alexy Wiszniewski.

(Buchhalter kassy gubernijalnéj Bakińskiéj).

Kraj Zakaukazki.
M. gub. Baku.
9/21 Czerwca 1880 r.

utra
puj
mies
drzcz
praj
kolu
całeg
godn
leś
wpro
o oc
norg

Wiśniewski K.

M. Baku d. 25 Listopada / 7 Grudnia 1881 r.

917/574

Szanowny i Czcigodny
Panie!

Wybacz Pan iż ja się ośmielam utrudzać Go mym listem, lecz temu następująca przyczyna:
Będąc tak oddalonym od Ojczyzny i mieszkając już od lat ośmiu na Kaukazie, dręczę się tęsknotą do ziemi rodzinnej, pragnąłbym z duszy posiadać jakąkolwiek pamiątkę po tak drogim dla całego naszego społeczeństwa i tak czcigodnym i zasłużonym mężu jakim jesteś Sz. Pan Dobrodziej.
Z tego więc powodu najpokorniej upraszam Szanownego i Łaskawego Pana o odpisanie mi choć kilku słówek własnoręcznie i o przysłanie mi swej fotografji

./.

opatrzonej własnoręcznym nadpisem lub podpisem.

Wierzaj mi Pan że jak list Pański tak również i portret Jego, zostaną dla mnie i mego potomstwa, którem mnie Bóg Łaskawy już obdarzyć raczył, zawsze drogą pamiątką i będą w mym domu czczone jak święte relikwie.

Mam nadzieję że Sz. Pan nieodmówi tej łaski dla ziomka.—

Oczekując łaskawej odpowiedzi pozostaję

Szanownego Pana Dobrodzieja

Najniższy sługa i ziomek

K. Wiszniewski

adres mój:

Rusland. Baku. (Kaukas)

Въ губ. гор. Баку.

Константину Алексѣевичу Вишневскому.

Въ Контору VIII участка по сооруженію Тифлисо-Бакинской желѣзной дороги.—

Witanowski Michał 1423
545

Szanowny Jubilacie!

Kiedy kraj cały obchodzi uroczyście rok jubileuszowy, pełnej zasług na polu literatury ojczystej, pięćdziesięcioletniej działalności Pańskiej, niech i mnie też w imieniu tutejszej młodzieży Polskiej będzie wolno złożyć u nóg Twych, Dobrze zasłużony Ojczyźnie mężu, te słów kilka uwielbienia i prawdziwej wdzięczności, za trudy podjęte w świętej sprawie — oświaty ziomków.

Nie odrzucaj serc garnącej się do Ciebie młodzieży, która choć tym sposobem pragnie mieć udział w uroczystości oceny Twojéj pracy.

Najniższy sługa

Michał Witanowski



Częstochowa

dn. 28 Sierpnia
1879 r.





LISTY

1863-1887

W (il-ita)
80